

Czasem pozory
mylą bardziej, niż
można by sobie
wyobrazić.

KRISTEN ASHLEY

Zniewalający

R o c k C h i c k

opiekun

KRISTEN ASHLEY

*Zniewalający
opiekun*

PRZEŁOŻYŁA
Ewa Skórska



Prolog

Lata praktyki

Sadie

Winda brzęknęła i zobaczyłam hol z pluszowym dywanem. Wzięłam głęboki wdech. A potem wypuściłam powietrze i zrobiłam krok do przodu. Skręciłam w prawo i przeszłam dziesięć (dokładnie) kroków do drzwi, na których wisiała mosiężna tabliczka z napisem: „Nightingale Investigations”. Przekreśliłam lśniącą gałkę i weszłam do środka.

Nie liczyłam na balony, serpentyny czy transparenty, ale nie spodziewałam się takiego komitetu powitalnego...

Dla nieproszonych gości.

Za połykliwym jasnym biurkiem recepcji siedziała Shirleen Jackson.

Znałam Shirleen, a ona poznała mojego ojca i raczej nie skakała z radości, gdy za jego sprawą zarobiła piętnaście lat więzienia. Spodziewałam się, że powita mnie kamienną twarzą.

Tak też się stało.

Byli tam Stella i Kai, których znałam tylko z mediów. Byli sławni, lokalna prasa i stacja telewizyjna transmitowały przebieg ich burzliwego romansu; podobnie jak całe Denver śledziłam jego rozwój z żywą fascynacją.

I teraz wszyscy patrzyli na mnie. I nikt się nie uśmiechał. Luke Stark podniósł głowę nad papierowej teczki i przypatrywał mi się z obojętną twarzą.

Powstrzymałam się, żeby nie przełknąć śliny i z całkowitym spokojem (lata praktyki) podeszłam do biurka – plecy wyprostowane, broda w górę, jedna stopa przed drugą, jak uczono mnie na zajęciach.

– Dzień dobry. Nazywam się Sadie Townsend i mam umówione spotkanie z Liamem Nightingale’em – zwróciłam się do Shirleen.

Obejrzała mnie od stóp do głów ciemnymi oczami. Wiedziałam, co mogła sobie pomyśleć. Miałam dwadzieścia dziewięć lat doświadczenia z ludźmi, którzy patrzyli na mnie w ten sposób i dochodzili do jednego z trzech wniosków.

Pierwszy: rozpuszczona córeczka bogatego tatusia, szkoda na nią czasu.

Drugi: córka niebezpiecznego narkolorda, czyli zło wcielone.

Trzeci: córka niebezpiecznego, lecz wpływowego i bogatego człowieka, którą można wykorzystać do swoich celów.

Shirleen należała zapewne do pierwszej grupy.

Zerknęłam na Luke’a Starka, jego arktyczny wzrok klasyfikował go jako kombinację dwóch pierwszych opcji.

Na Stellę Gunn i Kaia Masona nawet nie spojrzałam.

– Posadź swój szykowny tyłek na krześle, Lee przyjmie cię za chwilę – odezwała się Shirleen.

Zaskoczyła mnie ta obcesowość, ale udałam, że to po mnie sływa. Zrobiło mi się przykro, jak zawsze w takich wypadkach, i jak zawsze nie zamierzałam tego pokazać.

Nie pokazałam.

W tym też byłam dobra. I też miałam całe lata praktyki.

Odwróciłam się na pięcie, plecy nadal wyprostowane, broda w górę, jakbym i Shirleen, i całą resztę uznała za niegodnych mojej uwagi.

Kolejny mechanizm obronny wypracowany przez lata.

Usiadłam na skórzanej kanapie i założyłam nogę na nogę, udając kompletną obojętność. Podciągnęłam lekko kremową spódnicę nad kolano i zaczęłam oglądać paznokcie, jakbym nigdy nie widziała nic ciekawszego – najjaśniejszy odcień bladego różu. Doskonały manikiur, zrobiony dwie godziny temu. Swoje złotokremowe loki dziś podpięłam drogą spinką i odgarnęłam na ramię. Nie

używałam farby, ale strzyżenie kosztowało trzysta dolarów. Włożyłam ołówkową spódnicę, która sięgała odrobinię za kolana, blad różową (pod kolor paznokci) bluzkę z kwadratowym dekoltem i krótkimi rękawami, z różowymi pliskami na rękawach i kremową wstążką z satyny – wyglądała, jakby uszyto ją specjalnie dla mnie i hipereleganckie szpilki z odsłoniętą piętą na dwunastocentymetrowym obcasie.

Podniosłam wzrok dopiero, gdy otworzyły się drzwi wejściowe.

Do recepcji weszły Indy Nightingale i siostra jej męża, Ally.

Widziałam zdjęcie Indii Savage i Liama Nightingale'a w kolumnie o ślubach. Ona była bujną rudowłosą piękną, on niewiarygodnie przystojnym facetem. Stanowili wspaniałą parę i wyglądali na szczęśliwych, w każdym razie na zdjęciu.

Ally poznałam podczas niefortunnej sytuacji z Daisy parę miesięcy temu.

Daisy Sloan przyjaźniła się klanem Nightingale'ów i kiedyś była moją prawie przyjaciółką.

Sytuacja była generalnie dość dziwna: wpadłam przypadkiem na Daisy, a ta popatrzyła na mnie chłodno i szepnęła coś do Ally. Ta spojrzała na mnie i powiało polarnym powietrzem.

I tyle. Niby nic, a jednak nieprzyjemnie.

Indy i Ally właśnie zaśmiewały się z czegoś, ale musiały zobaczyć wyraz twarzy Shirleen, bo obie spojrzały na mnie i śmiech zgasł.

– Cholera, zapomniałam. Dzisiaj jest środa? – spytała Indy.

Ally patrzyła zimno.

– Tak – odparła.

Nie wiedziałam dokładnie, dlaczego Luke, Shirleen, Indy, Ally i zapewne Kai i Stella (choć nie patrzyłam na nich, by się upewnić) mnie nie znosili, ale podejrzewałam, że albo chodziło o fakt, że Daisy mnie nie lubiła, albo myśleli, że ja nie lubię Hectora Chaveza. Było powszechnie wiadomo, że razem stanowią klan; gazety rozpisywały się o „rockowych laskach” z księgarni Fortnum i „ludziach Nightingale'a” z Nightingale Investigations w artykułach o Stelli i Kaiu. Uważano ich wszystkich za zwariowanych, błyskotliwych, zabawnych i gotowych oddać jeden za drugiego życie.

I chociaż gdzieś w środku czułam zazdrość, cieszyłam się, że Daisy do nich należy. Zaslugiwała na to. Była dobrym człowiekiem.

A ja... Ja nigdy nie miałam przyjaciół. Nawet jednej prawdziwej, szczerzej przyjaciółki przez całe dwadzieścia dziewięć lat. Kiedyś użalałam się nad sobą z tego powodu, potem uznałam, że tak już jest i nauczyłam się z tym żyć. Jak ze wszystkim. Ludzie albo nie ufali mnie, albo nie ufali mojemu ojcu, albo szybko się odsuwali, albo próbowali mnie wykorzystać. Dawno temu nauczyłam się ich odcinać, zanim wydrą mi serce, rozerwą na kawałki, podepczą, skopią i sponiewierają.

Bo wtedy robiło się bardzo kiepsko. Bolało. Dlatego ucinałam wszystko, nim miało szansę się zacząć i nie dopuszczałam ludzi do siebie.

Nigdy.

Do czasu, kiedy poznałam Daisy.

Gdy pojawiła się na scenie towarzyskiej Denver, pomyślałam, że jest wyrąbista. Nie była krucha i fałszywa jak wszystkie znajome ojca (a więc i moje), wyglądała i ubierała się jak Dolly Parton, jej głos pobrzmiwał country, a w śmiechu dźwięczały bożonarodzeniowe dzwoneczki.

Była prawdziwa.

I również mnie polubiła.

A potem było garden party u Moniki Henrique. Jej najbliższa przyjaciółka, Nanette Hardy, wyśmiała Daisy tak podle, jak tylko ona potrafiła, Monica chichotała jak głupia, a ja stałam cicho i czekałam na dobry moment, żeby ją zgasić. Miałam zamiar powiedzieć Nanette, że jej męża dojechał od tyłu (dosłownie) chłopiec od basenów, o czym wiedzieli wszyscy poza Nanette, śmiejąc się za jej plecami.

Ale w pewnej chwili Monica zbladła, patrząc na coś ponad moim ramieniem.

Nanette zamilkła, a ja się obejrzałam.

Za mną stała Daisy.

Zobaczyłam ból w jej oczach, a potem spojrzała – na mnie! – jakbym była śmieciem.

I odeszła.

Rozumiałam to. Wcześniej byłam wobec niej bardzo życzliwa, liczyłam, że się zaprzyjaźnimy – a „się okazało”, że obgaduję ją za plecami. Tak to według niej wyglądało. Stawiało mnie to w znacznie gorszym świetle niż Nanette czy Monikę: cieszyły się opinią wrednych suk i nikt nie spodziewał się po nich niczego innego.

Dzwoniłam potem kilka razy do Daisy, dwa razy pojechałam – nie chciała się ze mną widzieć, w każdym razie tak powiedział jej mąż, odprowadzając mnie spod drzwi.

W końcu Marcus przyjechał do mojego ojca – który potem oznajmił, żebym nigdy więcej, pod żadnym pozorem, nie próbowała się kontaktować z Daisy Sloan. Wyjaśnił, że to sprawa zasad, honoru i biznesu. Marcus był potężnym człowiekiem, niemal równie potężnym jak mój ojciec, który nie chciał, żeby Sloan stał się jego wrogiem. Dlatego miałam odpuścić.

Jak zawsze posłuszna córka, nigdy więcej nie próbowałam dotrzeć do Daisy.

Nie miałam jej za złe, że nie najlepiej o mnie myślała, ale chciałam dostać szansę, żeby wszystko wyjaśnić. Nie dostałam i to bolało.

Nigdy więcej nie rozmawiałam z Nanette czy Moniką – dwa tygodnie po tamtym incydencie mąż Nanette obwieścił światu, że jest gejem, następnie rozwiódł się z Nanette i teraz mieszkał w Miami ze swoim facetem imieniem Pedro.

Nanette i Monica były moimi znajomymi od lat. Nie brakowało mi ich.

Daisy znałam kilka miesięcy. I nie mogłam przestać o niej myśleć.

– Jest Hector? – zwróciła się Ally do Shirleen.

Powstrzymałam okrzyk zdumienia i utkwiałam wzrok w dywanie.

– Ally – odezwał się głęboki męski głos. Ostrzegawczo. Zdaje się, że należał do Luke’a Starka.

– Tylko pytam – mruknęła Ally.

Udawałam, że ta rozmowa również po mnie spłynęła, ale żołądek i tak się ścisnął.

Dobry Boże, to byłby koszmar.

Liczyłam się z tym, że mogę go tutaj spotkać, skoro pracował dla Nightingale’a, ale miałam nadzieję, że jest zajęty, kręci się po mieście, załatwiając przestępców, przyłapując na gorącym uczynku niewiernych mężów, czy co tam zwykle robią prywatni detektywi.

Wybrałam „Nightingale Investigations” – mimo że pracował tu Hector – ponieważ byli najlepsi. Najlepsi z najlepszych. Mój ojciec mawiał, że Lee mógłby spokojnie przenieść się do Nowego Jorku czy Los Angeles i tam przejąć rynek śledztw, ochrony i łowców nagród. Był świetny.

To była jedna z rzeczy, której nauczyłam się od mojego ojca: zawsze bierz tylko to, co najlepsze.

– Jest, jest – odparła Shirleen.

Serce mi przyspieszyło, uniosłam odrobinę podbródek i spojrzałam na Shirleen z całkowitym chłodem i spokojem.

Była ładną kobietą w średnim wieku. Miała piękną skórę w kolorze mokki, największe afro, jakie kiedykolwiek widziałam, które idealnie jej pasowało i niesamowite oczy.

Kiedyś była konkurencją mojego ojca na scenie narkotykowej, ale wyszła z biznesu i teraz była czysta. Podziwiałam ją. Do tego potrzeba tony odwagi i już samo to wiele o niej mówiło.

Ale nie powstrzymało mnie to przed mierzeniem się z nią wzrokiem; moje chłodne niebieskie oczy spotkały się z jej brązowymi i choć nie było łatwo, wygrałam.

Zawsze wygrywałam. Byłam w tym dobra. Mogłam godzinami utrzymywać ten chłodny, niewzruszony spokój. Również lata praktyki.

A potem przeniosłam wzrok na Ally i Indy. Wyczuwało się w nich charakter, ale nie miały szans w pojedynku, szybko spasowały.

Prosta sprawa: nie przyszedłam tu szukać przyjaźni czy sojuszników.

Znów spojrzałam na swoje buty i pomyślałam o Hectorze.

Gdy go poznałam, był człowiekiem z armii mojego ojca. Ojciec bardzo go cenił, mawiał, że Hector przypomina mu jego samego. Bystry. Inteligentny. Lojalny. Wyszkolony. Działający instynktownie. Ambitny i głodny życia.

(Ojciec miał o sobie bardzo wysokie mniemanie).

Hector należał do bardzo niewielu osób, którym mój ojciec ufał bezgranicznie i które darzył

wielkim szacunkiem.

Popełnił błąd.

Jak się później okazało, że Hector był utajnionym agentem DEA. Tym samym agentem DEA, który rozwalił imperium mojego ojca.

I ani Hector, ani ojciec nie wiedzieli, że mu w tym pomagałam.

Federalni zabrali wszystko: dom, samochody, meble, nieruchomości w Boca. Zamrozili konta w banku. Próbowali przejąć mój fundusz powierniczy, ale nic z tego: założyła go moja babcia, zanim jeszcze ojciec został narkotykowym baronem.

Cieszyłam się, gdy zabrali te wszystkie rzeczy, takie ostentacyjne i efekciarskie. Mój ojciec był nikim, nie miał nic, ale ożenił się z bogatą dziewczyną. To, co miał, osiągnął dzięki brudnym, podstępny i złym działaniom i dał się poznać światu i rodzinie mojej matki jako człowiek wpływowy i cholernie przerażający. I w końcu doprowadził do tego, że moja matka odeszła. Zostawiła nas. Zostawiła wszystko. Nie wzięła nawet walizki.

Po prostu zniknęła.

Koniec. Już.

I nigdy nie próbowałam się skontaktować.

Miałam jedenaście lat, gdy odeszła.

Nie przejęłam się tym. Traciłam już przyjaciół i służących, z którymi próbowałam się zaprzyjaźnić (błąd, którego więcej nie popełniłam); wszyscy moi dziadkowie już nie żyli. Odejście matki było po prostu jeszcze jedną stratą. Do tego też przywykłam i wcale mnie to nie poruszyło.

No dobrze: poruszyło i to bardzo. Rozwaliło. Po prostu nigdy nie dałam tego po sobie poznać.

A Hector... Hector był inny.

Od razu wiedziałam, że nie jest tym, za kogo się podaje.

Nie jestem jakoś superspostrzegawcza, po prostu spędziłam zbyt wiele czasu wśród złych ludzi, żeby nie umieć ich rozpoznawać.

Analogicznie potrafiłam rozpoznać dobrych.

A w nim było coś takiego... W zachowaniu, wyglądzie, spojrzeniu... W tym, jak na mnie patrzył.

Och, Boże, jaki on był piękny. Najprzystojniejszy facet, jakiego widziałam w całym swoim życiu.

A to o czymś świadczy, bo mój ojciec otaczał się wyłącznie wysportowanymi, świetnie zbudowanymi, przystojnymi mężczyznami. Swoją osobistą armię rekrutował tak, by jego ludzie nie przynieśli mu wstydu.

Hector spokojnie odmówił przemiany, jakiej ojciec żądał zazwyczaj od chłopaków z ulicy i która czyniła z nich kryminalistów-dżentelmenów.

Tym również zaskarbił sobie szacunek Seta Townsenda.

Hector był z pochodzenia Meksykaninem i wyglądał na twardziela. Wystarczyło jedno spojrzenie, by wiedzieć, że z kimś takim się nie zadziera. Miał gęste, czarne, falujące włosy i czarne oczy. Długie nogi, szerokie bary i wspaniałe, szczupłe ciało. Znał swoją wartość i wiedział, czego chce. I był niewiarygodnie pewny siebie.

Ciężko to wytłumaczyć, ale miał w sobie jakiś magnetyzm.

Nigdy niczym się nie zdradził. Ale ja wiedziałam... i robiłam, co tylko mogłam, żeby mu pomóc.

Nie było tego jakoś bardzo dużo. Na przykład, zostawiłam klucze ojca, gdy wiedziałam, że ten wychodził z domu i że Hector będzie na miejscu. Klucze zniknęły na jakąś godzinę, a potem wracały. Dostałam się do sejfu ojca (znałam kod), wyjmowałam teczki czy książki, wkładałam do zamkniętych szuflad, o których wiedziałam, że Hector ma do nich klucze. Kładłam je na wierzchu, żeby nie tracić czasu, odczekiwałam i potem odkładałam na miejsce.

Kiedyś usłyszałam coś, co uznałam za przydatne, spisałam to na komputerze i zostawiłam notatkę w „naszej” szufladzie. Gdy wróciłam, kartki już nie było i na pewno nie wziął jej mój ojciec, bo grał wtedy w golfa.

To nie było mądre, igrałam z ogniem. Kartkę równie dobrze mógł znaleźć ojciec i chociaż nie podejrzewałby mnie (nie pisałam odręcznie, a on uważał, że nie byłabym zdolna do „takich rzeczy”),

przetrzepałby swoich ludzi i ktoś poniósłby za to karę.

Nigdy więcej już tego nie zrobiłam.

W międzyczasie starałam się traktować Hectora z całkowitą obojętnością. Całe miesiące zachowywałam się jak Lodowa Księżniczka – jak nazywali mnie znajomi, koledzy mojego ojca i chłopaki z towarzystwa.

Nie było to jakoś szczególnie oryginalne, ale działało.

Przejawiałam wobec niego ten sam chłód, jakim częstowałam wszystkich innych – aż pewnego dnia mi puściło.

Byłam na mieście i wypłam o kilka drinków za dużo. Smakowały jak cytrynowe dropsy i zapomniałam, ile w nich wódki. Gdy wróciłam do domu po wieczorze spędzonym z „dziewczynami” (znajomymi kobietami, którymi, zdaniem ojca, powinnam się otaczać, ponieważ podnosiły jego prestiż – każdy człowiek z kręgu Setha Townsenda miał swoją pracę, a to była moja), no więc, gdy wróciłam, byłam pijana.

Usłyszałam jakieś odgłosy w gabinecie ojca; wprawdzie było już bardzo późno, ale nie zdziwiło mnie to, ojciec pracował o dziwnych porach.

Poszłam życzyć mu dobrej nocy, jak przystało na posłuszną córkę. Bycie „posłuszną córką” również należało do moich zadań, grałam tę rolę publicznie i prywatnie. Nigdy nie miałam odwagi mówić źle o ojcu, nawet za zamkniętymi drzwiami, choć wiedziałam, do czego był zdolny. Moja matka nie zostawiłaby go bez powodu.

Ale w gabinecie zastałam Hectora. Jak teraz o tym myślę, był tam z powodów, które pewnie wzbudziłyby niezadowolenie ojca – do tego stopnia, że mógłby zlecić morderstwo.

Nie żartuję.

Wspominałam o ciemnej stronie mojego ojca? No właśnie.

Byłam zbyt pijana, żeby się zastanowić, co właśnie robię, nie mówiąc już o tym, że durzyłam się w Hectorze (bardzo głęboko w środku, w miejscu, w którym pozwalałam sobie na szczerość).

Alkohol w jednej szalonej chwili uwolnił tę ukrytą część i zrobiłam coś, na co nigdy sobie nie pozwalałam.

Zadziałałam impulsywnie.

I rzuciłam się na Hectora.

A on na mnie.

Bez wahania; w jednej chwili ja byłam na nim, on na mnie. Przez całe miesiące wymienialiśmy jedynie zdawkowe uprzejmości, a tamtej nocy rzuciliśmy się na siebie jak zwierzęta w rui.

Chyba przebiegło to jakoś tak:

Z przechyloną głową, głupawo uśmiechnięta, podeszłam do niego chwiejnym krokiem i powiedziałam:

„Cześć”.

Hector pochylił się i z uśmiechem na swoich fantastycznych wargach patrzył, jak podchodzę.

„Dobrze się czujesz?” – spytał.

„Zacznę, jeśli mnie pocałujesz”.

Na samo wspomnienie skręca mnie ze wstydu.

Ale zadziałało.

I już. Podeszłam do niego, zarzuciłam mu ręce na szyję, powiedziałam, żeby mnie pocałował, i przywarłam do niego. A on mnie pocałował.

To było fantastyczne. Tak cholernie seksowne, że omal nie rozpląnęłam się na miejscu. Umiał używać języka, ust, nawet zębów. I dłoni.

Jemu chyba też podobało się to, co robiłam.

Chwilę później przycisnął mnie do ściany, spódnicę zadarł na biodra, jedną rękę wsunął mi w majtki, obejmując pośladki, drugą trzymał mnie mocno w talii. Przyciskał mnie do swoich twardych bioder i całował w szyję. Ja całowałam jego, wsuwając mu ręce pod T-shirt, przesuując dłońmi po gorącej skórze pleców.

Nie myślałam o tym, że to tandetne (jak pewnie określiłby to mój ojciec). Nie myślałam

o niczym. Nie mogłam. Byłam całkowicie skupiona na Hectorze, na tym, co robił i jak bardzo mi się to podobało.

A potem odezwał się niskim, ochrypłym głosem na mojej szyi.

„Całe miesiące czekałem, żebyś była w nastroju do rżnięcia”.

A ja poczułam się tak, jakby wrzucił mnie do wanny z lodem.

A więc to tak. Uznał, że miałam ochotę na szybkie rżnięcie po pijaku z pracownikiem najemnym.

W sumie nie wiem, czego się spodziewałam. Ale z jakiegoś powodu, z jakiegoś niepojęcie szalonego powodu, na pewno czegoś więcej. I to, że mi tego nie dał, było jak cięcie nożem.

Położyłam mu ręce na ramionach i pchnęłam.

Spojrzałam na niego wzrokiem w temperaturze zera absolutnego i spokojnie opuściłam spódnicę.

A potem zrobiłam wszystko, żeby wyjść z gabinetu, nie wywalając się po pijaku na twarz.

Ale nim zdążyłam zrobić trzy kroki, Hector złapał mnie za przedramię mocnymi palcami i przyciągnął do siebie.

„Dokąd idziesz?” – zapytał.

Włosy miał seksownie zmierzwione, zresztą moimi dłońmi, czarne oczy lśniły niebezpiecznie, gdy patrzył na mnie nadal gorącym wzrokiem.

Spojrzałam najpierw na jego rękę, potem w jego oczy. Serce waliło mi jak dzikie, ale zignorowałam je. W tym też miałam lata praktyki.

„Zabierz rękę” – zażądałam lodowym tonem.

Puścił od razu.

A ja nie odrywałam od niego wzroku i sama nie wiedziałam dlaczego.

Chociaż nie, wiedziałam.

Chciałam mu coś przekazać. Wyjaśnić. Chciałam, żeby wiedział, że osoba, na którą patrzył, to nie ja. Że to tylko gra, tak na pokaz, to tylko show, ze strachu przed moim ojcem. Że bałam się dopuścić kogoś bliżej, bo wtedy mógłby mnie skrzywdzić. Że tak naprawdę byłam kimś innym. Nie wiedziałam kim, ale chyba miłym. Może nawet zabawnym, gdybym tylko dostała taką możliwość. Ciekawym. Może umiałabym się śmiać od czasu do czasu. I może gdyby ktoś pomógł mi się uwolnić, stałabym się kimś wartościowym.

Chciałam powiedzieć to wszystko Hectorowi Chavezowi tak, jak chciałam powiedzieć to kiedyś Daisy. Nie wiem czemu. Po prostu.

Ale gdy szukałam słów, żeby mu to wyjaśnić, ubiegł mnie.

„Spodziewałem się po tobie wielu rzeczy. Ale nie tego, że okażesz się zdzirą”.

Powiedział to tak, że od razu stało się jasne: nie spodziewał się po mnie zbyt wiele. A i tak się zawiódł.

Odwrociłam się i wyszłam.

Pół roku później mój ojciec siedział na ławie oskarżonych, ja za nim i patrzyłam na Hectora, który, wystrojony w garnitur, zeznawał przeciwko mojemu ojcu. Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

A on nawet na mnie nie spojrzał.

Nie miał pojęcia, że przyszedłam tam nie jako kochająca córka, okazująca moralne wsparcie swojemu ojcu, któremu powinęła się noga.

Nie. Chciałam się upewnić, że na pewno trafi do więzienia.

Chciałam mieć stuprocentową gwarancję, że wreszcie, w końcu, stanę się wolna.

Przecież po coś przekazywałam Hectorowi tamte informacje.

Ale nie wiedziałam jednego: że wcale nie będę wolna.

Nie wiedziałam, że te wody pełne rekinów, w których się urodziłam i taplałam szczęśliwie jako beztroskie dziecko, po których poruszałam się ostrożnie jako dorosła, staną się o wiele niebezpieczniejsze po zniknięciu mojego ojca.

Nie miałam zielonego pojęcia, jak bardzo zrobi się groźnie.

– Lee na ciebie czeka – odezwała się Shirleen.

Pogrążona we wspomnieniach o Hectorze, nie zauważyłam, że w pokoju zostałam już tylko ja i Shirleen. Chyba dzwonił telefon, bo odkładała słuchawkę, unikając mojego wzroku.

Wstałam i zawahałam się, czekając, aż wyjdzie zza biurka, żeby zaprowadzić mnie do Nightingale'a. Pomyślałam przelotnie, że mogłabym powiedzieć jej coś miłego. Że ma piękne oczy... czy coś w tym stylu. Żeby zobaczyła, że nie jestem Lodową Księżniczką.

Żeby zobaczyła *mnie*.

Ale ona zaczęła pakować swoje rzeczy, wrzucała lakier do paznokci, komórkę i inne drobiazgi do dużej i naprawdę świetnej (choć nigdy bym tego nie przyznała) torby od Louisa Vuittona. Najwyraźniej nie miała zamiaru prowadzić mnie do Lee.

Nie podnosząc wzroku, wyjaśniła:

– Przechodzisz przez te drzwi, jego gabinet będzie pierwszy po prawej stronie. Pukasz i wchodzisz.

Proszę bardzo. Straciłam swoją szansę na bycie miłą.

Trudno.

Podeszłam do wewnętrznych drzwi, rozległ się brzęczyk, wzięłam głęboki wdech i weszłam.

– Co mogę dla pani zrobić, panno Townsend? – spytał Liam Nightingale. Próbowałam oddychać spokojnie.

Miałam spotkać się z Liamem Nightingale'em. I tylko z nim.

A w gabinecie był też Hector.

Na sam jego widok omal nie zemdlałam. Serio. Na szczęście uratowały mnie całe lata praktyki.

Weszłam do gabinetu, wracając myślami do lekcji mojego ojca o tym, co kryje się za postępowaniem ludzi. Wyszło mi z tego, że w ten sposób Lee Nightingale pokazuje, po czyjej stronie leży jego lojalność. Jeśli miałam na przykład jakiś szalony plan zemsty na Hectorze i chciałam go właśnie realizować, Lee nie weźmie w tym udziału. Nie będzie również żadnych tajemnic i nic nie będzie się działo za zamkniętymi drzwiami, Hector usłyszy wszystko, z czym przyszłam, a ja po prostu muszę to przyjąć.

Dużo mnie to kosztowało, ale jednak spojrzałam na Hectora, delikatnie unosząc brodę. Spojrzał jeszcze mroczniej i jakby wykrzywił się z niesmakiem.

W ignorowaniu takiego zachowania również miałam lata praktyki.

Uścisnęłam dłoń Nightingale'owi. Zaproponował, żebym mówiła do niego po imieniu. Na co przystałam i zrewanżowałam się taką samą prośbą. Potem usiadłam przed jego biurkiem, on za nim. Spytał, co może zrobić dla „panny Townsend”, choć prosiłam, żeby mówił mi po imieniu. Wiedziałam, jak to odczytać.

Lee dawał do zrozumienia, że to oficjalne spotkanie. Bardzo formalne.

Nie cierpiałam, gdy ludzie nazywali mnie „panną Townsend”. Prawdziwe nazwisko mojego ojca brzmiało „Tuttle” i chociaż nie było jakieś super, to przynajmniej było prawdziwe i nie brzmiało głupio, jak wymyślone nazwisko bohaterki romansu. Poza tym nigdy nie czułam się „panną Townsend”.

Czułam się „Sadie”. Nie miałam pojęcia, kim ona była, ale brzmiała jak osoba, z którą chciałam się przyjaźnić.

„Panna Townsend” była kimś, kogo bym unikała.

– Chciałabym wynająć twoją agencję – oznajmiłam, usiłując nie zwracać uwagi na fakt, że Hector wciąż siedzi nieruchomo na biurku Lee. Nie odzywał się, ale patrzył na mnie. Widziałam to kątem oka i po prostu czułam na sobie jego wzrok. Może brzmiało to głupio, ale taka była prawda.

– Dlaczego potrzebuje pani usług agencji detektywistycznej? – zainteresował się Lee.

– Nie potrzebuję usług detektywów. Potrzebuję ochrony. Personalnej – odparłam.

Powietrze w pokoju uległo zmianie. Gdy tu weszłam, było jeszcze mniej przyjaźnie niż w recepcji, głównie za sprawą Hectora.

Teraz pojawiła się elektryczność.

– Dlaczego potrzebuje pani ochrony? – zapytał Lee.

– Nie czuję się bezpieczna.

– Dlaczego? – nie ustępował.

Cholera.

Ciężko byłoby to wyjaśnić nawet samemu Lee, przy Hectorze stawało się to niemożliwe.

Dlatego nie powiedziałam: „Widzisz, Lee, gdy król kryminalistów wreszcie ląduje w więzieniu, jego królestwo nie znika – przeciwnie, zaczyna się walka o tron. Obecnie wygrał Ricky Balducci, który jest świrem. Teraz on i jego trzech bracia zaczęli swoją wersję szekspirowskich dramatów i zrobią wszystko, żeby usunąć przeciwnika i przejąć tron. A ponieważ ja byłem córką poprzedniego „króla”, zostałam wciągnięta w te rozgrywki, bo nie tylko Ricky był świrem, wszyscy bracia Balducci byli szaleńcami i wbili sobie do głowy, że prawdziwy król musi mieć mnie przy swoim boku. I nic ich nie powstrzyma, żeby mnie tam umieścić. Nie miałam rodziny ani przyjaciół. Nie miałam nikogo, kto by mnie chronił przed czwórką szalonych braci i byłam całkowicie, kompletnie, ostatecznie przerażona”.

Nie powiedziałam tego wszystkiego.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić. – Taka była prawda. Ciężko byłoby to wyjaśnić. – Po prostu nie czuję się bezpieczna.

– Musi pani powiedzieć mi coś więcej, panno Townsend – poprosił Lee.

Zacisnęłam pięści tak mocno, że paznokcie wbiły się bolesnie w ciało. To była jedyna reakcja, na jaką sobie pozwoliłam – bo wiedziałam, że Lee nie może zobaczyć moich dłoni.

Nie wiedziałam tylko, że Hector może.

– Podwoję stawkę.

Jak mawiał mój ojciec: jeśli napotkasz opór, spróbuj rzucić pieniędzmi.

– Podwojenie stawki nie zmniejszy liczby moich klientów – odparł Lee.

O rany.

To nie była dobra wiadomość.

Lee otworzył szufladę, pogrzebał chwilę i wyjął wizytówkę.

– Nie przyjmuję w tej chwili nowych zleceń. Gdyby sprawa była pałacą, rozważylibyśmy ją, jeśli jednak opieramy się na wrażeniach, to przykro mi, ale muszę przekierować panią do Dicka Andersona.

Lee wstał i obszedł biurko. Patrzyłam na niego, znów usiłując zapanować nad hiperwentylacją.

Nie. Nie mógł mi odmówić. Był najlepszy w tym biznesie. Wszyscy go znali, wszyscy wiedzieli, kim są ludzie Nightingale’a. Przy nich czułabym się bezpieczna.

Nie miałam pojęcia, kim jest Dick Anderson, ale brzmiało to jak nazwisko jakiegoś prywatnego detektywa z TV, a ja nie chciałam żadnego cwaniaka w hawajskiej koszuli i z dwudniowym zarostem. Chciałam siejących postrach przystojniaków Nightingale’a, którzy przerażali innych na śmierć, tylko prostując palce.

Lee podszedł do mnie; wstałam.

– Lee, proszę, przemyśl to jeszcze – patrzyłam mu prosto w oczy. Chciałam, żeby zrobiło się mniej formalnie, ale wciąż nie wiedziałam, jak wyjaśnić mu tę sytuację, żeby nie wyjść na idiotkę czy rozpieszoną córeczkę tatusia.

Liam Nightingale był bardzo wysoki, a ja miałam metr sześćdziesiąt pięć i nawet na dziesięciocentymetrowych szpilkach byłam niższa od większości mężczyzn.

– Przykro mi, panno Townsend – odparł Lee.

I wtedy straciłam panowanie nad sobą, na krótką chwilę, bo bracia Balducci przerażali mnie na śmierć i czułam, że wkrótce coś się stanie. Wiedziałam to.

Nachyliłam się odrobinę i wyszeptalam:

– Proszę...

Coś mignęło w jego oczach; zerknął na Hectora, znów spojrzął na mnie.

– Zadzwoń do Dicka – powiedział w końcu, a w jego głosie, do tej pory profesjonalnym i chłodnym, teraz pojawiło się ciepło i łagodność. Jednak niewiele mi to dawało. – On jest w porządku – dodał.

Patrzyłam na Lee dłuższą chwilę, w końcu skinęłam głową i odwróciłam się.

Zrobiłam dwa kroki i przystanąłam.

Hector zsunął się z biurka i patrzył na mnie. Ale już bez niesmaku, obojętnie.

Wyglądał dobrze. Nadal jak twardziel, ale jeszcze przystojniejszy niż kiedyś.

I wtedy coś mnie napadło. Może bałam się, że nie dostanę już drugiej szansy? A może duch prawdziwej Sadie wyrwał się na chwilę? Spojrzałam Hectorowi w oczy i powiedziałam z głębi serca:

– Hector, mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku.

A potem odwróciłam wzrok, wyprostowałam ramiona i wyszłam.

Rozdział 1

Pokój

Sadie

Przy wjeździe do podziemnego parkingu Nightingale Investigation zarzuciło mnie w jedną stronę, potem w drugą, prawie walnęłam w ścianę, ale udało mi się wyprostować wóz.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem zdołałam tutaj dojechać. Może dzięki szczęściu i adrenalinie.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tu przyjechałam. Może dlatego, że byli blisko mojego mieszkania. Albo wydawało mi się, że nie mogę zwrócić się na policję. Albo po prostu byłam tu po południu i odruchowo wróciłam.

Zresztą co za różnica? Przyjechałam. Takie samo dobre miejsce jak inne.

Mój czarny mercedes wyglądał strasznie. Walnęłam w coś po drodze, nie pamiętam, w co; poczułam uderzenie, słyszałam zgrzyt, ale po prostu jechałam dalej.

Nie parkowałam. Zatrzymałam się z piskiem opon na widok drzwi prowadzących do schodów. Nie mogłam czekać na windę, Ricky mógł jechać za mną. I nie byłam pewna, że dam radę tak długo stać.

Otworzyłam drzwi, co kosztowało mnie tak dużo, że gdy próbowałam wysiąść, upadłam na czworaka na betonową podłogę.

Zwymiotowałam z bólu i wysiłku. Pot zalewał spuchnięte oczy, ale zobaczyłam krew w wymiocinach na podłodze. Zobaczyłam też, że mój nienaganny manikiur był zniszczony, ale teraz to był najmniejszy problem.

Podniosłam się, przytrzymując zdrową ręką drzwi samochodu, druga ręka wisiała bezwładnie. Ciało nie chciało mnie w ogóle słuchać, każdy centymetr bolał jak cholera, ale usiłowałam to zignorować. W sumie nie wiedziałam, czy oddychanie było słusznym celem nadrzędnym, ale z jakiegoś powodu mój organizm nie zamierzał się poddać.

Byłam w koszulce nocnej, wiszącej w strzępach. Nie miałam majtek i nie wiedziałam, czy te strzępy koszuli w ogóle coś zakrywają.

Ale tym nowym poniżeniem mogłam zająć się później, jeśli w ogóle będzie jakieś „później”. Dowleklam się do drzwi z namalowanym na ścianie szablonem SCHODY. Za drugim razem zdołałam je otworzyć i wpadłam do środka.

Jack

Jack Tatum gapił się na ekrany monitoringu.

Jack brał dyżury cztery, pięć razy w tygodniu. Ludzie myśleli, że jest szurnięty, ale on to lubił.

Od dzieciństwa miał inny rytm dobowy, który doprowadzał matkę do rozpaczki: budził się późnym popołudniem albo wieczorem, kładł spać nad ranem. I nikt nie potrafił nic na to poradzić, ani jego matka, ani lekarze.

Już jako dorosły człowiek wybierał pracę, która pasowałaby do jego trybu życia (głównie w ochronie), ale wszystkie były do dupy.

Ta odpowiadała mu idealnie.

Zwykle było nudno, ale jak się już coś działo, to na maksa.

Jack lubił to oczekiwanie, karmił się tym. Bo gdy coś się działo, to on wkraczał do akcji.

Całe dnie, tygodnie i miesiące spokoju mogły osłabić instynkt kogoś innego, ale nie Jacka. Nawet o trzeciej w nocy był niezmiennie czujny i przytomny; gdy coś się działo, nigdy nie zawodził zespołu.

Dlatego gdy zobaczył na monitorach merca kabriolet, hamującego z piskiem w garażu, był

gotowy.

Wyjął telefon, wcisnął dwójkę, potem tryb głośnomówiący i czekał.

Luke i Hector dzwoniли pięć minut temu, mówili, że przyjadą za chwilę. Ich telefon w fordzie explorerze miał przypisaną dwójkę.

Jack zobaczył, jak kobieta wypada z samochodu; głowę miała zwieszoną, jakby nie była w stanie jej podnieść. Jedną ręką zwisała bezładnie, koronkowa koszulka była podarta.

Już wstawał z krzesła, kiedy zgłosił się Luke.

– Stark.

– Kurwa – zaklął Jack.

– Jack?

– Dawajcie tu, szybko. Przyjechała kobieta... – Jack stanął, obserwując, jak kobieta podnosi się, przytrzymując drzwi.

Znieruchomiał. Była mocno pobita i zakrwawiona.

– Jack! Daj status – warknął Luke.

– Wezwij karetkę. Wychodzę z pokoju – odparł Jack.

– Jack! – krzyknął Stark, ale Jack już nie odpowiedział. I nie rozłączył się. Po prostu zniknął.

Sadie

Pokonałam trzy stopnie i upadłam. Zakrwawiona ręka ześliznęła się po schodach, nie zdołałam powstrzymać upadku i uderzyłam głową.

Bolało.

A skoro bolało mnie też wszystko inne, uznałam, że może to dobry moment, żeby się poddać.

Ricky mnie dopadł. I dokończył to, co zaczął. Za chwilę pewnie stracę przytomność. A potem umrę.

W tej chwili śmierć wydawała się całkiem dobrą opcją. Przynajmniej zakończy cały ten ból. Liczyłam trochę na anioły, gołębie i puchate chmurki, ale zwykły brak bólu też przyjąłabym z radością.

Usłyszałam kroki i spanikowałam.

Ricky!

Nie, nie chciałam, żeby znów mnie dopadł, zwłaszcza że mimo wszystko nadal byłam przytomna.

Chciałam uciekać, wyciągnęłam rękę i szczęśliwie natrafiłam na poręcz. Zacisnęłam dłoń, podtrzymując się, ale nie zdołałam wstać. Głowa opadła w dół, jej też nie mogłam podnieść.

Szybkie kroki ucichły i poczułam na sobie czyjeś ręce.

– Nie! – wrzasnęłam, wrywając się.

– Już dobrze, już w porządku. Wszystko w porządku.

Głos był męski i nie należał do Ricky'ego. Nie mogłam zobaczyć tego człowieka, nie mogłam podnieść głowy, ale przerażał mnie.

Znów poczułam na sobie ręce.

– Nie! – wrzasnęłam. Trzymałam się poręczy, jakby moje życie od tego zależało (tak się czułam) i przywierałam do ściany. – Nie dotykaj mnie. Nie...

– Jesteś bezpieczna. Karetka już tu jedzie – mówił mężczyzna, bardzo delikatnie próbując odzepić mnie od poręczy.

– Nie. Nie chcę karetki. Nie chcę niczego. Odejdź! Zostaw mnie!

To było bez sensu, ale miałam to gdzieś. Po prostu chciałam być sama. Byłam sama przez całą moje życie, sama i samotna. Ten stan przynajmniej znałam, w nim czułam się bezpieczna.

Usłyszałam, jak otwierają się drzwi, stężałam.

– Kurwa – powiedział męski głos.

Moja ręka osłabła, w końcu puściłam poręcz. Zsunęłam się, uderzyłam kolanami w betonowy stopień, twarzą w drugi; bezwładna ręka nie powstrzymała upadku.

To też zabolalo.

Juz nie próbowałam się podnieść. Nie miałam siły.

– Podstaw tu explorera – usłyszałam i ktoś delikatnie mnie podniósł.

– Hector... – odezwał się ktoś inny.

– Juz! – krzyknął ostro, ale nie miałam nawet siły uchylić powiek.

– Sadie, jesteś ze mną? – dopytywał dziwnie znajomy głos.

– Chyba tak...

– Bądź ze mną – polecił głos.

– Spróbuję – odparłam i poczułam, jak zapadam się w ciemność.

Zanim mnie pochłoneła, gdzieś mnie umieszczono; ból przeszył mnie ze zdwojoną siłą, wydzierając ze mnie jęk, który przeraził nawet mnie.

Otworzyłam szeroko oczy i przysięgam, że zobaczyłam Hectora. Jego twarz przybliżała się i odsuwała, nie mogłam złapać ostrości.

Trzymał mnie na kolanach, jedną rękę położył na moich plecach, drugą podtrzymywał głowę, przyciskał do siebie, wtulałam teraz twarz w jego szyję.

Zamknęłam oczy.

– *Mamita*, jeśli jesteś ze mną, musisz do mnie mówić – prosił i zrozumiałam, że ten dziwnie znajomy głos należał do Hectora.

To było strasznie dziwne.

Nadal się poruszaliśmy, ale jakoś inaczej, łagodniej, ból nie był już taki silny.

– Chcę zasnąć – powiedziałam.

– Zaczekaj chwilę, nie śpij.

– Jak zasnę, to przestanie mnie boleć. Chcę, żeby przestało.

Poczułam, jak knykcie dotykają mojego policzka. Zostały tam przez chwilę, potem poczułam delikatne palce na włosach, odgarnęły je z twarzy.

Zrobiło się jeszcze dziwniej. To było miłe. Miłe, słodkie, urocze, nawet jeśli wszystko strasznie mnie bolało.

– Wiem, *mamita*, ale musisz być przytomna.

– Czemu nie mogę zasnąć?

– Bo chcę, żeby najpierw byli przy tobie lekarze, żebyśmy mieli pewność, że się obudzisz.

Pokręciłam głową.

– No i w porządku.

– Co jest w porządku?

– Jeśli się nie obudzę.

– Sadie, nie mów tak.

Wtuliłam się w jego ciepło, rozplywając się jeszcze bardziej.

I poczułam, jak ogarnia mnie spokój. Pragnęłam go. Spokój był dobry. Super. Lubiłam spokój. Kto nie lubi?

– Nie – szepnęłam, pozwalając, żeby ten słodki spokój mnie ogarnął. – To ważne tylko wtedy, gdy komuś zależy, żebym się obudziła. A jeśli kogoś takiego nie ma, można się nie budzić.

A potem, z niewyobrażalną wdzięcznością, przyjąłam spokój.

Lee

Lee trzymał telefon przy uchu, słuchał sygnałów i nie odrywał wzroku od Hectora i Luke'a.

– No? – zgłosił się Eddie po drugiej stronie.

Eddie Chavez był przyjacielem Lee, bratem Hectora i gliną.

– Jestem w Denver Health. Hector i Luke właśnie przywieźli Sadie Townsend – oznajmił Lee.

– Kurwa. Co się stało? – Lee słyszał, że Eddie wstał i już się ubierał.

– Nie wiem. Jack mnie wydzwonił. Wjechała na parking pod biurem; Jack pokazał nagranie, jak wjeżdża i wysiada z samochodu. Od razu wyszedł z pokoju monitoringu i nie przełączył kamer na schody. Ktoś ją pobił, była cała we krwi.

– Luke z Hectorem ją przywieźli?

– Luke mówi, że Hector nie chciał czekać na karetkę.

Obaj wiedzieli, co to oznacza. Przechodzili przez takie rzeczy już wiele razy.

Do tej pory mieli szczęście, ale wszystko kiedyś się kończy. Bywało już naprawdę bardzo niedobrze.

Ale nigdy aż tak.

– Będę za dziesięć minut.

– Jest coś jeszcze – odezwał się.

Cisza, potem przekleństwo.

– Kurwa.

– Jack mówi, że była w samej koszulce, nie miała na sobie bielizny i krwawiła.

Znowu cisza i przekleństwo po hiszpańsku.

– Dzwoniłeś do chłopaków? – zapytał.

– Jack to robi – poinformował Lee.

– Dzwon do Shirleen. Być może Vance, Mace i Luke też wpadną w szal.

Lee pomyślał, że jeśli ta kobieta była dla Hectora tak ważna, jak myśleli, Eddie też się wścieknie.

– Jack już to robi – odparł tylko.

– Wiesz, kto jej to zrobił?

Lee zamknął oczy. Opanowanie się wymagało wiele wysiłku.

– Przyszła dziś po południu, prosiła o ochronę. Ludzie mówią, że miała problem z Balduccimi, ale ona ani nie potwierdziła, ani nie wyjaśniła. Odesłałem ją do Dicka Andersona.

– Anderson jest u syna na Alasce.

– Kurwa! – wybuchnął w końcu Lee;

Luke i Hector popatrzyli na niego.

Hector też wyglądał, jakby miał wybuchnąć.

Lee nie miał dobrych przeczuć, a nigdy się nie mylił.

– Eddie, musiało ją to bardzo wiele kosztować, żeby przyjść do biura, skoro wiedziała, że pracuje tu Hector.

– Nie obwiniaj się, *amigo*. To nie ty pobiłeś ją i zgwałciłeś.

– Prosiła mnie o ochronę, a ja ją odesłałem. Powiedziałem, że mam komplet klientów.

– A miałaś?

– Tak. Ale to przestaje być problemem, gdy kobieta metr sześćdziesiąt wzrostu i pięćdziesiąt kilo wagi potrzebuje ochrony przed kimś, kto teraz ją zgwałcił i pobił niemal na śmierć.

– Lee, opanuj się. Mówimy o Sadie Townsend. Obaj wiemy...

– No właśnie – przerwał mu Lee.

– W każdym razie musisz zachować spokój, bo Hector może się wściec.

Lee zerknął na Hectora. I tak się dziwił, że ten nie cisnął jeszcze krzesłem w okno.

Wziął głęboki wdech.

– Masz rację.

– Będę za dziesięć minut.

Eddie

Eddie odwrócił się do Jet; jego narzeczona już wstała z łóżka, zaczęła się ubierać.

– Lee potrzebuje Indy – powiedział.

Jet skinęła głową, wciągając podkoszulkę przez głowę.

– Sadie będzie potrzebowała...

Jet podeszła do Eddiego, pochyliła się, położyła mu ręce na brzuchu, stanęła na palcach i pocałowało go lekko w usta.

– Zajmę się tym. Jedź do Hectora – powiedziała.

Gdy się odsuwała, Eddie złapał ją za szyję i przyciągnął do siebie.

I też pocałował. Ale nie lekko.

Lee

Zanim do poczekalni wszedł lekarz, do Luke'a, Hectora i Lee dołączył Eddie, Hank (brat Lee i też gliniarz) i czterech mężczyzn, pracujących w Nightingale Investigations: Vance, Darius, Mace i Bobby.

Lee ściągnął ich tu nie bez powodu: jeśli Hector (czy Luke) wpadną w szal po tym, co usłyszą od lekarza, potrzeba będzie silnych gości, żeby nad nimi zapanować.

W NI pracowali wyłącznie mężczyźni, którzy kierowali się żelazną etyką wobec kobiet i tego, jak należy je traktować oraz żelaznymi zasadami wobec gości, którzy tej etyki nie podzielali. Nie było to kryterium przyjęcia do pracy, tak się po prostu działo.

W tej chwili znaleźli się w sytuacji, w której niektórzy z nich mogli wpaść w szal. Zdarzało się to już wcześniej i wiedzieli, co robić, ale jeszcze nigdy nie było aż tak paskudnie.

Lee nie spodziewał się tu jednak Jet, Indy, Roxie, Avy i Stelli. Ale gdy Jet uśmiechnęła się do Eddiego, zrozumiał, że on zorganizował ich przyjazd i poczuł wdzięczność. Nic tak nie uśmierzało dzikiej bestii jak kobiecy dotyk. Ekipa jego żony (alias „rockowe laski”) będą miały tej nocy pełne ręce roboty.

Indy podeszła prosto do niego, objęła go w talii, pocałowała w szyję.

Uniosła głowę, spojrzała mu prosto w oczy i wyszeptwała:

– Wszystko będzie dobrze.

– Jasne – powiedział, choć nie miał takiej pewności.

Indy nie widziała nagrania. Kurwa, nigdy nie zapomni tego, co tam zobaczył.

– Zawsze jest dobrze – szepnęła, wdzierając się w jego myśli.

– Nie wiesz, kto to jest.

– To prawda, ale... – zawałała się, nie chciała tego mówić. – Musisz wiedzieć, że Daisy nie...

Lee spojrzał na nią.

– Za to Hector tak.

Podniosła głowę, słysząc jego ostry ton i przysunęła się bliżej.

– Jest coś, o czym nie wiem?

– Jest coś, o czym nikt nie wie. Na przykład, czemu Hector odszedł z DEA po tamtym zadaniu.

W każdym razie nikt nie wiedział tego do dzisiaj, gdy weszła do gabinetu.

– Myślisz, że mu na niej zależy? – szepnęła Indy.

Lee spojrzał na nią.

– A widziałaś ją?

Indy zmarszczyła nos.

– W recepcji. Jest zjawiskowa, ale zimna jak lód. Wiesz, że mówią na nią Lodowa Księżniczka?

Lee pokręcił głową.

– Ja też ją widziałem. Tak samo jak Hectora, który przez całą naszą rozmowę nie oderwał od niej wzroku.

– Czy to było intensywne?

Czy było intensywne?

Hector nigdy nie zdradzał żadnych osobistych uczuć.

To był pierwszy raz – nie potrafił oderwać wzroku od Sadie.

– Było. W nocy, gdy przyjechał na miejsce, nie czekał na karetkę. Podniósł ją i zmusił Luke'a, żeby zawiózł ich do szpitala.

Indy otworzyła szeroko oczy.

– Czy to było rozsądne?

– Nie.

– Jasna cholera – szepnęła i spojrzała na Hectora.

– Doktorze... – odezwała się Stella i wszyscy się odwrócili.

Lekarz wszedł w kłapkach, białym fartuchu i z niepokojem na twarzy.

– Czy jest tu ktoś od Sadie Townsend? Hector rzucił ostro:

– Tak.

Stella przysunęła się do niego.

Lekarz spojrzał na Hectora.

– Jest pan jej partnerem?

– Tak – skłamał Hector z kamienną twarzą i bez wahania.

Lekarz spojrzał na niego z jeszcze większym niepokojem.

– Chciałbym porozmawiać na osobności...

– Proszę mówić – warknął Hector.

Lekarz przesunął wzrokiem po tłumie obecnych, znów spojrzał na Hectora.

– Wydaje mi się, że...

– Kurwa, po prostu powiedz! – warknął Hector, wściekły i spięty.

Lekarz cofnął się, Stella podeszła jeszcze bliżej i położyła Hectorowi rękę na ramieniu.

– Nie sądzę, żeby... – zawahał się lekarz.

Lee też podeszedł bliżej Hectora, podobnie jak Eddie i Darius. Hank, Vance, Mace i Bobby stanęli obok, tak samo Luke. Lekarz popatrzył na całą grupę i trochę się rozluźnił.

– Proszę powiedzieć – odezwała się Shirleen, która podeszła do lekarza.

Lee nawet nie zauważył, kiedy przyjechała, co było dziwne, bo zawsze rejestrował wszystko. Ale tej nocy nic nie było tak jak zawsze.

– Jesteśmy przyjaciółmi Sadie – skłamała, równie bezczelnie i bez wahania jak przedtem Hector.

Lekarz spojrzał na nią.

Uśmiechnęła się do niego zachęcająco, ale nie wyglądała na przekonanego.

– Mamy określone zasady...

– Nie ma żadnych zasad w gronie przyjaciół – przerwała mu Shirleen. – Wszyscy chcemy wiedzieć, jak ona się czuje i wszyscy w końcu się dowiemy. Niech pan po prostu powie.

Lekarz westchnął, przesunął ręką po włosach i spojrzał na Hectora.

– Została brutalnie pobita.

– To widziałem – rzucił Hector ostro i niecierpliwie.

Lekarz skinął głową i mówił dalej:

– Pięć złamanych żeber, złamany nadgarstek, wybity bark, poważny wstrząs mózgu, prócz tego siniaki i skaleczenia. Zszyliśmy rozcięcie na policzku i przyjęliśmy ją na oddział.

Lekarz urwał, wyprostował się i wszyscy wstrzymali oddech.

– Naprawdę myślę... – zaczął, patrząc na Hectora.

– Zgwałcono ją – powiedział za niego Hector.

Lekarz znów przesunął wzrokiem po wszystkich, skinął głową, a potem zrobił krok w stronę Hectora.

– Bardzo mi przykro, ale tak, została zgwałcona.

– Ja pierdolę – wymruczał Hank za Eddie i atmosfera w pokoju się zmieniła, pojawiło się dziwne, dręczące poczucie beznadziei. Nie byli przyzwyczajeni do tego uczucia i nikomu nie było z nim dobrze.

– Przeprowadziliśmy procedurę w przypadku gwałtu i powiadomiliśmy policję. W tej chwili Sadie śpi. Gdyby pan mógł...

– Chcę ją zobaczyć – wciął się Hector.

– Musi pan zrozumieć, że...
– To ja ją znalazłem, ja ją tutaj przywiozłem i wiem, co zobaczę – przerwał mu Hector. – I chcę ją, kurwa, zobaczyć.
Lekarz skinął głową.
– Proszę iść za mną.
Eddie spojrział na Lee, potem na Dariusza i poszedł za Hectorem. Dariusz podążył za Eddiem.
Luke wykręcił się na pięcie i bez słowa wyszedł z pokoju.
Lee odwrócił się do Bobby’ego.
– Idź za nim. Niech ktoś z nim będzie, gdziekolwiek pójdzie.
Bobby skinął głową i wyszedł.
Lee spojrział na Avę, dziewczynę Luke’a. Patrzyła na drzwi bardzo blada.
W końcu odwrócił się do Indyl.
– Zadzwoń do Daisy.
– Ale...
– Dzwon, śliczna. Już.
Indy zaczęła szukać telefonu w torebce.

Marcus

Gdy zadzwonił telefon, Marcus Sloan odsunął się od Daisy i odebrał.
Nie odrywając wzroku od zegarka, zauważył szorstko:
– Jest piąta rano.
– Marcus? Przepraszam cię, tu Indy. Jest Daisy?
Marcus poczuł nieprzyjemny chłód na plecach, a Daisy poruszyła się i spojrzała na niego w ciemności.
– Wszystko w porządku? – zwrócił się do Indyl.
Jak zawsze chciał złagodzić cios, który miał uderzyć w Daisy; swoje już w życiu oberwała. Teraz co najwyżej przeżywała ostrą jazdę z rockowymi laskami, czasem może zbyt ostrą.
Ale jak na razie mieli szczęście.
– Nie, nie jest. Lee prosił, żeby do niej zadzwonić. Nie wiem czemu, ale... – zawahała się. Daisy podniosła się na łokciu, Marcus wyczuł napięcie. – Dziś w nocy ktoś bardzo dotkliwie pobił Sadie Townsend.
Marcus miał wrażenie, że dostał w brzuch.
Jebany Ricky Balducci. Albo któryś z jego zjebanych braci.
– Kurwa – szepnął.
– Co? – Daisy usiadła, on również.
Odwrócił się i włączył światło.
– Wyjdzie z tego? – zapytał.
– Jest... jest coś jeszcze – odparła Indy.
Marcus zaczekał, a Daisy przysunęła się bliżej niego.
– Co?
– Zgwałcono ją.
Marcus odrzucił kołdrę i zerwał się z łóżka.
– Gdzie ona jest? – warknął.
– W Denver Health.
– Będziemy za pół godziny.
Rozłączył się bez pożegnania i podszedł do szafy.
– Marcus, kotku, przerażasz mnie – odezwał się Daisy z łóżka.
– Zbieraj się, słońce. Sadie Townsend jest w szpitalu. Pobita i zgwałcona.

Daisy krzyknęła cicho i zerwała się z łóżka.

Taka właśnie była jego żona. Nadal myślała, że Sadie wbiła jej nóż w plecy, a jednak chciała być przy niej.

I teraz będzie musiał jej to powiedzieć. Chociaż wolałby nie.

Daisy, już ubrana, siedziała i zakładała buty, gdy stanął obok.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwał się, a ona poderwała głowę i spojrzała na niego.

– Powiesz mi później. Musimy...

Marcus pokręcił głową, przykucnął przed nią. Daisy wciągnęła powietrze, zaskoczona. Nigdy się tak nie zachowywał i widział, że przygotowała się na najgorsze.

– Po pierwsze, musisz wiedzieć, że zrobiłem to tylko dlatego, że Seth Townsend był niebezpiecznym człowiekiem. Nie chciałem, żebyś znalazła się blisko niego i blisko Sadie.

Daisy zmrużyła oczy.

– Co zrobiłeś?

– Bardziej chodzi o to, czego nie zrobiłem.

Daisy wstała i oparła ręce na biodrach.

Wiedział, że w repertuarze Daisy oznaczało to, że jest bardzo, bardzo niedobrze.

– Okey, to czego nie zrobiłeś? – spytała twardo.

Marcus też wstał i wsunął ręce we włosy.

– Nie powiedziałem ci wtedy o Sadie.

Daisy wysunęła biodro, czyli zrobiło się jeszcze gorzej.

– I czego nie powiedziałeś mi wtedy o Sadie?

– Nie powiedziałem ci również o Nanette i Monice – dodał i umilkł.

– Marcus, najdroższy i jedyny... – zaczęła z furią Daisy, tracąc cierpliwość.

– Nie powiedziałem ci, że znałem Sadie od dziesięciu lat i że jak tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, jaką jest kobietą. Nie powiedziałem ci, że nigdy nie obgadywałyby cię za twoimi plecami.

Twarz Daisy zrobiła się biała jak kreda.

– Nie powiedziałem ci też, że przyjechała tutaj dwa razy i chciała coś wyjaśnić, a ja jej nie wpuściłem.

Teraz z kolei Daisy poczerwieniała.

– A potem zmusiłem jej ojca, żeby ją od ciebie odsunął. – Gdy policzki Daisy oblały się niebezpieczną purpurą, Marcus dodał szybko: – Zrobiłem to, żeby cię chronić!

Daisy ściągnęła brwi i zmrużyła oczy.

– To wszystko?

– Nie.

– Dokończ.

Westchnął.

– Nie powiedziałem ci, że to z powodu Sadie mąż Nanette zostawił ją dla chłopaka od basenów. Wyautowała Charlesa Hardy'ego w tłumie ludzi – poczuł taką ulgę, że nawet się tym nie przejął, a Nanette przeżyła takie poniżenie, że już nigdy nie pokazała się w towarzystwie. Myślę, że w ten sposób Sadie zrewanżowała się Nanette za tamto wobec ciebie.

Daisy spojrzała na niego groźnie.

Marcus czekał.

– Jedźmy do tego cholernego szpitala – rzuciła w końcu.

Rozdział 2

Chcę rozprostować nogi

Sadie

Wiedziałam, że leżę w szpitalu, nim jeszcze otworzyłam oczy.

Szpitala mają specyficzny zapach.

Najpierw zobaczyłam sufit i pomyślałam, że jeśli mają tu skrzynkę wniosków, to zasugeruję, żeby go odmalowali. Pacjenci leżą na plecach i wpatrują się w sufit, który jest brudny. To obrzydliwe. Chorzy nie powinni patrzeć na coś takiego.

Potem uznałam, że muszę iść do łazienki i to zaraz.

Tylko jak, skoro jestem podłączona do kroplówek? Niełatwo pójść do łazienki z czymś takim.

Potem zobaczyłam nadgarstek w gipsie, ale nie przyjąłam tego do wiadomości.

Popatrzyłam na rurki. Chyba to środki uśmierzające ból.

Pamiętałam go. Czegoś takiego nie da się zapomnieć. Zawsze udawało mi się odsuwać ból i wszystko, co go powodowało, siłą woli, wykutą w latach praktyki.

Aż do teraz.

Spojrzałam na podłogę i zobaczyłam tam coś dziwnego.

Wyglądało jak para kowbojskich butów. Były też dzinsy. I w tym wszystkim nogi, skrzyżowane w kostkach.

Podążyłam wzrokiem w górę, jeszcze wyżej aż zobaczyłam jego. Hector Chavez spał na krześle przy moim łóżku szpitalnym.

Może jednak wcale się nie obudziłam. Może wciąż spałam?

Gapiałam się na niego. Włosy miał w nieładzie, ubranie pogniecione (bardziej niż zwykle) i potrzebował się ogolić.

Co on tu robi?

O Boże.

Już sobie przypomniałam.

Tylko nie to.

Był tam. Był tam w nocy. Przeniósł mnie ze schodów do samochodu, gdzie straciłam przytomność.

Ocknęłam się, gdy wybuchło jakieś zamieszanie; Luke Stark i ochroniarz szpitala wyciągali Hectora z OIOM-u.

Tylko dlaczego?

Może to wszystko też mi się śniło.

Zamknęłam oczy. I przypomniałam sobie, że przecież potrzebuję pójść do łazienki.

No dobrze, nie było innego wyjścia. Z całą pewnością nie miałam zamiaru wzywać pielęgniarki; jeśli Hector Chavez mi się nie śnił, to nie chciałam, żeby słuchał, jak wyjaśniam pielęgniarce swoje potrzeby.

To znaczyło, że mogłam zrobić już tylko jedno.

Wymagało to nieco wysiłku, ale udało mi się przekręcić i popatrzeć na stojak do kroplówki. Na filmach takie stojaki zawsze miały kółka.

Odetchnęłam z ulgą: mój też je miał. Wyciągnęłam rękę, złapałam stojak i przysunęłam trochę do łóżka.

Kurde.

Na drodze stały nogi Hectora w dzinsach i kowbojkach.

Co ja mam zrobić?

– Co ty robisz?

Podniosłam głowę. Hector nie spał.

A jego czarne oczy były otwarte i wpatrzone we mnie.

– Co robisz? – powtórzył, wstał, podszedł do łóżka i stanął przy nim.

Przyglądałam mu się, odchylając głowę, ale nic nie mówiłam.

– Sadie, odpowiedz. Co robisz?

Nawet nie próbowałam uciekać się do Lodowej Księżniczki. W tym wszystkim kompletnie zapomniałam, że panna Townsend Lodowa Księżniczka w ogóle istnieje.

– Pomyślałam, że trochę się przejdę – odparłam.

Uniósł brwi.

– Trochę się przejdiesz?

Wydawał się bardziej zdumiony moim pomysłem niż ja jego obecnością tutaj, a naprawdę byłam bliska wstrząsu.

– Tak, rozprostuję nogi.

– Rozprostujesz nogi – powtórzył, jakby uznał, że zwariowałam.

– Zamierzasz powtarzać wszystko, co powiem?

– Zamierzasz powiedzieć coś sensownego?

Puściłam stojak i odchyliłam się na poduszki.

– Co jest złego w tym, że chcę się przejść?

Patrzył na mnie twardo przez chwilę, potem odwrócił wzrok, przesunął ręką przez włosy i spojrzął na mnie.

– Wezwijmy pielęgniarkę i spytajmy, czy możesz.

– Na pewno tak.

– Spytajmy pielęgniarki.

– Nie chcę.

– Dlaczego?

Świetne pytanie, na które nie miałam odpowiedzi (w każdym razie takiej, którą chciałabym się podzielić), więc powiedziałam:

– Bo nie.

A potem rozejrzałam się po pokoju, zlokalizowałam drzwi do łazienki (tak na wszelki wypadek) i przeniosłam wzrok na Hectora.

I zobaczyłam, jak patrzy na łazienkę przez ramię.

I nim zdążyłam się zorientować, odsunął stojak z kropłówką, odchylił kołdrę, jedną rękę ujął mnie pod kolanami, drugą w talii, podniósł i prowadząc stojak przed sobą, zaniósł do łazienki.

W pierwszej chwili sparaliżowało mnie przerażenie.

W drugiej wyszeptałam wstrząśnięta:

– Co ty wyprawiasz?

Nie odpowiedział. Wszedł do łazienki i delikatnie postawił mnie na podłodze, odwrócił się na pięcie, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Błagam, niech ktoś mi powie, że to się nie wydarzyło.

Okey. Dobrze.

Postanowiłam na razie o tym nie myśleć i zajęłam się swoimi sprawami. Było nieprzyjemnie i sprawiało ból.

Który też odsunęłam.

Gdy już skończyłam, wstałam i popatrzyłam na siebie.

Miałam szpitalną koszulę (na szczęście nie taką z rozcięciem z tyłu przez całą długość), nadgarstek w gipsie, dwie torebki, z których spływało mi coś do ręki i kompletnie zdewastowany manikiur.

Zobaczyłam siniaki i skaleczenie na rękach, jeszcze więcej siniaków na zdrowym nadgarstku, a gdy podciągnęłam trochę koszulę, również siniaki na kolanach.

Bolało mnie podbrzusze, bolało wszystko, czułam ćmiący ból głowy. Inne części ciała również bolały, ale postanowiłam o tym teraz nie myśleć.

Podeszłam do lustra i spojrzałam na siebie.

Opuściłam głowę, zamknęłam oczy i oparłam się na zdrowej ręce.

Ale widok został wypalony pod powiekami. Podbite, spuchnięte oczy, spuchnięty nos, chyba niezłamany (choć, skąd mogłam wiedzieć), biały opatrunek na policzku, pod którym czułam rozcięte ciało.

I krew.

Dużo krwi.

Drzwi otworzyły się za mną, usłyszałam odgłos kroków. A potem poczułam ciepło za plecami. Nie dotyk, jedynie ciepło.

– Sadie... – odezwał się cicho Hector.

– Idź sobie – zażądałam jeszcze ciszej.

Nie posłuchał. Znów mnie podniósł, przeprowadził całą procedurę niesienia z pchaniem stojaka, położył mnie na łóżku i przykrył kołdrą.

Leżałam na plecach, podciągając wysoko kołdrę zdrową ręką (całe szczęście, prawą). Zamknęłam oczy i odwróciłam się od Hectora.

– *Mamita*, popatrz na mnie – poprosił.

– Idź sobie – powtórzyłam szeptem.

– Musimy porozmawiać.

– Odejdź.

– Sadie – wymruczał delikatnie.

I wtedy ją odnalazłam. Nie była wcale daleko i od razu wsunęła mi się pod skórę, gdzie przecież było jej miejsce.

Otworzyłam oczy, przekręciłam głowę i spojrzałam na Hectora. Mimo tego, co stało się zeszłej nocy, co on zobaczył, co zrobił wtedy i teraz, mimo tego, jak wyglądałam, odzyskałam spokój, pewność siebie i lodowaty chłód.

– Wyjdz... stąd – powiedziałam bardzo wyraźnie i powoli, żeby te dwa słowa zdążyły się pokryć szronem.

I wtedy przeżyłam wstrząs, bo jeszcze nikt i nigdy, nawet mój ojciec, nie przeniknął przez tę lodową fortecę. A teraz Hector nachylił się tak blisko, że dzieliło nas kilka centymetrów, położył jedną rękę na poduszce, a drugą na łóżku przy mojej talii. Wzięłam głęboki wdech.

– Jest w tobie. Widziałem ją już dwa razy. Trzy, jeśli liczyć tamto w biurze Lee, gdy prawie rozorałaś sobie dłoń paznokciami.

O Boże.

Nie pozwolił mi odpowiedzieć.

– Wiem, że ona jest w tobie i ostrzegam cię, Sadie, chcę ją stamtąd wypędzić.

Lodowa Księżniczka pozostała chłodna jak zawsze.

– Mam wezwać ochronę? – spytałam twardo.

Nie odpowiedział.

Patrzyłam na niego, czekając, aż odwróci wzrok.

Nie zrobił tego.

– Znam cię – powiedział tylko.

– Nic o mnie nie wiesz – odparłam zimno.

A on się uśmiechnął. Nigdy przedtem nie widziałam, jak się uśmiechał. Widziałam krzywe uśmieški, widziałam, jak śmiał się krótko z żartów mojego ojca, ale jeszcze nigdy nie widziałam uśmiechu.

Leniwego, powolnego... pięknego.

– Dam ci czas. Przeszłaś piekło, ale gdy przyjdzie właściwa chwila, wydobędę ją z ciebie.

Przy tych słowach Lodowata Księżniczka, która przecież nigdy nie odpuszczała, chciała się wycofać, ale przytrzymałam ją i ściągnęłam z powrotem.

– Może powinieneś się przespać – zasugerowałam.

A on tylko na mnie patrzył. A ja patrzyłam na niego.

I znów czekałam, aż się podda i odwróci wzrok.
I znów tego nie zrobił.
I wtedy ja się poddałam, po raz pierwszy w życiu.
Spojrzałam w bok i wtedy wydarzyło się coś jeszcze bardziej dziwnego.
Hector nachylił się nade mną, wsunął rękę pod moją głowę, podniósł mnie i delikatnie przycisnął usta do moich włosów.

Zastygłam.

Nikt, ale to nikt nigdy nie dotykał mnie w taki sposób. Nikt, odkąd odeszła moja mama. Nikt.

Naprawdę nikt. Nigdy.

I został tak bardzo długo.

I to było jak wieczność. Słodka, cudowna, piękna wieczność.

Serio, bez żartów, co tu się działo?

Nim zdążyłam zebrać się w sobie i odchylić głowę, drzwi otworzyły się i usłyszałam, jak ktoś mówi śpiewnie:

– O, cholera, przepraszam!

Wtedy się odsunęłam, uniosłam na łokciach i spojrzałam na Daisy i Marcusa stojących w drzwiach.

– Ralphie, tu Sadie – odezwałam się do telefonu.

– Sadie! Gdzieś jesteś? – spytał, chyba przejęty.

Jeszcze nigdy nie spóźniłam się do pracy, nie mówiąc o tym, żebym się nie zjawiła.

Siedziałam na łóżku z komórką w ręku, gapiłam się na drzwi i nie wiedziałam, co mu powiedzieć.

Jednak szczęście nie opuściło mnie tak zupełnie.

Marcus i Daisy zjawili się na chwilę przed przybyciem lekarza, więc szybko wyszli, żeby dać mi trochę prywatności. Ku mojemu zaskoczeniu Hector został.

Nacisnął coś przy moim łóżku i podniósł mi oparcie. Usiadłam, on stanął obok (niczym kochający chłopak czy coś), a lekarz poinformował mnie (a raczej „nas”, bo Hector zachowywał się jak kochający itd.), że wypiszą mnie dziś po południu. Prosi jednak, żeby ktoś był przy mnie i się mną zajął.

A następnie odwrócił się do Hectora.

– Mogę pana prosić na słowo?

Hector skinął mu głową, a potem (nie żartuję) pochylił się i pocałował mnie w czubek głowy (znowu) i obaj wyszli.

Gapiłam się na drzwi, usiłując zrozumieć, co się tu dzieje. Potem dotarło do mnie, że mam najwyżej kilka minut, więc przekreśliłam się, wzięłam telefon i przeniosłam na łóżko.

Zadzwoiłam do Ralphiego.

Ralphie był kimś, kogo mogłam nazwać przyjacielem.

On sam pewnie uważał mnie raczej za pracodawcę, no bo tak właśnie było.

Trzy lata temu otworzyłam galerię sztuki. Federalni nie zdołali mi jej odebrać, otworzyłam ją dzięki funduszowi powierniczemu, a ojciec nigdy nie przepuszczał przez nią pieniędzy. Jednak federalni sprawdzili wszystko bardzo skrupulatnie, jakby koniecznie chcieli znaleźć powód, żeby mnie jej pozbawić, tak jak wszystkiego innego. Ale nie znaleźli nic, bo też nie było nic do znalezienia. Zadbałam o to, żeby galeria była czysta jak łąka, od początku do końca.

Otworzyłam ją, ponieważ potrzebowałam czegoś więcej niż tylko roli „małej księżniczki tatusia”, z czego wyrosłam, a także dlatego że skończyłam wydział sztuki w Denver University.

Więc czemu nie?

Szybko się okazało, że jestem w tym dobra. Miałam oko do dzieł sztuki, umiałam wypatrzeć naprawdę ciekawe rzeczy. Miałam również całe lata praktyki bycia hostessą, stojąc wiecznie przy boku mojego ojca. Łatwo sobie wyobrazić, jak ucieszył mnie fakt, że to, czego mnie uczył, w końcu się do

czegoś przydało.

Zatrudniłam Ralphiego w mojej galerii, którą nazwałam „Art” (nie mam zbyt bujnej wyobraźni, za to nazwa mówiła wszystko), i oboje świetnie się bawiliśmy. Pracował u mnie i trzymał dystans, ale fajnie nam się rozmawiało, bo był odrobinę zwariowany w przemiły sposób. Mieliśmy dużo zabawy.

Był wysokim, szczupłym ultraeleganckim i niemożliwie przystojnym gejem o blond włosach i niebieskich oczach. Przysięgam, że mógłby być modelem.

Serio.

Bardzo rzadko spotykaliśmy się poza pracą.

Chyba, że zapraszałam go wraz z partnerem, Buddym, na wystawną kolację przed Bożym Narodzeniem, na której wręczałam Ralphiemu gwiazdkowy bonus. Albo gdy zapraszałam ich na elegancką kolację z okazji urodzin Ralphiego, na której wręczałam prezent: piękną, różową koszulę od Armaniego, pasującą do różowobrazowego krawata (w pierwszym roku), figurkę Royal Dalton (w drugim) czy szklany przycisk do papieru, który mieliśmy w galerii i który bardzo mu się podobał, ale był za drogi (w trzecim). Zabrałam ich też na drinka dla uczczenia sprzedaży wspaniałej rzeźby z brązu – mieliśmy ją od miesięcy, kosztowała fortunę i była najdroższą rzeczą, jaką sprzedaliśmy.

No i wtedy, gdy robiliśmy ocenę jego pracy przy francuskim martini w Oxford Hotel Cruise Room. Trwało to dziesięć minut, więc Buddy zawsze do nas dołączał – bo czemu nie?

Jeśli Ralphie był yang, Buddy był yin.

Czarny, z ogoloną głową, miał gęstą bródkę i muskularne ciało. Typowy Butch (pisany wielką literą) ubierał się jak Freddie Mercury (biały podkoszulek na ramiączka, superobcisłe džinsy, czarne buty motocyklowe i czarny pasek), jeśli tylko nie występował w szpitalnym kitlu (pracował jako pielęgniarz na oddziale neurobiologii w Swedish Medical Center) czy nie stroił się na kolację w Cruise Room (outfit frontmana Queenów pasował mu idealnie, ale do Cruise Room nie wejdiesz w podkoszulku, nie ma opcji).

Buddy też był zabawny i przemiły. Wypisz, wymaluj Freddie Mercury, tylko czarny, na sterydach i z ogoloną głową.

I chociaż Ralphie (ani tym bardziej Buddy) nie był moim przyjacielem, to jednak nikogo innego nie miałam.

A właśnie kogoś bardzo potrzebowałam.

– Jestem w szpitalu – wyjaśniłam Ralphiemu.

– Co?! – zawołał i oczami wyobraźni ujrzałam, jak jasne brwi wjeżdżają mu na czoło.

– Wszystko w porządku. Miałam tylko mały wypadek – skłamałam.

– Mały wypadek, przez który trafiłaś do szpitala? Boże drogi.

– Nic takiego – zapewniłam. – Jestem na obserwacji. Dziś mnie wypuszczą.

– Zaraz tam będę.

– Nie! – rzuciłam ostro, wpatrzona w drzwi.

W każdej chwili mogli tu wejść Hector, Daisy i Marcus.

Miałam się czym zająć. Nie potrzebowałam tutaj jeszcze Ralphiego. Ralphie mógłby wnieść niepotrzebny dramatyzm.

– Dlaczego nie? – stropił się.

– Chodzi o to... Dzwonię, bo chciałam cię prosić, żebyś coś dla mnie zrobił. Przepraszam, że cię obciążam, ale...

– Co tylko chcesz – przerwał mi.

Zamrugłam zaskoczona, słysząc tę błyskawiczną ofertę pomocy.

Może ciężko to zrozumieć, ale nie zdarzało się zbyt często, żeby ktoś oferował mi pomoc. Cholera, ludzie w ogóle rzadko oferowali mi cokolwiek.

– W galerii, w szufladzie biurka, są zapasowe klucze od mojego mieszkania.

– Wiem gdzie.

– Mógłbyś pojechać do mnie, wziąć mi jakieś ubrania, buty i... no, bieliznę i przywieźć tutaj?

– Już się robi.

W oczach zapiekły łzy.

– Będę na badaniach – skłamałam znowu i znów zamrużyłam oczami, choć tym razem z innych powodów. – Zostaw to wszystko w dyżurce pielęgniarek, dobrze?

– Pewnie, ale mogę...

– Nie, nie. Nie chcę robić problemu.

– Sadie, to żaden...

– Naprawdę, wszystko w porządku – przerwałam mu znowu. – Te badania trochę potrważą.

Nie odzywał się dłuższą chwilę.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, super. To tylko drobny wypadek. Uderzyłam się w głowę. Parę dni nie będzie mnie w galerii.

Albo tygodni, ale jakiś pretekst wymyślę później.

– Dobrze – powiedział Ralphie, ale chyba tego nie kupił.

Wciągnęłam powietrze, a potem wypuściłam, bo przypomniałam sobie coś jeszcze.

– Uprzedzam cię tylko, że w mieszkaniu jest trochę bałagan...

– Słuchaj, Sadie, w to ci już nie uwierzę. Jesteś królową porządku.

Cały Ralphie.

– Możliwe, ale...

– Nie przejmuj się tak, że zobaczę tam trochę kurzu. I obiecuję nie nakablować na ciebie do Tidy Patrol za kubek w zlewie.

– Ralphie...

– Będę za chwilę.

– Ralphie...

– Papatki!

Rozłączył się.

O matko.

Dobrze, wymyślę jakieś wytłumaczenie, czemu moje mieszkanie wygląda, jakby...

Zastopowałam myślenie o tym, jak wygląda moje mieszkanie – a co najważniejsze, dlaczego tak wygląda – i odsunęłam tę kwestię na bok. Tym też zajmę się później.

Odłożyłam telefon, podciągnęłam kołdrę i odchyliłam się na poduszkę. Co mogłam teraz zrobić, żeby nie myśleć o rzeczach, o których nie chciałam myśleć?

I wtedy drzwi się otworzyły. Od razu zamknęłam oczy; usłyszałam kroki, które zatrzymały się przy moim łóżku.

– Sadie, cukierczku, śpisz? – wyszeptała Daisy swoim zaśpiewem country.

Udawałam, że tak.

Już sam fakt obecności Hectora był wystarczająco dziwny – to, że przyjechali tutaj Daisy i Marcus, biło wszelką dziwność na głowę.

Przecież mnie nie znosili.

Czemu przyjechali?

– Chyba śpi – szepnęła znowu Daisy.

– To dobrze – usłyszałam głęboki głos Marcusa.

Zapanowała cisza.

Czekałam, aż wreszcie wyjdą.

A potem usłyszałam kobiecy szloch i męskie „cii...”.

Musiałam użyć całej mocy Lodowej Księżniczki, żeby nie otworzyć oczu i nie powiedzieć Daisy, że wszystko dobrze. To nie była prawda, ale czasem kłamstwa są lepsze. Tego też nauczyłam się przez lata praktyki.

Słuchałam, jak Daisy płacze, a Marcus ją pociesza, w końcu powiedział:

– Spędziłaś tu całą noc. Jedźmy do domu.

Dzięki ci, Boże.

– Nie – odparła zapłakana Daisy. – Zejdę tylko do sklepiku, kupię coś do czytania i zostanę z nią. Hector powiedział, że jakiś czas go nie będzie.

Chociaż tyle.

– Jesteś pewna, kochanie? – spytał Marcus.

Daisy nie odpowiedziała; znów usłyszałam kroki, potem odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

Uchyliłam powieki: byłam sama, dopóki Daisy nie wróci ze swoją lekturą.

Zastanowiłam się, ile energii potrzebowałabym, żeby zrozumieć, co tu się, na litość boską, dzieje.

Zanim zasnęłam (tym razem naprawdę) uświadomiłam sobie, że nie mam aż tyle.

Gdy znów otworzyłam oczy, zobaczyłam, że Daisy siedzi na tym samym krześle, na którym niedawno spał Hector.

Miała na sobie granatowe, dzinsowe obcisłe spodnie z beżowymi frędzlami wzdłuż nogawek i granatową dzinsową kurtkę z takimi samymi frędzlami na ramionach, do tego wysokie beżowe buty na wysokim obcasie i platformie, całość obsypaną strasami i nitami.

Wyglądała, jakby miała wstać i odśpiewać *Jolene*, hit Dolly Parton, ale ona siedziała, z nogą założoną na nogę, i czytała „National Enquirer”.

Niech to.

I co teraz?

Nie mogłam przecież wiecznie udawać, że śpię.

A może mogłam?

– Sadie?

Przeniosłam wzrok na Daisy i zobaczyłam, że na mnie patrzy.

Czyli nie mogłam.

Nie odezwałam się. Usiadłam, podniosłam zdrową rękę i odgarnęłam włosy z twarzy. Gdy opuściłam rękę, włosy znów spadły mi na twarz.

Westchnęłam.

– Pomogę ci – powiedziała łagodnie Daisy i znowu na nią spojrzałam.

Krzesło zajmował teraz „Enquirer...”, Daisy stała i grzebała w torebce. Wyjęła coś i rzuciła torebkę na szafkę obok łóżka.

Pokazała mi dużą jasnoróżową spinkę.

– *Voila!* – oznajmiła, jakby wyciągnęła królika z kapelusza, a nie spinkę z torebki. – Odwróć się – poleciła i nawet moja Lodowa Księżniczka nie mogła jej posłać na drzewo. Zebrała mi włosy, poczułam na skórze głowy jej długie paznokcie.

To było przyjemne. Przypominało czasy, gdy byłam mała i mama czesała mnie przed pójściem spać. Czasem opowiadała mi wtedy różne historie. Niektóre były zabawne, inne romantyczne, jeszcze inne przygodowe. Uwielbiałam je wszystkie.

Daisy rozczesywała mi włosy trochę dłużej niż trzeba, w końcu zwinęła w węzeł i spięła.

Potem położyła mi ręce na ramionach i delikatnie odwróciła mnie do siebie. Najpierw patrzyła na moje włosy, potem spojrzała mi w oczy.

– Od razu lepiej – powiedziała.

– Nie przypuszczam – odparłam.

Oto i ona, wredna panna Townsend podniosła głowę.

Daisy przygryzła wargę, w jej oczach zabłyśły łzy.

– Sadie, kochanie... – zaczęła, ale nim powiedziała coś więcej, otworzyły się drzwi i wszedł Hector.

Dobra. Już.

Załamalam.

Byłam córką króla narkotyków, złego człowieka, który niszczył ludziom życie. Ale serio, jak długo można karać kogoś za grzechy ojca? W końcu to nie ja sprzedawałam heroinę dzieciakom, tak?

Miałam dosyć.

Podniosłam to coś z przyciskami, znalazłam ten wzywający pielęgniarkę i nacisnęłam. I zobaczyłam, że Hector już stoi przy moim łóżku.

Niech to.

– Sadie – powiedział.

Wciąż ze spuszczoną głową, ponownie wcisnęłam guzik wzywający pielęgniarkę.

– Sadie – powtórzył Hector.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Czemu tu jesteś? – warknęłam.

Otworzył usta, by powiedzieć, ale ja już odwróciłam głowę do Daisy.

– A ty? Co tu robisz?

– Pomyślałam, że... – zaczęła Daisy.

– Chociaż nie, właściwie to nie chcę wiedzieć – przerwałam jej.

Wyciągnęłam rękę i złapałam stojak z kroplówką. Odrzuciłam kołdrę, usiadłam i spuściłam nogi. Zabolalo, ale nawet się nie skrzywiłam.

– Sadie, wracaj do łóżka – polecił Hector, ale ja już wstałam.

Przeszłam dwa kroki prowadząc przed sobą kroplówkę (trochę psuło mi to kreację królowej śniegu, ale trudno).

Odwrociłam się do Hectora i Daisy, przytrzymałam stojaka i wyprostowałam.

– Wyjdźcie. Oboje – zażądałam.

Daisy spojrzała na drugą stronę łóżka, gdzie stał Hector. Ja też na niego spojrzałam.

Nie wyglądał na zadowolonego.

– Proszę cię jeszcze raz, *mamita*, wracaj do łóżka.

– Nie prosisz, tylko mi każesz – zauważyłam.

– Wobec tego każę ci jeszcze raz: wracaj do łóżka – odpałił.

– Nie.

Zaczął obchodzić łóżko i iść do mnie.

W jednej nanosekundzie, nim zaczęłam się cofać, zastanowiłam się, czemu wygląda na kompletnie nieprzejętego moim chłodem. Wszyscy inni drętwieli.

On nie.

Może chodziło o to, że jak zdążyłam już zauważyć, jego ciało przez cały czas było gorące?

– Hector – odezwała się cicho Daisy, gdy szedł do mnie.

Coś w jej tonie musiało go uderzyć, bo stanął.

Ja również.

Oboje wyprostowaliśmy ramiona i znów mierzyliśmy się wzrokiem. Daisy w tym czasie podeszła ostrożnie, lecz nie zbliżała się.

– Sadie, jesteśmy tu... – zaczęła.

Znów jej nie dałam dokończyć. Oderwałam wzrok od Hectora i spojrzałam na nią.

– Wiem, czemu tu jesteś. I wiem, czemu on tutaj jest. – Wskazałam dłonią Hectora. – Chcecie sobie popatrzeć na mój upadek.

Daisy wzdrygnęła się, jakbym ją uderzyła.

Hector nie poruszył się. Zmrużył oczy, jego twarz zrobiła się mroczna, wyglądał przerażająco.

Ale ja nie mogłam się już powstrzymać. Lodową Księżniczkę odsunięto, do głosu doszła Arktyczna Czarodziejka, w dodatku wredna.

Bolało mnie, że to robię. Bardziej niż skatowane ciało.

Ale musiałam.

Nie wiedziałam, czemu tu są, i miałam to gdzieś. Zawsze zaczynało się tak samo: ludzie byli dla mnie uprzejmi, robili miłe rzeczy, starali się być serdeczni.

I nigdy, nigdy nie kończyło się dobrze.

Nigdy.

– No to już się napatrzyliście. Możecie wyjść.

Totalnie ignorując moje słowa, Hector zrobił jeszcze jeden krok do przodu. Ja się cofnęłam.

Staął. Ja również.

Znów patrzyliśmy na siebie.

Wtedy powiedział:

– Przyjechała policja.

Zaskoczył mnie, ale udało mi się to ukryć.

– Po co?

– Żebyś mogła złożyć zeznania, żeby aresztowali...

W tym momencie Arktyczna Czarodziejka zniknęła, rozplynęła się, a ja straciłam panowanie nad sobą.

Całkowicie.

– Nie!!! – wrzasnęłam przeraźliwie.

Dziwne, że ekran telewizora nie rozpadł się na kawałki.

Nie. Nie mógł tego powiedzieć. Nie głośno. Nie do mnie.

Znów się cofnęłam.

– Och, kotku... – usłyszałam drżący głos Daisy, ale Hector znowu szedł do mnie i patrzyłam tylko na niego.

Jego twarz przestała już być posępna. Było tam coś innego, coś, czego również nie chciałam zobaczyć.

Dlatego zamknęłam oczy. I wyciągnęłam rękę, by go zatrzymać, aż uderzyłam plecami w ścianę.

– *Mamita* – wymruczał łagodnie Hector, gdy się zatrzymałam.

Nie dotykał mnie, ale był tak blisko, że czułam jego ciepło.

Nie miałam się dokąd cofać, więc odwróciłam głowę.

– Sadie? – odezwał się inny głos.

Otworzyłam oczy i spojrzałam Hectorowi przez ramię – w drzwiach stali Ralphie i Buddy.

Hector odsunął się i mogłam zobaczyć ich w całej pełni.

Ralphie trzymał torbę z moimi rzeczami, Buddy wielki wazon z pięknymi białymi kaliami, moimi ulubionymi.

W tej chwili obaj wpatrywali się we mnie i zbledli (nie wiedziałam, że ciemnoskórzy mogą blednąć, ale tak było).

– Słonko? – odezwał się Ralphie z wahaniem.

I choć po raz pierwszy nazwał mnie słonkiem, Lodowa Księżniczka wróciła na swoje miejsce.

– Wszystko w porządku – odparłam od razu.

W jednej chwili Ralphie znalazł się w pokoju, w drugiej ja znalazłam się w jego objęciach.

– Och, Sadie, kochanie, to nie był wypadek, prawda? – wyszeptał cicho, jedną ręką obejmując mnie w pasie, drugą gładząc mi plecy.

– Ralphie, wszystko w porządku – wygłosiłam w jego szyję, sztywna jak kołek.

Odchylił się i spojrzał na mnie.

– Słonko, nie jest w porządku. Chyba widzę, prawda? Nie straciłem wzroku w ciągu jednej nocy, jak w kiepskim filmie z Jodie Foster. I byłem w twoim mieszkaniu, wygląda strasznie! Co się stało, na litość boską? Kto ci to zrobił?

Jego słowa mi nie pomogły. Wszystko wróciło. Cały czas o tym mówili. Jak mogłam odsunąć to wszystko na bok, skoro ludzie ciągle o tym mówili?!

– Złamię mu, kurwa, kark. – Buddy również stał obok mnie.

Odwróciłam do niego głowę, widziałam, jak zacisnęła szczęki.

– Złamię kark temu skurwielowi. Kto to zrobił? – spytał przez zęby.

– Jest w porządku – powiedziałam raz jeszcze.

– Masz nadgarstek w gipsie – zauważył Ralphie. Przeniosłam wzrok na niego.

– Jest w porządku – powtórzyłam.

– I opatrunek na twarzy.

Wtedy poczułam, że mam dość. Kto by nie miał?

– Jest w porządku! – wrzasnęłam dziko.

Ralphie, który po raz pierwszy widział, jak tracę opanowanie, zacisnął powieki, a potem objął mnie mocno i przyciągnął do siebie.

Chyba nikt nigdy nie obejmował mnie taki sposób.

To wystarczyło.

Wtuliłam twarz jego ultraelegancką koszulę, zacisnęłam palce na stylowej marynarce i wybuchnęłam płaczem.

I miałam gdzieś, że wszyscy na mnie patrzą. Nawet to, że patrzył na mnie Hector.

Niech to wszystko szlag. Dłużej nie mogłam.

Nie zanosłam się rozdzierającym szlochem, nie ryczałam głośno. Płakałam cicho, skulona, pokonana.

I przez cały ten czas, chyba bardzo długo, Ralphie mnie przytulał.

– Wyrzuć to z siebie, kochanie, wyrzuć wszystko na Ralphiego – mruczał.

– Muszę wracać do domu – wykrztusiłam w jego koszulę.

– Nie możesz...

– Muszę. Muszę stąd wyjść – powiedziałam, nie odrywając twarzy od koszuli.

– Pojedziesz do domu – obiecał Buddy, poczułam jego rękę na talii, gdy dołączył do naszego uścisku.

– Dziękuję – wyszeptałam, nie podnosząc oczu i nie patrząc na Ralphiego i Buddy'ego, a tym bardziej na Hectora i Daisy.

– Pojedziesz do domu, Sadie – powtórzył. – Do nas. Z nami.

Rozdział 3

Czekałem

Hector

Hector siedział pochylony, z łokciami na kolanach. Lewa ręka wisiała luźno, w prawej trzymał szklankę z jackiem daniel'sem i colą.

Colę dolewał na początku. Przy dwóch ostatnich drinkach sobie odpuścił.

– *Hermano*, pogadajmy – odezwał się Eddie.

Hector spojrział na swojego starszego brata, który siedział naprzeciwko niego w salonie.

Pokój wyglądał jak pobojuwisko. Remont ciągnął się od kilku miesięcy i nadal nie zmierzał ku końcowi; w tej chwili salon zastawiały meble i kartony, przykryte grubą folią. Wymieniając podłogi, Hector zaczął od jadalni i gabinetu. Żałował, że nie od salonu.

Znów utkwiał wzrok w podłodze.

– Zjebałem. Wiem o tym i chcę to naprawić.

Na samą myśl o naprawianiu tej sytuacji, mózg wyświetlił nieproszone obrazy.

Sadie stoi w szpitalnej łazience przy umywalce.

Płacze cicho na piersi przyjaciela.

Mówi, że chce się przejść, zamiast przyznać, że potrzebuje skorzystać z toalety.

Jej zakrwawiona twarz, nogi, bezwładne ciało, gdy on ją trzyma, a ona mówi, że nikomu nie zależy na tym, czy się obudzi.

Podniósł szklankę do ust i wypił whisky do końca. Pochylił się, wziął z podłogi prawie pustą butelkę, nalał sobie kolejną potężną dawkę i odstawił na miejsce.

Był pijany. Wiedział o tym i miał to gdzieś.

– Powiedz mi, jak zjebałeś – odezwał się Eddie.

– Czekałem – odparł od razu Hector.

Dokładnie tak. Czekał. Czekał, aż Sadie do niego przyjdzie.

Po tamtej nocy w gabinecie jej ojca powinien był wziąć to, co uważał za swoje.

Nie powinien był, kurwa, na nic czekać.

W procesie zdobywania zaufania Seta Townsenda Hector Chavez uznał, że Sadie jest bogatą suką: piękną i bezużyteczną.

A potem, ponieważ na tym polegała jego praca, obserwował ją i jej ojca i widział, że Townsend niczego przed Sadie nie ukrywa. Nie zatajał, jak udało mu się zapewnić jej takie życie. Wiedziała wszystko. Wyglądało, jakby nie miała z tym problemu i Hector zaczął myśleć, że ona również uwikłana jest w narkobiznes.

Zaczął sprawdzać i dowiedział się, że tak nie jest.

Była czysta.

Czysta jak łza.

Z doświadczenia wiedział, że nikt nie mógł być aż tak czysty.

To wzbudziło podejrzenia i zaczął obserwować ją uważniej.

Obserwowanie jej i ojca (ale głównie jej) obudziło niepokój.

Hector pochodził z dużej, głośnej, kochającej się meksykańskiej rodziny i nigdy nie widział nic podobnego.

Między Townsendem i jego córką nie było żadnych żartów, uczuć ani miłości.

Nie było również widocznej przemocy.

Nie było między nimi kompletnie nic.

Sadie zachowywała się jak robot i to nie tylko przy ojcu, przez cały czas.

Wszystko, co robiła, robiła idealnie, starannie, perfekcyjnie: ubierała się, prowadziła ojcu dom, organizowała przyjęcia, wszystko.

I wyglądało, jakby robiła to mimochodem. Nigdy się nie denerwowała, nie złościła i nie spinała. Zawsze była absolutnie opanowana i całkowicie kontrolowała sytuację.

Nie chciała bliskości i uczuć nie tylko od ojca, ale i od nikogo. Nie śmiała się, nie żartowała, nie wkurzała, zero osobowości.

Po prostu grała swoją rolę. Przez cały czas. Na okrągło.

Ta kompletna pustka sprawiała, że Hector chciał, by coś poczuła. Ale ona była zimna jak lód.

To tylko prowokowało Hectora jeszcze bardziej.

A wtedy ona zaczęła mu pomagać, udostępniając informacje.

Kurwa, to było nie do wiary. Nie dość, że to robiła, to jeszcze nie miało to większego sensu.

Gdy w domu było pusto, podszedł do drzwi gabinetu i zobaczył, jak wkłada teczkę do szuflady, w której zostawiała mu informacje. Setha Townsenda nie było, o czym Hector wiedział i o czym ona z całą pewnością również wiedziała, ale nadal było to cholernie ryzykowne, zwłaszcza przy otwartych drzwiach.

Odsunął się, żeby nie mogła go zobaczyć i pilnował drzwi na wypadek, gdyby jednak ktoś się pojawił, a potem zniknął, gdy usłyszał, że dziewczyna zamierza wyjść z pokoju.

Każdy, kurwa, każdy mógł tam wejść i ją zobaczyć. I gdyby tak się stało, byłaby martwa.

Tak jak jej matka.

Doszło do tego, że teraz musiał pilnować Sadie i uważać, żeby nikt nie przyłapał jej na pomaganiu mu, co mogłoby go zdemaskować i doprowadzić do śmierci ich obojga.

I żeby jeszcze coś to dawało. Większość z tego, co mu udostępniała, nie przydało się do niczego – narkolordowie nie trzymają w domowym sejfie ważnych informacji. No ale nie mógł jej przecież o tym powiedzieć.

Nigdy w najmniejszy sposób nikomu nie zdradziła, że wie, kim on jest, ani że ona sama próbuje mu pomóc zniszczyć własnego ojca.

Jak zawsze była posłuszną, oddaną córką.

Gdy tamtej nocy weszła do gabinetu z tym słodkim i pijanym uśmiechem, gdy powiedziała, żeby ją pocałował, nie wahał się ani chwili.

Postanowił sobie już dawno, że gdy to wszystko się skończy, gdy już wsadzi Townsenda, Sadie będzie jego. Ale nie robił wcześniej żadnego ruchu, bo to zjełoby całą sprawę, nad którą pracował ponad rok.

Jednak gdy Sadie położyła mu ręce na piersi, gdy przywarła do niego, gdy po raz pierwszy poczuł tak blisko zapach jej drogich perfum, stracił panowanie nad sobą i nie potrafił odrzucić jej zaproszenia.

Co kompletnie nie miało sensu. Przecież zupełnie nie była w jego typie.

Lubił kobiety z długimi nogami, zaokrąglone, gorące i ostre. Sadie miała swoje krągłości, ale była krucha. I zamiast namiętnej obcesowości, którą lubił w kobietach, wiało od niej lodowym chłodem.

Ale miał to gdzieś. Pragnął jej. Dlatego przyjął wyzwanie.

I wściekł się, gdy w niemal ostatniej chwili odepchnęła go i wyszła, zostawiając go twardego jak skała i pragnącego jej jeszcze bardziej.

W pierwszej chwili uznał, że sobie z nim pogrywała, ale gdy już miał czas się zastanowić, uznał, że ona również straciła kontrolę po pijanemu – a potem się powściągnęła. Tak, grała. I musiała grać, jeśli chciała żyć, gdy on już wsadzi jej ojca.

W przeciwnym razie już byłaby martwa, tak jak prawdopodobnie martwa była jej matka.

Osiemnaście lat temu Elizabeth Townsend skontaktowała się z ojcem Indy, Tomem Savage'em, gliniarzem, po tym, jak pochował swoją żonę Katherine, bliską przyjaciółkę Elizabeth.

Elizabeth Townsend chciała się uwolnić od swojego męża, swojego życia i chciała wyciągnąć z tego dziecko, żeby Sadie nie dorastała jako córka dilerki narkotyków. Dlatego zaczęła przekazywać Tomowi informacje o swoim mężu, który wtedy jeszcze nie był narkobaronem.

A pewnego dnia zniknęła, tak po prostu.

Hector był wściekły, gdy Sadie go zostawiła, ale czekał i nie zbliżał się do niej. Wiedział, że niedługo zakończą operację.

Jakiś tydzień później DEA weszła do akcji.

Trzymał się od dziewczyny z daleka. Przesłuchiwali ją inni agenci, to nie on sprawdzał jej zasoby. Nie był zaskoczony, gdy po prostu odeszła, gdy Agencja zamroziła wszystkie konta i przejęła posiadłość ojca.

Wykonała swoją pracę i poszła dalej.

Gdy powiedziano mu, że przeniosą go do Waszyngtonu, odszedł. Miał dosyć. Lubił to, co robił, ale zawsze był na bakier z zasadami i regułami.

No i w Waszyngtonie nie było Sadie.

Kupił dom, zaczął pracować dla Lee, który również nie przejmował się zasadami i regułami i czekał, aż Sadie do niego przyjdzie.

Nie sądził, że to potrwa tak długo. Nigdy nie zdarzyło mu się, żeby jakaś ślicznotka tak szybko i tak bardzo się napaliła, on sam nigdy nie tracił kontroli w taki sposób. Był przekonany, że gdy oboje będą już wolni, Sadie zrobi swój ruch. Była księżniczką, która go odrzuciła i to ona musiała wyciągnąć rękę.

Sadie i on mieli niedokończone sprawy. Wiedział o tym, wiedział, że ona wie i chciał je dokończyć.

Ale jeszcze zanim przyszła do Lee, zaczął tracić cierpliwość.

Słyszał o Rickym Balduccim i jego braciach. Plotka głosiła, że wzięli Sadie na cel i postanowili, że ten, kto zdobędzie Sadie, zdobędzie tron.

To było szaleństwo i wszyscy o tym wiedzieli. Bracia Balducci słynęli z bycia świrami.

Zaskoczyło go jednak, że Sadie przyszła do Lee. Wiedział, że prosi o ochronę, ponieważ Balducci naciskają, nie wiedział tylko, czemu nie powiedziała o tym Lee. Jednak to nie miało znaczenia.

Nie chciał, żeby Lee w to wchodził, chciał się tym zająć sam. Po wyjściu Sadie oznajmił, że się temu przyjrzy, to znaczy, że porozmawia z Balduccim i Sadie.

Koniec. Hector Chavez miał dość czekania.

Tamtej nocy śledził ją od galerii do mieszkania i zaczekał na zewnątrz na wypadek, gdyby wyszła.

Nie wychodziła.

Zostawił ją, przekonany, że jest bezpieczna w chronionym domu. Tej nocy pracował z Lukiem i uznał, że wróci pod jej dom nad ranem. Planował przyjechać, upewnić się, że dotarła do pracy, a potem wziąć Luke'a, Mace'a, Dariusa albo Vance'a i pojechać pogadać z Balduccim. Potem wrócić do Sadie.

Nie wyszło.

– Czekales? – powtórzył Eddie.

Hector odchylił się, napił whisky i spojrzał bratu w oczy.

– Dawała mi informacje o swoim ojcu.

Eddie spojrzał na niego zaskoczony.

Hector pokiwał głową.

– Tak było. Przekazywała mi wiadomości. Niezbyt ważne, ale jednak. Pamiętasz tamtą akcję w Stapleton? Gdy dostałeś wskazówki?

Eddiemu rozbłysły oczy, pamiętał. To była wielka akcja: policja Denver wiedziała dużo wcześniej, kogo, gdzie, kiedy i z czym zastanie. To była jedyna ważna informacja, jaką Sadie mu przekazała.

– To od niej? – zapytał Eddie.

– Zostawiła mi notatkę.

– Jezu Chryste – wymruczał Eddie. – Notatkę?

Na samo wspomnienie Hector pokręcił głową. To było niewiarygodne.

– Była najgorszym informatorem, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Środek dnia, otwarte drzwi, a ona grzebie w sejfie. Nie uwierzyłbyś. Połowę czasu spędzałem, zbierając materiały przeciwko Townsendowi, połowę pilnując jej.

Eddie zaczął się śmiać, nawet Hector się uśmiechnął.

– Podobno była przy ojcu przez cały proces – oznajmił Eddie.

– Cały czas grała swoją rolę i była w tym bardzo dobra. To był ostatni spektakl. Sprawdziłem potem: nigdy nie odwiedziła ojca w więzieniu.

Eddie odezwał się po dłuższej chwili:

– Wiesz, że jej matka...

– Tak.

Patrzyli na siebie. Obaj rozumieli, jak ogromnie ryzykowała Sadie i jak cholernie była odważna.

– Ona wie o matce? – spytał jeszcze Eddie.

– Nie przypuszczam.

Eddie patrzył chwilę na brata i powiedział z westchnieniem:

– Kawał chuja.

Hector znów się napił. Co miał powiedzieć.

Wszyscy wiedzieli, że Seth Townsend to kawał chuja.

Cisza przeciągała się, w końcu przerwał ją Hector:

– Słyszałem, że Balducciego odwiedził Zano.

W powietrzu pojawiła się elektryczność.

– Co słyszałeś? – zapytał Eddie, choć znał odpowiedź.

On też słyszał.

– Że Marcus poprosił o przysługę i że Ren Zano pojechał złożyć wizytę. Balducci próbował tego uniknąć, Zano nalegał. Przekazał potem Marcusowi, że Ricky ma podbite oko, złamany nos i rozorany paznokciami policzek – odparł Hector.

Eddie czekał.

– Balducci wyjaśnił, że wdał się w bójkę w barze.

Eddie nachylił się.

– Hector, musisz zachować spokój.

Hector osuszył szklankę, nachylił się i znów wziął butelkę. Przelał resztkę alkoholu do szklanki, postawił butelkę na podłodze. Odchylił się na oparcie fotela, spojrział na brata.

– To nie jest sytuacja, w której możesz zachować spokój – powiedział i było absolutnie jasne, że nie ma tu ukrytego podtekstu i że dokładnie to właśnie myśli.

– Kim ona jest dla ciebie? – zapytał Eddie.

– Jest moja – odparł Hector.

Eddie odchylił się i przesunął dłonią po włosach.

Wiedział, co to znaczy. Poczul to samo pięć minut po tym, jak zrozumiał, że nic go nie powstrzyma przed zaciągnięciem Jet do łóżka.

Teraz mieli wziąć ślub.

Eddie mówił dalej.

– Gdy byłeś u nich, dała ci coś poza informacjami o ojcu?

– Tak i nie. Raz jeden pozwoliła, żeby maska opadła. Dzisiaj znowu. Teraz wiem, kto się za nią ukrywa.

– I co to znaczy?

– To znaczy, że jest moja. A nikt nie dotyka tego, co jest moje. A już, kurwa, na pewno nikt nie bije do krwi, nie gwałci i nie łamie. Widziałeś, jak wygląda jej dom?

Eddie pokręcił głową, ale wiedział, o czym jest mowa.

– Lee był tam z Mattem, robili zdjęcia. Opowiadał mi.

– Byłem tam dziś po południu. Wygląda, jakby... – zaczął Hector.

– Jakby walczyła z nim, czym się tylko dało. Mają zaświadczenie o gwałcie. Mają zeznania Jacka, Luke'a i twoje. Lekarzy i pielęgniarek w szpitalu. Zano też będzie zeznawał, powiedział Marcusowi. Mają zdjęcia mieszkania, które wyglądało jak pole bitwy. Gdyby weszła na salę sądową, gdyby sędzia spojrział na nią i Balducciego, mieliby wyrok przed obejrzeniem materiału dowodowego. Zdaniem Indy, Sadie wygląda jak królowa z bajki, Ricky Balducci jak małpa. Jeśli Sadie wniesie oskarżenie, gość ma przejebane.

– Odmówiła złożenia zeznań. Nie chciała rozmawiać z policją w szpitalu, potem została wypisana, pojechała do przyjaciół. Gliniarze pojechali za nią, odbili się od drzwi.

– Musi wnieść oskarżenie.

– Nie znasz Sadie.

Wtedy Eddie zadał pytanie za sześć milionów dolarów:

– A ty ją znasz?

– Na tyle, żeby wiedzieć, że jeśli coś wymyśliła, to nie ustąpi. Ta kobieta ma wolę ze stali – musiało tak być, skoro była córką Townsenda. Dziś rano, ledwie się ocknęła, powiedziała, że chce się, kurwa, przejść. – Hector nachylił się. – Gdybyś ją wczoraj widział... Cała we krwi, nie mogła wstać, rękę miała bezwładną, na sobie rozerwaną koszulkę. Budzi się po czymś takim i mówi, że chce się przejść, rozprostować nogi. *Dios mio*. – Hector odchylił się i wymruczał: – Ze stali, kurwa.

Eddie przyjął to do wiadomości, ale wyglądał na zadowolonego.

– W takim razie musimy załatwić Balducciego inaczej – powiedział w końcu.

Hector odpowiedział od razu.

– Wiem, jak go załatwić.

Eddie pokręcił głową.

– Lee już nad tym pracuje.

– Jeśli mężczyzna zrobił coś takiego kobiecie, zapłata może być tylko jedna – odparł Hector.

Słyszając jego ton głosu, Eddie nachylił się.

– Hector, posłuchaj mnie. Lee już w tym siedzi, Marcus się włączył, Zano zna Sadie i też jest wkurwiony. Idzie do Vito, żeby wciągnąć w temat rodzinę Zanów. Bez względu na to, co zrobisz, Lee i Marcus zrobili już sobie z tego jebaną misję.

Hector wychylił resztę daniel'sa. Nie odrywał wzroku od brata, ale nic nie mówił.

Eddie próbował dalej.

– Sadie jest pod ochroną. Samochód wzięli do naprawy, Vance już umieścił w nim urządzenie śledzące. Dziś w nocy okabluje jej galerię. Gdy gdzieś zamieszka na stałe, robi tam to samo. Będzie chroniona.

Hector się nie odzywał.

– *Mi hermano*, musisz być rozsądny – poradził Eddie.

– Byłbyś rozsądny, gdybyś zastał w domu pobojuwisko? Gdyby Jet walczyła z gościem na śmierć i życie i skończyła z wybitym barkiem, złamanym nadgarstkiem, uszkodzonymi żebrami, rozciętym policzkiem, podbitymi oczami, cała we krwi i... zgwałcona?

Eddie zacisnął usta.

– Tak myślałem – odparł spokojnie Hector.

Eddie się nie poddawał.

– Pozwól działać Lee. Skup się na Sadie.

– Sadie musi teraz zająć się sobą. Potrzebuje czasu.

Eddie uniósł brwi.

– Wycofujesz się?

– Dokładnie tak. Skoro czekałem wtedy, mogę poczekać jeszcze trochę. Tym razem ma deadline.

Daję jej miesiąc.

Eddie się uśmiechnął.

– Dobra. Obiecuj mi, że będziesz pracował z Lee.

– Nie będę, ale z nim porozmawiam. To nie on kieruje tą operacją, tylko ja. Jeśli Lee, Marcus

i Zano chcą w to wejść, proszę bardzo, ale gdy już Ricky Balducci dostanie za swoje, chcę, żeby wiedział, od kogo i dlaczego. I chcę mieć, kurwa, pewność, że to będzie jego koniec.

Eddie usiadł i skinął głową.

– Wiesz, że ja...

Hector przerwał mu ostrzegawczo:

– Nie zamierzam grać czysto.

Czarne oczy Eddiego rozbłyły.

– To właśnie chciałem powiedzieć: wiesz, że zrobię to, czego będziesz ode mnie oczekiwał.

Tym razem uśmiechnął się Hector.

Rozdział 4

Kreski

Miesiąc później
Sadie

– Ralphie, odejź od okna – polecił Buddy.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że Ralphie odsunął zasłonę i stoi w oknie kompletnie na widoku.

– Tym razem ciacho latino – poinformował nas i pomachał człowiekowi za oknem.

O matko.

„Ciacho latino” oznaczało, że w starym modelu forda bronco siedział Hector i zapewne pił kawę. Pewnie właśnie skinął Ralphiemu głową. Skąd wiedziałam? Bo robił to już wiele wcześniej.

Czasem Ralphie parzył dzbanek kawy i wychodził do Hectora, wyposażony w mleko i cukier. Poinformował mnie, że Hector lubi kawę „z odrobiną mleka i łyżeczką cukru” takim tonem, jakby ta wiadomość była moją przepustką do raju. Poinformuję o tym Świętego Piotra i w tej samej chwili przejdę przez bramy niebieskie. Ralphiego w roli kelnerki widziałam raz, gdy zerkałam przez zasłonę. Hector wysiadł wtedy z samochodu, zamknął drzwi, oparł się o nie, Ralphie nalał mu kawy i odszedł.

Widziałam rozbawiony, ale piękny uśmiech Hectora (tak, nawet z tej odległości, bo ciężko było przegapić coś takiego).

Spojrzałam na czarną tablicę, którą Ralphie zawiesił na ścianie przy oknie kilka tygodni temu. Były na niej imiona, a przy nich kreski. Gdy moi „odwiedzający” zaczęli pojawiać się regularnie (wtedy, gdy byłam w domu, zostawali czasem po kilka godzin, nigdy nie podchodząc do drzwi), Ralphie uznał, że śmiesznie będzie prowadzić rejestr.

Na liście widnieli: hawajskie ciacho (Kai Mason), klasyczne ciacho (Luke Stark), ciacho z Alaski (wielki jasnowłósy facet, którego Ralphie nazwał w ten sposób, bo gość wyglądał, jakby mógł powalić drzewo jedną ręką, a podobno tylko goście z Alaski potrafią coś takiego), surferskie ciacho (niższy koleś z włosami rozjaśnionymi słońcem), afroamerykańskie ciacho (ciemnoskóry z kręconymi włosami) oraz ciacho indiańskie (Vance Crowe, naprawdę seksowny rdzenny Amerykanin, pracujący dla Lee, którego historia miłosna również ujrzała światło dzienne w gazetach).

Jak na razie przy imieniu Hectora widniało najwięcej kresek.

Przekręciłam głowę i spojrzałam na Buddy’ego. Zerknął na mnie i wyszczerzył się. Przewróciłam oczami.

Dałam spokój Ralphiemu i położyłam się z powrotem – na kanapie Buddy’ego, zwinięta w kłębek, z głową na jego udach.

To był sobotni wieczór i byliśmy w środku maratonu *Veroniki Mars* (DVD, sezon drugi). Doszłam do wniosku, że po odrzuceniu panny Townsend/Lodowej Księżniczki, Nowa Sadie mogłaby być trochę jak Veronica: odważna, słodka i wyszczekana.

Odrobinę treningu i dam radę być odważna, słodka i wyszczekana.

Nauczyłam się już, że „odrobina treningu” potrafi w moim przypadku zdziałać cuda.

Minął miesiąc i dwa dni od nocy, w której zgwałcił mnie Ricky Balducci.

Jeszcze nigdy w moim życiu tak wiele nie zdarzyło się w tak krótkim czasie.

I jeszcze nigdy nie doświadczyłam tylu miłych rzeczy.

Przed wszystkim, Ralphie i Buddy zainstalowali mnie w sypialni gościnnej u siebie w domu.

Gdy mnie przywieźli, Buddy zabronił mi ruszać się z łóżka przez trzy dni. Przynosili mi jedzenie i traktowali jak prawdziwą księżniczkę. Buddy pomagał mi nawet wziąć prysznic, a gdy czułam się

zakłopotana, powiedział: „Jestem gejem i pielęgniarzem, codziennie wycieram ludziom tyłki. Myślisz, że twój ruszy mnie jakoś szczególnie?”.

Pomogło.

Nie było mnie w pracy dwa i pół tygodnia. Siniaki i opuchlizna zniknęły, rozcięcia stały się prawie niewidoczne.

Buddy i Ralphie pojechali do mojego mieszkania, sprzątnęli je, spakowali moje rzeczy. Przywieźli wszystko, czego ich zdaniem mogłabym potrzebować, a następnie wypakowali w pokoju gościnnym (który teraz stał się bardziej moim pokojem) i porozmieszczali w całym domu, który teraz był mniej domem Ralphiego i Buddy'ego, a bardziej naszym.

Wszystkie inne rzeczy przewieziono do magazynu.

Buddy zadzwonił do przyjaciela, który był agentem nieruchomości i wystawili moje mieszkanie na sprzedaż. Nie pytając mnie o nic i o niczym nie informując, uznali, że ze względu na wspomnienia nie będę chciała tam wrócić. Do nowego mieszkania przeniosę się w bliżej nieokreślonym „później, jak już będziesz gotowa”, a na razie pomieszkam z nimi.

Nie protestowałam.

Po pierwsze, rzeczywiście nie chciałam wracać do swojego mieszkania. Po drugie, dobrze było mieć kogoś, kto się mną opiekował, bo nikt tego nie robił, odkąd skończyłam jedenaście lat. Podobało mi się to. Podobało mi się na tyle, że po prostu pozwoliłam, żeby się to działo.

I już.

Mniej więcej tydzień po tym, gdy z nimi zamieszkałam, zadzwonił dzwonek do drzwi. Buddy otworzył i wprowadził niewysoką kobietę przy tuszy, z krótkimi włosami przyprószonymi siwizną i jasnymi niebieskimi oczami.

Przedstawił ją jako swoją przyjaciółkę-lesbijkę, Bex. Gdy podałyśmy sobie dłonie, wyjawiał, że Bex jest doradcą w centrum pomocy ofiarom gwałtu.

A potem on i Ralphie wyszli, jak wyjaśnili, po chińszczyznę na wynos.

Najpierw byłam zła. Potem wystraszona. Ale Bex rozmawiała ze mną o mojej galerii, o Buddym i Ralphiem, o moich butach, o biletach na Colorado Shakespeare Festival w Boulder i innych rzeczach. Ani słowa o gwałcie.

Gdy chłopaki wrócili godzinę później, zorientowałam się, że dopiero pod koniec, tuż przed wyjściem, Bex wręczyła mi swoją wizytówkę i powiedziała, że mogę do niej zadzwonić o każdej porze.

Zadzwoniłam dopiero tydzień później. Widziałyśmy się dwa razy. Jest kochana.

Parada przystojniaków pilnujących wejścia do mieszkania i czarna tablica Ralphiego pojawiły się przed pierwszą wizytą Bex.

Staralam się ignorować i paradę, i to, co mogła oznaczać.

Chłopaki wręcz przeciwnie: uważali, że to szalenie intrygujące i gadali o tym bez przerwy.

Nie brałam udziału w tych rozmowach.

Przecież w końcu sobie stąd pójdą.

Prawda?

Nim wróciłam do pracy, Ralphie i Buddy nauczyli mnie zostawiać Lodową Księżniczkę za drzwiami.

Nigdy nie byłam w domu tak pełnym miłości.

Początkowo czułam się źle, jakbym tutaj nie pasowała. Zachowywali się na takim luzie, byli wobec siebie tacy kochani, zwracali się do siebie bardzo miło, pokazywali, jak bardzo im zależy.

To było... niezrozumiałe. Tak samo odnosili się do mnie.

W ich domu nie było miejsca na przestrzeń osobistą, w ich domu przytulasz się na kanapie, całujesz w policzki po powrocie do domu i zostawiasz wiadomość, o której wrócisz, jeśli wychodzisz.

Ralphie przynosił mi rano kawę do łóżka, przesuwiał mnie na materacu i siadał, wyciągając długie

nogi. Opierał się o zagłówek i paplał o wszystkim i o niczym, kiedy ja piłam swoją kawę, budząc się powoli.

Gdy oglądałam telewizję, siadałam na podłodze między nogami Buddy'ego, a on robił mi masaż głowy, mówiąc, że uwielbia moje włosy.

Kłócili się o to, kto będzie robił kolację (nie wiem, po co, skoro i tak przeważnie Buddy gotował) albo kto wyniesie śmieci. Zawsze sądziłam, że kłótnie są nieprzyjemne, ale w ich wykonaniu były słodkie.

Próbowałam zachować dystans, zaznaczyć, że potrzebuję swojej przestrzeni, ale mnie pokonali. Zajęło im to jakieś pięć dni.

Drugiego dnia po moim powrocie do pracy do galerii wpadły rockowe laski.

Wszystkie, minus Daisy, plus Shirleen Jackson.

Patrzyłam na nie wstrząśnięta.

Ally uśmiechnęła się, bez cienia arktycznego lodu w spojrzeniu.

– Cześć, Sadie.

Jakbym faktycznie była dla niej „Sadie”, a nie „panną Townsend”.

To było niezrozumiałe. Przedstawiły się mnie i Ralphiemu, a Ralphie patrzył na nie tak, jakby pochodziły z innej planety – były śliczne i niemożliwie serdeczne. Wszystkie: Indy, Ally i Stella, a także Jet, Roxie, Ava, Annette, no i oczywiście Shirleen.

Potem Ralphie patrzył, jakbym to ja była z innej planety, ponieważ znowu przybrałam pozę królowej śniegu.

Nie wiedziałam, co się tu dzieje, nie chciałam tego i nie zamierzałam brać w tym udziału.

Ale nie mogłam tego zignorować, skoro to działo się, cholera, w mojej galerii.

Dlatego przywołałam Lodową Księżniczkę.

Ale rockowe laski nie zwracały uwagi na to chłodne przyjęcie, gawędziły sobie z Ralphiem i ze mną, jakby przychodziły tutaj codziennie.

Shirleen odłączyła się od tego stada i chodziła po galerii, zachwycając się to jedną, to drugą rzeczą. W końcu stanęła przed obrazem, który Ralphie i ja zawiesiliśmy trzy miesiące temu i który, jak do tej pory, nie wzbudził niczyjego zainteresowania.

– Wezmę go! – zawołała przez całą galerię i zwróciła się do Jet, która stała najbliżej. – Myślisz, że będzie pasował w pokoju rekreacyjnym?

Spojrzałam na obraz; płótno, pomalowane na purpurowo. Ludzie uważali, że to po prostu płótno, zamalowane na purpurowo i przechodzili obojętnie. Ale ja kochałam obraz za jego kolor.

Ale nie byłam pewna, czy pokój rekreacyjny to dobry pomysł.

– Idealnie – zgodziła się Jet.

Shirleen spojrzała na mnie.

– Biorę go.

W tej samej chwili Ralphie rzucił się do niej i wyrwał jej kartę kredytową, ledwie ją wyjęła z portfela.

– Moi chłopcy, Roam i Sniff, przyjadą po niego – powiedziała, opierając się o moją ladę.

– Dostarczamy do domu klienta – poinformował ją Ralphie, a ja się zastanawiałam, jaki człowiek przy zdrowych zmysłach nazwałby dzieci Roam i Sniff.

– Nie, Roam ma teraz prawko i potrzebuje praktyki w centrum. Dam mu navigatora, dla tego wózka zrobiłby prawie wszystko – wyjaśniła Shirleen.

– To uliczne ksywki – poinformowała mnie cicho Indy.

Spojrzałam na nią.

– Słucham?

– Roam i Sniff. Uliczne ksywki. Shirleen jest ich rodziną zastępczą – wyjaśniła.

Uderzyło mnie to. Próbowałam wyobrazić sobie, że mój ojciec rozumie, że całe życie popełniał błędy, porzuca świat przestępczy, zaczyna pracować dla prywatnego detektywa i przyjmuje do domu

dzieciaki z ulicy, jak zrobiła to Shirleen.

Prawie się roześmiałam.

Prawie.

Zamiast tego spojrzałam lodowato, jakby zarzuciła mnie informacjami, które uznałam za absolutnie nieinteresujące i powiedziałam:

– Och. – A potem odwróciłam się do Ralphiego i oznajmiłam: – Pójdę do The Market, przyniosę kawę.

Ralphie patrzył, zszokowany moją nieuprzejmością.

Rozejrzał się po dziewczynach i wymruczał niepewnie:

– Dobrze, słonko.

A ja wyszłam, nie oglądając się.

Gdy wróciłam z kawą, rockowych lasek już nie było, a Ralphie urządził mi przesłuchanie trzeciego stopnia. Unikałam tego do chwili, gdy Ralphie zwerbował Buddy'ego i obaj się zmówili przeciwko mnie. Zaczęli przesłuchanie, wspomagając się drinkami „Lemon drops”, które piliśmy siedząc wokół kuchennej wyspy (mieli wspaniałą kuchnię: cała w chromie plus lśniące czarne szafki i granitowe blaty. To było królestwo Buddy'ego i wyglądało jak marzenie).

Jakiś czas się trzymałam. Ale martini w końcu mnie rozmiękczyło.

Przy trzecim drinku opowiedziałam o swoim ojcu. W połowie czwartego o mamie. Po piątym o Hectorze, dodając historie rockowych lasek i facetów z NI; wisienką na torcie była moja sytuacja z Daisy. W czasie drinka numer sześć wyjawiałam, co się stało, gdy Ricky Balducci wdarł się do mojego mieszkania. Do tego czasu już wszyscy płakaliśmy, ja zupełnie nad sobą nie panowałam i nie wiem, czy w ogóle coś zrozumieli, bo wyrzucałam to z siebie bez ładu i składu.

Tej nocy Ralphie spał ze mną w łóżku i przytulał mocno przez cały czas, a przez kolejne trzy dni nie odstępował nawet na krok.

Jakoś pod koniec dnia numer trzy, gdy siedziałam między nimi na kanapie, Ralphie wziął moje stopy i zaczął robić mi masaż, a Buddy położył sobie moją głowę na ramieniu. Czułam się absolutnie dobrze i rozumiałam, że mam moich pierwszych, najprawdziwszych przyjaciół.

Lubili mnie. Mnie, Sadie, kimkolwiek była i cokolwiek o niej myśleli. Lubili ją.

Nie brali, wyłącznie dawali i nie spodziewali się niczego w zamian.

Tamtego wieczoru zapoznali mnie z odważną, słodką i wyszczekaną Veronicą Mars.

Veronica była właśnie w samym środku jakiejś wymyślnej intrygi i komputerowy geniusz z jej szkoły miał odkryć wielką tajemnicę, w którą zaplątani byli uczniowie ze starszych klas, gdy wyszeptalam.

– Dzięki, chłopaki. Nie odezwali się, ale Ralphie ścisnął mi stopy, a Buddy westchnął.

Następnego dnia Indy, Ally i Roxie pojawiły się w galerii bez reszty gangu i przyniosły nam kawę. Powiedziały, że kawa z The Market nie może się równać z tym, co potrafi zrobić barista Indy (nazywały go Tex). Zaprosiły nas do księgarni i obiecały, że Tex zawsze zrobi nam swoją specjalność na koszt firmy.

Tym razem nie gawędziły i nie kupowały obrazów za trzysta dolców. Po prostu zostawiły kawę, uśmiechnęły się i wyszły.

– Odnoszę nieodparte wrażenie... – zaczął Ralphie, nadal wpatrzony w drzwi.

– Nie zaczynaj – przerwałam mu.

Ralphie zamilkł. Spojrzał kątem okna, wziął łyk kawy i wytrzeszczył oczy.

– O mój Boże. To jest przewspaniałe! – zawołał wpatrzony w swój biały kubek.

Napiłam się swojej kawy i też wytrzeszczyłam oczy.

Miał całkowitą rację.

Kilka dni później do galerii wszedł Marcus Sloan.

Ralphie wieszał obraz u nowego klienta, więc po raz pierwszy od wtargnięcia Ricky'ego byłam sama.

To było słabe. Wcale nie chciałam być sama i Ralphie wcale nie chciał mnie tu zostawiać. Ale w końcu musiałam wrócić do normalności, więc uparłam się, żeby jechał.

I wszystko było dobrze, dopóki nie przyszedł Marcus.

Bycie samą to jedna rzecz, ale bycie samą z Marcusem Sloanem było czymś, czego wcale nie chciałam.

Wiedziałam, że nie mogę bez końca wieszać się na Buddym i Ralphiem. Kiedyś będę musiała poskładać do kupy moje życie, znaleźć własne mieszkanie i nauczyć się sama o siebie troszczyć.

Ani Ricky, ani jego szaleni bracia nie dawali znaku życia. Nie wniosłam oskarżenia, ponieważ byłam córką swojego ojca i wiedziałam, że gdy upadasz i dostajesz przewagę, nie szastasz nią tak od razu. Żeby jej użyć, czekasz na właściwy moment.

Gwałt to ciężkie przestępstwo, Ricky znalazłby się w więzieniu. Mogłam w każdej chwili złożyć zeznania i wiedziałam, że wygram. Ale miałam czas. Był jakiś okres przedawnienia, ale liczyłam, że do tego czasu Balducci znajdą sobie nową ofiarę. Teraz wiedzieli, że mogę w każdej chwili pójść na policję i bardzo im zaszkodzić.

Miałam jednego jedynego asa w rękawie i nie zamierzałam rzucać go na stół tak od razu. Jeśli wsadzą Ricky'ego, pozostali trzej bracia zaczną mnie atakować. W tej chwili to Ricky był samcem alfa i nie chciałam, żeby kolejny kundel z tej sfory uganiał się za mną i próbował mnie zdobyć.

Jeśli zatrzymam swojego asa, wszyscy będą czekali, aż nim zagram. W międzyczasie będą się mogli zająć skakaniem sobie do gardeł.

W każdym razie tak sobie to tłumaczyłam.

Jednak opowiadanie o całym zajściu chłopakom i Bex to jedno, a stawanie twarzą w twarz z Rickym – coś zupełnie innego. Nie byłam na to gotowa.

Tak, mogłam wyjść na mięczaka, ale miałam to gdzieś. W tej chwili udało mi się pozbierać. Jak znów zobaczę Ricky'ego, znów się rozpadnę.

Pozbierałam się dzięki pomocy Ralphiego i Buddy'ego, ale wiedziałam, że nie zdołam zrobić tego ponownie.

Marcus podszedł do lady i uśmiechnął się.

– Sadie – odezwał się łagodnie.

Powstrzymałam się, żeby nie sięgać ręką do opatrunku, który Buddy nakładał mi codziennie rano, żeby ukryć rozcięcie.

Nie potrzebowałam już opatrunku, ale nie byłam gotowa pokazywać się publicznie z blizną na twarzy. Potrzeba było kolejnych kilku dni i kolejnego wieczoru z martini, żeby Buddy i Ralphie przekonali mnie do odrzucenia tych niepotrzebnych „kul”.

– Słonko i tak jesteś śliczna. I zawsze będziesz śliczna, uwierz mi – zapewniał Buddy.

Trochę to trwało, ale w końcu mu uwierzyłam. Ludzie zerkali na bliznę, ale nic nie mówili i wiedziałam, że w końcu się przyzwyczaję.

Spojrzałam chłodno na Marcusa. Zawsze uważałam, że jest przystojny, Daisy dobrze wybrała. Sloan był kolegą mojego ojca i wiedziałam, że nie jest czysty, ale wiedziałam również, że nie był tak umoczony jak mój ojciec.

– Witaj, Marcus – odparłam.

– Jak... – zawahał się. – Jak się czujesz?

– Wspaniale – rzuciłam i zobaczyłam błysk w jego oczach.

Nie ukrywał go i nie pozwolił się zbyć tą zdawkową odpowiedzią.

– Jak interesy?

– Świetnie – odparłam tonem, zniechęcającym do dalszej konwersacji.

Marcus przyglądał mi się przez kilka sekund i wiedziałam, że wszystko widzi i że go nie oszukam. Potem skinął głową i zaczął przechadzać się po galerii, jakby miał cały dzień na

przestudiowanie naszej oferty.

Obserwowałam go.

– Jesteś tu sama? – spytał z drugiego końca, oglądając piękne szklane przyciski do papieru.

– Tak – odparłam, nadal na niego patrząc.

Podniósł przycisk.

– Czy to rozsądne? – spytał cicho, przypatrując się przyciskowi.

Ścisnęło mi się serce: wiedział, co mi się stało i chyba się przejmował, że mogę być w niebezpieczeństwie.

Zignorowałam to.

– Ralphie powinien wrócić za dziesięć minut – pospieszyłam z wyjaśnieniem.

– To dobrze – odparł Marcus.

Odłożył przycisk na miejsce i znów przechadzał się po galerii.

W końcu bez słowa wrócił do przycisków, podniósł poprzedni i przyniósł go do lady.

– Możesz zapakować to na prezent dla Daisy? – spytał.

– Oczywiście – odparłam i zajęłam się fakturą, kartą kredytową i opakowaniem prezentowym.

Nie odzywał się, dopóki nie zaczęłam wiązać kokardki. Papier prezentowy był cieniutki, matowy i miał kolor pistacji z jednej z strony, z drugiej zaś był opalizująco kremowy. Wstążka była z białoniebieskiej organtyny. Firmowe opakowanie mojej galerii, które uważałam za niezwykle szykowne.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nigdy nie przekazałam Daisy, że przyjechałaś się z nią zobaczyć i że dzwoniłaś po imprezie Nanette – odezwał się zniecierpliwiony Marcus.

Podniosłam głowę i prawie (ale tylko prawie) nie udało mi się ukryć zaskoczenia.

Patrzył mi w oczy.

– Teraz już wie – mówił dalej.

– Doprawdy? – odparłam z udawanym zaciekawieniem, ale serce waliło mi w piersi.

– I nie podoba jej się, że przed nią to ukrywałam – wyjaśnił Marcus.

Patrzyłam na niego.

– Było jej ciężko w tym towarzystwie, i tylko ciebie lubiła. Gdy zniknęłaś, tęskniła.

Ścisnął mi się żołądek.

Bardzo boleśnie.

Nie pokazałam tego. Włożyłam pudełko do białoniebieskiej torebki z pistacjowym napisem „Art” z boku, ujęłam uchwyty z pistacjowej satynowej wstążki i podałam Marcusowi.

Otworzyły się drzwi, wszedł Ralphie; Marcus spojrział na niego, skinął głową i wziął ode mnie torebkę.

Znów spojrział mi w oczy.

– Nadal za tobą tęskni – dodał.

A potem wyszedł.

Dopiero parę dni później dotarło do mnie to, co czułam od samego początku. Obserwowałam dziesiątki klientów i wiedziałam, że Marcus zdecydował się na zakup w chwili, w której wziął do ręki przycisk do papieru, lecz nie wyszedł ze sklepu, póki Ralphie nie wrócił.

Czy to nie było dziwne?

– Co ty tam robisz? – zwrócił się znowu Buddy do Ralphiego wciąż stojącego przy oknie.

– Nic – odparł.

Położyłam głowę na udach Buddy’ego, który wymruczał: „Jezu”.

Ja byłam zbyt zajęta nowymi dylematami Veroniki Mars.

Rzecz w tym, że była rozdartą między Duncanem, przewodniczącym samorządu i porządnym chłopcem oraz Loganem, licealnym rozrabiaką. Osobiście kibicowałam Loganowi z uwagi na jego błyskotliwe riposty, ale Duncan również był słodki. No i jeszcze Weevil, spec od kradzieży samochodów, przywódca latynoskiego gangu motocyklowego, z super tatuażami i długimi rękami. On

i Veronica pasowali do siebie idealnie.

Pochłonięta Duncanem, Loganem, a zwłaszcza Weevilem, nie miałam czasu zajmować się Ralphiem.

Słyszałam, nie przejmując się zbytnio, jak Ralphie wyszedł z pokoju.

Słyszałam też, nieszczęśliwie przejęta, jak otwiera drzwi wejściowe.

W końcu usłyszałam męskie głosy na korytarzu, czym tym bardziej się nie przejęłam; Ralphie i Buddy mieli mnóstwo znajomych, którzy bez przerwy tu przychodzili. Zwykle kończyło się to na następnych kolejkach french martini, lemon drops czy cosmopolitana oraz powtórkach *Ciotki Mame* (w wersji z Rosalind Russell, rzecz jasna) czy *Stalowych magnolii*.

Ale mogło się skończyć również rundką wrestlingu.

U chłopaków wszystko było możliwe.

– Patrzcie, kto wreszcie przyszedł z tego zimna – obwieścił Ralphie, Buddy znowu wymruczał „Jezu”, tym razem znacznie głośniej, a ja podniosłam głowę.

I patrzyłam z otwartymi ustami na Hectora „OMG” Chaveza.

Miał na sobie dżinsy, czarne buty, flanelową koszulę (wypuszczoną) i biały podkoszulek pod spodem. Gęste czarne włosy wymagały przycięcia i Hector powinien się ogolić.

Ale wyglądał lepiej niż kiedykolwiek.

Gapiałam się nadal, gdy Buddy delikatnie posadził mnie na kanapie i wstał powoli, gdy Ralphie rozpoczął prezentację.

– Ja jestem Ralphie, to mój chłopak Buddy; Sadie już chyba znasz – powiedział, gdy niechętnie wstałam z kanapy.

Hector uściskał dłoń Ralphiego, który się do niego uśmiechał i rękę Buddy’ego, który przyglądał mu się spod zmarszczonych brwi. Potem spojrział na mnie.

Lodowa Księżniczka nie miała wstępu do tego domu.

Co mogłam zrobić?

Nie miałam kiedy się zastanowić, bo Hector ruszył prosto do mnie i wszedł w moją przestrzeń. Jedną ręką objął mnie w talii, przytulił do swojego ciepłego ciała, uściskał mnie delikatnie i pocałował w skroń.

Tak było. Pocałował mnie w skroń.

– Sadie – powiedział cicho.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na niego.

Nie byłam w stanie się odezwać. Ale przynajmniej, dzięki ci, Boże, zdołałam zamknąć usta.

Hector patrzył na mnie, ja patrzyłam na niego i w końcu tę ciszę przerwał Ralphie.

– Sadie, co z tobą? Ciacho latino sterczy tu całymi tygodniami ze swoją zgrają przystojniaków i odstrasza bedgajów, a teraz gdy tu wszedł i masz okazję mu podziękować, milczysz jak zaklęta – warknął Ralphie.

– Ralphie... – zaczął ostrzegawczo Buddy.

Hector spojrział na mnie.

– Ciacho latino? – uniósł brwi, powstrzymując szeroki uśmiech.

Dobry Boże.

Pragnęłam umrzeć. Znaleźć się w niebie pośród aniołów i gołębi i już nigdy nie wracać.

Z braku takiej opcji spojrzałam na Ralphiego zmrużonymi oczami.

Zignorował to.

– Wiem! – wykrzyknął. – Napijmy się i razem obejrzymy *Veronicę Mars*. W następnym odcinku chyba dostaje wciry w sali bilardowej. Każdy będzie potrzebował drinka!

Nie chciałam ani drinka, ani maratonu *Veroniki Mars* z Hectorem „OMG” Chavezem. Chciałam, żeby Hector zniknął w obłoczku dymu, i chciałam jeszcze zniszczyć Ralphiego.

Ale Hector nie zniknął.

– Dobry pomysł – powiedział.

We mnie wszystko zamarło, a Ralphie klasnął w dłonie uszczęśliwiony, złapał Buddy’ego, który nadal się marszczył, i wyciągnął z pokoju.

– Czego się napijemy? Martini? Margarita? Wiem, piwa! – usłyszałam Ralphiego.

Zastygłam w miejscu, wpatrzona w wyjście do kuchni, i zastanawiałam się co, do licha, mam teraz zrobić.

A potem przed moimi oczami pojawiła się flanelowa koszula Hectora i wpadłam w panikę.

To nie byłam ja. To „Sadie w trakcie kreacji”. Nie miałam zbroi.

Nie miałam swoich designerskich ciuchów. Byłam w wytartych dżinsach i dużo za dużej bluzie z kapturem, należącej do Buddy’ego. Nie miałam na sobie szykownych szpilek, które dodawałyby mi wzrostu. Włosy, zamiast idealnego uczesania, zwinęłam w niedbały węzeł na czubku głowy.

Ale po całym dniu w galerii, nadal miałam makijaż. Co za szczęście.

– Sadie – odezwał się Hector, powstrzymując moje galopujące myśli o wyglądzie i o tym, co Hector Chavez mógł o nim myśleć.

Przesunęłam wzrokiem po białym podkoszulku, ciemnej szyi, mocnym podbródku i pełnych ustach. Dotarłam do czarnych oczu i serce mi przystanęło, gdy zobaczyłam, co się w nich kryje.

A niech to.

– Jak się czujesz? – spytał miękko.

– Dziękuję, dobrze – odparłam szybko.

Jego oczy rozbłysły irytacją i bez wahania wszedł w moją przestrzeń.

A potem (nie żartuję), podniósł rękę do mojej twarzy i...

Wstrzymałam oddech, gdy Hector przesunął kciukiem po mojej bliźnie, dotknął ręką policzka, wsunął palce we włosy i przyłożył dłoń tuż za uchem.

A potem spojrzał mi w oczy.

– *Mamita*, spytałem, jak się czujesz? – powtórzył spokojnie, akcentując każde słowo oraz fakt, że zależy mu na mojej odpowiedzi. I żebym go nie zbywała, bo tego nie lubi.

Zawahałam się, a potem, nie wiem dlaczego, wyszeptalam:

– Lepiej.

I wtedy, z bardzo bliska zobaczyłam, jak w jego oczach pojawia się ciepło i mój żołądek ścisnął się na ten widok.

Stałam nieruchomo i patrzyłam, jak Hector – w mojej przestrzeni, z ręką w moich włosach – nachyla do mnie głowę.

– Mam świetny pomysł! – zawołał Ralphie od drzwi. – Och! Sorki.

Hector przymknął oczy (na chwilę przed tym ujrzałam w nich, przysięgam, frustrację), cofnął rękę i po prostu stanął obok mnie.

– Chcecie, żebym, eee, wyszedł? – zapytał Ralphie.

– Nie! – odpowiedziałam od razu, trochę ostro i może trochę za głośno.

Ralphie spojrzał na mnie, a potem rozjaśnił się cały, jakby coś go uszczęśliwiło.

– No to tak: Buddy jest w kuchni i struga ser. Zrobimy nachosy! – przeniósł wzrok na Hectora i wyjaśnił: – No wiesz, meksykańskie jedzenie.

Zamknęłam oczy.

Błagam, niech ktoś mi powie, że Ralphie nie powiedział właśnie, że nachosy to meksykańskie jedzenie.

Myślałam o wykładzie na temat świadomości kulturowej, który wygłoszę, gdy tylko za Hectorem zamkną się drzwi, gdy usłyszałam cichy śmiech Chaveza.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak Ralphie wpada do pokoju.

– Idę po kwaśną śmietanę. Ty – wskazał mnie – masz zgnieść awokado do guacamole. A ty – wskazał Hectora – masz sobie wziąć piwo. Obserwacja to stresujące zajęcie; wiem, bo śledziłem swoich kłamliwych, niewiernych byłych facetów. Bydlaki.

I podzieliwszy się tym wspomnieniem, wybiegł szukać śmietany.

Słyszałam, jak drzwi się za nim zamykają i stałam niepewna, co mam robić. Czy to byłoby bardzo niegrzeczne, gdybym teraz wbiegła po schodach na górę, zamknęła się w swoim pokoju i schowała w szafie?

– Sadie... – zaczął Hector.

– Ktoś mi w końcu pomoże przy tym guacamole czy nie? – huknął Buddy z kuchni.

Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na Chaveza.

– Muszę zgnieść avocado – wyjaśniłam i poczułam się jak idiotka.

A on uśmiechnął się tym powolnym, rozbawionym, wspaniałym uśmiechem i wrażenie zniknęło.

To się stało po nachosach i piwie. Po tym, jak dopadli Veronicę w sali bilardowej. Gdy wyniosłam półmisek po nachosach do kuchni i przyniosłam wszystkim więcej piwa. Po tym, jak wróciłam i zobaczyłam, że Buddy zajął fotel, na którym wcześniej siedziałam i teraz jedyne wolne miejsce było pomiędzy Ralphiem i Hectorem na kanapie. Po tym, jak Buddy rzucił mi spojrzenie „przepraszam cię, ale życie stanie się piekłem, jeśli Ralphie nie dostanie tego, czego chce”.

Byliśmy w środku śledztwa prowadzonego przez Veronicę i jej genialnego planu ujęcia złoti, gdy Ralphie położył sobie moje stopy na kolanach.

To oznaczało, że musiałam się przekreślić i uderzyłam ramieniem w bok Hectora, który cały czas trzymał rękę na oparciu za moimi plecami (pewnie tak było mu wygodniej na tej ciasnej kanapie, a w każdym razie tak sobie to tłumaczyłam). Czułam ją niczym węza gotowego w każdej chwili zaatakować. Odwróciłam się do Ralphiego.

– Co ty wyprawiasz? – warknęłam.

– Masaż stóp – odparł Ralphie, nie odrywając oczu od ekranu i zaczął masować moje stopy.

Zabrałam nogi.

– Może ja nie chcę.

Ralphie złapał mnie mocno za kostki, przyciągnął stopy znowu do siebie, a ja znów uderzyłam w Hectora.

Odsunęłam się od niego, a Ralphie oznajmił:

– Każdy chce masaż stóp.

– Może, ale ja nie.

– Chcesz.

– Nie.

Ralphie oderwał wzrok od Veroniki i spojrzał na mnie.

– Ja ci mówię, że chcesz.

Zaczęliśmy się mierzyć wzrokiem i zamierzałam wygrać ten pojedynek, nawet gdyby miał mnie kosztować życie.

Mogłam się wtulać w Buddy’ego na jednym końcu kanapy, gdy Ralphie masował mi stopy na drugim. Ale nigdy, przenigdy nie miałam zamiaru opierać się w trakcie masażu o Hectora (a innej możliwości nie było).

Nie ma opcji.

Pojedynek trwał do czasu, gdy Hector objął moje ramiona i delikatnie przyciągnął mnie do siebie.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na niego.

– Przepraszam, a co ty teraz robisz?

Hector spojrzał mi w oczy i powiedział tylko:

– Zrelaksuj się.

– Nie czuję się komfortowo – odparłam.

Uśmiechnął się, a ja zapatrzyłam się na niego, nie tyle wkurzona, co zafascynowana.

Po nanosekundzie zastanowienia poddałam się. Uznałam, że dalsza szarpanina byłaby głupia.

Dobrze, wytrzymam to. Wytrzymywałam już gorsze rzeczy. A gdy Hector wyjdzie, powiem Ralphiemu bardzo wyraźnie, co o tym myślę i jasno przedstawię swoje stanowisko w kwestii Chaveza.

Zerknęłam na Buddy’ego, sprawdzając, czy mogę spodziewać się po nim wsparcia, ale Buddy przyglądał się właśnie Hectorowi. Potem spojrzał na mnie, mrugnął i wrócił do Veroniki.

Czyli bez wsparcia.

Ralphie masował mi stopy, a ja siedziałam, wgapiona w telewizor, i chciałam, żeby Veronica mnie stąd zabrała.

Po chwili palce Hectora zaczęły gładzić leniwie moje ramię.

To było takie miłe, słodkie i urocze.

Do diabła.

Dobra. Z tym też dam radę.

Skupiłam się na Veronice. We dwie jakoś przez to przejdziemy. Zawsze wychodziłyśmy ze wszystkiego bez szwanku... no, w każdym razie żywe.

Oparłam się o Hectora, poddając się masażowi stóp.

W końcu Veronica Mars, wyszczekany detektyw licealny, miała tylko trzy sezony.

Trochę to potrwa, ale przecież kiedyś wreszcie się skończy.

Otworzyłam oczy i ujrzałam flanelową koszulę.

Przytomniejąc, zrozumiałam, że nie słyszę złośliwości Veroniki, tylko głos komentatora sportowego i mecz. Moje stopy nie leżały już na kolanach Ralphiego, bo go tutaj nie było. Światła zgaszono, paliła się tylko lampa podłogowa na drugim końcu pokoju.

Nie wtulałam się już w Hectora.

Leżałam na nim (!), z głową na jego piersi, obejmując go w pasie, a on leżał w poprzek, trzymając stopy na stoliku kawowym.

O matko.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na fotel. Buddy'ego też tam nie było.

Przesunęłam policzkiem po miękkiej koszuli Hectora i spojrzałam na niego.

Spał, opierając głowę o oparcie kanapy i obejmując mnie w talii; jego dłoń spoczywała lekko na moim biodrze.

Rozespany mózg oprzytomniał i wiedziałam już, co się stało.

Nie sposób opierać się o ciepłe ciało Hectora Chaveza w czasie masażu stóp (a Ralphie był naprawdę dobry w masowaniu) i nie zasnąć. Nawet jeśli Veronica Mars właśnie rozwiązuje zagadkę zaginionych pieniędzy na wycieczkę ostatnich klas.

Nie da się.

Dobrze. Jak miałam wypłatać się z tej sytuacji?

Uznałam, że wstanę i zostawię go tutaj, bo chyba mu wygodnie, pójdę do siebie i będę tam spała aż do rana, kiedy się obudzę, Hectora Chaveza już tu nie będzie.

Zanim wyjdę, przykryję go kocem, żeby nie zmarł.

Oderwałam od niego oczy i ostrożnie się odsunęłam.

Dłoń na moim biodrze przytrzymała mnie.

Nie spał.

Niech to.

Nim zdążyłam pomyśleć (i powstrzymać się od gadania), wyszeptałam:

– Nie chciałam cię obudzić.

I zobaczyłam ciepło w jego spojrzeniu. Widziałam je już wcześniej: tamtej nocy w gabinecie ojca, gdy sunęłam dłońmi po piersi Hectora, założyłam mu ręce na szyję i żądałam, żeby mnie pocałował.

Wstrzymałam oddech.

Hector spojrzał na moje usta. Strach przejął stery i prawie spanikowałam.

Już miałam się zerwać i biec tak szybko, jak tylko zdołam, gdy palce na moim biodrze rozluźniły się. Strach odpuścił.

– Muszę wracać do domu – powiedział Hector cicho.

Panika zniknęła, pojawiła się ulga.

Skinęłam głową.

Hector podniósł się razem ze mną, wstał i postawił mnie obok siebie.

Ale zanim zdążyłam się odsunąć, wziął mnie za rękę i mogłam już tylko iść za nim do drzwi.

Zatrzymał się przy wyjściu, nadal trzymając moją dłoń i stojąc tak blisko, że czułam jego ciepło, i spojrzał na mnie.

– Wyjdę i zaczekam, aż zamkniesz drzwi – powiedział.

Znowu skinęłam głową.

– Przyjadę jutro wieczorem, o siódmej, i zabiorę cię na kolację.

Panika wróciła i otworzyłam usta.

Hector „OMG” Chavez zabierał mnie na kolację?

Co tu się działo?

Mózg zaczął w popłochu szukać wymówki i szybko znalazł.

– Nie mogę. Buddy, Ralphie i ja mamy na jutro plany. Była to szczerza prawda. Wychodziliśmy razem na kolację, a potem zabierali mnie na drag show. Uznali, że po wszystkim, co mnie spotkało w życiu, powinnam zacząć wreszcie dobrze się bawić.

– To w poniedziałek. Będę tutaj o siódmej – odparł natychmiast.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, a on podniósł rękę i przyłożył palec do moich warg.

Wstrzymałam oddech.

– To po prostu kolacja. Nie musisz wkładać swojej designerskiej zbroi.

Matko kochana.

Wiedział o mojej zbroi. I mówił o tym tak po prostu.

Skąd?...

Dobry Boże.

Nim zdążyłam zrozumieć, spytać, Hector wymruczał:

– W poniedziałek o siódmej. I wyszedł.

Gapiłam się na drzwi chyba przez całą wieczność i w końcu usłyszałam jego głos zza drzwi.

– Zamknij.

Podbiegłam i przekręciłam zamek.

Przyłożyłam ucho do drzwi i słyszałam jego kroki na schodach; stałam tak, póki nie ucichły.

Wtedy odwróciłam się od drzwi... i stanęłam jak wryta: na stopniu schodów siedział Ralphie i patrzył na mnie.

– Długo tu siedzisz? – zapytałam bez tchu.

– Stałem na podeście, gdy zapraszał cię na randkę i zszedłem, gdy już wyszedł.

– Ralphie, musimy porozmawiać.

– Jeśli o tym, że nie chcesz mieć do czynienia z ciachem latino, przemyśl to, słonko.

– Ralphie.

– Nie chcę tego słuchać.

– Ralphie!

Wstał.

– Zastługujesz na odrobinę szczęścia. Czekalaś bardzo długo i ciężko pracowałaś, żeby je zdobyć i teraz chcę zobaczyć, jak sobie na nie pozwalasz.

I nim zdążyłam zaprotestować, odwrócił się i poszedł na górę.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech.

Niech to.

Rozdział 5

Krzyczany orgazm

Sadie

– Nie będziemy zajmować się YoYo – warknął Buddy do Ralphiego, otwierając drzwi do gejowskiego baru na Colfax i odsuwając się, by mnie przepuścić.

– Jeszcze jak będziemy – odwarknął Ralphie.

– Żadnej YoYo.

– Całe mnóstwo YoYo! – odpalił Ralphie.

Zachichotałam.

Kłócili się o czarnego mopsa Bex. Bex jechała na wakacje i ktoś musiał zająć się psem. Przywiozła YoYo dzisiaj, żebyśmy mogli ją poznać. Buddy nie lubił psów, ale ja i Ralphie zakochaliśmy się od pierwszego wejrzenia w tym prychającym, posapującym, małym, ślicznym mopsiátku.

– Jak ją weźmiemy, znów zaczniesz nudzić o jakiegoś cholernego psa, milion razy powiedziałem już, co o tym myślę.

– Przepraszam bardzo! Nie będę przecież nosił tych ślicznych psich sweterków, które kupiłem online. Potrzebujemy psa, żebym mógł ubierać go w te sweterki.

– Mówiłem ci, żebyś ich nie kupował. Kto kupuje psie swetry, nie mając psa? – Buddy tracił cierpliwość.

– Kocham psy. I od zawsze ci powtarzałem, że dom bez zwierzęcia to nie jest dom. Poza tym, jestem ekspertem od akcesoriów. Potrzebuję psa. Psy to idealny, skończenie perfekcyjny, modny dodatek. – Ralphie (jak zawsze) miał gdzieś cierpliwość Buddy’ego.

Obaj szli teraz za mną, przepychając mnie do przodu, a ja śmiałam się na głos.

Dopóki mój wzrok nie przyzwyczaił się do półmroku i nie zobaczył zsuniętych stolików na środku sali – i wszystkich rockowych lasek. Wszystkich, co do jednej. Włącznie z czarnowłosą kobietą, której nie znałam.

Włącznie z Daisy.

Stałam jak wryta i przestałam się śmiać.

Ralphie wpadł na mnie.

– Sadie, słonko, ruszaj się, potrzebuję drinka.

Nie ruszyłam się. Stałam, jakby mnie tam wbetonowali. I gapiłam się na rockowe laski.

A potem do mnie dotarło: nie zauważyły mnie, wciąż mogłam uciec!

Już miałam się odwrócić, gdy zobaczyłam kogoś przy barze.

Oparty plecami o ścianę stał Lee Nightingale. A obok niego ktoś, kogo w pierwszej chwili wzięłam (o Boże) za Hectora. Gapiłam się zszokowana i powoli docierało do mnie, że to nie on. Mężczyzna był bardzo podobny. Bez wątpienia łączyły go z Hectorem więzy krwi.

Rockowe laski nadal mnie nie widziały, ale Lee i jego towarzysza na pewno tak. Obaj wpatrywali się we mnie i chwilę później Lee odepchnął się od ściany.

Pora uciekać.

Odwróciłam się szybko.

– Wychodzimy – poinformowałam chłopaków.

Stali w wejściu i patrzyli na mnie zaskoczeni.

– Co? Dlaczego? Przecież właśnie weszliśmy! – zaprotestował Ralphie.

Położyłam mu ręce na piersi i popchnęłam.

– Musimy wyjść, już. Wychodź!

Ralphie oparł się, sunąc wzrokiem po barze, Buddy spytał:

– Wszystko w porządku?

Nie, nic nie było w porządku, ale nie miałam zamiaru tego wyjaśniać. Nie teraz. Może później. Albo jutro. Albo wtedy, gdy już będę umiała to wyjaśnić (czyli prawdopodobnie nigdy).

Widziałam, kiedy Ralphie zobaczył rockowe laski. Jego twarz rozbłysła rozpoznaniem, uśmiechnął się i pomachał.

Złapałam go za nadgarstek, ściągnęłam mu rękę w dół.

– Nie rób tego! Po prostu odwróć się i wyjdziemy!

– Co się tu dzieje? – dopytywał się Buddy.

– Nie wyjdziemy – oznajmił Ralphie.

Było jasne, że właśnie okopał się głęboko na tej pozycji. A gdy Ralphie się okopuje, panna Townsend, Lodowa Księżniczka, a nawet Arktyczna Czarodziejka nie mają szans.

– Co się dzieje? – powtórzył Buddy.

Nie poddawałam się.

Nie mogłam. Za dużo miałam do stracenia.

– Wychodzimy – powiedziałam Ralphiemu.

– Nie – odparł.

– Właśnie że tak.

– Nic z tego.

– Wychodzimy! – krzyknęłam.

– O co chodzi? – krzyknął Buddy.

– Sadie – usłyszałam głos Liama Nightingale’a.

Spojrzałam w lewo. Lee stał obok mnie.

Błagam, niech ktoś mi powie, że Lee wcale tam nie stał.

I że „prawdopodobnie krewniak Hectora” nie stał za nim.

Niech to szlag.

Puściłam rękę Ralphiego i odwróciłam się do Lee.

Na szczęście nie byłam teraz boso i w bluzie. Przywdziałam zbroję. Miałam na sobie ołówkową spódnicę w kolorze kremowym, przylegający golf i piękne, beżowe pantofle od Jimmy’ego Choo na wysokiej szpilce. Włosy, zebrane do tyłu, spadały na kark kaskadą loków i fal. Gruba ciężka bransoletka zdobiła zdrowy nadgarstek, w uszach miałam szerokie złote koła.

Nie licząc gipsu, ten strój Lodowej Księżniczki bił na głowę wszystkie inne.

Nie mogłam uniknąć tego spotkania, ale byłam gotowa.

– Lee – odparłam, przywołując lodowy ton.

Lee zignorował go. Stało się to już trzeci raz w ciągu ostatniego miesiąca i zaczynało mnie wkurzać.

– Jak się masz? – spytał, tym razem bez profesjonalnej grzeczności, szczerze i ciepło.

– Na pewno miałabym się lepiej, gdyby ludzie przestali mnie pytać, jak się mam – odparłam lodowato. – Zostałam zgwałcona. Takie rzeczy dzieją się codziennie.

– Sadie! – wysyczał Ralphie ze złością, a Lee drgnął.

Naprawdę drgnął, jakbym uderzyła go w twarz. Bo faktycznie, podła zagrywka.

Ścisnął mi się żołądek i wiedziałam, że jeśli czegoś nie zrobię, rozplacę się, a to było niedopuszczalne.

Odwróciłam się do Ralphiego.

– Muszę się napić.

Ralphie zupełnie się tym nie przejął.

Zrobił wyzywającą minę, oparł rękę na biodrze i oznajmił:

– Jedyne, co musisz, to przeprosić tego tu przystojniaka.

Cisnęłam w niego lodowymi sztyletami, ale nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Super – warknęłam. – W takim razie sama sobie zamówię cholernego drinka.

I nie patrząc ani na Lee, ani na krewnego Hectora, wyprostowana, z wysoko podniesioną głową, poszłam do baru.

Stałam przed barem, powtarzając sobie, że dam radę. Łatwizna. Przeżyję to tak samo jak każdą

inną gehennę, jaką życie dla mnie szykuje. Przeżyję wszystko.

Barman zapytał, czego sobie życzę.

– Trzy razy Lemon Drop. Albo cztery.

Potem miałam zamiar powtórzyć. Potrzebowałam dużej ilości wódki we krwi, żeby przetrwać tę noc. Bo przetrwam.

Pieprzyć ich. Pieprzyć ich wszystkich.

Pieprzyć cały ten świat!

– Co to w ogóle było? – spytał Buddy, który stanął za mną.

Spojrzałam przez ramię najpierw na niego, potem na drzwi.

Ralphie rozmawiał z Lee i krewniakiem Hectora. W tej chwili stały przy nich również Indy i Daisy.

Szlag.

– To był Lee Nightingale – poinformowałam Buddy'ego.

– Wiem. Przedstawił się zaraz po tym, jak urządził mi scenę i uciekł – odparł.

Popatrzyłam na niego ciężkim wzrokiem.

– Ten Lee Nightingale. Którego poprosiłam o pomoc, zanim mnie napadnięto.

Buddy spojrzał na mnie łagodnie.

– Wiem, kim on jest. Pamiętam każde słowo z twojej opowieści, kotku.

Skinęłam głową i suka we mnie warknęła:

– To czego nie rozumiesz?

Buddy nie odzywał się chwilę.

– Facet obok niego to Eddie Chavez, brat Hectora.

O jasne, po prostu super. To nie mógł być przecież jakiś daleki kuzyn, prawda? Ależ skąd. Musiał być od razu jego cholernym bratem.

– I co z tego? – warknęłam, patrząc na barmana, który stawiał przede mną szklanki.

– Sadie, rozmawiasz z Buddym. Odstaw tę sukę na boczny tor.

Przełknęłam ślinę. Wzięłam głęboki wdech i odwróciła się do niego.

– Przepraszam – wymruczałam.

– Jak będziesz chciała wyjść, wyjdziemy – powiedział.

Wzięłam szklankę, upiłam łyk i westchnęłam.

– Możemy zostać na drinka.

– Co tylko zechcesz. Ale wiesz co, Sadie? – zawiesił głos i znów na niego spojrzałam. – On żałuje, że ci nie pomógł. Bardzo to po nim widać. Jeśli pozwolisz mu myśleć, że zasłużył, by tak się czuć, to nie jesteś osobą, za którą cię uważałem.

Miał rację. Wiedziałam to. Poza tym jeśli pozwolę, żeby Lee myślał, że winię go za to, co się stało, to nie tylko Buddy się mną rozczaruje, ale również ja rozczaruję się sobą.

Nie patrzyłam mu w oczy.

A potem, no musiałam, bo to przecież był Buddy, wyszeptalam:

– Czasem nie umiem się powstrzymać i nie być suką. To mechanizm obronny, potrzebuję go.

Gdy odeszła moja mama, potrzebowałam tej Lodowej Księżniczki, żeby przejść...

– Wiem – przerwał mi Buddy, obejmując moje ramiona i przysuwając się.

Oparłam się o niego. Barman skończył robić drinki, zapłaciłam i Buddy odwrócił nas w stronę sali.

Spojrzałam na stół rockowych lasek: już wiedziały, że tutaj jestem. Wprawdzie w moją stronę patrzyła tylko Shirleen, ale było jasne, że mnie zlokalizowały.

Zerknęłam w stronę Ralphiego: on, Lee, Eddie oraz Indy i Daisy stali dalej od drzwi, dołączył do nich mężczyzna, którego wcześniej nie widziałam. Był wielki. Gigantyczny. Miał dzikie blond włosy i gęstą rudą brodę. Reszta rozmawiała, a on patrzył na mnie. I nawet w półmroku baru widziałam, jak jego twarz robiła się czerwona.

Potem jeszcze bardziej. I jeszcze.

Nagle odłączył się od grupy i ruszył do mnie. Na jego drodze stali ludzie, ale rozstępowali się na

widok wielkoluda, a on parł przez tłum. Stał przy barze i spojrzał na mnie z wysokości swojego wzrostu.

– Wyglądasz jak królewna z bajki – zahuczał.

Tak, zahuczał. Mówił tak donośnie, że zagłuszał hałas w barze.

Ludzie odwracali się do nas, a ja patrzyłam na niego, nie wiedząc, jak odpowiedzieć na to powitanie. Byłam tak zszokowana, że nawet nie rozważałam wyciągnięcia Lodowej Księżniczki.

Uznałam, że najlepiej będzie mu podziękować i tak też zrobiłam.

– Jestem Tex – oznajmił.

Zdumiona, zrozumiałam, że to on był słynnym baristą Indy.

– Sadie – odparłam.

– Wiem, kurwa, kim jesteś. I gdybym tylko miał szansę, złamałbym temu skurwielowi kark – zadudnił.

Chyba mówił o Rickym.

Gdyby ktoś mi powiedział, że będę prowadziła taką rozmowę, spodziewałabym się, że w tej chwili poczuje się zakłopotana. A jednak tak się nie stało.

To też było niezrozumiałe.

Po prostu uśmiechnęłam się i spróbowałam tej Nowej Sadie, żeby sprawdzić, czy się wpasuje.

– Robisz dobrą kawę – pochwaliłam.

A potem wstrzymałam oddech i czekałam na odpowiedź.

– Każdy umie zaparzyć kawę – odparł.

Choć z tej odpowiedzi nie było jasne, czy Nowa Sadie działa, czy nie, postanowiłam się nie poddawać.

– Ale nie taką, jak twoja. Jesteś mistrzem.

– Dobra, słońce, skoro myślisz, że robię dobrą kawę, czemu, do diabła, nie widziałem cię do tej pory w księgarni? – spytał.

– Ja...

– Gównno prawda – przerwał mi.

Spojrzałam na niego zmrużonymi oczami.

– Niby dlaczego? Nawet nie wiesz, co chcę powiedzieć.

– Co by to nie było, to i tak gównno prawda – odpalił.

Usłyszałam śmiech Buddy'ego i postanowiłam się nie odzywać. No bo co mogłam zrobić? Gość był szalony.

Tex odwrócił się do Buddy'ego.

– A ty kto? – huknął.

– Buddy, przyjaciel Sadie. – Buddy wyciągnął do niego rękę.

Tex uściskał ją, a potem spojrzał na mnie niebieskimi oczami. Nachylił się, wziął mnie za rękę i zaczął ciągnąć przez salę.

Dosłownie.

– Przepraszam bardzo! – zawołałam do jego pleców, próbując wyrwać mu dłoń (bezsukcesyjnie).

Zerknął tylko, nie zatrzymując się, a ludzie schodzili mu z drogi.

– Dziś wieczór siedzisz przy mnie.

– Ale...

– Ani słowa! – zadudnił, prowadząc nas do stolika rockowych lasek.

O niech to jasna cholera.

A jednak tego wieczoru wydarzyło się kilka dobrych rzeczy.

Po pierwsze, Tex posadził mnie na krześle obok siebie, czyli w pewnej odległości od stołu (lepszy widok na scenę), więc nie mogły mnie dopaść rockowe laski.

Po drugie, Ralphie fantastycznie się bawił. Wessała go paczka rockowych lasek, a ja cieszyłam się jego szczęściem.

Po trzecie, choć od czasu do czasu się do mnie uśmiechały, żadna z dziewczyn nie zagaiła rozmowy. No i pięć minut po tym jak usiadłam, a Buddy i Eddie przynieśli drinki, zaczął się show.

Po czwarte, Daisy siedziała dokładnie na drugim końcu stołu i choć przyłapałam ją na tym, że na mnie patrzy, odwróciła wzrok od razu, jak tylko to zauważyła (może nie było to jakieś super i spowodowało ucisk serca, ale za to bezpieczne).

Po piąte, występy drag queen były niesamowite. Uwielbiałam je wszystkie. Blask, blichtr, mocny makijaż, kreacje z piórami i cekinami, dodatki, zrobione włosy – wyglądały wspaniale. Gdy wyszła pierwsza (nazywała się Burgundowa Róża, była błyskotliwa, zabawna i miała cięty dowcip), gdy udawała, że śpiewa *My Heart Will Go On* Celine Dion z takim zacięciem divy, że zgasłaby przy niej sama Dion, byłam wstrząśnięta.

Ale było też kilka mniej dobrych rzeczy.

Po pierwsze, na początku drugiej piosenki Tex nachylił się do mnie i zadudnił:

– Jakby zaczęła się strzelanina, albo co, trzymasz się mnie.

Zamrugałam oczami, niepewna, czy parsknąć śmiechem, ale zrozumiałam, że Tex nie żartował. Dlatego zamiast się śmiać błyskawicznie przysunęłam krzesło do niego.

Po drugie, w czasie występu trzeciej drag queen (śpiewała *I Will Survive*), zjawił się Hector.

Wyczułam go szóstym zmysłem, obejrzałam się na drzwi i widziałam, że wchodzi.

W dopasowanym bordowym podkoszulku, w dżinsach i wysokich butach, wyglądał świetnie. Nadal potrzebował fryzjera, za to ogolił się i wyglądał jeszcze lepiej niż wcześniej (jeśli w ogóle było to możliwe).

Zanim odwróciłam się w stronę sceny, spostrzegłam jeszcze, że w barze wziął sobie piwo i stanął pod ścianą obok Eddiego i Lee.

– Dawaj, kobieto! – huknął Tex do drag queen, aż podskoczyłam.

Oderwałam wzrok od Hectora, spojrzałam na Texa i uśmiechnęłam się do niego. Kiwał głową do przeboju Glorii Gaynor – wielki szalony gość, który dał się porwać występowi drag queen. To było takie przemile.

Podejrzewałam, że to Eddie ściągnął tu brata, ale uznałam, że z tym również sobie poradzę. Dam radę oglądać występy, wypić kolejne drinki, a gdy show się skończy, razem z Buddym i Ralphiem wyniesiemy się stąd do diabła.

Proste.

Po Lemon Drop numer pięć uznałam, że najwyższy czas postawić ludziom kolejkę.

Sadie, którą chciałabym być, na pewno by tak zrobiła. Nie?

– Chcę zamówić wszystkim kolejkę – powiedziałam Texowi, sprawdzając jego reakcję na ten miły gest.

– Budweiser – zahuczał, nie odrywając wzorku od sceny i drag queen śpiewającej *This Will Be (An Everlasting Love)* Natalie Cole.

Przesunęłam wzrokiem po rozstawionych na stole szklankach. Skąd mogłam wiedzieć, co kto zamawiał, jeśli nie spytam? To niemożliwe!

Nachyliłam się do Texa.

– A co dla reszty?

Oderwał wzrok od sceny, spojrzał na stolik, potem znów na scenę i huknął:

– Shoty!

Spojrzałam na dziewczyny. Wszystkie śpiewały (naprawdę bardzo, bardzo głośno) i tańczyły na krzesłach z rękami nad głowami (poza Ally i Avą, które stały przy scenie, tańczyły, śpiewały i machały banknotami w stronę drag queen).

Chyba było im wszystko jedno, co będą piły.

Niech będą shoty.

Poszłam do baru. Gdy barman spytał, co chcę zamówić, odwróciłam się do stołu, policzyłam i powiedziałam:

– Jedenaście shotów i budweisera.

– Jakich shotów?

O nie.

Jakich shotów?

Skąd mogłam wiedzieć? Nigdy nie chodziłam do baru z dziewczynami, które piły shoty. Jakie mogły być shoty?

– Alkoholowe? – zaryzykowałam.

Barman rzucił niecierpliwie:

– Domyślam się, że nie chodzi o sok pomarańczowy.

Dobra, nie musiał być nieprzyjemny.

Ciężko było z tą Nową Sadie. Lodowa Księżniczka już dawno by go zmroziła.

Stłumiłam pragnienie utopienia go w lodzie i spytałam:

– Jaki mam wybór? Westchnął i zaczął szybko wyliczać:

– Mogą być czyste: tequila, sambuca, kahlua, jägermeister, i tak dalej. Mogą być drinki: B-52, Fuzzy Navel, Sex on the Beach, *Blowjob*, Screaming Orgasm, Quick Fuck...

– Stop! – zawołałam, podnosząc rękę. – To ma być dla nich. – Wskazałam stolik.

Spojrzał na rockowe laski.

– Wobec tego jedenaście razy Screaming Orgasm.

Phi.

No i proszę. Nie było to trudne.

Dawałam radę. Udało mi się zamówić shoty dla dziewczyn. Może jak wrócę do stolika, to do którejś zagadam. Może nawet przedstawię się tej brunetce.

Wtedy poszedł do mnie drugi barman i dał mi złożoną kartkę.

– Od pani na końcu baru. – Spojrzałam na koniec baru, ale nie widziałam tam żadnej kobiety tylko grupkę koleśki.

Przeniosłam wzrok na barmana, ale już go nie było, wrócił tamten zniecierpliwiony mruk, przyniósł piwo dla Texa i zaczął ustawiać puste szklanki do shotów.

Rozłożyłam kartkę i prawie zemdlalam.

Sadie,

wszędzie cię szukałam, kochanie. I teraz gdy cię wreszcie znalazłam, chciałam porozmawiać.

To ja, mama.

Nie rób gwałtownych ruchów. Idź na tyły, jakbyś szła w stronę toalety, a potem wyjdź tylnymi drzwiami.

Lepiej, żebym tutaj do ciebie nie podchodziła, lepiej, żeby nikt mnie nie widział.

Ale tak bardzo chciałabym cię przytulić.

Przyjdź sama i uważaj, żeby nikt nie szedł za tobą.

Mama

Gdy skończyłam czytać, serce waliło mi jak szalone. Zaczęłam się rozglądać po barze, szukałam osoby, która mogła być moją mamą.

Moja mama...

Ale co robiła w gejowskim barze?

Zresztą nieważne, gdzie się z nią spotkam. Po prostu musiałam się z nią zobaczyć.

Widziałam tutaj różne kobiety, ale większość z nich siedziała przy stoliku rockowych lasek.

A potem pomyślałam: do licha, co ja tu jeszcze robię?

Rzuciłam kartkę i bez wahania ruszyłam w stronę łazienki. Nie zawracając sobie głowy udawaniem, że chcę skorzystać z toalety, skierowałam się na koniec korytarza, pchnęłam drzwi i już byłam na zewnątrz. Rozejrzałam się. Ciemny zaułek oświetlała słaba latarnia. Zobaczyłam kilka kontenerów na śmieci, stos pustych skrzynek, stare beczki po piwie. Ani śladu mamy.

Odsunęłam się od drzwi.

– Mamo? – zawołałam.

Poczułam za sobą ruch, zaczęłam się odwracać i wtedy mnie złapał.

Wrzasnęłam, ale zacisnął mi dłoń na ustach i przyciągnął do siebie, drugą ręką łapiąc mnie mocno w tali.

– Słodka Sadie – usłyszałam tuż nad swoich uchem i zaczęłam się trząść.

Znałam ten głos. To nie był Ricky Balducci.

To był jego brat, Harvey.

Szedł do przodu, prowadząc mnie przed sobą i cały czas mówiąc śpiewnie:

– Słodka Sadie, taka bardzo, bardzo głupiutka.

Próbowałam się wyrwać, odwracać głowę i krzyczeć pod jego dłonią tak głośno, jak tylko mogłam.

– Załatwiłaś sobie ochronę, chłopaczków, którzy myślą, że mogą zadzierać z Balduccimi? Ricky niczego cię nie nauczył? – mruczał mi Harvey do ucha.

Serce tłukło się boleśnie o żebra. Próbowałam się wyrwać, ale nie miałam szans. Harvey był znacznie wyższy i o wiele, o wiele cięższy.

Błagam, niech ktoś mi powie, że to się właśnie nie dzieje. Że to nie dzieje się jeszcze raz.

– Ale ja nie popełnię tego błędu, co Ricky – mamrotał dalej. – Gdy z tobą skończę i nadal będziesz żyła, masz odwołać swoich chłopaczków i nie mówić nikomu ani słowa o Rickym.

Wyglądało na to, że to się jednak stanie.

Jeśli czegoś nie zrobię.

Otworzyłam usta i ugryzłam go w dłoń tak mocno, że poczułam krew. Jednocześnie podniosłam nogę i wbiłam mu cienki, ostry obcas w stopę, od razu się wyrrywając.

Harvey wrzasnął z bólu i puścił mnie; upadłam, plując jego krwią.

– Cholerna dziwko! – wrzasnął wściekły i błyskawicznie znowu chwycił mnie w tali.

Podniósł mnie i odwrócił, a ja wbiłam paznokcie w jego ramię, a gdy już stałam na ziemi, coś złapało mnie mocno za nadgarstek.

Nim podniosłam głowę, zostałam wyrwana z łap Harveya z taką siłą, że poleciałam i zatrzymałam się dopiero, uderzając o coś twardego.

Podniosłam wzrok, żeby zobaczyć, co to, gotowa do ucieczki i ujrzałam Eddiego. Trzymał mnie w tali. Nie tak brutalnie jak Harvey, tylko tak, żebym nie upadła, i odsunął się razem ze mną na kilka kroków. Wtedy objął mnie również drugą ręką i przyciągnął do siebie.

Patrzyłam na niego trochę w panice po tym, co się stało, a trochę z tak ogromną ulgą, że prawie się rozplakałam. Tym razem incydent z Balduccim skończył się inaczej niż ostatnio. Eddie, z nieruchomą i przerażającą twarzą, wpatrywał się w coś za nami...

Hector przyciskał Balducciego do ceglanej ściany, zaciskając rękę na jego krtani. Lee stał dwa kroki za nim. Harvey charczał, próbował oderwać dłoń Hectora i wierzgał nogami.

Poza tym miał wytrzeszczone oczy, czerwoną twarz i pewnie życie właśnie przewijało mu się przed oczami.

Stałam, serce mi waliło i próbowałam uporządkować myśli.

Zrozumiałam, że Hector właśnie dusił Balducciego. A Eddie i Lee nie mieli zamiaru go powstrzymać.

W mojej głowie pojawiła się wizja Hectora w niebieskim więziennym stroju; wyglądał dużo gorzej niż dzinsach i obcisłym podkoszulku.

Zmusiło mnie to do działania, próbowałam wyrwać się Eddiemu, ale trzymał mnie mocno.

– Przestań! – krzyknęłam.

Ani Hector, ani Lee na mnie nie spojrzeli. Wyrywałam się Eddiemu, ale trzymał mnie mocno.

– Przestań! Przestań natychmiast! Dość! – wrzeszczałam.

Potem zjawili się jeszcze więcej ludzi, słyszałam kobiece krzyki, ktoś biegł.

– Lee, zrób coś! – krzyknęła Indy.

Lee ani drgnął. Patrzył na Hectora, jakby to była jakaś nowa zabawa na tyłach baru dla gejów. To było niesamowite.

A potem spostrzegłam Daisy, z rozpędu rzuciła się na Hectora; poruszała się z taką prędkością, że zbiła go na bok.

O dobry Boże. Dzięki tej interwencji Hector nie wyląduje w więzieniu.

Oparłam się z ulgą o Eddiego. Ułga trwała jakieś dwie sekundy. Daisy wcale nie ratowała Hectora przed wyrokiem za morderstwo. Sama chciała dorwać Balducciego.

Patrzyłam osłupiała, jak się na niego rzuca, drapie paznokciami, kopie i tłucze w niego pięściami. Harvey upadł na ziemię i łapiąc powietrze, próbował odepchnąć Daisy.

Nic z tego.

I znowu nikt, najzupełniej nikt, nie próbował powstrzymać Daisy.

Jakimś cudem przekręciła go na plecy i wskoczyła na niego, waląc go w twarz, w pierś, kompletnie tracąc panowanie nad sobą i płacząc histerycznie.

– Zostaw. – Cios. – Sadie. – Kolejny cios. – Wreszcie... – Paznokcie w twarz. – W spokoju... – Nachyliła się nad jego twarzą i wrzasnęła przejmująco wysokim głosem: – Zostaw ją w spokoju!

W końcu udało mi się wyrwać Eddiemu, podbiegłam do Daisy, złapałam ją za podniesioną ręką i drugą ręką objęłam w tali. Próbowała się wyrwać, szamotałyśmy się, gdy ją z niego ściągałam.

– Daisy, to ja – mówiłam, trzymając ją mocno. – To ja, Sadie. Wszystko w porządku. Wszystko ze mną dobrze.

Daisy odwróciła się do mnie, wyrrywając się z uścisku; Eddie podszedł do nas, potem Hector, Lee i Eddie, po nich Buddy i Tex.

– Nic nie jest w porządku! – wykrzyczała mi Daisy w twarz. – Nic nie jest dobrze!

– Daisy... – zaczęłam.

– Nie możesz przejść przez to sama! – krzyczała dalej, po jej twarzy spływały strumienie łez. – Ja to wiem najlepiej! Nie możesz przejść przez to sama! – zasłoniła twarz rękami i płakała dalej, powtarzając: – Nie możesz przejść przez to sama...

Ostrożnie podeszłam bliżej i dziwnie się czując, objęłam ją tak, jak Buddy czy Ralphie wcześniej obejmowali mnie.

– Nie jestem sama – wyszeptałam.

Podniosła na mnie mokre oczy, w których płonął ogień.

– I to jak cholera – warknęła.

Jej burkliwie, pełne pasji „jak cholera” w połączeniu z mokrymi policzkami wypadły rozbrawająco.

– Potrzebujesz Screaming Orgasm – oznajmiłam autorytatywnie, jakbym miała jakiegokolwiek pojęcie o tym drinku.

Daisy zamrugła oczami.

– Co takiego?

– Shoty, które zamówiłam każdemu, zanim tu przyszedłam. Powinny być już gotowe.

Patrzyła na mnie, jakby uznała, że mi odbiło i powoli skinęła głową.

– Dobra, kotek, przyznaję, możesz mieć rację. Przydałby mi się teraz Screaming Orgasm.

– Chodźmy do środka – powiedziałam, obejmując jej ramiona i prowadząc do tylnych drzwi.

Rozejrzałam się: przy drzwiach stały rockowe laski i Ralphie. Wszyscy na mnie patrzyli.

Może pewnego dnia zdołam sobie poradzić z tym wszystkim naraz, ale nie teraz, gdy właśnie jeden z Balduccich znów mnie zaatakował, a Daisy nadawała się wyłącznie do krzychanego orgazmu (czymkolwiek był).

Dlatego po prostu przestałam na nich patrzeć i ruszyłam prosto do drzwi, mrucząc pod nosem:

– Możemy jeszcze spróbować Sex on the Beach.

Wszyscy dostaliśmy nasze Screaming Orgasm. Potem był jeszcze Sex on the Beach, a potem spróbowaliśmy Fuzzy Navels.

Hector, Eddie i Lee nie dołączyli do tego festiwalu shotów, za to wrócili Buddy i Tex, choć wyglądali, jakby stali na warcie.

Serio.

Rozglądałam się, próbując znaleźć barmana, który dał mi kartkę, ale nigdzie go nie widziałam.

Indy zniknęła, a potem między stolikami pojawiła się diva tego wieczoru, czyli Burgundowa Róża (z Indy przy boku), podeszła prosto do mnie i wzięła w objęcia.

Stałam sztywna jak kołek i zszokowana tym niespodziewanym obrotem sprawy, ale jej to chyba nie przeszkadzało. Gdy już przestała mnie obejmować, pocałował mocno w policzek, odsunęła się i zaczęła ścierać szminkę kciukiem.

– Jestem Tod – odezwała się męskim głosem, nadal zajęta szminką.

– Cześć, Tod – odparłam.

Do wyboru miałam jeszcze „Co ty wyprawiasz, do cholery?” albo, z repertuaru Lodowej Księżniczki, „jak śmiesz mnie dotykać?”.

– Jestem domyślną rockową laską – usłyszałam od Burgundowej Róży/Toda.

– Och – odparłam głupio.

To wiele tłumaczyło.

– Mieszkam obok Indy – kontynuował, zostawiając w spokoju mój policzek. Na szczęście to był ten bez blizny.

– Okay... – Nadal nie wiedziałam, co mówić.

– Jaki masz numer buta? – spytał à propos niczego.

Wytrzeszczyłam na niego oczy, ale uznałam, że najlepiej będzie po prostu odpowiedzieć.

– Trzydzieści siedem.

– Cholera – mruknął. – Te by mi pasowały. – Machnął ręką w kierunku dziewczyn. – Wszystkie wymieniamy się butami. Nosimy ten sam rozmiar.

– Och – powtórzyłam, trochę wstrząśnięta, że chciały pożyczyć moje buty.

Nie, nie miałabym nic przeciwko. Po prostu nigdy nie miałam nikogo (ani przyjaciółki, ani kumpla-geja), kto chciałby pożyczać moje buty.

I nie wiem czemu, ale fakt, że Tod miałby pożyczyć moje szpilki, usunął ten dziwny chłód, który czułam od chwili ataku Harveya.

– No trudno, będę je podziwiał z daleka. W tej kwestii mam mnóstwo doświadczenia – wyznał Tod. Potem spojrzął szybko na scenę i wymruczał: – Cholera, muszę lecieć, piosenka zaraz się skończy. – Znow cmoknął mnie w policzek, jeszcze raz wytarł szminkę i zniknął.

Gapiłam się na jego plecy, całe w koralikach.

Serio, czy to nie było dziwne?

Wciąż się gapiłam, gdy podeszli do nas Hector i Lee.

Jeszcze nie doszłam do siebie po rozmowie z drag queen, gdy Hector ujął moją rękę i nie odzywając się ani słowem, wyprowadził mnie frontowymi drzwiami, potem przez parking aż do swojego bronco.

Nie opierałam się. To była dziwna noc i nie miałabym już na to siły. Po prostu. Planowałam pozwolić, żeby reszta nocy toczyła się swoim trybem aż do końca. Uznałam, że tak będzie lepiej.

Hector zatrzymał mnie przy samochodzie i przysunął się do mnie. Rozejrzałam się szybko po parking, ale nigdzie nie widziałam Eddiego ani Harveya.

– Gdzie Harvey? – spytałam, nadal się rozglądając, żeby tylko nie patrzeć na Hectora.

– *Mamita*, spójrz na mnie.

Nadal unikałam jego wzroku.

– Powinam chyba...

Hector znow się odezwał, tym razem mniej łagodnie.

– Sadie, do diabła, spójrz na mnie.

Spojrzałam. Podniósł moją rękę, przysunął się bliżej i przycisnął nasze złączone dłonie do swojej twardej klatki piersiowej.

O rany.

– Rozumiem, że chcesz być z przyjaciółmi, ale pojedziemy na posterunek i złożysz zeznania przeciwko braciom Balduccim.

O, na pewno nie.

Chciałam się odsunąć, ale trzymał mnie mocno. To nie sprawiało bólu, za to wysyłało przekaz, który odczytałam i przyjąłam, choć zupełnie nie widziałam (a może nie chciałam wiedzieć) dlaczego.

– Marty i Donny Balducci nie zbliżą się do ciebie. Masz moje słowo – mówił dalej Hector.

Nie miałam się gdzie wycofać, więc tylko kręciłam głową. Hector objął mnie w talii i przyciągnął do siebie tak blisko, że nasze ciała prawie się stykały na wysokości torsu i bioder.

Mój mózg skupił się wyłącznie na tym dotyku.

– Sadie, proszę cię, żebyś była mądra.

– Jestem mądra – odparłam, myśląc wyłącznie o swoim ciele, jego ciele i o dotyku.

– Powiedz mi, o czym myślisz – zachęcił mnie delikatnie.

Myślałam o tym, że jego ciało dotyka mojego, co jest przyjemne i trochę przerażające. Oba te uczucia złączyły się, tworząc szaloną kombinację strachu, skrępowania i podniecenia.

– Puść mnie – wyszeptalam spanikowana, wpatrując się w jego krtań.

– Słucham?

Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Proszę – powiedziałam tak cicho, że sama ledwie to usłyszałam. – Puść mnie.

Od razu uwolnił moją dłoń, wziął rękę z talii. Cofnęłam się o krok, ale on nie zamierzał puścić mnie tak zupełnie.

Spojrzałam na Hectora i powiedziałam absolutnie szczerze:

– Nie dam rady teraz się tym zajmować.

Patrzył na mnie przez chwilę, nie wiem, co zobaczył, ale na całe szczęście skinął głową.

Poczułam na szyi jego krzepiący dotyk.

– Zbierzemy zeznania pozostałych – powiedział. – Eddie wezwał radiowóz, zabrali Harveya.

Możesz przyjść i złożyć zeznania rano.

Skinęłam głową, choć nie miałam zamiaru składać zeznań ani rano, ani w innym terminie.

Najwyraźniej bracia Balducci nie planowali zostawić mnie w spokoju w oczekiwaniu na mój ruch, jednak w tej chwili nie byłam w stanie myśleć, co to oznacza. Zastanowię się później, kiedy dłoni Hectora nie będzie na mojej szyi, gdy upłynie trochę czasu po następnym ataku kolejnego Balducciego i nie będę miała w organizmie pięciu Lemon Drop i trzech shotów.

Poczułam, że uścisk Hectora słabnie, jakby chciał mnie puścić, zebrałam się na odwagę i zapytałam:

– Nie będziesz miał przez to nieprzyjemności? – urwałam i dokończyłam: – Że go dusiłeś?

Drgnął lekko, jakby zaskoczony, i zmrugał oczyma.

Przyglądał mi się znowu, tym razem dłużej, i w końcu twarz mu się rozjaśniła i przysięgam, że chyba walczył z uśmiechem.

– A więc o tym myślałaś... – wymruczał chyba do siebie. Wyglądał, jakby to odkrycie bardzo go ucieszyło. O tym też nie chciałam w tej chwili myśleć.

– Nie będziesz? – ponagliłam go trochę zirytowana.

Nadał walczył z uśmiechem.

– Chyba ujdzie mi na sucho, przyłapałem Balducciego na próbie porwania.

Odetchnęłam z ulgą.

Cóż, to była dobra wiadomość.

– A Daisy? Będzie miała problemy z powodu tej napaści?

Pokręcił głową.

– Wszyscy świadkowie zgodnie potwierdzą, że Daisy Sloan po prostu przyszła z pomocą i ręka jej się trochę omsknęła.

Otworzyłam szeroko oczy, słysząc to niewiarygodne kłamstwo i powtórzyłam z niedowierzaniem:

– Przyszła z pomocą i ręka jej się omsknęła?

Hector przestał walczyć i uśmiechnął się szeroko.

A ja nie mogłam oderwać wzroku od jego twarzy.

Wyglądał pięknie, gdy się uśmiechał. Jak to w ogóle możliwe?

I nim zdołałam odpowiedzieć sobie na to pytanie, pochylił głowę.

A potem – przysięgam, tak właśnie było – jego usta lekko musnęły moje.

Gdy mrugałam szybko, próbując sobie przypomnieć, jak się oddycha, podniósł głowę i powiedział:

– Pora, żebyś pojechała do domu.

A ja uświadomiłam sobie, że miał rację. Tak, pora, żebym pojechała do domu.

Jutro pomyślę o tym wszystkim. Dzisiaj miałam już dość.

Wszystkiego.

– Pora, żebym pojechała do domu – przyznałam.

Na jego twarzy pojawił się kolejny oślepiający uśmiech i Hector znów się nachylił, ale tym razem tylko pocałował mnie w czubek głowy.

Potem wziął mnie za rękę i zaprowadził z powrotem do baru.

Rozdział 6

To błyszczczyk

Sadie

– Już tu jest, już tu jest! O mój Boże... Już tu jest... I bardzo dobrze wygląda! – nucił Ralphie, tańcząc przy oknie.

O nie.

Hector już tu był. Wybiła siódma i właśnie po mnie przyjechał.

Spojrzałam na wyświetlacz DVD.

Siódma dwie.

Przyjechał.

Zabrać mnie na kolację.

I wyglądał dobrze.

I mieliśmy „rozmawiać”. Wiedziałam, że tak będzie, bo Hector zadzwonił do galerii dziś wczesnym popołudniem i tak powiedział.

A ja nie chciałam rozmawiać. I nie chciałam nawet iść na kolację!

To dlaczego to wszystko się właśnie działo?

Dobry Boże.

Tego popołudnia w galerii nierozważnie odebrałam telefon (bo tak się robi, gdy prowadzi się swój biznes) i Hector oznajmił bez przywitania:

– Stoję właśnie na posterunku. Eddie jest obok mnie i mówi, że jeszcze się nie zjawiaś.

O matko.

– Otóż... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Jeśli nie przyjdiesz, będą musieli wypuścić Harveya.

Spróbowałam raz jeszcze.

– Rzecz w tym...

– Jeśli wypuszczą Harveya i nie powiesz im, co zrobił ci Ricky, nadal będę miał na głowie czterech braci Balduccich, a tak byłoby dwóch.

Spięta, patrzyłam nieprzytomnie na ladę. Nie docierało do mnie, co mówił.

– Słucham?

– Myślę, że usłyszałaś – odparł.

Miał rację.

– Usłyszałam. Nie rozumiem tylko, co chciałeś przez to powiedzieć.

– Chciałem powiedzieć – zaczął, chyba tracąc cierpliwość – że jeśli Ricky i Harvey znikną z planszy, zostaną mi już tylko Donny i Marty.

Nadal wpatrzona w ladę, zapytałam:

– Dlaczego tobie?

Chwila ciszy, potem spokojne:

– *Mamita*, kpisz sobie ze mnie?

– Nie – odparłam cicho.

Znowu cisza, a potem:

– Dziś wieczorem musimy porozmawiać.

To było otwarcie, które musiałam wykorzystać. Wyprostowałam się.

– Hector, jeśli chodzi o tę kolację...

– O siódmej. Jeśli cię nie będzie, znajdę cię.

Koniec rozmowy.

Nadal wgapiąca w ladę, próbowałam odgadnąć, czy Hector by mnie odnalazł.

Uznałam, że bez problemu.

Kolejne kilka godzin spędziłam już to na atakach paniki, już to skupiając się na tym, co kazał mi robić Ralphie. Na przykład: zamknąć „Art”, pojechać do galerii handlowej, kupić nową kreację na to wyjście z Hectorem, nową torebkę Coach, której nie potrzebowałam, przyznać, że to wspaniały pomysł, żeby Ralphie kupił śliczne psie miseczki na jedzenie i wodę, przymierzyć wszystko, co Ralphie mi podsuwał w trzynastu różnych sklepach. I ani razu nie straciłam cierpliwości i nie uciekłam się do Lodowej Księżniczki (serio).

– Ralphie, ochłoń – rzucił Buddy.

Ale Ralphie nie zamierzał ochłonać. Podbiegł do mnie i złapał mnie za rękę.

– Kochanie, wyglądasz idealnie. On ma na sobie dzinsy, koszulę i skórzaną kurtkę. Dzięki ci, Boże, że nie poszliśmy w przesadę i odpuściliśmy wyzywającą bluzkę od Bebe.

Nie było takiej opcji, żebym kupiła tę bluzkę od Bebe, którą Ralphie kazał mi przymierzyć. Ale nie powiedziałam mu o tym ani wtedy, ani teraz.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Myśli o bluzkach wyleciały mi z głowy, a powietrze uszło z płuc w głośnym wydechu.

A potem, nie patrząc na nikogo, odwróciłam się na pięcie, pobiegłam do toalety i z hukiem zamknęłam za sobą drzwi.

Przejrzałam się w lustrze.

Ralphie namówił mnie, żebym zostawiła włosy rozpuszczone i dodała im trochę tego, co nazwał „ciutką objętości” – teraz wodospad loków i fal opadały mi na ramiona i plecy.

Zdecydowałam się na delikatny makijaż, ponieważ mocny wyglądał... no, mocno. Blizna na policzku wciąż była zbyt wyraźna, żeby można ją było zakryć bez pokazywania, że usiłuję coś zakryć. Na szczęście włosy załatwiały sprawę lepiej niż mocny make up. Do tego dodałam swój sztandarowy błyszczący, lekko różowy z delikatnym połyskiem.

Uwielbiałam go.

Miałam na sobie srebrzysto-fioletową bluzkę ze stójką, rzędami falbanek przy dekolcie w literę V i jeszcze trochę przy krótkich rękawach. Do tego nowe dzinsy Lucky, cienki srebrny pasek i srebrne sandałki na wysokim obcasie. Miałam też bransoletkę (diamenty i platyna) i diamentowe wkręty w uszach.

Gapiałam się w lustro i myślałam, że może jednak trochę przesadziłam.

Czy ktoś stroi się w diamenty i platynę, wychodząc na kolację z byłym agentem DEA (jeśli ten agent wsadził temu komuś ojca do więzienia)?

Czy ktoś zakłada srebrny pasek i srebrzyste sandałki?

I skoro ten ktoś jeszcze nie uciekł przez okno, to czy zupełnie postradał zmysły?

Podskoczyłam, gdy ktoś załomotał do drzwi.

– Sadie! Hector już tu jest! – uświadomił mnie Ralphie, kompletnie niepotrzebnie, bo przecież wiedziałam, że tu jest. Dwie sekundy temu Ralphie się tym podniecał.

– Idę! – odkrzyknęłam.

Wtedy zrozumiałam, że Hector będzie wiedział, że jestem w toalecie. A jeśli się tu zasiedzę, zaczniesz się zastanawiać, co tam robię. Nie chciałam iść na kolację z Hectorem, ale nie chciałam również, żeby się zastanawiał, z jakiego powodu potrzebuję tyle siedzieć w łazience.

– Jasna cholera – powiedziała do lustra. A potem wzięłam głęboki wdech i wyszeptałam do siebie: – Dasz radę, Sadie. To jest tylko kolacja i rozmowa. Dasz radę porozmawiać z Hectorem. Miałas już chłopaków i kochanków. No dobra, może nie trzymali się długo, bo ojciec ich odstraszał, ale nie jesteś wystraszoną dziewczyną. Jesteś dorosłą kobietą. Dorosłą, doświadczoną kobietą. Dorosłą, doświadczoną kobietą, która umie o sobie zadbać. Możesz z nim porozmawiać i powiedzieć, że nie jesteś zainteresowana. Tak, żeby zrozumiał i sobie poszedł. Dasz radę. Tak? – nachyliłam się do lustra.

– Tak?

Znów łomotanie w drzwi.

– Sadie! – warknął Ralphie.

– No idę! – odrzyknęłam, otworzyłam gwałtownie drzwi i wyszłam, mordując Ralphiego wzrokiem. – Na litość boską, Ralphie, czy dziewczyna może w spokoju poprawić błyszczak, żeby jej szalony współlokator nie dobijał się do drzwi?

– Nie – odpalił Ralphie. – Nie wtedy, gdy latynoskie ciacho czeka, żeby zabrać ją na kolację.

– Przestań go tak nazywać, ma na imię Hector.

– Mówię, co widzę. Jest Latynosem – Ralphie uniósł jedną rękę – i jest ciachem. – Uniósł drugą i złączył obie. – Czyli ciacho latino.

– Pewnie moglibyście dyskutować o tym przez całą noc – odezwał się Buddy z korytarza, oboje z Ralphiem spojrzeliśmy tam; obok Buddy’ego stał Hector „OMG Chociaż Teraz Już Z Innego Powodu” Chavez i oglądali razem The Ralphie&Sadie Show. – Ale Hector tu czeka, a my, Ralphie, mamy rezerwację – dokończył Buddy.

Nie usłyszałam tego, co mówił dalej. Patrzyłam się na Hectora, który wyglądał, jakby tłumiał śmiech, ale słabo mu szło: piękny, rozbawiony uśmiech był w pełnym rozkwicie i rozjaśniał pokój.

Do tego Hector był gładko ogolony, włosy wciąż miał zmierzwione, może trochę mniej, ale nadal seksownie, ubrany był w czarną dopasowaną koszulę, dżinsy, czarne kowbojki, czarną skórzaną kurtkę i wspaniałą, czarny, szeroki pas z ciężką srebrną matową klamrą. Nic dziwnego, że nie tylko rzuciło mi się na słuch, ale również odjęło mowę i zdolność ruchu.

O rany.

Odpowiedź brzmiała – tak. Tak, można było zakładać diamenty i platynę, wychodząc na kolację z byłym agentem DEA, który wsadził twojego ojca.

Wcale nie byłam przesadnie wystrojona. Właściwie to potrzebowałam jeszcze trochę blasku, skoro wychodziłam z mężczyzną, który był taki piękny.

– Gotowa? – zapytał Hector, wrywając mnie z osłupienia.

Nie. Byłam kompletnie niegotowa.

– Tak – skłamałam i podeszłam do niego.

Patrzył, jak idę, a ja czułam się absolutnie świadoma tego, co robię i tego jak wyglądam. Najmniejszego ruchu. Każdego włosa na głowie.

– Dobra, dzieciaki – odezwał się Ralphie, idąc za mną. – Nie wracajcie późno, jedźcie spokojnie i żadnych narkotyków, nawet gdyby inni brali. Gdybyście wracali po godzinie policyjnej, zadzwoncie do tatusiów, bo będziemy się martwić.

Stanęłam przed Hectorem i odwróciłam się do Ralphiego.

Nachyliłam się, żeby go pocałować w policzek i wyszeptalam:

– Zamknij się.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Odwróciłam się do Buddy’ego i jego też pocałowałam w policzek.

– Poważnie, Sadie, gdybyś miała wrócić późno, dzwoń. – Buddy zwracał się do mnie, ale patrzył na Hectora.

– Zadzwonię – obiecałam.

Hector wziął mnie za rękę i wyszliśmy.

Prowadził mnie do samochodu tak szybko, że prawie musiałam biec; otworzył przede mną drzwi pasażera, pomógł mi wsiąść i zamknął, gdy się usadowiłam.

Obszedł samochód od strony maski, siadł za kierownicą, ale zamiast włączyć silnik, odwrócił się do mnie.

– Daj mi swoją komórkę – zażądał.

Zamrugałam zdumiona, to wszystko działo się zbyt szybko.

– Słucham?

– Daj mi swoją komórkę.

Stropiona tym dziwnym początkiem randki, wyjęłam telefon, podałam mu. Wziął go ode mnie,

wpisał kilka cyfr i nacisnął zielony przycisk.

Usłyszałam, jak dzwoni jego komórka, wyjął ją z wewnętrznej kieszeni kurtki i rozłączył się. Potem wpisywał coś na swoim telefonie, znów coś nacisnął i zadzwonił mój telefon. Znów się rozłączył, włożył swoją komórkę do kieszeni, a potem wpisywał coś na moim telefonie, tym razem dłużej.

– Czy mógłbyś – zaczęłam uprzejmie, przyglądając się jego działaniom – wytłumaczyć mi, co właśnie robisz?

Skończył, oddał mi komórkę i spojrzał na mnie.

– Teraz mam w komórce twój numer, a ty masz mój – wyjaśnił. – Masz moją komórkę, domowy, biuro i pokój monitoringu w biurze. Ten ostatni wpisałem w twoich kontaktach na początku – gdyby się coś działo, dzwonisz; ktoś dyżuruje tam siedem dni w tygodniu, przez całą dobę i będzie mógł ci pomóc. Rozumiesz?

Powoli, niepewna, jak zareagować na to, że Hector daje mi swój telefon komórkowy, domowy, biurowy i oferuje ciągły dostęp do kogoś, kto mi pomoże, skinęłam głową.

– A teraz – powiedział ciszej i nachylił się bliżej – chcę cię pocałować, *mamita*, bo wyglądasz tak, że muszę cię, cholera, pocałować.

O rany.

Chyba Ralphie miał rację.

Mój strój był idealny.

Nachylił się jeszcze bliżej i wsunął mi palce we włosy.

– Czy to dla ciebie w porządku? – spytał cicho, patrząc mi w oczy.

I znów skinęłam powoli głową, choć wcale nie byłam taka pewna, czy to dla mnie w porządku.

– Dzięki ci, Boże – wymruczał.

A potem mnie pocałował.

Zaczął delikatnie i słodko, a potem położyłam mu rękę na ramieniu i poczułam żar. Spodobało mi się.

Hector objął mnie w talii, przyciągnął bliżej i dotknął językiem moich ust. Rozchyliłam je i wtedy było po wszystkim.

Przeniosłam się w czasie do tamtej nocy w gabinecie.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, przycisnęłam się do niego i pocałunek z delikatnego i słodkiego przeszedł w dziki i namiętny.

Hector w jednej chwili wyciągnął mnie z mojego siedzenia; wylądowałam na jego kolanach, teraz obejmował mnie mocno jedną ręką w talii, a drugą wsunął we włosy.

Całowałam go tak, jakbym nie mogła już dłużej żyć bez jego ust i języka; straciłam panowanie nad sobą i miałam to gdzieś.

Jakiś czas później oderwał ode mnie usta i wtulił twarz w moją szyję. Przez chwilę siedzieliśmy tak, ciężko dysząc.

– Smakujesz jeszcze lepiej, niż zapamiętałam – odezwał się w moją szyję głębokim głosem.

Przełknęłam ślinę i zacisnęłam powieki. Serce łomotało mi dziko, ale czułam się bezpieczna na kolanach Hectora, w jego objęciach. Byłam już mocno podniecona, a jego żar wsączał się w moje ciało. Podobało mi się to.

Wszystko mi się podobało.

Odsunął głowę i spojrzał na mnie.

– A z tego, co zapamiętałam, smakowałaś zajebiście.

Walące serce jeszcze przyspieszyło.

– To błyszczyk – odparłam głupio.

Na twarzy Hectora rozlał się powolny uśmiech.

– *Mamita*, zaufaj mi. Tu nie chodzi o błyszczyk.

Nie odpowiedziałam, bo siedziałam mu na kolanach, przed chwilą się całowaliśmy, a on uśmiechał się do mnie.

Gdzie się podziała moja Lodowa Księżniczka, ja się pytam? Chwilami nadal jej potrzebowałam. Gdzie ona była? Na wakacjach?

– Pora cię nakarmić – powiedział.

Chwała Bogu.

To oznaczało przerwę od siedzenia Hectorowi na kolanach, od jego języka, ust oraz żaru. Wspaniały pomysł. Potrzebowałam pozbierać myśli. Nie było dobrze, głównie dlatego, że było zbyt dobrze.

A nie powinno. To mogła być katastrofa.

– Tak – zgodziłam się, nie ruszając się z jego kolan.

Nachylił się, nadal z uśmiechem, pocałował mnie lekko, a potem posadził na moje miejsce.

Włączył silnik, ja zapięłam pas, on zapiął swój i ruszyliśmy.

Biorąc pod uwagę początek randki, wcale nie byłam pewna reszty wieczoru.

Hector zaparkował na ulicy mieszkalnej w Highlands.

Rozglądałam się za jakąś restauracją na rogu, on wysiadł z samochodu, otworzyłam swoje drzwi, ale nim zdążyłam wysiąść, już tam był. Wziął mnie za rękę, pomagając wysiąść, i już nie puścił.

– Dokąd idziemy? – spytałam, gdy prowadził mnie do jednego z domów.

– Na kolację.

Popatrzyłam na dom. Był ładny: niewielki, przytulny, z zadbanym podwórkiem.

Od razu spanikowałam.

– To twój dom? – spytałam, gdy podeszliśmy do drzwi.

Hector pociągnął ciężkie drzwi ochronne, wszedł do środka, przekręcił gałkę drzwi frontowych i spojrział na mnie.

– Nie. *Es mi mama*.

Ja nie mogę!

Należał do jego matki?

Błagam, niech mi ktoś powie, że Hector nie mieszkał ze swoją matką!

Wprowadził mnie do środka, trzymając rękę w dole moich pleców i prowadząc w głąb domu.

Zamknął drzwi, wziął mnie znowu za rękę i weszliśmy do salonu.

A ja stanęłam jak wryta.

Byli tam już Eddie i Jet. A także Indy i Lee. Wielki szalony Tex i ładna, starsza jasnowłosa pani.

I wreszcie niska, korpulentna Meksykanka, która żartowała z jasnowłosą.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

A ja zapragnęłam odwrócić się i uciec.

Hector wyczuł to. Puścił moją dłoń, objął ramiona i przytulił do swojego boku.

Błagam, czy ktoś mógłby mi powiedzieć, że na naszej pierwszej randce Hector nie zaprowadził mnie na kolację do domu matki?

– To Sadie – oznajmił.

A jednak. Zrobił to.

Cały ten wieczór, już i tak wyjątkowo szalony, wyszedł daleko poza skalę szaleństwa.

Niska, krągła Meksykanka (zapewne mama Hectora) podeszła, stanęła tuż przede mną, patrząc mi twardo w oczy. Poczułam, że Lodowa Księżniczka powróciła z wakacji i zaczęła zajmować swoje miejsce, ale wypchnęłam ją i kazałam znów się pakować.

– Dzień dobry – powiedziałam półgłosem.

I wtedy, nie żartuję, w oczach kobiety pojawiły się łzy.

Przysięgam.

Podniosła rękę do mojej blizny na policzku, a gdy wciągnęłam powietrze, zatrzymała dłoń i opuściła.

Przygryzła wargę, nadal ze łzami w oczach. Znowu podniosła rękę i położyła drobną dłoń na moim zagipsowanym nadgarstku. Stała tak z pochyloną głową, chyba patrząc na mój nadgarstek.

Nachyliłam się lekko i spytałam:

– Przepraszam, wszystko w porządku?

Podniosła głowę, puściła moją rękę.

– Wyglądasz jak królowna z bajki – wyszeptała łamiącym się głosem.

I chociaż już to słyszałam, nadal nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Zresztą nie miałam szansy.

– Kto mógł skrzywdzić królownę? – spytała i łza spłynęła po jej policzku.

Wzdrygnęłam się i zeszywniałam. Dopiero teraz do mnie dotarło: wiedziała, że zostałam zgwałcona.

Ale nie spanikowałam, nie czułam się zakłopotana, ani nawet zła na Hectora (Lee, Indy, Texa, Jet czy kogokolwiek innego, kto jej powiedział), tylko nachyliłam się jeszcze bliżej.

– Pani Chavez – powiedziałam łagodnie, ale już na mnie nie patrzyła.

Teraz świdrowała wzrokiem Hectora i krzyczała coś po hiszpańsku, z prędkością karabinu maszynowego.

Dokładnie tak: bardzo szybko i po hiszpańsku.

Chciałam się cofnąć, trochę wystraszona, ale Hector nadal trzymał mnie mocno.

Wtedy zaczęła wymachiwać rękami, odwróciła się, doskoczyła do Eddiego i zaczęła wrzeszczeć na niego, znów po hiszpańsku.

A potem odwróciła się do Lee i grożąc mu palcem, krzyczała teraz na niego, wciąż w tym samym języku.

– *Mama* – odezwał się cicho Hector, przerywając tę tyradę.

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego groźnie.

– *Como?* – warknęła.

– Sadie jest głodna – poinformował matkę, wystawiając mnie na odstrzał.

– Nie! – zawołałam od razu. – Nie, naprawdę, proszę sobie nie przeszkadzać... i dalej krzyczeć na ludzi. To pani dom. Proszę nie zwracać na mnie uwagi, wcale nie jestem głodna, wszystko w porządku.

Wyciągnęła do mnie palec i już wiedziałam, że mam kłopoty.

– Za chuda! – oznajmiła, dźgając mnie palcem. – Musisz jeść. *Mi hijo* lubi krągłości. Każdy prawdziwy mężczyzna lubi krągłości. Popracujemy nad twoimi krągłościami! – A potem wymaszerowała z pokoju i za chwilę z kuchni dobiegło walenie garami.

Rozejrzałam się po pokoju: wszyscy się do mnie uśmiechali, a Indy i Jet chichotały.

Mnie nie było do śmiechu.

Spojrzałam na Hectora, szeroko uśmiechniętego.

Nachylił się do mnie i wyszeptał:

– Lubi cię.

Jasna cholera.

Przetrwiałam kolację w domu Blanki, mamy Hectora (ładna starsza pani miała na imię Nancy i była dziewczyną Texa i mamą Jet), z kilkoma tylko niezręcznymi chwilami.

Do pierwszej z nich doszło, gdy usiedliśmy i podawaliśmy sobie półmiski z pysznym jedzeniem i wszyscy zaczęli jeść. Mama Hectora cisnęła serwetkę na stół, podeszła do mnie, wyrwała mi talerz spod wzniesionego widelca, a potem ruszyła wokół stołu, zatrzymując się przy każdym półmisku i nakładając mi coraz większą górę jedzenia.

W końcu wróciła do mnie i postawiła talerz przede mną z krótkim: „Za chuda!”.

Spojrzałam przerażona na olbrzymią górę jedzenia.

Blanca zajęła swoje miejsce na drugim końcu stołu (Eddie siedział u szczytu, Jet po jego jednej stronie, ja po drugiej) i zaczęła mówić coś zadowolona, jakby wcale nie urządziła właśnie potężnej sceny.

Gdy uznałam, że jest bezpiecznie, odwróciłam się do Hectora i wyszeptałam:

– Nie zjem tego wszystkiego.

Spojrzał na mnie.

– Spokojnie, *mi cielo*, ja się tym zajmę.

I faktycznie, nie uwierzycie, ale rzeczywiście się zajął. W trakcie kolacji jadł na przemian ze swojego i z mojego talerza (gdy Blanca nie patrzyła), dopóki oba nie były puste.

Czy to nie było dziwne?

Przeżyłam tę kolację, chociaż czułam się dziwnie, podobnie jak wtedy, gdy po raz pierwszy znalazłam się u Buddy'ego i Ralphiego.

Ci ludzie byli przyjaciółmi. A właściwie, skoro znali się od lat, stanowili coś więcej niż tylko grupę przyjaciół. Ciężko to było nazwać. Nie łączyły ich więzy krwi (z wyjątkiem Hectora, Eddiego i Blanki oraz Nancy i Jet), a jednak trzymali się razem, jak duża szczęśliwa, wyluzowana rodzina z wyboru. Śmiali się, rozmawiali, plotkowali, docinali sobie i uśmiechali się do siebie serdecznie.

Czegoś takiego doświadczyłam jedynie u Ralphiego i Buddy'ego, więc nie wiedziałam, jak się zachowywać, co mówić. Jedno było pewne: Lodowa Księżniczka nie miała tutaj wstępu. Nie mogłabym ściągnąć jej na pomoc, nawet gdybym chciała.

Wiedziałam również, że Nowa Sadie absolutnie nie jest gotowa na takie doświadczenie.

Dlatego milczałam, uśmiechałam się, gdy ktoś na mnie spojrzał albo gdy padł jakiś dowcip, ale byłam zbyt zestresowana, żeby się zrelaksować i zachowywać autentycznie, jak oni.

Czułam się jak osoba postronna, nie tyle niepożądana, co po prostu... nieprzynależąca.

Drugi incydent miał miejsce, gdy wszyscy rozmawiali, a niektórzy jeszcze kończyli jeść.

Hector odsunął odrobinę krzesło od stołu i ku mojemu zaskoczeniu położył moją rękę w gipsie na swoim udzie. Potem opuszkami dotknął palców wystających z gipsu.

Zrobiło mi się ciepło.

Spojrzałam na niego – patrzył na nasze dłonie.

– Kiedy ci to zdejmują? – spytał cicho.

– W środę – odparłam.

Chciałam zabrać rękę, ale uznałam, że może nie należy robić takich rzeczy przy stole Blanki. Wiedziałam, że nie przeżyję kolejnej sceny i zrobię niemal wszystko, by jej uniknąć, nawet pozwolę Hectorowi dotykać mojej dłoni.

– To dobrze – wymruczał.

Przełknęłam ślinę.

Spojrzał na mnie czarnymi oczami, płonęły tak mocno, że serce mi przyspieszyło.

– Wycofuje się – szepnął.

– Słucham?

– Sadie, jesteś tutaj bezpieczna. Możesz być tą dziewczyną, którą widziałem przez kilka ostatnich dni.

O rany.

Spięłam się i Lodowa Księżniczka wśliznęła się, zanim ją powstrzymałam.

– Nie wiem, co masz na myśli – odparłam chłodno, choć doskonale wiedziałam.

Podniósł do ust moją zagipsowaną rękę i (naprawdę, na oczach wszystkich!) pocałował moje palce.

Lodowa Księżniczka przemieniła się w parującą kałużę.

Hector wymruczał:

– Wiesz, co mam na myśli.

Szlag.

Zerknęłam na stół. Indy patrzyła na mnie, ale gdy spostrzegła mój wzrok, odwróciła oczy, uśmiechając się do siebie. Tex też się uśmiechał, szeroko, i wcale nie miał zamiaru odwracać wzroku, a więc ja to zrobiłam. Niestety, niechcący spojrzałam na Blankę: jej oczy znowu lśniły od łez.

Niech to lichy!

Spojrzałam na Hectora.

– Puść, proszę – wyszeptałam.

Puścił mnie. Już odetchnęłam z ulgą, gdy on sięgnął do mojego krzesła, pociągnął je i przysnął tak blisko swojego, że nasze uda się stykały. A potem odchylił się i położył rękę na oparciu mojego krzesła.

Nie mogłam go ani odepchnąć, ani zmrozić spojrzeniem (co było moim pierwszym odruchem), dlatego siedziałam sztywno.

Wszyscy usilnie udawali, że nie wymieniają uśmiechów z naszego powodu.

Ja usilnie udawałam, że wcale usilnie nie udaję, że tego nie widzę i powiedziałam sobie, że zdołam przetrwać tę noc.

Co gorszego mogło się jeszcze zdarzyć?

Do następnego incydentu doszło, gdy Blanca zaczęła sprzątać talerze.

Jet i Indy wstały, żeby jej pomóc.

Odsunęłam szybko krzesło, żeby wykorzystać tę niepowtarzalną okazję i oddalić się od Hectora. Też chciałam sprzątać ze stołu. Chociaż zawsze mieszkałam w domu, gdzie ktoś gotował i sprzątał, miałam jakieś doświadczenie wyniesione z mieszkania Ralphiego i Buddy'ego.

Uznałam, że dam radę.

Problem w tym, że miałam rękę w gipsie. Nie jest łatwo w tych okolicznościach zbierać talerze i półmiski nadal pełne jedzenia. Blanca była niezwykle szczodłą gospodynią. Mogłam też dalej siedzieć tak blisko Hectora.

Uznałam, że talerze to lepsza opcja, dlatego zebrałam stos, wzięłam sztucce i poszłam za Jet i Indy do kuchni.

Na progu omal nie doszło do katastrofy, talerze zachwiały się i kilka widelców i noży spadło na podłogę.

Nie musiałam jednak odkupować zestawu naczyń kamionkowych: Indy odstawiła swój stos i szybko wzięła talerze ode mnie, Blanca zebrała sztucce.

– Przepraszam, pani Chavez – powiedziałam, czując się jak idiotka.

Wyprostowała się.

– Blanca, *mi hija*. Mów mi Blanca. – A potem wrzuciła sztucce do zlewu i wyszła.

Jet płukała talerze i z jakiegoś nieznanego powodu chichotała.

Nie mogąc się powstrzymać, spytałam:

– Co w tym śmiesznego?

Jet posłała mi szeroki uśmiech (była narzeczoną Eddiego, zielonooką blondynką, i generalnie bardzo ładną, jednak z tym uśmiechem wyglądała powalająco).

– Znasz hiszpański? – spytała.

Pokręciłam głową.

– *Mi hija* to „moja córka”.

O rany.

Blanca właśnie nazwała mnie swoją córką.

Nie było dobrze.

Przysunęłam się bliżej Jet.

– Serio?

– Serio.

Indy roześmiała się, Jet podała jej wypłukane talerze do wstawienia do zmywarki.

Zaczęłam ustawiać naczynia na blacie tak, żeby Jet łatwiej było je płukać.

– Czy Meksykanki często, no, mówią do ludzi takie...? – zaczęłam.

– O nie – odparła Jet. – Do mnie powiedziała tak dopiero... – spojrzała w sufit. – Chyba za trzecim razem.

– Wygrałaś! – zawołała Indy i wybuchnęła śmiechem.

Jet się przyłączyła.

Nie mogłam się temu oprzeć. To było tak zaraźliwe (choć również niesamowicie dziwne), że śmiałam się razem z nimi.

Wróciła Blanca. Przyniosła resztę naczyń i zaczęła szykować deser.

– Mogę jakoś pomóc? – spytałam.

– *Si*, możesz zrobić kawę – odparła Blanca, a ja odetchnęłam z ulgą.

Zrobienie kawy, nawet z ręką w gipsie, nie przekraczało moich możliwości. Miałam mnóstwo praktyki u chłopaków.

Pokazała mi, gdzie znajdę rzeczy do parzenia kawy, a potem znowu wyszła z talerzykami deserowymi.

Zwróciłam się od razu do Jet.

– A ty znasz hiszpański?

– Trochę. – Jet wycisnęła płyn na półmisek, połała wodą.

– Co oznacza „*mamita*”?

Spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem i zrozumieniem w oczach.

– To taki pieśczośliwe określenie, jakby chłopak mówił do swojej dziewczyny „skarbie”.

O rany.

Hector mówił do mnie „skarbie”.

Jasna cholera.

– A „*mi cielo*”?

Jet zamrugła ze zdumienia.

– Hector tak do ciebie powiedział?

Skinęłam głową.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Dosłownie „moje niebo”, ale to również jest pieśczośliwe i trochę... – szukała słowa – trochę bardziej niż „*mamita*”.

Nie wiedziałam, co mam z tym zrobić, i nie byłam pewna, czy to jest dobrze. To znaczy, na pewno byłoby dobrze, gdybym była normalną osobą w rodzaju Veroniki Mars, ale skoro nie byłam, to nie było.

– Jak powie do ciebie „*mi amor*”, masz kłopoty – kontynuowała Jet.

– Czemu?

– To znaczy „moja miłości” i znaczy, że jest poważnie – odparła Jet. – A raczej, jeszcze poważniej.

Nachyliłam się do niej i wyszeptalam:

– Chyba mam kłopoty.

– Siostró, masz kłopoty z całą pewnością – powiedziała Indy i też się uśmiechała, jakby to było dobrze.

Ja tak nie myślałam. Właściwie uważałam, że to było bardzo niedobrze.

Otrząsnęłam się z tych myśli.

– A co Blanca mówiła w salonie, gdy Hector i ja weszliśmy?

– Mówiła bardzo szybko, a ja nie znam tak dobrze hiszpańskiego, ale ogólnie chodziło o to, że jeśli Hector, Lee i Eddie nie zemszczą się na tym typie, to... – urwała.

– Dobra, rozumiem – powiedziałam spokojnie.

Jet posłała mi inny uśmiech, mniej olśniewający, za to o wiele słodszy.

Blanca знаła mnie bardzo krótko, a jednak domagała się zemsty... Poczułam się dziwnie, ale to nie było niemiłe. Było niesamowite, ale przyjemne.

I wcale nie takie obce. Kiedyś czułam się tak przy mamie.

I nie doświadczyłam tego od bardzo dawna.

Jet spojrzała na Indy, ale ja wyczerpałam rezerwy Nowej Sadie i odwróciłam się, żeby dokończyć kawę.

Na szczęście, żadna z nich o nic mnie nie pytała.

Ostatni incydent zdarzył się po kolacji.

Wracaliśmy do salonu napić się kawy. Blanca szła z Hectorem przede mną, ona obejmowała go ręką w pasie, on obejmował jej ramiona i nachylał się, gdy mówiła do niego po hiszpańsku.

Wszyscy szli z przodu, tylko Indy i Lee za mną.

Kilka kroków przed salonem, uznałam, że oto nadszedł czas i odwróciłam się do Lee.

– Mogę z tobą chwilę pomówić? – zapytałam.

Oboje się zatrzymali. Lee spojrział na mnie i skinął głową.

– Ja może... – zaczęła Indy.

Spojrzałam na nią szybko.

– Nie, zostań. Nie potrwa długo.

Indy skinęła głową, ale wzięła Lee za rękę, jakby go wspierała. Lee tylko na mnie patrzył.

W trakcie deseru przygotowałam sobie w myślach, co chcę powiedzieć, więc teraz byłam gotowa.

Wzięłam głęboki wdech, wyprostowałam się i spojrzałam na Lee.

– Spędziłam całe życie pośród złych ludzi. Ludzi, którzy krzywdzili innych bez wyrzutów sumienia.

– Sadie...

– Proszę, wysłuchaj mnie.

Zamilkłam.

– Ciężko było żyć w takim świecie – powiedziałam.

Oboje milczeli, a ja mówiłam dalej:

– I byłoby jeszcze trudniej w świecie, w którym dobry człowiek obwinia się za to, co zrobił zły.

– Przerwałam i wygłosiłam swój wielki finał. Miało to zabrzmieć bardzo stanowczo (tak w każdym razie wypadało, gdy mówiłam to w myślach). – Nie ponosisz odpowiedzialności za to, co mi się stało.

Lee zareagował od razu.

– Doceniam to, co nie zmienia faktu, że...

Przerwałam mu.

– Jeśli będziesz się upierał, to...

No i co mam mu teraz powiedzieć?

Spodziewałam się, że Lee po prostu przyjmie to do wiadomości i odetchnie. Zepsuł mój wielki finał! Nie miałam żadnych odpowiedzi na jego ewentualne reakcje. Czemu po prostu nie zgodził się ze mną, żebyśmy mogli w spokoju napić się kawy?

To całe bycie miłą robiło się strasznie trudne.

No dobra, ale jakoś muszę dokończyć.

– To będzie... – szukałam słowa. – Bardzo... – No dawaj, Sadie! – Irytujące – dokończyłam wreszcie.

Indy i Lee patrzyli na mnie.

A ja miałam dość. Byłam wyczerpana, ale chyba kiepsko byłoby teraz odejść.

W końcu Lee uśmiechnął się i powiedział:

– Nie chciałbym cię irytować – odezwał się dziwnym tonem.

A do mnie dotarło, że się ze mną droczy.

Tak jest, droczy!

Lodowa Księżniczka podniosła głowę.

– No cóż. W takim razie lepiej tego nie rób.

I wtedy Lee parsknął śmiechem, a Indy mu zawtórowała.

Śmiali się Lodowej Księżniczce w twarz!

Co to w ogóle było?

Lee ruszył się, i niszcząc moją śnieżną fortecę, objął mnie i wprowadził do salonu. Indy szła za

nami.

– Dopilnuję, żeby więcej się to nie wydarzyło – powiedział, chyba nadal żartując. A potem dodał innym tonem: – Przysięgam.

Zaskoczona tą zmianą, podniosłam wzrok. Już się nie drażnił. Teraz był wyjątkowo poważny.

Nim zdążyłam zareagować, przyprowadził mnie do Hectora.

Ten spojrzał na mnie, unosząc brwi.

Gdy przygryzłam wargę, zrozumiał, że nic nie powiem i westchnął.

Jakieś półgodziny później wyszliśmy.

Kolacja dobiegła końca.

Przeżyłam.

Bogu niech będą dzięki.

Rozdział 7

Dobrze

Sadie

Gdy po kolacji Hector odwiózł mnie do mieszkania chłopaków, myślałam o wielu różnych rzeczach, dlatego nie protestowałam, gdy podszedł ze mną do drzwi, wyjął mi klucze z ręki, otworzył i wprowadził mnie do środka.

Odruchowo wbiłam kod na panelu alarmu, zapaliłam światła na korytarzu i odwróciłam się do Hectora, który nie wiadomo dlaczego patrzył na schody.

– Zostań przy drzwiach, póki nie wrócę.

I nim mrugnęłam powieką, już go nie było – wbiegł na górę, przeskakując co dwa stopnie.

Co on, u licha, robił?

Stałam przy drzwiach, jak mi kazał, i czułam się jak idiotka.

Gdy zbiegł na dół, otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale on podniósł rękę i mruknął:

– Jeszcze chwileczkę.

Patrzyłam, jak idzie dalej, słyszałam, jak wchodzi do kolejnych pomieszczeń. W salonie zapaliło się światło i Hector wrócił. Poszedł na koniec holu, otworzył drzwi do toalety, wyszedł, zamknął je i wrócił do mnie.

– W porządku – powiedział.

Ominął mnie, zamknął drzwi na klucz, wziął moją rękę i pociągnął w stronę salonu.

– Co to było? – spytałam.

Stanął i odwrócił się do mnie. Zdjął kurtkę i rzucił na oparcie fotela.

– Sprawdzenie. Upewniałem się, że nikogo nie ma.

Pokręciłam głową zaskoczona, położyłam torbę na krześle, zdjęłam płaszcz i rzuciłam obok torebki.

– Przecież alarm był włączony – przypomniałam mu.

Podszedł bliżej, odsunął mi włosy z ramienia i wyjaśnił:

– Ostrożności nigdy nie za wiele.

– Aha – odparłam tylko, bo co niby miałam powiedzieć. Poza tym, dochodziłam do siebie po tym odsunięciu włosów z ramienia.

Hector patrzył na mnie.

Co teraz? Co robią miłe dziewczyny, gdy już wrócą z kolacji, którą jadły w domu matki chłopaka, wśród jego najbliższych przyjaciół?

Mózg niczego nie podpowiadał.

W końcu, jako wzorowa gospodyni, zapytałam:

– Chciałbyś się czegoś napić?

– A kiedy wrócą twoi przyjaciele? – odpowiedział pytaniem.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Odkąd tu mieszkam, zawsze wychodziliśmy razem.

I dopiero w tej chwili zrozumiałam, że Ralphie i Buddy naprawdę nie wychodzili sami i nie zostawili mnie w domu ani razu przez cały miesiąc. Zdaje się, że poważnie ograniczałam im życie towarzyskie.

I zupełnie tego nie zauważyłam.

Czy prawdziwa przyjaciółka nie powinna się zorientować, że zakłóca życie towarzyskie swoich bliskich?

Och Boże, chyba najwyższy czas zadzwonić do agentki nieruchomości i wynieść się z domu chłopaków. Bo w końcu przestaną mnie lubić, a nie chciałabym ich stracić tak szybko.

Hector przerwał moje rozmyślania o agentce i o chłopakach.

– W takim razie nie chcę się napić.

Zaskoczyło mnie to.

Hector położył ręce na moich biodrach i powoli przyciągnął mnie do siebie, objął i pochylił głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Musimy porozmawiać.

O matko.

Po tym wszystkim, co się dziś wydarzyło, kompletnie zapomniałam o tej rozmowie.

Ale dobrze, nie ma problemu. Mogę to zrobić. Mogłabym zrobić wszystko. W końcu przeżyłam kolację w domu jego matki, prawda?

– W porządku – odparłam, nastawiając się mentalnie na tę rozmowę.

Ale on, zamiast coś mówić, przechylił głowę i dotknął ustami moich warg. Serce zabiło mocniej i moje mentalne nastawienie zniknęło.

Okej, może jednak nie byłam w stanie rozmawiać – skoro nie mogłam utrzymać koncentracji nawet na chwilę.

– Pocałowałaś mnie – rzuciłam oskarżycielsko.

Hector chyba znowu walczył z uśmiechem.

– Zgadza się.

– Całowanie to nie rozmowa – podzieliłam się obserwacją, jakby sam tego nie wiedział.

Jeszcze usilniej powstrzymywany uśmiech.

– Prawda – przyznał.

– Dobrze, a moglibyśmy rozmawiać? – zapytałam.

Przyglądał mi się uważnie i z jakiegoś powodu już się nie uśmiechał.

– Tak – odparł.

Czekałam.

A on przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że musiałam podnieść ręce i położyć mu je na piersi.

– Chcesz, żebym to ja zaczęła? – zapytałam.

Starłam się być pomocna, bo sądziłam, że ktoś miły właśnie tak by zrobił.

– A masz mi coś do powiedzenia?

Zastanowiłam się.

Miałam milion rzeczy do powiedzenia. Nie przygotowałam jednak żadnej z nich; byłam zbyt zajęta trenowaniem tego, co powiem Lee. Rozmowa z Lee stała się precedensem i cholernie żałowałam, że nie przećwiczyłam niczego, co chciałabym powiedzieć Hectorowi.

– Ile bym dał, żeby wiedzieć, co dzieje się twojej głowie – wymruczał, przerywając moje rozmyślania.

– W tej chwili nie mam nic do powiedzenia. Jednak zastrzegam sobie to prawo na później.

A on zaczął się śmiać. Po cichu, ale czułam to w jego ciele. Stropiłam się jeszcze bardziej.

– Co w tym zabawnego? – spytałam.

– Ty.

Ja? Jak to? Nigdy nie byłam zabawna. Nigdy.

Usiłowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz byłam zabawna.

Nie, po prostu nie było czegoś takiego. Nie umiałam być zabawna.

– To co we mnie takiego zabawnego? – spytałam zaciekawiona.

Pokręcił głową i przyciągnął mnie jeszcze bliżej; teraz już położyłam mu ręce na ramionach.

– Za długo by wyjaśniać, mamy dużo więcej rzeczy do omówienia.

– Och – powiedziałam rozczarowana, bo naprawdę chciałam się dowiedzieć. – W porządku.

A on zmienił temat.

– Dlaczego wczoraj w nocy wyszłaś z baru?

Wzruszyłam ramionami.

– Podeszedł do mnie barman i dał mi kartkę. Z kartki wynikało, że jest od mojej mamy, że mnie szukała, wreszcie znalazła i że czeka na zewnątrz. Przypuszczam, że Harvey zapłacił komuś, żeby mi ją

wręczył.

Atmosfera w pokoju nagle się zmieniła, w powietrzu przepływał prąd, potężny i niebezpieczny, ręce Hectora zeszytniały.

Spięłam się.

– Kurwa, żartujesz ze mnie? – zapytał, cedząc słowa.

– Nie – wyszeptałam, bo ta zmiana trochę mnie przeraziła.

A on nagle mnie puścił, odsunął się. Zabrakło mi jego ciepła, patrzyłam, jak odchodzi, jak szarpie rękami włosy. Stał przy oknie, odsunął zasłonę i wyjrzał na ulicę.

Patrzyłam na niego niepewna, co teraz zrobić. W jednej chwili wydawał się łagodny i rozbawiony, w drugiej wręcz przeciwnie, a język ciała dawał do zrozumienia, żeby się trzymać z daleka. Mózg nakazywał ucieczkę.

– Hector?

– Daj mi chwilę, Sadie – odezwał się do okna.

Uznałam, że lepiej będzie dać mu tę chwilę. Wydawał się wzburzony (delikatnie mówiąc). Po bardzo wielu chwilach przemówił:

– Zaczynam mieć tego dość.

– Czego?

Nie odrywał wzroku od okna.

– Wykorzystanie twojej matki do tego, żeby cię dorwać... Ja pierdolę, jakie to było podłe!
– wybuchnął.

Znów mnie zaskoczył. Moje doświadczenie podpowiadało, że ludzie robili rzeczy znacznie podlejsze.

– Mówimy o Harveyu Balduccim – przypominałam, jakby to wszystko wyjaśniało (moim zdaniem tak właśnie było).

Hector spojrzał na mnie.

– Chcę przez to powiedzieć, że jest łajdakiem – mówiłam dalej. – Że jest świrem. Bydlakiem.

– Ludzie nie robią takich rzeczy – wyjaśnił Hector.

Wtedy się roześmiałam. Litości! Ludzie robili znacznie gorsze rzeczy przez cały czas!

– Robią.

Hector puścił zasłonę, odwrócił się do mnie i odparł twardo:

– Sadie, nie. Nie robią.

Mój uśmiech zgasł.

– Wiesz, że robią. Byłeś tam z nami. Ludzie, wśród których żyłam, handlowali narkotykami i bronią, zabijali, porywali, gwałcili... – urwałam, bo Hector ruszył do mnie.

Podniosłam rękę, żeby go powstrzymać, bo wreszcie zrozumiałam, że tak, muszę mu coś powiedzieć. Olśniło mnie w jednej chwili.

Chciałam mu powiedzieć, że byliśmy zbyt różni i że to nie miało prawa zadziałać. Nie należałam do jego świata.

Tak po prostu.

Ale Hector szedł, jakby nie widział mojej ręki, aż znalazł się bardzo blisko.

Uderzyłam dłonią w jego piersi, a on wziął mnie w ramiona i powiedział:

– To nie są twoi ludzie.

– Ależ są. Nie pamiętasz...

– Pamiętam, jak udostępniałaś mi informacje o swoim ojcu.

Zeszytniałam i krzyknęłam cicho (błąd, jeśli chciałam utrzymać w sekrecie mój status tajnego informatora).

Próbowałam udawać.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Sadie... Widziałam, jak to robisz.

O Boże.

Widział mnie? Jak mógł mnie widzieć? To było jakieś szaleństwo. Niemożliwe!

– Musiało ci się pomylić – brnęłam dalej.

Pokręcił głową.

– *Mamita*, podszedłem do gabinetu twojego ojca i widziałem, co robisz. Z jakiegoś szalonego powodu zrobiłaś to przy drzwiach otwartych na oścież.

– Otworzyłam, żebym usłyszeć, że ktoś idzie!

O nie!

Jak mogłam być taka głupia? Zdradziłam się!

Jasna cholera!

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Groźny prąd zniknął, Hector znów patrzył na mnie z uśmiechem. Zagapiłam się na niego. Nie nadążałam za tą zmianą nastrojów.

– Nie wypaliło. Nie słyszałaś, jak podszedłem.

O raju.

Przyjrzałam się jego twarzy i zrozumiałam, że faktycznie mnie widział.

Co mogłam zrobić?

Położyłam mu rękę na ramieniu, tym razem próbując go odsunąć.

Nie zadziało.

Poddałam się i spojrzałam w bok.

– No dobrze, no to wiedziałaś.

Postanowiłam udawać, że nic sobie z tego nie robię.

– Strasznie ryzykowałeś – powiedział.

Wzruszyłam ramionami.

– Każdy mógł cię zobaczyć. Miałaś szczęście, że to byłem ja.

Tu miał rację.

– Mogli cię zabić.

Przygryzłam wargę. Tu też miał rację.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał łagodnie.

Przygryzłam wargę.

– Bo on nie był dobrym człowiekiem – odparłam.

– Nie był – przyznał i serce mi się ścisnęło.

Zignorowałam to i spojrzałam na Hectora.

Tak łatwo się zgodził, że zabrzmiało to jak otwarcie. Mój ojciec zawsze mówił, żeby nie marnować okazji.

No to nie marnowałam.

– O tym właśnie mówię. Dlatego ja i ty, i oni wszyscy, i twoja mama, dlatego to właśnie nie zadziała – powiedziałam.

Cofnął się, a twarz mu pociemniała w kolejnej zmianie nastroju.

– Możesz mi wyjaśnić, jak doszłaś do tego wniosku?

– Mogę – odparłam szczerze, prostując się. – Nie jestem taka jak ty i twoi ludzie. Jestem Sadie Townsend. Mój ojciec to Seth Townsend. Nie należę do twojego świata. Nigdy się to nie uda.

Objął mnie mocniej. Niebezpieczny prąd znów wrócił do pokoju, Hector patrzył twardo.

– *Mamita*, myślę, że jesteś odrobinę szalona.

Pokręcił głową.

– Nie. Po prostu wiem, kim jestem i gdzie przynależę. Twoja rodzina i przyjaciele są szalenie mili, serdeczni i w ogóle, ale ty wiesz, oni wiedzą i ja też mam tę świadomość, że do nich nie pasuję. Myślę, że dla wszystkich zainteresowanych będzie najlepiej, jeśli wszystko zakończy się w tym momencie.

Proszę bardzo. Zrobiłam to. Było ciężko, ale się udało. Wyraziłam się jasno, chłodno i bez emocji.

Chociaż właśnie teraz potrzebowałam emocji. Pragnęłam ich. Najbardziej chciałam, żeby Hector znowu mnie pocałował. Znowu trzymał na kolanach, żebym mogła poczuć się bezpieczna i zaopiekowana, czuć żar jego ciała. Chciałam znowu pójść na kolację do jego mamy. Chciałam zmywać naczynia i śmiać

się z Indy i Jet, chciałam, żeby Lee znowu się ze mną droczył.

Ale wiedziałam, że nie mogę mieć tego wszystkiego.

Mogłam przyjąć przyjaźń, którą oferowali mi Buddy i Ralphie, ponieważ... właściwie to nie wiedziałam dlaczego. Może dlatego, że gdyby coś się stało (a na pewno się stanie) i gdybym ich straciła, to z mojego życia zniknęłyby dwie osoby, a zniknęło już przecież znacznie więcej. Pokochałam ich i poczułam się na tyle silna, żeby dawać radę... Dopóki się to nie skończy.

Gdybym przyjęła to, co Hector mi oferował, straciłabym zbyt wielu ludzi.

A tego już bym nie zniosła.

Ojciec zawsze powtarzał, żeby mierzyć siły na zamiary i mieć świadomość własnych ograniczeń. To teraz miałam.

– Właśnie do tego zastrzegałaś sobie prawo do wypowiedzi? – spytał Hector.

Skinęłam głową i odsunęłam się.

Trochę. Bo nachylił się do mnie, jedną ręką objął mnie w talii, drugą sunął po moich plecach, do szyi, we włosy.

– Dobrze, w takim razie ja powiem to, co chciałem ci powiedzieć – oznajmił Hector.

O matko.

A przecież tak jak z Lee, nie spodziewałam się wcale, że mi odpowie. Myślałam, że po prostu przyzna mi rację, wyjdzie, a potem... a potem będzie po wszystkim.

Ale nie przyznał. I nim zdołałam go powstrzymać, zaczął mówić. A to co mówił, pozbawiło mnie zdolności robienia czegokolwiek, mogłam tylko stać, przytulona do niego i patrzeć.

– Masz kamery zainstalowane w galerii, przy obu wejściach, w biurze na zapleczu i w sklepie. Tak samo jak w tym mieszkaniu, przednie i tylne wyjście. Twój samochód ma urządzenie śledzące, takie samo jest w twojej torebce. Alarm w domu został ustawiony tak, żeby wysłać natychmiastową wiadomość do pokoju monitoringu, jak się ktoś włamie. Wszystko jest pod kontrolą Nightingale Investigations.

To już wiecie, o czym mówiłam.

Mogłam już tylko patrzeć.

– Wiem, że wiesz, że obserwowałam ten dom. Chcieliśmy być widoczni i nie próbowaliśmy się kryć. Chcieliśmy pokazać Balduccim, żeby nie próbowali cię dopaść, dać im wyraźnie do zrozumienia, że jesteś chroniona. Gdy Ralphie wyszedł z galerii i zostawił cię samą, Monty, który zajmuje się monitoringiem, zadzwonił do ludzi. Nikt nie był na tyle blisko, żeby od razu dotrzeć do ciebie, ale Lee wiedział, że Marcus jest tuż obok. Zadzwonił do niego i Marcus rzucił wszystko, wyszedł ze spotkania, wszedł do galerii i został tam do powrotu Ralphiego.

O Boże.

Wiedziałam, że w tej wizycie Marcusa było coś dziwnego!

– Ally umieściła urządzenie śledzące w twojej torebce, gdy odwiedziły twoją galerię. Lee słyszał, że dziewczyny planują zobaczyć, jak się miewasz, wziął Ally na bok, dał jej urządzenie, wyjaśnił, co ma robić. Shirleen miała odciągnąć twoją uwagę, gdy ją obserwowałaś, Ally wzięła twoją szminkę i umieściła urządzenie w zamknięciu.

Nie mogłam w to uwierzyć.

Zabrzmiało, jakby Ally była prawie Veronicą Mars!

– Śledziliśmy cię, obserwowaliśmy i chroniliśmy od chwili, w której wyszłaś z tego cholernego szpitala – mówił dalej. – Wiem, że nie zrozumiałaś do końca całej sytuacji, ale zrobię wszystko, co zdołam, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. To oznacza, że Balducci mają zejść z drogi i to my, zdecydujemy kiedy i jak. Odjebią coś po drodze, jak Harvey zeszłej nocy, a wtedy ja wykorzystam okazję. Współdziałamy z Marcusem i Zano...

– Zano? – powiedziałam szybko, przerywając mu po raz pierwszy.

Vito Zano był przyjacielem mojego ojca. Nie wiedziałam, czy był umoczony, czy nie, ale był zabawny i lubiłam go. Ren Zano, jego siostrzeniec, był przystojny i sympatyczny (choć nie wiedziałam, jak bardzo był umoczony). Ren zawsze mi się podobał i oczywiście jak zwykle nie dawałam tego po sobie poznać.

Wszystko działo się do czasu pojawienia Hectora.

– Zano – przytaknął Hector. – Jeśli wniesiesz oskarżenie przeciwko Ricky’emu i Harveyowi, Ricky zniknie na dłuższy czas. To będzie trzecia wpadka Harveya, bo jest mało bystry i wcześniej dawał się złapać. Jeśli wyrwie się znowu, nikt nie zobaczy go bardzo długo. Marty i Donny są mniej tępi, oni są po prostu pieprznięci. Jeśli Ricky wyląduje w więzieniu, tron przejmie Marty i wtedy Donny zacznie się stawiać. Wówczas jest szansa, że uda się ich zamknąć. Pracuję nad tym, tak samo jak Lee, Marcus, Vito i Ren. Bardzo by pomogło, gdyby Ricky i Harvey zniknęli. Wtedy...

– Wtedy będę musiała znów zobaczyć się z Rickym.

Hector zamilkł.

A ja zamknęłam oczy.

Zacisnęłam zęby.

A potem otworzyłam oczy i wyznałam:

– Nie mogę, Hector – powiedziałam szeptem. – Chciałabym wniesć oskarżenie, ale nie mogę.

Puścił mnie. Miejsce żaru zajął chłód, wyciągając mnie z osłupienia po tym, co Hector powiedział, zrobił i co robił przez cały ten czas.

Ale nie poszedł do okna, wziął mnie za rękę i zaprowadził do kanapy.

A potem usiadł, objął mnie w talii i posadził sobie na kolanach.

– Sadie, możesz to zrobić. Wiem, że możesz – powiedział cicho.

Mylił się.

– Nie.

– Podsuwałaś mi informacje o swoim ojcu.

– Wiem.

– Ryzykowałaś życie, żeby pomóc śledztwu.

– Wiem.

– Jak to możliwe, że wtedy mogłaś, a teraz nie?

Pokręciłam głową.

– Nie wiem. – Naprawdę nie wiedziałam.

Patrzyliśmy na siebie. Musiałam coś powiedzieć, żeby nie myślał, że jestem skończonym tchórzem.

– Nie jestem skończonym tchórzem – zapewniłam go. – Mam plan. Widzisz, jeśli nie wniosę oskarżenia...

Przerwał mi od razu:

– Nie możesz pogrywać z tymi ludźmi.

– Ale...

– Sadie, *mi cielo*, wiesz o tym znacznie lepiej niż ja. Jeśli zaczniesz z nimi pogrywać, przegrasz.

Poczułam guł w gardle. Przełknęłam ślinę. Nie pomogło.

Przełknęłam jeszcze raz. To samo.

I ku swojemu przerażeniu zaczęłam płakać.

No błagam! Co z Lodową Księżniczką? Dlaczego zjawiała się, gdy nie była potrzebna i znikła, gdy jej potrzebowałam? Zaczynała mnie wkurzać.

Ale znów się nie pojawiła, a ja nie chciałam, żeby Hector widział, że płaczę, więc schowałam twarz w jego szyi.

Położył się na boku, razem ze mną, leżałam teraz obok niego, wtulona między jego ciepło i miękkie oparcie kanapy.

– Pozwól o siebie zadbać – wyszeptał przez mój szloch.

– Dobrze – wyszeptałam z kolei ja, zbyt wyczerpana, żeby się dłużej spierać.

– Przyjadę jutro i zabiorę cię na policję.

Wciągnęłam powietrze.

I choć ta perspektywa mnie przerażała, zgodziłam się.

– Dobrze – powtórzyłam.

– Będzie tam Eddie. Jeśli chcesz, żeby był z tobą Ralphie albo ktoś inny...

– Bex – powiedziałam od razu.
– Bex?
– Przy-przyjaciółka Buddy’ego. Poznał nas – wyjaśniłam powoli, bo dostałam czkawki.
– Pracuje w ce-centrum kryzysowym i za-zajmuje się gwałtami.
Objął mnie jeszcze mocniej.
– Dobrze, zadzwonimy do Bex.
– I Daisy.
W jeszcze mocniejszym uścisku wtuliłam się w niego bardziej.
– I Shirleen – dodałam, choć nie miałam pojęcia, czemu.
– Shirleen?
– Wydaje się miła – wyjaśniłam jemu i sobie.
– To prawda – odparł cicho.
Leżeliśmy tak bardzo długo, on mnie przytulał, a ja dochodziłam do siebie.
Wiedziałam, że powinnam to przerwać. Najlepiej wszystko.
I nie zrobiłam tego.
Nie wiedziałam, dlaczego.
– Hector? – odezwałam się, gdy w końcu przestałam płakać.
– Tak?
– Czemu?
– Co czemu?
– Czemu chcesz się mną opiekować?
Zastygł na kilka sekund i pocałował mnie w czubek głowy.
– O tym porozmawiamy następnym razem.
Chyba nie chciałam kolejnej rozmowy z Hectorem. Przecież ta nie skończyła się jakoś szczególnie dobrze.

Dowiedziałam się z niej, że wiedział, że byłam jego informatorem (co uznałam za krępujące), że w ramach chronienia mnie dużo osób robiło znacznie więcej niż tylko siedzenie w samochodzie pod domem. Kompletnie nie słuchał moich wyjaśnień, czemu to nie zadziała, i wreszcie skłonił mnie do wniesienia oskarżenia przeciwko braciom Balduccim, niszcząc mój chytry plan i zmuszając do zagrania asa wcześniej, niż planowałam.

Ta rozmowa stanowczo nie poszła dobrze.

Ale robiłam się śpiąca. Płacz zawsze mnie wyczerpywał, a to wypłakiwanie się zupełnie mnie rozjechało.

No i miałam pełny żołądek po kolacji u Blanki.

A co najważniejsze, ciepło i bliskość Hectora rozgrzewały i dawały poczucie bezpieczeństwa, czego nie doświadczyłam chyba nigdy.

Więc zamiast oprotestować sam pomysł kolejnej rozmowy, która znów się dla mnie źle skończy, powiedziałam jedynie:

– Dobrze.

A potem bez zastanowienia wtuliłam się jeszcze bardziej. I podobało mi się, że Hector obejmuje mnie coraz mocniej, póki nie znalazłam się super blisko niego.

A wtedy, przytulona, ogrzana, bezpieczna i super blisko, zasnęłam w jego ramionach.

Rozdział 8

Facet miesiąca

Sadie

Otworzyłam oczy i pierwsze co, zobaczyłam, to muskularna szyja.

A ponieważ rzadko miałam po obudzeniu takie widoki, uznałam, że się rozejrzę.

Leżałam w salonie chłopaków na kanapie, otulona w Hectora. Chyba. Ale choć widziałam jedynie szyję, to przecież nie mógł to być nikt inny.

Obejmował mnie w talii, ja obejmowałam jego, położyłam nogę na jego udzie, on swoją wsunął pomiędzy moje. Drugą rękę miałam na jego piersi i cała moja reszta wtulała się w całą resztę niego.

O rany.

Gdzieś po drodze ktoś przykrył nas kocem. Hector grzał, koc utrzymywał ciepło i było mi nieziemsko przytulnie.

Ale wtedy wspomnienia wczorajszej nocy zalały mózg i cała przytulność zniknęła.

Muszę się stąd wydostać i to już. Uniosłam głowę, żeby ocenić, czy Hector śpi, i w tej samej chwili on opuścił brodę i spojrzał na mnie.

Nie spał.

– Cześć – powiedziałam w pierwszym odruchu.

Spojrzał na mnie ciepło, a ja pomyślałam, że ładnie wygląda po przebudzeniu, zwłaszcza z tymi ciepłymi, zaspanymi, czarnymi oczami.

O rany.

Nim zdążyłam wymyślić, co jeszcze mogłabym powiedzieć lub zrobić, on przysnął się do mnie i ni z tego ni z owego zaczął mnie całować.

Dokładnie tak: całować.

O poranku. Na kanapie. Wtulony we mnie.

Przez jedną nanosekundę chciałam się odsunąć, ale w drugiej już wiedziałam, jak bardzo lubię jego usta na moich ustach, a potem pocałunek stał się bardziej namiętny i dowiedziałam się, że chociaż bardzo lubię jego usta na moich, a język w środku lubię jeszcze bardziej.

Oddałam pocałunek.

Tym razem nie było w nim pośpiechu czy ognia. Tym razem Hector całował mnie powoli, słodko, stopniowo rozpalając.

Podobało mi się.

Tak bardzo, że wtuliłam się mocniej, a jego ręce zaczęły wędrować po moim ciele.

To również nie działo się szybko, żadnego ponaglania, naporu. Dotykał mnie czule i delikatnie i to było tak fantastycznie dobre.

Przytuliłam się bardziej. Wsunęłam mu ręce pod koszulę i poczułam skórę na jego plecach. Gorącą i gładką.

To też mi się podobało. Chciałam więcej. Tak bardzo, że oddałabym cały fundusz powierniczy, żeby to dostać.

– Dzień dobry, dzieciaki – usłyszałam głos Ralphiego.

Znieruchomiałam.

Hector oderwał ode mnie usta, spojrzał mi w oczy.

– Komu kawy? – paplał Ralphie. – Buddy śpi, wczoraj w nocy popłynął, więc musicie się zadowolić śniadaniem *a la Ralphie*.

Popatrzyłam znów na Hectora, rozdarta pomiędzy śmiechem, płaczem i paniką.

– Właśnie zostaliśmy przyłapani na obściskiwaniu się na kanapie – wyszeptałam, jakby Hector nie był tego świadomy.

– Owszem – przyznał, walcząc z uśmiechem.

Wtedy to się stało. Gwałtownie wciągnęłam powietrze przez nos i nie mogąc nad tym zapanować, wcisnęłam twarz w szyję Hectora i zaczęłam chichotać. Kilka sekund później śmiałam się na całego.

Gdy już prawie dostałam czkawki, oparłam się na jego piersi i podnosiłam głowę.

– Rozbawiło mnie to – powiedziałam, patrząc na sufit.

– Właśnie widzę – odparł Hector.

Spojrzałam na niego.

Uśmiechał się, ale nie śmiał.

– Ciebie nie?

– *Mamita*, mnie również, ale jeszcze nie widziałem, żebyś aż tak się śmiała. I za nic w świecie nie straciłbym z tego ani sekundy.

Żołądek mi się ścisnął, odebrało mi mowę, a uśmiech zamarł.

– No właśnie – wymruczał, patrząc na moje usta.

– A ty? Dużo się śmiejesz? – zapytałam, w sumie nie spodziewając się odpowiedzi. To przecież dość osobiste pytanie.

Objął mnie w talii i czule uściskał.

I ku mojemu zaskoczeniu odparł:

– W skali od jednego do dziesięciu, gdzie jeden to Sadie, a dziesięć Indy, jestem gdzieś koło piątki.

– Indy dużo się śmieje?

– Bez przerwy.

Rozluźniona, uśmiechnęłam się do niego.

– To dobrze. Lubię ją. Jest miła. I zasługuje na dużo śmiechu.

Twój zmiennonastrojowiec pociemniała, spytał ze złością:

– Ty nie?

– Tego nie powiedziałam.

– Zasugerowałaś.

– Nie.

– Czy to nie ty stałaś w tym pokoju poprzedniej nocy, mówiąc mi, że nie należysz do „moich ludzi”, bo jesteś córką Setha Townsenda?

– Jestem jego córką.

– *Tu padre* był dilerem narkotyków, a ty jesteś córką dilera. Nie wybierałaś sobie ojca. Nikt nie obwinia cię za jego decyzje. Postąpiłaś najlepiej, jak umiałaś w sytuacji, jaką zastałaś.

Spróbowałam przewinąć ostatnie chwile od pocałunku do teraz, żeby zrozumieć, w którym momencie coś poszło nie tak, ale Hector uściskał mnie znowu, stopując przewijanie. Ten gest również był czuły, ale podszyty złością.

– Nie płacisz za to, co zrobił twój ojciec. Wybrałaś inny los. Wybrałaś swoją drogę wtedy, gdy zaczęłaś przekazywać mi informacje w szufladzie.

– I co to znaczy?

– To znaczy, że wiele dziewczyn, które zaznały takiego życia, nie podjęłyby takiej decyzji, bo oznaczałoby to brak wielkiego domu, szykownych ciuchów i drogich samochodów.

– Hector, nie wiem, czy wiesz, ale mam fundusz powierniczy.

– Trzy miliony dolarów. To nie da ci takiego życia, do którego przywykłaś z ojcem.

Tu miał rację. Trzy miliony to kupa forsy, ale mój ojciec był wart o wiele więcej (dopóki federalni nie przejęli majątku).

Czułam się trochę niekomfortowo, więc bez namysłu wypaliłam:

– A możemy wrócić do tej zabawnej i wesołej części poranka?

Patrzył na mnie, jeszcze trochę zły, ale rozjaśnił się i westchnął.

– Szkoda, że nie wybrałaś tej części z moim językiem w twoich ustach i twoimi dłońmi na moich plecach.

Też tego pożałowałam.

Przytulił mnie, zobaczyłam, że się uśmiecha i rozumiałam, że teraz się ze mną drażni.

– Dzieciaki, rozumiem, że idziecie na rekord w kategorii najdłuższa randka w historii ludzkości, ale mamy obrazy do sprzedania i kartę kredytową „Z Gallerie” do spłacenia – odezwał się Ralphie od drzwi.

– Ja nie mam karty kredytowej „Z Gallerie” – poinformowałam Ralphiego.

– Ja mam. No już, wstajemy i do roboty. – Ralphie zaklaskał w dłonie. – Miguniem.

Tym razem to ja westchnęłam.

Hector usiadł, znalazłam się na jego kolanach, a potem wstał i postawił mnie na podłodze. Wtedy zrozumiałam, że oboje stoimy boso.

– Kto mi zdjął buty? – zapytałam, patrząc na swoje stopy.

– Buddy i ja obudziliśmy niechcący ciacho latino, jak wróciliśmy do domu – wyjaśnił Ralphie.

– To znaczy Buddy, bo zachowywał się bardzo głośno. Ja dałam Hectorowi koc, on zdjął ci buty. Więcej nie widziałem, bo miałem kochasia, którego musiałem doholować do łóżka, nim zaśnie tu na dywanie.

Spojrzałam na Hectora.

– I ja to wszystko przespałam?

– Jak dziecko – odparł za niego Ralphie.

Zawsze miałem lekki sen. Budziło mnie miauczenie kota. Jak mogłam przespać coś takiego?

– Ruszcie się, zrobiłem kawę i zapiekam brioszkę z marmoladą. Mniamuśne!

– Dzięki, ale muszę iść – odparł Hector.

Ralphie uniósł wysoko brwi.

– Jadłeś kiedyś brioszkę?

– Nie.

– Nie możesz tego przegapić!

Hector uśmiechnął się do niego i odwrócił do mnie. Objął mnie w talii i przysunął delikatnie do siebie.

Nachylił się, pocałował mnie szybko i zajął mi w oczy.

– Jadę do domu, wezmę prysznic i przebiorę się. Zadzwoń do Eddiego i Shirleen. Shirleen zadzwoni do Daisy. Ty skontaktuj się z Bex. Przyjadę po ciebie i pojedziemy na posterunek. Powiedz Bex, żeby była za dwie godziny.

O nie.

W tym wszystkim kompletnie zapomniałam o tym zeznaniu.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, lecz Ralphie mnie uprzedził.

– Na posterunek? – spytał.

Hector spojrzał na niego.

– Porozmawialiśmy wczoraj wieczorem i Sadie zgodziła się wnieść oskarżenie przeciwko Ricky’emu.

Patrzyłam, jak Ralphie robi się błydy, jak przytrzymuje się gałki drzwi, chciałam podbiec i go złapać.

Ale nim zdążyłam się ruszyć, Ralphie powiedział:

– Zapłaci za to?

Pomyślałam, że zaraz się rozplącę, zobaczyłam, że Ralphie też ma łzy w oczach i słyszałam drżenie w jego głosie.

– Tak – odparł Hector.

Ralphie zamrugał, zebrał się w sobie i puścił gałkę.

– Jesteś cudotwórcą! – oznajmił Hectorowi. – Przyznaję ci oficjalny tytuł Faceta tygodnia. Nie, miesiąca! Zrobię ci certyfikat!

Hector zaczął się trząść ze śmiechu, a Ralphie wpadł do pokoju.

– Idź! Rób swoje! A my przygotowujemy Sadie – oznajmił Ralphie, łapiąc mnie za rękę, wrywając z objęć Hectora i ciągnąc w stronę holu.

Obejrzałam się, Hector zakładał buty.

Wyprostował, spojrzał na mnie i powiedział z uśmiechem:

– Będę za dwie godziny.

Serce waliło mi mocno i bałam się jak nie wiem. W jasnym świetle dnia wcale nie byłam pewna, czy chcę wnieść oskarżenie.

Ale nim Ralphie wyciągnął mnie na korytarz, powiedziałam już tylko jedno:

– Dobrze.

Hector, Buddy i ja weszliśmy na posterunek.

Ralphie pojechał otworzyć galerię.

Po wyjściu Hectora, Ralphie obudził Buddy'ego, podzielił się nowinami i jak twierdził, Buddy wyskoczył z łóżka jak oparzony.

Spędził rano, zapijając kawę ibuprofenem z paracetamolem. Nadal wyglądał podle, ale ponieważ nie miał dziś zmiany (i pewnie dlatego pozwolił sobie popłynąć poprzedniej nocy), Ralphie oznajmił mu, że nie ma takiej opcji, żeby któryś z nich mi nie towarzyszył.

Gdy brałam prysznic, piłam kawę, jadłam brioszkę z marmoladą, układałam włosy i robiłam makijaż, Ralphie wybrał mi ubranie. Było tak lodowoksiężniczkowe, jak tylko się dało.

Śnieżnobiałe lekkie wełniane spodnie z szerokimi nogawkami i mankietami na dole i śnieżnobiała jedwabna dopasowana bluzka. Ralphie uzupełnił to lodowoniebieskim paskiem i czółenkami w stylu lat pięćdziesiątych, ze spiczastymi noskami, na obcasie, bez pięt. Do tego śnieżnobiała kurtka z włoskiej skóry, diamentowe wkrety i cieniutka bransoletka z diamentami i platyną.

Czysty lód.

Hector trzymał mnie za rękę, gdy weszliśmy na posterunek; Buddy, nadal tak samo zmięty, siedział z drugiej strony.

W poczekalni stali już Daisy, Shirleen, Luke Stark i wielki mężczyzna z jasnobrązowymi włosami, duży i muskularny. Szłam o zakład, że Bóg dał mu dwa razy więcej mięśni niż każdemu innemu człowiekowi.

Daisy od razu podbiegła do mnie.

– W porządku? – zapytała.

– Boję się jak cholera.

Hector ścisnął mi dłoń.

Daisy przytuliła moją zagipsowaną rękę.

– Nikt cię nie skrzywdzi, ani tu, ani nigdzie. *Comprende?*

Skinęłam głowę.

– Wszyscy jesteśmy z tobą. Nie będziesz sama.

Podeszliśmy do Luke'a i pozostałych. Shirleen wyrwała mnie Hectorowi i uściśnęła mocno.

– Malutka – powiedziała cicho w moje włosy.

Potem mnie puściła.

I wystarczyło. Wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

Shirleen Jackson była naprawdę dobra w przytulaniu.

– Sadie, to są Luke Stark i Jack Tatum – powiedział Hector, gdy Shirleen się odsunęła. – Pracują dla Lee i również złożą zeznania. Byli w biurze tamtej nocy, gdy wjechałaś do garażu.

Zesztywniałam.

Bex mówiła, że wiele osób blokuje ciężkie wspomnienia. Ale nie ja. Nie, ja pamiętałam każdą chwilę. Łącznie z kuleniem się na klatce schodowej w samej koszuli.

W tej samej chwili poczułam, że nie dam rady tego zrobić.

Ale zanim zdążyłam uciec, przemówił Jack.

– Chciałem tylko powiedzieć, że się cieszę, że Hector chce dorwać Ricky'ego. Nie podoba mi się myśl, że miałby spędzić kolejne piętnaście lat w jakiejś wygodnej celi. Żaden facet nie może bezkarnie doprowadzić do tego, żeby kobieta wykrwawiała się na jakichś schodach...

– Jack – warknął groźnie Luke.

Poczułam, że Hector się spina, w poczekalni pojawił się niebezpieczny prąd.

– Dziękuję ci – powiedziałam szybko.

Jack patrzył na mnie.

– Słucham?

Odepchnęłam panikę, stłumiłam i ruszyłam do przodu, żeby Hector nie wrzeszczał na swojego kolegę, bo ten był zbyt szczery w niewłaściwym momencie.

– Dotarłeś do mnie jako pierwszy. Byłeś miły. Dziękuję – wyjaśniłam.

Jack patrzył na mnie.

I wymruczał.

– Jezu.

Uznałam, że był to jego sposób mówienia „proszę bardzo”.

Wzięłam głęboki wdech, wyprostowałam się, spojrzałam na Hectora.

– Możemy pójść i to zrobić?

Objął mnie i przysunął do siebie.

– Tak, *mamita*, możemy pójść i to zrobić.

Weszliśmy do dużego pokoju pełnego biurk, ludzi i dzwoniących telefonów.

Nie zrobiło się cicho, kiedy weszliśmy, ale na pewno ciszej.

Eddie stał przy biurku, za którym siedział mężczyzna w średnim wieku.

Eddie najpierw spojrzał na brata, potem na mnie i uśmiechnął się.

Miał prawie tak samo ładny uśmiech jak Hector.

– Willie, Brian, Tony, Jorge. Przyszła. Działamy – odezwał się mężczyzna do umundurowanych policjantów, stojących kilka kroków dalej, potem pokręcił palcem i wskazał drzwi.

Wyszli natychmiast.

Mężczyzna i Eddie podeszli do nas.

Mężczyzna się zatrzymał, Eddie nie. Objął mnie w pasie, nachylił się i pocałował w głowę. Potem się odsunął.

– To detektyw Jimmy Marker. On się tobą zajmie. Dzwoniła Bex Cusack, będzie za dwadzieścia minut. Zaczniemy, jak przyjedzie – wyjaśnił Eddie.

Skinęłam głową.

– Gdy mówili, że wyglądasz jak królewna z bajki, nie żartowali – zauważył detektyw Marker.

Znowu skinęłam głową i westchnęłam.

– Często to słyszę.

Marker patrzył na mnie przez chwilę:

– Ci, którzy wyszli, pojechali zgarnąć Ricky’ego i Harveya. Dzwoniliśmy już do szpitala i umówiliśmy się na przesłuchanie personelu, który się tobą zajmował. Ludzie nie mogą się doczekać, żeby przyskrzynić tych dwóch bydlaków, więc, Luke i Jack, działacie. Luke, ty jesteś z Melvinem, Jack z Dannym. Hector, chcę z tobą porozmawiać.

Nie miałam chwili, żeby to wszystko ogarnąć, bo Marker mówił dalej:

– Lee wysłał nam dziś rano zdjęcia twojego mieszkania. Żałuję, że nie mogłem wysłać tam chłopaków z laboratorium zaraz po wypadku, ale jeśli ktoś może nas wpuścić, przeczesalibyśmy to miejsce. Może są jeszcze jakieś ślady Ricky’ego.

– Ja mogę – zaoferował się Buddy.

Marker obejrzał się przez ramię.

– Adam, mamy dostęp do mieszkania Sadie. Dzwonź po chłopaków z laboratorium.

Mężczyzna po przeciwnej stronie pokoju od razu złapał telefon.

Rany, goście nie tracili czasu.

Marker znów spojrzał na mnie i chyba zauważył moje zakłopotanie.

– Jesteśmy policjantami. Nie lubimy przestępstw – wyjaśnił.

– Ja również – zapewniłam, na wypadek gdyby miał wątpliwości.

– Nie skończyłem.

– Och.

– Mam żonę i trzy córki. Gwałt widnieje w czołówce przestępstw, których nie lubię – oznajmił.

Przełknęłam ślinę i przysunęłam się do Hectora. Dotknęłam jego ręki, jego mocne palce ścisnęły moje. Skinęłam głową.

– Wiem, kim jesteś – powiedział detektyw Marker, a ja wstrzymałam oddech. – I podejrzewam, że środowisko, w którym dorastałaś, nie pozwoliło ci tego zrozumieć, dlatego wyjaśniam teraz. Stoisz tu i trzymasz Hectora Chaveza za rękę. Hector jest bratem Eddiego, a Eddie jest jednym z nas. Nie lubimy przestępstw, a zwłaszcza takich, które przydarzają się komuś z nas. Teraz jesteś jedną z nas. Ricky Balducci wylądował w więzieniu. Nie wiem, jak się to stanie, ale tak samo jak każdy facet w tym pokoju zrobię, kurwa, wszystko, co będzie trzeba, żeby do tego doszło. Jesteś w tym z nami?

– Jestem – wyszeptałam.

– To w porządku – skinął głową. A potem uśmiechnął się, wyciągnął rękę i ścisnął moją.

– Koniec gliniarskiej gadki, bierzmy się za to.

A ja mogłam powiedzieć już tylko jedno:

– Dobrze.

– V... I... P..., kurwa jego mać! – zadudnił Tex, gdy Shirleen, Daisy, Hector i ja weszliśmy do Fortnum (Buddy był w moim mieszkaniu z „chłopakami z laboratorium”).

Staliśmy kilka kroków od drzwi, rozejrzałam się.

Duża otwarta przestrzeń z przodu księgarni, lada przed rzędami regałów, bar z kawą przy bocznej ścianie. Mnóstwo wygodnych foteli, kanap, krzeseł i stolików pośrodku. Pachniało kurzem, piżmem, ale było w takim zachęcającym stylu: usiądź i rozgość się.

Chociaż był środek dnia, ludzie siedzieli wszędzie, większość miejsc była zajęta, trzy osoby stały w kolejce, dwie z drugiej strony lady, czekając na swoją kawę.

Za ladą książkową stała Indy i wielki mężczyzna z siwą brodą i długimi siwymi włosami zebranymi w kucyk i zrolowaną bandanką na czole. Miał na sobie czarną koszulkę i skózaną kamizelkę. Tex i Jet stali za barem kawowym, Ally zbierała puste kubki w przestrzeni wypoczynkowej.

– Ej, wy tam! – huknął Tex do ludzi, którzy siedzieli sobie spokojnie na kanapie przed wielkim oknem wystawowym. – To jest miejsce dla VIP-ów! Złazić!

Bez słowa, jakby coś takiego zdarzało się bardzo często i ludzie mieli już wprawę, zabrali kawę, laptopy i przenieśli się do stolika na rogu.

– Ty! – Tex wskazał mnie. – Siadaj!

– Lepiej usiądź – wyszeptała Shirleen. – Indy już robi się purpurowa, nie znosi, jak Tex się tak rządzi. Wygląda, jakby miała wybuchnąć.

Nie chciałam, żeby Indy wybuchła, więc skinęłam głowie Shirleen i pospieszyłam do kanapy.

– Zrobię ci specjalność zakładu – krzyknął Tex do mnie.

– Dobrze, Tex! – odkrzyknęłam i usiadłam.

– Musicie, kurna, zaczekać. To jest Sadie. Sadie jest VIP-em – poinformował Tex następnego klienta.

Daisy siadła blisko mnie z jednej strony, Shirleen z drugiej, niczym obstawa.

Spojrzałam bezradnie na Hectora, który kolejny raz walczył z uśmiechem.

Zmrużyłam oczy, a wtedy on uśmiechnął się w całej pełni.

Zagapiłam się na niego, a on pokręcił głową i poszedł w stronę lady z książkami.

Ally znalazła się obok mnie, kubki po kawie zachwiały się niebezpiecznie.

– W porządku? – zapytała.

Skinęłam głową.

– Nie było źle. Detektyw Marker jest całkiem miły.

Uśmiechnęła się i strzeliła oczami na boki w stylu Veroniki Mars.

– Ja nie o tym. Pytałam o kolację u Blanki wczoraj wieczorem. O co chodzi z tymi Chavezami, że zawsze zabierają dziewczyny do swojej matki? Blanka jest stuknięcia. Gdy Eddie pierwszy raz zabrał

Jet do jej domu, była tam cała rodzina plus pół sąsiedztwa.

Krzyknęłam cicho, współczując Jet i czując wdzięczność, że nie musiałam mieć do czynienia z połową sąsiedztwa zeszłej nocy. Już i tak było za dużo.

Pojawiła się przy nas Jet.

– To prawda – potwierdziła. – Upiłam się margaritą.

– A Eddie rzucił twoją komórką przez trawnik i rozbił dzbanek – dodała Indy, która również do nas podeszła.

– A ja ciągle nie mogę sobie darować, że mnie tam nie było – mruknęła Daisy.

– Chłopak ma dobry cel – pochwaliła Shirleen. – Choć, nie powiem, szkoda margarity.

– Czemu rzucił twoją komórką? – spytałam Jet.

– Trochę prześladowali mnie różni dranie i właśnie wtedy jeden zadzwonił. Eddie wziął ode mnie telefon i usłyszał, co tamten mówił. Trochę się... – zawahała się. – Zirytował.

– Zirytował! Eddie Chavez się zirytował! Nie wytrzymam! – huknęła Ally.

– Nie zirytował, tylko wkurwił – dodała Indy ze śmiechem.

Faktycznie, musiał być dużo bardziej niż zirytowany, żeby cisnąć komórką.

Spojrzałam na Hectora, który rozmawiał z gościem z bandanką.

– Właśnie kupiłam sobie nową komórkę. Lubię ją – powiedziałam dziewczynom.

– To trzymaj ją z dala od Hectora – poradziła Ally, parszkając śmiechem.

Roześmiały się wszystkie.

Patrzyłam na nie, nie do końca rozumiejąc, co w tym śmiesznego.

Naprawdę lubiłam swoją komórkę. Była ładna i miała wszystkie gadżety.

Tex trącił mnie ramieniem i podał mi wielki kubek.

– Karmelowa latte. Z karmelem i syropem z orzechów pekan. Jeśli to cię nie odpali, kobieto, to już nic ci nie pomoże – oznajmił, trącił mnie jeszcze raz i wrócił za ladę baru.

Odwrociłam się do Daisy.

– Nie chcę być niemiła ani nic, ale czy on nie jest troszeczkę... dziwny?

Daisy roześmiała się i zabrzmiało to jak świąteczne dzwoneczki. Zaśmiałam się razem z nią.

Objęła mnie ręką i uściśnęła.

– Kotek, jeszcze nic nie widziałas.

Upiłam łyk mojej latte i wytrzeszczyłam oczy.

Podziałało!

Ja i Hector spędziliśmy w księgarni prawie godzinę. Hector głównie rozmawiał przez telefon, a ja głównie rozmawiałam z dziewczynami, Texem i Dukiem (czyli gościem w bandanie, który miał głęboki, chropawy głos i wyczuwało się w nim coś niebezpiecznego).

Tex wziął mnie za bar i pokazał, jak się robi espresso. Ponieważ miałam ekspres, pokazałam mu, jak ja to robię.

Był pod wrażeniem.

Potem powiedziałam Hectorowi, że muszę jechać do galerii. W przyszłym tygodniu mieliśmy wystawę i Ralphie właśnie robił całą robotę. I chociaż normalni ludzie wzięliby sobie wolne – przed chwilą wniosłam oskarżenie w sprawie gwałtu przeciwko jednemu bratu i w sprawie napaści i porwania przeciwko drugiemu – to nie mogłam tak siedzieć i zostawić Ralphiego z tym wszystkim.

Pożegnałam się ze wszystkimi i poszliśmy z Hectorem do jego bronco. Pomógł mi wsiąść, a potem pojechaliśmy.

Dojechaliśmy do LoDo (jak nazywano dolne centrum Denver) i zaparkował na ulicy w drugim rzędzie tuż przed „Art”.

Jakby to było absolutnie legalne, jakby miał pełne prawo do takiego parkowania, spokojnie odprowadził mnie do galerii.

Weszliśmy, Ralphie spojrzął i zawołał:

– Siemasz, podwójny H! Dzwonił Buddy i mówił, że szykuje dzisiaj wieczorem swojego

słynnego tuńczyka w cytrusach i kluseczki. Przegapiłeś już brioszkę, nie możesz jeszcze przegapić tuńczyka. To byłaby zbrodnia przeciw gastronomii!

Zagapiłam się na Ralphiego.

Błagam, niech ktoś mi powie, że właśnie nie nadał Hectorowi ksywki.

– O której? – zapytał Hector.

– Po szóstej – odparł Ralphie.

– Będę – odparł Hector.

Aha.

Czyli Ralphie zaprosił Hectora na kolację. A Hector przyjął zaproszenie.

W nanosekundzie pojęłam, że nad niczym już nie panuję.

Zanim zdążyłam się wtrącić, że muszę się pozbierać, przetrwać ten dzień, poradzić sobie z własnymi decyzjami, zrozumieć, co czuję, i ogarnąć, co chciałabym zrobić – Hector objął mnie i znalazłam się w jego ciepłych ramionach.

Wszystkie myśli o organizacji i planowaniu przyszłości od razu wyleciały mi z głowy; spojrziałam mu w oczy.

– Do zobaczenia o szóstej – powiedział.

Skinęłam głowę.

Podniósł rękę do mojej skroni, wsunął palce we włosy.

– Dobrze ci poszło – szepnął.

– Dzięki.

– Zadzwoń, jeśli będę coś wiedział o zgarnięciu Ricky’ego albo Harveya.

– Będzie mi miło.

– Sadie?

– Tak?

– Jesteś ze mną?

– Tak.

No bo byłam, prawda? Stałam właśnie w jego ramionach, na litość boską.

– To Sadie? – mówił dalej Hector.

– Tak.

– Moja Sadie?

Jego Sadie. Czy była tu Sadie Hectora? Czy ja byłam Sadie Hectora? Czy Hector myślał, że byłam jego Sadie?

O Boże.

Zanim zdołałam przetrwać jego słowa, on się uśmiechnął i pochylił głowę, żeby mnie pocałować.

– Tak – powiedział, centymetr od mojej twarzy. – To moja Sadie.

– O czym ty mówisz? – wytchnęłam.

– Myślałam, że się odsuwa. Zachowywałaś się jak Sadie ze Stepford.

– Sadie ze Stepford?

– Tak – odparł z uśmiechem.

Wyprostowałam się. Zakłopotanie minęło, wkurzył mnie.

Sadie ze Stepford, doprawdy!

– Nie jestem Sadie ze Stepford. Jestem Sadie Lodowa Księżniczka – poinformowałam go, do licha, żeby rozróżniał!

– Wszystko jedno. Najważniejsze, że już jej nie ma – wymruczał.

Znów dotknął ustami moich ust i wyszedł.

Patrzyłam na drzwi.

W jednej chwili Ralphie znalazł się przy mnie.

– On jest boski – powiedział. – Chcę dostać kawałek. Mniamuśny.

Nie chciałam rozmawiać o tym, jaki Hector jest boski i mniamuśny.

– Nie panuję nad moim życiem – wyznałam.

Bez chwili wahania Ralphie powtórzył gest Hectora, mniej zaborczo i ochronnie, ale równie słodko. Objął mnie i przyciągnął do swojego boku.

– Kochana, chcesz mojej rady?

Oparłam mu głowę na ramieniu, objęłam go w pasie i skinęłam.

– Ja widzę, że przy tym facecie klamry bezpieczeństwa są mocno dociśnięte. Podnieś ręce wysoko i ciesz się jazdą.

O rany.

Rozdział 9

Śpisz tutaj, prawda?

Sadie

– Uaaaa... – Ralphie ziewnął demonstracyjnie i przeciągnął się. – Jestem skonany. Czas do łonia. Buddy, kotku, idziesz ze mną?

Spojrzałam nad ramieniem Hectora (gdzie opierałam głowę) na koniec kanapy (gdzie przeciągał się Ralphie) i fotel (gdzie siedział Buddy).

Przewróciłam oczami i znów spojrzałam na napisy końcowe.

No serio, co jeszcze?

Kolacja przebiegła bardzo w porządku, jeśli nie liczyć drobnego incydentu.

Buddy nie tylko zrobił swojego słynnego tuńczyka i kluski, nakrył stół i nawet zapalił świece. Zaserwował również sałatkę szpinakową z octem balsamicznym i olejem dyniowym jako starter i czekoladowy tort migdałowy z bitą śmietaną na deser. Wpatrywałam się w szafę i zastanawiałam, co mogłabym założyć na zwyczajną kolację w domu z Hectorem i parą przyjaciół.

W jednej chwili wybrałam džinsy i czarną bluzkę, na którą narzuciłam szary sweterek (który wcale nie był zwykłym szarym sweterkiem, tylko szarym sweterkiem z Anthropologie – miał kaptur i szerokie rękawy z cienką czarną koronką). Uznałam, że skoro sweter jest trochę za elegancki na zwykłą domową kolację (z Hectorem), dla równowagi zostanę boso.

Co mogło być bardziej domowe i zwyczajne?

Zebrałam włosy w kucyk i zeszałam na dół.

Ponieważ Ralphie gadał jak nakręcony, a Buddy chciał poznać szczegóły poszukiwania Harveya i Ricky'ego (podobno Harveya już mieli, a Ricky nadal był na wolności, choć wolałabym, żeby było na odwrót), nie musiałam zbyt wiele mówić.

To samo działo się przy kolacji: Ralphie nawijał za wszystkich, a gdy Buddy'emu udawało się wtrącić słowo, domagał się od Hectora wyjaśnień, co się będzie działo, gdy już obaj bracia Balducci zostaną złapani.

A potem nastąpił zwrot akcji, bo doszliśmy do tematu opieki nad YoYo i Ralphie rzucił mnie w środek sporu.

– Sadie chce się opiekować YoYo – wypalił, kiedy stało się jasne, że zaczyna brakować mu argumentów.

Podniosłam głowę i spojrzałam na Hectora przez stół. W kącikach jego ust czaił się uśmiech.

– Sadie, to prawda? – zapytał Buddy.

Patrzyłam na Hectora wielkimi oczami: „ratunku!”.

Hector nie odzywał się, tylko nadal uśmiechał kącikiem warg.

– Sadie, powiedz mu. Kochasz YoYo, tak? – napierał Ralphie.

Uznałam, że zachowam się jak Hector i nie będę odzywać.

– Sadie? – Teraz z kolei napierał Buddy.

Zmieniłam strategię.

– Nie mam tu nic do gadania. To nie mój dom.

Zła decyzja.

– Co to znaczy, że to nie jest twój dom? – warknął Ralphie.

Popatrzyłam na niego.

Chyba był zły.

– Chciałam przez to powiedzieć... – zaczęłam.

– Śpisz tutaj czy nie?

– Śpię, ale...

– Masz tutaj twoje rzeczy?

– Tak, ale chodziło mi...

– Bierzesz tu prysznic, robisz makijaż, oglądasz *Veronicę Mars*, wracasz tutaj po pracy... Tak czy nie?

– No chyba tak, ale...

– Chyba? – Ralphie zmrużył oczy.

– Pozwolisz jej powiedzieć? – wtrącił się Buddy.

Ralphie odchylił się na oparcie, skrzyżował ręce na piersi i spojrzał wyzywająco.

– Chciałam tylko powiedzieć, że jestem gościem i jako gość nie mogę decydować o takich sprawach – wyjaśniłam.

Ralphie spojrzał na Buddy'ego i warknął:

– Uważa, że jest gościem.

– Sadie... – zaczął Buddy.

Ralphie przerwał mu.

– Co z tobą? Chcesz się wyprowadzić?

Zerknęłam na Hectora, który właśnie uśmiechał się znad tortu czekoladowego. Miałam ochotę rzucić w niego talerzem.

Nie zrobiłam tego.

Bo chociaż na pewno na to zasługiwał, byłoby to niegrzeczne.

– No dobrze: tak.

Hector podniósł głowę, już się nie uśmiechał.

– Co? Kiedy? – spytał ostro Buddy.

Przeniosłam wzrok na niego.

– Wczoraj w nocy dotarło do mnie, że opiekujecie się mną bardzo długo, więc najwyższy czas przestać wam siedzieć na głowie.

– Nie siedzisz nam na głowie – burknął Ralphie.

– Wiesz, o czym mówię – powiedziałam cicho.

– Nie, panno Sadie Marie Townsend, nie wiem, o czym mówisz. – Ralphie nie rozumiał aluzji.

– Może porozmawiamy o tym później? – Buddy zerknął na bardzo poważnego Hectora.

– Dobry pomysł – zgodziłam się z ulgą.

– Lepiej dla ciebie, żebyśmy porozmawiali – zagroził Ralphie i spojrzał na Buddy'ego. – To w końcu jaki jest, kurwa, werdykt odnośnie tego cholernego psa?

Wstrzymałam oddech, zastanawiając się, co Hector sobie o pomyśli. Blanca przy swoim stole pewnie nie przeklinała.

Buddy spojrzał na mnie.

I westchnął.

– Zajmiemy się YoYo.

Po kolacji usiedliśmy w salonie i oglądaliśmy *Z podniesionym czołem* (w wersji z Dwayne'em Johnsonem; zdaniem Buddy'ego była to jedyna wersja warta oglądania, bo dużo przyjemniej patrzyło się na Johnsona niż na Joe Don Bakera).

To nie był film w stylu Ralphiego i Buddy'ego, ale rozumiałam, że zrobili ukłon w stronę Hectora; jakoś nie wyobrażałam go sobie w czasie seansu *Ciotki Mame* czy *Stalowych Magnolii*.

Oczywiście, znowu wmontowali mnie w siedzenie na środku kanapy, ale przynajmniej Ralphie nie zarządził masażu stóp. Hector od razu przyciągnął mnie swoją stroną.

Miałam ciężki dzień i postanowiłam nie walczyć.

Poza tym, Hector był taki ciepły i przytulaśny.

A teraz film się skończył i chłopaki kładli się spać.

– Dobrej nocy, pysiu – powiedział Ralphie, cmokając mnie w policzek.

– Dobrej nocy – odparłam.

Buddy też się nachylił.

– Do zobaczenia rano, Sadie. – I też mnie pocałował.

– Na razie. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Cześć, Hector. – Skinął mu głową.

– Z ciebie to gość, podwójny H – pożegnał się dziwnie Ralphie.

Poszli.

I co miałam zrobić?

Spojrzałam na Hectora.

– Chcesz obejrzeć jeszcze jakiś film?

Pokręcił głową.

– Jakiś odcinek Veroniki Mars?

Przeczenie.

– Może chcesz pograć?

Znowu.

O nie.

Skończyły mi się pomysły.

Ale nie Hectorowi.

Z jedną ręką na mojej talii, drugą na biodrze, odwrócił mnie do siebie i wciągnął na kolana.

Spojrzał ciepło i spytał:

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Miałaś trudny dzień – powiedział cicho.

I jego słowa dotarły bardzo głęboko.

Opowiadanie przed kamerą w pokoju przesłuchań o tym, co zrobił mi Ricky, nie było przyjemne, nawet jeśli siedziała tam ze mną Bex, detektyw Marker był naprawdę miły i wiedziałam, że Daisy i Shirleen są w poczekalni. Tak samo jak nie było przyjemnie mówić o tym, co próbował zrobić mi Harvey. I dużo dla mnie znaczyło, że Hector miał świadomość, jakie to było ciężkie, nawet jeśli usiłowałam odsunąć to na bok i nie robić z tego wielkiej sprawy.

Mogłabym wypuścić na niego Lodową Księżniczkę, ale w takiej sytuacji, zupełnie bez powodu, wyszłabym na sukę.

– Będzie dobrze – wyszeptałam.

– Wiedziałem, że ci się uda.

Ciepło w jego głosie i aprobata w oczach sprawiły, że ścisnął mi się żołądek.

Wtedy uznałam, że jednak potrzebuję moich lodowych tarczy.

– Mądrała – rzuciłam chłodno.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i pokręcił głową, chyba uznając, że moje lodowe tarcze są słabe.

Przyglądał mi się, położył rękę na moim karku, wsunął dłoń we włosy. Z trudem udało mi się powstrzymać dreszcz rozkoszy.

– Muszę jechać do domu, trochę się przespać – powiedział.

A ja poczułam nagły przypływ rozczarowania.

Spędziliśmy prawie dwadzieścia dwie godziny z ostatnich dwudziestu siedmiu (tak, liczyłam) i teraz czułam się dziwnie, że mam go tak po prostu puścić.

Ale nie powiedziałam tego. Skinęłam głową.

Opuścił rękę, wziął moją dłoń i poszedł do drzwi.

Tam odwrócił się do mnie i ujął mnie za nadgarstek.

– Kto zawiezie cię na zdjęcie gipsu?

– Bex.

– Gdyby nie mogła, dzwoni do mnie.

To było bardziej stwierdzenie niż prośba, ale i tak powiedziałam:

– Dobrze. Nachylił się i pocałował mnie, słodko i powoli.

Potem odsunął odrobinę głowę i wymruczał:

– Chcę słyszeć, jak zamykasz zamki.

Ponieważ prawie nie mogłam oddychać, to nie próbowałam mówić i po prostu skinęłam głową.

Wyszedł. Podeszłam do drzwi, przekreśliłam zamki, przystawiłam ucho do drzwi i słyszałam jego oddalające się kroki.

Gdy zapadła cisza, powiedziałam do drzwi:

– Niech to cholera.

Weszłam na górę po schodach do swojego pokoju i podeszłam do szuflady z piżamami.

Kiedyś spałam w jedwabnych koronkowych koszulkach. Gdy zamieszkałam z Ralphiem i Buddym wyrzuciłam wszystkie do kosza.

Nie wiem, dlaczego to robiłam. Musiałam.

Od tamtej pory spałam w T-shirtach. Pewnego dnia po powrocie z pracy zastałam na swoim łóżku dwie wielkie torby z Victoria's Secret, różowe w białe paski. W środku były dwie jedwabne kremowe piżamy, dwie bawełniane z koronkami, dwie z miękkiej dzianiny i do tego dwie pary jedwabnych spodenek.

Buddy miał chyba wolny dzień i był na zakupach.

Musieli widzieć moje koszulki w śmietniku.

Nie powiedziałam wtedy ani słowa. Oni też nie. Ale w myślach dodałam procent do zasług Ralphiego w kolejnej ocenie jego pracy.

Rozebrałam się, założyłam ciemnozieloną piżamę (Buddy miał dobry gust w kwestii kobiecych piżam), poszłam do łazienki, umyłam zęby i twarz.

A potem wskoczyłam pod kołdrę.

Próbowałam się ułożyć, ale nie mogłam.

Kręciłam się i myślałam o Harveyu w więzieniu i o tym, że Ricky nadal był na wolności, pewnie wścikiły na mnie. Myślałam, że Hector zabrał mnie do domu swojej mamy na naszą pierwszą randkę i o tym, jakie to było niesamowite. Że Daisy znów była moją przyjaciółką, że Ally mnie zaintrygowała, Indy i Jet były słodkie, a Shirleen była ekspertem w przytulaniu.

Próbowałam oczyścić umysł i nadal nie mogłam zasnąć.

Wiedziałam, że będzie gorzej. Wiedziałam. Jeśli Harvey i Ricky się nie przyznają, będę musiała zeznawać, opowiadać przed tłumem ludzi, co mi zrobili i znów ich zobaczyć. A wcale tego nie chciałam.

Nigdy więcej.

I nie wiedziałam, co będzie dalej z Hectorem. Zapadałam się coraz głębiej i czułam, że nie umiem tego powstrzymać.

Jeśli miałam być szczerą, lubiłam być przy nim. Nie czułam czegoś takiego od czasu, kiedy odeszła moja mama: bezpieczeństwa, opieki, zadowolenia i pewności, że nie muszę bez przerwy oglądać się przez ramię, zastanawiać, jakie są jego prawdziwe intencje, chronić się przed rekinami. Hector był autentyczny i szczerzy. Niczego nie ukrywał. Niczego nie kombinował.

Po prostu był sobą.

A bardzo, bardzo głęboko we mnie, gdzie pozwalałam sobie na prawdziwe uczucia, musiałam przyznać, że nie tylko lubiłam, jak był przy mnie. Lubiłam jego dotyk i pocałunki. Ogromnie. Tak bardzo, że nie przyszłoby mi nawet do głowy, żeby go odepchnąć.

A powinnam.

Wiedziałam, że nie należało się do tego przyzwyczajając. Że nie powinna nikogo blisko dopuszczać.

Powinnam się od niego uwolnić i żeby to zrobić, powinnam ściągnąć z powrotem Lodową Księżniczkę.

Myślałam o tym właśnie, gdy zadzwoniła moja komórka.

Odrzuciłam kódrę, zerwałam się, pobiegłam do fotela i złapałam komórkę, zanim dzwonek obudzi Ralhpieego i Buddy'ego.

Odebrałam szybko i przyłożyłam do ucha.

– Tak?

– Sadie, ty głupia pizdo!

Wyprostowałam się, zelektryzowana tymi słowami, a ten ktoś mówił dalej:

– Trzeba było pójść na układ z Rickym i Harveyem. Ja pierdolę, co za głupia pizda.

– Kto mówi?

– Tępa dziwko, poszczułaś na nas Chaveza i Nightingale'a. Co to, kurwa, ma być?

Znałam ten głos. Wiedziałam, że to jeden z Balduccich. Nie wiedziałam tylko, Donny czy Marty.

Niech to jasna cholera! Znowu ci pieprznięci bracia!

No dlaczego?

Dlaczego, dlaczego, dlaczego!

Niech mi ktoś powie, co ja takiego zrobiłam?

– Zapłacisz za to, ty suko, kurwa, zapłacisz za to!

Rozłączył się.

Stałam w ciemności, z telefonem w ręku i czułam, jak serce wali mi w piersi.

Wybiegłam z pokoju przez hall, prosto do zamkniętych drzwi Ralhpieego i Buddy'ego.

Podniosłam rękę, żeby zapukać i zatrzymałam się.

Było już po północy, nie mogłam ich obudzić, przecież obaj szli jutro do pracy. Mieli swoje życie i swoją pracę. Już widzieli mnie po gwałcie i próbie porwania. Nie będę ich wciągać w ten swój bajzel, w końcu ich zniszczę. Nie mogłam na to pozwolić.

Zamknęłam oczy i pokręciłam głową.

Byłam im winna tak dużo, że nigdy nie zdołałabym tego spłacić. Nie mogę zaciągać nowego długu.

Zaczęłam odsuwać się od drzwi, aż uderzyłam w ścianę naprzeciwko. Osunęłam się po niej i siadłam na podłodze. Potem objęłam nogi rękami, przycisnęłam policzek do kolana i wzięłam kilka głębokich wdechów.

Zrobię to. Sama przez to przejdę. Muszę się tylko uspokoić i zasnąć. Poradzę sobie. Przecież zawsze sobie radziłam.

No dobrze, może nie jakoś super, ale... jakoś.

Gdy komórka zadzwoniła mi w ręku, wzdrygnęłam się i upuściłam ją, chciałam złapać, ale upadła na podłogę, próbowałam wymacać ją po ciemku, w końcu znalazłam, przystawiłam do ucha i wyszczałam:

– Daj mi spokój!

– Sadie.

To był Hector.

Zacisnęłam mocno powieki i przełknęłam ślinę.

– Trzymaj się, *mamita* – powiedział. – Będę za dziesięć minut.

Zamrugalam w ciemności.

– Słucham?

Rozłączył się.

Patrzyłam chwilę na podświetlony ekran komórki, potem

spojrzałam na drzwi do sypialni chłopaków i modliłam się, żeby się nie otworzyły.

Potem pomyślałam, że moje życie to cholerny bajzel, a wszystko przez mojego cholernego ojca i tych cholernych Balduccich.

A potem zastanowiłam się, czemu Hector przyjeżdża. Dostałam w środku nocy telefon z pogrózkami, a pięć minut później dzwoni Hector i mówi, że już jedzie?

Co się tu działo?

Minęło może z dziesięć minut, gdy usłyszałam pukanie.

Zbiegłam po schodach, przycisnęłam ucho do drzwi i zapytałam:

– Kto tam?

– Ja – odparł Hector.

Otworzyłam. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi na wszystkie zamki. Potem odwrócił się do mnie, chciałam coś powiedzieć, a on wziął mnie w ramiona i trzymał mocno.

Panika, która zalała moje ciało, od razu odpłynęła; oparłam się o Hectora.

Wzięłam drżący wdech i odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Co tu robisz?

– Monitorujemy twoje telefony, słuchamy rozmów. Jack słyszał, co mówi Marty Balducci, zadzwonił do mnie i przyjechałem.

O rany. Tak po prostu:

„Zadzwonił i przyjechałem”.

Opuściłam głowę, przywarłam czołem do jego piersi. Hector przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Nie skrzywdzi cię.

Chciałam się zaśmiać.

– Już mnie skrzywdzili. Jeden z nich mnie zgwałcił, drugi zaatakował na ulicy i chciał porwać z zamiarem gwałtu – wyszeptalam w jego pierś.

– *Mamita*, spójrz na mnie – poprosił łagodnie.

Pokręciłam głową.

– Sadie, spójrz na mnie – tym razem bardziej stanowczo.

Westchnęłam i podniosłam wzrok.

– On cię nie skrzywdzi.

Znów pokręciłam głową.

– Mówię ci, *mi corazon*, że cię nie skrzywdzi.

Nie klóciłam się, schowałam twarz w jego piersi. Trochę dlatego, że wiedziałam, że z nim nie wygram.

A trochę, bo wiedziałam też, co oznacza *mi corazon*. „Moje serce”. I nie musiałam pytać Jet, żeby wiedzieć, że to było jeszcze bardziej pieśczośliwe.

Położyłam zimne dłonie na jego gorącej piersi. Hector gładził moje plecy (bardzo przyjemnie), aż się rozluźniłam i oparłam o niego.

Musiał wyczuć, że przestałam się spinać, lecz przytulał mnie nadal. Staliśmy, nic nie mówiąc, a on po prostu mnie trzymał.

W końcu powiedział:

– Jak się lepiej poczujesz, pojedę do domu.

Panika powróciła w jednej chwili; nie panując nad sobą, odchyliłam głowę i krzyknęłam:

– Nie!

Jasny gwint.

Powiedzcie mi, że tego nie zrobiłam.

Żeby jakoś z tego wybrnąć, wyrwałam się z jego ramion i mówiłam szybko, kręcąc głową i wymachując komórką:

– Nie, nie, jasne, jedź do domu. Wszystko w porządku. Nie słuchaj mnie. Ja tylko... – zaczęłam, ale on zabrał mi telefon i wziął za rękę.

Zaprowadził mnie prosto do dekoracyjnej skrzyni w salonie, w której leżało mnóstwo poduszek i koców („Z Gallerie”, oczywiście). Otworzył ją, wyjął koc, dał mi i zaciągnął nas przed kanapę.

Patrzyłam w osłupieniu, jak rzucił moją komórkę na stolik, usiadł, ściągnął buty i wziął koc z moich rąk, położył na brzeg kanapy. Wziął mnie za biodra, podniósł, przechylił się i poleciałam do przodu, lądując prosto na nim.

Przekręcił mnie na bok tak, że leżałam teraz między nim i kanapą, a potem podniósł się, wziął koc i nas przykrył.

Potem położył się na plecach i przytulił mnie do swojego boku. Wtedy udało mi się odezwać.

– Co ty robisz?

– Śpij, Sadie.

– Ja...

– Sadie, śpij.

– Ale...

– Proszę cię, *mamita*. Jestem wykończony.

Umilkłam.

Tyle w temacie poszczucia na niego Lodowej Księżniczki.

To była moja ostatnia myśl przed zaśnięciem.

Rozdział 10

Toaleta

Sadie

– Pobudeczka, dzieciaczki. Kawa stygnie! – usłyszałam głos Ralphiego i otworzyłam oczy.

Zobaczyłam stolik kawowy i nogi Ralphiego, wystające spod szlafroka. I ponieważ (znowu) nie była to dla mnie naturalna sceneria po obudzeniu, rozejrzałam się.

Leżałam na kanapie z ugiętymi nogami, coś ciężkiego spoczywało na mojej talii, a z tyłu na całej długości ciała czułam ciepło.

Wyglądało na to, że w jakimś momencie nocy przeturlałam się przez Hectora.

Jakim cudem udało mi się to przespać, tego nie wiedziałam.

Ręka wokół mojej talii owinęła się jeszcze ściślej, złapała w połowie i pociągnęła mnie do pozycji siedzącej. Potem Hector objął mnie w pasie i postawił przed sobą. Położył mi ręce na ramionach, odwrócił do siebie moją twarz i nachylił się. Musnął moje usta słodkim, delikatnym, porannym pocałunkiem, a potem odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Znieruchomiała, oddychałam szybko, słuchając, jak drzwi toalety otworzyły się i zamknęły.

Udało mi się wyrwać z tego osłupienia i pobiec na górę do swojej łazienki.

Mózg zaczęły szturmować wczorajsze wydarzenia: telefon od tego świra Marty’ego, Harvey w więzieniu i Ricky na wolności.

I jeszcze Hector, który przybył z odsieczą.

Zmusiłam się do myślenia o tym, co tu i teraz. Dobrze, będę działać krok po kroku. To powinno pomóc.

O całą reszcie pomyślę... jakoś później.

Umyłam zęby, użyłam nici dentystycznej, ochlapałam twarz, dzięki czemu przestałam wyglądać jak zombie. Potem dorzuciłam coś do jedwabnej piżamy z koronkami, ale tak, żeby nie okazać swojego skrępowania. Ojciec zawsze powtarzał: „jeśli nawet masz jakieś słabości, nie okazuj ich”.

Udało mi się nawet odnaleźć moją Lodową Księżniczkę i umieścić na swoim miejscu.

Dobrze mi szło.

Wzięłam głęboki wdech, oczyściłam umysł i zastanowiłam się, co mam dziś do zrobienia.

Do kuchni weszłam ze świeżą twarzą i ze świeżym oddechem. Narzuciłam na piżamę długi kremowy szlafrok (lecz go nie zawiązałam, to mogłoby świadczyć o braku pewności siebie) i uznałam, że zdołam poradzić sobie ze wszystkim, co mnie dziś czeka.

Hector i Buddy siedzieli na stołkach przy kuchennej wypie; każdy z nich miał przed sobą kubek z gorącą kawą. W powietrzu czuło się zapach podgrzewanej brioszki.

– Hej, słonko, kawy? – spytał mnie Ralphie, obracając w powietrzu nóż.

– Wezmę sobie – odparłam i przeszłam dalej, nie patrząc na Hectora.

On również należał do spraw, którymi chciałam się zająć później.

Zrobiłam sobie kawę (kropla mleka i łyżeczka cukru, tak jak Hector).

– Podwójny H zostaje dzisiaj na brioszce – poinformował mnie Ralphie z taką miną, jakby William Szekspir wstał z grobu wyłącznie po to, żeby skosztować brioszki, zabawiając nas przy tym recytacją swoich sonetów.

– To przyjemnie – odparłam niezbyt przyjemnie.

Powiało chłodem i brakiem zainteresowania.

Ralphie odwrócił głowę i przyjrzał mi się z uwagą.

Spojrzałam na niego z miną „no co?”.

Odpowiedział spojrzeniem „jakbyś nie wiedziała!”.

– Mamy do omówienia kilka tematów – zwrócił się Hector do Ralphiego, wyraźnie nieświadomy

naszej niewerbalnej wymiany i mojego chłodu.

Mogłam zrobić już tylko jedno: spojrzałam na niego wzrokiem Lodowej Księżniczki.

Ale on patrzył na Ralphiego.

– Od tej pory Sadie chodzi do pracy i z powrotem wyłącznie z tobą. Nie zostaje sama w galerii i nigdzie nie wychodzi, chyba że jest z tobą albo z jednym z naszych chłopaków. Jeśli chce gdzieś wyjść i nikogo przy niej nie ma, dzwonisz do mnie, a ja przyjeżdżam albo organizuję eskortę.

No dobrze, jednak nie byłam gotowa na wszystko, co mogło mi przynieść życie.

Patrzyłam na Hectora.

O czym on mówił?

– Dlaczego? – zapytał Buddy.

– Tej nocy Marty Balducci zadzwonił do Sadie z pogrozkami – odparł Hector.

– Co? – zawołał Ralphie.

Co on wyprawiał?

Wcale nie chciałam im mówić o telefonie! Nie chcę, żeby się martwili.

To znaczy, jeszcze bardziej.

Jeśli im powie...

– Powiedział... – zaczął Hector, ale w tej samej chwili podbiegłam do niego.

– Nie! – krzyknęłam, uciszając go.

Hector spojrzał na mnie i wstał.

– Chcę z tobą porozmawiać – oznajmiłam.

– Sadie, oni powinni wiedzieć... – zaczął Hector, ale ja już przy nim byłam.

Zasłoniłam mu usta. A potem pchnęłam go w stronę drzwi i tyłem prowadziłam do wyjścia, nadal z ręką na jego ustach.

Objął mnie za nadgarstek, odsunął moją dłoń i zatrzymał się w drzwiach, dając do zrozumienia, że nigdzie się nie wybiera.

Zmieniłam taktykę. Teraz ciągnęłam go za sobą, modląc się w duchu, żeby jednak się nie opierał. Nie chciałam urządzić w kuchni zapasów na oczach Buddy'ego i Ralphiego. Po pierwsze, to byłoby krępujące. Po drugie, wiedziałam, że nie wygram.

Poszedł ze mną (dzięki ci, Boże!). Zaprowadziłam go do salonu, gdzie po chwili wahania podjęłam szybką decyzję.

Wiedziałam, że Ralphie i Buddy usłyszą naszą rozmowę, jeśli tu zostaniemy. Dlatego pociągnęłam Hectora przez salon i korytarz, aż do toalety. Zapaliłam światło i zamknęłam za nami drzwi.

Hector rozejrzał się zaskoczony. Nic dziwnego, toaleta nie jest oczywistym wyborem na nasze tête-à-tête, ale to była moja jedyna opcja.

Gdy na mnie spojrzał, zaskoczenie zniknęło, pojawił się olśniewający uśmiech.

– Nie uśmiechaj mi się tu, Hectorze Chavezie – warknęłam.

Słowo daję, sama siebie nie poznawałam. To nie brzmiało to jak żadna z dostępnych mi wersji Sadie, to brzmiało jak „Sadie z charakterem”, a nie sądziłam, że byłam do czegoś takiego zdolna.

– Jesteśmy w łazience – stwierdził oczywistość.

– Owszem. Bo nie chcę, że Ralphie i Buddy nas słyszeli.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę, żeby wiedzieli, co chcę ci powiedzieć.

Zaśmiał się lekko.

– Zrozumiałem, *mamita*. Ale czemu mieliby nie wiedzieć?

– Nie chcę, żeby wiedzieli o telefonie. Teraz musisz wyjść i powiedzieć im coś takiego, żeby teraz się nie martwili, a potem... Nie wiem – urwałam, no bo rzeczywiście nie wiedziałam. Umysł mi wariował i nie mogłam uchwycić ani jednej myśli.

Hector znowu się zaśmiały.

– Miałbym powiedzieć coś takiego, żeby się nie martwili tym, że jeden z braci Balduccich groził ci w środku nocy? Jak niby miałbym to zrobić?

– Nie wiem! – spanikowałam. – Wymyśl coś! Jesteś prywatnym detektywem! Veronica Mars też

jest kimś takim i kłamie przez cały czas!

– Veronica Mars jest bohaterką serialu – uświadomił mnie.

– I co z tego?

Hector przyjrzał mi się, dostrzegł moją panikę, spoważniał.

– Sadie, nie będę kłamał.

– Ale...

Znalazł się blisko mnie (to znaczy bliżej, bo ciężko nie być blisko w małej toalecie).

– Czemu chcesz, żebym kłamał?

O cholera.

To była chwila szczerości czyli, miałabym wyznać, co myślę. A nie mogłam powiedzieć Hectorowi, że nigdy nie miałam przyjaciół, że pokochałam już Ralphiego i Buddy'ego i byłam przerażona, że mogłabym ich stracić.

Ludzie byli... no, ludźmi. Z mojego doświadczenia wynikało, że mogą dać tylko tyle, ile spodziewają się dostać w zamian.

Nie miałam zbyt wiele do oddania.

Cholera, właściwie nie miałam nic.

Ale nie mogłam wyjaśniać tego Hectorowi. Uznałby, że jestem żałosna.

Gdy nie odpowiedziałam, patrzyłam przerażona, jak twarz Hectora poważnieje jeszcze bardziej. Znalazł się tuż przy mnie, położył mi dłoń na szyi, wsunął palce we włosy, kciukiem dotykając twarzy. Drugą ręką objął mnie w talii i przyciągnął do swojego ciepłego ciała.

– Nie chcę tego mówić, *mamita*, ale nie mam wyboru. To zrozumiałe, że nie myślisz jasno w tej sytuacji, ale muszę ci przypomnieć, co jest na szali.

– Myślę jasno – powiadomiłam go. I z całą pewnością wiedziałam, co jest na szali.

Pokręcił głową.

– Nie wiesz.

– Wiem!

Naprawdę tak uważałam.

Przysunął do mnie twarz i ujrzałam w jego oczach ciepło i troskę. Nie widziałam jeszcze czegoś takiego i bałam się, że nie wróży mi nic dobrego.

Miałam rację.

– Sadie, miesiąc temu przyjechałem z Lukiem do biura dokończyć pracę i weszliśmy na klatkę schodową. Dosłownie upadłaś na twarz, bo nie miałaś siły się przytrzymać.

Wciągnęłam powietrze tak gwałtownie, że zaczęło mnie palić w płucach.

– Miałaś na sobie jedynie podartą koszulkę nocną i byłaś cała we krwi. Niosłem cię do samochodu, a ty nie mogłaś unieść głowy. Powiedziałaś, że nikt się nie zmartwi, jeśli się nie obudzisz i straciłaś przytomność na moich kolanach. Mógłbym żyć sto lat, *mamita*, i nigdy bym nie zapomniał ani jednej sekundy z tej sytuacji.

Zamknęłam oczy i chciałam odwrócić twarz, a przekłete ponizające wspomnienia zaatakowały mój mózg. Krew krzepła w żyłach.

Nie chciałam tego pamiętać. A na pewno nie chciałam rozmawiać o tym z Hectorem. Nie do wiary, że o tym mówił.

Przytrzymał mnie delikatnie. Otworzyłam oczy – patrzył na mnie z tym samym ciepłem.

– Następnego dnia ci dwaj mężczyźni, którzy teraz siedzą w kuchni, weszli do szpitala, spojrzeli na ciebie i wszystko się dla nich zmieniło.

Ogień w płucach palił mnie jeszcze bardziej.

– Przestań – wyszeptałam.

– Zrobili wszystko, co mogli, żeby się tobą zająć, żeby pomóc ci dojść do siebie. I z tego co widzę, odwalili kawał dobrej roboty.

– Przestań...

– Dwa dni temu widziałem, jak zostawiłaś barmana, który robił ci drinki, poszłaś w stronę toalet, minęłaś je i zniknęłaś na zewnątrz. Wyszedłem za tobą – i zobaczyłem, że trzyma cię Harvey Balducci.

Podniósł cię z ziemi, walczyłaś z nim i przegrywałaś. Gdyby Daisy mnie nie powstrzymała, udusiłbym go. Gdybyś ty nie powstrzymała Daisy, nie przestałaby go tłuc.

– Hector...

Pokręcił głową, żeby mu nie przerywać i mówił dalej.

– Nie masz dużego doświadczenia w takich sytuacjach, dlatego ci wyjaśnię: tak zachowują się ludzie, którym zależy. Jeśli coś dzieje się tobie, dotyka nie tylko ciebie, ale również ich.

Łzy zapiekły w oczach, zacisnęłam zęby, by je powstrzymać.

– Jeśli jesteś w niebezpieczeństwie, mają prawo wiedzieć. Jeśli będziesz to przed nimi ukrywać, jeśli coś ci się stanie i w efekcie...

– Dość! – krzyknęłam.

Mój precyzyjny mechanizm obronny w końcu zaskoczył, Czarodziejka Antarktyki pojawiła się dokładnie wtedy, gdy jej potrzebowałam.

Nareszcie!

Wyprostowałam się, uniosłam podbródek i poczułam, że w moich oczach nie ma już ciepła ani łez. Teraz były bryłkami lodu.

– Dobrze – warknęłam zimnym głosem.

Hector przesunął wzrokiem po mojej twarzy i wymruczał jakby do siebie:

– Kurwa, straciłem ją.

Zignorowałam to, nie miałam zamiaru odpowiadać.

Nowa Sadie stała się jedynie wspomnieniem – nie było już dla niej miejsca.

– Porozmawiam z Buddym i Ralphiem – oznajmiłam. – A ty... – zawahałam się. – Ty zrobisz to, co musisz.

– Sadie... – zaczął, ściskając mnie delikatnie.

– Nie – przerwałam. Odsunęłam głowę od jego ręki, wyszarpnęłam się z jego objęć, zrobiłam krok w tył. – Wszystko w porządku. Miałaś całkowitą, pełną rację. Dziękuję ci uprzejmie za wykład o grzeczności i moralności. Tu też miałaś rację. Niewiele wiem o obu tych sprawach.

Oczy mu rozbłyły, warknął „do diabła”, ale ja już byłam przy drzwiach.

Wparowałam do kuchni, spojrzałam na chłopaków. Siedzieli blisko siebie przy wyspie, Buddy obejmował Ralphiego. Spojrzeli na mnie stroskani.

Jasna cholera! Miałam zamiar wygłosić lodowatą przemowę. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiłam, ale uznałam, że dam radę.

Najwyższy czas, żeby zostać panią własnego losu, inaczej stracę wszystko. Miałam dość strat, chciałam położyć temu kres i to, kurwa, w tej chwili.

Wzięłam głęboki wdech.

– Tej nocy, dwie godziny po wyjściu Hectora, zadzwonił do mnie Marty Balducci. Był zły, że wniosłam oskarżenie przeciwko jego braciom. Powiedział, że zajmie się Harveyem i Rickym i że jestem głupią dziwką – oznajmiłam.

Buddy opuścił rękę, obaj usiedli prosto, ja mówiłam dalej.

– Obiecał, że teraz za to zapłacę.

Ralphie powoli przymknął oczy, twarz Buddy'ego stężała.

– Nazwał mnie... słowem na p.

Ralphie otworzył oczy i krzyknął cicho.

– Dwukrotnie – dodałam.

– Słowem na p? – wykrztusił Ralphie, czerwieniejąc.

– Tak właśnie – warknęłam. – Ludzie Hectora monitorują moje rozmowy, i jeden z nich to słyszał, przekazał Hectorowi i ten przyjechał.

– Czemu nie przysłaś do nas? Przecież mamy pokój naprzeciwko – zapytał Buddy.

– Nie chciałam was obudzić.

– Nie chciałaś... – Buddy patrzył na mnie wielkimi oczami, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Nie chciałaś nas obudzić?

– Dokładnie – powiedziała lodowym tonem.

Patrzyłam ze ściśniętym sercem, jak Buddy zaczyna się gotować, i wiedziałam, że jest zły na mnie.

Nie chciałam, żeby tak było, ale mówiłam dalej. Przesunęłam lodowym wzrokiem po kuchni, również po Hectorze, który stał oparty o wyspę i oglądał mój występ z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

– To, czego nie rozumiecie i co teraz próbuję wam wyjaśnić, to że dla mnie to nic nowego. Radzenie sobie z takimi ludźmi i z takim zachowaniem mnie nie wzrusza. Tak wyglądało całe moje życie przez ostatnie dwadzieścia dziewięć lat. Przyznaję, że nigdy nie byłam celem, ale wiem, jak działają ci ludzie. To są moi ludzie, to jest mój świat i jest mi niewymownie przykro, że was do niego wciągnęłam.

– Sadie, kochanie... – Ralphie zaczął wstawać, ale podniosłam dłoń i pokręciłam głową.

Spojrzał na mnie, zamrugał powoli i usiadł z powrotem na stołku, nie odzywając się ani słowem (prawdziwy cud).

– Nie wiem jeszcze, co z tym zrobię, ale coś wymyślę i poinformuję was o swoich planach, gdy już dojdę do jakichś wniosków. Tymczasem wiem, że sytuacja jest trudna i doceniam waszą pomoc w zapewnianiu mi bezpieczeństwa – zmierzałam wprost ku wielkiemu finałowi. Przeszłam przez kuchnię, wzięłam swój kubek z kawą i ruszyłam do drzwi. – A teraz zbieram się do pracy – spojrzałam na Hectora. – Smacznej brioski i miłego dnia – dokończyłam.

I po tych słowach dokonałam najlepszego wyjścia, na jakie było mnie stać.

Zdążyłam podejść do schodów, planując szybko znaleźć się pod prysznicem, gdzie będę mogła płakać bez obaw, że mnie ktoś usłyszy i poczułam rękę na swojej talii.

Łagodnym ruchem, który wygrałby konkurs na najłagodniejszy ruch w dziejach ludzkości, Hector odwrócił mnie do siebie, wyjął mi kubek z ręki, postawił go na schodach i objął mnie bardzo mocno drugą ręką.

Z walącym sercem patrzyłam na jego nieprzeniknioną twarz, a Czarodziejka Antarktyki nadal trwała na swoim miejscu.

– Puść mnie – zażądałam.

– Nie ma mowy – odparł od razu i w oczach błysnęła irytacja. – Spędziłem rok w nadziei, że dasz mi szansę spróbować, a teraz gdy to zrobiłaś, nie mam zamiaru jej tracić i zobaczymy, jak to zagra.

Zabrzmiało to wyjątkowo niezrozumiale, ale nim zdążyłam zapytać, o czym on mówi, zażądać, żeby mnie puścił, a może nawet wyrwać się z jego ramion i uciec, nachylił się i jego usta znalazły się na moich.

Położyłam mu ręce na ramionach, żeby go odepchnąć, jednocześnie próbując odsunąć głowę, ale on przechylił się razem ze mną, wsuwając mi język w usta i (niech to najjaśniejsza cholera!) Czarodziejka Antarktyki rozpląnęła się bez śladu.

Poczułam żar jego ciała i przestałam go odpychać. Wspięłam się na palce, założyłam Hectorowi rękę na szyję, palce drugiej wsuwając w jego mocne włosy.

I bez namysłu przywarłam do niego, i też go pocałowałam.

To był jeden z tych żarliwych, namiętnych pocałunków, które wdzierały się we mnie, usuwając wszystkie rozsądne myśli i zostawiając mnie rozpaloną, z pragnieniem całkowitego zatracenia się w tym pocałunku i w nim samym.

I gdy zaczęło być naprawdę dobrze (oraz jak uznałam później, w chwili, w której naprawdę chciał mnie mieć), odsunął się i podniósł głowę, nadal trzymając mnie w objęciach.

Jego wzrok był równie rozpalony i wciąż niespokojny.

– A teraz gdy wróciła już moja Sadie, chcę jej powiedzieć, że będę w galerii, żeby ją zawieźć do szpitala na zdjęcie gipsu. I mam to gdzieś, czy Bex tam będzie, czy nie, *mamita*, nie pojedziesz, kurwa, beze mnie i nie będę zadowolony, jeśli będę musiał cię szukać. Chcę ci również powiedzieć, że wieczorem idziemy na kolację tylko we dwoje. Będziemy cieszyć się tą cholerną kolacją, a potem znowu porozmawiamy. Gdybym nie przyjechał do galerii, żeby odebrać cię po zamknięciu, będę tutaj o siódmej.

Oddychałam szybko, próbując pozbierać myśli, a on mówił dalej.

– Jeśli zrobisz coś głupiego, Buddy, Ralphie i ja będziemy musieli porozmawiać. Być może będziemy musieli zrewidować twoją sytuację i być może nie spodoba ci się to, co wymyślimy. I mówię ci o tym, bo chcę cię chronić, a ty zgodziłaś się, żebym się tobą zajął. I teraz właśnie, kurwa, to robię,

czy ci się to podoba, czy nie.

I dopiero wtedy mnie puścił.

Zadrżałam bez jego rąk wokół mnie, i bez ciała, na którym mogłam się oprzeć. Zanim zdołałam się pozbierać, ominął mnie, nie oglądając się za siebie.

Odwróciłam się, ale w salonie już go nie było.

Kilka sekund później usłyszałam z kuchni niespokojny głos Ralphiego:

– Z nią wszystko w porządku?

– Będzie – rzucił Hector twardo i ze złością.

Zamknęłam oczy.

I wcale nie wróżyło to dobrze.

Ani trochę.

Patrzyłam na swój nadgarstek i czułam, jak zalewa mnie spokój.

Ręka wyglądała dziwnie, ale przynajmniej wreszcie nie było gipsu.

Blizna już mi tak nie przeszkadzała, przypomiinałam sobie o niej, przeglądając się w lustrze albo gdy ktoś na nią patrzył.

Ale przez ostatnie pięć tygodni gips nie pozwalał mi zapomnieć o tym, co zrobił mi Ricky Balducci.

A teraz gipsu nie było.

Wciągnęłam głęboko powietrze i pozwoliłam, żeby rozgościł się we mnie spokój. Kolejny krok w kierunku wyzdrowienia. Kolejny krok w kierunku dni i tygodni bez wracania pamięcią do tamtej nocy.

– Sadie – odezwała się Bex.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się.

Siedziałyśmy w pokoju zabiegowym, tylko we dwie. Po zdjęciu gipsu fizjoterapeuta pokazał mi ćwiczenia na wzmocnienie nadgarstka, dostałam piłeczkę do ściskania i kilka ulotek z instrukcjami i rysunkami. Potem wyszedł, pielęgniarka poszła załatwić dokumenty, które miałam podpisać. Potem mogłyśmy iść.

Hector siedział na korytarzu i rozmawiał przez telefon.

Zgodnie z zapowiedzią, Hector zjawił się w „Art” przed czternastą i zabrał mnie do szpitala. Ponieważ założyłam, że Hector zrealizuje swoją obietnicę (i jak widać, nie pomyliłam się), zadzwoniłam do Bex, prosząc, żeby czekała na mnie na miejscu.

W drodze do szpitala serwowałam Hectorowi smagnięcia lodem, ale on zachowywał się, jakbym była Jego Sadie (kimkolwiek ona była), a nie zimną suką, i totalnie ignorował mój lód.

Irytowało mnie to i przerażało. Chłodne podejście zaczęłam trenować w wieku jedenastu lat, w wieku osiemnastu doprowadziłam je do perfekcji. Uznałam, że jeśli będę się tego trzymać, w końcu uda mi się zmrozić Hectora.

Kiedyś.

Otrząsnęłam się z tych myśli i spojrzałam na Bex.

– Tak?

– Co się dzieje między tobą a Hectorem? – spytała. – Spotykacie się?

Naprawdę chciałam to wyjaśnić, ale nie zrobiłam tego.

Po pierwsze, mogłaby nie zrozumieć. Po drugie, mogłaby mi palnąć kazanie, a tego bym już pewnie nie wytrzymała. Najpierw nasłuchiwałam się od Hectora, a potem, gdy zesłam na dół gotowa do wyjścia, Buddy i Ralphie powiedzieli mi do słuchu jako moi współlokatorzy. Miałam absolutnie dość kazań i dobrych intencji. Wreszcie poczułam spokój, jakiego nie doświadczałam od dawna i nie chciałam, żeby ktoś mi go zniszczył.

– Tak jakby – odparłam.

– Byliście w łóżku? – spytała.

Tak, Bex cechowała bezpośredniość. Umiała być delikatna, ale zwykle przechodziła do sedna.

Zacisnęłam wargi, czując, jak spokój znika i odparłam:

– Całowaliśmy się kilka razy.

Uśmiechnęła się.

– To dobrze.

Dobrze?

– Do niczego to nie prowadzi – powiedziałam szybko, żeby wyprowadzić ją z błędu.

Uśmiech zniknął.

– Czemu? – spytała.

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam wzrok.

Przysunęła krzesło, nie dotykała mnie, ale i tak na nią spojrzałam.

Patrzyła łagodnie.

– Sadie, wiesz, że to, co zrobił ci Ricky Balducci, to nie była intymność. To była przemoc.

Wciągnęłam powietrze przez nos i szybko skinęłam głową. Może jeśli uzna, że załapałam, porzuci temat.

Nadzieje okazały się płonne.

– To, co robi się z kimś, komu na tobie zależy to coś zupełnie innego, coś dobrego, polegającego na dawaniu i otrzymywaniu – uśmiechnęła się lekko.

Skinęłam głową, kuląc się w sobie.

Nie chciałam o tym rozmawiać.

Nigdy więcej.

Moja mama zniknęła, nim nadszedł czas, by przeprowadzić rozmowę o seksie, a ojciec nie zwracał sobie tym głowy. Miałam kochanków, jednego na studiach, jednego później, i obu lubiłam – na tyle, na ile pozwalałam sobie kogoś polubić. I obu mój ojciec skutecznie spłoszył.

Wiedziałam, co to jest seks, nawet dobry.

I wiedziałam, że to co zrobił mi Ricky, nie było seksem.

Ale Bex nie miała zdolności telepatycznych, nie mogła czytać mi w myślach, dlatego mówiła dalej:

– Może być trudno. Możesz źle reagować. Ale spróbuj pamiętać, że dopuszczenie kogoś do siebie, że intymność, bliskość i bycie razem, to elementy zdrowienia.

– Jasne – powiedziałam od razu.

Przysunęła się jeszcze bliżej, wyraźnie nie kupując mojego, jak wyraził się Tex „pierzelenia”.

– Nie mówię, żebyś robiła to, zanim będziesz gotowa. Mówię tylko, że twój mózg może próbować zamknąć się na tę część życia i ważne jest, żeby do tego nie dopuścić, nie uznać tej sfery za złą czy brudną. Pamiętać, że to jest słuszne, naturalne i może być bardzo dobre.

– Dobrze – szepnęłam.

Ale Bex jeszcze nie skończyła.

– Jeśli masz jakieś obawy, porozmawiaj z nim. Hector wygląda na faceta, który wysłucha i poczeka, aż będziesz gotowa. Po prostu informuj go na bieżąco i daj mu znać, o czym myślisz.

Nie było takiej opcji, żebym „informowała go na bieżąco” w tej (czy jakiejś innej) kwestii.

Ale tego nie powiedziałam.

– Dobrze – odparłam tylko.

– Gdybyś chciała rozmawiać ze mną, wiesz, gdzie mnie znaleźć – dokończyła.

Skinęłam głową i w nadziei na zmianę tematu oznajmiłam:

– Zajmiemy się YoYo.

Uśmiechnęła się do mnie delikatnie, co oznaczało, że wreszcie daje mi spokój, a ja poczułam taką ulgę i wdzięczność, że prawie (ale tylko prawie) ją przytuliłam.

– Wiem – odparła.

Na szczęście wtedy do pokoju weszła pielęgniarka i najnowsza trauma mojego traumatycznego życia dobiegła końca.

A ja znowu przetrwałam.

Podpisałam dokumenty, Bex wróciła do centrum kryzysowego, a Hector zawiózł mnie do galerii. Wyjątkowo zaparkował normalnie, kilka metrów od wejścia do „Art”.

Jeszcze nie zgasił silnika, gdy ja już wysiadłam.

Byłam dwa kroki od drzwi wejściowych, gdy Hector objął mnie, zatrzymał w miejscu i odwrócił do siebie.

Zesztywniałam i uniosłam brodę, żeby zmierzyć go moim opatentowanym mroźnym spojrzeniem.

– Muszę iść do pracy.

– Nie ma za co – rzucił w odpowiedzi, zupełnie nieprzejęty moim spojrzeniem, a jego piękne usta walczyły z uśmiechem.

– Powinam za coś dziękować? – spytałam.

– Za podwiezienie.

Mój wzrok osiągnął temperaturę suchego lodu.

– Chyba nie muszę przypominać, że nie prosiłam o podwiezienie.

– Zgadza się – odparł spokojnie.

Czekałam na coś więcej, ale nic nie powiedział.

– Skończyliśmy? – zapytałam, zmieniając taktykę: przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się sztucznie.

Nachylił się do mnie.

– Nawet się do tego nie zbliżyliśmy – wyszeptał, jego oczy zrobiły się ciepłe i zamigotały, jakby dobrze się bawił (bezcelny!).

Jasna cholera!

Zużyłam cały mój arsenał i nic nie działało!

Dobra, w porządku. Skoro rzucał wyzwanie Lodowej Księżniczce, to proszę bardzo.

Strzeż się, Hectorze Chavezie! Nadchodzi kolejna epoka lodowcowa, jak by powiedział Ralphie, epoka „a la Sadie”.

Przeszyłam go w myślach lodowym promieniem, wysunęłam się z jego objęć i weszłam do galerii.

Ralphie właśnie zabawiał wszystkie rockowe laski (brakowało tylko Shirleen); był tu również mężczyzna, którego nie znałam: w średnim wieku, wysoki, mocno zbudowany (z niewielkim brzuszkiem), miał ciemne włosy z siwizną i niebieskie oczy Indy Nightingale.

Wszyscy pili kawę.

– Co tu się dzieje? – spytałam, docierając do lady.

– Tex przysłał kawę, żeby uczcić zdjęcie gipsu – oznajmiła Daisy z uśmiechem. – Tylko twoja pewnie wystygła. Trochę tutaj jesteśmy.

– Podgrzeję – zaoferował się Ralphie, biorąc biały kubek.

– Ja to zrobię – zaproponowała Ava. Ava poszła na tył galerii, gdzie mieliśmy małą kuchenkę. Ralphie spojrzał na mnie i nie podobało mi się to, co ujrzałam w jego spojrzeniu.

Rozejrzałam się po galerii. O co chodziło?

Coś było nie tak.

Spojrzałam na nieznanego mężczyznę.

– Co jest? – spytałam w przestrzeń, nadal patrząc na niego.

Uświadomiłam sobie, że odkąd weszłam, nie odrywał ode mnie wzroku. O nie, co znowu? – pomyślałam, czując zimny dreszcz.

Hector zmaterializował się obok mnie i usłyszałam, jak mówi:

– Cześć, Tom.

Spojrzałam znów na mężczyznę, który podszedł bliżej i skinął Hectorowi głową. Potem przeniósł wzrok na mnie.

Indy podeszła do niego z dziwnym wyrazem twarzy. Zaczęłam się trochę bać.

Gwałtownie zapragnęłam wziąć Hectora za rękę, tak jak zrobiłabym jeszcze wczoraj, przedwczoraj czy dwa dni temu. Teraz już sobie na to nie pozwoliłam.

Tamte czasy minęły.

Sama stawię czoła wszystkiemu, co miało mi przynieść życie. Żadnego wieszania się na innych. Nadeszła pora na Nową Sadie. Sadie, która przejmuje stery.

– Jestem Sadie Townsend – przedstawiłam się mężczyźnie.

– Wiem, kim jesteś – odparł łagodnie.

Patrzyłam zaalarmowana, jak przesuwam wzrokiem po mojej bliźnie, jak jego oczy łagodnieją, jak pojawiają się w nich łzy.

– To mój tata, Tom Savage – przedstawiła go Indy, a ja rozszerzyłam oczy.

O nie.

Czy to nowa sytuacja w stylu Blanki?

Przygotowałam się mentalnie do kolejnej demonstracji ciepła i serdeczności, ale nie przewidziałam tego, co nastąpiło.

W żadnym stopniu.

– Wyglądasz zupełnie jak twoja matka – oznajmił Tom Savage.

Te pięć słów walnęło we mnie jak pięć mocnych ciosów. Drgnęłam.

Przełknęłam ślinę, niepewna, czy dobrze go usłyszałam i szepnęłam:

– Słucham? Wszyscy podeszli bliżej, poczułam ciepło Hectora, gdy się przysunął.

Ale ja patrzyłam wyłącznie na Toma Savage'a.

– Zna pan moją matkę? – spytałam, gdy nie odpowiedział.

– Tak, znałem ją.

Ręką bez gipsu przytrzymałam się blatu. Nie chciałam zemdleć. Sadie, przejmująca kontrolę raczej by tego nie zrobiła.

– Wygląda na to, że znałyśmy się jako dzieci – odezwała się Indy.

Sięgnęła do tylnej kieszeni dżinsów, wyjęła zdjęcie i podała mi je.

Spojrzałam.

Na zdjęciu była mała rudowłosa, niebieskooka dziewczynka, może dwuletnia, i niemowlę. Dziewczynka siedziała na kanapie, trzymała niemowlaka w ramionach i śmiała się do aparatu, zadowolona jak nie wiem co, że ma dla siebie tę żywą lalkę.

Głowę malucha pokrywały bardzo jasne, złotoblond loki.

Dziewczynką z całą pewnością była Indy.

A ten niemowlak to musiałam być... ja.

– O Boże – powiedziałam, nie odrywając wzroku od zdjęcia. Cofnęłam się o krok, potem drugi i wpadłam na coś twardego. Hector położył mi ręce na ramionach, przestałam się cofać i znów spojrzałam na zdjęcie.

Tom zaczął iść do mnie, spojrzał na Hectora i stanął.

– Lizzie, twoja matka, przyjaźniła się z moją żoną Katherine.

Zamrugałam oczami, nie umiałam tego przyswoić – i powiedzmy szczerze, że nie dało się tego przyswoić.

Moja mama i mama Indy się przyjaźniły?

Jak to możliwe?

– Naprawdę? – zapytałam.

Tom skinął głową.

– Moja Katherine i Kitty Sue, mama Lee, były nierozłączne. Poznały Lizzie w liceum i wciągnęły ją do ekipy. Obie były druhami na weselu twojej mamy.

To nieprawda. To po prostu nie mogła być prawda.

A jeśli?...

Nie wiedziałam niczego o mojej matce. Nie miałam nic, oprócz wspomnień. Mój ojciec pozbył się wszystkiego, gdy nas zostawiła. Nie było żadnych zdjęć, biżuterii, drobiazgów, listów, żadnych ubrań. Niczego. Nigdy o niej nie rozmawialiśmy. Ani razu.

– Rodzice są na wakacjach na Hawajach. Wrócą w niedzielę – wtrąciła Ally. Patrzyła z troską i łagodnością.

Stropiona i oszołomiona wykrztusiłam:

– Słucham?

– Moja mama, Kitty Sue, która przyjaźniła się z twoją mamą, jest teraz na Hawajach. Zadzwoniliśmy do niej i kazała ci przekazać, że nie może się doczekać, kiedy znów cię zobaczy.

Pokręciłam głową, nadal nie rozumiejąc, Ally mówiła dalej:

– Zdaje się, że ja, Lee i Hank, mój starszy brat, też cię znaliśmy.

– Nie – wyszeptalam.

– Tak – odparła i posłała mi pełen wahania uśmiech, zupełnie nie w swoim stylu.

Zacisnęłam usta, ale zanim zdołałam pozbierać myśli, Tom podszedł bliżej i położył mi dłoń na ramieniu.

– Sadie, przez pewien czas należałaś do naszego życia. Potem straciliśmy Katherine...

– Straciliście? – spytałam, patrząc na niego.

– Zmarła na raka, gdy Indy miała pięć lat. Parę lat po zrobieniu tego zdjęcia – odparł Tom i popatrzył na Indy, a ja zaczęłam się trząść.

Mama Indy, żona Toma i przyjaciółka mojej mamy – nie żyła.

Pokręciłam głową, pragnęłam wydostać się stąd, schować, uciec stąd w cholerę, ale nie mogłam. Spojrzałam na Toma.

– Przykro mi – powiedziałam łagodnie.

– To było dawno temu – odparł, ale widziałam w jego oczach, że niektóre rany nie goiły się mimo upływu czasu.

– Mimo wszystko...

– Dziękuję – odparł. – Chcę powiedzieć, że po śmierci Katherine... sytuacja z twoim tatą...

– urwał. – Widzisz, jestem gliniarzem. Tak samo jak Malcolm, ojciec Ally. Twoja mama... gdy twój ojciec... nie czuła się... – znowu urwał. Zacisnął zęby, chyba musiało mu być trudno. – Po śmierci Katherine przestała z tobą do nas przychodzić.

I wtedy wreszcie do mnie dotarło.

Wszystko naraz.

Kiedyś, dawno temu, moja mama miała przyjaciół. Dobrych przyjaciół. Ludzi, którzy chyba bardzo ją lubili. Rozśmieszali. Zabawiali. Sprawiali, że czuła się bezpieczna. I wyjątkowa.

A to oznacza...

Że kiedyś, dawno temu, byłam jedną z nich.

Że kiedyś, dawno temu, należałam do klanu Nightingale/Savage/Townsend.

I że kiedyś, dawno temu, moja mama straciła swoich przyjaciół, a ja straciłam szansę na bycie normalną, dobrą osobą, otoczoną przez prawdziwych przyjaciół. Ludzi, którym naprawdę by na mnie zależało.

Straciłam to wszystko, co oni mieli w życiu. Wspólnotę, śmiech, przekomarzanki, troskę.

Cholera, Indy niedawno wyszła za mąż! Mogłam być jedną z druhen!

Próbowałam się trzymać, ale nie potrafiłam już nic na to poradzić. Poczułam, jak łzy napływają do oczu.

Myślałam, że przywykłam do straty, ale nie.

Cholera.

– Nienawidzę mojego ojca – powiedziałam po cichu. A potem wysyczałam raz jeszcze:

– Nienawidzę go!

Hector zdjął ręce z moich ramion, objął mnie i przycisnął do siebie. Poczułam jego policzek przy swojej głowie.

Próbowałam się opanować, lecz nie działało, łzy spływały mi po policzkach.

– Sadie, kotku – wyszeptala delikatnie Daisy, a dziewczyny i Ralphie przysunęli się jeszcze bliżej.

– Chciałbym, żebyś przyszła do nas jutro na kolację – oznajmił Tom. – Indy i Ally też tam będą, Lee, Hank i Roxie. I Hector. Cała rodzina.

Rodzina.

Powiedział „cała rodzina”. Właśnie się dowiedziałam, że kiedyś jednak miałam. I straciłam, nim zdążyłam zrozumieć, że ją mam.

Nie było opcji, żebym poszła na kolację do domu Toma Savage’a, na spotkanie wszystkich moich przyjaciół z dzieciństwa. Nie było opcji, żebym znów wystawiała się na taką stratę. Nie było opcji, żebym pozwoliła, by to wszystko trwało dłużej, niż to konieczne.

Wiedziałam, że muszę opracować plan, jak zapewnić sobie bezpieczeństwo, jak się ochronić – przed świrami Balduccimi i kolejnymi emocjonalnymi traumami.

Tom musiał wyczytać to z mojej twarzy, bo dodał:

– Mam zdjęcia twojej mamy. Mogłabyś...

Od razu zmieniłam zdanie.

– Będę.

Hector znowu mnie ścisnął.

Tom posłał mi uśmiech.

Indy podrzuciła ręce w górę i zawołała:

– Impreza!

Ally roześmiała się z ulgą:

– Zajebicie!

Oparłam się o Hectora, spojrzałam na zdjęcie i podjęłam decyzję.

Pozwolę sobie na ten jeden mały prezent. Prezent od mojej mamy.

A potem, w odpowiednim momencie, zniknę... tak jak ona.

Rozdział 11

Róża Hectora

Sadie

– Sadie, może powinnaś przyjechać, żebyśmy porozmawiali. Nie jestem pewien... – powiedział Aaron Lockhart, doradca finansowy mojej zmarłej babci.

– Proszę, Aaronie, po prostu zrób to.

Po mamie zostało mi tylko jedno: Aaron Lockhart. Stary jak węgiel, przygarbiony, miał białe włosy przyklejone do pokrytej plamami wątrobowymi czaszki i nadal pracował na cały etat – jak powiedział, próbował przejść na emeryturę, ale żona doprowadzała go do szału.

Aaron i ja nigdy nie zostaliśmy przyjaciółmi. Ojciec go nie lubił. Ale zgodnie z żelaznymi zasadami, ustalonymi przez moją zmarłą (a za życia widocznie bardzo przenikliwą) babcię, miał zarządzać moim funduszem powierniczym, którego nie mogłam tknąć do dwudziestego pierwszego roku życia. Zarządzał również wpływami z mieszkania w Londynie, które odziedziczyłam (a które od czasu drugiej wojny światowej wynajmowano niejakej pani Burnsley) i z niedużej willi na Krecie, udostępnianej turystom.

Nigdy nie byłam w żadnej z tych posiadłości, ojciec na to też nie pozwalał, ale widziałam zdjęcia. Mieszkanie znajdowało się obok Covent Garden, a willa w małej wiosce rybackiej nad samym morzem.

Gdy otwierałam galerię, poprosiłam Aarona, żeby pomógł mi utrzymać ją z dala od ojca, żeby była absolutnie legalna. Tak też się stało.

Aaron należał do grona niewielu ludzi, którzy nie obawiali się zdrzeć z moim ojcem. Podziwiałam go, ufałam mu absolutnie i darzyłam wielką sympatią. Ale jak to ja, nigdy tego nie okazałam.

Poprosiłam go teraz, żeby dowiedział się, jakie są plany pani Burnsley odnośnie mieszkania oraz sprawdził terminarz wynajmu willi.

Nie chciałam wyrzucać starszej pani Burnsley ani rozczarowywać turystów, którzy marzyli o wakacjach w słońcu greckiej wyspy, dlatego poprosiłam Aarona również o to, by znalazł inne posiadłości, wszystko jedno gdzie, byle tylko dało się tam mieszkać ze stałym dochodem, a od braci Balduccich oddzielał mnie przynajmniej ocean. Poprosiłam też o wystawienie na akcję przedmiotów, które trzymałam w magazynie.

I wreszcie, miał znaleźć sposób przekazania galerii Ralphiemu i Buddy'emu bez potrzeby zmieniania właściciela. To byłby mój sposób podziękowania im za opiekę – jedyna dobra rzecz, jaką mogłam dać.

Nie chciałam żadnych wspomnień z mojego starego życia. Chciałam spakować walizki, wsiąść do samolotu i zacząć nowe życie gdzieś, gdzie nikt nie znał Seta Townsenda, nie wiedział, kim jestem i co mi się stało. Gdzie zdołałabym znaleźć trochę spokoju, dowiedzieć się, jaka była ta nowa Sadie, przywyknąć do niej i przy odrobinie szczęścia zapomnieć o Ralphiem, Buddym, Daisy i Hectorze i wszystkim, co się z nimi wiązało. Może wtedy poczułabym się lepiej.

Usłyszałam dzwonek do drzwi i wypuściłam powietrze. Hector zabierał mnie dziś na kolację.

– Wolałbym to przedyskutować – odezwał się Aaron, a ja usłyszałam na dole stłumione głosy.

– Już postanowiłam.

– Proszę cię, Sadie, jako przyjaciel rodziny, a w szczególności twojej matki. Możesz chyba wyświadczyć mi tę uprzejmość? – naciskał Aaron.

– Sadie! – zawołał Buddy z dołu. – Hector przyszedł!

Do diabła.

Musiałam się rozłączyć, nim ktoś tu przyjdzie, a nie miałam żadnego pomysłu, jak zorganizować spotkanie z Aaronem. W obecnej sytuacji, po edykcie Hectora, który Ralphie i Buddy przestrzegli co

do słowa (przy czym Ralphie zachowywał się jak mój osobisty, świetnie ubrany, kompletnie niewykształcony gej-ochroniarz), to było niemożliwe.

Dlaczego wszystko musi być takie trudne? To w końcu moje nieruchomości i moje pieniądze, na litość boską!

– Sadie! – zawołał Buddy.

Zasłoniłam ręką mikrofon i odkrzyknęłam:

– Idę!

– Sadie? – odezwał się Aaron.

– Albo to zrobisz, albo wynajmę kogoś innego – przemówiła do niego Lodowa Księżniczka.

– Wybieraj. Chcę mieć to załatwione i to jak najszybciej.

Usłyszałam westchnienie; wiedziałam, że za chwilę się podda, i poczułam ulgę.

– Przyjrzę się temu – zapewnił.

Dzięki ci, Boże.

Jedno z głowy.

– Jestem ci bardzo wdzięczna.

– Sadie! – Głos dobiegał z bliska, czyli Ralphie wchodził po schodach. – Podwójny H już tutaj jest!

Zasłoniłam dłonią mikrofon i krzyknęłam:

– Przecież wiem! Już schodzę!

– Słyszę, że jesteś bardzo zajęta. Będę się żegnał – powiedział Aaron. – Wszystkiego dobrego.

– Dziękuję!

Usłyszałam, że się rozłączył, odłożyłam słuchawkę i brałam torebkę, gdy Ralphie wpadł do pokoju.

– Ralphie! – Odwróciłam się do drzwi. – Przecież mówiłam, że idę!

– Myślałem, że uciekasz przez okno – oznajmił.

Pożałowałam, że sama na to nie wpadłam i zanotowałam ten pomysł na przyszłość.

– Ruszaj się, słońce. Myślałem, że przekazałem ci już tę ważną lekcję, ale w razie konieczności powtórzę: nie każemy ciachom czekać pod drzwiami. Cwaniakom, oczywiście. Śmierdzielom, jak najbardziej. Ale nie ciachom.

Rzuciłam mu mordercze spojrzenie, ale odbiło się od jego uśmiechu i latało po pokoju, aż zniknęło.

Wyprostowałam ramiona i wyszłam z pokoju.

No nie wiem, czy ktoś nazwałby nasze wyjście „tylko we dwoje” przyjemnym.

Przede wszystkim, ubrałam się w swoją srebrzyście szarą „zbroję”: połyskliwa dopasowana bluzka z wycięciem w łódkę i długimi rękawami, delikatny naszyjnik z diamentami w kształcie kwiatka na platynowym łańcuszku, do niego kolczyki w kształcie łezki; spódnica lekko połyskliwa, tuż nad kolano, przylegająca, eleganckie pantofle na wysokiej szpilce, szare, z czarnym czubkiem. Kilka psiknięć moich klasycznych perfum, mokre włosy rozczesałam samymi palcami, posmarowanymi pomadą (żeby podkreślić i rozdzielić loki i fale). Do tego czarny płaszcz.

Gdy zesłam na dół i Hector (w dżinsach, podkoszulku z długimi rękawami i czarnej skórzanej kurtce), zobaczył, że zmieniłam swój sympatyczny strój dzienny na zestaw Lodowej Księżniczki, posłał mi lekko rozbawiony uśmiech i pokręcił głową.

Zignorowałam go, pocałowałam na dobranoc „współlokatorów” i z wysoko podniesioną głową wyszłam z domu.

Gdy siedzieliśmy już w samochodzie, Hector poinformował mnie, że Buddy dał policji klucz od mojego magazynu – po czystce, jaką Ralphie i Buddy urządzili w moim mieszkaniu, chłopaki z laboratorium nie znaleźli praktycznie nic. Udało im się jednak odkryć ślady krwi i włosów na mojej kanapie i materacach. Niektóre z nich pewnie były moje, inne, jak liczyli, mogły należeć do Ricky’ego.

Też miałam taką nadzieję, ale nie dzieliłam się tym.

Zastanowiłam się tylko, jak mogło to wpłynąć na aukcję moich rzeczy.

Ale tym również się nie dzieliłam.

I wreszcie, Hector zabrał mnie do meksykańskiej restauracji na Broadwayu, na południe w Englewood. Nazywała się El Tejado i nie było to miejsce, do którego przychodzisz wystrojona w srebrzyście błyszczące cichy z małymi diamencikami w kształcie kwiatków.

Zignorowałam to niedopasowanie i weszłam, jakbym przychodziła tutaj codziennie. Usiadłam w kabinie, zajmując miejsce pośrodku, wyraźnie pokazując Hectorowi, że na pewno nie siądzie obok mnie.

Usiadł naprzeciwko, nadal się szczerząc. Chyba moje zachowanie nie dało mu do myślenia. Mało tego, uznał je za wysoce zabawne.

To również zignorowałam.

Kolacja na szczęście nie trwała długo. Nasze zamówienie przyjęto i zrealizowano bardzo szybko – pewnie miało to coś wspólnego z tym, co się działo przy drzwiach. Do wejścia prowadziła długa kolejna, którą ominęliśmy: Hector uśmiechnął się do kobiety za kasą, jej twarz rozjaśniła się i wymieli kilka błyskawicznych zdań po hiszpańsku. Przepchała się przez tłum i zaprowadziła nas do kabinki, gdzie właśnie wycierał stół pomocnik kelnera. Zerknęłam na drzwi i zauważyłam, że ludzie w kolejce nie wyglądali na ucieszonych, ale to również zignorowałam.

Prawie nie rozmawialiśmy, ponieważ najpierw byłam szalenie zainteresowana menu, potem wystrojem restauracji, a następnie każdą osobą wchodzącą do restauracji, jedzącymi już klientami, a w końcu ze świeżo odkrytym zachwytem śledziłam bezgłośnie akcję meksykańskiej opery mydlanej w telewizji nad barem.

I chociaż jedzenie było pyszne, niewiele zjadłam (na szczęście nie było Bianki, która wpadłaby w gniew). Hector zapłacił, wyszliśmy z kabinki, i zaprowadził mnie pod rękę do samochodu. Koniec kolacji.

Teraz jeszcze musiałam przeżyć rozmowę.

Skoro jednak w ciągu jednego dnia zdołałam przeżyć trzy kazania, rozmowę o seksualności, spotkanie z mężem najlepszej przyjaciółki mojej zaginionej mamy, odkrycie, że Indy, Ally i Lee bawiliśmy się w jednej piaskownicy, skoro przetrwałam kolację „tylko we dwoje”, to zdołam przeżyć „rozmowę”.

Żaden problem.

Wyglądałam przez okno samochodu, zastanawiając się, czy będę na Krecie już w przyszłym tygodniu, czy raczej w przyszłym miesiącu, czy Kreta mi się spodoba i czy ktoś mówi tam po angielsku. Zaplanowałam sobie ściągnięcie lekcji greckiego na iPod, gdy Hector zaparkował na ulicy.

Wyrwana z planów, rozejrzałam się i od razu zrozumiałam, że to rozkojarzenie było błędem.

Nie byliśmy na Capitol Hill, gdzie mieszkali Ralphie i Buddy, tylko gdzieś indziej. Czyste, porządne sąsiedztwo dobrze sytuowanych rodzin z czystymi, porządnymi, dobrze utrzymanymi domami, trawnikami i średnio drogimi autami przy ulicy.

– Gdzie my...? – zaczęłam, odwracając głowę w stronę Hectora, ale on już obchodził maskę samochodu.

Jasny szlag!

Otworzył moje drzwi.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytałam od razu.

Wyciągnął mnie z samochodu. Wziął mnie za rękę i poprowadził chodnikiem.

Szłam szybko, żeby nadążyć za jego długimi krokami.

– Hector, gdzie my jesteśmy?

Nie oglądając się, odpowiedział:

– U mnie.

Niech to wszystko jasny szlag!

– Czemu? – spytałam przed drzwiami wejściowymi.

– Żeby porozmawiać w spokoju – odparł.

Otworzył drzwi, pchnął je, położył mi dłoń w dole pleców i wprowadził do środka.

Stałam na platformie z ciemnego drewna. Ściany, z każdej strony pokryte tym samym drewnem do połowy wysokości, kończyły się kolumnami. Przede mną, dwa schodki w dół i pięć kroków z przodu widniała ściana. Ciemne drewniane schody z poręczą prowadziły na górę.

Po lewej od nas był pokój, zagracony meblami i pudłami, ale był też piękny kominek, który wyglądał, jakby go odnowiono. Ściany świeżo pomalowane na kolor szaroniebieski, podłogi odnowione. W drugim końcu pokoju były zamknięte drzwi dwuskrzydłowe, za którymi nic nie było widać.

Po prawej stronie był jeszcze jeden pokój zastawiony puszkami, pędzlami i najróżniejszymi narzędziami, również wielkimi i masywnymi, i mnóstwo kabli. Kominek w tym pokoju wyglądał ponuro i był jeszcze nietknięty, ale po odnowieniu na pewno ślicznie by się prezentował. Za tym pokojem było otwarte przejście do kuchni.

Hector poszedł w lewo, usłyszałam szelest folii i spojrzałam.

Odkrywał wielki wyściełany fotel w kolorze granatowym, przeciągnął go do pustego pokoju i ustawił na środku.

Potem zdjął kurtkę i rzucił na poręcz, podszedł do mnie i wziął mój płaszcz i torebkę. Płaszcz rzucił na swoją kurtkę, torebkę powiesił na słupku.

Następnie poprowadził mnie do fotela. Usiadł, pociągnął mnie za rękę, ujął w talii i posadził sobie na kolanach.

Nie protestowałam, ale nie dlatego, że nie chciałam.

Nie protestowałam, ponieważ zrozumiałam, że Hector sam remontuje swoje mieszkanie.

A to ujęło mnie bardzo mocno; z dwóch powodów.

Po pierwsze, odkąd pamiętałam, mój ojciec miał osobistego fryzjera, który przychodził do domu co dwa tygodnie. Strzygł ojcu włosy, golił go i kończył manikiurem. Paznokcie ojca zawsze były idealnie przycięte i świeciły się tak, jakby pokryto je bezbarwnym lakierem. Z tego co wiem, nigdy nie trzymał w ręku nic poza widelcem, piórem, książką czy kijem do golfa. Z całą pewnością nie młotek i nie pędzel. Nigdy.

I większość mężczyzn z mojego otoczenia zachowywała się dokładnie tak samo.

A po drugie... Gdy miałam siedemnaście, może osiemnaście lat, miałam bardzo głupiutkie dziewczynskie marzenie, gdzieś bardzo głęboko w środku, że znajdę prawdziwego mężczyznę. Tak bardzo niepodobnego do mojego ojca, że stałby się antytezą. Tak silnego, że zdołałby mnie wyciągnąć z mojego strasznego życia, z tej wieży z kości słoniowej, pięknej i zimnej, wokół której źli ludzie krążyli jak zabójcze pszczoły. Pokocha mnie i zabierze stamtąd. Kupimy sobie stary domek i będziemy go remontować, wychowując gromadkę dzieci, które byśmy kompletnie rozpuszczali i kochali do szaleństwa. Śmiałybyśmy się, umazani farbą, z kurzem we włosach, a nasze dzieci kotłowałyby się w tej dżungli sprzętów malarskich.

Dżungli, która wyglądała dokładnie tak, jak to miejsce, w którym się znalazłam.

To marzenie umarło dawno temu. Prawie je zapomniałam.

– Sadie? – odezwał się Hector.

– Tak?

– Wyglądasz, jakbyś była daleko stąd.

Nie byłam daleko stąd. Byłam dokładnie tutaj.

W całym moim życiu nie byłam tak bardzo obecna, jak w tej chwili.

– Remontujesz dom?

– Tak.

– Och – wykrztusiłam.

– Wszystko w porządku? – zapytał, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy.

Nie.

Nie było w porządku.

Uderzyło mnie, że nawet nie wiem, jakby to było, czuć się w porządku. Chyba nigdy tak się nie czułam.

W tej chwili miałam chęć spytać Hectora, czy pozwoli mi pomalować salon. A to pewnie nie byłoby w porządku.

– Tak – odparłam.

– Sadie – powiedział łagodnie.

Skupiłam się na nim, widząc, że przygląda mi się bardzo uważnie. Co widział?

– Co pomyślałeś, gdy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy? – zapytałam, zanim zdążyłam się zastanowić.

– Pomyślałem, że jesteś piękna i zimna – odparł bez wahania.

Nie poczułam się urażona. Wiele osób tak właśnie o mnie myślało, bo tego dokładnie chciałam.

Skinęłam głową.

– Chcesz wiedzieć, co myślę o tobie teraz? – spytał.

Nie chciałam. Nie byłam pewna, czy dam radę to przyjąć, ale z jakiegoś powodu znowu skinęłam głową.

– Myślę, że jesteś jeszcze piękniejsza, niż mi się wydawało, i bardzo zagubiona.

Uniosłam brwi.

– A ty myślisz, że pomożesz mi znaleźć drogę.

– *Mamita*, jedynie ty możesz znaleźć swoją drogę. Ja tylko chcę być przy tobie w trakcie poszukiwań.

Poczułam ciepło i w jednej chwili, w tym domu, z Hectorem, po jego słowach, uznałam, że zanim na zawsze opuszczę jego życie, zrobię sobie jeszcze jeden prezent. Nachyliłam się i pocałowałam go.

To nie było muśnięcie warg. To był pocałunek, tak jak wtedy, za pierwszym razem, gdy rzuciłam się na niego, a on od razu zareagował i przejął pocałunek. Od Gorącej Sadie przeszliśmy do Rozpalonego do Białości Hectora. Objęłam go, czując, jak się roztopiam w ogniu, który płynął z jego ciała.

Powędrował ustami za moje ucho. Ja chwyciłam jego koszulkę, wyciągnęłam ją z džinsów, wsunęłam palce pod spód i przejechałam po jego gładkiej skórze i twardych mięśniach pleców.

Przekreśliłam głowę i szepnęłam mu do ucha:

– Lubię, jak mnie całujesz.

Polizał moją szyję.

Zadrżałam, poczułam uśmiech na jego ustach, a potem znowu jego usta na swoich wargach.

Nasze wargi stykały się, on spojrzał mi głęboko w oczy i wymruczał:

– To dobrze.

Przechylił głowę i pocałował mnie znowu. Tym razem bardziej namiętnie, głębiej, dłużej, sprawiając, że poczułam coś, czego nie czułam już od dawna. Przyjemne doznania. Cudowne. Dreszcz na skórze, wilgoć między nogami i słodko ściśnięty żołądek.

To było tak wspaniałe, że poruszyłam się na jego kolanach i delikatnie przesunęłam paznokciami po plecach, pokazując, że pragnę więcej.

Wyjęczał w moje usta i to było wspaniałe.

Wsunął mi rękę pod kolana, wstał razem ze mną i całując, zaniósł mnie do swojej sypialni.

Chyba zrozumiał, że chciałam więcej.

Postawił mnie przed łóżkiem, przechylił się, włączył lampkę, usiadł i ściągnął buty.

Przyglądałam mu się, nagle wyciągnięta z oszołomienia podsyconego żądzą, i mój oprzytomniały umysł zapytał, co ja sobie, do cholery, myślałam.

Wtedy Hector nachylił się, podniósł moją stopę, zsunął pantofel i rzucił nim. Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Sunął opuszkami palców po łydce, w górę po udzie i zabrał rękę.

Rany.

Postawił moją stopę na podłodze i powtórzył to samo z drugą nogą.

Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, na przykład, zerwać z siebie ubrania i rzucić się na niego, Hector stanął tak blisko mnie, że nasze ciała się dotykały. Po mojej skórze znów rozchodziło się mrowienie. Byliśmy tak blisko, że zdejmując koszulkę, musnął materiałem moje piersi, a ja wciągnęłam powietrze i szybko objęłam go w pasie, bo poczułam się tak, jakbym miała upaść.

Rzucił ubranie w stronę moich butów, a moje ręce zastygły w jego pasie, gdy ujrzałam jego pierś. Była gładka, pięknie zbudowana, a na lewej stronie widniało wytatuowane niewielkie serce w kolorze krwi, pęknięte, otoczone czarnym drutem kolczastym.

Jakby ktoś inny (może Jeszcze Nowsza Sadie) przejął moje ciało, nachyliłam się i dotknęłam wargami pięknego tatuażu. I polizałam.

Podobał mi się smak jego skóry. Tak bardzo, że przesunęłam językiem po jego sutku.

Hector chwycił rękami moją bluzkę, ściągnął mi ją przez głowę i rzucił na bok. A potem zamknął mnie w objęciach, pochylił głowę i pocałował mnie.

Czułam bardzo wyraźnie, że nie panuje już nad tym pocałunkiem. Był tak gorący, mocny, tak gwałtowny, czułam, jak mnie przesywa. Moje ciało zareagowało dzikością, wsunęłam mu rękę pod pachy i objęłam tak mocno, jak tylko mogłam.

Nadal mnie całując, zjechał dłońmi na moje pośladki, przyciskając mocniej do siebie, czułam teraz jego twarde członek na swoim brzuchu. Przeszył mnie elektryzujący dreszcz.

Jego ręce powędrowały wyżej, znalazły suwak spódnicy, i po chwili już jej nie było.

Objął mnie znowu i odchylił się na łóżko, znalazłam się na gorze. Przekręcił mnie na plecy, a jego usta były wszędzie: na szyi, za uszami, na piersiach.

To było wspaniałe, nieziemskie uczucie. Myślałam, że ma nic lepszego na całym świecie – póki jego usta nie znalazły się na szarej satynie stanika, dokładnie tam, gdzie brodawka.

Najpierw poczułam przez stanik jego język, potem usta, gdy ssał mnie mocno.

Fale czystej rozkoszy strzeliły z sutka pomiędzy nogi, wsunęłam Hectorowi dłonie we włosy.

– O Boże – wykrztusiłam. – Zrób to jeszcze raz.

Zrobił. Było jeszcze lepiej i wygięłam się, pragnąc więcej. Zsunął rękę po moim brzuchu, wsunął ją w majtki, między moje nogi. Poczułam jego palec, prześlizgujący się po wilgoci...

I zastygłam.

W żyłach pojawiła się lodowata woda, nieproszona, niechciana. Zacisnęłam nogi i palce na jego włosach.

Pożądanie zniknęło, porwała mnie panika, czysta, dzika, szalona – chciałam uciec.

Jego ręka znieruchomiała, zastygł. Podniósł głowę, ale ja już nie patrzyłam na niego. Złapał mnie i przyciągnął do swojego gorącego ciała.

– Puść mnie! – wrzasnęłam przeraźliwie.

– Sadie, spokojnie – szepnął w mój kark, obejmując mnie mocno. – Jesteś bezpieczna. Przystaniemy.

– Muszę iść.

Szepnął „cii” w mój kark, zgarnął koc z końca łóżka i okrył mnie.

Trzęsłam się mimo jego żaru i koca.

Poniżenie było rozzdzierające, dławiące, czułam łzy w krtani.

– Muszę iść – powtórzyłam stłumionym głosem.

– Cicho, *mi corazon* – mówił łagodnie.

Zamilkłam, ale trzęsłam się nadal, wpatrzona w ścianę. Hector trzymał mnie mocno, z twarzą w moich włosach, czułam jego ciepły oddech na szyi. Po długiej chwili jego ciepło przeniknęło do moich żył i dygot ustał.

Zrozumiałam wtedy, że znowu mu to zrobiłam. Rzuciłam się na niego i doprowadziłam do chwili, której nie chciałam. To znaczy nie wiedziałam, że nie chcę, ale wyszło na to samo.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Za co?

– Znow to zrobiłam – wyznałam szczerze.

Dużo mnie to kosztowało, ale on zasługiwał na szczerłość, a nie na tę zimną sukę, która wtedy wyszła z pokoju.

Przekręcił mnie do siebie, poprawił koc, odgarnął mi włosy z twarzy. Sunął ręką po moich plecach, dopóki znow nie zamknął mnie w objęciach.

Spojrzałam w jego oczy. Zobaczyłam w nich ciepło i czułość; złości nie było.

Dzięki ci, Boże.

– Nie przejmuj się tym – odparł.

– Nie chciałam...

- Wiem, że nie.
- Czuję się jak idiotka.
- Niepotrzebnie – powiedział mocno.
- Przygryzłam wargi i skinęłam głową.
- Obejmij mnie, *mamita* – poprosił.
- Nie chciałam, ale zrobiłam to i poczułam się lepiej.
- Mogę cię o coś prosić?
- Skinęłam głową.
- Zostań na noc.
- Spięłam się.
- Nie, Sadie. Chcę tylko, żebyś była przy mnie. To wszystko.
- Buddy i Ralphie... – wyciągnęłam moją jedyną (dobrą) wymówkę.
- Zadzwoń do nich.

Och, do licha, co mu miałam powiedzieć?

Po pierwsze, już dwa razy z nim spałam, wprawdzie na kanapie, no ale zawsze. Po drugie, ciężko było odmówić po tym, co się stało. I wreszcie, chciałam tu zostać. Przy nim czułam się ogrzana, zaopiekowana, bezpieczna.

Rany, dlaczego moje plany zawsze kończą się fiaskiem?

– Dobrze – zgodziłam się.

Nie uśmiechnął się, nie spojrział rozbawiony, nie było w nim triumfu. Podniósł się, pocałował mnie w czubek głowy i zszedł z łóżka.

Usiadłam, podciągając koc do piersi i patrzyłam, jak idzie do komody, wysuwa szufladę i coś wyjmuje.

Patrzyłam zafascynowana na jego umięśnione plecy. Na prawej łopatce też miał tatuaż. Czaszka w koronie trzymała w wyszczerzonych zębach wspaniałą różę. Czaszka i korona były czarne, ale róża miała intensywne, mocne kolory. I choć nie byłam znawczynią tatuaży, to jednak skończyłam wydział sztuki, więc mogłam z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że róża była przepiękna. Artysta poświęcił jej dużo czasu i znał się na rzeczy. Wypadła niewiarygodnie.

Hector wsunął szufladę, odwrócił się i podszedł do mnie. Podał mi T-shirt, potem nachylił się i pocałował mnie w czubek głowy.

– Ubierz się, *mamita*. Zadzwoń do chłopaków i zaraz wracam.

A ja po raz kolejny skinęłam głową.

Zamknęłam drzwi i słyszałam, jak trzeszczą deski, gdy szedł. Przewijałam w myślach ten wieczór, zastanawiając się, jakim cudem znalazłam się w tej sytuacji. Nie mogłam winić Lemon Drop (do burrito z wołowiną na ostro piłam colę dietetyczną), co najwyżej narzędzia remontowe.

Jaką normalną dziewczynę nakręciłby widok takich narzędzi? Byłam stuknięta! A potem przypomniałam sobie, że Hector może wrócić w każdej chwili – nie będzie przecież rozmawiał przez godzinę.

Odrzuciłam koc, włożyłam T-shirt (ogromny), rozpięłam pod spodem stanik i pozbyłam się go. Złapałam swoje ubrania i złożyłam je, wsuwając stanik między spódnicę i bluzkę. Położyłam je na komodzie i wskoczyłam z powrotem do łóżka, które, jak zauważyłam przelotnie, było niepościelone. Rozłożyłam równomiernie poduszki, usiadłam po turecku na środku materaca, podciągnęłam kołdrę do pasa. Otuliłam się nią szczelnie i spojrzałam wyczekująco na drzwi.

Gdy nie otworzyły się od razu, rozejrzałam się po pokoju.

Zauważyłam komodę, szafę, wysokie buty i buty do biegania leżały w nieładzie, a w kącie straszyl kosz pełen prania.

Pod ścianą naprzeciw łóżka na ładnej ciężkiej szafce z ciemnego drewna stał niepasujący tutaj płaski telewizor, jakaś elektronika i sterta krążków DVD na półkach niżej.

Niech mnie, czy wszyscy faceci, niezależnie od poziomu zamożności czy orientacji, czcili swoje telewizory?

Pokój był nieodnowiony; nigdyś kremowy kolor wymagał odświeżenia, białe listwy

przypodłogowe wymiany. Drewniana podłoga potrzebowała cyklinowania.

Czy jakiś facet przyprowadziłby kobietę do takiego pokoju? Do takiego domu?

Jeśli tym facetem był Hector, prawdziwy mężczyzna, który miał gdzieś, co ludzie o nim pomyślą, odpowiedź brzmiała: tak. Po raz pierwszy uderzyło mnie, jak wiele zabrał mi Ricky.

Ponieważ normalna, wolna Nowa Sadie, która wyrwała się spod tyranii ojca, powinna mieć inne zakończenie randki „tylko we dwoje”.

Przy tej ponurej myśli drzwi się otworzyły i wszedł Hector. Miał na sobie spodnie od piżamy, flanelowe, w kratkę, z szeroką gumką w pasie. Wyglądały na doszczętnie znoszone, wisiały nisko, odsłaniając twarde mięśnie brzucha.

O matko.

Podniósł głowę, zobaczył, że siedzę na łóżku, zatrzymał się, jakby zderzył się ze ścianą i zastygł.

Co się działo?

Ja patrzyłam na niego, on patrzył na mnie. Poczułam się bardzo dziwnie (w sensie pozytywnym), więc szybko wypaliłam:

– Z chłopakami w porządku?

– Tak.

Patrzyłam, jak się porusza, i próbowałam nie myśleć, jak ładnie przy tym wyglądał.

– Yy... – wymruczałam. – Nie jest trochę za wcześnie, żeby kłaść się do łóżka?

Mogła być najwyżej dziewiąta.

– Jest – odparł i wrzucił brudne ubrania na stertę w koszu; zsunęły się i spadły na podłogę, ale chyba tego nie zauważył. Rzucił swoje buty pod ścianę, patrzyłam, jak lecą i lądują z łomotem.

Znów przeniosłam wzrok na Hectora i znów, nim się odwrócił i podszedł do łóżka, zobaczyłam czaszkę w koronie.

– Może obejrzymy coś w telewizji? – zaproponowałam.

Trzymał w ręku dzinsy. Spojrzał na mnie, położył komórkę na szafce przy łóżku i opróżnił kieszenie spodni.

Było coś niesamowicie dziwnego, ale również słodkiego, uroczego, ciepłego i dobrego w siedzeniu na jego łóżku i patrzeniu jak opróżnia kieszenie. Nie zdążyłam zagłębić się w to uczucie, bo Hector odpowiedział:

– Pewnie – i spojrzał na mnie, a ja znów poczułam się słodko, uroczo, ciepło i dobrze.

– Chcesz tam ustawić meble? – zapytałam. – Bo wiesz, mogłabym pomóc.

Na jego twarzy pojawił się piękny uśmiech, a mnie zatkało.

– Ustawić meble?

– No wiesz, na dole.

Zaśmiał się delikatnie, pokręcił głową i wskazał brodą ścianę.

O rany.

Mieliśmy oglądać telewizję w łóżku Hectora.

To nie było dobrze. Właściwie, czemu ja tu w ogóle byłam? Czemu się zgodziłam? Jak to się stało?

Przewinęłam w myślach ten wieczór (już po raz drugi), zrozumiałam, co się stało i przełknęłam ślinę.

Znalazłam się tutaj z konkretnego powodu, a potem zgodziłam się zostać na noc.

Jasny gwint.

– A gdybyśmy chcieli zjeść popcorn? Nie możemy jeść w łóżku – spróbowałam zaprotestować, choć zabrzmiało to nieco rozpaczliwie.

Odwrócił się, znów zobaczyłam tatuaż na jego plecach, rzucił dzinsy mniej więcej w stronę kosza (dotarły do celu, ale też spadły na podłogę, czym tak samo się nie przejmował). A potem pochylił się i oparł rękami o łóżko, blisko moich ud.

Jego twarz znów znalazła się blisko mojej.

– Po pierwsze, *mamita*, w ogóle nie mam popcornu. Po drugie, prawie nie dotknęłaś kolacji. Teraz jesteś głodna?

Zastanawiałam się szybko (co wcale nie było łatwe).

– W czasie kolacji miałam zajęty umysł. Teraz może bym coś zjadła – skłamałam. Byłam tak zdenerwowana, że pewnie bym zwymiotowała, gdybym miała coś zjeść.

Pokręcił głową, znów ze śmiechem i wsunął się pod koldrę.

Zastygłam.

Ułożył sobie poduszki pod plecami (kompletnie niweczając moje wysiłki równomiernej aranżacji poduszek), objął mnie ręką w pasie i przyciągnął do siebie tak, że zamiast siedzieć po turecku leżałam z głową na jego piersi.

Aha, więc to o to chodziło. Nie potrzebowałam poduszek, bo leżałam na jego piersi. To dlatego on zgarniał wszystkie.

Patrzyłam, jak bierze pilota, jak włącza telewizję, jak na ekranie pojawia się mecz baseballowy.

A potem z całkowitym spokojem, jakbyśmy celebrowali złote gody, a nie leżeli w jego łóżku pierwszy raz w życiu, kontynuował rozmowę.

– Całą kolację koncentrowałaś się na zmrożeniu i odstraszeniu mnie, co muszę przyznać, *mi ciele*, faktycznie było słodkie, ale muszę cię ostrzec, nie zadziała.

Znieruchomiałam.

Lodowa Księżniczka była dla niego SŁODKA?

Bali się jej dorośli mężczyźni!

No, może nie bali. Ale jej nie trawili i obchodzili szerokim łukiem.

Dobrze się składa, że wyjeżdżam na Kretę – skoro jego zdaniem Lodowa Księżniczka była słodka, miałam kłopoty.

– Jeśli jesteś głodna, zamówimy pizzę – dodał.

Skrzyżowałam ręce na piersiach, utkwiałam wzrok w telewizji i obaliłam moje wcześniejsze kłamstwo.

– Nie jestem.

Objął mnie, jego przedramię spoczywało na mojej piersi, palce znalazły się na drugim ramieniu.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, powiedz – dodał, trochę już nieuważnie, chyba pochłonięty meczem.

Uznałam, że w takim razie bezpiecznie będzie zadać mu jedno malutkie, tycie osobiste pytanie, ponieważ musiałam poznać odpowiedź.

– Co oznacza tatuaż na twojej piersi? – rzuciłam luźno, jakby pytanie o złamane serce było nieistotne.

– Belinda – odparł, wciąż nieuważnie.

Stałam się czujna.

– Belinda?

– Moja była.

Dobry Boże.

Miał wytatuowane na piersi złamane serce.

I zrobił to z powodu jakiejś Belindy!

– Kiepskie rozstanie? – Próbowałam mówić swobodnie, ale chyba brakowało mi tchu.

Jezu, czemu w ogóle o to pytałam, odbiło mi? Znów wchodziłam niepotrzebnie w krępującą sytuację!

– Można tak powiedzieć, skoro zerwała ze mną na trzy miesiące przed ślubem.

Nim zdążyłam pomyśleć, usiadłam wyprostowana i odwróciłam się do niego z otwartymi ustami.

Zamknęłam je.

Znów otworzyłam.

– Zerwała z tobą trzy miesiące przed ślubem?

Rany boskie!

Hector był zaręczony! Prawie się ożenił!

Jak to?

Nie poruszył się, nadal opierał się poduszki, z koldrą sięgającą do talii, odsłoniętą piersią. Tylko

na mnie spojrział.

– Tak.

– Czemu?

– Chciała faceta, który pracuje od dziewiątej do piątej, kosi trawnik w weekendy. To nie ja. Nie mogła znieść, że czasem miałem zadanie i nie mogłam się z nią kontaktować przez całe dni, tygodnie albo miesiące. Próbowала namówić mnie na pracę biurową. Mówiłam jej, że mężczyzna, który włożył jej pierścionek na palec, był agentem DEA, działającym w terenie, i że właśnie tego człowieka ma poślubić. Zobaczyła, że mówię poważnie, zastawiła pierścionek, kazała mamie odwołać ślub i wesele i wyjechała na wakacje do Acapulco.

Zmrużyłam oczy.

– Zastawiła pierścionek? – warknęłam, co brzmiało niebezpiecznie blisko głosu Ralphiego.

No bo serio! Kto zastawiałby pierścionek zaręczynowy Hectora „OMG” Chaveza? Kto zmuszałby Hectora do bycia kimś, kim nie był? Kto jechałby sam do Acapulco, skoro mógł jechać do Acapulco z Hectorem? I to na miesiąc miodowy!

Czy ona była stuknięta?

Zobaczyłam na twarzy Hectora piękny, oślepiający uśmiech.

O nie.

Czyżbym się zdradziła?

Usiadł, położył mi ręce na ramionach i przekręcił mnie tak, że siedziałam teraz tyłem do niego, objął mnie w piersi i przyciągnął do wcześniej pozycji. Ale tym razem obejmował mnie mocniej.

– Spokojnie, *mamita*. Gdy moja siostra Gloria wróciła z Meksyku, wbiła do niej do domu i dała jej popalić. Poza tym, to już było kilka lat temu. Możesz wyluzować.

Miałam swoją odpowiedź.

Zdradziłam się.

Niech to szlag!

– Twoja siostra dała jej popalić?

– Pobiły się. Podobno nie było miło. Chodzą słuchy, że to Gloria wygrała.

Miałam ochotę się zaśmiać i bić brawo jego siostrze, której pewnie nigdy nie poznam.

– Złamała ci serce – powiedziałam w stronę telewizora.

– Stare dzieje.

– Na tyle bolesne, żeby uwiecznić je tatuażem – wytknęłam.

– Nie zrobiłem go, bo nie mogłem się pozbierać, tylko dlatego, żeby zapamiętać tę lekcję. Była piękna, miała świetne ciało, była wspaniała w łóżku i potrafiła być słodka, jeśli chciała, ale przeważnie była zrzędliwą suką. Ten tatuaż ma mi przypomnieć, żeby nigdy więcej nie myśleć fiutem.

Kolejny dowód, że Hector był najprawdziwszym facetem.

Pora wyprowadzić nas na bardziej bezpieczne wody.

– Co w takim razie oznacza czaszka i róża?

Hector zeszywniał, w pokoju zmieniła się atmosfera.

Ja też się spięłam.

Ze wzrokiem utkwionym w telewizorze, nawet nie próbując udawać luźnego tonu, szepnęłam:

– Hector?...

Westchnął, odprężył się i przytulił mnie mocniej.

– Zrobiłem go, żeby uczcić wsadzenie twojego ojca.

Oczywiście.

I do końca życia mógł celebrować załatwienia niosącego śmierć króla dilerów, znanego również jako mój cholerny ojciec.

Po prostu super.

Gdybym wciąż się nie zorientowała, że pochodzimy z dwóch różnych światów, Hector miał to wryte na swoich cholernych plecach.

– A ta róża, którą zaciska w zębach? – zapytałam. Musiałam wiedzieć. Perwersyjnie szukałam jeszcze więcej powodów, żeby kupić bilet na Kretę i spakować do walizek ręczniki plażowe, nawet jeśli

właśnie leżałam w łóżku Hectora, w jego podkoszulku, z głową na jego piersi.

– To ty.

Ręcznikowe plany wyleciały mi z głowy. Żołądek mi się ścisnął, serce tak samo i poczułam, że drzę.

– Ja? – wyszeptalam.

Znów usiadł, objął mnie w talii i przekręcił, żebym siedziała przodem do niego, przyciskając mnie do piersi tak, że moja twarz znalazła się blisko jego.

– Tak – odparł z mocą, patrząc na mnie z ciepłą intensywnością w oczach. – Za jakiś czas na tej ręce – uniósł lewą – dokładnie tutaj – wskazał wewnętrzną część przedramienia – pojawi się identyczna róża. Ponieważ tutaj jest twoje miejsce. Rozumiesz, co próbuję powiedzieć?

Rozumiałam. Pojęłam nagle, co miał na myśli, gdy mówił „moja Sadie”.

– Sadie, rozumiesz, o czym mówię? – zapytał znowu, równie stanowczo, lecz jakby delikatniej.

Patrzyłam na niego, zmuszając się, żeby skinąć głową. Nie mogłam mówić.

Objął mnie mocniej i pocałował, słodko i powoli, aż poczułam dreszcze na całym ciele.

Oderwał ode mnie usta.

– Powiedziałem to, co ci chciałem powiedzieć. Wiesz, co noszę w sobie. Możemy teraz obejrzeć mecz?

Znowu skinęłam głową, a on mnie puścił. Przekręciłam się, oparłam o niego i patrzyłam pustym wzrokiem na grę.

Jasny gwint. Siedziałam w kłopotach po uszy. A nawet głębiej, zakrywały mnie z głową. I było tutaj tak ciepło, przytulnie, słodko i uroczo, że zaczęłam się zastanawiać, jakby to było pogrążyć się w nich zupełnie.

Rozdział 12

Chyba się wściekł

Sadie

Ze snu wyrwał mnie jakiś hałas, zbyt blisko, żeby go zignorować.

Miałam nanosekundę, żeby zrozumieć, że jestem wtulona w gorące ciało Hectora, że on obejmuje mnie w pasie, a ja leżę policzkiem na jego piersi (po lewej), trzymając mu dłoń na brzuchu (po środku). Po tej nanosekundzie ciepło zniknęło.

Podniosłam się na rękę, odgarnęłam włosy, Hector już stał obok wysuniętej szuflady.

Potem wziął coś z szafki nocnej, ujął mój nadgarstek i wcisnął mi to do ręki.

– Zostań tu. Jeśli wyczujesz, że coś jest nie tak, usłyszysz coś podejrzanego, dzwoń na policję – szepnął. Wziął coś z szafki nocnej i wyszedł.

Gapiałam się na drzwi, a w mojej głowie tłukły się nieprzyjemne wizje, dźwięki i głosy: widziała, jak Marty i Ricky strzelają Hectorowi w głowę.

Zerwałam się z łóżka i na palcach podeszłam do drzwi: jeśli ktoś po mnie przyjdzie, nie będę siedzieć na łóżku i czekać.

Oparłam się ramieniem o ścianę przy drzwiach i zastanowiłam, czym dysponuję.

W rękę miałam telefon Hectora.

Słabo.

Mogłam wziąć jego ciężki but i potężnie komuś przywalić.

Albo mój pantofel na szpilce. Mogłabym wybić typowi oko obcasem.

I wtedy usłyszałam podniesione głosy Hectora i jakiejś kobiety. Krzyczeli na siebie po hiszpańsku, ale nie było w tym złości czy wrogości, raczej irytacja.

Wzięłam głęboki wdech, wysunęłam się z pokoju i wyszłam na korytarz. Krzyki nie ustawały, teraz krzyczała kobieta.

Podeszłam do schodów, spojrzałam w dół.

Paliło się światło, Hector tkwił przy stopniach, tyłem do mnie, z bronią w opuszczonej dłoni.

Przed nim stały trzy latynoskie kobiety. Jedna z nich, ta, która krzyczała (i gestykulowała dziko), była niska i śliczna. Wyglądała jak młodsza, mniej krągła, lecz nie mniej dynamiczna wersja Blanki.

Czyli rodzina.

Wypuściłam powietrze i przycisnęłam rękę z telefonem do piersi.

Kobieta podniosła wzrok, zobaczyła mnie, zamilkła i stała z otwartymi ustami.

A ja zapragnęłam odwrócić się, uciec do łóżka, przykryć głowę kołdrą i poczekać, aż Hector wróci.

Ale wtedy stery przejęła Nowa Sadie: oderwała rękę od piersi, pomachała komórką do kobiety i zawołała:

– Cześć.

Hector odwrócił się i spojrzał na mnie. Przygryzł wargę i nie wiedziałam, czy tym razem walczy z uśmiechem, czy z irytacją.

Wzięłam głęboki wdech i zeszłam na dół.

Wszystkie trzy kobiety patrzyły na mnie, wszystkie trzy z otwartymi ustami.

Dziwne. Przecież Hector był latynoskim ciachem. Prawie wziął ślub z jakąś Belindą. Chyba kobiety pojawiały się czasem w jego domu?

Hector odsunął się, gdy zeszłam na dół, stanęłam przy nim.

– Sadie, to moja siostra Gloria. Gloria, to Sadie – przedstawił nas Hector.

A więc to była ta słynna Gloria, która dała wycisk Belindzie!

Uśmiechnęłam się do niej.

A ona wytrzeszczyła oczy.

To też było dziwne.

Hector burknął coś po hiszpańsku i Gloria zamrugnęła oczami.

– Jest dokładnie tak, jak mówiła *mama*: naprawdę wyglądasz jak królewna z bajki.

Och.

O to chodziło.

Wzruszyłam ramionami.

Nadal wpatrzona we mnie, poprosiła:

– *Dios mio*, błagam, powiedz mi chociaż, że nie jest łatwo być taką piękną.

Patrzyłam na nią, nie wiedząc, jak zareagować.

Z jednej strony, to było miłe i sprawiało przyjemność.

Z drugiej, mój wygląd ściągnął na mnie szaleństwo braci Balduccich, więc tak, można było powiedzieć, że „nie jest łatwo”.

Palce same z siebie sięgnęły do blizny na policzku, a Hector zaczął emanować taką złością, że w pokoju trzeszczały ładunki elektryczne.

Objął mnie, przysunął do siebie, przycisnął moją rękę do piersi. I warknął coś ze złością do swojej siostry. Po hiszpańsku.

Pokręciła głową, skinęła i trochę zbladła.

– Przepraszam, Sadie. Nie pomyślałam.

Czyli ona również wiedziała, co mi się stało.

Tym razem wzruszyłam w myślach ramionami. Znacznie trudniej niż być królewną z bajki, ale do tego też zaczynałam się przyzwyczajać.

– Nie przejmuj się – poprosiłam łagodnie.

W końcu Gloria uśmiechnęła się niepewnie i wskazała dziewczyny za sobą.

– To moje przyjaciółki, Ines i Tia.

Prawie tak ładne jak Gloria, uśmiechały się do mnie, a ja powiedziałam:

– Cześć.

– Cześć – odparły.

Dziwnie się czułam. Może dlatego, że stałam w podkoszulku Hectora przy jego boku, z jego siostrą i jej dwiema przyjaciółkami, w jego salonie, w samym środku nocy.

Zastanawiałam się przelotnie, czemu Gloria wdarła się do domu swojego brata o takiej porze, ale uznałam, że to nie moja sprawa. Nie miałam rodzeństwa – kto wie, jak zachowuje się taka siostra? Może to normalne?

Objęłam Hectora w pasie i czekałam, aż ktoś coś powie.

Nikt się nie odezwał.

Zastanowiłam się, co miłego można zrobić w takiej sytuacji.

– Może zaparzę kawę? – podsunęłam.

– Nie, kurwa – warknął od razu Hector.

To wyrwało Głorię z oszołomienia i znów zaczęła krzyczeć na Hectora po hiszpańsku.

Hector przerwał jej szybko (na szczęście po angielsku):

– Gloria, nie ma, kurwa, opcji, żebyście siedziały w moim cholernym jacuzzi o cholernej pierwszej w nocy.

Hector miał jacuzzi?

– Będziemy cicho – zapewniła go Gloria.

– Jebie mnie to. Co ci odbiło, żeby wbijać do mnie do domu w środku nocy? Mogłem cię zastrzelić, do kurwy nędzy! – odparł ostro.

– Mama powiedziała, że nocujesz dzisiaj u Sadie. Nie wiedziałyśmy, że tutaj będziesz!

Blanca wiedziała, że Hector spędza noce u mnie?

Jak to?

Dlaczego?

I w ogóle?

- I to pozwala ci korzystać z mojego jacuzzi? – wypalił Hector, przerywając moje szalone myśli.
 - Nie używasz go!
 - Jezu – wymruczał Hector, nie znajdując odpowiedzi na pokrętną logikę swojej siostry.
 - Może jednak zaparzę kawę – wtrąciłam się, usiłując grać rolę negocjatora.
 - A może Gloria, Ines i Tia zabiorą swoje meksykańskie tyłki z mojego cholernego domu?
- Hector nie potrzebował chyba negocjatora.

Zaczęła się wymiana spojrzeń tak ostra i mordercza, że nawet dawna Lodowa Księżniczka by odpuściła.

Ale Nowa Sadie parła jak czołg.

– Pozwól im posiedzieć w jacuzzi.

Spojrzał na mnie, nadal ze złością, ale wiedziałam, że nie wścieka się na mnie.

– Sadie...

– Co w tym złego?

Zobaczyłam, jak Hector zaciska zęby i mięśnie grają mu na policzku.

– W porządku – odezwała się Gloria i oboje na nią spojrzeliśmy. – I tak musiałybyśmy użyć łazienki, żeby się przebrać i potem jeszcze raz, żeby się powycierać. Pewnie narobiłybyśmy hałasu – wyjaśniła, posyłając mi olśniewający uśmiech Chavezów (z dołeczkami, jak u Eddiego). – Gdybyśmy wiedziały, że tu będziesz, Sadie, byśmy cię nie budziły.

– Żaden problem – odparłam i prawie się roześmiałam – z jej słów wynikało, że samego Hectora obudziłyby bez skrępowań.

– Przyjdziemy kiedy indziej. Może posiedzielibyśmy razem w jacuzzi? – wprosiła się Gloria.

Hector się spał.

Pomyślałam, że wtedy będę już na Krecie, liżąc rany i obsesyjnie szkicując wersje celebracyjnego tatuażu Hectora z czaszką i różą. Wprawdzie nie umiałam rysować, ale to nic, będzie mnóstwo czasu, żeby się uczyć.

Ale zamiast tego odpowiedziałam:

– Nie mogę się już doczekać.

– Jezu – wymruczał jeszcze raz Hector.

Gloria prawie parsknęła śmiechem, patrząc na brata, i rzuciła coś po hiszpańsku. Spał się znowu, a dziewczyny zachichotały.

– Jeśli to zrobisz – odezwał się Hector – poniesiesz konsekwencje.

– Chcę to zobaczyć – odparła uśmiechnięta Gloria, nieprzejęta groźbą.

Potem zarzuciły torby na ramiona, pomachały mi, zawołały „*Hasta luego*” i wyszły.

Hector puścił mnie, zamknął za nimi drzwi, zgasił światło, znowu mnie objął i poprowadził schodami na górę.

– Co ci powiedziała na pożegnanie? – spytałam, gdy szliśmy po schodach.

Czułam się dziwnie z jego ręką na moich ramionach, więc objęłam go w pasie i wrażenie dziwności znikło.

– Że powie mamie, że tutaj jesteś.

Skoro Blanca wiedziała, że jej syn u mnie nocuje, to czemu moje nocowanie u niego miałyby stanowić problem?

– To jakiś problem? – spytałam.

– Zobaczysz, jak już jej powie – obiecał złowieszczo Hector.

O nie.

Weszliśmy do sypialni, położyłam się, on odłożył pistolet i dołączył do mnie. Przekręcił mnie tak, że leżałam tyłem do niego i objął mnie w pasie.

Jego ciepło wsączało się we mnie, zaczęłam się odprężać, czuć bezpiecznie, słodko, dobrze i przytulnie, gdy się odezwał.

– Sadie?

– Tak? – spytałam sennym głosem.

– Jeśli Gloria zaciągnie cię do jacuzzi ze swoim gangiem i jeśli będą miały jakieś super pomysły,

zignoruj je i rób, co ci rozum dyktuje.

– I co to znaczy?

– Że przy nich Indy i Ally to amatorki.

Zamrugałam w ciemności.

– A co to z kolei oznacza?

– Że Indy ma swój własny kod policyjny – poinformował mnie Hector.

O rany.

Obudziłam się w chłodnym, czyli pewnie pustym łóżku.

Przekręciłam się: tak, Hectora tu nie było. Usiadłam, odgarnęłam włosy i rozejrzałam się po pokoju.

Zero Hectora.

Poczułam, że muszę skorzystać z toalety.

Wysunęłam się spod kołdry, wyszłam z pokoju i zaczęłam iść korytarzem, zaglądając do kolejnych pomieszczeń. Znalazłam jeszcze dwie sypialnie (obie przed remontem, większa używana jako magazyn pudeł i mebli, mniejsza jako biuro) i wreszcie łazienkę.

Hector już ją odnowił. Ładna i chyba droga armatura (choć skąd mogłam wiedzieć, nie byłam hydraulikiem), na ścianach płytki w ciepłych meksykańskich barwach; kobaltowe, żółte i ceglaste wzory na kremowym tle.

Zeszłam na dół w poszukiwaniu Hectora i znalazłam go w kuchni. Stał przy zlewie na końcu kuchni, odwrócony do blatu, o który opierał się biodrem i wyglądał przez okno nad zlewem. W rękę trzymał kubek kawy, o którym chyba zapomniał.

Wyraźnie o czymś myślał.

Patrzyłam na niego i pomyślałam po raz milionowy, że nigdy nie wyglądał lepiej.

Kuchnia też była przed remontem i wyglądała jak przechowalnia sprzętu malarskiego: pędzle i wałki leżały na ścierkach na blacie, wiadra stały na podłodze, torby z nie wiadomo czym w kącie.

Musiałam zrobić jakiś ruch, bo Hector spojrzał na mnie.

Jego zamyślona twarz złagodniała, zażądał delikatnie:

– Chodź tutaj.

Moje stopy ruszyły do niego z własnej inicjatywy; Hector odstawił kubek na blat, a gdy znalazłam się blisko, wziął mnie za ramię, objął w talii i przytulił do swojego ciepłego ciała.

Pochylił głowę i pocałował mnie słodko, z języczkiem, i całował tak, póki nie objęłam go w pasie i nie wtuliłam się. Potem podniósł głowę.

– Kawy? – zapytał cicho.

Pozbawiona zdolności mówienia, skinęłam głową.

Ale nim się poruszył, usłyszeliśmy hałas.

Oboje zastygliśmy i wtedy rozległ się głos Blanki:

– *Hola, mi hijo! ¿Dónde estás?*

– Ja pierdolę – mruknął Hector.

Spojrzałam na niego wystraszona.

– Hector! – zawołała Blanca.

– W kuchni! – odkrzyknął.

O nie.

Błagam, niech ktoś mi powie, że Hector nie zdradził właśnie swojej matce naszego miejsca pobytu.

Stałam w jego koszulce, w jego ramionach, w jego kuchni, a Blanca spieszyła do nas, szeleszcząc torbami.

Chciałam uciec, ale Hector objął mnie mocno; jego matka stanęła w drzwiach.

Patrzyła na nas przez chwilę, a potem zawołała, jakbyśmy stali na końcu boiska, a nie na końcu kuchni.

– *Hola!*

Znów straciłam zdolność mówienia, tym razem z innego powodu.

– *Mama*, Sadie i ja mieliśmy spokojny ranek.

– Też coś! – prychnęła Blanca, rzucając sześć (słownie: sześć) wypchanych toreb z zakupami na blat. – Sadie musi zjeść śniadanie. A czy ty umiesz gotować, *mi hijo*? Nie umiesz! *Hola*, Sadie – uśmiechnęła się do mnie i zaczęła wyjmować jedzenie z toreb.

– *Yy, hola*, Blanca – udało mi się wykrztusić.

Wyczułam, że Hector na mnie patrzy i spoglądałam na niego. Uśmiechał się.

Uśmiechał!

Spoglądałam na niego groźnie, a jego ciało trzęsło się ze śmiechu.

Ja nie uważałam tego za śmieszne. Raczej przerażające.

Uwolniłam się z jego ramion i odsunęłam trochę.

Nigdy niczyja matka nie przyłapała mnie w kuchni ze swoim synem. Gdybym ośmieliła się sprowadzić swoich chłopaków do domu, gdyby kręcili się tam w piżamie, ojciec pewnie kazałby ich zabić (nie przesadzam, ojciec naprawdę nie lubił dzielić się mną z nikim i dawał to jasno do zrozumienia, na wiele nieprzyjemnych sposobów).

A teraz, dziesięć minut po obudzeniu, znalazłam się w nowej, kłopotliwej sytuacji i nie miałam pojęcia, co robić.

Za to Nowa Sadie najwyraźniej wiedziała.

– Mogę pomóc? – zaczęłam do Blanki.

– Dla mnie kawa. Czarna – odparła.

Nadal zła na Hectora, zmroziłam go wzrokiem i zaczęła otwierać szafki w poszukiwaniu kubków. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, a potem sięgnął daleko za mną i otworzył szafkę nad ekspresem do kawy, gdzie stało mnóstwo różnych kubków. Odwróciłam głowę, żeby znów przeszyć go wzrokiem, ale nic mi z tego nie wyszło, bo jego usta dotknęły moich ust. Potem mnie puścił.

Ochłonęłam po tym leciutkim pocałunku i zajęłam się kawą.

Właśnie nalewałam sobie i Blance (i Hectorowi, który przysunął kubek) i zastanawiałam się, jak, na litość, przejdę przez tę ostatnią traumę (w samych tylko T-shircie!), gdy usłyszałam z głębi domu męski głos:

– Chavez?

– Chryste, czy ja mam na drzwiach napisane „właźcie, kurwa, do środka”? – mruknął Hector.

Ten nowy gość wytrącił Hectora z dobrego porannego humoru; teraz Blanca spoglądała na niego groźnie.

Ale ja już wpatrywałam się w wejście do kuchni, zastanawiając się, kto to może być (oraz dlaczego moje życie nie może być choć odrobinę prostsze), gdy Hector wyszedł.

– *Café, mi hijo* – przypomniała mi Blanca, a ja przestałam gapić się na plecy Hectora i podałam jej kawę.

– Co jeszcze mogę zrobić? – zapytałam, słuchając męskich głosów w drugim pomieszczeniu.

Głosy zbliżały się i znów spoglądałam na drzwi.

– Gotujesz? – spytała Blanca.

– Nie bardzo – odparłam szczerze.

Nigdy nie gotowałam, ale umiałam parzyć kawę i zrobić tosty, a to już było coś.

– Nauczę cię – zapewniła mnie, krzątając się w kuchni.

Poczułam dziwne szczęśliwe ciepło, że Blanca chce mnie uczyć, gdy Hector wszedł do kuchni; razem z nim wysoki, przystojny, ciemnowłosy Ren Zano w sztytym na miarę garniturze (który świetnie na nim leżał).

Proszę, nich mi ktoś powie, że... nie. Po prostu nie.

Ren przesunął wzorkiem po kuchni, przywitał się szybko z Blanką i zatrzymał wzrok na mnie. Jego twarz złagodniała i podszedł do mnie, szeroko uśmiechnięty.

– Witaj, Sadie – powiedział cicho.

– Ren...

Ku mojemu zaskoczeniu (ponieważ nigdy wcześniej tego nie robił, nigdy!) objął mnie w talii i przytulił. A potem odsunął mnie (ale nie puścił), a ja się odchyliłam, oparłam mu ręce na piersi.

Patrzył mi prosto w oczy i wymruczał:

– Piękna jak zawsze.

O mój Boże.

Nigdy wcześniej nic takiego nie robił! O co chodziło?

Poszukałam w sobie Lodowej Księżniczki.

Ale ona nigdy nie lubiła ujawniać się przy Renie (choć czasem musiała) i teraz stanowczo odmówiła.

Dlatego Nowa Sadie spytała:

– Dobrze się miewasz?

– Tak.

– To dobrze – uśmiechnęłam się.

Spojrzał na moje usta.

– Jezu, Sadie, nigdy nie widziałem twojego uśmiechu.

Przechyliłam głowę.

– Musiałeś widzieć.

Znów spojrzał mi w oczy.

– Zaufaj mi, na pewno bym zapamiętał.

Wtedy wyczułam w powietrzu elektryczność i zaraz potem głos Hectora spytał (czy może raczej, zażądał):

– Zano, mógłbyś się cofnąć?

Ren, który nadal mnie obejmował, opuścił rękę i cofnął się.

Oboje spojrzeliśmy na Hectora.

Stał w wejściu, na rozsuniętych nogach, z rękami skrzyżowanymi na piersi, a jego ciemne oczy patrzyły z niezadowoleniem. Z jawną złością.

Jakby od mocnego niezadowolenia błyskawicznie przeszedł do jawnego wkurwu.

Blanca miała podobną minę i trzymała w ręku drewnianą łyżkę, której zamierzała chyba użyć w celach innych niż gotowanie.

– Chavez, przecież wiesz, że Sadie to przyjaciółka – rzucił Ren pojednawczo.

– Przy której trzymasz ręce przy sobie.

O rany.

Czy musiał być tak niemiły? W końcu mówiliśmy o Renie Zano, no halo! Ren był bardzo miły i nie było powodu do niegrzeczności.

– Hector... – zaczęłam i wtedy on spojrzał na mnie.

Wiedziona instynktem samozachowawczym nie dodałam nic więcej.

– Bierzesz kawę i kończymy rozmowę w innym pokoju – rzucił.

– Ja zrobię – zaferowałam się szybko i skoczyłam, żeby nalać mu kawy. Musiałam czymś zająć umysł i nie myśleć o wzroku Hectora.

Spytałam Rena, jaką lubi, przygotowałam szybko i podałam mu kubek. Podziękował uśmiechem, skinął głową Blance, która przyglądała mu się podejrzliwie spod zmarszczonych brwi i wyszedł z kuchni.

Podałam kubek z kawą Hectorowi, Hector przepalił mnie wzrokiem i też wyszedł.

Wzięłam swój kubek, usiłując opanować drżenie rąk i uspokoić walące serce. Napiłam się kawy i zrozumiałam, że muszę też uspokoić oddech. Dyszałam jak po maratonie.

Spostrzegłam, że Blanca patrzyła na mnie.

– Wydaje mi się, że Hector chyba się wściekł – wypaliłam, znów bez namysłu.

Przez jej twarz coś przemknęło; jakby gniew pomieszany z niezrozumieniem i współczuciem.

– Wydaje ci się? – spytała.

– Ja... – zaczęłam i podeszłam kilka kroków do Blanki. – Co ja zrobiłam? – spytałam szeptem.

Widziałam, jak jej twarz łagodnieje i współczucie wgrywa; położyła dłoń na mojej ręce.

– Mój Hector jest w gorącej wodzie kąpany. Musisz do niego podejść ostrożnie, *queridita*. Lekcja numer jeden: nigdy nie pozwalasz, żeby dotykał cię jakiś inny mężczyzna. Nigdy, czy Hector jest obok ciebie, czy nie, ale zwłaszcza gdy jest. *Si?*

Wtedy spłynęło na mnie olśnienie.

Może dla siebie byłam rodzącą się Nową Sadie. Ale dla niego byłam Jego Sadie. Koniec i kropka. Skinęłam Blance głową.

Poklepała mnie po ręce i wróciła do szykowania śniadania. Czulałam się niekomfortowo z tym, że Hector jest na mnie zły.

W drzwiach stanął Ren, skinął głową.

– Sadie, ja idę.

Uznałam, że najbezpieczniej będzie zostać tu, gdzie jestem, czyli po przeciwnej stronie kuchni, i tak właśnie zrobiłam.

– To na razie. – Pomachałam mu ręką.

Uśmiechnął się szeroko, jakby uznał, że to zabawne, potem spojrzął na Blankę, pożegnał się i wyszedł. W drzwiach stanął Hector i znów przeszedł mnie tym samym płonącym wzrokiem.

– *Mamita*, chcę z tobą porozmawiać.

To nie była prośba i nie czekał na odpowiedź – odwrócił się i wyszedł. Usłyszałam, jak za Renem Zano zamknęły się drzwi.

Zastygłam w miejscu i spjrzałam na Blankę.

Mrugnęła zachęcająco (choć wcale nie poczułam się zachęcona) i gestem wskazała drzwi.

Przygryzłam wargę, odstawiłam kubek, wzięłam głęboki wdech i zaczęłam szukać Hectora. Nie było go ani w salonie, ani w innych zastawionych pokojach, znalazłam go na górze w sypialni. Stał przy drzwiach, gdy weszłam, zamknął je za mną.

Jasny gwint!

Otworzył usta, ale nim coś powiedział, wypaliłam:

– Nigdy przedtem mnie nie dotknął, przysięgam! To było dziwne! Przysięgam na Boga, że nigdy nie uważałam go nawet za przyjaciela, to raczej znajomy. Lodowa Księżniczka zawsze mnie chroniła przed ludźmi, którzy chcieli się zbliżyć, i gdy mnie objął, chciałam ją przywołać, ale ona zniknęła! Ostatnio często znika, nawet kiedy jej potrzebuję, a do tej pory miałam ją na wyciągnięcie ręki. Wiem, że nie umiesz sobie tego wyobrazić, ale Hector, wierz mi, to jest mocno irytujące.

Zamilkłam, gdy spostrzegłam, że już nie jest zły. Jego oczy patrzyły ciepło, a usta znów walczyły z uśmiechem.

Odtworzyłam w głowie, co właśnie powiedziałam, zacisnęłam pięści, zamknęłam oczy, a moje ciało zeszytywniało z zakłopotania.

Zrobiłam to. Teraz wiedział już wszystko.

Jak mogłam na to pozwolić?

Teraz myśli, że jestem kompletnie, całkowicie stuknięta.

Ale on chwycił mnie w swoimi mocnymi ramionami, a potem zaczął prowadzić w stronę łóżka, wciąż trzymając w objęciach.

No dobrze, może jednak nie uważał, że jestem stuknięta. Zaczęłam za to myśleć, że on był.

Jego zmiany nastrojów były naprawdę dziwne.

– *Mamita* – odezwał się, a w jego chropawym głosie dzwięczał śmiech i coś jeszcze. – Myślisz, że mogłabyś wytrzymać moje usta między twoimi nogami i nie spanikować?

Moje nogi, między którymi chciał się znaleźć, właśnie się pode mną ugięły.

– Słucham? – szepnęłam.

Podniósł głowę, przepalając mnie znowu wzrokiem (teraz w inny sposób), a ja straciłam dech na sam widok.

– Chciałabym spróbować twojego smaku i patrzeć, jak dochodzisz. Ale nie chcę...

Zacisnęłam palce na jego pasie, gdyby teraz mnie puścił, upadłabym na podłogę.

– Twoja matka jest na dole – powiedziałam.

Pocałował mnie w usta.

- To grube ściany.
- Będzie się zastanawiać, co my robimy!
- Nie będzie.
- Nie zdołam się skoncentrować – próbowałam dalej.

Poczułam, że się uśmiecha.

- *Mi corazon*, nie potrzebujesz się koncentrować.

O rany.

Nie poddawałam się.

- Nie mogę. Nie teraz. Może później.

Odsunął się odrobinę.

- Tak?

O Boże.

Co ja właśnie zrobiłam?

Ale teraz musiałam się tego trzymać. Położyłam mu ręce na ramionach i serce zatrzymało się na chwilę. Zignorowałam je i skinęłam głową.

A on pocałował mnie szybko i wymruczał:

- Spakuj się, przenocujesz tutaj. Spróbujemy. Jak nie dasz rady, przerwiemy i obejrzymy film.
- Dobrze – powiedziałam, chociaż skreślił mi się żołądek, miałam serce w gardle oraz trudności z oddychaniem. Było w tym trochę paniki, a trochę podniecenia i zastanawiałam się, co wygra tej nocy.

Hector przyglądał mi się i objął mocniej.

- Sadie, mówię poważnie: jeśli nie dasz rady, powiesz mi i przerwiemy – powtórzył i zrozumiałam, że naprawdę tak myśli.

Panika zniknęła i nim zdążyłam się zastanowić, oparłam się o niego, przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się.

I znów pocałował mnie w ten swój wolny i słodki sposób, a mnie przeszył dreszcz, gdy usłyszeliśmy stłumione:

- *Hola!* Jest tu kto?

Hector jęknął.

Pocałował mnie szybko i powiedział:

- Ubierz się, *mamita*. To moja siostra Rosa. Gloria nie próżnowała.

Nie byłam pewna, czy to dobrze i spojrzenie na twarz Hectora tylko potwierdziło moje obawy.

Puścił mnie, wziął jakieś ubrania i wyszedł z pokoju.

Ubrałam się, słysząc jeszcze dwa razy „*hola*” (jedno męskim głosem, a drugie żeńskim) i poszukałam Lodowej Księżniczki, w nadziei, że przy odrobinie jej pomocy zdołam przetrwać śniadanie z rodziną Chavezów.

Lecz ona nie miała zamiaru się pojawiać. Gdy się ubrałam (nie włożyłam jedynie butów, w szpilkach wyglądałabym jak bogata suka), wiedziałam już, że sama muszę stawić czoła rodzinie Hectora.

I musiało mi to wystarczyć.

Rozdział 13

Agencie Chavez, o tak, agencie Chavez

Sadie

Był środek dnia, a ja byłam w galerii.

Na brzegu lady siedziała Daisy, z nogą na nodze i wykrzykiwał swoje pomysły czy raczej polecenia do Ralphiego i Roxie. Oboje układali obrazy na podłodze tak, jak miały być powieszone na ścianie, gdzie należało je umieścić przed poniedziałkowym otwarciem nowej wystawy.

Ja siedziałam za ladą z Shirleen i Avą i pochylałyśmy się nad ostatecznym menu cateringu, które miałam ostatecznie zatwierdzić i odesłać do godziny piętnastej.

Tego ranka jadłam śniadanie z bardzo głośną, ale słodką rodziną Hectora – wszystkie trzy jego młodsze siostry, Gloria, Rosa i Elena oraz starszy brat Carlos. Carlos przyprowadził swoją dziewczynę, Marię, a Eddie zajął na chwilę, żeby się pokazać i nalać sobie ciepłej kawy do termosu. Objął mnie jedną ręką i pocałował w skroń, jakby znał mnie już kilka lat, a nie kilka dni.

Przy śniadaniu dowiedziałam się, że tata Hectora zmarł kilka lat temu, że Blanca nie była zadowolona z powolnego rozwoju związku starszego syna (co mnie zaalarmowało, bo byli ze sobą zaledwie dwa miesiące i w ten weekend Maria wprowadzała się do Carlosa) i że Blanca i mama Jet, Nancy, podjęły jakieś decyzje w sprawie ślubu Eddiego i Jet, które wymagały *Reunion de la Familia*. Jak wyjaśnił mi Hector (szepcząc mi do ucha, co było bardzo miłe) oznaczało to spotkanie rodzinne; Blanca często je zwoływała.

Po ich wyjściu Hector zawiózł mnie do chłopaków, gdzie czekał Ralphie, żeby zawieźć mnie do galerii. Otworzyliśmy później, ale wcale się nie martwiłam – poranek był tego wart. Śniadanie z głośną, kochającą się rodziną Hectora w jego remontowanym domu to było coś, czego nie doświadczyłam jeszcze nigdy w życiu.

Podobało mi się. Podobało mi się tak bardzo, że umieściłam je w banku wspomnień, żebym któregoś dnia mogła po nie sięgnąć i się nim cieszyć.

Przed wyjściem Hector powiedział mi, że chce mi coś dać. Zaczekałam w domu, a on skoczył do samochodu.

Nie miałam pojęcia, co to może być. Przecież nie miał czasu nic kupić, więc nie mógł mi wręczyć bukietu czerwonych róż ani czegoś w tym stylu.

Wrócił, stanął przede mną i podał mi urządzenie. A moje oczy rozszerzyły się z ekscytacji.

– To jest... – zaczął, ale ja wyrwałam mu przedmiot z ręki.

– Paralizator! – zawołałam, tak ucieszona, że zachowywałam się niemal równie głośno jak cała jego rodzina. – Veronica Mars miała coś podobnego!

Podniosłam na niego szczęśliwy wzrok, zobaczyłam, że się uśmiecha.

– Tak, *mamita*, ale uważaj.

– To dla mnie? – spytałam uszczęśliwiona.

Położył mi rękę na szyi, wsunął palce we włosy, trzymając kciuk na policzku.

– Tak. Trzymaj go w torebce, żebyś mogła łatwo po niego sięgnąć. Ma nowe baterie. Włączasz, dotykasz wążami celu, jedna sekunda obezwładni ofiarę, trzy powalą na ziemię.

Uniosłam broń między nami, spojrzałam na nią w zachwycie i wymruczałam:

– Ale ekstra!

Z tej euforii indukowanej paralizatorem wyrwał mnie śmiech. Spojrzałam na Hectora.

– Co w tym śmiesznego?

Wziął mnie za nadgarstek, odsunął paralizatora spomiędzy nas i zbliżył się do mnie, kładąc mi rękę z tyłu głowy.

– Skoro nie wiesz, *mamita*, będzie znacznie zabawniej patrzeć, jak się orientujesz.

Potem znów mnie całował i znów słodko, dopóki nie objęłam go mocno w talii.

Potem wyszedł.

Gdy Ralphie i ja weszliśmy do galerii o jedenastej trzydzieści, Ralphie wziął telefon i wybrał numer.

– Jet, piękna, dzwonię w sprawie dostawy – oznajmił do słuchawki, a ja spojrzałam na niego zaskoczona. – Sadie i ja dosłownie tutaj szejniemy, jeśli nie dostaniemy dwóch specjalności Texa. Mogłabyś przysłać do galerii kogoś z kawą? Przyszedłbym sam, ale Podwójny H mówi, że to ja odpowiadam za bezpieczeństwo Sadie w ciągu dnia, a dopiero otworzyliśmy. Nie możemy zamknąć i przyjść na kawę, a ja nie mogę zostawić tu Sadie samej.

Stałam obok z wytrzeszczonymi oczami, zastanawiając się, kiedy to Hector uczynił go „odpowiedzialnym za moje bezpieczeństwo”, a Ralphie kiwał głową i mówił do słuchawki:

– Mhm... Właśnie tak. Tak, Podwójny H to Hector, czyli ciacho latino – usłyszałam chichot po drugiej stronie, Ralphie rzucił jeszcze „papatki” i odłożył słuchawkę.

Odwrócił się do mnie i spokojnie oznajmił:

– Daisy zaraz przywiezie nam dwie specjalne.

A ja w myślach przewinęłam moje życie o sześć tygodni wstecz.

Sześć tygodni temu mój ojciec siedział w więzieniu, ja spędzałam dni z Ralphiem w galerii, a wieczory na zajęciach jogi lub sama na kanapie przed telewizorem czy z książką.

Jedynego dreszczyku starczały mi telefony lub domofony z pogrózkami braci Balduccich.

Byłam sama, moje życie zależało ode mnie i to ja decydowałam o tym, co się w nim stanie. Pomijając Balduccich, miałam nad wszystkim pełną kontrolę.

Teraz nie byłam sama i nie ja podejmowałam decyzje. Gdy próbowałam, nikt ich nie respektował. Ralphie uważał się za mojego ochroniarza, Blanca miała mnie nauczyć gotować, Tom uważał mnie za odzyskanego członka swojej „rodziny”, a Hector planował znaleźć się dziś w nocy między moimi nogami (sama myśl przyprawiała o dreszcze).

Do tego dochodziło nieuchronne przybycie mopsa YoYo jutro wieczorem.

A ja zamiast się tym wszystkim cieszyć, planowałam zniknąć.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy przypadkiem nie oszalałam.

Ale szybko zrozumiałam, że nie.

Po pierwsze, wiele osób wychodziło ze skóry, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo, co w moim odczuciu było nie fair. Na pewno mieli ważniejsze sprawy i prawie mnie nie znali.

Po drugie, nawet jeśli mnie lubili pomimo mojego ojca, jego istnienie pozostawało faktem i zawsze pamiętałabym, że nie pasuję.

I wreszcie, Hector był porządnym facetem (a może w ogóle najlepszym na świecie) i dziewczyną, z którą miałby się związać nie powinna być ani jakaś tam Belinda, ani tym bardziej córka dilera dragów.

A już z całą pewnością nie powinna nią być złamana, zbrukana, splugawiona zabawka psychopatów Balduccich.

Czułam, że powinnam wszystko przeczekać, nie zdradzać się ze swoimi planami, a gdy już wszystko będzie gotowe, usiąść z Ralphiem i Buddym i im wyjaśnić. A potem usiąść z Hectorem i mu wyjaśnić. A potem wyjechać i pozwolić wszystkim wrócić do normalnego życia, w którym ich jedynym zamartwieniem będzie debet w galerii wystroju wnętrz (choć w przypadku Hectora byłby to raczej debet w markecie budowlanym).

Z tych niewesołych myśli wyrwało mnie przybycie Daisy, Avy i dwóch specjalności Texa.

Dziewczyny zostały i zaczęły opowiadać.

Mówiąc językiem dziennikarzy, wypełniły luki w historii i opowiedziały o tym, jak Indy i Lee

zaczęli być razem.

Indy była jakoś zamieszana w zniknięcie Terry'ego Wilcoxa. Znałam go, był rówieśnikiem mojego ojca i wstrętnym typem i ucieszyłam się, gdy wreszcie zniknął (nie mówiąc o tym, jak ucieszył się wtedy ojciec). Było mi tylko przykro, że na jakimś etapie utrudnił życie Indy.

Potem opowiedziały, jak zeszli się Eddie i Jet (Jet została prawie zgwałcona, szczęśliwie uratowano ją w ostatniej chwili).

Do galerii zajrzała Roxie (podobno robiła zakupy w 16th Street Mall, na dowód przynosząc mnóstwo toreb). Dowiedziała się, o czym gadamy, i podzieliła historią swojego związku z Hankiem.

Prześladował ją były facet, dopadł w domu Hanka, pobił i porwał, wioząc przez trzy stany, zanim Vance (czyli indiańskie ciacho) ją odnalazł. Jej były prawie stracił dłoń (znowu zasługa Vance'a) na jednej z imprez Daisy (o której słyszałam i na którą, rzecz jasna, nie byłam zaproszona).

Potem dowiedzieliśmy się, jak zeszli się Vance i Jules (czarnowłosa piękność, którą widziałam na drag show).

Jules w ramach zemsty nękała dilerów narkotyków (czyli pewnie by mnie wtedy nie polubiła) i w efekcie została postrzelona dwa razy (jak powiedziały dziewczyny, Hector się za to obwiniał, choć nie rozumiałam dlaczego – dla mnie to był po prostu tragiczny błąd). Vance i Jules byli drugą parą z „gangu przystojniaków” (jak Daisy określała chłopaków Nightingale'a) i rockowych lasek, która wzięła ślub; teraz mieli malutkie dziecko.

I wreszcie, Ava wyjawiała, jak ona i Luke zaczęli być razem.

Dowiedziałam się, że też znała Rena, a także jego kuzyna Dominika (znałam go słabiej niż Rena i zawsze uważałam za palanta, choć podobno teraz oddał się życiu rodzinnemu).

Historia Avy okazała się bardziej skomplikowana, wiązała się z oszustami i zawierała pobicie. Ava też ucierpiała, choć nie na tak mocno jak ja (ale czy tu można ustalać jakąś skalę? Przemoc to zawsze przemoc).

Historię Stelli i Mace'a znałam już wcześniej.

Gdy skończyły, byłam już poważnie wystraszona.

I miałam o czym pomyśleć.

Wyglądało na to, że nie byłam pierwszą dziewczyną, która wpadła w oko jednemu z przystojniaków, którą się zajmowano, opiekowano i odwiedzano w szpitalu.

Gdy ja się nad tym zastanawiałam, Daisy, Ava i Roxie poszły po kanapki.

Wróciły z Shirleen, która miała właśnie godzinną przerwę na lunch (rociągniętą do dwóch) i pomogły nam w ostatnich przygotowaniach przed wystawą. Poprosiłam Roxie o numer do Jet i zadzwoniłam, żeby ją ostrzec przed *reunion de la familia* (uznałam, że to będzie miłe). Wymruczała przekleństwa, podziękowała mi szczerze (i chyba z ulgą). Pożegnałyśmy się obietnicą spotkania i wróciłam do ustalania menu.

– Musisz mieć kiełbaski w cieście naleśnikowym – poradziła Shirleen, przyglądając się krytycznie cateringowi.

– Nie podaje się kiełbasek na otwarciu wystawy – pouczyła ją Daisy.

Shirleen podniosła głowę.

– Jasne, że podaje. Tylko takie malutkie.

– To wystawa. Serwujesz paszteciki i takie rzeczy – odparła Daisy.

Shirleen odwróciła się do mnie.

– Spytaj, czy nie mają kiełbasek w cieście. Jak chcą zrobić na wypasie, to niech dadzą w kruchym francuskim, zamiast naleśnikowym. Zaufaj mi, ludzie pełni szampana i kiełbasek kupią mnóstwo obrazów.

– Skąd to wiesz? – zainteresowała się Ava.

– Bo gdyby ktoś napił mnie szampanem i zapewnił stały dostęp do kiełbasek w cieście, zwłaszcza francuskim, na pewno kupiłabym obraz. Próbowałam ich kiedyś?

Ava skinęła głową.

- Tak, upiekłam i sama zjadłam całą blachę.
- Żaden wyczyn – wymruczała Shirleen głosem ekspertki.

Zadzwoił telefon stacjonarny, więc odebrałam, pogrążona w myślach, czy trudno byłoby zrobić takie kielbaski. Gdy telefonistka spytała mnie, czy przyjmuję rozmowę na mój koszt, bez namysłu odpowiedziałam „tak”.

- Sadie? – usłyszałam głos ojca.

Moje ciało poderwało się z miejsca, mózg wyłączył.

Ojciec dzwonił od miesiący, i tutaj, i do mieszkania. Nigdy nie przyjmowałam telefonów na mój koszt. Gdy jakiś czas temu odebrał Ralphie, zasłonił ręką mikrofon i spytał, czy ma przyjąć taką rozmowę, pokręciłam głową, że nie.

Ralphie o nic wtedy nie pytał. Pewnie i tak zrozumiał.

- Sadie? – powtórzył ojciec.

Shirleen i Ava wstały również, czułam że i one i Daisy na mnie patrzą. Nie umiałam nic zrobić, mózg wciąż odmawiał współpracy.

- Sadie? Na litość boską, jesteś tam? Nie mam całego dnia!

- Cześć, tatusiu – wyszeptałam.

Nienawidziłam go tak nazywać. Zawsze tego nienawidziłam, ale tylko tak pozwalał mi się do siebie zwracać.

Po tym słowie w pomieszczeniu zaiskrzyło.

Shirleen pstryknęła palcami na Daisy, która już grzebała w torebce i wyciągała komórkę.

- Mamy do pogadania – oznajmił ojciec.

- Do pogadania?

– Tak. Wrócimy do tego za chwilę. Teraz chciałbym wiedzieć, gdzie byłaś i czemu nie odbierałaś ode mnie telefonów?

Czy on oszalał?

Czy przez prawie trzydzieści lat tak skutecznie wcielałam się w rolę posłusznej córki, że mi uwierzył? Zawsze uważałam, że mój ojciec jest bystry (powtarzał to do znudzenia), a jednak wyszło na to, że jest tępakiem.

Daisy odsunęła się od lady z telefonem przy uchu, Ralphie i Roxie podeszli bliżej.

- O co ci chodzi? – zapytałam.

– Odwiedziny, Sadie. Poza tym są pewne rzeczy, które chciałem z tobą obgadać. Siedzę tu od miesiący, a trzeba przypilnować biznesu. Gdzieś ty się podziewała, do diabła?

- Pracowałam.

Daisy rozmawiała po cichu przez telefon, a mój mózg zaczął się budzić.

– Pracowałaś! – prychnął ze złością, pogardą i niedowierzaniem. – Twój ojciec siedzi w więzieniu, a ty...

Wyprostowałam się i spojrzałam na przejętą minę Ralphiego. Ojciec nadal coś mówił, ale ja nie słyszałam już ani słowa.

Coś dziwnego działo się w mojej piersi. Narastało tam coś twardego i gorącego, zrozumiałam, że to furia.

W jednej chwili mój mózg odzyskał sprawność. Uniosłam brodę i na scenę wkroczyła nowa Lodowa Księżniczka, której nie znałam, a która radziła sobie ze światem na inny sposób.

- Przepraszam bardzo – przerwałam ojcu ostrym tonem.

- Co? – spytał ojciec.

– Powiedziłam: przepraszam bardzo. Mówisz i mówisz, a ponieważ nie interesuje mnie to, co masz mi do powiedzenia, to przerywam ci, żebyś przestał mówić i wyjaśnił, w jakim celu właściwie dzwonisz. Za parę dni mam otwarcie wystawy i sporo rzeczy na głowie.

Zamilkł.

- Halo?

- Sadie, to nie jest pora na żarty – rzucił ostrzegawczo.

- Nie żartuję. Jestem absolutnie poważna. A teraz słucham: chcesz czegoś, czy dzwonisz tak

sobie?

– Odbiło ci? – wybuchł.

– Nie.

Chwila ciszy, a potem ze złością:

– Czyli to prawda. Pieprzysz się z nim.

Zamrugalam oczami.

– Słucham?

– Z Chavezem. Pieprzysz się z Hectorem Chavezem.

Jeszcze się z nim nie pieprzyłam, ale i tak mną zatelepało.

Skąd to wiedział?

Widocznie plotki dotarły aż do więzienia.

Nowa Lodowa odparła za mnie:

– Jakoś nie potrafię zrozumieć, dlaczego miałoby cię to interesować.

– Jaja sobie robisz?

– Czy mogę cię spytać, *ojcze*, czemu dzwonicz na wieść, że się „pieprzę z Hectorem”, a nie dzwoniłeś, choć na pewno słyszałeś, że Ricky Balducci pobił mnie do utraty przytomności, złamał mi nadgarstek, a także zgwałcił?

Ojciec uczeplił się jednego wątku, a mnie boleśnie ścisnęło serce.

– Hectorem? Mówisz na niego Hector?

– Cóż, trudno wymagać, żebym w czasie orgazmu wołała „agencie Chavez, oo, agencie Chavez!”, mam rację? – warknęłam.

Nowa Lodowa zniknęła, a jej miejsce zajęła Sadie z Charakterem. Roxie zaśmiała się zaskoczona.

– Sadie, ty mała...

– Między nami skończone – warknęłam. – I mówię serio. Koniec. Nie dzwoń do mnie, nie pisz i nie próbuj mnie znaleźć tego parszywego dnia, w którym wyjdiesz z więzienia.

Odsunęłam telefon od ucha (ojciec nadal mówił), wcisnęłam przycisk i rzuciłam telefonem o blat.

Przesunęłam wzrokiem po publiczności. Wszyscy (Daisy już wróciła) patrzyli na mnie z niepewnymi minami.

Chciałabym, żeby któraś z Lodowych Księżniczek, nieważne która, była tu ze mną.

Ale to Shirleen dotknęła moich pleców, a ja zasłoniłam rękami twarz i wybuchnęłam płaczem.

Shirleen wzięła mnie w ramiona i przytuliła do siebie.

– Wyrzuć to z siebie, dziecko. Wyrzuć to wszystko.

Wcisnęłam twarz w jej ramię i płakałam, głośno i rozpaczliwie.

Chciałam mieć prawdziwego tatę. Kogoś takiego jak Tom. Do licha, nawet Tex byłby spoko! Obaj znacznie mocniej przeżyli, że mnie zgwałcono, niż mój własny cholerny ojciec.

I chciałam odzyskać mamę.

– Chcę moją mamę – wykrztusiłam w ramię Shirleen i zrozumiałam, że gdzieś w międzyczasie wszyscy przyłączyli się do zbiorowego uścisku.

– Cicho, dziecko – mówiła Shirleen, a czyjaś dłoń gładziła moje włosy.

– Nienawidzę go – wyszeptałam.

– Cii...

I wtedy atmosfera zmieniała się, i to tak bardzo, że podniosłam głowę.

W galerii stał Hector. I chyba był dziesięć razy bardziej zły niż dziś rano, gdy z głupoty pozwoliłam Renowi obejmować mnie trochę za długo. Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe, a jednak miał to wypisane na sobie.

Razem z nim był alaskański przystojniak.

Hector ruszył do mnie, dziewczyny i Ralphie odsunęli się. Patrzyłam na Hectora, ocierając oczy, a on pokonał pomieszczenie długimi, zdecydowanymi krokami.

– Co ja znowu robiłam? – krzyknęłam, gdy był już blisko.

Podszedł i objął mnie.

– Słyszałem twoją rozmowę – powiedział, patrząc na mnie, wciąż wściekły.

Zamrugałam.

– Słyszałeś moją rozmowę?

– Twój telefon jest na podsłuchu.

No przecież.

Jakże inaczej.

– Twój ojciec jest gnojem – mówił, a głos wibrował mu gniewem.

Nie spierałam się. Takie były fakty.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Nie.

Objął mnie jeszcze mocniej. Podniosłam rękę, założyłam mu na szyję i odchyliłam głowę. Hector patrzył na mnie przez sekundę, drugą, trzecią.

Część gniewu zniknęła z jego twarzy.

– Ale będziesz – obiecał.

Poczułam ucisk w żołądku.

Objął mnie jeszcze mocniej, a ja patrzyłam zafascynowana, jak wściekłość znika z twarzy, jak zastępuje ją ciepło. Hector nachylił się do mnie.

– Agencie Chavez, oo, agencie Chavez? – spytał z uśmiechem.

Zamknęłam oczy.

Niech mnie ktoś zabije.

Potrząsnął mną lekko.

Uniosłam powieki.

Hector wyszeptał mi do ucha:

– Nie mogę się już doczekać, żeby to usłyszeć.

A potem musnął ustami moje usta, puścił mnie i wyszedł.

Patrzyłam na drzwi.

Obok mnie stanęła Shirleen.

– Powiem tak: sześć tygodni temu, gdyby ktoś kazał mi wybierać, to wybrałabym Luke'a. Ale teraz myślę, że wzięłabym sobie tego chłopaka.

– Shirleen! – zawołała Ava ze śmiechem.

Shirleen spojrzała na nią.

– Twój chłopiec wciąż jest sexy – zapewniła ją.

Spojrzałam na Ralphiego.

Uśmiechał się do mnie. I ja też się do niego uśmiechnęłam.

A potem, nie umiejąc się już powstrzymać, wybuchnęłam śmiechem.

– Czyli co, usłyszałaś już „mi amor”? – spytała Indy, opierając się biodrem o blat w kuchni ojca z kawą w ręku, ścierką na ramieniu i uśmiechem na ustach.

– Nie – odparłam i odstawiłam ostatnią wytartą szklankę. – Jak na razie *mi corazon*.

– Oo, *mi corazon*!

– O czym mowa? – zaciekawiała się Ally, podciągając się na blat, żeby usiąść przy Indy.

– Hiszpańskie pieszczotliwości. Sadie awansowała z *mamita* do *mi corazon* – wyjaśniła Indy.

– I co to znaczy? – spytała Roxie, wstawiając resztki jedzenia do lodówki i zamykając drzwiczki nogą.

– Że przeszła od „skarbie” do „moje serce” – przetłumaczyła Indy.

Ally patrzyła na mnie podekscytowana.

– Dziewczyno, masz przerabane.

– Powiedz mi o tym – mruknęłam i wszystkie się roześmiały.

Byliśmy na kolacji u Toma. My, czyli Lee, Indy, Hank (starszy brat Ally i Lee, bardzo miły i bardzo przystojny), a także Roxie, Ally, Hector i ja.

Po deserze Tom wyjął zdjęcia.

Całe mnóstwo.

Naprawdę się postarał. Niektóre z nich były wiekowe, z czasów, gdy moja mama chodziła do liceum. Tom musiał spędzić na strychu godziny, żeby je znaleźć.

Chciałabym udawać, że te zdjęcia nie robią na mnie wrażenia, ale było inaczej.

Pamiętałam mamę jako słodką i kochaną, ale również cichą i stłamszoną. Na tych zdjęciach wyglądała całkiem inaczej: roześmiana i pełna życia. Oglądałam je i nawet się uśmiechałam, słuchając opowieści.

Ani rodzeństwo Nightingale, ani Indy nie pamiętali mojej mamy, za to przy zdjęciach wspominali zabawne (i trochę szalone) historie ze swojego życia.

Tom pamiętał moją mamę i opowiadał zabawne (i również trochę szalone) historie z życia jej, Katherine i Kitty Sue.

Na jedno zdjęcie patrzyłam bardzo długo. Była na nim cała „rodzina” (jak mówił Tom), ale z jakiegoś powodu stała tam też moja babcia.

Mój dziadek zmarł przed ślubem moich rodziców, a rodzice ojca, jak on sam się wyrażał, „byli dla niego martwi”. I mimo to wiedziałam, że oboje zmarli w odstępie roku, gdy studiowałam. Babcia ze strony mamy zmarła, kiedy miałam trzy lata.

Nie pamiętałam jej, za to teraz widziałam ją na zdjęciu. Trzymała mnie na rękach, moja mama obejmowała ją, Kitty Sue i Katherine stały bardzo blisko, Tom i Malcolm obok swoich żon, dzieci siedziały na podłodze.

Babcia i mama nachylały się i patrzyły na mnie z ciepłym uśmiechem.

Tom spostrzegł, z jaką uwagą oglądam zdjęcie, pochylił się i szepnął:

– Możesz je zatrzymać.

Powinnam pewnie odmówić, zatrzymanie zdjęcia nie było grzeczne. Ale nie potrafiłam. Spojrzałam na niego ze łzami w oczach, skinęłam głową. A potem wsunęłam je do torebki.

Trochę później poszłam z dziewczynami do kuchni. Z jadalni dobiegał śmiech mężczyzn, wokół mnie rozbrzmiewały dziewczynskie żarty.

Kolacja, wspomnienia, radość... wszystko było miłe.

I przerażające.

Bo mogłabym do tego przywyknąć.

– Czyli jak się sprawy mają między wami? – spytała Ally.

– Między nami?

– Tak, wami. – Wyszczrzyła się Ally. – Tobą i Hectorem, ciemnoto.

Ach. Mną i Hectorem.

Jak mogłam to wytłumaczyć?

Nie umiałam!

Dlatego tylko wzruszyłam ramionami.

– Dobra, mów – cisnęła Ally.

– Powiedz – szepnęła Roxie. – Nie ustąpi.

Oparłam się o blat obok Ally i westchnęłam.

– Jest... dobrze – zaryzykowałam.

– Dobrze? – powtórzyła Indy.

– Tak.

– Nuudyyyy – jęknęła Ally.

– Może Sadie właśnie potrzeba nudy – wytknęła Roxie.

– Nikt nie chce nudy!

– A może Sadie właśnie tak – upierała się Roxie.

Ally spojrzała na mnie.

– Potrzebujesz nudy?

Przyglądałam się jej przez chwilę i powiedziałam:

– Tak, nuda czasem by się przydała. Ale w tym przypadku „dobrze” nie oznaczało „nudno”.

– A co? – spytała Indy i wszystkie się nachyliły.

Szybko przejrzałam dostępne możliwości.

Mogłam się uciec do Lodowej Księżniczki i nie powiedzieć nic (czego pewnie by nie przyjęły, nikt się już nie przejmował Lodową Księżniczką). Mogłam opowiedzieć im wszystko (co pewnie zajęłoby całą noc). Mogłabym wyjawić, co miało się stać, gdy Hector i ja wrócimy do jego domu (co pewnie byłoby krępujące), a mogłam opowiedzieć o tatuażu.

Wybrałam to ostatnie.

Gdy skończyłam, wytrzeszczały na mnie oczy.

– O ja cię – wykrztusiła Roxie.

– Właśnie zdecydowałam, że Lee musi mieć tatuaż – oznajmiła Indy.

– Nie! – Zawołałam. – Jeśli mu powiesz, Hector się o tym dowie!

Ally zeskoczyła z blatu, objęła mnie w talii i poprowadziła do jadalni; Indy i Roxie szły z tyłu.

– Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej – poinstruowała mnie Ally. – W tym klanie nic długo nie jest tajemnicą. A historia z tatuażem jest za dobra, żeby jej nie wyjawić.

Aha. Po prostu super.

Weszliśmy do jadalni i usiadłam obok Hectora.

Po kolacji i orgii ze zdjęciami przysunął moje krzesło do siebie i teraz trzymał rękę na oparciu.

Jedyne, co mogłam zrobić, to usiąść.

Od razu objął moje ramiona i przechylił się do mnie.

– Gotowa? – spytał cicho.

Nie.

Nie, nie byłam gotowa – ani żeby jechać do jego domu, ani żeby poczuć jego usta między nogami.

Chociaż może właśnie byłam gotowa, skoro o niczym innym nie myślałam przez cały dzień.

I nie: „o Boże, nie zdołam tego zrobić!”. Bardziej „o Boże, żeby to się już działo i żebym tym razem niczego nie schrząniła”.

Ale zanim przeszłam do czegoś, co zapewne stanie się moją kolejną traumą, miałam jeszcze coś do załatwienia.

Chciałam coś zrobić i to jeszcze nim się znajdę na Krecie – bo nie zamierzałam lecieć tam sama.

Dlatego od razu zaczęłam wprowadzać w życie mój plan.

Odwrociłam się do Hectora.

– Muszę pogadać z Lee.

Hector uniósł brwi.

– Czemu musisz pogadać z Lee? – spytała głośno Ally, wścibska jak zawsze.

Lee spojrzał na mnie.

– Potrzebujesz czegoś ode mnie, Sadie?

O matko.

Teraz albo nigdy.

– Masz czas, żeby porozmawiać w twoim biurze, na przykład jutro?

Lee odwrócił się do mnie całym ciałem, zerknął na Hectora i spojrzał na mnie.

– Mam czas teraz. Nie musimy spotykać się w biurze – odparł z czarującym uśmiechem.

– Chodzi o interesy.

– Interesy?

– Tak.

– Czego potrzebujesz?

– Chciałabym odnaleźć moją matkę.

Atmosfera w pokoju od razu się zmieniła i powietrze było naładowane czymś, czego nie rozumiałam.

Dziewczyny patrzyły na siebie zakłopotane. Twarze mężczyzn nie wyrażały niczego. Niedobrze.

– Zajmujesz się znajdowaniem ludzi, prawda? – spytałam Lee, przerywając napiętą ciszę.

Lee patrzył na Hectora, ale teraz przeniósł wzrok na mnie i skinął głową.

– Moja mama zniknęła, więc pomyślałam, że może mógłbyś ją znaleźć.

– Sadie... – zaczął Hector.

– Oczywiście zapłacę – dorzuciłam, na wypadek gdyby Lee uznał, że proszę go o darmową przysługę.

– Nie chodzi o pieniądze, Sadie. Rzecz w tym... – zaczął Lee, ale Tom mu przerwał.

– Spotkajmy się jutro – zarządził, zaskakując mnie i wszyscy popatrzyli na niego. – O czwartej w biurze Lee. – Spojrzał na syna. – I niech przyjdzie Vance.

Spojrzałam na Toma, nie rozumiejąc, czemu Vance musi tam być, a Hector odezwał się dziwnym cichym głosem:

– Tom...

Odwróciłam się do niego. Jego twarz nie wyrażała nic, ale w czujnym wzroku było coś niespokojnego.

Nie wróżyło to dobrze.

– Porozmawiamy – powiedział do niego Tom. – Będę tam ja, będzie Lee, Vance, Hank, Eddie i ty.

– I ja – wstawiłam szybko i Tom spojrzał na mnie.

– I ty, Sadie.

– Dziękuję – powiedziałam szczerze.

Wszyscy mężczyźni chyba poczuli się z tym nieswojo, dziewczyny patrzyły na mnie zatroskane. To mnie zaalarmowało. Jak cholera.

– Jest coś, o czym powinnam wiedzieć? – spytałam Toma.

– Jutro po południu.

– Tak, ale...

– O czwartej – dodał delikatnie, ale stanowczo.

Przygryzłam wargi. Chciałam naciskać dalej, ale przecież Tom tak się postarał z tą kolacją, fotografiami i zdjęciem dla mnie.

Dlatego powiedziałam jedynie:

– Dobrze.

Hector odsunął swoje krzesło.

– Czas na nas – oznajmił.

O matko.

Wszystkie myśli o tej dziwnej rozmowie wyleciały mi z głowy, gdy Hector pomógł mi wstać.

Chciałam uścisnąć Tomowi dłoń, ale nie pozwolił na to i mnie przytulił. Potem kolejno przytulali mnie wszyscy, włączając Hanka (którego dopiero dzisiaj poznałam!).

Potem Hector zaprowadził mnie do samochodu, pomógł mi wsiąść, usiadł za kierownicą, włączył silnik i ruszyliśmy.

Torba z moimi rzeczami leżała z tyłu.

Trzęsły mi się kolana.

Po skórze przebiegał dreszcz.

Żołądek skręcił się w supel (całkiem przyjemny).

Jasny gwint!

Rozdział 14

Prezent Sadie

Sadie

Hector postawił moją torbę w sypialni, podszedł do łóżka i włączył lampkę.

– Potrzebujesz czegoś? – spojrzał na mnie.

Czy czegoś potrzebowałam?

Może odwagi? Albo jednej, spójnej tożsamości, która wie, kim jest i czego chce, zamiast całego tłumu niemających pojęcia, co wyprawiają? Umiejętności cofnięcia czasu do chwili, gdy mój ojciec znalazł się w więzieniu, żebym mogła w tym samym momencie lecieć na Kretę zamiast czekać na to, co przyniosło mi życie?

– Nie – odparłam.

Hector wyjął rzeczy z kieszeni, położył je na szafce nocnej.

Spanikowana pochyliłam się i rozsunęłam zamek swojej torby.

Wzięłam piżamę (biała góra i białe spodnie w pastelową kratkę, czyli kolejny zakup z Victoria's Secret) i kosmetyczkę.

– Idę do łazienki – wymruczałam znad torby i wyszłam.

Starając się o niczym nie myśleć, przebrałam się, zebrałam włosy w kucyk na czubku głowy, umyłam zęby i twarz i nałożyłam krem. Wprawdzie należało pewnie zostawić makijaż do tego, co miało się dziś wydarzyć, ale jak wiemy, próbowałam nie myśleć (najlepiej o niczym) i działałam na autopilocie.

Potem spojrzałam w lustro i na chwilę włączyłam mózg.

I zwróciłam się do siebie z gadką motywacyjną.

– Dasz radę, Sadie – wyszeptalam tak cicho, żeby Hector nie zdołał mnie usłyszeć.

I tak pewnie uznał, że jestem niezłe stuknięta. Nie chciałam, żeby słyszał, jak rozmawiam ze sobą. Jeszcze zamknąłby mnie w zakładzie.

Wzięłam głęboki wdech i kontynuowałam przemowę:

– Zwyczajne dziewczyny tak właśnie robią, sypiają z mężczyznami. Cieszą się tym, jeśli jest miło i facet wie, co robi. Tak czy inaczej, to naturalne, słuszne i prawidłowe. Oboje z Hectorem właśnie tego chcemy od chwili, w której go zobaczyłam i mam wrażenie, że on dokładnie wie, co robić. W każdym razie taką mam nadzieję.

Wpatrywałam się w swoje odbicie i prawie sobie wierzyłam. Wzięłam głęboki wdech, wyprostowałam plecy i uniosłam podbródek, a następnie zgasiłam światło i poszłam do sypialni.

Hector leżał na łóżku, w tej samej szarej bluzce termicznej i spodniach od piżamy. Wyciągnięty na kołdrze z wyprostowanymi nogami, oparty o poduszki, oglądał mecz.

Serce przyspieszyło na chwilę, gdy zobaczyłam go takiego na luzie, postanowiłam jednak o tym nie myśleć (znowu!) i weszłam do pokoju.

Tym razem kosz na ubrania był pusty. Na starannie posłanym łóżku leżała świeża pościel. Sterty butów zniknęły, szafę zamknięto.

Posprzątał pokój!

– Posprzątałeś pokój – wyrwało mi się, zanim zdążyłam się opanować.

Hector oderwał wzrok od telewizora.

– Nie. Jak wyszliśmy dziś rano, w domu została moja matka.

Patrzyłam na niego wielkimi oczami.

– Blanca posprzątała ci pokój?

Hector wrócił do oglądania meczu.

– Lubi się wtrącać – odparł tylko.

– Ale... ale jesteś dorosły.

Spojrzał na mnie i jego usta znów walczyły z uśmiechem.

– Chcesz spróbować powiedzieć *mama*, co ma robić? Chcesz jej powiedzieć, żeby pilnowała swojego nosa?

Wyobraziłam sobie, że mówię Blance, co ma robić.

I że każę jej pilnować swojego nosa.

A potem pokręciłam głową.

Hector uśmiechnął się do mnie szeroko i powiedział łagodnie:

– Chodź tu, Sadie.

Z braku innego wyjścia, podeszłam do łóżka z walącym sercem i drżącymi nogami i weszłam na materac.

Hector przyciągnął mnie do siebie i znów leżałam z głową na jego piersi. Tym razem objął mnie ręką na wysokości brzucha i...

I...

I nic.

Po prostu tak leżeliśmy, on i ja.

Nic się nie działo.

O co tutaj chodziło?

– Hector? – odezwałam się.

– Tak?

I co mu niby chciałam powiedzieć?

Och, do jasnej cholery.

– Myślałam, że mieliśmy... – Nie dokończyłam.

– Mieliśmy. Aż do chwili, gdy spytałam u Toma, czy jesteś gotowa wyjść, a ty spięłaś się tak bardzo, że już wiedziałem. Nie byłaś. Dlatego zaczekamy. – Ścisnął mnie w pasie i dokończył łagodnie:

– Może potrzebujesz więcej czasu, żeby się do mnie przyzwyczaić. To w porządku, *mamita*. Nie ma pośpiechu.

Proszę, niech ktoś mi powie, że właśnie dokładnie to powiedział.

I znów, zanim zdołałam się powstrzymać, podniosłam się, uwolniłam z objęć i przekręciłam do niego. Wyjęłam mu z dłoni pilota, znalazłam przycisk i wyłączyłam telewizor. A potem przechyliłam się i położyłam pilota na nocnej szafce.

Wciągnęłam powietrze przez nos, położyłam rękę na jego piersi i spojrzałam mu w oczy.

Patrzył na mnie ciepło i intensywnie.

Przygryzłam wargę, potem wyszeptalam:

– Myślę, że już się do ciebie przyzwyczaiłam.

Ciepło w jego spojrzeniu przemieniło się w ogień – Hector podniósł się, przekręcił, położył mnie na plecach i znalazł się na górze.

Podniósł głowę, wpijając się we mnie wzrokiem.

– Jesteś pewna? – spytał cicho.

Nie, nie byłam.

Ale skinęłam głową.

A wtedy mnie pocałował.

Mocno, gorąco, namiętnie i ponaglająco.

A jego dłonie, delikatne i czułe, znalazły się pod bluzką od piżamy.

Wszystko razem było bardzo miłe. Po skórze rozeszło się przyjemne mrowienie.

Hector oderwał usta od moich ust i powędrował nimi do brody, potem do policzka i polizał mnie za uchem.

A potem wyszeptał coś po hiszpańsku. Wyłapałam tylko słowo *preciosa* (co mogło oznaczać tylko jedno, prawda?)

Czułam jego ręce na ciele, słuchałam szeptu i mrowienie przerodziło się w dreszcz.

Odwróciłam głowę i polizałam jego policzek, czując drapanie świeżego zarostu na języku.

Spodobało mi się.

Jemu chyba również. Jego usta znów się znalazły na moich, jeszcze jeden nagły, gorący,

namiętny pocałunek. Hector położył mi rękę na pośladku i przyciągnął do siebie. Czułam, że już jest twardy i podobało mi się, że tak na niego działałam, podobało mi się tak bardzo, że podciągnęłam jego bluzkę do góry.

Przerwał pocałunek, wygiął się i podniósł ręce, żebym mogła zdjąć z niego bluzkę i rzucić ją na podłogę.

Od razu do mnie przywarł, rozgrzewając swoim ciepłem, błędząc ustami i językiem po mojej szyi, piersiach, wszędzie. Dreszcz przerodził się w drżenie, oddech przyspieszył, zaczęłam się pod nim wic.

To nie było zwyczajne i naturalne.

To było nadzwyczajne i ponadnaturalne.

Zamknął moją pierś w dłoni, grzejąc swoim żarem, wtuliłam się w to ciepło, a jego palce zaczęły zataczać powolne kółka na moim sutku przez materiał piżamy.

O matko.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– To miłe – szepnęłam w jego usta i poczułam, że się uśmiecha.

Potem podciągnął górę od piżamy z jednej strony i na sutku nagle znalazły się jego usta, zaraz potem język i zaczął mnie mocno ssać.

Wygięłam się w łuk, gdy ponadnaturalnie przyjemne uczucie strzeliło prosto między moje nogi.

Hector oderwał usta od mojej piersi, opuścił bluzkę z jednej strony, podniósł z drugiej i zrobił to samo z drugim sutkiem.

Byłam w niebie.

Wiłam się pod nim coraz mocniej, przesuwając rękami po jego ramionach, przejechałam paznokciami (nie mogłam się powstrzymać, to było tak niesamowicie przyjemne) po napinających się mięśniach pleców, w górę, w górę, jeszcze wyżej, aż dotarłam do karku.

Hector jęknął, nadal z moim sutkiem w ustach (co też było bardzo przyjemne), a potem podciągnął się i znowu pocałował mnie w usta – mocniej, głębiej, bardziej. Jego dłonie przestały być czułe i delikatne, stały się niecierpliwe, zachłanne, a ja chciałam go jeszcze więcej.

Wysunęłam palce z jego włosów, sięgnęłam do swoich spodni od piżamy i zaczęłam je zsuwać. Hector poczuł to, przechylił się i w jednej chwili spodnie i majtki zniknęły.

Poczułam chłód, gdy się odsunął i zdjął ze mnie ubrania, ale nim zdążyłam coś z tym zrobić, Hector rozchylił mi nogi, znalazł się między nimi, ugiął mi nogi w kolanach, oparł łydki na swoich ramionach i wtedy (nie żartuję!) jego usta znalazły się WŁAŚNIE TAM.

Usta i język.

I dokładnie wiedział, jak ich używać.

Jasny gwint, jakie to było dobre... Wsunęłam mu palce we włosy, chcąc go tam przytrzymać i to ponadnaturalne, niewiarygodnie szczęśliwe uczucie wypełniło każdą tkankę mojego ciała. A potem wszystko we mnie stężało, uczucie narastało i wiedziałam, że wkrótce dojdę.

Ale bardzo, bardzo głęboko w sobie wiedziałam też jeszcze coś: nie chcę, żeby to stało się właśnie tak.

I to bardzo, bardzo głęboko we mnie po raz pierwszy nie dało się zignorować.

– Nie – wyszeptalam między jękami.

Myślałam, że nie usłyszy, ale on od razu oderwał ode mnie usta, podciągnął się i poczułam na sobie jego gorące ciało.

Wtulił twarz w moją szyję i powiedział ochryple:

– Dobrze, *mamita*, przestaniemy.

– Nie – powtórzyłam, z ustami przy jego uchu. – Chcę, żeby to stało się z tobą – szepnęłam, wyciągając ręce do jego spodenek.

Podniósł głowę, ale ja nie patrzyłam na niego; byłam zbyt zajęta zsuwaniem mu piżamy – co nie mogło się udać, bo był wyższy i po prostu nie starczało mi rąk.

– Sadie?

Spojrzeliliśmy na siebie, zobaczyłam jego wzrok i poczułam, że tak, chcę, żeby to stało się z nim.

W jego oczach było pragnienie, namiętność, pasja. Żołądek mi się ścisnął i poruszyłam się, nadal próbując ściągnąć z niego piżamę.

A ponieważ on ani drgnął, powiedziałam, być może z odrobiną desperacji:

– Hector, proszę... Chcę cię poczuć w sobie.

– Sadie – jęknął, ale wciąż jeszcze się wahał.

Musnęłam ustami jego usta i wyszeptalam:

– Proszę...

I kilka sekund później (nie wiedziałam, jak to zrobił i miałam to gdzieś) wszedł we mnie.

Hector „OMG” Chavez znalazł się głęboko w środku.

I nigdy, przez całe swoje cholerne życie, nie było mi tak dobrze.

Zaczął się poruszać.

Co było jeszcze bardziej przyjemne.

Wspaniale.

– Jest wspaniale – szepnęłam mu do ucha.

Podniósł głowę, zobaczyłam, że się uśmiecha i znowu mnie pocałował.

Zawsze dobrze całował, ale wszystkie dotychczasowe pocałunki były niczym w porównaniu z tym teraz: gdy był we mnie, gdy się we mnie poruszał.

To było coś niewyobrażalnego.

W końcu poczułam, że nie mogę go dłużej całować; dyszałam ciężko, poruszałam biodrami, wbijałam paznokcie w jego skórę.

Uniósł mi nogi w kolanach i wbił się jeszcze głębiej.

Było niezmiernie.

Wtuliłam twarz w jego szyję, poczułam, jak jego ciało napina się przed nadchodzącym orgazmem. Przysunęłam się ustami do jego ucha.

– Hector... – wyszeptalam i nie wiem, co chciałam dalej powiedzieć, i to nie było ważne, bo właśnie wtedy mnie zalała: wszechogarniająca, nagła i potężna.

Rozkosz.

Dochodziłam powoli do siebie, otworzyłam oczy, a on nadal się we mnie poruszał, mocno, ostro i patrzył, wzrokiem równie gorącym jak jego skóra.

– Tak... zajebicie... piękna – wychrypiał.

I teraz ja mogłam patrzeć.

A potem leżał na mnie, czułam jego ciężar i rozumiałam, że lubię, jak jego ciepło wlewa się we mnie, jak jego ciało, wciąż połączone ze mną, wbija mnie w łóżko.

Zaczął się wysuwać, a ja objęłam go mocniej, wciskając się w jego biodra.

Zastygł.

– Jestem za ciężki – szepnął w moją szyję.

– Lubię to – odparłam cicho i wyjaśniłam: – Jesteś taki ciepły... A mnie zawsze jest zimno. Przy tobie się rozgrzewam, nie czułam takiego ciepła przez całe życie.

Fragment o tym, jak mi z nim dobrze, przytulnie i bezpiecznie, postanowiłam opuścić.

Kilka sekund później wymruczał:

– Jezu.

Może domyślił się tego o bezpieczeństwie.

Jasny gwint.

Płynęły kolejne sekundy, w końcu Hector podniósł głowę, wsunął mi dłoń we włosy i przejechał wzrokiem po mojej twarzy.

– W porządku? – spytał.

Skinęłam głową.

Nie dodałam, że tak, naprawdę czuję się dobrze. Być może po raz pierwszy w życiu. W tym łóżku, w tym pokoju, w tym domu, razem z Hectorem – czułam, że jestem tu, gdzie powinnam.

Tu, gdzie jest moje miejsce.

Wydawało mi się, że ogarnia mnie ciepła woda, podnosi się coraz wyżej, zaraz mnie zaleje i miałam dziwną chęć nabrać powietrza...

I zatonać.

Zanim spanikowałam (i zrobiłam jakąś głupotę), Hector przekreślił nas i wysunął się ze mnie; leżał teraz na plecach, ja na nim. Poruszył się, wyszarpnął spod siebie kołdrę i przykrył nas.

Podniosłam głowę, a on wyciągnął rękę do moich włosów, zdjął frotkę, rozpuścił je, rzucił frotkę na szafkę, wsunął mi palce pod bluzkę i znieruchomiał.

– Chciałbym ją zdjąć – wymruczał cicho.

I nim stchórzyłam, robiłam to samo, co on wcześniej: wygięłam plecy i uniosłam ręce, a on zdjął mi bluzkę, rzucił na podłogę przy łóżku.

Leżeliśmy tak, skóra przy skórze, pierś przy piersi, a jego obezwładniający żar wsączał się w moje ciało, rozgrzewając mnie aż do kości.

Hector podciągnął kołdrę na moje plecy i położył mi ręce na pupie.

Przywarłam twarzą do jego szyi, a ciepło i wrażenie, że wszystko jest absolutnie dobrze, wypełniło mi brzuch, serce i pierś.

Szepnęłam cicho:

– Dziękuję.

Zdjął ręce z moich pośladków, objął mnie w talii.

To było bardzo miłe – poza faktem, że trząśł się ze śmiechu.

Znieruchomiałam.

– Co cię tak śmiesz? – mruknęłam.

– *Mamita*, właśnie dałaś mi najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem – i to ty mi dziękujesz?

O matko...

Nie powiedział tego, prawda?

Czy powiedział?

– Mówisz poważnie? – wypaliłam bez tchu. Wiedziałam, jak idiotycznie to brzmi, ale przecież musiałam się dowiedzieć.

Objął mnie jeszcze mocniej, trzęsąc się jeszcze bardziej.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego. Jego uśmiech był szeroki, olśniewający i piękny.

– A co teraz cię bawi? – spytałam, mrużąc oczy.

Wybuchnął śmiechem. Nie widziałam w tym nic śmiesznego, więc uderzyłam go w ramię. Przekreślił nas na bok i schował twarz w moją szyję, nie przestając się śmiać.

– Przestań – zażądałam.

Nie przestawał.

– Serio, Hector – ostrzegłam go. – Bo zaczynam się wkurzać.

Oderwał twarz od mojej szyi i zobaczyłam szeroki uśmiech.

– W takim razie, *mi cielo*, musimy coś z tym zrobić – oznajmił i przekreślił mnie znowu. Teraz on znalazł się na górze, jego ręce zaczęły błądzić po moim ciele.

– Co ty ro... – Próbowałam się odsunąć, ale trzymał mnie mocno i przyciągnął do siebie.

Spojrzałam na jego twarz, na której miał jasno i wyraźnie wypisane, co właśnie robi.

Nie, nie mógł mówić poważnie.

Przecież...

– Nie możemy się znowu kochać – oznajmiłam autorytatywnie. – Skończyliśmy pięć minut temu.

Sunął wargami po moim ramieniu, wyżej; zadrżałam, gdy polizał mnie w szyję.

Gdy dotarł do ucha, wymruczał:

– To jakieś prawo?

– Nie chodzi o prawo, to po prostu fizycznie niemożliwe – uświadomiłam go tonem Lodowej Księżniczki, która wie, co mówi.

Jego usta znalazły się tuż przy moich, Hector spojrzał mi w oczy.

Patrzył ciepło i intensywnie – bardzo ciepło i intensywnie.

O rany.

– Sprawdźmy to – wymruczał, a potem mnie pocałował.

Tak też zrobiliśmy.

Poczułam chłód za plecami, chociaż ktoś starannie otulał mnie właśnie kołdrą.

Otworzyłam oczy i podniosłam głowę. Panowały ciemności, Hector poruszał się po pokoju.

– Co się dzieje? – spytałam schrypniętym od snu głosem.

Hector usiadł na łóżku, odsunął mi włosy z karku, nachylił się.

– Dzwonek do drzwi. Śpij, otworzę – odparł, pocałował mnie w szyję przy ramieniu i wstał.

Widziałam, jak krąży po pokoju, jak wkłada bluzkę i jak znika w ciemności.

Sięgnęłam po poduszki (Hector znowu zagarnął wszystkie), dwie podłożyłam pod głowę, jedną przycisnęłam do brzucha. Umościłam się, myśląc, że może Gloria i jej paczka znów próbują wbić do jacuzzi.

Potem pomyślałam, że siedzenie w jacuzzi z Hectorem, Glorią i jej ekipą mogłoby być fajne.

Później, że jeszcze fajniej byłoby w tym jacuzzi tylko z Hectorem.

A jeszcze później zasnęłam.

Kołdra zsunęła się z mojego ramienia, poczułam delikatną ciepłą dłoń.

– Sadie? – usłyszałam głos Hectora i otworzyłam oczy.

– No? – wymruczałam.

– Obudź się, *mamita*. Przyjechali Zanowie.

Zamrugłam w ciemności, uniosłam się na łokciu, przyciskając kołdrę do piersi.

Rozespana, nie mogłam trzeźwo myśleć. Wydawało mi się, że Hector powiedział właśnie, że w środku cholernej nocy przyjechali Zanowie.

– Słucham?

– Ubierz się. Przyjechali Zanowie – powtórzył. – Trzeba pogadać.

Czyli jednak dobrze słyszałam.

Usiadłam, jedną rękę przytrzymując kołdrę, drugą odgarniając włosy. Hector wstał, zebrał moje rzeczy z podłogi.

– Co tutaj robią? – spytałam.

Podał mi ubrania.

– Po prostu się ubierz, *preciosa*. Porozmawiamy na dole.

Powaga w jego głosie nie wróżyła dobrych nowin.

Zresztą, czy goście w środku nocy kiedykolwiek oznaczają dobre nowiny? Poza, rzecz jasna, sytuacją, w której Gloria z dziewczynami robią najazd na wannę. Może Hector nie był wtedy zbyt szczęśliwy, ale mnie rozbawiły.

Postanowiłam się ubrać. Po pierwsze, właśnie znów powiedział do mnie *preciosa*, co lubiłam (i to bardzo). Miałam wrażenie, że wiem, co to znaczy, ale i tak uznałam, że muszę zadzwonić rano do Jet i sprawdzić, na którym miejscu plasuje się to w skali hiszpańskich pieszczot. Po drugie, chciałam już poznać tę nową czekającą mnie traumę, żeby się nią zająć (a może nawet z nią przespać) przed kolejną.

Hector kręcił się po sypialni, ja zakładałam górę od piżamy, a potem, walcząc z pościelą, wciągnęłam majtki. Dopiero wtedy wyszłam z łóżka i włożyłam spodnie.

Mogłam sobie darować: Hector był zajęty, szukał czegoś w szafie.

Gdy obeszłam łóżko, poszedł do mnie i podał mi jakieś ubranie.

– Załóż – polecił.

Włożyłam koszulę flanelową, która mi podał; była miękka i ciepła. Miałam nadzieję, że nie była ulubioną koszulą Hectora, bo już wiedziałam, że przemycę ją do torby.

Zeszliśmy po schodach. Światła były włączone, w salonie stał Ren, jego wuj, Vito Zano i kuzyn

Dominic.

Co się tu, do ciężkiej cholery, działo?

Zawahałam się, niepewna, co mam zrobić. Nawet nieustanne wykłady ojca o etykiecie, nie przygotowały mnie na to nocne spotkanie z rodziną Zanów. Czy porady odnośnie takiej wizyty były w ogóle jakimś podręczniku *savoir-vivre*'u?

Ponieważ jednak miałam lata praktyki w radzeniu sobie z dowolnie dziwną sytuacją, podeszłam do Vito.

– Panie Zano – przywitałam go, wyciągając do niego rękę.

Ujął moją dłoń, przyciągnął do siebie, wziął w ciepłe objęcia. – Żadnego „panie Zano”, malutka. Teraz, gdy Setha nie ma, jestem dla ciebie wujek Vito – wygłosił w czubek mojej głowy.

Po prostu świetnie. Nagle zyskałam „wujka Vito” i mogłam go dopisać do rosnącej listy przyjaciół, których istnienia nie podejrzewałam.

Naprawdę nikt już nie pamiętał o Lodowej Księżniczce? Czy wszyscy zmówili się, żeby utrudnić mi odcięcie się i wyjazd?

Niech to wszystko wszyscy diabli!

Puścił mnie, ja uporałam się ze wzburzeniem i spojrzałam na Rena i Dominica.

Ren, w dzinsach i ciemnobrązowym golfie, wyglądał jak zawsze dobrze.

Dom Vincetti, jego kuzyn, miał na sobie bluzę hanleya z guziczkami pod szyją, długimi rękawami i dzinsy. Wyglądał na ostrego twardziela, nieco przypominając pod tym względem Hectora (choć Hector, moim zdaniem, wypadł lepiej).

Dominic był zawsze dziki. Przystojny, zwykle wyzywająco flirtował, czasem obcesowo, czy, zdaniem ojca, chamsko. Ale teraz nie patrzył na mnie tak, jak zazwyczaj (jakby mnie rozbierał), tylko inaczej, w napięciu i łagodnie.

Ren tak samo.

Pamiętając lekcje Blanki, tym razem nie podeszłam do żadnego z nich (mogło to oznaczać sporo dotykania, co z kolei mogło wkurzyć Hectora, czego wolałam uniknąć za wszelką cenę) i podeszłam do Hectora.

Hector objął moje ramiona, a ja zwróciłam się do Rena i Doma:

– Cześć, chłopaki.

Dom zamrugał zaskoczony, Ren zerknął szybko na Hectora, potem na mnie i uśmiechnął się.

Hector przyciągnął mnie do siebie.

Nikt nic nie mówił.

Czekałam.

Wciąż panowała cisza.

W końcu, nie mogąc dłużej tego wytrzymać, zapytałam:

– Co się dzieje?

– Zanowie mają Ricky'ego – odparł Hector.

W pierwszej chwili zeszywniałam, a w drugiej zalała mnie ulga i oparłam się o Hectora.

Dzięki ci, Boże.

– Dzięki Bogu – wyszeptalam.

– Nie, Sadie – powiedział Hector łagodnie. Spojrzałam na niego; jego twarz nie wyrażała nic, lecz oczy patrzyły twardo. – Nie rozumiesz, *mamita*. Mają go, ale teraz ty musisz zdecydować, co powinni z nim zrobić.

Chwila odprężenia minęła, znowu się spięłam.

– Słucham?

– Masz dwa wyjścia, malutka – odezwał się wujek Vito i przeniosłam wzrok na niego.

– Pierwsze, zawozimy Balducciego na policję. – Skinęłam głową, a on mówił dalej: – Drugie, Balducci znika.

Wzdrygnęłam się.

– Znika? – wykrztusiłam z niedowierzaniem.

– Znika – wtrącił się Dom i spojrzałam na niego. – Bez śladu. Nikt go więcej nie zobaczy: ani ty,

ani jego bracia, ani nikt inny.

Wpatrywałam się w Doma, zupełnie nie przyswajając tego, co mówił. A raczej, starając się nie przyswajając tego, co mówił.

– Jeśli odeprze zarzuty, będziesz musiała zeznawać i przechodzić przez to wszystko raz jeszcze. Ale możesz wybrać opcję, w której on znika i my się tym zajmujemy. Żadnej rozprawy, żadnych zeznań, on dostaje za swoje, ty zapominasz. Koniec.

Czy właśnie mówił, że planują rozwalić dla mnie Ricky’ego?

Jasny gwint!

– Nie mogę was prosić... – zaczęłam.

– My tego nie zrobimy – przerwał mi wujek Vito, patrząc na Hectora, a potem na mnie. – Nie ty jedna nienawidzisz Ricky’ego. Rozejdzie się wiadomość, że jest dostępny i pewni ludzie wyjdą z ukrycia. Wybierzemy tych, którzy zrobią to porządnie i przekazemy Ricky’ego. Nie będziemy wiedzieli, co się z nim stanie; ani ty, ani my, ani Chavez, ani jego brat czy Nightingale. Nikt nic nie będzie wiedział, a sprawa zostanie załatwiona.

Poczułam, że się trzęsę.

– Sadie – odezwał się Hector. Spojrzałam na niego, a on zmienił nagle temat i oznajmił: – Na twoich meblach znaleziono krew i włosy, część z nich należy do Ricky’ego.

Skinęłam głową, chociaż nie rozumiałam, dlaczego teraz mi o tym mówi.

– Harvey stanął wczoraj przed sędzią, ustalono kaucję. Donny i Marty zostawili go w więzieniu, nie wpłacili.

Wciąż mu się przyglądałam.

Hector ścisnął mi ramię i przysunął mnie bliżej siebie.

– *Mamita*, daję ci wszystkie informacje, których potrzebujesz, żeby podjąć decyzję. Mówię, że Balducci, którzy jeszcze są na wolności, nie pałają braterską miłością. Nie przejęli się Harveyem, więc za Ricky’ego również nie wpłacą kaucji. To oznacza, że żaden z nich nie pojawi się prędko na ulicy. Co z kolei oznacza, że Donny i Marty będą się cieszyć, że się pozbyli Ricky’ego i Harveya, a ty masz pod dostatkiem dowodów, żeby pogrążyć Ricky’ego, jeśli będzie na tyle głupi, by odpierać zarzuty gwałtu.

W końcu zrozumiałam. Pojęłam też, którą decyzję Hector mi sugeruje.

Dlatego powiedziałam:

– Dobrze.

Przytulił mnie jeszcze mocniej, położył rękę na moich biodrze, nachylił się.

– Nie, Sadie – powtórzył łagodnie, jakby czytał w moim myślach. – To ty musisz podjąć decyzję, ja tylko przedstawiam ci kompletny obraz sytuacji. To nie mnie będą przesłuchiwać na sali pełnej ludzi, to nie ja będę opowiadał, co stało się tamtej nocy. I nie ja będę słuchał tej zjebanej wersji wydarzeń, którą Ricky wymyśli na swoją obronę. Masz opcję, żeby tego uniknąć. Nie zamierzam ci jej odbierać i nikt, ani w tym pokoju, ani poza nim, nie będzie cię osądzał. Zanowie dają ci szansę, żebyś zdecydowała, jak Ricky ma zapłacić za to, co zrobił. Tylko ty możesz podjąć decyzję, ale musisz zrobić to teraz.

Nie podobało mi się to.

Zupełnie.

Z jednej strony, nie chciałam oglądać Ricky’ego już nigdy więcej, a nawet przy tych wszystkich dowodach, gość był na tyle szalony, żeby wszystkiemu zaprzeczyć. To byłoby nieprzyjemne i oznaczałoby, że nie zdołam wyjechać na Kretę albo że będę musiała wrócić.

Z drugiej strony, wszyscy w tym pokoju wiedzieli, co Vito ma na myśli, mówiąc o „zniknięciu”. Czyli jeśli wybiorę opcję numer dwa, będę jeszcze gorsza niż Ricky Balducci. Stanę się pełnoprawną córką swojego ojca. Odeszłaby Nowa Sadie i już nigdy nie miałabym nią zostać. Potwierdziłabym, że jestem córką Seta Townsenda i zostałabym nią na zawsze.

Odsunęłam się od Hectora i odwróciłam do Vito.

– Zawieźcie go na policję – powiedziałam.

Ręka Hectora zeszywniała.

Dom mruknął ze złością:

– Kurwa.

Ren odetchnął ciężko.

Vito pokiwał głową.

– Wiedziałem, że tak wybierze – wymruczał Dom. – Trzeba było...

– Dominic – przerwał mu Vito niskim, ostrzegawczym tonem.

Naprawdę wiedział, chociaż doszłam do tej decyzji właśnie przed chwilą?

Dom nie odezwał się więcej, a Vito zwrócił do Rena.

– Dzwon i powiedz chłopakom.

Ren skinął głową i podszedł do mnie. I nie zwracając uwagi na Hectora, nachylił się i pocałował mnie w policzek. Potem wyjął komórkę z kieszeni i wyszedł z domu.

Dom, Vito i ja patrzyliśmy na siebie.

Nikt nic nie mówił.

Uznałam, że czas poruszyć jakiś miłszy temat, daleki od Balduccich, gwałtu czy rozwalania.

– Słyszałam, że Sissy jest w ciąży – zwróciłam się do Doma.

Sissy była jego żoną. Przechodzili trudny okres i przez jakiś czas byli w separacji, ale podobno znów byli razem i zakładali rodzinę.

Dom patrzył na mnie, wciąż zły, ale twarz mu złagodniała i mruknął:

– Zgadza się.

– Gratulacje – uśmiechnęłam się do niego.

Spotkałam Sissy kilka razy. I choć nie znałam jej dobrze, zawsze zaskakiwała mnie tym, jak była miła.

– Życie! – zawołał niespodziewanie Vito, a ja drgnęłam. – W górę i w dół, dobro i zło, narodziny i śmierć, radość i rozpacz. Jeśli masz jaja, to sobie radzisz, życie wali cię w mordę, a ty żyjesz dalej!

Patrzył na mnie i mogłabym przysiąc (nie żartuję!), że widziałam podziw w jego oczach.

Chyba uznał, że właśnie mam „jaja”.

Poczułam w sobie promieniujące ciepło, a Vito zaklaskał w dłonie.

– I załatwione. Muszę wracać do domu, Angela będzie się martwić.

Wstał i podszedł do mnie, Hector mnie puścił i Vito znów mnie przytulił.

Potem oznajmił:

– Kazała ci przekazać, że chce cię zaprosić na kolację. Zadzwoni. Przyjdź z Chavezem i porządnym apatytem. Moja żona gotuje i to dobrze.

O rany.

Kolacja z Vito i Angelą Zano.

Zanim zdołałam nad tym dłużej pomyśleć, Vito spojrział przez ramię, skinął na Doma, klepnął Hectora w ramię i wyszedł.

Dominic ruszył za nim. Kiwnął Hectorowi głową, mnie posłał dziwne spojrzenie (nadal zły, że nie pomogłam w zniknięciu Balducciego), ale ścisnął mi ramię i też wyszedł.

Hector zamknął za nimi drzwi i odwrócił się do mnie.

– W porządku? – spytał.

– Oddałabym cały swój fundusz powierniczy za życie, w którym nie pytałbyś mnie co dwie sekundy, czy jest w porządku – wypaliłam.

Przygryzł wargę, a ja znów nie wiedziałam, co to oznacza, czy próbuje powstrzymać uśmiech, czy raczej ukryć frustrację. Podszedł do mnie, bardzo blisko, położył mi rękę na szyi, jak zawsze wsuwając palce we włosy i trzymając kciuk przy uchu.

– W końcu będzie – obiecał cicho.

Patrzyłam w jego oczy i czułam, jak mi miękną kolana. Tak bardzo, że musiałam objąć go w pasie, żeby nie upaść.

Pochylił się i dotknął wargami moich ust.

A potem odsunął się odrobinę i powiedział:

– Chodźmy do łóżka.

Rozdział 15

Poszarpane brzegi

Sadie

Znów obudziłam się w pustym i zimnym łóżku.

Leżałam sobie (na jednej poduszce), ciesząc się tym, jak mi dobrze, przytulnie i bezpiecznie w łóżku Hectora, i dopiero po jakimś czasie wstałam i wykonałam jeszcze raz te same czynności: założyłam majtki, piżamę i koszulę Hectora. I dorzuciłam do tego mycie zębów i twarzy.

Gdy dotarłam do schodów, usłyszałam na dole męskie głosy.

Zeszłam na dół i zobaczyłam Hectora w kuchennych drzwiach.

Nie był już w piżamie, stał bosy w dżinsach (ale bez paska) i obcisłym czarnym podkoszulku. Miał mokre włosy, czyli zdążył nawet wziąć prysznic.

Jak mogłam to wszystko przespać?

Serio, to się stawało dziwne. Zwykle nie przespiałam czegoś takiego.

To chyba z powodu seksu.

Hector trzymał kubek z kawą i patrzył na człowieka, z którym rozmawiał. Chyba wyczuł mój wzrok, bo spojrzał na mnie.

Nawet z tej odległości widziałam na jego twarzy rozleniwienie i nikły uśmiech.

I znów poczułam, jak mi miękną kolana.

W nocy, po wyjściu Zanów, nie wróciliśmy do łóżka po to, żeby spać – wróciliśmy po to, żeby się kochać. Tak jest, po raz trzeci.

Za pierwszym razem było cudownie.

Ten drugi raz, „przepracowany”, był słodki, powolny i jeszcze cudowniejszy.

Trzecim razem, Hector, już nasycony (jednak nie do końca), nie spieszył się. Było widać, że chce powoli zająć się moim ciałem – i tak też zrobił. Było też widać, że nie chce mi pozwolić zająć się sobą – więc do tego nie dopuścił. Jego niepodzielna, długotrwała uwaga doprowadziła mnie do orgazmu, nieporównywalnego z niczym, co kiedykolwiek przeżyłam.

„Cudownie” nie było w stanie oddać tego w całej pełni.

Z tą myślą weszłam do kuchni na drżących nogach.

W środku był Luke Stark i Vance, zwany indiańskim ciachem.

Podeszłam do Hectora.

To mogło się wydawać niegrzeczne, być może powinnam podejść do nich i podać im rękę. Hector wydawał się rozanielony, a ci goście, choć bez wątplenia twardziele, należeli do ekipy przystojniaków i rockowych lasek, gdzie nikt nie stronił od uścisków i przytulania. Nie chciałam jednak, żeby Luke i Vance przytulali mnie przy Hectorze. Wprawdzie byli jego przyjaciółmi, ale kto wie, w którą stronę poszybowałyby dziś huśtawka nastrojów. Po wczorajszym zajściu z Renem wolałam nie ryzykować.

– Sadie, Luke’a już znasz, a to jest Vance Crowe – przedstawił nas Hector, obejmując moje ramiona i przytulając do siebie.

Skinęłam głową.

– Cześć, Vance. Witaj, Luke.

Usta Luke’a wygięły się w seksownym półuśmiechu, a na twarzy Vance’a pojawił się zniewalający, pewny siebie uśmiech.

Zapatrzona w nich, dopiero teraz pojęłam, jacy byli przystojni. Wysocy, wspaniale zbudowani, muskularni... Vance miał lśniące czarne włosy, zebrane w kucyk; Luke krótko ostrzyżone czarne włosy i wąsy starannie przycięte po obu stronach ust.

Jego zarost robił niesamowite wrażenie. Normalnie takie wąsy wyglądałyby idiotycznie, ale nie na nim.

– *Mamita* – wymruczał Hector, a ja drgnęłam, orientując się poniewczasie, że gapię się na usta Luke’a Starka.

O nie.

Na pewno znowu wpadłam kłopoty.

Spojrzałam powoli na Hectora, spodziewając się, że przepala mnie groźnym wzrokiem.

Ale jego wargi zadrżały i wyglądał, jakby miał poważny problem, żeby się nie roześmiać.

A ponieważ obudziłam się pięć minut temu, nie zdążyłam zdecydować, kim będę tego poranka (Lodową Księżniczką, Nową Sadie, Sadie z Charakterem, Sadie przy Sterach, czy jakąś inną, na przykład Sadie Po Całej Nocy Uprawiania Wspaniałego Seksu z Hectorem), moje osobowości podjęły decyzję za mnie.

Włączyła się ta z charakterem i warknęła:

– I co cię nagle tak śmieszy?

Hector przegrał walkę z rozbawieniem.

– Ty – odparł uśmiechnięty.

– I co jest we mnie aż tak śmiesznego? – spytała ostro charakterna.

– Wszystko, *mamita* – oznajmił, olśniewając mnie białym uśmiechem. Sadie z Charakterem również nie robiła na nim wrażenia. – Jesteś przezabawna.

Zmrużyłam oczy.

– Nie jestem. A już na pewno nie o szóstej rano przed pierwszą kawą – odpaliłam. A potem, z jakiegoś nieznanego powodu, mówiłam dalej: – Nie, chwila. Nigdy. Nigdy nie jestem zabawna. Dlatego, i mówię to po raz ostatni, przestań się ze mnie śmiać – dokończyłam twardo.

– Kłótnia kochanków – mruknął Luke, który też wydawał się rozbawiony. Spojrzałam na niego, przypominając sobie nagle, że niestety mamy publiczność i zakłopotanie zgasiło Charakterną. – Pora się zbierać.

I on, i Vance nadal się uśmiechali. Półuśmiech Luke’a rozkwitł w pełni i starałam się na niego nie patrzeć – dłuższe przyglądanie się z całą pewnością wpakowałaby mnie w kłopoty.

A ponieważ Sadie z Charakterem robiła ze mnie pośmiewisko przed gangiem przystojniaków, postanowiłam przełączyć się na Nową.

Najwyraźniej wszyscy – z wyjątkiem mnie – sądzili, że jestem przezabawna.

– Żadna kłótnia kochanków. Po prostu muszę napić się kawy – oznajmiłam swobodnie, jakbym codziennie paradowała w piżamie w kuchni pełnej przystojniaków, po nocy pełnej seksu i minityradzie.

Z udawanym luzem odsunęłam się od Hectora i podeszłam do ekspresu.

Postawiłam dzbanek, włączyłam ekspres i odwróciłam się do chłopaków.

– Podgrzać wam? Luke? Vance?

Co wywołało kolejne pasmo rozbawionych uśmiechów.

Serio, o co chodziło?

Co było tak cholernie śmiesznego w propozycji kawy?

Vance odstawił kubek.

– Dzięki, Sadie. Mamy sprawy do załatwienia.

Luke zrobił to samo.

Zastanawiałam się, jakie to „sprawy” mieli do załatwienia o szóstej rano.

Czy ci goście w ogóle kiedyś spali?

Pomyślałam, że spytam rockowe laski, one powinny wiedzieć. A potem, że lepiej nie, bo odpowiedź mogłaby mnie przerazić.

Pożegnali się i Hector odprowadził ich do drzwi.

A ja zrobiłam sobie kawę, usiłując pozbierać myśli, żeby nie robić z siebie jeszcze większego głupka.

Miałam zerowe doświadczenie w takich sytuacjach: budzeniu się po maratonie seksu, nocnej wizycie rodziny Zanów i zastawianiu w kuchni ludzi przy kawie.

Zresztą, czy ktoś w ogóle miał takie doświadczenie?

No, może Hector. Biorąc pod uwagę ostatnie dni, dla niego to pewnie było normalne.

Z wciąż niepozieranymi myślami (za to z gotową kawą), zauważyłam, że Hector wchodzi do kuchni.

Odwrociłam się i oparłam o blat. Prawie upiłam łyk kawy, gdy błyskawicznym ruchem Hector znalazł się przy mnie, wyjął mi kubek z rąk i postawił na blacie za mną.

– Hej! – zawołałam, patrząc na kawę. – Piłam ją!

Odwrociłam głowę i wtedy Hector mnie pocałował.

To nie był łagodny, słodki, poranny pocałunek.

To był pocałunek głodny, natarczywy i nagły. Nie mogłam mu się oprzeć (i wcale nie próbowałam) i rozplynęłam się.

Od całowania przeszliśmy do obściskiwania, Hector zdjął ze mnie swoją koszulę, wsunął mi ręce pod bluzkę, czułam ich ciepło na bokach, plecach, wszędzie.

Ja zrobiłam to samo: wsunęłam mu dłonie pod T-shirt, dotykając jego gorącej skóry.

I nagle oderwał ode mnie usta, odsunął się, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Powinłam może coś powiedzieć, ale skupiałam się, żeby nadążyć za jego zamaszystymi krokami. Na schodach przeskakiwał po dwa, ciągnąc mnie za sobą.

Potknęłam się, oczywiście, a on odwrócił się i mnie pochwycił. Złapał mnie w pasie, pod kolanami i podniósł, trzymając mocno na rękach.

Wszedł prosto do sypialni i rzucił mnie na łóżko.

Dokładnie tak: rzucił na łóżko.

Moje sutki od razu zesztyniały i poczułam dreszcze na całym ciele. Dotarły pomiędzy nogi, gdzie od razu rozkosznie zwilgotniałam.

Z przyspieszonym oddechem patrzyłam, jak Hector zdziera z siebie koszulkę.

Zdjęłam górę od piżamy, a on przyglądał mi się, rozpinając guziki dżinsów.

Rzuciłam bluzkę, Hector nachylił się, jedną ręką opierając się na łóżku, drugą obejmując mnie w talii. Poderwał mnie, wygięłam plecy, a on wziął sutek do ust i od razu zaczął mocno ssać.

– O Boże – wykrztusiłam, prawie pewna, że dojdę w tej samej chwili.

Sięgnęłam do spodni od piżamy i zaczęłam je zsuwać, Hector puścił sutek, zdarł ze mnie spodnie, majtki i pchnął na łóżko.

Usiadłam z rozmachem, nachyliłam się do przodu, rozpięłam resztę guzików w jego dżinsach i ściągnęłam je w dół.

I od razu, tuż przed sobą, zobaczyłam jego członek.

Spodobało mi się to.

Chciałam spróbować.

Bo, do diabła, teraz była moja kolej, by się nim zająć.

Dlatego zsunęłam się na brzeg łóżka i odchyliłam głowę, żeby spojrzeć na Hectora. Przepalał mnie wzrokiem, a ja objęłam dłonią członek i wzięłam go do ust.

– *Dios mio* – wychrypiał Hector i mówił jeszcze coś po hiszpańsku, zatapiając ręce w moich włosach, odsuwając mi je z twarzy, trzymając z tyłu głowy w zaciśniętej pięści.

Pozwolił się mi sobą zajmować może jakąś sekundę (pewnie dłużej, ale dla mnie trwało jak chwila: podobało mi się i wiedziałam, że jemu również), ujął mnie pod pachy, uniósł do góry; objęłam go nogami w pasie i założyłam ręce na szyję. Ruszył do przodu i oboje wylądowaliśmy na łóżku.

Zanim zdążyłam przywyknąć do tej nowej pozycji, już we mnie był, ale inaczej niż zeszłej nocy.

Zupełnie inaczej.

Mocniej i bardziej dziko, żadne z nas już nad tym nie panowało i wszystko było takie przejmująco piękne w swojej intensywności.

Podciągnął mi nogi pod kolanami, aż znalazły się przy jego bokach, a potem wbijał się we mnie, raz po raz. Jedną rękę trzymałam na jego plecach, drugą we włosach.

Nie całowaliśmy się, słyszałam nasze odgłosy, jego niskie głębokie pomruki, zmieszane z moimi cichymi jękami.

Wtulał twarz w moją szyję, mruczał i oddychał ciężko.

Ja ukryłam twarz w jego szyi i jęczałam, dysząc ciężko i liżąc jego skórę, gryząc go w ramię.

A potem nagle przestał się poruszać i zastygł we mnie.

– Ja pierdołę, Sadie – jęknął w moją szyję. – Ja pierdołę – powtórzył, tężejąc. – Daj mi chwilę. Zamrugalam szybko, zaskoczona tym, że przerwał. Chciałam, żeby ten ruch, to wbijanie się we mnie, te odgłosy, które wydawaliśmy, chciałam, żeby to wszystko wróciło.

– Czemu?

– Nie chcę zrobić ci krzywdy – szepnął mi do ucha.

Zamknęłam oczy i objęłam go mocno.

– Nie robisz – zapewniłam. Scisnęłam go udami (i mięśniami w środku), usłyszałam niski dźwięk w jego krtani i poprosiłam: – Nie przestawaj.

– Poczekaj – wymruczał Hector, nadal walcząc ze sobą, chociaż jęknął jeszcze głośniejsze (to brzmiało tak dobrze, że chciałam jeszcze więcej).

– Nie przestawaj – powtórzyłam z cichym jękiem.

– Sadie... – zaczął.

Jedną rękę położyłam na jego wspaniałym tyłku, palce drugiej zacisnęłam na włosach. Podniósł głowę i przywarłam ustami do jego ust.

– Hector, proszę – wyszeptałam i była w tym i prośba, i żądanie. – Proszę... Rznij mnie.

Patrzyłam, jak jego oczy ciemnieją, jak podrzuca głowę i całuje mnie znowu, żarłocznie, z pasją, a potem robi to, czego chciałam, dziko i brutalnie, aż kilka minut później, niemal w tej samej chwili, oboje eksplodowaliśmy.

Orgazm był potężny, obezwładniający, jęczałam w usta Hectora, miotając się pod jego ciałem.

Całe wieki trwało, zanim doszłam do siebie, przeszywana skurczami, skupiona na Hectorze, który wciąż leżał na mnie, oddychał ciężko w moją szyję, powoli się uspokajał.

Jego ciężar wbijał mnie w materac i zrozumiałam, że po intensywności tego, co właśnie przeżyliśmy, poczułam się jeszcze lepiej, przytulniej, cieplej i bezpieczniej niż kiedykolwiek wcześniej.

To musiało o czymś świadczyć.

I czułam się tak, bezpiecznie, dobrze, ciepło, przytulnie, dopóki nie usłyszałam jego głosu, niskiego, ochrypłego, pełnego satysfakcji.

– Właśnie ją chciałem znaleźć. Dziewczynę z tamtej nocy. Wiedziałem, że musi gdzieś tam być. Nie sądziłem tylko, że dotrę do niej tak szybko.

A ja poczułam, jakby przebił mi soplem pierś.

Nie.

Proszę.

Nie.

To nie byłam ja.

Było wiele Sadie, ale to nie była jedna z nich.

Nie mogła być...

Bezczelna zdzira, która rzuca się na niego i prosi, żeby ją zerznął.

Dziwka, która chce się pieprzyć.

Taką właśnie mnie widział?

Takiej mnie pragnął?

Nie chciałam, żeby tak było.

I wtedy do mnie dotarło.

Róża na jego plecach. Ta, którą chciał umieścić na ręce.

Złamane serce po Belindzie dla przypomnienia, żeby pożądanie nie zaćmiło więcej umysłu.

Czaszkę, żeby uczcić pokonanie mojego ojca.

I żadna z tych rzeczy nie była dobra, bezpieczna ani przytulna.

Bolesna nauczka i zwycięstwo po wyczerpującej i groźnej bitwie.

Może róża wcale nie oznaczała tego, co myślałam.

Tego, w co chciałam wierzyć, że oznaczała.

Może miałam rację tygodnie temu, gdy odwiedził mnie w szpitalu.

Że przyszedł, żeby dokończyć swoją robotę – to, co zaczął tamtej nocy w gabinecie ojca

i dokończyłby, gdybym wtedy nie wyszła.

Zdobycie mnie.

Tamtej nocy wyszłam z wyższością i pogardą, zostawiając go, twardego i spragnionego. Wkurzył się i nazwał mnie podpuszczalską.

Może nadszedł czas zapłaty.

No dobrze, to właśnie mi odpłacił. Poświęcił na to całą noc.

I to będzie wszystko, co dostanie.

Mógł umieścić teraz różę na ramieniu – i jej widok będzie mu zawsze przypominał, że wygrał.

Wiedziałam, że wyczuł we mnie zmianę, gdy podniósł głowę.

– Sadie? – spytał cicho.

Wpatrywałam się w jego szyję, ale niestety (niech to szlag!), głos zdradził moje uczucia.

– Idę pod prysznic – odezwałam się cicho.

Hector zesztyniał.

– *Mamita*, spójrz na mnie.

Popatrzyłam mu w oczy.

Przyglądał mi się badawczo.

Nie wiem, co w nich zobaczył.

– Już po niej – wymruczał.

Aha, czyli już wiedział.

– Jestem – skłamałam szybko.

Zastanowię się nad tym później, może gdy YoYo będzie leżała przy mnie na łóżku, żebym mogła znowu poczuć się ciepło, dobrze i przytulnie (bo nie sądzę, żeby mops mógł zapewnić mi bezpieczeństwo).

Nie było sensu się oszukiwać – Hector też nie chciał zapewnić mi bezpieczeństwa.

Był taki sam jak wszyscy. Wykorzystał mnie, by dostać to, czego chciał.

Pokręcił głową, chyba zirytowany.

– Nie ma cię.

Próbowałam spojrzeć pogodniej, by uwierzył, że wciąż mnie ma – dopóki nie znajdę się daleko stąd, w bezpiecznym miejscu.

– Nieprawda.

Wtedy nie wydawał się już zirytowany, już po prostu był zły, czyli moje próby udawania nie zadziałały.

– Nie kłam, Sadie.

Tak, wyraźnie się wkurzył.

– Dlaczego? – spytał krótko.

– Dlaczego co?

– Dokąd i dlaczego odeszła?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Świetnie, kurwa, wiesz, o czym mówię.

Pora na pojedynek wzroku.

Przegrałam.

Spróbowałam czegoś nowego.

– Hector, zejdz ze mnie – pchnęłam go. – Muszę iść do pracy.

Nie zadziałało

– Musisz ze mną pogadać.

– O czym? – rzuciłam; strach i rozpacz sprawiły, że zabrzmiało to krótko i ostro.

Hector przyglądał mi się chwilę, w końcu wymruczał:

– Niech to diabli – a potem zsunął się ze mnie.

Straciłam jego ciężar i ciepło, nasze ciała się rozłączyły.

Poczułam tę stratę głęboko w sobie, wbiła się niczym ostrze, definitywnie zmieniając coś bardzo ważnego w moim świecie. Powodując rozdarcie, które nie miało się już zagoić

– Powiedz mi przynajmniej, że bierzesz pigułki – odezwał się Hector, a rana tylko się powiększyła, ktoś przypalił poszarpane brzegi, bo teraz miałam już pewność.

Całkowitą.

Nie chciał się ze mną łączyć. Gdy już zrealizuje swoje wyzwanie, gdy już będzie po wszystkim, nie zostanie ze mną. Zaliczy mnie i zniknie, zostawi tak samo jak moja mama, jak ojciec, jak każdy przyjaciel, którego miałam i obaj chłopcy, z którymi chodziłam. Stracę również jego.

– Biorę – wyszeptalam, a potem przekreśliłam się, zastanawiając się, czy zdążę pozbiierać ubrania, zanim tu umrę.

Prawie udało mi się wstać, gdy pochwycił mnie w pasie i przyciągnął do swojego gorącego ciała.

I z ustami na mojej szyi ostrzegł mnie niskim, złym głosem:

– Nie wiem, z którą Sadie rozmawiam, ale chcę, żeby wszystkie wiedziały, że to jeszcze nie koniec.

Ścisnęło mi się serce.

Tego właśnie się bałam.

– Zaczekaj tutaj – polecił Hector (wciąż zły). Zerknął na Shirleen. A potem otworzył drzwi do pomieszczeń w głębi Nightingale Investigations.

Również spojrzałam na Shirleen. Siedziała za biurkiem recepcji i patrzyła na drzwi, które zamknęły się za Hectorem. Potem przeniosła wzrok na mnie i uniosła do góry brwi.

Cały dzień starałam się czymś zająć.

Po fantastycznym „rznij mnie” i tym, co zdarzyło się później, szykowanie się do pracy w domu Hectora stało się krępujące.

Hector był naprawdę zły, choć nie rozumiałam dlaczego. Przecież to nie ja go wykorzystywałam, żeby zrobić kolejne nacięcie na wezgielciu łóżka i potem tatuaż na przedramieniu. Nie miałam pojęcia, co musiałabym sobie wytatuować, żeby przypominało mi o Hectorze – może czarną panterę? Chyba tylko ona by pasowała.

Panował nad swoją złością, skoro nie rzucał telefonami w dzbanki z margaritą (czy w coś innego), ale widziałam, że przychodzi mu to z trudem, więc postanowiłam schodzić mu z drogi.

Okazało się, że to nie jest dobra decyzja. Im bardziej starałam się go unikać, tym mniej panował nad swoim gniewem. Nie rozumiałam jego reakcji, ale z oczywistych względów o nic nie pytałam.

Podwiózł mnie do mieszkania chłopaków i myślałam, że po prostu odjedzie; nadal wszystko się w nim gotowało.

Ale nie – on pocałował mnie pod drzwiami.

Dokładnie tak – pocałował!

Całkiem inaczej. Wsunął mi dłoń we włosy, przytrzymując mi głowę z tyłu, unosząc i przysuwając do siebie. Wpadłam na niego, oparłam dłoń na jego piersi, a on zaatakował moje usta, całując ostro, ze złością. Odebrało mi dech i nie mogłam ustać na nogach.

Jedną ręką chwyciłam go za koszulkę, drugą objęłam w pasie. Gdy przywarłam do niego całym ciałem, Hector podniósł głowę i posłał mi gniewne spojrzenie.

– Za dziesięć czwarta przyjadę po ciebie do galerii. Nie rób żadnych planów na wieczór – polecił głębokim, niskim głosem, wibrującym emocjami.

– Niech mnie, co za demoniczny Latynos! Co to w ogóle było? – spytał Ralphie, wytrzeszczając oczy.

A ja poczułam, jaką mam ciężką głowę. W końcu dopadły mnie trzy kolejne noce przerywanego snu i całe tygodnie intensywnych emocji.

Po całym tym fantastycznym seksie (cztery razy!) powinnam być rozluźniona i zrelaksowana.

A ja byłam sztywna i spięta.

– Nie chcę o tym rozmawiać – oznajmiłam Ralphiemu.

Bo naprawdę nie chciałam.

– Ale... – zaczął.

Rzuciłam mu szybkie, błagalne spojrzenie.

– Proszę cię, Ralphie. Potrzebuję ciszy i spokoju. A przede wszystkim muszę się pozbierać.

Ralphie zamilkł i przyjrzał mi się uważnie. Wiedziałam, że strasznie chciał się dowiedzieć, co się dzieje – a jednak skinął głową i dał mi spokój. Miałam cały dzień, żeby się pozbierać.

Wykorzystałam to.

Udało mi się stworzyć kilka planów działania.

W zależności od tego, jaki będzie następny ruch Hectora, ja zrobię swój.

Będę się chronić, a potem zniknę.

Polecę na Kretę. Powiem Bex, gdzie mnie szukać – gdyby policja mnie potrzebowała, przekaże detektywowi Markerowi, jak mają się ze mną skontaktować. Dla wszystkich innych mnie nie będzie.

A co się tyczy szukania mamy... Cóż, Lee Nightingale nie był jedynym prywatnym detektywem na świecie. Dotrę do innego, on znajdzie i odda mi moją mamę i będziemy sobie razem jadły suwłaki z pitą (czy jakoś tak), prześlpię się ze wszystkimi mężczyznami na Krecie, którzy wpadną mi w oko i żadnemu nie oddam serca.

Nie ma, kurwa, takiej możliwości.

Moje serce należało wyłącznie do mnie. Oraz oczywiście, do mojej mamy (jeśli ją znajdę). I do Ralphiego i Buddy'ego, z którymi, rzecz jasna, będę w kontakcie. I może z dziewczynami i Daisy, jeśli uda mi się to zrobić bez udziału Hectora.

Jeśli chodzi o Hectora: skoro nie działała na niego Lodowa Księżniczka, wybrałam inną strategię. Będzie mnie to sporo kosztować, ale byłam gotowa zapłacić tę cenę.

Miałam zamiar stworzyć Jeszcze Nowszą Sadie. Nazwałam ją Udawana Sadie i miała stanowić moją ochronę.

Na pewno byłoby to łatwiejsze na dłuższą metę, na krótką może być problem.

Ale wiedziałam, że dam radę. Dwadzieścia dziewięć lat udawałam przed ojcem kogoś, kim nie byłam. Dam radę przeżyć kilka tygodni, chroniąc serce przed Hectorem Chavezem.

Dam radę.

Za dziesięć czwarta Hector odebrał mnie z galerii.

Miałam nadzieję, że do tego czasu trochę ochłonie, ale wystarczyło jedno spojrzenie, żeby wiedzieć: nic z tego.

No trudno.

Jakoś przeżyję.

W drodze do NI pojawił się tylko jeden problem. Biuro mieściło się niedaleko galerii, może dwie przecznice dalej, ale jechaliśmy samochodem. Gdy znaleźliśmy się na wjeździe do garażu, wciągnęłam głośno powietrze.

Zapomniałam.

Zapomniałam garażu i o tym, że z moim ostatnim pobytem nie wiązały się dobre wspomnienia.

Nie byłam gotowa, żeby znów się tam znaleźć.

Hector usłyszał mnie, zaklął pod nosem, a potem objechał budynek i zaparkował na ulicy.

Nakazałam sobie odprężenie.

Nim wysiadł, położył mi rękę na szyi, odwrócił mnie do siebie. Przysunął się, ale nie tak blisko jak zawsze. Zauważyłam to i w środku coś się skrzywiło. Zignorowałam to uczucie.

– Nie pomyślałem, że garaż... – odezwał się łagodnie.

– W porządku – odparłam szybko.

Nie puścił mnie, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy.

– Kto jest w tej chwili ze mną? – zapytał.

– Ja – odparłam szybko.

Zmrużył oczy.

– Która „ja”?

– No ja – odparłam, jakby istniała tylko jedna wersja (akurat!).

Odpowiedź mu się nie spodobała i przysunął się tak blisko, jak zawsze.

Wciągnęłam powietrze i przygotowałam się.

– Gdybym nie wiedział, że to jest tego warte... – zaczął. – Gdybym nie wiedział po tym, co stało się zeszłej nocy i dzisiaj rano, bez względu na to, co o tym myślisz, *mamita*. Gdybym nie uwielbiał twoich rąk w moich włosach, tego jak przyciskasz moje usta do siebie, twoich cholernych perfum, które czuję, gdy jestem w tobie, tego, jak wreszcie tracisz tę cholerną kontrolę nad każdym, kurwa, ruchem, gdy jesteś podniecona, tego, jak mnie gryziesz i drapiesz, to bym się poddał. Ponieważ, *mamita*, jesteś upierdliwa nie do pojęcia.

Nie byłam przygotowana na tę przemowę (kto by był?). Nie spodziewałam się, że moje serce przyspieszy (do cholery!), żołądek się ściśnie (ciężkiej i jasnej!), że poczuję mrowienie między nogami (najjaśniejszej i jeszcze cięższej). Nie byłam również przygotowana, że jednocześnie zapragnę mocno mu przywalić. Dlatego uznałam, że najlepiej będzie przygryźć wargę i udać, jak się wstydzę mojej rzekomej upierdliwości.

Nie zadziało. Hector pokręcił zirytowany głową i puścił mnie. Wyszliśmy z auta i podeszliśmy do biura.

I chociaż był na mnie zły, trzymał mnie za rękę.

No i czy to nie dziwne?

Udawałam, że nie zauważam uniesionych brwi Shirleen.

Shirleen zauważyła to i interweniowała.

– Dobra, powiedz Shirleen, co się wyprawia? – Wskazała kciukiem drzwi, za którymi zniknął Hector. – Chłopak cały dzień był w parszywym humorze. Podły humor w przypadku Hectora to nic nowego, skoro i tak jest nerwowy i humorzasty; ale komuś takiemu dajesz przestrzeń na fochy. Jeśli robi dobrą robotę, jeśli oddałby życie za chłopaków, a przy tym można na niego spojrzeć bez wstrętu, to się to znosi. Ale to było coś innego. Wszyscy schodzili mu dzisiaj z drogi, nawet Luke, Vance, Lee i Mace, a tych gości nie jest łatwo wystraszyć.

Przyznaję, że poczułam się trochę lepiej, że nawet tacy twardziele jak Luke, Vance, Lee i Mace uznali, że lepiej omijać Hectora szerokim łukiem i że to nie tylko ja byłam kompletnym tchórzem.

Spojrzałam na Shirleen – bo chyba spodziewała się odpowiedzi.

– Yy... – zaczęłam.

– Z Shirleen nie ma żadnego „yy”. On chodził wkurwiony przez cały dzień, a ty wyglądasz, jakbyś... jakbyś... Jakbyś nie wiem co, ale coś tu nie jest w porządku.

– Cóż – zaczęłam i urwałam.

Czekała.

A ja się nie odzywałam (no bo, kurczę, co jej miałam powiedzieć?)

– Wszystko jasne – oznajmiła znienacka.

Widziałam, jak stuka w telefon paznokciem, pomalowanym na morelowy mat, usłyszałam wybieranie numeru. Potem stuknęła jeszcze raz, znowu sygnały wybierania, szybkie dźwięki, jeden sygnał, drugi i głos Daisy.

– Co tam, kotek?

– Coś się zjebało między Hectorem i Sadie. Sadie właśnie tu stoi i nic nie mówi, a Hector chodzi naładowany elektrycznością – oznajmiła Shirleen, a ja znowu się ucieszyłam, że nie jestem jedynym czubkiem, który wyczuwa elektryczność Hectora.

– O cholera.

Lepiej bym tego nie ujęła.

– Narada. W księgarni. Jutro. Musimy to wyprostować – oznajmiła Shirleen.

Poczułam, jak przeszywa mnie panika – na to również nie byłam przygotowana.

– Ale ja... – zaczęłam, ale Shirleen szybko podniosła rękę. Trochę się jej bałam, więc zamilkłam.

– Łapię. Dzwonię do wszystkich.

Do wszystkich?

Jak to do wszystkich?

Do wszystkich rockowych lasek?

Alarm bojowy!

– Naprawdę, ja... – zaczęłam i znów urwałam, gdy Shirleen ściągnęła brwi (i to tyle w kwestii mojego alarmu bojowego) i usłyszałam głos Daisy.

– Bez gadania, *comprende?* – ostrzegła Daisy. – Masz tam być albo zmierzysz się z konsekwencjami rockowych lasek.

Nie miałam pojęcia, co to za konsekwencje i chyba nie chciałam się dowiadywać.

– Och, niech będzie. – Podałam się.

Co złego mogło być w takiej naradzie?

Miałam już za sobą gorsze sytuacje.

Cholera, w jednej z nich właśnie byłam!

Drzwi się otworzyły i wyjrzał Hector.

– Już czas, *mamita* – oznajmił.

No więc właśnie.

– Jutro w samo południe – przypomniał mi głos Daisy.

– Dobrze – odparłam, idąc powoli w stronę Hectora, który czekał na mnie w otwartych drzwiach.

– W samo południe – powtórzyła Shirleen.

Już wkurzona, wyprostowałam się, odwróciłam gwałtownie głowę i warknęłam:

– Dobrze!

A ona tylko się uśmiechnęła.

– No i w porządku – mruknęła.

Jasny gwint!

Czy moje życie musi być takie trudne?

Rozdział 16

Coraz bardziej paskudnie

Sadie

– Siadaj, Sadie – powiedział Tom z uśmiechem, gdy weszłam do gabinetu Lee po raz drugi w życiu.

Wszyscy już tutaj byli: Tom, Eddie, Lee, Hank i Vance stali i patrzyli na mnie z całkowicie pustymi twarzami.

O Boże.

Czas włączyć Udawaną Sadie.

Stanęłam obok krzesła przed biurkiem Lee i poczułam, że Hector staje tuż za mną. Wzięłam głęboki wdech, spojrzałam dyskretnie na wszystkich i zaczęłam grę, przywołując na twarz niewielki przyjazny uśmiech.

Potem zwróciłam się do Lee:

– Zmieniłam zdanie.

Lee uniósł brwi, a ja kontynuowałam:

– Zrozumiałam, że skoro nie chcesz pozwolić mi zapłacić, to nie byłoby fair. Ty, Hector i wszyscy tyle dla mnie robicie, że zwyczajnie nie mogę prosić o nic więcej.

Lee uśmiechnął się, na chwilę wrywając mnie z roli – gapiłam się na niego, bo miał niewiarygodnie przystojny uśmiech.

– Sadie, rockowe laski to od wielu miesięcy nasz stały punkt w budżecie. Mamy to wkalkulowane w wydatki.

Na to również nie byłam przygotowana – zwłaszcza w połączeniu z jego sugestią, że i ja byłam rockową laską.

Znów poczułam to dziwne szczęśliwe ciepło.

Jeśli sobie na nie pozwolę, wszystko stracone.

Dobrze, idźmy dalej.

– Nawet jeśli, wolałabym zatrudnić kogoś innego. Czuję się niekomfortowo – odparłam, jak mi się wydawało, serdecznie, acz stanowczo. – Gdybyś polecił innego detektywa, skontaktuję się z nim.

I już wiedziałam, że to nie zadziałało.

Lee pokręcił głową, a Hector położył mi ręce na ramionach.

– Sadie, usiądź – poprosił cicho.

Odwrociłam się do niego.

– Nie, serio, ja...

– Siądź – przerwał mi.

Słodka Udawana Sadie, chroniąca swoje serce, zniknęła i spojrzałam na niego twardo.

Spojrzenie odbiło się od jego Tarczy Spoko Twardziela i latało po pokoju, przez nikogo niedostrzeżone.

– Sadie, kochanie – odezwał się Tom. Odwróciłam się do niego, wyciągnął rękę. – Siądź, proszę.

Nie chciałam zachowywać się jak suka, bo Udawana Sadie nie była suką. W dodatku powiedział „kochanie”, co było miłe i wbrew mojej woli przywołało tamto szczęśliwe ciepło. Podeszłam do niego, podałam mu rękę i siedliśmy twarzą do siebie.

– Muszę ci coś powiedzieć – oznajmił Tom, trzymając moją rękę.

Szczęśliwe ciepło zniknęło.

O nie.

Nie podobał mi się ani wyraz jego twarzy, ani to, że trzymał mnie za rękę.

Udawanej Sadie w ogóle nie podobały się panujące tutaj emocje i chciała uciec.

Ale Lodowa Księżniczka nigdy nie uciekała i teraz położyła dłonie na ramionach Udawanej i przytrzymała ją.

Zadowolona, że Lodowa przejęła stery, powiedziałam do Toma:

– Słucham.

Uścisnęła moją dłoń, wziął głęboki wdech i zaczął:

– Osiemnaście lat temu twoja mama przyszła do mnie.

Zamrugałam oczami i zastygłam, wyczuwając intuicyjnie (i mając z sobą lata praktyki), że to niewinne stwierdzenie prowadzi do czegoś niedobrego.

Bardzo niedobrego.

Nie myliłam się.

– Lizzie wiedziała, czym się zajmuje twój ojciec i nie podobało jej się to – mówił Tom. – Nie chciała, żebyś w czymś takim dorastała. Widziała, co cię czeka i to również jej się nie podobało. Chciała wyciągnąć z tego życia ciebie i siebie. Powiedziała mi, że jedyny sposób to wsadzić jej męża do więzienia. Że nie może uciec razem z tobą, bo twój ojciec nie odpuści żadnej z was. Próbowwała, ale za każdym razem was znajdował i przywoził z powrotem.

Przygryzłam wargę. Trudniej mi było oddychać, serce dudniło, w piersi pojawiło się coś twardego i gorącego.

Moja mama próbowała uciec.

Chciała uciec!

Chciała wziąć mnie ze sobą!

Dobry Boże...

Nie mogłam w to uwierzyć!

Tom mówił dalej, ucinając gorączkowe myśli.

– Chciała przekazywać mi informacje o twoim ojcu, żebym w efekcie mógł go wsadzić. Próbowaliśmy ją od tego odwieść. Twój ojciec nie był wówczas tak potężny jak wtedy, gdy zdjął go Hector, ale szedł w tym kierunku. Był zaufanym człowiekiem Luthera Diggsa. Twoja matka narażała się na niebezpieczeństwo.

W to też nie mogłam uwierzyć.

Moja słodka, spokojna mama była informatorką?

Niemożliwe!

Pamiętałam Luthera. Kiedyś często go widywałam i nigdy nie lubiłam. Nigdy. Przy nim nauczyłam się rozpoznawać złych ludzi – w jego przypadku nawet bardzo złych. Wyczuwało się to z daleka.

Zawsze mnie przerażał.

Cieszyłam się, gdy Luther odszedł rok po zniknięciu mamy. Mniej cieszyła mnie świadomość, że teraz mój ojciec zajął topową pozycję w świecie kryminalnym.

– Nie dało się jej przekonać. Nawet Kitty Sue próbowała ją od tego odwieść, ale twoja matka była zdeterminowana. Powiedziała, że jeśli nie może pracować dla mnie, zwróci się do kogoś innego. Uznałam, że skoro musi to robić, niech lepiej to będzie ja. Myślałam, że zapewnię jej bezpieczeństwo...

Urwał i odwrócił oczy, zdążyłam jeszcze zobaczyć w nich rozbłysk bólu.

Mnie serce utknęło w krtani. To coś w mojej piersi, gorące i twarde, zaczęło płonąć.

Wiedziałam, do czego zmierza ta opowieść i nie podobało mi się to.

Ani trochę.

Ale z jakiegoś powodu, nadal ścisnęłam Tomowi rękę, aż na mnie spojrział.

– Mów dalej – zachęciłam go cicho.

Patrzył na mnie przez chwilę, wreszcie odetchnął.

– Początkowo nie miała nic, z czego mógłbym zrobić użytek. Gdy zobaczyła, że to nie działa, zaczęła ryzykować.

Łzy zapiekły mnie w oczach na myśl, że moja mama robiła to samo, co ja dla Hectora. Zdawałam sobie sprawę z zagrożenia i konsekwencji. Ryzykowała, bała się tak samo jak ja – i zrobiła to wszystko dla mnie. Ogień w piersi palił jeszcze bardziej.

Teraz już ścisnęłam dłoń Toma nie dlatego, żeby go zachęcić, lecz dlatego, że musiałam.

Wziął moją drugą rękę i trzymał obie pomiędzy nami.

– Zaczęła przynosić wartościowe informacje – znalazła kogoś wśród ludzi Diggsa, kto nie lubił ani twojego ojca, ani samego Diggsa. Zaczęli współpracować, chcieli pozbyć się ich obu. Nigdy nie powiedziała mi, kto to był, choć naciskałam. Pewnego dnia miała się ze mną spotkać, mówiła, że ma coś dużego i ważnego... I nie przyszła – urwał. Zacisnęłam zęby, czekając na to, co nieuchronne, a on mówił dalej: – Nie zobaczyłem jej nigdy więcej.

Tak myślałam.

– Proszę, nie – wyszeptalam, nie mogąc się powstrzymać.

Tom ścisnął mi rękę.

– Szukałem jej, szukaliśmy razem z Malcolmem. Po pracy, bo twój ojciec nigdy nie zgłosił zaginięcia. Wszystkim mówił, że cię zostawiła, ale ja wiedziałem, że nie mogłaby tego zrobić. Twoja matka nigdy by cię nie zostawiła, Sadie. Nigdy.

Skinęłam głowę, gryząc wargę. Pewnie myślał, że dzięki temu poczuję się lepiej, a ja wiedziałam, że nie. Ani trochę.

– Malcom też o tym wiedział, dlatego razem jej szukaliśmy.

– Co znaleźliście? – spytałam, choć nie byłam pewna, czy chcę to wiedzieć.

– Dużo tropów, wszystkie prowadzące donikąd. Szukaliśmy ponad rok, Sadie, i nie znaleźliśmy nic. W końcu ślady się zatarły, a my nie mieliśmy żadnego punktu zaczepienia. Przepraszam cię, kochanie. Przepraszam. Nie było innego wyjścia, musieliśmy przestać.

Skinęłam głowę.

Nie winiłam go. Próbował. Chciał ją chronić i próbował znaleźć, kiedy zniknęła. Wiedziałam, że był dobrym człowiekiem i byłam pewna, że zrobił wszystko, co mógł.

Ale z jego słów wynikało, że ktoś „zniknął” moją mamę, tak samo jak wujek Vito chciał „zniknąć” Ricky’ego. A to znaczyło, że moja mama była przerażona i sama. Że nigdy nie wróciła. Że ktoś ją zabrał.

I bardzo prawdopodobne, że tym kimś był mój, kurwa, jebany ojciec.

I wtedy coś we mnie wybuchło. Ból przeszył mi skroń, zabrałam rękę Tomowi i zerwałam się z krzesła.

– Sadie... – Tom wstał razem ze mną, odwróciłam się na pięcie.

– Muszę wyjść – rzuciłam.

Żadnych ciepłych uśmiechów, żadnych Sadie, które pomogłoby przez to przejść. Byłam tylko ja i teraz musiałam się stąd wydostać, musiałam wyjść. Nie wiedziałam dokąd i to nie miało znaczenia. Musiałam się gdzieś ukryć, żeby móc wrzeszczeć aż do utraty tchu.

Jeśli się od tego nie uwolnię, ten kłęb bólu, który palił mnie w piersi, w końcu eksploduje. Obrzydliwy, wielki, potężny – w końcu wybuchnie i mnie rozsądzi.

Uciekając na oślep, wpadłam na Hectora.

Objął mnie, a ja spojrzałam na niego.

– Muszę wyjść – powiedziałam mu. Zabrzmiało to desperacko, ale miałam to gdzieś.

Byłam zdesperowana.

Wszystkie lekcje ojca jak to nie należy okazywać słabości, wyleciały mi z głowy. Miałam gdzieś, że wszyscy w tym pokoju wiedzieli, że jestem zdesperowana.

Nieważne, chciałam tylko wreszcie się stąd wydostać.

– Czekał, *preciosa* – wymruczał Hector.

– Muszę stąd wyjść! – wrzasnęłam mu w twarz. Zacisnął powieki i szarpnął głowę, jakby czyste emocje w moim głosie były niczym siarczysty policzek.

Wrywałam się, a on obejmował mnie jeszcze mocniej.

Pchałam go w pierś, napierając na niego całym ciałem. Wpatrywałam się w swoje ręce, walczyłam z bólem w piersi, czułam, jak serce tłucze się w krtani, i błagałam:

– Proszę, proszę, proszę...

– Sadie, posłuchaj mnie. – Hector jedną ręką trzymał mnie w talii, przyciskając dolną część

mojego ciała do siebie, drugą wsunął mi we włosy i delikatnie odchylił głowę, zmusił, bym na niego spojrzała. Widziałam, że nie jest już ani zły, ani rozdrażniony, miał łagodną twarz, patrzył ciepło i intensywnie, ale to mi nie pomagało. – Vance jest tropicielem. Bardzo dobrym. Tom i Malcolm zachowali notatki z tego wszystkiego, co wtedy zrobili. Vance podejmie...

Potrząsnęłam głową i wybuchnęłam śmiechem.

Hector urwał, śmiech był ostry i gorzki, zgrzytał nieprzyjemnie w uszach.

– Nie jestem głupia, Hector. To było osiemnaście lat temu. Nie ma czego podejmować, a nawet gdyby, to nie chcę wiedzieć, co znajdzie.

– *Mamita*, nie wiesz tego. Daj szansę – namawiał łagodnie Hector, ale ja znów pokręciłam głową i odwróciłam się do Toma.

– Znałeś ją, prawda? Sam mówiłeś, że ona by mnie nie zostawiła?

Tom patrzył na mnie, blady i niespokojny, ale skinął głową.

– Gdyby nawet uznała, że musi odejść, kiedyś by wróciła. Albo znalazła sposób, żeby się skontaktować. Mogłaby spróbować przez ciebie, przez Kitty Sue, kogokolwiek.

– Kochanie... – zaczął Tom.

Oстрыm szarpnięciem wyrwałam się z rąk Hectora i odwróciłam do Toma.

– Ale jej nie ma. Ojciec siedzi w więzieniu i nieprędko wyjdzie, a ona nie wróciła. A przecież gdyby mogła, tak by zrobiła. Prawda? – spytałam ostro, a potem krzyknęłam: – Prawda?!

– Sadie, chodź do mnie – powtórzył spokojnie Tom, wyciągając ręce.

– To on ją zabił – oznajmiłam bezbarwnym głosem, ignorując Toma. W mojej piersi huczał ogień, stałam prosta jak struna, zacisnęłam pięści. – Dowiedział się, co zrobiła i ją zabił!

– Hector, trzymaj ją – ostrzegł Eddie.

Ale ja nie rzuciłam się do ucieczki, szłam szybko przez pokój, wzburzona, a myśli dudniły w głowie i piekielny ból rozsadzał mi czaszkę.

– Nie do wiary! – wołałam, robiąc kilka kroków, zanim Hector mnie złapał i przyciągnął znowu do siebie. Spojrzałam na niego i zawołałam: – To nie do wiary!

– *Mi corazon*, uspokój się – wymruczał Hector.

– Uspokój? – warknęłam, patrząc na niego zwięzionymi oczami. – Mówimy o moim ojcu, Hector! W moich żyłach płynie jego krew, a on jest mordercą. Moja babcia umarła, jak byłam dzieckiem, ją też zabił? A swoich rodziców, od których trzymał mnie z daleka, ale i tak wiedziałam, że odeszli, jak miałam dziewiętnaście lat, w jednym roku. Ich też zabił?

Nic już nie mogło mnie powstrzymać, wpadłam w szal i było mi wszystko jedno, co sobie pomyślą, co zobaczą i co właśnie obnażam. Wiedziałam tylko jedno: im więcej mówię, tym mniejszy ból czuję w piersi. Musiałam się go pozbyć, bo inaczej mnie zniszczy.

– A chłopcy, z którymi chodziłam? Wiem, że ich odstraszył, ale nigdy potem żadnego już nie widziałam, na żadnego nie wpadłam, ani w kinie, ani na zakupach, nigdzie! Czy to nie dziwne? Przecież zawsze wpada się na różnych ludzi, zwłaszcza na swoich byłych, zwłaszcza wtedy, gdy nie chcesz ich więcej widzieć. To co, zlikwidował ich, bo ośmielili się mnie tknąć? – spytałam, a mój umysł pomknął w innym kierunku. – I Greg! Facet, który pracował dla mojego ojca, flirtował ze mną, mój cholerny ojciec to zobaczył, a ja już nigdy więcej nie zobaczyłam Grega. Jego też zabił? Biedny Greg, miał czelność flirtować z Sadie Townsend! Niewybaczalny błąd, król śmierć znowu uderza! – krzyczałam, teraz już histerycznie. – Kiedy to się skończy? Kiedy? Czego jeszcze się dowiem? Tego, że mój jebany ojciec przejechał mi kotkę, gdy miałam osiem lat? Mówił, że to wina sąsiada, ale założę się, że to on!

– Myślę, że nie przejechał twojego kota – powiedział łagodnie Hector.

– Taki jesteś pewien? No, uważaj! Może specjalnie jeździł po okolicy, rozjeżdżając koty dla zabawy! – warknęłam.

Potrząsnął mną delikatnie.

– *Mamita*, musisz się uspokoić.

Popatrzyłam na niego i nagle przypomniałam sobie, gdzie i z kim jestem, co mówię – i wciągnęłam powietrze.

Miał rację. Miał cholerną rację.

Musiałam się uspokoić.

W moich żyłach płynął szlam zamiast krwi.

No i co.

Przecież to wiedziałam. Przecież to wiedziałam od zawsze. Po prostu uzyskałam kolejny dowód.

Że nie powinnam tu stać wśród porządných ludzi.

Że byłam dokładnie taką dziewczyną, którą Hector mógł zdobyć i rzucić bez wahania.

Że taka była prawda i że na nic innego nie zasługiwałam.

Musiałam stąd wyjść. Już.

– Muszę stąd wyjść – powiedziałam Hectorowi. – Muszę wrócić do „Art”. Muszę pracować.

– To nie jest dobry pomysł.

– A jaką masz propozycję? Mam usiąść w ciemnym pokoju i płakać nad swoim żalnym życiem? Nad moją matką, która pewnie próbowała mnie chronić? Nad przejechanym kotem?

– Sadie...

Pokręciłam głową i podniosłam rękę do włosów.

– Nie, muszę zrobić coś normalnego. Muszę znaleźć się pośród ładnych rzeczy w mojej galerii. Potrzebuję Ralphiego. Potrzebuję Buddy’ego. Chcę wrócić do ich domu i pobawić się z YoYo. Obejrzeć *Veronicę Mars*. Potrzebuję zrobić to wszystko, żeby zapomnieć o moim plugawym życiu!

Coś przemknęło przez jego twarz, coś tak silnego, że przebiło się przez moją histerię. Nie byłam pewna, co, bo zniknęło od razu, ale wyglądało na zawód.

Wymieniłam wszystko, czego potrzebuję – ale nie jego.

Niechący zadałam dotkliwy cios. I powinnam się cieszyć.

Ale nie cieszyłam się. Parłam do przodu. Nic innego nie mogłam już przecież zrobić. W moim życiu pójście do przodu było zawsze jedyną opcją.

Puściłam włosy i położyłam dłonie na bicepsach Hectora.

– Proszę cię, Hector. Zawieź mnie do galerii.

I wtedy opuścił rękę. Odsunął się o krok i stracił jego ciepło.

I zobaczyłam, że tak samo stracił jego. Widziałam, jak jego twarz się zamyka, jak oczy tracą wyraz. Wiedziałałam. Bo już mnie nie dotykał, nie wsuwał mi dłoni we włosy, nie był blisko.

Zabolało.

Zabolało tak bardzo, że to coś twardego i gorącego w piersi narastało i rozlewało się. W górę do krtani, w dół do żołądka, utrudniając mi oddychanie, dusząc mnie.

Ale nawet gdy już wiedziałam, że go straciłam, powiedział cicho:

– Dobrze, Sadie. Zawiozę cię do galerii.

Udało mi się wciągnąć powietrze i w niczym to nie pomogło.

Eddie

Eddie Chavez patrzył na drzwi, za którymi zniknął jego brat i Sadie i poczuł niepokój.

Odezwał się Tom i Eddie spojrział na niego.

– Seth Townsend to kawał skurwysyna – oznajmił. – Ale kochał Lizzie. Obsesyjnie, maniakalnie, ale kochał. Nie zamordowałby jej.

Lee oparł się o biurko.

– Jesteś pewien?

Tom skinął głową.

– Żaden z tamtych śladów nie prowadził do Seta, może nawet w ogóle nie wiedział, że ze mną rozmawiała. Malcolm i ja doszliśmy do wniosku, że Diggs odkrył, co Lizzie szykuje i kazał ją sprzątać.

– Jest jakaś szansa, że jeszcze żyje? – Eddie złożył ręce na piersi.

Tym razem Tom pokręcił głową.

– Tutaj Sadie ma rację, Lizzie znalazłaby sposób, żeby do niej dotrzeć, może by wróciła. Poza

tym, Lizzie miała mnóstwo pieniędzy i nadal ma. Jedynaczka z funduszem powierniczym, odziedziczyła wszystko po matce, a to był duży majątek. Pieniądze wciąż leżą na jej kontach, nie tknęła ich. Seth też ich nie zgarnął, nigdy nie uznał jej za martwą, żeby się do nich dostać, nigdy nie ogłosił porzucenia, żeby przekazać je Sadie. Nic takiego się nie stało. Nie wiem nawet, czy Sadie w ogóle wie o ich istnieniu. Gdyby Lizzie ukryła się gdzieś bezpiecznie, mogłaby wyciągnąć pieniądze i obie z Sadie żyłyby sobie, nie robiąc kompletnie nic. Osiemnaście lat temu Malc i ja rozmawialiśmy z Aaronem Lockhartem, księgowym rodziny Lizzie, podzieliliśmy się naszymi podejrzeniami. Zawsze był lojalny wobec Lizzie i Sadie i strzegł tych pieniędzy jak oka w głowie. Zrobiłby wszystko, co w jego mocy, żeby zapewnić Lizzie i Sadie bezpieczeństwo. Zadzwoiłem do niego dzisiaj rano, żeby znów sprawdzić; przez osiemnaście lat z tych pieniędzy nie ruszono nawet centa. Gdyby Lizzie żyła, w którymś momencie musiałyby po nie sięgnąć. Pozostały nietknięte.

– Jest sens to ciągnąć? – zapytał Vance. – Sadie ma nową ranę i z tego co widzę, nie pozwoli, żeby się zagoiła. Będzie ją rozdrapywać. Po osiemnastu latach ślady się zatarły, nawet gdyby udało mi się coś znaleźć, czemu miałyby to służyć?

Eddie spojrzał na niego.

– Przynajmniej będzie wiedziała, że to nie ojciec zabił jej matkę.

Wszyscy wiedzieli, że to było tak mało, że prawie nic.

Ale dla Sadie, która nie miała nic, a jednak wciąż coś traciła, to nadal było lepsze niż nic.

Dlatego Vance skinął głową i wymruczał:

– Przyjrzyć się temu.

Hank podszedł do biurka Lee, podciągnął się, usiadł na blacie.

– Mamy inny problem – oznajmił.

Powietrze zrobiło się ciężkie, Eddie się spiął.

– Puść nagranie – zwrócił się Hank do brata, Lee włączył odtwarzanie.

W pokoju rozległa się rozmowa Sadie i Setha. Gdy się skończyła, Lee zastopował nagranie.

Hank spojrzał na Eddiego.

– Czyli są jakieś interesy, których trzeba pilnować.

Eddie zacisnął zęby.

Hector mówił, że Sadie jest twarda jak stal – miał cholerną nadzieję, że jego brat się nie mylił. Jeśli Seth Townsend nadzorował interesy z więzienia, dziewczyna nie była tak wolna, jak myśleli.

Jeszcze nie.

– Hector słyszał rozmowę – oznajmił Lee. – Wczoraj przesłuchaliśmy ją z dziesięć razy. Nie wydawał się ucieszony i to pewnie z niejednego powodu, ale nic nie powiedział. Istnieje coś, czym powinniśmy się zająć?

– Nie mam pojęcia – odparł szczerze Eddie; Lee spojrzał na Hanka. – Hector powiedział mi, że ona wiedziała, co robił ojciec. Że udzielała mu informacji, kiedy tam był.

Wszyscy popatrzyli na niego, porażeni tą wiadomością.

– Chyba, kurwa, żartujesz – wymruczał Vance.

Eddie pokręcił głową.

– Mała Sadie? – odezwał się cicho Tom.

– O czym konkretnie mówimy? Co mu dawała? Była w to wciągnięta, wiedziała coś? – pytał Hank.

– Nie. Hector mówił, że informacje były bezużyteczne, ale ona o tym nie wiedziała. Nie mógł jej tego powiedzieć, bo naraziłby ich oboje, a ona i tak to robiła. Myślę jednak, że Townsend w więzieniu uznał, że krew nie woda i że córka pomoże mu utrzymać pozycję, gdy on siedzi. Federalni wiedzieli, że jest coś jeszcze, ale nie zdołali się do tego dokopać. Wiemy, że Seth wciąż ma lojalnych ludzi i że nadal jest na bieżąco. Teraz wie, że Sadie nie stoi po jego stronie i z całą pewnością go to ucieszyło.

– Gdzie tu sens? – Nie zrozumiał Vance. – Skoro nie siedziała w tym, kiedy on był aktywny, po chuj miałby angażować ją teraz?

Eddie tylko pokręcił głową, sam nie umiał zrozumieć, czemu ojciec miałby wciągać córkę w świat kryminalny.

Spojrzał na Lee.

– Brody musi zrobić włam i dowiedzieć się, co federalni mieli i czego nie mieli, i czy nadal mają na niego oko. Ja pogadam z Hectorem. Wygląda na to, że mamy więcej problemów niż tylko bracia Balducci. Musimy chronić Sadie przed jej ojcem, będzie chciał ją wciągnąć.

– Nienawidzi go – wtrącił się Tom. – Nie da się wciągnąć.

– Nie w tym rzecz – pokręcił głową Eddie. – Jego córka związała się z agentem, który go wsadził. Wszyscy wiemy, że Seth Townsend tego, kurwa, nie przełknie, nawet jeśli jest za kratkami.

– Ja napuszczę Brody’ego, ty pogadaj z Hectorem – rzucił od razu Lee.

Eddie wciągnął powietrze. Nie podobało mu się to, co miał za chwilę powiedzieć. Nie lubił zależeć od ludzi, którzy mieli swoje za uszami, ale wiedział, że nie ma innego wyjścia.

Spojrzał na Lee.

– Musisz pogadać z Vito i Marcusem, niech oficjalnie otoczą Sadie ochroną. Townsend i jego ludzie, którzy jeszcze nie siedzą, muszą wiedzieć, co im grozi, gdyby chcieli się mścić na Hectorze czy Sadie.

Lee skinął głową.

– Robi się coraz bardziej paskudnie – mruknął Hank.

Miał rację. Eddie pomyślał o dziewczynie swojego brata. Jej matka nie żyła, ona sama wzięła sprawy w swoje ręce, żeby się uwolnić od ojca, po czym została pobita i zgwałcona przez jednego z jego kryminalnych rywali. Pomyślał o tym, jak Sadie zareagowała na najnowsze nowiny i miał gorącą nadzieję, że Hank się myli.

A po tym, co zobaczył dziś między Hectorem i Sadie, to jak się zachowywali, jak na siebie patrzyli, Eddie wiedział, że nadszedł czas, żeby pogadać z Jet.

Buddy

– Przyjechał Podwójny H – szepnął Ralphie z posterunku przy oknie.

Buddy spojrzał na swoje kolana.

Leżała tam głowa Sadie, jej wspaniałe włosy rozsypały się wszędzie. Dziewczyna spała. YoYo też spała, wtulona w nią, Sadie trzymała dłoń na jej brzuchu. Psu zupełnie to nie przeszkadzało.

Gdy wrócili z Ralphiem, miała bladą twarz, martwe oczy i spojrzenie, które zaalarmowało Buddy’ego. Do tego wszystkiego Ralphie robił miny, jakby chciał powiedzieć, że w Świecie Sadie bardzo źle się dzieje.

Początkowo usiłowała udawać, że jest w porządku, cieszyć, że zaraz przyjedzie YoYo.

Ale kiedy Bex zjawiła się z psem, popatrzyła i spytała wprost: „Boże, Sadie, co się znów stało?”, Sadie przygryzła wargę, próbowała zapanować nad sobą (jakąś sekundę), a potem wyrwała YoYo z rąk Bex, przytuliła się do psa i rozplakała.

Szlochając, opowiedziała im szaloną historię, jak to jej ojciec zabił matkę, potem o „cudownym seksie” z Hectorem (twierdziła, że kochali się cztery razy, co nie mogło być prawdą, cztery razy jednej nocy i wszystkie cudowne? Nie, to przecież niemożliwe. Ale jeśli, Hector Chavez stawał się legendą). Na zakończenie wygłosiła już jakiś zupełnie niezrozumiały nonsens, że będzie się uczyła greckiego.

Uspokoił ją trochę, nakarmili, Buddy dał jej dwie tabletki nasenne i umościł na kanapie z *Veronicą Mars*.

Gdy Bex wyszła, Buddy i Ralphie poszli za nią i na schodach przed domem gorączkowo debatowali, co mają robić.

Ralphie miał plan.

Który nie podobał się ani Buddy’emu ani Bex, ale Ralphie nalegał i w efekcie przekonał ich oboje.

Potem Ralphie zadzwonił do Hectora i powiedział mu, żeby wstrzymał się z przyjazdem, dopóki nie upewnią się, że Sadie „przebywa w krainie snów” i będą mogli z nim porozmawiać.

Hectorowi się to nie spodobało, ale Ralphie uparł się i jego też przekonał.

Teraz Hector już tutaj był, a Buddy'emu nadal nie podobał się plan.

Obserwował Hectora uważnie przez ponad miesiąc.

Nie znał go dobrze, ale co nieco wiedział.

Na przykład (od przyjaciela z Denver Health), że Hector spędził całą noc przy jej łóżku, po tym, jak została zgwałcona. Po szpitalu krążyły plotki, że ten „latynoski przystojniak” przyniósł ją na rękach, że dostał szału, gdy próbowano go od niej oddzielić i że usunięto go siłą z sali zabiegowej. Że okłamał personel, że jest jej partnerem. Gdy już wyszła ze szpitala, on i jego przyjaciele cały miesiąc siedzieli tu pod oknem, pokazując wszystkim, którzy chcieliby napaść Sadie, że nie jest to dobry pomysł. Gdy w końcu zrobił swój ruch, Buddy miał wrażenie, że Hector działa powoli, cierpliwie, ze zrozumieniem i opanowaniem, że się powściąga. Jednocześnie wykazywał się poczuciem humoru, rozwagą i czułością, co zdaniem Buddy'ego, było już nierealne.

Ralphie uwielbiał Hectora, a Bex zgodziła się Buddym odnośnie do zachowania Hectora. Przyznała, że nawet ona mu ufa, ale Bex miała niewysokie mniemanie o mężczyznach – efekt pracy w centrum kryzysowym dla ofiar gwałtu.

A teraz oni mieli wyjawić tajemnice Sadie i Buddy'emu się to nie podobało.

Miał tylko cholerną nadzieję, że nie złamią jej serca.

Buddy podniósł leciutko głowę Sadie, wysunął się spod niej i ostrożnie podłożył poduszkę. Bał się, że się obudzi i zamarł, gdy się poruszyła, ale ona tylko podciągnęła kolana, przyciskając do siebie YoYo, która nie miała nic przeciwko. Podłożyła obie dłonie pod policzki i zastygła.

Buddy odetchnął.

W tym momencie Ralphie wszedł do pokoju z Hectorem.

Hector od razu spojrzał na Sadie.

– Śpi – szepnął do niego Buddy. – Chodźmy do kuchni.

Hector przeniósł wzrok na niego i Buddy zdążył zobaczyć w jego oczach czułość i troskę.

I wtedy wiedział już wszystko.

„Dzięki ci, Boże” – pomyślał.

Weszli do kuchni, Ralphie zamknął drzwi, a Buddy wyjął z lodówki trzy piwa. Hector spytał:

– Jak ona się czuje?

– Rozpieprzona – odparł Ralphie, a Buddy posłał mu mordercze spojrzenie. – No co? – wzruszył ramionami Ralphie. – Płakała i płakała, i plotła coś, że będzie się uczyła greckiego. O co tu chodzi?

– Greckiego? – zapytał Hector, a Buddy podał mu piwo.

Usiedli na stołkach przy kuchennej wyspie, Ralphie mówił dalej:

– Tak jest, greckiego. Zupełnie straciła rozum. Mówiła, że jej ojciec zabił jej matkę i że ona ma się uczyć greckiego. Jeśli to nie jest widomy sygnał utraty zmysłów, to już nie wiem.

Buddy spojrzał na Hectora ze ściśniętym sercem i spytał:

– Czy jej ojciec naprawdę zabił jej matkę?

Ralphie spojrzał szybko na Buddy'ego, zbladł i przeniósł wzrok na Hectora.

Hector upił długi łyk piwa.

Potem spojrzał na Buddy'ego tymi czarnymi oczami (cholernie pięknymi, pomyślał Buddy, jaka intensywność koloru i jeszcze te boskie rzęsy, o Chryste) i przemówił:

– Usłyszała dzisiaj złe wiadomości. Jej matka prawdopodobnie nie żyje. I tak, nie jest wykluczone, że zabił ją ojciec. Miał motyw i możliwości.

– Proszę, nie – wykrztusił Ralphie i zacisnął powieki.

– Wiedziałem o tym, ale nie chciałem, żeby ona się dowiedziała – mówił dalej Hector. – Chłopaki przyznali mi rację, to znaczy Lee, jego brat Hank i mój brat Eddie. Ale zaskoczyła mnie, przy Tomie poprosiła Lee, żeby poszukał jej mamy. Tom znał jej matkę, był przyjacielem rodziny, o czym nie wiedziała. Chciał, żeby do nich wróciła, chciał ją chronić, bo uważał, że powinien być ją chronić od czasu zniknięcia matki. Do tego potrzebował jej zaufania, żeby nie było między nimi żadnych tajemnic. Nie podobało mi się to, ale się zgodziłem. To był zły pomysł, przynajmniej teraz. Za wcześniej.

– Przerosło ją to – przyznał Buddy.

– Dokładnie.

Obaj z Hectorem patrzyli na siebie niezadowoleni.

Ralphie otworzył oczy.

– I co my teraz zrobimy? – spytał bezradnie.

– To samo, co do tej pory – odparł Hector.

– No nie wiem, czy *Ciotka Mame* i *Veronica Mars* zdołają ukoić duszę niedawno zgwałconej dziewczyny, która właśnie się dowiedziała, że jej ojciec zamordował jej matkę. To już ponad siły fabryki snów – odezwał się Ralphie.

Hector patrzył na niego, jakby zastanawiał się, jak to się stało, że taki heteroseksualny macho jak on pije piwo z gejem, który właśnie w jednym zdaniu umieścił ciotkę Mame, fabrykę snów i ukojenie duszy.

Buddy uznał, że czas przejść do sedna sprawy.

– Musisz wiedzieć kilka rzeczy o Sadie – oznajmił, a Ralphie znów szybko na niego spojrzął, tym razem zmrużonymi oczami.

– Co ty wyprawiasz? Ja miałem mu powiedzieć!

Buddy zerknął na niego.

– Ralphie, ja mu powiem.

– Właśnie, że ja. To mój pomysł!

– Możliwe, ale to musi być powiedziane po prostu. Żadnej przesady.

– Nie będzie żadnej przesady!

Na to jawne łgarstwo Buddy zareagował ciężkim spojrzeniem.

Ralphie odbił je.

– Ktoś mi w końcu powie, wszystko jedno kto? – warknął Hector, tracąc cierpliwość.

– Co będziesz pił? – spytał od razu Buddy.

Hector spojrzął na swoje piwo.

– Nie, mówię o czymś mocniejszym. Whisky, wódka, gin?

Wzrok Hectora stał się mocniejszy, Buddy wstrzymał powietrze od siły tego spojrzenia.

– Ja pierdolę – wymruczał Hector.

– Otóż to – odparł Buddy.

Hector westchnął.

– Whisky. Jack, jeśli macie.

Ralphie poszedł przynieść jacka daniel'sa i trzy szklaneczki.

Trzy piwa i sporą ilość jacka później skończyli opowiadać Hectorowi o tym, co Ralphie określał mianem „Nocy Tysiąca i Jednego Horroru Zakrapianej Lemon Drops”.

Nocy, którą, jak obaj z Ralphiem myśleli, Sadie nie do końca pamiętała.

Nocy, w której opowiadała im o swojej mamie, ojcu i swoim życiu.

Hector nie wydawał się zaskoczony, więc Buddy uznał, że tę część znał.

Nocy, gdy mówiła o Daisy, rockowych laskach, o tym jak poszła porozmawiać z Lee Nightingale'em, i o tym, że Hector tam był i jak ona się wtedy czuła.

To również nie było zaskoczeniem, ale Hector zacisnął usta i twarz mu pociemniała, zapewne, jak myślał Buddy, z powodu poczucia winy.

Gdy mówiła, że nie ma żadnych przyjaciół i całe życie przeżyła, grając rolę Lodowej Księżniczki.

Hector przyjął to bez mrugnienia okiem, ale powietrze w pokoju przeszły elektryczność.

Nocy, w której ze szczegółami powiedziała, co zrobił jej Ricky Balducci.

Buddy wyjawiał z tego zaledwie część, ale wystarczyło, żeby Hector spał się, jego twarz pociemniała niebezpiecznie. Ralphie przytomnie odsunął butelki poza jego zasięg.

– Opanuj się, Hector – ostrzegł Buddy. – Ona śpi obok.

Hector szarpnęła głową, co pewnie miało być skinieniem i mięsień zagrał mu na policzku. Odwrócił wzrok, wychylił szklankę whisky, nalał nową porcję i również wypił.

Buddy spojrzął na Ralphiego.

Ralphie wytrzeszczał oczy.

Buddy zakończył częścią, w której Sadie opowiadała o sobie. Pod koniec tamtej nocy, której, jak oboje myśleli, zapewne nie pamiętała.

O tym, kim jej się wydaje, że jest, kim chciałaby być i że nie wie, jak to zrobić. A także o tym, co myślała, że Hector o niej myśli po tym, co się stało „tamtej nocy w gabinecie ojca”.

Hector wytrzeszczył na niego oczy.

– Myślisz, że ją uważam za podpuszczalską dziwkę? – spytał ze złością.

– Podobno to twoje słowa – uściślił Buddy.

Hector odwrócił wzrok i wypił jeszcze jednego jacka.

– Jezu – wymruczał. – Nigdy nie nazwałem jej dziwką. Powiedziałem, że się cieszę, że jest w nastroju do rżnięcia. Musiała wiedzieć, że jej pragnę. Kurwa, przyparłem ją do ściany z zadartą spódnicą i rękami w jej majtkach, do kurwy nędzy!

To było znacznie więcej informacji, niż potrzebowali usłyszeć; Buddy uznał, że działa magia jacka daniel'sa, równie dobra (jeśli nie lepsza) jak magia Lemon Drop.

Hector mówił dalej, jakby do siebie.

– Przecież wiedziała, kim jestem. Od miesiący przekazywała mi informacje o swoim ojcu. A ja wiedziałem, jaką jest kobietą. Wiedziała, że ja wiem. Co się, kurwa, dzieje z jej głową?

– Ten epizod... nie zakończył się... dobrze, prawda? – spytał ostrożnie Ralphie i Hector spojrział na niego.

– Nie – odparł sucho Hector, zaciskając zęby. Mięśnie znów zagrały mu na policzku, odwrócił wzrok. – Kurwa mać! – wysyczał (chyba znów do siebie), jeszcze bardziej zły. – Kurwa jego mać – powtórzył, patrząc na Buddy'ego i chyba doznał olśnienia. – Czyli nie wiedziała. Rozmawialiśmy o tym. Powiedziałem jej, że wiem, że była moim informatorem; czyli wtedy nie wiedziała, że wiem. Kurwa mać, byłem tak zakręcony, że nie pobierałem tego do kupy. Tamtej nocy, gdy wyszła, powiedziałem coś niemiłego. Byłem wkurwiony. Myślałem, że zrozumiała, że wiedziała dlaczego, że się z tym uporała. Tak samo jak ja, uznałem, że odepchnęła mnie i wyszła, bo musiała, chroniła nas oboje. Jezu, jeśli nic nie wiedziała...

– Jest zagubiona – odezwał się cicho Ralphie. – Uważa, że ojciec ją napiętnował, zdegradował jako człowieka. Całe lata grała swoją rolę, walczyła ze strachem i nienawidziła każdej minuty. Nie miała nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić, komu mogłaby ufać. Gdy go wsadzili, mogła odnaleźć siebie, ale prześladowali ją czterej jebnięci bracia i jeden zgwałcił. Ona nie myśli tak, jak normalni ludzie. Nie miała normalnego życia. Ale teraz znalazła się na krawędzi, Hector. Trzyma się, ale niewiele jej brakuje. A my nie możemy pozwolić, żeby spadła.

– To, co dzieje się między wami – mówił dalej Buddy – to nie jest normalna sytuacja, kiedy chłopak poznaje dziewczynę i zabiera ją na randkę...

– Wiem, kurwa – warknął Hector, mrużąc oczy ze złością. Moment zwierzeń minął.

Buddy nie odpuszczał.

– Wiem, że wiesz. Chcę powiedzieć, że w normalnej sytuacji byłoby za wcześnie na takie pytania, ale teraz musimy wiedzieć, jakie masz intencje.

– O co konkretnie pytasz? – warknął Hector napiętym głosem.

Buddy nie poddawał się.

– O twoje intencje. Z tego, co widzę, Sadie ufa tylko Ralphiemu i mnie. Traktujemy to poważnie.

Rozumiemy, że nie jesteś tutaj w ramach przelotnego...

Hector nachylił się; groźna poza i ściągnięte brwi uciszyły Buddy'ego.

– Powiem to tylko raz, z szacunku do tego, co dla niej zrobiliście, i nigdy więcej. Nie ma w tym nic zwykłego czy przelotnego. Jasne?

Tak jest, Hector Chavez stanowczo miał dosyć zwierzeń.

I jego uczucia do Sadie były dalekie od przelotnych.

Buddy ucieszył się, że teraz już wszystko wiedzą.

– Jasne – zapewnił.

– Dla mnie też. – Ralphie uśmiechnął się uszczęśliwiony i zwrócił do Buddy'ego. – A nie mówiłem! I Sadie też mówiłem! Podwójny H jest...

– Chryste. – Hector przerwał Ralphiemu, dopił resztkę trzeciego piwa i wstał. – Zabieram Sadie do łóżka. Gdzie jest jej pokój?

– Na górze po prawej stronie. Z własną łazienką. Zostajesz na noc? – spytał szybko Ralphie.

– Jak skurwysyn – odparł Hector.

– Chcesz piżamę? – zaoferował się Ralphie.

– Ralphie – odezwał się Buddy ostrzegawczo.

Hector patrzył na Ralphiego jakieś dwie sekundy.

I rzucił krótko:

– Nie.

Ralphie uniósł ręce.

– Nasz *casa* to twój *casa*, czy jakoś tak. Czuj się jak u siebie.

Hector spojrzał na nich obu, co według Buddy’ego było Hectorową wersją powiedzenia „dobranoc” i ruszył do pokoju.

Zatrzymały go słowa Ralphiego:

– Wiesz, coś z tego cudownego „różnij-mnie” seksu, o którym mówiła Sadie, gdy szlochła tu po południu, byłoby nie od rzeczy w takiej sytuacji. Żeby zniwelować napięcie.

Hector spojrzał szybko na Ralphiego, Buddy mógłby przysiąc, że Hector nie wie, czy ma czymś rzucić czy parsknąć śmiechem.

– Zamknij się, Ralphie – wymruczał Buddy.

– Ja tylko mówię.

– Cisza.

– Ja tylko mówię!

Hector poddał się i wyszedł z kuchni, zamykając za sobą drzwi.

Ralphie spojrzał znacząco na Buddy’ego i podszedł do drzwi na palcach.

– Wracaj tu – syknął Buddy, a Ralphie przyłożył palec do ust, po cichutku uchylił drzwi na milimetr i wyjrzał.

Buddy naprawdę chciał być lepszym człowiekiem, lecz nie wytrzymał.

Stanął za Ralphiem, wyjrzał przez szczelinę w drzwiach i zobaczył, jak Hector niesie Sadie na rękach. Opierała głowę o jego ramię, wtulała twarz w jego szyję i trzymała mu ręce na ramionach.

– Rany, ten chłopak naprawdę dobrze wygląda od tyłu – wyszeptał Ralphie.

Buddy wzniosł oczy do sufitu i przy okazji krótko się pomodlił.

Rozdział 17

Samo z siebie

Sadie

Obudziłam się w swoim pokoju u chłopaków.

Dziwnie się czułam. Po pierwsze, nie spałam tutaj od kilku dni. Po drugie, od razu wiedziałam, że Hector jest przy mnie. Czułam jego ciepło na plecach, jego rękę na moim pasie, z łokciem pode mną, dłonią z boku mojej piersi.

O rany.

Jakim cudem znalazłam się w tej sytuacji?

Nie miałam czasu przewijać w myślach wydarzeń ostatniej nocy, ani sprawdzać, jak to się stało, że skończyłam w łóżku z Hectorem. Musiałam się z tego wydostać i to szybko.

Modląc się, żeby Hector się nie obudził, przesunęłam się odrobinę do przodu.

Przytrzymał mnie.

– Nie śpisz – powiedział w mój kark.

Jasna cholera!

– Nie śpię – potwierdziłam, zastanawiając się, czemu, u licha, nie udawałam, że śpię.

– To dobrze – wymruczał, przysuwając się mocniej i kciukiem gładząc mi pierś. – Zanim podniesiesz swoją osłonę, *mamita*, musimy porozmawiać.

No nie.

Nie spałam od pięciu sekund, więc ledwie mogłam myśleć, a co dopiero rozmawiać z Hectorem, z jego ciepłem za plecami i kciukiem na piersi.

Stanowczo należało udawać sen.

Czas stworzyć nowy plan ucieczki, żebym mogła się gdzieś schować, zebrać moje liczne osobowości, odbyć naradę i zdecydować, kto podejmie się tego nowego wyzwania.

– Yy, muszę do łazienki – spróbowałam.

Bez powodzenia.

– Za chwileczkę – powiedział mocno.

– Nie wiem, czy chcę rozmawiać – spróbowałam raz jeszcze.

Kolejne fiasko.

– To dobrze, bo nie ty będziesz mówić.

O nie.

Rozmowa, w której ja nic nie mówię. Niedobrze.

– Hector... – zaczęłam i chciałam się odwrócić, ale on trzymał mnie mocno i przywarł do moich pleców tak ściśle, że nie mogłam się ruszyć.

– Sadie, bądź cicho i słuchaj – polecił.

Niech to diabli.

Nie spałam od niespełna dwóch minut i już miałam do czynienia z kolejną traumą.

Dobrze, proszę bardzo.

Pozwoliłam sobie się zrelaksować i mentalnie przygotowałam na to, co miało zaraz nastąpić.

Hector wyczuł, że się odprężam i jego kciuk wrócił do głaskania (co było superprzyjemne, ale kazałam sobie to zignorować – nie podziałało, ale przynajmniej spróbowałam).

Hector zaczął mówić.

– Dorastałem w domu pełnym ludzi: bracia, siostry, rodzice. Mój tata był prokuratorem i długo pracował, mama pracowała na pół etatu jako pedagog w naszym liceum. Nie byliśmy bogaci, ale mieliśmy wszystko, czego potrzebowaliśmy, nawet jeśli nie dostawaliśmy większości rzeczy, których pragnęliśmy. Rodzice pracowali, ale byli z nami, zajmowali się naszymi sprawami, byli dostęwni,

udzielali rad, a czasem pozwalali coś zjeść, żebyśmy się nauczyli na błędzie. Niektórzy z nas wykorzystywali to i sprawiali problemy, ale rodzice nie tracili nadziei, że w końcu zrobimy to, co należy i dbali, żebyśmy o tym wiedzieli.

Czemu mi o tym mówił?

W idealnym świecie chciałabym się dowiedzieć wszystkiego o życiu Hectora.

Ale mój świat był daleki od ideału.

Zastanowiłam się, czy Hector należał do tych, sprawiających problemy.

Nie miałam szans się dowiedzieć, bo mówił dalej:

– Nie wiem, jakie miałaś dzieciństwo, *mamita*, ale gdy byłem u was i obserwowałem ciebie i ojca, to w pierwszej chwili tego nie rozumiałem. A gdy już do mnie dotarło, zrobiło mi się niedobrze.

Wciągnęłam powietrze i przytrzymałam.

Nie wiem, czego się spodziewałam po rozmowie tego poranka, w czasie której to nie ja miałam mówić, ale na pewno nie tego.

Zapomniałam, a może nie chciałam pamiętać, że przecież on był tuż obok. Mój ojciec trzymał go blisko siebie, lubił go, darzył zaufaniem. Powiedział mi nawet, że szykuje Hectora do „wielkich spraw”. Hector kręcił się przy nas bez przerwy.

Wtedy nie docierało do mnie, co mógł zobaczyć ani że w ogóle się nam przyglądał. Ani tym bardziej, że jakoś na to zareagował. Nikt nigdy nie dbał ani o mnie, ani o to, z czym się mierzyłam. Uważałam, że wszyscy mają mnie gdzieś, nikomu nic nie mówiłam i ukrywałam się za ścianą lodu, jeśli ktoś chciał się zbliżyć.

A Hector jakimś cudem wszystko zobaczył.

I z tego, co mówił, wynikało, że się przejmował.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć; szczęśliwy blask próbował się przebić.

Poczułam usta Hectora na swoim karku. Pocałował mnie i musiałam się mocno starać, żeby zgasić ten blask – ten pocałunek mógł oznaczać tylko jedno, a ja nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby uwierzyć. Wyszłabym na głupią. Zbliżyłabym się do niego jeszcze bardziej, a nie mogłam już do tego dopuścić.

– To nie była rodzina, Sadie – mówił dalej łagodnie, wyraźnie nieświadom mojej wewnętrznej walki. – Nie wiem, co to było, ale, kurwa, na pewno nie rodzina.

Z braku innego wyboru (poza uduszeniem) wypuściłam powietrze i powiedziałam:

– Jasne.

Przytulił mnie.

– Nie wiem, co masz w sobie takiego, że sobie radzisz. Nie wiem, jakim cudem, dorastając w ten sposób, w ogóle przetrwałaś. Ale myślę, że część pochodzi od twojej mamy, a część od ciebie. W każdym razie tej ciebie, którą widziałem wczoraj rano.

Na wspomnienie wczorajszego poranka spięłam się, on spiął się również.

– Kurwa, nie zamykaj się na mnie – ostrzegł bardzo poważnie.

O matko.

Zmusiłam się do odprężenia. To było trudne, ale udało się. Może wtedy szybciej przez to przejdę.

– A teraz mamy sytuację. Nie mam zbyt wielu opcji i żadna z nich nie jest dobra. Ale podjąłem decyzję i teraz dowiesz się jaką.

O matko, matko, matko.

Podjął decyzję!

Wiedziałam: nie wróżyło to nic dobrego!

Nie myliłam się.

– Pragnę cię – powiedział w mój kark, a ręką objął moją pierś tak zaborczym gestem, że znowu wstrzymałam oddech. – Pragnę cię od dawna, dłużej niż myślisz. Zanim weszłaś wtedy do gabinetu ojca. Dużo wcześniej. Tamtej nocy straciłem nad sobą panowanie, spieszyłem to i pozwoliłem, żeby sprawy wyrwały się spod kontroli. Powinienem być wtedy z tobą pogadać, ale nie zrobiłem tego, uważałem, że to nie jest bezpieczne. Gdy twój ojciec wylądował w więzieniu, powinienem był przyjść. Nie przyszedłem i to był błąd. Później, po tym, co się stało, czułem, że muszę postępować ostrożnie. Nie

mogłem działać gwałtownie, nie po tym, co zrobił ci tamten bydlak. Nie mogłem naciskać. Nie chciałem, żebyś myślała, że najpierw rządził tobą twój ojciec, a teraz ja. Mogłem się wycofać, ale to by znaczyło, że nie byłoby mnie tam, gdzie chciałem być, to znaczy dokładnie tutaj. Czułem, że idziemy do przodu, aż do wczoraj rano. Ale ty coś sobie ubzdurałaś, a ja muszę odzyskać tamtą Sadie, więc słuchaj, bo to jest ważne. Pragnę tamtej dziewczyny i dlatego robię to wszystko, bo właśnie ona to jesteś prawdziwa ty, kiedy tracisz kontrolę, bierzesz, co chcesz, dużo dajesz i nie zastanawiasz się, czy rachunek jest wyrównany. Kiedy masz gdzieś, co ktoś sobie o tym pomyśli.

Oddychałam ciężko, próbowałam nie dopuścić do siebie jego słów, ale nie mogłam.

Miał mnie.

– Dlatego podjąłem decyzję. Nie będę się z tym, dłużej opieprzał.

Nie będzie się z tym dłużej opieprzał?

Co to miało znaczyć?

Że wcześniej właśnie to robił?

– Pragnę prawdziwej ciebie. I żeby to dostać, dam ci prawdziwego siebie. Nic nie będę ukrywał.

O matko!

To znaczy, że do tej pory się ukrywał? Hamował się?

– I jestem pewien, że prawdziwa ty sobie poradzi. Przejdziemy przez to i będziemy w tym razem.

O nie.

Nie, nie będziemy.

Nie ma mowy.

Ale on jeszcze nie skończył.

– Jeśli spróbujesz znowu się zamknąć, wycofać, odepchnąć mnie, uciec, to ostrzegam, *mamita*, że nie pozwolę. Jeśli będzie ci się wydawać, że teraz przeszłaś pod moją władzę, trudno, jakoś to przeżyję, bo wiem, że zobaczysz różnicę między tym, jak traktował cię ojciec i jak będę cię traktował ja. Rozumiesz, o czym do ciebie mówię?

Co miałam mu odpowiedzieć?

– Sadie, odpowiedz. Muszę wiedzieć, czy mnie rozumiesz.

– Tak.

Rozumiałam i przerażało mnie to bardziej niż wszystko, co zdarzyło się wcześniej.

– Chcesz coś powiedzieć? – zapytał.

Zastanowiłam się i uznałam, że pora zadziałać osłonowo.

Innymi słowy, skłamałam.

– Nie jestem pewna, czy coś między nami jest. I nie wiem, czy czuję do ciebie to samo.

Przerwał mi.

– Wiesz, co masz na sobie?

Nie zrozumiałam, o co mnie pyta. A potem wróciłam myślami do poprzedniego wieczoru, ale pamiętałam tylko, że zasnęłam na kanapie.

Dotknęłam się w pasie i poczułam miękką flanelę.

Niech to wszystko jasny i wielki szlag!

Ukradłam koszulę Hectora dzień wcześniej, wcisnęłam ją do torby, gotowa zabrać ją na Kretę jako przypomnienie, żeby nie pakować się w podobną sytuację już nigdy więcej.

A w tej chwili miałam ją na sobie.

Co oznaczało, że właśnie znalazłam się w kolejnej idiotycznej sytuacji.

– Jak to...? – zaczęłam, ale urwałam, gdy podniósł głowę. Teraz czułam jego usta na szyi, wargi sunęły za moje ucho.

– Wczoraj w nocy zaniósłem cię do łóżka. Szukałem piżamy w twojej torbie i znalazłem to. Skoro nie czujesz do mnie tego, co ja do ciebie, to dlaczego ukradłaś moją koszulę?

Jasny gwint.

Z braku innego wyboru, obraziłam się.

– Nie powinieneś grzebać w moich rzeczach.

– Nie powinnaś kraść mojej koszuli.

Zgadza się.

– Możesz ją sobie zabrać – warknęłam.

Poczułam, że się poruszył, przestałam czuć jego żar, za to jego ręce znalazły się na moim brzuchu, przekręcił mnie na plecy. Podniósł się, wbijając łokcie w poduszkę, ręką podparł głowę i spojrzał na mnie z uśmiechem.

Zmierzyłam go zimnym wzrokiem.

– Nie chcę jej – odparł.

– Też jej nie chcę – skłamałam.

Uśmiechnął się szeroko, pochylił głowę i pocałował mnie delikatnie.

– Chcesz – wymruczał w moje usta.

Chciałam. Żeby pamiętać i nigdy już nie być taka głupia. I z powodu tych chwil, gdy się czułam jak normalna dziewczyna, która ma normalnego chłopaka w normalnym związku. Nie byłam pewna, czy flanelę da się nosić na Krecie, ale miałam to gdzieś.

A potem przypomniałam sobie o Udawanej Sadie i o tym, co miała dla mnie zrobić.

I że teraz potrzebowałam jej jeszcze bardziej, niż przypuszczałam.

Bo miała mnie uwolnić i pilnować mojego serca. Miała również zapewnić mi wspomnienia, których potrzebowałam, że pójść dalej, bez mojej mamy i zupełnie sama.

– Dobra – poddałam się, wypuszczając powietrze. – Chcę.

Wtedy oczy Hectora pociemniały, zrobiły cię gorące i intensywne, a ja patrzyłam, żeby zapamiętać ten jego wzrok, żeby został ze mną na bardzo długo.

Gdy patrzyłam na jego twarz, on podciągnął kołdrę i nie odrywając ode mnie wzroku, rozpiął mi koszulę i rozchylił szeroko.

Wciągnęłam powietrze, zaczęłam się przykrywać, a on wymruczał:

– Nie rób tego.

To było trudne, ale odsunęłam ręce i jego oczy spoczęły na moich piersiach. Palce sunęły od szyi w dół, między piersiami, przez żebra aż do brzucha. Przez cały czas podążał wzrokiem za swoją dłonią; gdy położył mi ją na brzuchu, w środku poczułam ciepło.

Bo na jego twarzy malował się wyraz, jakiego nigdy przedtem nie widziałam. Jeszcze cieplejszy i bardziej intensywny, ale również łagodny i zdecydowany zarazem. Jak wtedy, gdy ujął moją pierś. Zaborczość.

I wtedy już nic nie mogłam na to poradzić, poczułam, jak mięknę w środku.

– Hector... – powiedziałam.

Spojrzał mi w oczy, jego palce błędziły po brzegu majtek, a potem opuścił głowę.

I już. Uległam, bo był on. Pragnęłam go, tak, tu miał rację. I pragnęłam tych wspomnień o nas.

I nie poczułam się zawiedziona.

Było równie cudownie jak przedtem.

Było namiętne i łapczywie i zarazem słodko i powoli z tą jedną różnicą, że nie pozwolił mi rzucić z siebie koszuli i cały czas miałam ją na sobie, nawet gdy oboje oddychaliśmy szybko, gdy całowaliśmy się dziko i namiętne, gdy przesuwaliśmy paznokciami po jego skórze, gdy przekręcił się na plecy razem ze mną, ugiął mi kolana, żebym mogła go dotknąć, gdy wszedł we mnie i pchnął, wypełniając do końca.

Było wspaniale.

Poruszałam się, patrząc mu w oczy. Płonął w nich ogień, w moich chyba również, bo czułam się rozpalona, wszystko we mnie płonęło i moje oczy musiały mieć ten sam wyraz co jego.

Wsunął mi ręce pod koszulę, ja położyłam ręce na jego dłoniach.

– O Boże – jęknęłam, a mrowienie rozeszło się aż do ud, narastało napięcie, skóra mrowiła...

Pochyliłam się, opierając wolną ręką na łóżku, żeby móc poruszać się na nim szybciej, nabijając mocniej; Hector drugą ręką sięgnął do mojego policzka, przesunął kciukiem po dolnej wardze. Przy jego dotyku rozchyliłam usta, polizałam jego kciuk, przygryzłam zębami, a potem wciągnęłam go do ust.

Jego oczy pociemniały jeszcze bardziej, płonęły mocniej i wszystko wydarzyło się w jednej chwili.

Doszłam, bardzo mocno, on wyjął rękę, objął mnie w talii, przekręcił na plecy i zaczął się we mnie wbijać, wydłużając i potęgując mój orgazm, wchłaniając ustami moje jęki. Zanim skończyłam, jego jęki zmieszały się z moimi.

A potem, gdy moje biodra drgały jeszcze, gdy dłonie sunęły po mięśniach na jego plecach, odtworzyłam w myślach ostatnie piętnaście minut, wypalając je w mózgu, żeby zostało ze mną już na zawsze.

– Nadal jesteś ze mną? – spytał ochrypłym głosem.

– Tak.

– Nie zamykaj się na mnie – wymruczał. Poczułam ukłucie winy, że tak myślał, to przeze mnie.

Zdażyłam go do tego przyzwyczaić.

Przestałam go dotykać.

– Dobrze – powiedziałam.

Przekręcił się na bok, mnie również, nadal z moją nogą na swoim biodrze.

Wtuliłam twarz w jego szyję i to uczucie również starałam się zapamiętać.

– Chcesz pogadać o tym, co było wczoraj? – spytał cicho.

– O czym?

– O tym, co się zdarzyło w biurze Lee.

Spięłam się i pokręciłam głową.

– W porządku, *mamita*. Nie musimy o tym rozmawiać.

Odprężyłam się.

Wtedy Udawana Sadie spytała:

– Mogę cię prosić o przysługę?

Teraz on się spał.

– Jaką?

Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć, nasze spojrzenia się spotkały.

Wyglądał wspaniale po seksie. W jego oczach był jeszcze ogień, ale i spełnienie. Był taki piękny.

– Rockowe laski zwołały naradę – oznajmiłam. – Wiesz, co to jest?

Pokręcił głową, ale poczułam, że się odpręża i jego usta wygięły się w uśmiechu.

– Ja też nie, a mam tam być. Jeśli Ralphie nie będzie zaproszony, mogę zadzwonić po ciebie?

Zawieziesz mnie? Ma się odbyć w południe.

Ogień w jego oczach przygasł, patrzył łagodnie.

– Zawiozę.

Udawana Sadie przytuliła się do niego i uśmiechnęła się udawanie.

Prawdziwy Hector uśmiechnął się do niej szczerze.

Serce prawdziwej Sadie ścisnęło się aż do bólu.

Ten uśmiech również zapamiętała.

– Nie może cię tu być! Wynocha! – zawołała Daisy, wskazując Hectora, gdy razem z YoYo weszliśmy do Fortnum.

– Daisy! – warknęłam.

– Jakiś śliczny piesek! – zawołała od razu Roxie.

Daisy zignorowała Roxie (oraz YoYo) i spojrzała twardo.

– To narada rockowych lasek. Zasada narady brzmi, że musisz być dziewczyną, gejem albo Dukiem czy Texem. Nikomu innemu nie wolno tu być.

– To czemu Duke'owi i Texowi wolno? – spytałam, podnosząc YoYo i przytulając do siebie.

Niestety, dałam jej tym samym dostęp do mojej szyi i brody, lizała mnie entuzjastycznie, wierząc się na rękach.

Daisy, wciąż ignorując psa, odparła:

– Nieważne i nie wiadomo. Tak wyszło, samo z siebie. Ale teraz to już jest prawo rockowych lasek.

Prawo rockowych lasek?

Mają własne prawo?

Jasny gwint!

– Ale mogę wziąć kawę? – spytał rozbawiony Hector.

Przyciągnął mnie do siebie razem z YoYo (co z kolei umożliwiło YoYo lizanie jego brody, ale on chyba w ogóle tego nie zauważył). Spojrzałam na niego. Twarz miał nieruchomą, ale w oczach tańczyły ogniki, jakby uważał, że Daisy jest przezabawna, ale nie ośmielił się zaśmiać.

– A ja mogę pobawić się z twoim psem? – zawołała Roxie.

– Kawa i wypad – warknęła Daisy do Hectora, a potem odwróciła się do kanap i foteli, gdzie wszystkie rockowe laski plus Mace (który siedział na poręczy kanapy, a Stella opierała się plecami o jego udo). – Ty również – ogłosiła Mace’owi. – Spadówa.

Mace uniósł brwi, lecz się nie ruszył.

– Serio, Mace. Takie rozmowy schodzą bardzo głęboko i często zawierają szczegółowy opis aktywności seksualnej. Chcesz się dowiedzieć, jak wypadasz w porównaniu z Hectorem? No chyba nie.

Wytrzeszczyłam oczy. Nie tylko z powodu jej słów, ale i publiczności – i nie chodziło wyłącznie o dziewczyny, lecz o sporą grupę klientów, których widziałam pierwszy raz w życiu.

Nie mówiąc już o tym, że właśnie mówiła Mace’owi, co ma robić. Wiedziałam, że Daisy była trochę szalona i bezpośrednia, ale to już chyba przesada.

– Ja pierdolę – wymruczał Hector, nadal mnie obejmując; chyba myślał to samo.

– Dokładnie – wyszeptałam, patrząc na Daisy.

Usłyszał, spojrzał na moją twarz i postanowił interweniować.

– Nie będziecie roztrząsać z Sadie naszego życia seksualnego – oznajmił.

Ja się spięłam, a Daisy odwróciła gwałtownie.

I zmrużyła oczy.

O nie.

To chyba nie było dobrze.

YoYo zaszczekała na Daisy, albo na Hectora, nie wiadomo, bo kręciła się niemożliwe. Równie dobrze mogła szczeleć na jakiegoś klienta.

– Hector... – zaczęłam, usiłując panować nad YoYo i nad rozmową.

– Mam gdzieś, czy jesteś zajebistym eksagentem DEA – warknęła Daisy, przerywając moją próbę łagodzenia sytuacji. – Nie masz władzy nad naradą rockowych lasek. To dzieje się samo, my tylko reagujemy.

– Sadie ma za sobą trudne tygodnie – przypomniał Hector.

– Myślisz, że o tym nie wiem?!

– Cokolwiek będzie się tutaj działo, nie próbujcie jej, kurwa, namieszać w głowie. I tak jej ciężko – ostrzegł ją Hector.

Daisy wytrzeszczyła oczy, brwi podjechały niemal do linii włosów.

– Nie mamy, kurwa, zamiaru mieszać jej w głowie! – wrzasnęła.

– Możemy nie przeklinać przy gościach? – wtrąciła się Indy.

Ava i Jet popatrzyły na siebie i zachichotały.

– Jeśli wrócę i znów będzie zamknięta w sobie, to nie będę, kurwa, szczęśliwy – warknął Hector, ignorując prośbę Indy.

– W naradzie nie chodzi o to, żeby się w sobie zamknęła, tylko żeby sobie wszystko poukładała – rzuciła Daisy.

Uznałam, że czas się wtrącić do starcia Twardy Macho kontra Południowa Diva, zanim sprawy posuną się jeszcze dalej. Puściłam YoYo, która od razu pobiegła do Roxie i oznajmiłam:

– Chyba nie potrzebuję sobie układać – wstawiłam.

Daisy, kwoka w szale, spojrzała na mnie i warknęła:

– Shirleen mówiła, że pojawił się problem.

Shirleen oaza spokoju, sączyła latte na fotelu naprzeciw Stelli.

– Wygląda na to, że się już poukładało. Wygląda mi na to, że dziewczynę zerżnięto i to chyba

całkiem niedawno i to raczej porządnie. Sprawa zamknięta!

Zamknęłam oczy.

Błagam, niech ktoś mi powie, że Shirleen nie oznajmiła właśnie całej księgarni, że zostałam zerżnięta i to porządnie.

Znów otworzyłam oczy, spojrzałam na Hectora i wyszeptałam:

– Proszę, powiedz mi, że Shirleen nie oznajmiła właśnie całej księgarni, że uprawialiśmy seks.

Hector przygryzł wargę i znów nie wiedziałam, czy wstrzymuje złość, czy też uśmiech.

– Wolałbym ci tego nie mówić, *mamita* – przesunął wzrokiem po ludziach, niektórzy zerkali na nas ukradkiem, a inni jawnie cieszyli się przedstawieniem – ale na to właśnie wygląda.

– Zawsze to robią?

Teraz już powstrzymywał uśmiech.

– Z tego co mi wiadomo.

– Czemu moje życie musi być takie trudne? – wypaliłam bezmyślnie.

Hector spojrzał na mnie z czułością.

– Nie jest trudne. Sadie, nie ma w tym nic złego. Nie chcą zrobić ci krzywdy, tylko się troszczyć.

Wiedziałam, że miał rację.

Ale i tak...

Teraz każdy w Fortnum wiedział, że mnie „zerżnięto”.

Hector wsunął rękę w moje włosy, z kciukiem przy uchu.

– Chyba już po naradzie. Chcesz wracać czy napijesz się kawy?

– Napiję się – odparłam. – Powinam wziąć też dla Ralphiego.

– Przyniosę – powiedział, nachylił się i musnął ustami moje usta.

A potem poszedł do lady, zostawiając mnie wzburzoną (tak, samym tylko musnięciem warg!) i drżąca; bez jego ciała, na którym mogłam się oprzeć.

– Siadaj, dziecko, zanim się przewrócisz – zawołała Shirleen.

Usiadłam, żeby nie ściągać na siebie jeszcze więcej uwagi, na dużym wygodnym fotelu między wszystkimi.

– Nie wiedziałam, że masz takiego małego pieska w ślicznym sweterku! – zawołała Ally.

– Zajebioza!

– YoYo nie jest moja. Buddy, Ralphie i ja opiekujemy się psem ich przyjaciółki.

– Ale sweterek i tak jest słodki. – Roxie pogładziła psa, YoYo kręciła się na jej kolanach, wystawiając brzuszek.

– Sweterek z kolei należy do Ralphiego – wyjaśniłam.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

– Nie pytajcie, długa historia – dodałam.

Uśmiechnęli się.

– Wszystko w porządku? – spytała Jules z małym Maxem na ręku.

A ja ku własnemu zaskoczeniu odparłam:

– Nie.

Czemu to powiedziałam?

Przecież nigdy się nie zwierzałam.

Nigdy!

– Nie? – spytała cicho Ally.

– Usłyszałam wczoraj złą wiadomość – wyznałam znowu.

Tak, znowu!

Co się ze mną działo?

– Twoja mama – powiedziała cicho Indy. – Mówił mi Lee.

– A mnie Eddie – wstawiła Jet.

– Mnie Hank – dodała Roxie.

– A my dowiedzieliśmy się od nich – dokończyła Ava.

Zaczęłam się bać, że zaraz się uduszę.

– Nie musisz nic o tym mówić – rzuciła szybko Jules, przyglądając mi się uważnie. Potem zerknęła na Ally, a wtedy Stella odezwała się swoim fantastycznym schrypniętym seksownym głosem (naprawdę był wyrąbisty!).

– Serio nie musi, więc, Ally, nie czepiaj się.

– Przecież nic nie mówiłam – broniła się Ally.

– Niech Sadie sama zdecyduje, czym chce się z nami podzielić – odparła Jules, a ja poczułam, jak ogromnie ją lubię.

– Po prostu czuję się tak, jakbym znowu ją utraciła i to na zawsze.

Ja to powiedziałam.

Po prostu mi się wyrwało.

Nie panowałam nad tym, zdradzałam swoje najskrytsze myśli!

– To zrozumiałe – odezwała się Ava.

– Próbowала mnie chronić – mówiłam dalej, nie mogąc się już powstrzymać.

Wszyscy na mnie patrzyli.

Kiedyś wcale by mi się to nie podobało.

Kiedyś czułabym się skrępowana.

Kiedyś przywołałabym Lodową Księżniczkę.

Ale wszyscy mieli takie otwarte twarze i patrzyli tak ciepło. I wydawało mi się, że chcą, żebym to z siebie wyrzuciła, oddała, żeby mogli to zabrać. Nawet jeśli to były paskudne, bardzo złe rzeczy. Bo nie będę musiała dłużej ich w sobie trzymać.

Czy to nie było dziwne?

Wsunęłam ręce we włosy, zgarnęłam je i spojrzałam na buty Mace'a.

A potem opuściłam ręce i wyszeptałam:

– W kółko o tym myślę. Że umarła przerażona. Nienawidzę tego, że już nigdy jej nie zobaczę, bo zawsze myślałam... – wzięłam głęboki wdech. – Ale chyba jeszcze bardziej mnie boli, że umierała w strachu.

A potem nagle to wielkie twarde coś zapłonęło znów w mojej piersi i zaczęło mnie dusić.

– Cholera! Zaraz się rozplaczę – oznajmiłam, podniosłam ręce do twarzy i wybuchnęłam łzami.

I w jednej chwili poczułam palce na nadgarstkach, mocne ręce wyciągnęły mnie z fotela i przytuliły do twardego ciała. Przez chwilę myślałam, że to Hector, ale to był ktoś większy i wyższy, a obejmujące mnie dłonie były inne.

Podniosłam wzrok i przez łzy w oczach zobaczyłam twarz Mace'a.

– Przepraszam – wyszeptałam.

Położył mi dłoń na głowie, przesunął po włosach i przyciągnął mnie do swojej piersi.

– Nie przepraszaj – usłyszałam jego głęboki głos.

Objęłam go rękami w talii i trzymałam, on trzymał mnie, a ja płakałam cicho w pierś człowieka, którego znałam tylko z imienia. W księgarni pełnej ludzi.

Ale miałam to gdzieś, bo gdy płakałam, ta twarda gorąca kula w piersi zaczęła się kurczyć, kurczyć, aż prawie znikła zupełnie.

Wtedy ktoś mnie przesunął, odwrócił i zobaczyłam Hectora. Objął mnie i przytulił do swojego boku, przysunął dłoń do policzka, kciukiem ocierając łzy.

– W porządku? – spytał cicho.

– Przestań mnie o to pytać – burknęłam.

Uśmiechnął się, zacisnął palce i knykciami przejechał po kości policzkowej.

– Czyli w porządku.

Oparłam skroń o jego ramię i zobaczyłam przed sobą wielki kubek kawy ze spienionym mlekiem na wierzchu.

– Bierz, kobieto – zażądał Tex. Podniosłam na niego oczy i wzięłam kubek. – Kurde, dajcie jej chusteczkę, cała się rozmaszała.

Wolną ręką sięgnęłam do oczu, żeby poprawić tusz.

– Daj se z tym spokój. Masz go wszędzie, potrzebujesz lusterka – powiedział Tex z brutalną

szczerością.

A raczej zadudnił z brutalną szczerością, żeby ci, którzy siedzieli zbyt daleko, by widzieć moje załamane, byli na bieżąco.

Ja nadal płakałam, Tex wciąż się gapił, Hector mnie przytulał.

Daisy dała mi chusteczkę, a Tex znów się odezwał (czy raczej, znowu zadudnił):

– Nie znałem twojej mamy. Ale musiał z niej być dobry człowiek, skoro robiła to, co Indy mówiła, że robiła. I wiem, że gdyby tu była, to byłaby, kurwa, dumna. Przeszłaś przez to wszystko i dalej się trzymasz. Wiele kobiet nie tylko by to przygniotło, ale i złamało. Ale ty się nie uginasz, nie łamiesz, ty ciągle stoisz. Jakbyś była moją córką, to byłbym, kurwa, taki dumny, że krzyczałbym o tym na ulicy. I myślę, że twoja mama też byłaby dumna. Możesz być tego pewna jak jasny chuj.

A potem poszedł, a ja patrzyłam na miejsce, w którym go już nie było, z otwartymi ustami, w milczeniu, a jego słowa przedzierały się do mojego mózgu.

I wtedy w pierś uderzył mnie dziwny, ciepły, szczęśliwy blask tak intensywny, tak przemożny, tak obezwładniający, że tamta bolesna, płonąca kula prawie zniknęła.

Znów wybuchnęłam płaczem, tym razem głośno i rozpaczliwie.

Hector błyskawicznie wyjął mi kubek z ręki, podał Daisy i wziął mnie w ramiona.

Wtuliłam twarz w jego pierś, objęłam go rękami w pasie i szlochałam jak dziecko.

I miałam gdzieś, że wszyscy patrzą.

W końcu wykrztusiłam w jego pierś między spazmami:

– Jeśli kiedyś znów zacznę płakać, zastrzel mnie.

– Nie ma, kurwa, opcji – odparł mało pomocnie Hector.

Popatrzyłam na niego.

– Zrób to! Rozpłynął mi się tusz i upłyną godziny, nim zdołam go nałożyć na spuchnięte oczy!

Przez zasłonę tuszu i łez zobaczyłam, jak Hector ściąga brwi.

– Miałbym cię zastrzelić z powodu tuszu?

– Tak! – zawołałam.

A on parsknął śmiechem.

– To wcale nie jest zabawne – warknęłam i klepnęłam go w ramię.

Pochylił się i pocałował moje drżące wargi.

A potem odsunął się odrobinę:

– *Mi cielo*, jesteś przezabawna.

– Słuchajcie, potrzebujemy imprezy! – usłyszałam głos Ally i odwróciłam się w ramionach Hectora.

– Imprezujemy dziś wieczorem na moim koncercie. Zabierzcie Sadie – zawołała Stella.

– Potrzebujemy dużo brokatu! – zawołała Daisy.

– Ja pierdołę, biały rock'n'roll i do tego brokat – wymruczała Shirleen.

– Przedimprezowa margarita i strojenie się w lofcie! – zawołała Ava.

– Poproszę Nicka, żeby zajął się małym – rzuciła Jules.

– A ja przyniosę guacamole i chipsy – dodała Jet.

– Robimy to! – zawołała Indy.

– Nie inaczej, siostró – dodała Roxie i nie wiadomo dlaczego wszystkie parsknęły śmiechem.

Hector przestał się śmiać i mruknął:

– Ja pierdołę.

Spojrzałam na niego, już nie płacząc, i wyszeptalam drżącym głosem:

– Chyba mam kłopoty.

A on nachylił się, spojrzał na mnie i powoli uśmiechnął.

Rozdział 18

Cizia z osiemdziesiątych

Sadie

– No? – rozległ się głos Luke’a z domofonu przy windzie.

– To my, Hector i Sadie – odparł Hector.

A mnie ścisnęło się serce przy tych słowach.

Powiedział „Hector i Sadie”.

Hector i Sadie!

O Boże.

Byliśmy „Hectorem i Sadie”.

– Winda w drodze. – Luke przebił się przez moją panikę, wyraźnie nie widząc nic niezwykłego w tym „Hectorze i Sadie”.

Wtedy dopadła mnie zupełnie inna panika, odwróciłam się bez słowa i zaczęłam iść w stronę drzwi.

Przeszłam trzy kroki, gdy poczułam rękę na talii; Hector złapał mnie i odwrócił do siebie.

– Dokąd idziesz? – spytał, ściągając brwi i skanując moją twarz.

– Nie zrobię tego – wypaliłam.

Udawana Sadie zniknęła. Lodowa Księżniczka sączyła drinka przy basenie. Sadie przy Sterach robiła sobie maseczkę. Byłam tylko ja i wiedziałam, że nie dam rady.

Nie. Tak po prostu.

Nie byłam rockową laską. W całym swoim życiu nigdy nie byłam na koncercie rockowym.

Moją ulubioną piosenkarką była Madonna, na litość boską!

– Czemu? – zapytał Hector.

– Ponieważ lubię Madonnę! – wypaliłam.

Hector patrzył na mnie, jakbym nagle wyznała swoją miłość do Humperdincka.

– Słucham?

– Madonnę! – zawołałam, a drzwi windy się rozsunęły. – *Like a Virgin? Confessions on a Dance Floor?* Madonnę!

Patrzy teraz spokojniej, zaczął się uśmiechać.

– Wiem, kim jest Madonna.

– No to rozumiesz. Nie jestem rockową laską. Lubię pop. Takie dziewczyny nie są cool. Nie chodzą na koncerty. Nie dają czadu! Chodzą tańczyć do klubu, a ja nawet tego nie robię!

Zignorował tyradę, odwrócił się razem ze mną i mocno obejmując moje ramiona, zaprowadził nas do windy.

Próbowałam się opierać, Hector zapanował nad tym przy odrobinie wysiłku i znaleźliśmy się w windzie.

– Hector! Nie słyszałeś, co powiedziałam?

– Wszystko będzie dobrze – powiedział, opierając się razem ze mną o ściankę i wciskając guzik.

– Nie będzie.

– Będzie.

– Nie!

Drzwi się zamknęły i Hector objął moje sztywne ciało.

Wciąż się uśmiechał.

– Chyba potrzebujesz się rozluźnić – oznajmił, patrząc na mnie z uśmiechem, a przy tym ciepło i intensywnie.

O nie.

Znałam ten wzrok.

– Hector... – zaczęłam, ale nie słuchał.

Pocałował mnie.

Jakąs sekundę później faktycznie się rozluźniłam. Tak bardzo, że gdy drzwi znowu się otworzyły, obściskiwaliśmy się na całego.

– Wow, wow, wow, co się tu dzieje! – usłyszałam głos Ally.

Wydostałam się z objęć Hectora, zobaczyłam wspaniały loft Luke'a i Avy i poczułam, że twarz mi płonie, a oczy wyskakują z orbit.

Wszyscy już byli, włączając dwie osoby, których nie znałam, a szklaneczki z margaritą, miseczki z chipsami i guacamole stały między tubkami, pudełkami, szczotkami, grzebieniami, sprayami, buteleczkami, słoiczkami, lusterkami i suszarkami.

Wszystkie rockowe laski znajdowały się w różnych stadiach... nie wiem czego. Bardzo mocny makijaż, włosy napuszone do granic możliwości, a do tego strój – no dobrze, inaczej nie da się tego nazwać – zdziury.

– Zdecydowałyśmy, że przeberzemy się za grupie! – zawołała uszczęśliwiona Ava.

– Nie za grupie, tylko za cizie z lat osiemdziesiątych – poprawiła ją Indy, jakby to robiło jakąś różnicę.

Cizie z lat osiemdziesiątych?

Czy one poszwały?

Niezależnie od tego alarmującego obwieszczenia, które każdego przy zdrowych zmysłach zmusiłoby do ucieczki, Hector wprowadził mnie do mieszkania. odszedł do nas Luke.

– Masz wybór, skarbie – oznajmił, a ja odwróciłam się i zrozumiałam, że mówi do mnie.

– Możesz tu zostać i dać się przerobić na cizię, a możesz pójść ze mną i Hectorem. Pewnie będą do nas strzelali, ale nadal myślę, że to lepsza opcja.

Otworzyłam usta, serce mi przyspieszyło – i zorientowałam się, że się ze mną drażni.

Ale i tak odwróciłam się do Hectora.

– Nie chcę, żeby cię postrzelili.

Hector zaśmiał się.

– Nie postrzelą.

Nie czułam się przekonana.

– Jeśli pojawi się sytuacja, w której uznasz, że mogliby cię postrzelić, wychodzisz z tej sytuacji natychmiast.

– Oho ho, słuchajcie no, jak się rządzi! – zawołała Shirleen.

Spojrzałam ostro, mrożąc ją wzrokiem, a ona się roześmiała.

No nie!

Wszystko jedno. Miałam coś ważniejszego do załatwienia.

Przeniosłam wzrok na Hectora.

– Obiecuj mi.

– Sadie...

– Obiecuj! – warknęłam.

– Jaka ty jesteś słodka.

Zmrużyłam oczy.

– Nie jestem ani słodka, ani zabawna. Obiecuj.

Przyciągnął mnie do siebie i musnął ustami moje.

Potem odsunął się i wymruczał:

– Obiecuję.

– No to... Dobrze. Dziękuję.

Uśmiechnął się, a ja się zapatrzyłam na jego uśmiech.

– Och, te szczęśliwe dni, pełne obietnic i lekkich pocałunków – rzuciła Ava.

Odwróciłam się: Luke właśnie spojrzał na nią z uniesioną brwią, jakby właśnie składał jej własną obietnicę (i wyglądał niemal tak seksownie, jak Hector). Na twarzy Avy pojawiła się czułość; przygryzła

wargę, jakby już wiedziała, że ma „kłopoty”.

– Dobra, starczy tego dobrego. Przystojniaki, wynocha. Laski, mamy niewiele czasu do występu Stelli i The Gypsies. Do roboty! – zarządził jeden z mężczyzn, których nie znałam.

Znałam ten głos!

Tod! Bez kreacji Burgundowej Róży był wysoki, szczupły i miał krótko obcięte włosy.

– Cześć, Tod! – zawołałam.

Oderwałam się od Hectora i weszłam w głąb loftu.

– Cześć, misiu. – Uśmiechnął się do mnie Tod. – A to moja druga połówka, Stevie. – Wskazał przystojnego Latynosa, który mieszał w dzbanku z margaritą. – Stevie, poznaj Sadie.

– Cześć, Sadie. Witaj w domu wariatów – rzucił Stevie.

Byłam tego samego zdania, więc uśmiechnęłam się i pomachałam.

– Skarbie, ja idę – powiedział Luke do Avy, a ona podeszła do niego bez wahania.

Patrzyłam, jak bierze ją w ramiona, jak przysuwa do niej usta, lecz nie całuje. Szeptał jej coś, nie słyszałam co, jego usta poruszały się przy jej ustach, a ona uśmiechnęła się i wtuliła w niego.

Zazdrość trawiła mnie jak kwas, gdy Hector przesłonił widok.

– Jak już skończycie, przyjedziesz do mnie – zarządził, kładąc rękę na mojej szyi i wsuwając palce we włosy.

Spojrzałam mu w oczy. Wciąż trawiła mnie zazdrość, ale żołądek zatrzepotał przyjemnie.

– Dobrze.

– Nie wiem, ile nam się zejdzie z Lukiem, pewnie nie zdążymy. Lee, Eddie i Hank są dziś kierowcami, będą na koncercie. Tex i Duke też mają przyjść. Mace zawsze przychodzi obejrzeć Stellę, jeśli nie pracuje, a dzisiaj właśnie ma wolne. Trzymaj się któregoś z nich na tyle blisko, żebyś mogła go dotknąć. Przez cały wieczór. Rozumiesz?

Skinęłam głową.

Nachylił się do mnie i wymruczał tak cicho, że ledwie go usłyszałam:

– A teraz pocałuj mnie na do widzenia.

Zazdrość zniknęła, a w brzuchu rozlało mi się przyjemne ciepło.

– Słucham? – szepnęłam.

– Pocałuj mnie.

Nie zważając na ciepło w brzuchu, Lodowa Księżniczka, która właśnie dokończyła swojego drinka, postanowiła się wtrącić.

– Zdaje się, że już i tak zrobiliśmy z siebie widowisko.

Spojrzał na mnie łagodnie.

– Dobrze, *mamita*, ja cię pocałuję.

I rzeczywiście to zrobił: seksownie, gwałtownie, szybko. A potem zniknął.

Patrzyłam, chwiejąc się, jak drzwi windy zamykają się za nim.

– No dobra! – zawołała Ava. – Sadie, chodź tutaj. Trzeba się tobą zająć.

Odwróciłam się powoli – wszyscy patrzyli na mnie i wszyscy się uśmiechali.

O rany.

– Chcę być tobą! – krzyczałam, mocno wstawiona po kombinacji margarity i piwa, gdy Stella i jej zespół spędzali przerwę w kręgu rockowych lasek.

Spojrzała na mnie.

– To zabawne, bo aż do dzisiaj, kiedy przyszłyście tu ubrane jak dziwki, chciałam być tobą. Uwielbiam twój styl – przesunęła po mnie rozbawionym wzrokiem.

Wiedziałam, co ma na myśli.

Po tym, jak Hector i Luke wyszli, Daisy poinformowała mnie, że razem z Roxie, Todem i Steviem byli na zakupach. Jako niższa i drobniejsza niż większość dziewczyn, nie mogłam pożyczyć od nich ubrań, dlatego kupili dla mnie strój cizi z lat osiemdziesiątych. Do tego czarny T-shirt z napisem „Stella and The Blue Moon Gypsies” (gdzie oba „o” zastępowały niebieskie księżycy), tak rozmemłany,

że zsuwał się z ramion, odsłaniając czarne ramiączka stanika. Do tego ultrakrótką džinsową mini, postrzępioną na brzegu, szeroki czarny pas z ciężką owalną klamrą i różą na niej (bo wiedzieli o tatuażu Hectora) oraz czarne buty na motor.

Zgadza się, czarne buty na motor.

Tak, idealna córka Setha Townsenda, Lodowa Księżniczka będzie tupać po Denver w butach na motor.

Były zarąbiste.

Włosy miałam nastroszone, loki i zwoje sterczały na wszystkie strony, a makijaż tak ciężki, że moja twarz chyba ważyła tonę.

I czułam się z tym wspaniale.

Nawet jeśli wyglądałam jak cizia z piekła rodem.

Bo okazało się, że Kocham rocka!

– Kocham rock’n’roll! – zawołałam do Stelli.

– Witaj w klubie, siostrzyczko! – odkrzyknęła Ally ze śmiechem.

– Dobry Boże – wymruczała Shirleen, Daisy zachichotała.

– Nauczysz mnie grać na gitarze? – spytałam Stellę, już czując, że się napraszam.

Była wielką gwiazdą, przynajmniej w Denver (wystarczyło spojrzeć na tłum fanów) i podpisała umowę na nagranie płyty. Niedługo mieli wyruszyć w trasę, promować swój nowy album.

– Jasne – uśmiechnęła się.

– Zapłacę – obiecałam.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Zniżka dla rodziny i przyjaciół – nachyliła się do mnie. – Czyli za free.

– Zaczynaj się wprawiać na Guitar Hero, to najlepsza droga – poradziła Annette, którą poznałam, gdy przyszły wszystkie do „Art” kilka tygodni temu.

– Guitar Hero! – warknął Buzz, gitarzysta basowy. Wyglądał na oburzonego. – Jebać Guitar Hero!

– Jest zajebiste! – odpaliła Annette.

– Jest dla cieniasów – odpalił Buzz i spojrzał na mnie z uśmiechem. – Ja cię nauczę grać na gitarze – zaproponował.

– A ja na bębnach. Bębny są najważniejsze – wtrącił się Pong, perkusista.

– Jebać gary, ja cię nauczę na saksofonie. Grasz na saksie i jesteś cool – zbliżył się do nas Hugo, saksofonista.

– Jejku! – zawołałam, klaszcząc w dłonie, zbyt podekscytowana, żeby odmówić któremuś z nich.

Poczułam, że ktoś obejmuje mnie w pasie i odciąga kilka kroków od zespołu. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Eddiego.

– Może odłóż decyzję o byciu gwiazdą, jak będziesz mniej nawalona – zaproponował Eddie, łypiąc na chłopaków z kapeli.

– Dobra! – zgodziłam się, choć decyzja o rockowej karierze już była podjęta.

Do licha z Veronicą Mars!

Niech żyje rock’n’roll!

Eddie patrzył na mnie przez chwilę i zobaczyłam uśmiech z dołeczkami.

– Lubię twoje dołeczki – oznajmiłam mu.

Oczy mu rozbłysły, potem zaczęły się jarzyć (wyglądało to super!) i podobnie jak jego brat zaczął się trząść ze śmiechu.

W końcu spojrzał na Jet.

– Przejmujesz? – spytał.

Jet spojrzała na niego, potem na Daisy, Avę i na mnie.

– Chodźmy do łazienki – zarządziła i nie czekając na moją zgodę, wzięła mnie za rękę i zaciągnęła do toalety.

Weszłyśmy, ale nie korzystałyśmy z kabinek, tylko jak w *Seksie w wielkim mieście* stanęłyśmy przed lustrami, żeby poprawić błyszczki.

Zawsze chciałam pójść do łazienki z przyjaciółkami i poprawiać tam błyszczyk!

I właśnie to robiłam!

Fantastycznie!

– Kocham Eddiego. To mój ulubiony krewny Hectora – poinformowałam Jet wielkodusznie, odwracając się do lustra i wyjmując własny błyszczyk z kieszeni (Indy nauczyła mnie, jak chodzić na koncerty bez torebki: błyszczyk, dokumenty, pieniądze i karta płatnicza w przedniej kieszeni, komórka z tyłu).

– Powiem mu. – Uśmiechnęła się do mnie Jet.

– Masz śliczny uśmiech – powiedziałam jej. – Jesteś bardzo ładna, a jak się uśmiechasz, to przysięgam, robisz się taka piękna, że o rany.

Jet zamrugła, jakby ją to zaskoczyło (a przecież musiała wiedzieć, że ma śliczny uśmiech, chyba nie była ślepa!), ale ja pławiłam się w szczęściu, że oto maluję usta błyszczkiem, w łazience, z przyjaciółkami, więc nie zwracałam uwagi.

– Eddie też cię lubi – wyznała Ava, patrząc na Jet.

– To wspaniale! – zawołałam, podniecona tym, że Eddie mnie lubi.

Cholera, że ktokolwiek mnie lubi!

Daisy zaśmiała się dzwoneczkowym śmiechem.

Jet przysunęła się do mnie.

– Tylko trochę się martwi.

Skończyłam nakładać błyszczyk i wsunęłam go do kieszeni, co było trudne, bo spódnica była bardzo obcisła, i dopiero potem popatrzyłam na Jet.

– Martwi?

– Tak – odparła poważnie.

– Czemu się martwi? – spytałam, na jedną wspaniałą chwilę zapominając, że moje życie składa się z kolejnych morderczych traum.

– Nie wie i chyba nie może się zorientować – wyjaśniła Jet. – Mówił mi o tym, chciał, żebyśmy się upewniły, że z tobą wszystko w porządku.

Daisy i Ava podeszły bliżej, spojrzałam na nie. Wszystkie wyglądały poważnie; szczęśliwe upojenie przygasło.

– Widzisz, kotku, ja przeszłam przez to samo co ty – wyznała Daisy.

Spojrzałam na nią.

– Naprawdę?

– Pracowałam u Smithiego, w klubie ze striptizem, Marcus był wtedy współwłaścicielem. Nie znałam go, ale widywałam od czasu do czasu. Po jakimś pokazie klient zgwałcił mnie na tyłach klubu, nie aż tak brutalnie jak ciebie, ale paskudnie.

Zbladłam, a szczęśliwy haj wyparował.

Daisy mówiła dalej.

– Jak Smithie i Marcus się dowiedzieli, wpadli w szał. Smithie podwoił ilość bramkarzy, wprowadzili zasadę, że wszystkie dziewczyny odprowadza się do samochodu, gdy kończą pracę. A Marcus... Właśnie wtedy Marcus i ja zaczęliśmy w sumie być razem. Nie zaprosił mnie na randkę, ale codziennie przysyłał bukiet stokrotek. Każdego dnia. Przez kolejne tygodnie. Aż cały mój dom był zastawiony ślicznymi kwiatami i ciężko było myśleć o czymś brzydkim.

Patrzyłam na nią i serce mnie bolało.

– Wiedziałałam, że z jakiegoś powodu go lubię – wyszeptalam. – Gdy uznał, że nadszedł czas, zaczął do mnie przychodzić. Było mi z tym ciężko i nie ułatwiałam, ale on się nie poddał. Przychodził, dopóki nie uległam – i do dziś się z tego cieszę.

– Musisz wiedzieć – dodała Ava, nim zdołałam przyswoić słowa Daisy. – Że z tymi chłopakami jest zupełnie inaczej niż ze wszystkimi innymi. To nie są ludzie, którzy mogliby cię skrzywdzić albo zniszczyć albo zrobić coś złego. Nie oni. Używają siły, bo są silni, nie wyżywają się na kobiecie, nie są palantami.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, mruknęłam tylko:

– Jasne.

– Hector jest w porządku – odezwała się Jet.

Do mojego pijanego mózgu dotarło, o czym one mówią i poczułam, jak unosi się moja osłona.

– Wiem.

– Musisz się na niego otworzyć. – Daisy ścisnęła mi rękę.

O nie.

No nie.

Nie rozumieją. I pewnie nie zrozumieją nigdy.

Nie były mną.

Ta moneta miała dwie strony.

Jedną byłam ja i fakt, że Hector był dla mnie za dobry. Drugą było życie, które znałam, w którym nikomu nie mogłam ufać i w którym nic mi nie wychodziło.

To nie mogło się udać. Byłam Sadie Townsend – i zasługiwałam na to, żeby Hector wykorzystał mnie i zostawił.

Może dziewczyna, której ojciec nie więził w pięknej rezydencji, która miała przyjaciół, nie została brutalnie zgwałcona i której matki nie zamordowano – może taka dziewczyna mogłaby zaufać albo zrozumieć.

Ale ja nie byłam taką dziewczyną.

I nie mogłam wyjaśniać tego wszystkiego.

Chciałam.

Ale nie mogłam.

Nie rozumiałyby.

– Jasne – uśmiechnęła się Udawana Sadie.

Wszystkie patrzyły na mnie.

– Naprawdę – zapewniłam.

– Coś ukrywasz – oskarżyła mnie Daisy.

– Nie ukrywam – skłamałam.

Byłam pijana, ale nie aż tak, żeby się zwierzać. Miałam dość zwierzeń, która pograżały mnie jeszcze bardziej.

Ava popatrzyła na Daisy, potem na mnie.

– Będziesz chciała uciec, żeby się poczuć bezpiecznie. Znam to uczucie, wszystkie je znamy.

Dlatego posłuchaj głosu doświadczenia i odpuść to prędzej niż my. To jest tego warte. Przysięgam.

– Skinęłam głową, ale ona przysunęła się bliżej. – Naprawdę, Sadie, uwierz mi. To jest tego warte – powtórzyła.

Rozumiałam, że dla niej tak to właśnie wygląda – widziałam przecież, jak Luke ją obejmował. I cieszyłam się, że ma coś takiego. Była taka miła.

Ale mnie się to nigdy nie zdarzy.

Pragnęłam tego bardziej niż cokolwiek na świecie – czuć, że Hector otacza mnie ramionami.

Ale tak nie było – ponieważ nie było żadnej „mnie”. Obejmował „jego Sadie”, dziewczynę, która nie istniała albo swoją zdobycz.

Po prostu.

Dziewczyny były naprawdę super. Ale nie doświadczyły czegoś takiego.

I miałam nadzieję, że będzie im to oszczędzone.

Zacisnęłam usta i udałam, że nad tym myślę.

A potem skinęłam głową.

– Nie wydaje mi się... – zaczęła Daisy, przyglądając mi się uważnie.

– Zostaw ją – przerwała Jet.

– Ale...

– Daj jej czas do namysłu. – Jet spojrzała na mnie. – Jak będziesz chciała pogadać, zadzwoń do którejś z nas, w dzień czy w nocy, nieważne. Zawsze jesteśmy, Sadie.

Zacisnęłam usta i nie musiałam wcale udawać łez, które zalśniły mi w oczach przy jej słowach.

Chciałabym, żeby rzeczywiście tak było, żeby tak wyglądało moje życie, ale wiedziałam przecież, że to nieprawda.

Nie byłam w stanie mówić, tylko skinęłam głową.

– No to skończyłyśmy – oznajmiła Jet.

– Niczego skończyłyśmy – upierała się Daisy.

– Skończyłyśmy – oznajmiła stanowczo Ava.

Daisy skrzyżowała ręce na piersiach.

– Mam cię na oku – ostrzegła mnie.

Postanowiłam odsunąć to od siebie i znowu cieszyć się alkoholem i resztą wieczoru.

– Spoko! – rzuciłam, jakby było mi wszystko jedno.

Jet uśmiechnęła się do Avy.

Daisy zmrużyła oczy, patrząc na mnie.

Usłyszałyśmy głos Stelli, kapela wróciła po przerwie.

– Rock’n’roll! – zawołałam i obróciłam się, wykorzystując swoją szansę ucieczki.

Otworzyłam gwałtownie drzwi, wyskoczyłam z łazienki, przeszłam dwa kroki i wpadłam na coś twardego.

Ktoś położył mi ręce na ramionach. Podniosłam głowę i straciłam dech.

– Jerry? – wyszeptalam, nie wierząc własnym oczom i mojemu cholernemu szczęściu.

No bo naprawdę!

Czemu właśnie ja?

Z deszczu pod rynnę!

Spojrzałam jeszcze raz, ale wzrok mnie nie mylił.

To faktycznie był Jerry, jeden z przybocznych w armii mojego ojca. Wysoki blondyn z niebieskimi oczami, przystojny i raczej cichy. Zniknął, gdy do akcji wkroczyło DEA i od tamtego czasu go nie widziałam.

– Witaj, Sadie.

– Kim jesteś? – Ava stanęła za mną.

– Odsuń się. Już. – Daisy miała gdzieś, kim on jest; przy jej słowach wszystkie dziewczyny podeszły bliżej.

Jerry ją zignorował.

– Ojciec ma dla ciebie wiadomość.

Rozszerzyły mi się oczy.

A potem wyprostowałam się i wysunęłam podbródek.

Dobra.

Dość tego.

Koniec.

Miałam ciężki dzień. Ciężki tydzień. Miałam ciężkie życie!

Więcej już nie wytrzymam.

– Doprawdy? Dobrze się składa, bo ja też mam dla niego wiadomość – warknęłam.

Jerry ścisnął mi ramiona tak mocno, że zabolalo.

– Zamknij się i posłuchaj, co mówię.

– Ostatnie ostrzeżenie, cofnij się. – Daisy podeszła bliżej.

Teraz to ja ją zignorowałam i nachyliłam się.

– Nie, to ty słuchaj. Żadnych wiadomości i w ogóle nic. Mój ojciec dla mnie nie istnieje. Przekaż mu to. – I uznałam, że dorzucę jedną z twardejszych odzywek Hectora, a co! – Jasne?

Jerry zignorował moją księżniczkową zdzirowatość twardejki i odparł:

– Sadie, ostrzegam cię, Seth zaczyna tracić cierpliwość.

Lodowa Księżniczka rzuciła mu swoje opatentowane spojrzenie w temperaturze zera absolutnego.

– A wygląda, jakbym się przejmowała?

Nachylił się, staliśmy teraz nos w nos, i rzucił groźnie:

– Uważaj, dziewczyno.

– Zabieraj łapy – usłyszałam za sobą głos Eddiego.

Obejrzałam się i zobaczyłam go – nogi rozstawione, ręce luźno przy bokach, mocno wkurzony.

Jerry puścił mnie, odwrócił się do Eddiego i rzucił rozbawiony:

– Detektyw Chavez... – powiedział wrednie. – Czegoś tu nie rozumiem? Myślałem, że to twój brat ją posuwa?

Krzyknęłam cicho.

– Oho – odezwała się Ava, widząc, jak Eddie się spina.

Jet, Daisy, Ava i ja przysunęliśmy się do siebie, Eddie ostrzegł Jerry'ego:

– Masz sekundę, żeby stąd zniknąć.

– Tak? – drażnił się Jerry, udając, że się rozgląda. – Taki jesteś pewien, że chce spróbować? Jakos nie widzę przy tobie Nightingale'a.

– Eddie, daj spokój – odezwała się Jet.

– Odsuń się – powiedział do niej Eddie, nie odrywając oczu od Jerry'ego.

– Eddie...

– Jet – warknął Eddie i nic więcej nie musiał mówić.

Jet odsunęła się razem z nami, całym stadem rockowych lasek, wpatrzonych w Eddiego i Jerry'ego.

– Kurwa, serio chcesz spróbować. – Jerry był rozbawiony.

Eddie nie odezwał się. Nie poruszył. Nie odrywał wzroku od Jerry'ego.

– No to będzie ciekawie – gadał dalej Jerry, Eddie nie reagował. – Będziesz się na mnie gapił całą noc?

– Nie – odezwał się Eddie, wciąż nie ruszając z miejsca. – O coś cię spytam. Jak myślisz, co powiedziałby Townsend, gdyby wiedział, że masz układ z Donnym Balduccim?

Co?

Jerry i Donny?

Niemożliwe!

Jerry zmrużył oczy.

– Szpiclujesz mnie, meksykańcu?

Znowu krzyknęłam cicho, teraz ze złością.

– O rany – mruknęła Ava.

– Co on właśnie powiedział? – spytała Jet drżącym głosem.

– Spokojnie, Jet, Eddie daje radę – odezwała się Daisy, cofając nas jeszcze o kilka kroków.

Eddie znów nic nie mówił, ale atmosfera się zmieniła, powietrze zrobiło się ciężkie i wisiała w nim groźba.

Jerry czekał, aż Eddie zareaguje na tę odzywkę, ale kiedy nic się nie stało, postanowił pójść jeszcze dalej.

Pchnął Eddiego w pierś.

A mnie opadła szczęka.

Bo Eddie zupełnie się nie poruszył.

Serio, nawet o milimetr.

Niewzruszony jak skała.

Patrzyłam, jak na Jerry'ego, który teraz wydawał się zaskoczony, a Eddie zachęcił go spokojnie:

– Dawaj dalej.

– Spierdalaj! – warknął Jerry i zadał cios.

Szybki jak błyskawica, Eddie zrobił unik, a potem odchylił się, zamachnął i walnął Jerry'ego w brzuch. Ten jęknął głośno.

– Och, do diabła, przegapimy Stellę! – warknęła Daisy, jakby walka Eddiego z przybocznym mojego ojca była irytującą przeszkodą, niczym korek w drodze do kina. Gapiłam się na nią, gdy grzebała w torebce (nie wszystkie rockowe laski przyszły bez) i wyjęła paralizator.

O matko.

Robiło się coraz lepiej.

Jerry zadał kolejny cios i znów chybił, bo Eddie znów się uchylił i uderzył sam, tym razem w nerki. W jęku Jerry'ego był teraz ból.

– Daj mi to! Ja chcę powalić tego gnoja! – krzyknęła Jet i złapała Daisy za nadgarstek; paralizator zaczął potrzaskiwać.

Szamotały się, próbując wyrwać sobie broń.

Jeszcze lepiej!

Z Daisy i Jet przeniosłam wzrok na Jerry'ego i Eddiego: Jerry szedł właśnie na Eddiego, ten cofał się, prawie niedbale (nie żartuję!), a Jerry próbował uderzyć raz czy drugi, lecz nie dosięgnął.

Teraz już mieliśmy publiczność, ludzie wciskali się na korytarz, żeby popatrzeć, ale nikt się nie wtrącał. Z wyjątkiem wielkiego gościa, który pchał się przez tłum.

– Co jest, kurwa? – zawołał Tex, który przebił się na pierwszą linię. Eddie zatrzymał się i znów przywalił Jerry'emu, wywołując jęk bólu. – Tak jest, Chavez, dojeb mu! – huknął z aprobatą.

Nic więcej nie zrobił, tylko odchylił głowę i wydał dziki okrzyk zachęty.

Czy ci ludzie byli stuknięci?!

– Świetnie – warknęłam, nie zwracając się do nikogo konkretnie, gdy Daisy i Jet walczyły o paralizator tuż obok mnie, Ava usiłowała trzymać się z boku, Eddie i Jerry nadal walczyli, a Tex ich dopingował. – Czy mogłabym przeżyć jedną jedyną noc bez jakiejś traumy? – poskarżyłam się w przestrzeń.

I w tym momencie szczęście się do mnie uśmiechnęło – Daisy upuściła paralizator.

Miałam już tego wszystkiego serdecznie dosyć – podniosłam go, Lodowa Księżniczka przejęła kontrolę, i z całkowitą swobodą podeszłam do Jerry'ego, dotykając trzeszczącymi węsami jego ramienia.

Hector powiedział, że jedna sekunda to porażenie prądem, trzy powalają na ziemię.

Nie mylił się.

Po trzech sekundach Jerry leżał u moich stopów. Nachyliłam się i nie odrywałam od niego broni, chociaż podrygiwał na podłodze, rażony prądem.

Po jakichś siedmiu sekundach Eddie mnie odciągnął.

– Myślę, że wystarczy, *chica* – powiedział mi do ucha, z ręką wokół talii, przyciągając mnie plecami do siebie.

Popatrzyłam na niego, skinęłam głową i przeniosłam wzrok na Jerry'ego.

– Powiedz swojemu panu, żeby spierdalał – oznajmiłam nieruchomemu Jerry'emu, który mógł jedynie mrugać oczami. – I mówię całkowicie poważnie. Mam dość jego, ciebie i takiego życia. Jak zobaczysz Donny'ego, jemu również przekaż, żeby spierdalał. Nie owijaj w bawełnę i tak właśnie powiedz: macie obaj spierdalać.

Jerry tylko mrugał, ale uznałam, że zgadza się przekazać moją wiadomość.

Wzięłam głęboki wdech, w myślach odsunęłam na bok ojca i Jerry'ego (na jakiś czas). Odwróciłam się do Eddiego, który właśnie mnie puścił i uśmiechnęłam się, decydując się, że resztę wieczoru przejmie mix Nowej Miłej Sadie i Sztucznej Szczęśliwej Sadie.

– Dziękuję, że się dla mnie biłeś – rzuciłam. – Mogę kupić ci piwo?

Eddie patrzył na mnie przez chwilę z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem spojrzał ciepło, a w policzku pojawił się dołeczek.

– No to dobrze – zdecydowałam za niego, żeby przejść dalej po tym ostatnim dramacie (który udało mi się przeżyć, podobnie jak wszystkie inne). – Piwo dla ciebie – oznajmiłam Eddiemu. – I shoty dla dziewczyn. No, ruszcie się! – zawołałam, odwróciłam się, przesłam przez sztywnego Jerry'ego i zaczęłam iść w stronę baru.

A potem zatrzymałam się, zawróciłam i znów pochyliłam nad Jerrym.

– I jeszcze jedno. Wiem, że zjarałam ci właśnie trochę szarych komórek, ale słowo, którego szukałeś, ma tylko trzy sylaby. – Przysunęłam zaciśniętą dłoń do twarzy Jerry'ego i wyliczałam na palcach: – La-ty-nos, jebłu.

Jet, Ava i Daisy śmiały się do mnie, a ja odwróciłam się na pięcie i zaczęłam iść do baru w moich nowych butach na motor.

Przepychałam się przez tłum (bardzo powoli), gdy ludzie nagle rozstąpili się niczym Morze Czerwone przed Mojżeszem i Tex położył mi rękę na głowie.

– Też bym się napił piwa – oznajmił, zabierając rękę, ale nie opuszczając mojego boku.

– Kupię ci piwo. Kurde, jestem bogata. Właściwie to mam w chuj hajsu. Mogę postawić piwo każdemu! – odparłam.

Tex parsknął śmiechem.

– Nie postawisz wszystkim kolejki – oznajmił Eddie, pojawiają się z drugiej strony. Aż podskoczyłam, nie wyczułam nawet, że się zbliża.

– Skoro jest bogata, to chyba może postawić ludziom, nie? – spytał dobrodusznie Tex.

– Nie stawia wszystkim kolejki, kurwa jego mać – odparł groźnie Eddie.

– Dobra, dobra, twardzielu, luz. Ja pierdzielę – ustąpił Tex.

Ale ja nie chciałam odpuścić swojej hojności.

– Kupię piwo wam obu – oznajmiłam Eddiemu, stając przy barze.

– Prowadzę, nie piję – odparł spokojnie.

Jasny gwint, bądź tu, człowieku, miły.

– Dobrze, w takim razie postawię piwo Texowi, a dziewczynom shoty.

– To możesz. – Uśmiechnął się.

Lodowa Księżniczka przeszyła go mroźnym promieniem śmierci.

– Och, wielkie dzięki – oznajmiłam chłodno.

Objął mnie ręką, przycisnął do siebie i pocałował w skroń.

Niewiarygodne.

Czy Lodowa Księżniczka była dla nich niewidzialna?

– Yo! – zawołał Eddie.

Barman podszedł do nas i Eddie ścisnął mi ramię: możesz zamawiać.

Naprawdę jej nie widział.

Dobrze, niech i tak będzie.

Postanowiłam dać spokój wymyślnym drinkom i zamówiłam po prostu shoty tequili.

I do diabła z tym.

Nie?

– Trafię do drzwi – powiedziałam Lee, gdy odprowadzał mnie do domu Hectora.

Lee spojrzął z uśmiechem.

– Wiem.

Zagapiłam się na chwilę.

Miał naprawdę wspaniały uśmiech.

Uznałam, że muszę mu o tym dowiedzieć.

– Wiesz co – powiedziałam mu (tak, byłam pijana, a nawet bardziej niż pijana, ultra pijana). – Nie wiem, czy ktoś ci mówił, ale masz naprawdę szalenie ładny uśmiech.

Objął mnie ręką (co z tymi ludźmi, że mnie ciągle obejmowali? Nie, żeby się skarżyła, to było miłe, ale kurde, dajcie spokój!).

– Tak słyszałem – odparł, spojrzął na dom i drgnął.

Podążyłam za jego wzrokiem: w otwartych drzwiach wejściowych stał Hector, w dżinsach, butach i białym T-shircie pod zapiętą, ale wypuszczoną ze spodni koszulą. Zasłaniała pistolet, który miał przy pasie na biodrze.

Z bronią wyglądał bardzo przystojnie.

Zresztą zawsze tak wyglądał.

– Cześć! – zawołałam i pomachałam Hectorowi, gdy podeszliśmy do schodów.

Hector spojrzął na mnie, potem na Lee.

A ja uświadomiłam sobie, że Lee nadal mnie obejmował.

Gdy stanęliśmy, odwróciłam się do Lee i poinformowałam go:

– Może lepiej zabierz rękę, co? Blanca powiedziała, że Hector nie lubi, żeby mężczyźni mnie dotykali.

– Blanca tak powiedziała? – spytał, nie przestając się uśmiechać i nie zabierając ręki.

– No tak. Wiesz, zna Hectora od zawsze, więc chyba wie, co mówi.

Lee skinął głową i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Spojrzał na Hectora.

– Próbowałem do tego nie dopuścić.

Hector spojrzał na Lee, potem na mnie i mruknął:

– Kurwa.

– To pomysł Ally – dodał.

– I co Ally wymyśliła? – zapytał Hector.

– Ona tego nie wymyśliła! – zawołałam.

– To prawda! – wrzasnęła Ally przez tylne okno explorera. – Sadie to wymyśliła, ja tylko zapewniłam wsparcie moralne!

– Zamknij się, Ally! – krzyknęła Indy przez okno z przodu.

– Nie zamknę! To nie moja wina! – odkrzyknęła jej Ally.

Odwrociłam się do samochodu i podniosłam ręce.

– Nikt nie jest niczemu winny i niech wszyscy się uspokoją! Wszystko gra! Rock'n'roll!

– zawołałam.

– Zajebioza! – wrzasnęła Ally.

– Czadu, sestro! – dołączyła się Indy.

– Rock'n'roll? – spytał Lee, wyraźnie rozbawiony.

– Nie chcielibyście może przestać się drzeć o trzeciej, kurwa, nad ranem, pod moim, kurwa, domem? – zasugerował Hector.

Hmm, może faktycznie mówiliśmy troszkę za głośno.

– Czas do łonia – oznajmiłam (w stylu Ralphiego), wspięłam się na palce i pocałowałam Lee w policzek (jak całowali mnie Buddy i Ralphie). Odwróciłam się i pokazałam dziewczynom podwójny rockowy gest (Ava mnie nauczyła!), i krzyknęłam:

– Dajcie czadu!

A one odkrzyknęły:

– Taa jest!

– Chryste – wymruczał Hector, ale ja go zignorowałam i wparowałam do domu, prosto na schody i prosto do sypialni.

Tam zapaliłam lampkę przy łóżku i usiadłam; w drzwiach stanął Hector.

– Do czego Lee miał nie dopuścić? – spytał, wchodząc do środka.

Nachyliłam się, ściągnęłam jeden but i pokazałam mu.

– Patrz na to! – zawołałam. – Czy nie jest super? Daisy i reszta mi kupili. Kupili mi cały strój!

– A potem rzuciłam w niego butem, bo były takie super, że na pewno chciał je obejrzeć z bliska.

Hector złapał but, poświęcił mu najwyżej nanosekundę i cisnął go na stertę butów, która mimo wysiłków Blanki, znowu wyrosła.

– Ej! – zawołałam. – Weź nie rzucaj! Zniszczy się!

Hector podszedł do mnie.

– To są buty na motor. Zwykle są zniszczone.

O?

Nie wiedziałam.

Rany, jeszcze tyle musiałam się dowiedzieć o byciu rockową laską!

Chyba zacznę robić notatki.

Nachyliłam się, zdjęłam drugi but, Hector stał przede mną. Zawahałam się...

A, do licha z tym!

I też rzuciłam butem na stertę, a potem zdjęłam skarpetki.

– Mogę cię o coś prosić? – spytał Hector.

Spojrzałam na niego – stał nade mną z rękami na biodrach, ciężko było odczytać coś z jego twarzy.

Stwierdziłam, że nie lubię, jak tak nade mną góruje i jak ma na sobie aż tyle ubrań. Znacznie lepiej wyglądał nago.

Dlatego wstałam i zaczęłam rozpinąć mu koszulę.

– O co? – wymruczałam w stronę koszuli, skupiona na zadaniu.

– Spal tę cholerną spódnicę.

Przestałam rozpinąć koszulę i podniosłam głowę.

– Słucham?

– Spal ją.

Stropiłam się. Polubiłam ją już.

Pokochałam!

– Czemu?

Wziął za dół mojej podkoszulki, podciągnął do góry; podniosłam rękę.

– *Mamita*, po prostu nigdy więcej jej nie zakładaj.

Postanowiłam połowicznie ustąpić i nigdy więcej nie zakładać jej przy nim. Ale nie miałam zamiaru niczego palić. Będę ją nosiła na Krecie, jak nie będzie widział!

– Proszę bardzo – zgodziłam się, ale bez entuzjazmu (bo go nie czułam).

Jego ręce znalazły się na moich biodrach, moje wróciły do rozpinania koszuli.

– To do czego Lee chciał nie dopuścić? – wrócił do poprzedniego tematu.

Zgubiłam wątek, przewinęłam w myślach ten wieczór i przypomniałam, jak Eddie walczył z Jerrym. Ale Lee przecież tego nie widział?...

– Do sparaliżowania Jerry'ego? – próbowałam zgadnąć. Skończyłam z guzikami i zsunęłam Hectorowi koszulę z ramion.

Zdjął ręce z moich bioder, zdjęłam z niego koszulę i włożyłam na siebie. Zapięłam dwa guziki, a ręce Hectora wróciły do mnie. Tym razem do guzika i suwaka spódnicy.

– Nie, Eddie dzwonił, żeby mi powiedzieć o Jerrym, Lee wiedział, że wiem. Co się stało tej nocy poza bójką?

Przygryzłam w skupieniu wargę, próbując sobie przypomnieć, a Hector zsuwał ze mnie spódnicę, co nie było łatwe. Postanowiłam mu pomóc i podniosłam brzeg koszuli, żeby mu nie przeszkadzał. Zsunął mi spódnicę przez biodra i ściągnął na dół. Poczulałam ją na kostkach i wtedy Hector zamarł.

A potem jedną dłoń położył na prawym biodrze, a drugą sięgnęła do uda, okalając opatrunek.

– Co to jest? – mruknął i spojrzał mi szybko w oczy.

– Prawda! – zawołałam, chociaż przecież stał blisko mnie. – Mam tatuaż!

Hector uniósł brwi, a ja uśmiechnęłam się promiennie.

– Pewnie o tym mówił! – ucieszyłam się. – Jego zdaniem to nie był dobry pomysł i tak samo myśleli Eddie i Hank; Tex powiedział nawet, że jestem stuknięta. Za to Duke'owi i Mace'owi się podobało, a dziewczyny uznały, że jest super! Sam zobacz!

Odchyliłam opatrunek, ukazując nowiutki tatuaż i skórę lśniącą od kremu.

To była czarna pantera, dzika, pełna gracji, z obnażonymi kłami.

Kochałam ją.

– Czarna pantera – wyjaśniłam niepotrzebnie. Hector nadal trzymał ręce przy opatrunku, przechylił się i patrzył na moje biodro. – Początkowo myślałam, że to słabe, ale nie udało mi się wymyślić nic, co bardziej przypominałoby ciebie.

Podrzucił głowę i zerknął na mnie; mówiłam dalej.

– Ale powiedziałam temu gościowi od tatuaży, że masz czarne włosy i czarne oczy, które potrafią być naprawdę intensywne, że jesteś twardzielem i że lubię, jak się poruszasz, z taką gracją i z taką kontrolą, jak dziki kot. On zrobił szkic i wszystkie dziewczyny, nawet Shirleen, uznały, że jest idealny. Wtedy ja powiedziałam...

Urwałam, bo Hector zdjął ręce z moich bioder i zacisnął mocno na talii. Tak mocno, że wbijał mi palce w ciało, zwracając moją uwagę.

Wyprostował się i te czarne oczy, o których mówiłam tatuażycie, patrzyły intensywnie. Bardzo intensywnie. Przepalały na wylot.

– Jak bardzo jesteś nagrzana? – zapytał.

Uznałam to za dziwne pytanie i przechyliłam głowę.

– Co?

Puścił mnie, ale tylko po to, żeby zerwać z siebie T-shirta, bardzo szybko.

Na widok jego piersi wypuściłam powietrze.

– Jak bardzo jesteś nagrzana? – powtórzył. Odpiął broń z pasa, rzucił na szafkę nocną, wciąż patrząc na mnie. – Sadie, nagrzana. Napruta. Najebana. Pijana. Jak bardzo?

Nadal nie wiedząc, o co chodzi, patrzyłam mu w oczy, czułam jego żar, intensywność i jeszcze coś innego. Przyglądałam mu się, stropiona i nakręcona zarazem.

Bardzo nakręcona.

Nachylił się, zdjął buty i też posłał je na drugi koniec pokoju.

Potem sięgnął do moich majtek, podniósł kciukami na bokach, zsunął je.

O Boże.

Czy naprawdę właśnie to zrobił?

– Sadie, odpowiedz.

– W skali od jednego do dziesięciu? – spytałam, niepewna jak odpowiedzieć. Ani co zrobić. Nie byłam również pewna, czy pamiętam jeszcze, jak się oddycha.

Gdy mnie podniósł, krzyknęłam cicho, obejmując go rękami i nogami.

– Co robisz! – zawołałam.

– Masz na sobie moje piętno. Żeby ci pokazać, jak bardzo to doceniam, będę cię pieprzyć, aż zaczniesz krzyczeć moje imię, aż upewnisz się, że je pamiętasz. A teraz: jak bardzo jesteś, kurwa, pijana?

Serce waliło głośno, w brzuchu zrobiło mi się ciepło i chyba przeżyłam właśnie miniorgazm.

Nie byłam pijana.

Już nie.

– Teraz wcale.

– Dobrze. – Oparł się kolanem na łóżku, ale nie położył mnie. – A teraz, *mamita*, posłuchaj. Tatuaż nie pozwoli mi znaleźć się na tobie, więc masz dwie opcje. Albo ty mnie ujeżdżasz, albo pozwalasz mi na kreatywność. Wybór należy do ciebie, ale musisz zrobić go teraz.

Przełknęłam ślinę.

– Hector... – zaczęłam.

Przerwał mi.

– Już.

O matko.

Chyba mówił serio.

Spodobało mi się.

Więc wyszeptałam:

– Kreatywność.

Uśmiechnął się, słodko i powoli.

A potem rzeczywiście był kreatywny.

Rozdział 19

Ibuprofen i midol

Sadie

– *Preciosa*, obudź się.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam Hectora, siedział z boku na łóżku. Miał na sobie dzinsy i granatowy T-shirt i wyglądał bardzo przytomnie, nawet czujnie.

Przyglądałam mu się spod opuszczonych powiek.

Najpierw pracował do późna, a potem, zgodnie z zapowiedzią, okazał wdzięczność za mój tatuaż.

No naprawdę, czy to nie było dziwne? To w końcu był mój tatuaż. Ale najwyraźniej Hector był znacznie bardziej podekscytowany niż ja, oczywiście na swój twardzielski „pieprz mnie, aż wykrzyczę twoje imię” sposób.

Gdy doprowadził mnie do orgazmu, nie krzyczałam, ale faktycznie powiedziałam jego imię.

Niemniej jednak to nie on upił się wczoraj w nocy, mieszając margaritę, piwo i tequilę. I to nie on miał dzisiaj kaca, a za sobą życie bogate w traumy. I wreszcie, to nie on miał otwarcie nowej wystawy jutro wieczorem.

Dlatego mógł sobie być czujny i rozbudzony w niedzielę rano.

Ja miałam kaca, ciężką głowę, mdliło mnie i w związku z tym wszystkim chciałam spać.

Żeby przekazać mu to wszystko, mruknęłam: „śpię”, a potem przekręciłam się i zakopałam w poduszkach.

Ale wtedy ściągnął ze mnie kołdrę i chociaż warknęłam ze złością, objął mnie w talii, przekręcił, podciągnął do góry, posadził sobie na kolanach i objął.

Postanowiłam to zignorować, schowałam twarz w jego szyi, chłonąc żar. Miałam nadzieję, że zrozumie przekaz.

– Sadie, spójrz na mnie – szepnął, a mnie serce ścisnęło się boleśnie.

Wciągnęłam powietrze, zastanawiając się, co się stało tym razem, podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Jimmy jest na dole – oznajmił.

Odetchnęłam.

To wszystko?

Po prostu kolejny gość?

Jezu, Hector był popularny.

– Jimmy?

– Detektyw Marker.

Spięłam się.

Hector sięgnął do mojej szyi, wsunął rękę we włosy.

– Harvey Balducci został zamordowany tej nocy.

– O Boże – wyszeptałam.

– Jimmy chce z tobą porozmawiać.

Wtedy do mnie dotarło. Ścisnęła mi się krtań, tak bardzo, że prawie się udławiłam.

– Nie zrobiłam tego – wypaliłam.

Skupiona na przełykaniu nie spostrzegłam, że Hector ściąga brwi.

– Sadie...

Spanikowana, przerwałam mu.

– Nie zrobiłam, przysięgam. Naprawdę nie.

Ręka, obejmująca moje ramiona spięła się, Hector patrzył na mnie zwięzonymi oczami.

– O czym ty mówisz?

– Nie lubiłam Harveya, był gnojem, chciałam, żeby mnie zostawił w spokoju, ale Hector, przysięgam, nie zabiłam go!

Zaczęłam dygotać, drżeć; Hector objął mnie w talii i potrząsnął delikatnie, ale stanowczo. Zastygłam i spojrzałam na niego. Miał mocno ściągnięte brwi i był zły.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

– Powiedziałaś, że detektyw Marker chce ze mną porozmawiać...

– Przyjechał, bo chciał, żebyś usłyszała o tym od kogoś, kto zna sprawę. Żeby upewnić się, że z tobą wszystko dobrze. Żeby ci powiedzieć, że dziś rano Ricky wyszedł za kaucją. Przy okazji chciałby cię o coś spytać. Nie przyjechał tutaj dlatego, że jesteś podejrzana! Chryste, telefony są na podsłuchu, prawie każdy twój krok śledzą kamery, zawsze ktoś jest przy tobie. A nawet gdyby było inaczej, nikt by nawet przez chwilę nie pomyślał, że to mogłaś być ty! Jezu, Sadie, co ty masz, kurwa, w głowie?

Na wiadomość o Rickym panikę zastąpił strach, więc przegapiłam dalszą część wypowiedzi.

– Wyszedł za kaucją? – wyszeptałam.

Patrzyłam, jak złość znika z oczu Hectora i pojawia się gniew, ale inny. Na policzku zagrały mięśnie.

– Tak – warknął. – Podejrzewam, że w Donnym i Martym obudziły się jednak braterskie uczucia po otruciu Harveya.

Zamknęłam oczy.

I wtedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Kurwa – mruknął Hector.

Otworzyłam oczy, patrzył na mnie.

– Ubierz się i zjedź na dół. Potem pogadamy o tym, co sobie robisz z mózgiem – dokończył.

Super. Po prostu super.

Wstał razem ze mną, postawił mnie na podłodze.

Zdałam sobie sprawę, że jestem kompletnie naga, a on położył mi ręce na szyi, wsunął palce we włosy, oparł kciuki na policzkach i odchylił mi głowę, żebym na niego spojrzała.

Delikatnie dotknął ustami moich ust, cały czas na mnie patrząc, a potem odchylił odrobinę głowę i powiedział niskim i mocnym głosem:

– Już cię, kurwa, nigdy więcej nie dotknie.

I patrzył na mnie, aż skinęłam głową.

A potem wyszedł.

Otrząsnęłam się i ubrałam szybko (w zakazaną spódnicę, ale zamiast bluzki włożyłam koszulę flanelową Hectora, bo zasłaniała więcej niż spódnica). Pobiełam do łazienki i krzyknęłam wstrząśnięta na widok odbicia w lustrze.

Zdzirowata cizia z osiemdziesiątych mogła zwałać z nóg w nocy, a nad ranem mroziła krew w żyłach.

Hector widział mnie w takim stanie!

I pocałował!

Dobry Boże!

Wzięłam głęboki wdech i przygasiłam atak paniki. Umyłam twarz, znalazłam szczotkę Hectora i zaczęłam się przedzierać przez dziką szopę włosów zdzirowatej cizi day after, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Zanim powiedziałam „proszę”, drzwi się otworzyły i wszedł Hector. Postawił kubek parującej kawy na brzegu umywalki, odwrócił się do mnie, wziął mnie za nadgarstek, otworzył moją dłoń i położył w niej cztery tabletki.

– Koktajl na kaca, ibuprom i midol. Zawsze działa. Dostałaś krem do tatuażu?

Zagapiłam się na pigułki, spojrzałam na Hectora, skinęłam głową.

– Posmaruj, nim zjedziesz na dół. Musi być nawilżony, żeby nie spłowiał.

Sięgnął ręką za mnie, otworzył szafkę, pogrzebał w niej i wyjął paczkę nowych końcówek do szczoteczki elektrycznej. Podał mi je bez słowa, znów musnął moje usta i wyszedł.

Patrzyłam na drzwi, nie wiedząc, co czuję.

Po odejściu mamy, zajmowały się mną pokojówki – gdy byłam chora, ojciec przydzielał mi jedną z nich. Miały się mną zajmować i robiły to, ale z obowiązku, nie z troski.

I nikt nigdy nie przyniósł mi „koktajlu na kaca”.

Nikt.

Połknęłam tabletki i wyjęłam szczoteczkę do zębów z ładowarki, znalazłam pastę. Potem wygrzebałam z kieszeni krem, podciągnęłam spódnice, odchyliłam opatrunek i posmarowałam tatuaż. Gdy już się z tym uporałam, znowu zadzwonił dzwonek do drzwi.

Westchnęłam. Co tym razem? Wytarłam resztkę kremu, wzięłam kubek z kawą i poszłam na dół.

I tam stałam jak wryta.

Salon był pełen ludzi. Detektyw Marker, Jet z Eddiem, Indy z Lee, Hank z Roxie, a także Daisy i Marcus.

Ktoś odłonił i wstawił do salonu stolik i kanapę. Na stoliku stało otwarte pudełko pączków, wszyscy byli zaopatrzeni w kawę, pewnie dzięki uprzejmości Jet, która właśnie szła z pustym dzbankiem do kuchni.

– Cześć, kotku, przyniosłam nam coś na kaca – zawołała Daisy, machając do mnie polukrowanym pączkiem.

– Jak tatuaż? – spytała Roxie, siadając obok Daisy na kanapie i nachylając się nad słodkościami.

Wyrwana z odrętwienia, weszłam do salonu.

– W porządku – odparłam. Roxie wzięła cytrynowego przeplatańca z lukrem, ja się rozejrzałam. – Co wy tutaj wszyscy robicie?

– Eddie słyszał nowiny. A ponieważ i tak mieliśmy przyjechać do Highlands na *La Reunion*, to się zabrałam. – Jet uśmiechnęła się. – Zrobię więcej kawy – oznajmiła i wyszła z pokoju.

– Tak samo Lee – odparła Indy. – A ja przyjechałam, bo zostawiłaś torebkę w samochodzie i dlatego, że jestem wścibska – zmarszczyła nos, odgryzła kawałek pączka z czekoladowym nadzieniem i cukrem pudrem i również się uśmiechnęła.

– Hank też słyszał. Pomyślałam, że poznam cię z Shamusem, naszym labradorem. Siedzi w SUV-ie – dodała Roxie.

– Marcus też się dowiedział, a ja stwierdziłam, że przywiozę pączki – podsumowała Daisy.

To wszystko było strasznie miłe – wiedziałam, że nie przyjechały tutaj z powodu spotkania rodzinnego, mojej torebki, wścibstwa, labradora czy pączków.

Przyjechały tu dla mnie.

To było naprawdę miłe. Przemile.

Chociaż na myśl o pączkach zrobiło mi się niedobrze.

Popatrzyłam na Roxie.

– To dlaczego Shamus jest w samochodzie? Czemu go nie zabrałaś?

– Nie wiedziałam, czy chcesz, ale mogę zrobić to teraz – odparła Roxie.

– Byłoby super! – uśmiechnęłam się.

Ale zanim Roxie zdążyła wyjść, detektyw Marker odchrząknął.

– Spotkanie z psem może chwilę poczekać. Sadie, jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym porozmawiać.

O cholera.

Miałam wiele przeciwko.

Całe mnóstwo.

Ale ojciec zawsze odwoził mnie od prokrastynacji. „Wszystko rób od ręki, trudne rzeczy w pierwszej kolejności, żeby mieć z głowy”.

Znacznie bardziej wolałabym poznać Shamusa.

Ale westchnęłam tylko (nawet jeśli było to niegrzeczne) i powiedziałam:

– Oczywiście.

Podeszłam do kanapy, gdzie była Indy, siadłam na poręczy.

– Hector powiedział ci, że tej nocy znaleziono Harveya martwego?

Skinęłam głową.

– Co się stało? – spytałam.

– Jeszcze nie wiemy, śledztwo w toku, ale wygląda na truciznę – odparł Marker.

– Jak mogli go otruć w więzieniu? – zapytałam.

– Tego też nie wiem. Sprawdzamy. Wiesz, że Donny wpłacił kaucję?

Indy ścisnęła moje kolano i zabrała rękę.

Wciągnęłam powietrze, dziwnie wzmocniona tym uściskiem, i skinęłam głową.

– Kontaktowałaś się ostatnio ze swoim ojcem? – chciał wiedzieć Marker.

Ach więc w tym rzecz.

Rozejrzałam się po pokoju, wszyscy na mnie patrzyli.

Pośród nich siedziała córka mordercy.

Przełknęłam gulę narastającą w gardle i spojrzałam na detektywa.

– To przecież nie mógł być on. Siedzi w więzieniu.

– Czy on wiedział, co ci zrobił Balducci? – naciskał detektyw.

– Dzwonił do mnie kilka dni temu. Nie wspomniał o tym, ja powiedziałam o pobiciu i gwałcie, ale nie o Harveyu. Ale mam wrażenie, że on ma własne źródła informacji.

– Nie wspominałaś o innych braciach?

Pokręciłam głową.

– Bardziej interesowało go to, dlaczego się z nim nie kontaktuję, czemu go nie odwiedzam. Dowiedział się o Hectorze i nie był zadowolony.

Marker skinął głową.

– Myśli pan, że on to zrobił? – spytałam cicho, usiłując nie zastanawiać się nad tym, co ludzie w pokoju myślą o mnie, moim ojcu i o tym, jak to wszystko wygląda.

– Mnóstwo ludzi mogłoby pragnąć śmierci Ricky’ego, nie miał wielu przyjaciół. Marty i Donny też są na liście do sprzątnięcia i też nie są mili. A Harvey był po prostu gnojkiem, głupim i wkurzającym. Denerwował ludzi, nie stanowiąc zagrożenia, co znacznie skraca listę podejrzanych – powiedział detektyw Marker.

– Czyli myśli pan, że to mój ojciec – podsumowałam, czując ściśnięte serce.

– Nie, po prostu sprawdzamy każdą możliwość, nie wyłączając Marty’ego, Donny’ego i Ricky’ego. Być może ich brat nie stanowił zagrożenia dla nikogo, ale spieprzył sprawę, przyspieszył twoją reakcję i przez niego Ricky znalazł się za kratkami. Był tępym i stanowił kulę u nogi. Nie pierwszy raz coś odjebał, osłabiając pozycję rodziny. Ci goście nie cofną się przed niczym.

To prawda. Bracia Balducci nie byli po prostu świrami, byli też niebezpieczni, o czym bardzo dobrze wiedziałam.

– Nie wiem, jak mogłabym panu pomóc. Staram się nie utrzymywać kontaktów z ojcem – oznajmiłam detektywowi.

– Wiem o tym, Sadie. Dlatego to, o co chcę cię poprosić, nie będzie łatwe.

Jasny gwint.

Nie będzie łatwe?

Całe moje życie było niełatwe.

– Wiem od Eddiego, że jeden z chłopaków twojego ojca próbował przekazać ci wiadomość wczoraj wieczorem. Wiem, że ty i ojciec jesteście skłócenii, ale nadal jest twoim ojcem, więc rozumiem, że może to być dla ciebie trudne. A jednak mam prośbę: jeśli się z tobą jakoś skontaktuje, powiadom mnie o tym i opowiedz, co mówił.

Och.

Tylko tyle?

– Dobrze – odparłam szybko.

Detektyw Marker zamrugał, powietrze wypełniło dziwne napięcie.

– Sadie, wiem, że to trudne... – mówił dalej.

– To nie jest trudne – przerwałam mu. – Teraz unikam jego telefonów, ale pan chce, żebym odbierała i skłoniła go do rozmowy, tak?

Detektyw znowu zamrugał i spojrzał na Hectora.

Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczyłam gang przystojniaków skupiony wokół fotela. Hank siedział na jednym podłokietniku, Lee stał po drugiej stronie, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Wyglądali niemal jak bliźniaki, tylko Lee miał czekoladowe oczy, a tęczówki Hanka miały kolor whisky.

Hector stał obok Hanka, z rękami na biodrach, Eddie przy bracie, również ze skrzyżowanymi rękami.

Oni też byli bardzo podobni, z tym że włosy Eddiego należało podciąć kilka dni temu, Hectora – kilkanaście.

Wszyscy patrzyli na mnie; Hector przyglądał mi się z ciepłą intensywnością i chyba (przysięgam!) z aprobatą i znów poczułam to dziwne szczęśliwe ciepło w mojej piersi.

– Mogłabyś to zrobić? – spytał detektyw Marker, odrywając moje myśli od ciepła.

Wzruszyłam ramionami.

– No pewnie. Potrzebuję tylko kilku wskazówek, co mam robić, żeby się nie połapał, ale tak, mogę to zrobić.

Coś przemknęło przez twarz Markera, nim złagodniała.

– Bardzo wiele przeszłaś, Sadie. To może być...

– To nic nie będzie, detektywie – przerwałam mu. – Gram tę rolę przed ojcem przez całe życie. To będzie po prostu nowa gra i potrzebuję tylko, żeby ktoś wyjaśnił zasady, udzielił mi kilku rad. Moje telefony już i tak są na podsłuchu, więc wszystko w porządku.

Detektyw Marker przyglądał mi się.

– Sadie, jeśli twój ojciec zaczął się mścić za to, co zrobili ci bracia Balducci, prawdopodobnie Ricky będzie następny.

– No i?

Nie odpowiedział.

– Uważa pan, że nie będę chciała wchodzić mu w drogę, bo planuje sprzątnąć Ricky'ego? – odpowiedziałam za niego.

– Ja tylko... – zaczął, lecz mu przerwałam.

– Ojciec uczył mnie wielu rzeczy, detektywie – zaczęłam, prostując się. – Miał za sobą twardą szkołę życia i hojnie dzielił się lekcjami. Był przestępcą i robił bardzo złe rzeczy, ale jego lekcje były dobre. Nidy nie ukrywał tego, skąd pochodził, jednak nigdy nie uczył mnie, jak być zabójcą czy, w tym wypadku, współnikiem. Jeśli sprzątnął Harveya i planuje sprzątnąć Ricky'ego, on będzie miał to na sumieniu, nie ja. Więc jeśli pyta mnie pan, czy będę przeszkadzać śledztwu w sprawie zabójstwa człowieka, który chciał mnie porwać i czy będę patrzeć spokojnie na planowanie zabójstwa innego człowieka, który mnie zgwałcił, to odpowiedź brzmi: nie. – Po tej przemowie wyprostowałam ramiona i dokończyłam: – Czy teraz już mogę poznać psa Roxie?

Usta detektywa Markera poruszyły się (no przepraszam, czy teraz z kolei on był rozbawiony?!).

– Tak, Sadie, myślę, że możesz.

– Dobrze – odparłam krótko, nachyliłam się i wzięłam pączka z polewą czekoladową. – Chodź, Roxie, chcę zobaczyć twojego psa – powiedziałam i przesunęłam wzrokiem po pokoju. Cały gang przystojniaków walczy z uśmiechem, z wyjątkiem Hectora, który uśmiechał się całkowicie otwarcie.

Serio, co do cholery było w tym takiego śmiesznego?!

Uznałam, że mam to gdzieś. Zignorowałam ich i wymaszerowałam z domu w swojej nieskromnej spódnicy, której miałam już nigdy nie zakładać (Ha! Co teraz, Hectorze Chavezie!), boso (na szczęście to była ciepła wczesna jesień) i w za dużej koszuli flanelowej.

Daisy i Indy dołączyły do nas, Jet wyszła ze świeżym dzbankiem kawy, gdyby ktoś chciał dolewkę, a Roxie trzymała mi kubek i pączka, gdy rzucałam frisbee cudnemu, miękkiemu, przeszczęśliwemu brązowemu Shamusowi.

I wtedy zrozumiałam, że oto cały poranek spędziłam jako ja.

Nie Lodowa Księżniczka, nie Sadie z Charakterem, nie ta dzierżąca stery, i nie ta sztuczna.

Ja.

I nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć, ale wiedziałam, że powoduje to dziwny szczęśliwy blask.

I że Hector miał rację w kwestii tabletek.

Zadziałały od razu.

Najlepszy dzień życia Sadie Marie Townsend

Nie licząc poranka, niedziela okazała się najlepszym dniem mojego życia.

Lepszym niż jakikolwiek inny dzień, gdy mój ojciec wyjeżdżał w interesach i mogłam udawać, że jestem wolna.

Lepszym od wszystkich gasnących wspomnień z moją mamą.

Po prostu naj-najlepszym.

Początkowo myślałam, że po tym wcale nie takim dobrym poranku będzie już tylko gorzej.

Faceci rozmawiali w salonie, my piłyśmy kawę, bawiłyśmy się z Shamusem, a ja opowiadałam o reakcji Hectora na mój tatuaż (długo i wylewnie, hojnie dzieląc się szczegółami). Detektyw Marker wyszedł, potem pojechali sobie Indy i Lee, a także Roxie z Hankiem i Shamusem.

Eddie, Jet, Daisy i Marcus zostali. Hector, Marcus i Eddie omówili ze mną, co chcieliby, żebym spróbowała wyciągnąć z ojca i jak należało to zrobić.

Uśmiechnęłam się:

– Łatwizna.

Eddie i Marcus zerkali na siebie, niezbyt przyjaźnie. Chyba za sobą nie przepadali, ale znosili swoje towarzystwo z uwagi na to, co działo się teraz z moim ojcem.

Hector przyjrzał mi się.

– Nie, Sadie, to nie będzie łatwizna. Musisz być czujna, uważna i wylapywać wszystkie wskazówki, żeby nie załapał, co zamierzasz zrobić.

– Nie ma sprawy.

Hector przygryzł wargę, pokręcił głową i powiedział łagodnie:

– *Mamita*, wiem, że udawałaś przed nim przez całe życie. Ale wtedy nie sypiałaś z gościem, który wsadził go do więzienia. Teraz ojciec już ci nie ufa. Jesteś bezpieczna i nikt nie zdoła cię dopaść, ale jeśli chcesz coś z niego wyciągnąć, musisz być inteligentna, nie zarozumiała.

Niech ktoś mi powie, że właśnie nie nazwał mnie zarozumiałą!

– Nie jestem zarozumiała – warknęłam.

– Jesteś.

Spojrzałam na niego ostro.

– Hector, zaufaj mi, wiem, co robię.

– Posłuchaj tylko, co do ciebie mówię – odparł spokojnie.

Świdrowałam go wzrokiem.

On patrzył na mnie.

Rozpoczął się pojedynek spojrzeń.

Przypomniałam sobie, że ludzie nas obserwują i pomyślałam, że byłoby niegrzecznie to kontynuować, więc ustąpiłam.

Ale byłam zła.

– Dobra.

Hector miał minę, jakby chciał się roześmiać.

Popatrzyłam na Daisy i przewróciłam oczami.

Roześmiała się dźwięcznie.

– Będziemy lecieć – odezwała się Jet. – Obiecałam Blance, że jej pomogę przy *La Reunion* – spojrzała na Eddiego. – Jedziemy razem?

I chociaż zwracała się do Eddiego, odpowiedział jej Hector.

– Sadie musi się przebrać.

Poczułam, jak serce pcha się do krtani.

– Przebrać?

Spojrzał na mnie.

– Na *La Reunion*.

Zamrugałam. Widziałam, o czym mówi, ale miałam nadzieję, że się mylę.

– Czemu muszę się przebrać?

– *Mamita*, nie wyjdiesz w tej spódnicy na ulicę, chyba że do mojego samochodu, a potem do domu, żeby się przebrać, zanim pojedziemy do mamy.

Serce w gardle urosło kilkakrotnie.

– Nie jadę do twojej matki – wyszeptalam.

– Jedziesz.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Nie jadę. To spotkanie rodzinne. Nie należę do rodziny.

Powietrze w pokoju zaczęło trzeszczeć elektrycznością, oczy Hectora pociemniały.

Wyczuwając zmianę, wszyscy w pokoju odsunęli się lekko.

– Kpisz sobie ze mnie? – zapytał Hector, jakby nieświadom widzów.

– Nie – odparłam szczerze.

– *Mujer*, ja mam twój znak na plecach, ty mój na biodrze i mówisz mi, że nie należysz do rodziny?

O matko.

Hustawka nastrojów znów osiągnęła złość.

Nie wiedziałam, co to znaczy *mujer*, ale nie brzmiało tak ładnie jak *preciosa* albo *mi cielo*.

– *Yy* – odparłam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Płonący wzrok Hectora wypalił mi mózg, zostawiając pustkę.

Hector spojrzał na brata.

– Przyjedziemy, jak Sadie już się przebierze.

Eddie skinął głową, nie komentując (moim zdaniem, bardzo rozsądnie) i wszyscy szykowali się do wyjścia.

Przed domem Hectora wzięłam dziewczyny na bok i szepnęłam do Jet:

– Co oznacza *mujer*?

Jet przygryzła wargę.

– Kobieta. Zwykle to nic złego, ale teraz chyba Hector się wściekł.

Chyba?

No tak, to nie ją smażył wzrokiem.

Spojrzałam na Eddiego, Marcusa i Hectora, którzy stali przy samochodzie Eddiego (lśniący czerwony dodge ram) i rozmawiali.

– Naprawdę myślisz, że należę do rodziny? – wytchnęłam.

– Sadie... Blanca mówi na ciebie *mi hija*, a Hector jest Chavezem do szpiku kości. Działają szybko. Nawet jeśli Hector ci odpuści i zwolni z *La Reunion*, Blanca i tak cię dopadnie, możesz być pewna.

Wpatrywałam się w nią.

Jak to się stało?

– Chyba o to mu chodziło, gdy mówił, że nie będzie się już opieprzał – powiedziałam im.

– I co to znaczy? – zaciekawiła się Daisy, a ja przekazałam naszą rozmowę z poprzedniego poranka. A raczej wypowiedź Hectora, skoro ja nie mogłam się odzywać (o czym również im powiedziałam).

Daisy i Jet uśmiechnęły się szeroko. Nie tak, jakby było w tym coś zabawnego, ale jakby coś ogromnie je ucieszyło.

– Kotek – odezwała się Daisy – potraktuj ten tydzień opieprzenia jak uśmiech losu. Teraz, gdy działa serio, jesteś jego. Żadnego „jeśli”, żadnego „ale”, tak po prostu kompletnie jego, *comprende*?

– Ale...

– Mówiłam to wszystkim dziewczynom i chociaż żadna nie posłuchała, powiem to jeszcze raz:
nie walcz z tym – wcięła się Jet.
– Ale... – spróbowałam raz jeszcze.
Daisy zaśmiała się do Jet.
– Teraz to dopiero będzie zabawa.
Zabawa?
Czy one kompletnie pogłupiały?
Nie było żadnej zabawy!
Ale nim zareagowałam, przytuliły mnie na pożegnanie i odjechali.
Zostałam sam na sam z wściekłym Hectorem.
Jasny gwint!
Szybkim krokiem znalazł się przy mnie, złapał za rękę i zaciągnął do domu.
– Wybieraj: bierzemy prysznic tutaj albo u ciebie – powiedział, nie zatrzymując się i wlokąc mnie za sobą po schodach.
Bierzemy?
Razem?
– Hector...
Odwrócił się do mnie niespodziewanie, wciągnął do łazienki.
– Czyli tutaj, u ciebie mogą być chłopaki. A tu możesz hałasować do woli.
Hałasować?
Miałabym hałasować?
Dlaczego miałabym...
Wtedy do mnie dotarło.
O nie.
– Hector...
Zdjął ze mnie swoją koszulę.
– Hector! – warknęłam.
Spojrzał ostro.
– *Mamita*, nie mamy czasu, więc mnie nie wkurzaj. Wkurzanie potrwa za długo.
Otworzyłam i zamknęłam usta.
– Nie... nie... – wykrztusiłam. – Czemu jesteś zły? – zapytałam.
Położył mi dłonie na szyi, przysunął mnie do siebie, odchylił moją głowę, spojrzał mi w oczy.
– Pomyślmy – odparł ostro. – Może dlatego, że w pierwszym odruchu uznałaś, że wszyscy, nawet ja, uważają cię za zabójcę. Kurwa, siedziałas mi na kolanach i przysięgałaś, że tego nie zrobiłaś, jakbym mógł przez jedną pierdoloną sekundę pomyśleć, że jest inaczej.
– Ale...
Nie dał mi mówić.
– A może dlatego, że bez względu na to, co robię i co ty robisz, wciąż nie masz, kurwa, pojęcia, co się tu dzieje.
– Tak? A co się właściwie dzieje? – odpaliłam.
Jego oczy pociemniały (jeszcze bardziej), gdy powiedział:
– Teraz mnie wkurzyłaś.
Zrozpaczona rozłożyłam ręce na boki.
– Ale dlaczego?!
Zmrużył oczy.
– Czy ty w ogóle jesteś przytomna?
– Tak! – odkrzyknęłam. Miałam dość. – Ale nie łapię! Przepraszam, Hectorze Chavezie, ale dokładnie wiesz, gdzie dorastałam. Widziałeś to, byłeś tam! Nigdy nie brałam udziału w spotkaniu rodzinnym! Nigdy nie byłam w klubie z dziewczynami i nie malowałam w łazience ust błyszcznikiem! Nigdy nie siedziałam przy stole rodzinnym, wspominając, czy oglądając zdjęcia! A teraz to wszystko się właśnie dzieje, bracia Balducci napastują mnie lub mi grożą, ojciec doprowadza mnie do szału

i rozmawiam z policją. Nie mówiąc o tym, że postanowiłeś się nie opieprzać, cokolwiek to znaczy, a ja mam jutro wystawę! Więc jeśli trochę nie nadażam, to może, do cholery, trochę zrozumienia, dobrze?!

Gdzieś w trakcie tej przemowy „zmiennonastrojowy” uznał, że się nie wścieka (serio?! Jak miałam nadażyć za tym człowiekiem?!), i twarz mu złagodniała. Znow patrzył ciepło, nawet gorąco, wsunął mi palce we włosy, nachylił się i wyszeptał:

– Dobrze, *mi corazon*. Dam ci trochę zrozumienia.

– Dziękuję bardzo – odparłam wrednie, chociaż to było trudne z jego ustami przy moich.

– A teraz chcę cię wziąć pod prysznicem, a potem pojedziemy do ciebie. Będiesz mogła się przebrać i wziąć więcej rzeczy, bo dzisiaj nocujesz tutaj. A potem pojedziemy na *La Reunion*.

Serce mi podskoczyło, w brzuchu rozlało się ciepło, irytacja zniknęła.

– Wziąć pod prysznicem?

Przesunął językiem po mojej dolnej wardze i to było tak miłe, że dosłownie ugięły się pode mną kolana; złapałam Hectora za T-shirt, żeby nie upaść.

Hector wpatrywał się we mnie.

– Tak.

– Jeszcze nie skończyłam się gniewać.

Podciągnął moją spódnicę w górę, wsunął kciuki w majtki i je ściągnął. Krzyknęłam cicho.

– Będiesz mogła krzyczeć na mnie, gdy cię będę rznął.

O matko!

Już było po mnie.

Chciałabym powiedzieć, że byłam silniejsza, że trzymałam się dłużej. Ale nie, po prostu się rozpląnąłam.

Potem on brał mnie pod prysznicem, z plecami opartymi o ścianę, nogami na jego talii, rękami wszędzie, gdzie tylko zdołałam sięgnąć.

Już się nie wściekałam.

Cała reszta dnia była niesamowita. Tak bardzo, że nie potrafiłam tego przetrwać, więc po prostu pozwoliłam się nieść, zapamiętując każdą nanosekundę, żebym pozostała ze mną na zawsze.

Pojechaliśmy do domu Buddy’ego i Ralphiego, gdzie się przebrałam i umalowałam, a Buddy ubłagał nas, żebyśmy zabrali ze sobą YoYo, nawet gdyby miała spędzić noc u Hectora. Podobno Ralphie tak się przywiązał do psa, że istniało poważne podejrzenie porwania.

Zapakowaliśmy do bronco moje rzeczy (Hector powiedział, żebym zapakowała „dużo”, czyli dłużej niż na jedną noc, a ja po wcześniejszej tyradzie nie miałam siły się kłócić, więc się poddałam), zabraliśmy YoYo i jej rzeczy (Ralphie odprowadzał nas wzrokiem świra-porywacza) i pojechaliśmy do Blanki.

Jet i Eddie brali niedługo ślub, więc to był główny temat rozmowy. Jet ustąpiła w kwestii pełnej mszy katolickiej (z powodu Blanki), ale na wesele wynajęła stodołę gdzieś w górach, z pieczonym prosiakiem, przejażdżką na sianie, fajerwerkami i pychotkami na koniec.

Równolegle Blanca i Nancy wynajęły lokalną salę, kuzyn Blanki miał zrobić catering, a sąsiadka Nancy zająć się muzyką w czasie czterodaniowego posiłku.

Ich wizja zawierała również obfitość chorągiewek w kolorze lawendowym.

Po obfitym posiłku Nancy i Blanca naskoczyły na Jet.

Siedziałam z YoYo na kolanach i patrzyłam, jak Jet gaśnie w oczach.

Po pierwsze, Eddie kompletnie się wycofał. Wydawał się ubawiony całą sytuacją i ani mrugnął, gdy Jet rzucała mu mordercze spojrzenia. Hector i Carlos nie odzywali się, chyba również uważając to za rozrywkę. Gloria, Rosa i Elena milczały, chyba stały po stronie Jet, ale brakło im odwagi, żeby się wtrącić. Dziewczyna Carlosa, Maria, siedziała cicho i wydawała się przerażona (jak ostatnio ja). Tex z kolei dojadł resztki z półmisków, chyba nieświadom tego, co się tutaj właściwie dzieje.

Czyli osobą, która musiała wstawić się za Jet, byłam ja.

Zastanawiałam się, jak to zrobić bez wysadzenia w powietrze domu Blanki (co by się niechybnie

stało po wybuchu jej i Nancy).

Stworzyłam plan.

– Nigdy nie jadłam pieczonego prosiaka – oznajmiłam, przerywając gnębienie Jet.

– I nigdy nie jeździłam na sianie – spojrzałam na Jet i zaczęłam: – Zawsze chciałam spróbować psychotek, ale mój ojciec nigdy nie puścił mnie na żaden obóz. Ani nie pozwolił jeździć na sianie, czy jeść pieczonego wieprza. Pod tym względem był dziwny, trzymał mnie pod kloszem, nie dopuszczał znajomych ani przyjaciół... – Spojrzałam na ludzi przy stole i oznajmiłam: – To by było wspaniale!

Tak, manipulowałam. Tak, wiedziałam, że ci ludzie są mili i chciałam, żeby mi współczuli.

Jet posłała mi swój piękny uśmiech.

W policzku Eddiego pojawił się dołeczek.

Hector kręcił głową, ale patrzył ciepło i intensywnie, z domieszką humoru i uczucia, co ściągnęło z powrotem tamto wspaniałe, przytulne, dobre uczucie.

Tex spojrzał na mnie.

– Ja pierdzielę, kobieto. Nigdy żeś nie jadła psychotek? – huknął.

Pokręciłam głową.

– Chryste, każdy musi spróbować tego przed śmiercią. Do diabła, jeszcze dziś rozpałam ognisko za domem, zajeżdżam po drodze do Kumara i kupię, co potrzeba. Wszyscy są zaproszeni...

Niech to szlag!

Tex był naprawdę miły, ale właśnie psuł mi szyki!

– Nie – wciąłem się szybko – poczekam do wesela Jet...

– Psychotki nie mogą czekać – zadudnił Tex.

– Ale... – zaczęłam.

– Ani słowa! – huknął znowu.

– Sadie i ja mamy plany na wieczór – powiedział spokojnie Hector, a Tex spojrzał na niego.

Zmrużył oczy, a potem zapaliło się w nich światło i Tex odchylił się powoli na oparcie.

– Zrobię ci psychotkową latte, żebyś mogła dociągnąć jakoś do ślubu – powiedział Tex, a potem spojrzał na Jet. – A teraz gdzie jest ta cholerna stodoła i czy będę musiał założyć pieprzony krawat?

Nancy i Blanca siedziały z zaciśniętymi ustami.

– Och jej! – Podsumowałam występ w nadziei, że to przechyli szalę na stronę Jet. Zaczęłam klaskać, YoYo zaszczekała szczęśliwa na moich kolanach, a ja zawołałam: – Pieczony prosiak! Siano! Fajerwerki! Nie mogę się już doczekać!

Blanca i Nancy popatrzyły na siebie, ale nie odezwały się.

Wiedziałam, że wygrałam.

Nie były zadowolone, ale już się nie upierały.

Wypuściłam powietrze i rozsiadłam się wygodnie.

Zadanie wykonane.

Jet spojrzała na mnie z tak ogromną wdzięcznością, że przysięgam, omal się nie rozplakałam.

Zanim wyszliśmy (nie uwierzycie!) poprosiła, żebym została jej druhną.

Ja!

Druhną!

Ta perspektywa tak mnie porwała, że kompletnie zapomniałam o wyjeździe na Kretę, uściskałam Jet i się zgodziłam.

Potem Kreta wróciła, ale już się nie wycofałam. Chciałam zachować tę wspaniałą chwilę i nawet jeśli czyniło mnie to egoistką, miałam to gdzieś.

Nie ulegnę.

Nie ma takiej opcji.

Obiecałam sobie, że już z Krety do niej zadzwonię, wszystko wyjaśnię.

Ale... to będzie później.

Jakiś czas potem Hector i ja wyszliśmy, ale w drodze do jego domu jeszcze wstąpiliśmy do marketu.

Sadie Townsend, córka upadłego Króla Dragów i były agent DEA Hector „OMG” Chavez robili zakupy spożywcze.

Gdyby mój ojciec nas zobaczył, albo chociaż o tym usłyszał, dostałby szału.

A ja byłam w swojej szczęśliwej chwili i nie walczyłam z tym.

Dałam się ponieść.

Nawet gdy Hector szedł za mną, kładąc dłonie na wózku, przytulając się do mnie i opierając brodę na moim ramieniu (przeszliśmy w ten sposób całą alejkę!). Nawet gdy śmiał się ze mnie, gdy spytałam, gdzie są kiełbaski w cieście (i co w tym takiego śmiesznego? Chciałam o to zapytać, lecz nie spytałam). I nawet gdy wpadł na jakiegoś znajomego, przystojnego Afroamerykanina, sierżanta Williego i przedstawił mnie. Nawet gdy rozmawiali i przez cały czas Hector trzymał rękę na mojej szyi, przytulając mnie do swojego boku. Gdy czułam się jego dziewczyną, kimś, kto jest na właściwym miejscu, gdy stałam wtulona w jego żar i słuchałam rozmowy.

Czułam się tak dobrze, że gdy dojechalismy do domu, wypakowalismy zakupy, a Hector spytał mnie, czy chcę obejrzeć film, ja z kolei spytałam, czy mogę mu pomóc w remoncie i szlifować podłogi. Drgnął, spojrział dziwnie, jakby zaskoczony, i się zgodził.

Cierpliwie pokazał mi, jak to się robi i spędziliśmy całe popołudnie w salonie, szlifując podłogi. On używał dużej szlifierki, a ja, na kolanach, małej i szlifowałam blisko ścian i w rogach pokoju.

I nawet jeśli byłam świruską, miałam to gdzieś – nic nie mogło się równać z szlifowaniem podłogi z Hectorem.

Nic.

W jakimś momencie szczęśliwa chwila przerodziła się w spełnione marzenie – zapadałam się w nie, pozwoliłam, żeby ciepłe, przytulne, dobre fale przykryły mnie z głową, ściągnęły w dół.

Wdzięczna i szczęśliwa pozwoliłam im się zatopić.

Skończyliśmy szlifowanie podłogi i wzięliśmy kolejny prysznic (znowu razem!), ubrałam się, Hector piekł na grillu wieprzowinę, ja robiłam sałatkę (krojenie było proste), ugotowałam ziemniaki (żaden problem!) i upiekłam kiełbaski w cieście (wyszły idealnie, wystarczyło postępować według instrukcji!).

A ponieważ wciąż było ciepło (a przynajmniej ciepławo), założyłam koszulę flanelową i zjedliśmy za domem, przy wielkim stole obok ogromnego jacuzzi. YoYo siedziała na osobnym krześle, a ja karmiłam ją z ręki.

Potem opłukałam naczynia i załadowałam zmywarę; YoYo ganiała na podwórku, a ja patrzyłam przez okno, jak na grillu wzbijają płomienie.

Potem Hector wszedł do środka, wziął mnie za rękę i wyciągnął znowu na zewnątrz.

Postawił mnie przy płonącym grillu i zaczął ciąć wieszak szczypcami do metalu.

– Co robisz? – nie zrozumiałam.

Rzucił mi torebkę pianek.

– Pychotki – odparł tylko.

Wstrzymałam oddech.

Może rzeczywiście wolno łapałam. Przecież byłam razem z nim w sklepie, widziałam, co kupuje. Ale skąd mogłam wiedzieć, jakie ma plany? Myślałam, że po prostu lubi mieć w domu czekoladę, pianki i grahamowe krakersy.

Postanowiłam nie robić z tego afery, nie zalać się łzami, nie rzucić mu się na szyję i nie wyznać mu dozgonnej miłości.

Po prostu zapytałam:

– Byłeś kiedyś na obozie?

Uśmiechnął się – i to był nowy, łobuzerski uśmiech.

– Tak, jeśli liczyć trzy miesiące w poprawczaku, jak miałem czternaście lat. Ale nie mieliśmy tam psychotek.

Szczęka mi opadła.

– Agent Hector Chavez był w poprawczaku?

Hector uśmiechał się wesoło, prostując wieszak.

– A jak.

I wtedy po prostu nie wytrzymałam.

Wybuchnęłam śmiechem.

Miałam zamknięte oczy, więc nie wiedziałam, co się dzieje, dopóki Hector nie objął mnie za szyję i nie przyciągnął do siebie tak mocno, że uderzyłam w niego, i pocałował tak seksownie i namiętnie, i tak długo, że do niego przywarłam, a potem całował mnie jeszcze trochę.

Odsunął ode mnie usta, oparł czoło o moje na krótką chwilę, potem się odsunął, a mnie aż zatkało, takie to było słodkie.

– Lubię, jak się śmiejesz, *mamita* – powiedział cicho.

Patrzyłam na niego, przełykając ślinę. Podał mi wieszak i wziął ode mnie pianki, rozrywając paczkę zębami.

– Co zrobiłeś? – spytałam, odnosząc się do poprawczaka.

– Byłoby łatwiej wyliczyć, czego nie zrobiłem.

Znow się roześmiałam, a on przyciągnął do siebie wieszak, który trzymałam i nabił na drut grubą piankę.

– No dobrze, to czego nie zrobiłeś?

Posłał mi jeden ze swoich pięknych uśmiechów.

– Nigdy nikogo nie zabiłem.

– Aha – powiedziałam przez śmiech. – Czyli zakładam, że to ty rozrabiałeś i sprawiałeś rodzicom problem?

– Carlos, Rosa i Elena to były dobre dzieciaki, Eddie, Gloria i ja – niekoniecznie.

Poczułam to gdzieś głęboko w sobie i znowu się roześmiałam.

Hector ścisnął mi szyję, żeby przyciągnąć moją uwagę. Popatrzyłam na niego.

– O czym myślisz? – spytał łagodnie.

– Wszystkich was kocha tak samo. I tych dobrych, i tych niekoniecznie – wyszeptalam, mówiąc o Blance.

– Zawsze tak było.

– Masz wielkie szczęście.

A on przyciągnął mnie tak, że stałam twarzą do niego i nachylił się. Ciepło i intensywność, łagodny wzrok i twardy wyraz twarzy, ta zaborczość w spojrzeniu, ale teraz było tam coś jeszcze. Nie litość, może zrozumienie, że miał w życiu coś pięknego, czego ja nie miałam. Nie współczuł mi, ale najwyraźniej było tam jakieś uczucie.

– Wiem – wymruczał i w tym słowie było bardzo dużo emocji.

Może wyczuwając, że już wystarczy, a może po prostu miał chęć na pychotki, zmienił temat i pokazał mi, jak się je robi. Zjedliśmy, a potem całowaliśmy się przy grillu w teraz już chłodnym powietrzu, i nasze pocałunki smakowały roztopioną pianką, czekoladą i krakersami (pocałunki Hectora zawsze były cudowne, ale te o smaku pychotek były niebiańskie).

A potem poszliśmy na górę, położyliśmy się w ubraniach na jego łóżku i oglądaliśmy film (*Wielki luz*, nie widziałam tego od lat i zapomniałam już, jaki jest dobry).

A potem, może zainspirowany filmem (dzięki ci, Boże), Hector odtworzył pewną jego część, jednak jego starania trwały dłużej, były bardziej kreatywne i obejmowały więcej niż tylko palce (na przykład język i usta) i zakończyły się całkowicie inaczej.

Nim zgasił światło, nałożył balsam i nowy opatrunek na mój tatuaż.

Przysunął mnie do siebie plecami, YoYo umościła się w zagłębieniu przy brzuchu, Hector trzymał mnie mocno, a ja leżałam, słuchałam sapania YoYo i jego oddechu, aż poczułam, że zasnął.

A potem odtworzyłam ten dzień od początku do końca.

A potem jeszcze raz.

I jeszcze.

I poczułam, jak łyzy spływają mi po policzkach i wsiąkają w górę poduszek, na których oboje leżeliśmy. Położyłam dłoń na ręce Hectora, którą obejmował mnie w talii i splotłam nasze palce.

Ścisnął moje palce przez sen.

I dopiero wtedy zasnęłam.

Hector

Poczuł, jak jej palce się rozluźniają, i wiedział, że w końcu zasnęła.

Wciągnął zapach jej drogich perfum.

Objął ją mocniej w talii, przyciągając do siebie.

Gdy nachyliła głowę, przesunął się za nią, wtulił twarz w jej włosy i poczuł, że była mokra od łez.

Otworzył oczy w ciemności i wymruczał:

– Ja pierdolę.

Rozdział 20

Czekoladki

Sadie

Jeszcze nigdy nie mieliśmy takich tłumów na otwarciu.

Nawet przed aresztowaniem mojego ojca (po aresztowaniu połowa moich kontaktów zniknęła, a druga połowa przychodziła spijać szampana, patrzeć na mnie z góry i okazywać wyższość) żadne otwarcie nie cieszyło się taką popularnością.

Lisette, która malowała piękne akwarele, nie posiadała się ze szczęścia na widok tyłu osób.

Nie miałam sumienia wyjaśniać jej, że to nie są przyszli klienci, lecz ekipa rockowych lasek i przystojniaków, zawsze gotowa poimprezować. Do tego cała rodzina Hectora, tata Indy, Tod i Stevie, Tex i Nancy oraz Duke ze swoją żoną Dolores. Stawił się nawet klan Zanów, wujek Vito z Angellą, Dom, Sissy i Ren oraz kilka kobiet, których nie znałam.

Każda rockowa laska stawiała się ze swoim przystojniakiem; dziewczyny wyglądały olśniewająco, a mężczyźni super przystojnie w garniturach.

Nawet Duke się wystroił na swój harleyowy sposób. Bandana i skórzana kamizelka były obecne, ale czarny T-shirt zastąpiła czarna bluzka, a spłowiałe niebieskie dżinsy – czarne. Za to Tex wyglądał tak jak zawsze, w dżinsach i flanelowej koszuli w kratę.

Nie wiedziałam, że byli zaproszeni (pewnie sprawka Ralphiego), ale cieszyłam się, że wszyscy są tutaj ze mną.

Wśród nich czułam się inaczej. Dobrze. Bezpiecznie. Moje wystawy nigdy nie były tak oblegane, nigdy nie było tyle gwaru i śmiechu.

– Mówiłam ci, że kiełbaski w cieście to będzie hit – oznajmiła z tyłu Shirleen, porywając z tacy czwartą (liczyłam!) i wsuwając całą do ust.

– Miałaś rację, Shirleen. Obiecuję nie robić już nigdy więcej wystawy bez kiełbasek w cieście – zapewniłam ją, podnosząc dwa palce.

– No ja myślę – odparła, a jej ciemne oczy się uśmiechały. Rozejrzała się po sali. – Hector nieźle się odpicował.

Spojrzałam na niego.

Nie widziałam go cały dzień, nawet nie zadzwonił. Dziwnie się z tym czułam. Kiedy Ralphie wpuścił go do domu tydzień temu, chyba zawsze był obok, a na pewno niezbyt daleko.

Lubiłam, kiedy był obok.

A to znaczyło, że miałam poważne kłopoty.

Gdy już skończyliśmy wieszać obrazy i wszystko było gotowe, Ralphie zabrał mnie do domu, żebym mogła się przebrać na otwarcie.

Hector powiedział rano, że spotkamy się dopiero w galerii i przyjechał półgodziny po otwarciu. W garniturze.

Wystarczył jeden rzut oka, żeby mnie zatkało.

W pierwszej chwili myślałam, że garnitur był czarny, ale nie, był mocno ciemnoszary. Do tego jaśniejsza o ton koszula, kowbojskie buty, koniec.

Niby nic, ale robiło powalające wrażenie.

Zdażył nawet przystrzyć włosy. Wyglądały teraz seksownie i niedbale i chociaż wciąż były ciut za długie, prezentowały się dobrze.

Bardziej niż dobrze.

O wiele za dobrze.

Mogłabym przysiąc, że Hector nigdy nie wyglądał lepiej.

Ale trzymał się z daleka ode mnie i przez ostatnie dwie godziny nie podchodził. To znaczy,

podszedł, gdy przyjechał i pocałował mnie w czubek głowy, ale nic poza tym.

W pierwszej chwili mnie to stropiło. Zaczęłam nawet myśleć, że zrobiłam coś złego.

Wróciłam do swojej „zbroi” – w końcu to było otwarcie wystawy, a ja byłam właścicielką galerii.

Miałam na sobie wąską, dopasowaną spódnicę w kolorze ecru z opalizującymi koralikami. Bluzkę, również ecru, jedwabną, z długim rękawem, zsuwającą się z ramion i bardzo ładną. Miałam też aksamitną wstążkę w tym samym kolorze, zawiązaną na szyi, satynowe pantofle na wysokiej szpilce, z ostrymi czubkami i koralikami, a włosy zebrałam z twarzy i przewiązałam wstążką na karku.

Wiedziałam, że Hector nie lubi mojej zbroi i myślałam, że może to go wkurzyło.

Ale choć trzymał się z daleka, cały czas byłam świadoma, że on wie, gdzie jestem, a czasem, gdy na niego zerkałam, widziałam, że mnie obserwuje. Chwilami jego twarz łagodniała, a chwilami wyglądał, jakby próbował mnie zgłębić (nie do końca mi się to podobało).

Próbowałam o tym nie myśleć i robić swoje, to znaczy pilnować, żeby szampan płynął nieprzerwanie, tace z przekąskami nie przestawały krążyć i tak dalej.

Po jakiejś godzinie od jego przyjazdu zrozumiałam, czemu nie podchodził.

Pracowałam, a on dawał mi przestrzeń.

Przestałam panikować. Przestałam też zanurzać się powoli w ciepłych, bezpiecznych wodach, dokąd zabrała mnie perspektywa „Hectora i Sadie” – wykonałam za to salto w tył z pełnym zanurzeniem.

Odwróciłam wzrok od Hectora, który rozmawiał teraz z Tomem i Hankiem i spojrzałam na Shirleen.

– Hector jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam – wyznałam szybko i było mi wszystko jedno, co ona sobie pomyśli.

– Mhm – zgodziła się Shirleen. – Nigdy nie leciałam na brązowych, ale gdybym miała okazję, na pewno nie odmówiłabym Hectorowi Chavezowi. Co to, to nie.

Spojrzała na mnie, a ja się wyszczerzyłam w uśmiechu. Ona również się uśmiechnęła, a potem spojrzała ponad moim ramieniem i uśmiech zamarł jej na ustach.

– Cholera. Towarzyska dziwka na trzeciej, idzie tu. Ja spadam – szepnęła Shirleen i zniknęła w tłumie.

Oslupiała odwróciłam się i zobaczyłam przed sobą Monicę Henrique.

No nie.

Co ona tutaj robiła?

Nie znosiła mnie od czasu upokorzenia Nanette!

I na pewno nie była na liście gości od czasu sytuacji z Daisy.

I niemożliwe, że Ralphie sam ją zaprosił; gdy zjawiła się kiedyś w galerii, Ralphie od razu ją znienawidził.

– Sadie! – zawołała przenikliwie, z fałszywym uśmiechem na ustach i wyciągnęła do mnie rękę, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółkami.

Nie zdążyłam uciec, złapała mnie za ramiona i przyciągnęła do siebie, żeby mnie „serdecznie” ucałować w oba policzki, a potem się odchyliła.

– O Boże! – zawołała głośno, wpatrując się w mój policzek. – Co ci się stało w twarz!

Błagam, niech ktoś mi powie, że właśnie tego nie powiedziała.

– Monica. Miło cię widzieć – powiedziałam głosem, dającym jasno do zrozumienia, że jest dokładnie na odwrót.

Nie zwracając uwagi na mój ton, przysunęła się do mnie i wzięła mnie za rękę.

– Sadie, nie wiem, czy wiesz – szepnęła konspiracyjnie – ale jest tutaj Daisy Sloan – wymówiła jej imię z obrzydzeniem.

Zesztywniałam i powoli zwróciłam do niej głowę.

– Tak, wiem – odparłam. – Została zaproszona. – Podkreśliłam ostatnie słowo, żeby do niej dotarło.

Nie dotarło.

Albo nie usłyszała, albo udała, że nie słyszy, bo była suką.

Wyglądało, jakby się nad czymś zastanawiała, doszła do jakiegoś wniosku, którego nie

omieszkała wygłosić:

– No tak, jej mąż jest bogaty. A ty masz obrazy do sprzedania, odkąd twoja pozycja... hmm, uległa zmianie. – Patrzyłam na nią wstrząśnięta, że wyciąga sprawę mojego ojca, ale Monica spokojnie paplała dalej. – Każdy robi, co musi.

Poczułam, że ślina zbiera mi się w ustach.

Ale nie splunęłam na tę sukę (choć miałam wielką ochotę), tylko przełknęłam. Bo właśnie w tym momencie zrozumiałam, po co tu przyszła.

Żeby mnie upokorzyć.

Nie mówiłam?

Co za sucz!

Myślałam gorączkowo, jak się od niej uwolnić, nie powodując sceny, bo rzeczywiście miałam obrazy do sprzedania. Awantura mogła popsuć mi szyki.

– Skąd ja go znam? – zastanawiała się na głos, a ja zobaczyłam, na kogo patrzy.

Hector stał z nieprzeniknioną twarzą.

Odwrociłam się do Moniki i otworzyłam usta, żeby zareagować, gdy ona zmrużyła oczy.

– Chyba pracuje dla mojej firmy zajmującej się ogrodem. Jest jednym z tych, no wiesz, pracowników imigracyjnych czy coś takiego. Co on tu robi?

Odrzuciło mnie, jakbym dostała w twarz. Zaciśnęłam dłonie.

Błagam, niech ktoś mi powie, że ta sucz nie insynuowała, że Hector „OMG” Chavez był pracownikiem imigranckim, który wprosił się na otwarcie wystawy.

– Boże, Sadie, on się na ciebie gapi! No wiesz, może być przystojny, jak ktoś lubi ten typ, ale... Boże, idzie w naszą stronę!

Szarpnęła moją rękę, jakby chciała pociągnąć mnie za sobą, ale stałam twardo. Hector szedł do nas.

Ruszyłam się dopiero, gdy już stanął obok mnie.

Położyłam mu dłonie na piersi i wspięłam na palce, żeby pocałować go w usta.

– Cześć, skarbie – powiedziałam łagodnie.

W jego oczach tliło się ciepło, ale zignorowałam to. W moim mózgu coś rozbłysło i nie panowałam już nad słowami.

Przejmowanie się ewentualną scenę należało do przeszłości.

Oparłam się o Hectora, który objął mnie w talii, odwróciłam się do Moniki.

– Hector, to jest Monica Henrique, Monica, to Hector Chavez. Był agentem DEA, który ponad rok pracował pod przykrywką, żeby wsadzić mojego ojca. Rzeczywiście się tutaj kręcił i stąd możesz go znać. Teraz sypiamy razem i powiem ci tylko jedno: jest fantastycznie.

Hector się spiął, Monica pobladła, ja mówiłam dalej:

– Hector – wskazałam ręką tę sucz – Monica nie przepracowała w życiu żadnego dnia. Nie sypia ze swoim mężem od pięciu lat, za to przespała się ze wszystkimi facetami, którzy dla niej pracują, a to były tłumy. Ma wstrzyknięty botoks, który uciska mózg, bo uznała, że pracujesz dla jej firmy zajmującej się ogrodem. Rozumiem, że to było myślenie życzeniowe? – spytałam słodko.

– Sadie – usłyszałam niski głos Hectora.

To również zignorowałam i nie odrywałam wzroku od Moniki (choć podchodzili do nas ludzie).

– I żeby wszystko było jasne: nie sprzedaję tu obrazów, bo muszę. Jestem bogata, moja matka była bogata, moja babka i prababka były bogate. Moja rodzina się wzbogaciła i byliśmy grubymi rybami w Denver, zanim ty jeszcze w ogóle się urodziłaś. Nie muszę pracować. Sprzedaję dzieła sztuki, ponieważ jestem w tym dobra.

Usłyszałam cichy krzyk, chyba Daisy, ale nie miałam czasu się rozglądać.

Poniosło mnie i po prostu mówiłam dalej:

– Blizna na policzku jest pamiątką po pobiciu i gwałcie, do którego doszło ponad miesiąc temu. Świetnie o tym wiesz, bo wszyscy wiedzą, ale wyciągnęłaś to teraz, ponieważ jesteś cholerną suką.

Hector objął mnie mocniej w talii:

– Sadie.

Ponownie go ignorując, mówiłam dalej, chociaż teraz podeszło już więcej osób.

– A teraz słuchaj uważnie. Nie waż się przychodzić do mojej galerii bez zaproszenia, obrażać mnie, moich przyjaciół i mojego chłopaka. Jeśli zrobisz to znowu, wywlokę cię stąd za włosy. Jasne?
– warknęłam.

Monica zasapała raz, drugi i wykrztusiła:

– Niewiarygodne...

Nachyliłam się do niej.

– Odpowiedź może być tylko „tak” lub „nie”.

Zmrużyła oczy, wciągnęła powietrze i (nie do wiary!) wysyczała:

– Nigdy więcej nie sprzedasz już w Denver żadnego obrazu.

Jakie to było nieoryginalne!

Wyjątkowo cienka riposta.

– Cóż, wtedy usiądę po prostu na górze hajsu i będę się objadać czekoladkami – odparłam swobodnie. A potem nachyliłam się do niej błyskawicznie i zupełnie innym tonem warknęłam: – A teraz wynoś się stąd.

Zacisnęła usta, spojrzała spod mrużonych powiek, zerknęła na Hectora, i wreszcie odwróciła się i wyszła.

Dopiero wtedy poczułam, że ciężko dyszę.

Zobaczyłam przed sobą szarą koszulę i podniosłam wzrok na Hectora.

– Co to było? – zapytał.

– To suka – warknęłam.

– Tyle zrozumiałem, *mamita* – powiedział z rozbawieniem w głosie.

I zrozumiałam, że właśnie walczy ze śmiechem.

A przecież w tej konkretnej sytuacji nie było absolutnie nic zabawnego!

Przysunęłam się, dopiero teraz rozumiejąc, że mieliśmy publiczność już od jakiegoś czasu.

– To wcale nie jesteś zabawne – wyszeptalam do Hectora, ignorując ludzi zebranych wokół.

Trząśł się ze śmiechu.

– Powiedziałas właśnie, że usiądziesz na wielkiej górze pieniędzy i będziesz zajadała się czekoladkami. Sadie, naprawdę myślisz, że to nie jest zabawne?

Już miałam mu odpowiedzieć, gdy usłyszałam za sobą kobiecy głos:

– Sadie?

Spojrzałam w bok i zobaczyłam wokół rockowe laski, gang przystojniaków, rodzinę i przyjaciół. I chyba wszyscy uważali to za śmieszne, ponieważ się uśmiechali.

Ale zobaczyłam też dwie nowe osoby, które do tej pory widziałam tylko na zdjęciach. Mężczyznę i kobietę. Oboje byli wysocy, szczupli i ciemnowłosi – to musieli być rodzice Lee, Hanka i Ally.

– Sadie – wyszeptala kobieta ze łzami w oczach. Podeszła, wzięła mnie w ramiona i przytuliła mocno. Odwróciła głowę i wymruczała: – Boże drogi, wyglądasz identycznie jak Lizzie.

O rany.

Kitty Sue, dawna przyjaciółka mamy.

Spojrzałam na mężczyznę obok niej, uśmiechał się do mnie.

Malcolm Nightingale.

Zanim zdołałam to przetrwać, odsunęła się; łzy zniknęły, uśmiechała się teraz serdecznie.

– Jak dobrze cię widzieć – powiedziała i odwróciła się do męża: – Malc, no czy nie jest taka sama jak Lizzie?

Malcolm nachylił się i pocałował mnie w policzek.

W policzek!

A ostatni raz widział mnie ćwierć wieku temu!

– Jakby skórę zdjął – powiedział.

Nie wiedziałam, jak się reaguje w takich sytuacjach (podręcznik *savoir-vivre*’u tego nie przewidywał), ale Kitty Sue przejęła stery.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że się tu wprosilimy? Musieliśmy od razu cię

zobaczyć. Malc i ja wróciliśmy z Hawajów w zeszłym tygodniu, chciałam zadzwonić, ale byliśmy całkowicie rozbici. Jet lag, strasznie ciężki. To było jakieś szaleństwo. Doświadczyłaś kiedyś? – spytała, ale nie czekała na odpowiedź. – Mam ci tyle do opowiedzenia! Wiem, że Tom pokazywał ci zdjęcia, ale ja mam więcej! – mówiła, trzymając rękę na moim ramieniu.

Patrzyłam na nią z rozchyłonymi ustami, ona mówiła dalej, gdy nagle ktoś jej przerwał.

– Sadie!

Puściła moją rękę i spojrzała przez ramię, ja również.

Nieopodal stał Aaron Lockhart, wsparty na lasce, a jego głowa, pokryta plamami wątrobianymi, błyszczała w światłach galerii.

Jasny gwint!

– Witaj, moja droga. – Aaron przechylił się do mnie (czy raczej: wyprostował, bo zawsze chodził trochę zgarbiony) i pocałował mnie w policzek.

Co tu się działo?

Zawsze zapraszałam go na otwarcia, ale jeszcze nigdy nie przyszedł (jego żona nie była zbyt towarzyska).

– Aaronie, jak się miewasz? – spytałam, jak zawsze uosobienie grzeczności, ujęłam jego dłoń i ścisnęłam.

– Trochę się spieszę – odparł. – Zostawiłem Bertę w aucie z pięcioma psami. – Spojrzał na Hectora i wyznał: – Szpice miniaturowe. Cała piątka. Już jeden to o wiele za dużo, pięć to piekło. Zapowiedziałem jej, że beneficjentem ubezpieczenia na życie jest nasz syn, ale wciąż myślę, że jednak próbuje mnie wykończyć.

Kilka osób się roześmiało, chociaż mnie wcale było nie do śmiechu.

Miałam złe przeczucia względem jego wizyty.

– Aaronie, możemy porozmawiać na osobności? – zaproponowałam.

– Nie ma takiej potrzeby, Sadie, szybko się uwinę. Zajrzałem tylko na chwilę, żeby przekazać dobre nowiny. Masz szczęście: z końcem miesiąca rodzina przenosi panią Burnsley do domu opieki, więc mieszkanie w Londynie będzie wolne. Ponieważ kończy się sezon, willa na Krecie też będzie wolna przez kolejne tygodnie, aż do połowy lutego. Firma bukująca ma dużo czasu, żeby rozmieścić ludzi przed przyszłym rokiem; możesz wybrać któreś z tych miejsc.

Zesztywniałam, wokół zapanowała cisza.

– Jedziesz na wakacje, Sadie? – Ralphie zmaterializował się przy mnie, chyba stroskany.

Poparzyłam na niego i już miałam coś powiedzieć, ale piekielny Aaron znów mnie uprzedził.

– Nie. Wyjeżdża na stałe – zakomunikował spokojnie.

Usłyszałam ciche okrzyki i co grosza, poczułam napięcie elektryczne, które mnie otoczyło. Doskonale wiedziałam, co to znaczy.

Aaron, nieświadom napięcia i głuchy na okrzyki, kontynuował spokojnie:

– Idźmy dalej. Zorientuję się jeszcze w kwestii podatków, ubezpieczenia zdrowotnego i wizy i przekażę ci informacje do końca tego tygodnia. Osobiście radziłbym Kretę, znacznie lepsza pogoda, poza tym, Londyn jest bardzo drogi, ciężko byłoby przeżyć ze stałego dochodu, nawet tobie, a kurs wymiany zabija. Potrzebuję również dostać się do twojego magazynu, żeby aukcjonerzy mogli obejrzeć rzeczy i określić kwotę, jaką uda się uzyskać ze sprzedaży.

– Na stałe? – wtrącił się Ralphie.

Był błąd i poczułam, jak to twarde, gorące coś znowu pojawia się w mojej piersi.

– Na stałe – odparł (niepotrzebnie!) Aaron.

– Nie możesz... Nie rozumiem... – jąkał się Ralphie.

– Ralphie, porozmawiamy później – powiedziałam spokojnie, próbując ignorować to coś w mojej piersi i napięcie w powietrzu.

– Ralphie? Ralph Mankowicz? – zainteresował się Aaron.

– Aaronie, proszę, przejdźmy do... – Starłam się zredukować straty.

– Tak, nazywam się Ralph Mankowicz – odparł Ralphie, ignorując moje wysiłki.

– Mam dla ciebie kilka dokumentów do podpisania, synu – odparł Aaron. – Są w samochodzie,

zaraz...

– Nie! – przerwałam. – Aaronie, możemy... – zaczęłam znowu, a Ralphie znowu mi przerwał.
– Dokumentów?

– Tak, dotyczących przekazania galerii – odparł Aaron, zawsze gotów udzielić wszelkich niezbędnych informacji.

Powietrze w pomieszczeniu zrobiło się ciężkie i pełne elektryczności. Wszyscy patrzyli, słuchali i nie podobało im się to, co słyszeli.

Dlaczego, pytam po raz kolejny, dlaczego wszystko w moim życiu musiało być takie piekielnie trudne?

– Przekazania galerii? – powtórzył Ralphie.

– Tak, panu i Leonowi Simmonsowi – pospieszył z wyjaśnieniem Aaron i spojrzał na mnie, unosząc gęste białe brwi. – Nie myślę się?

Nie odpowiedziałam: Ralphie patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, a na jego twarzy malowało się niezrozumienie i coś, co nieprzyjemnie przypominało ból.

– Ralphie, porozmawiamy o tym później – spróbowałam raz jeszcze, zniżając głos.

– Później? Chcesz rozmawiać o tym później? Wyprowadzasz się, przepisujesz na mnie galerię i mamy rozmawiać później? O co w tym wszystkim chodzi? – Chyba nie miał zamiaru pomóc mi uratować sytuacji i uderzył w dramatyzm (jak zwykle) i złość (coś nowego).

– Przejdźmy... – zaczęłam.

– Nie, chcę usłyszeć w tej chwili, o co w tym wszystkim chodzi – odparł Ralphie, krzyżując ręce na piersi.

Przełknęłam ślinę.

A potem, żeby jak najszybciej mieć to z głowy, wyrzuciłam z siebie:

– Daję wam tę galerię w ramach podziękowania za wszystko, co dla mnie zrobiliście.

Patrzył zszokowany. A potem w jego oczach pojawił się gniew.

Myślałam, że się ucieszy!

Nie ucieszył się.

– Chyba żartujesz – wytchnął.

– Nie. Chcę, żebyście wiedzieli, jak bardzo doceniam wszystko, każdą rzecz... no, po prostu wszystko.

– Nie musisz w tym celu przenosić się do jakiejś choleralnej Grecji! – warknął.

Zamrugłam oczami.

– Słucham?

– Nie chcę twojej pierdolonej galerii! Chcę ciebie i to nie online z twojego nowego życia nad morzem! Chcę cię tu, blisko. Żebyśmy mogli pić Lemon Drop i oglądać razem *Veronicę Mars*!

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Byłam przekonana, że ucieszy się z tej galerii! Był dobry w tym, co robił i teraz mógł zostać swoim własnym szefem, dużo więcej zarabiać!

Chyba nie zrozumiał.

– Ralphie, nie rozumiesz. Należy do mnie nie tylko ta galeria, ale cały budynek – i teraz dostaniecie to wszystko. To jest LoDo, najlepsze ceny nieruchomości!

Ralphie nachylił się i wykrzyczał:

– Jebać ten budynek!

Zacisnęłam powieki.

Tak, chyba zrozumiał.

Po prostu nie chciał.

– Ralphie, proszę cię, mów ciszej – wyszeptałam.

– Nie będę ciszej! Nie wierzę, że wyprowadzasz się do Grecji. To jest... to jest szaleństwo!

No chwileczkę!

– To wcale nie jest szaleństwo – odparłam.

– Jest! Kto się przeprowadza do Grecji? Znasz kogoś, kto się tam przeprowadził? – I nie dopuszczając mnie do głosu, mówił dalej: – Nie? Ja też nie! Bo nikt się nie przenosi do Grecji! Tak,

ludzie tam jeżdżą, żeby odpocząć, uprawiać seks, chlać ouzo i smażyć się na słońcu, jak najbardziej! Ale nie mieszkać! – Teraz już krzyczał. – I do tego jeszcze dajesz mi budynek? Budynek?! Odjechało ci?!

Serio, teraz już zaczynał mnie drażnić!

Czemu ludzie nie pozwalali, żebym była miła?

– Jestem ci tyle winna, że musiałam coś zrobić! – odwrzasnęłam.

Ralphie wyrzucił ręce w powietrze.

– Jesteś stuknięta! – zawołał. – Przecież właśnie tak robią przyjaciele! Nic nie jesteś mi winna!

Jeśli któregoś dnia umrze moja mama albo zerwie mi się skórka przy paznokciu, wtedy ty będziesz przy mnie, w ramach wdzięczności! Nie musisz mi dawać wypasionych bonusów, drogich prezentów czy budynków, do kurwy nędzy!

No nie!

– Myślałam, że lubisz moje prezenty! – odwrzasnęłam.

– Tak było! Ale tylko jeśli dajesz je z serca, a nie po to, by kupić moją przyjaźń! – odpalił.

Jakbym dostała w twarz.

Wzdrygnęłam się, cofnęłam o krok i wpadłam na coś twardego. Oddychając ciężko, z sercem walącym w krtani, z gorącym węzłem płonącym w piersi, odwróciłam się i zobaczyłam Hectora.

Boże.

Mięsień drgał na policzku. Twarz miał nieruchomą, ale oczy utkwione w Ralphiem.

– Skończyłeś? – warknął.

– Nie!

– Teraz skończyłeś – odparł Hector, a potem wziął mnie za rękę i pociągnął przez osłupiałą publiczność, przez tłum, korytarzem aż do mojego biura.

Szarpnięciem otworzył drzwi, włączył światło i wciągnął mnie do środka z taką siłą, że poleciałam na środek pokoju. Z hukiem zamknął drzwi.

Supeł w mojej piersi rozszerzał się, rozprawdzając w niej i w płucach ból niebezpiecznie blisko serca.

Hector stał przed drzwiami i patrzył na mnie. Jego oczy już mnie nie przepalały, to już nie był ogień, to było coś znacznie więcej.

– Zamierzałaś o tym powiedzieć? – spytał niskim głosem, w którym wibrował gniew.

– Nie – odparłam i jego oczy rozbłysły niebezpiecznie. – Tak. – Kolejny błysk. – Nie mogłam się zdecydować – dokończyłam słabo.

– Dlaczego?

– Dlaczego?

– Sadie... – zaczął ostrzegawczo.

Zrozumiałam, że drzę, cała się trzęsę, przyłożyłam dłonie do policzków, trąc i przyciskając jednocześnie.

Oto nadszedł czas.

Właściwie nadszedł już tydzień temu, ale wtedy się nie odważyłam. Byłam słaba, chciałam żyć tym marzeniem.

Ale teraz trzeba było już to powiedzieć.

– Wiem, co robisz – powiedziałam mu.

– Tak? – odpalił szybko. – I co robię?

Opuściłam ręce i wyprostowałam ramiona.

– Wiem, jak się czuleś tamtej nocy w gabinecie ojca, gdy wyszłam. Byłeś zły. Wściekły. Kobieta nie może zrobić czegoś takiego facetowi, nie takiemu facetowi jak ty, bez pewnego rodzaju... – urwałam.

– Wiem, że byłeś wściekły i że teraz za to odpłacasz. Trzeszcząca wokół mnie elektryczność wzmocniła się tak gwałtownie, że gdybym wyteżyła wzrok, na pewno zobaczyłabym strzelające wokół mnie białe iskry.

– Facet taki jak ja – powiedział powoli.

– Facet taki jak ja wykorzystałby twoje ciało i złamał ci serce w ramach zemsty za to, że wyszłaś, zostawiając mnie tam z twardym fiutem?

Teraz, gdy to powiedział, zabrzmiało idiotycznie i poniewczasie przyszło mi do głowy, że może jednak w tej kwestii się myliłam.

– Uważasz, że taki właśnie jestem? – naciskał.

– Hector...

Wtedy stracił panowanie nad sobą i w pomieszczeniu zrobiło się zwarcie.

– Odpowiadaj! Uważasz, że taki właśnie jestem?! – wrzasnął.

Podskoczyłam i cofnęłam się.

Zrobił krok w moją stronę.

Ból w piersi dotarł do żołądka i serca, parząc tak mocno, że nie mogłam oddychać.

– Nie dotykaj mnie – wyszeptalam.

– Nie dotknąłbym cię, Sadie. Nie w taki sposób. – Zatrzymał się, spojrzawszy mi w oczy.

– Chciałbym wbić ci do głowy trochę rozumu, ale nie jestem „takim facetem”.

– Może się myliłam – przyznałam cicho.

Przechylił głowę na bok i w jego oczach znów zagościł gniew.

– Może?

Sięgnęłam do włosów, zacisnęłam na nich dłonie.

– Nie wiem, co się dzieje! – zawołałam. – Nie mam doświadczenia...

– *Mamita*, ostrzegam cię. To usprawiedliwienie zużywa się w chuj błyskawicznie.

Oddychałam krótko i urywanie, opuściłam ręce i powiedziałam:

– Nie rozumiesz.

– To mi wyjaśnij.

– I tak tego nie zrozumiesz.

– To mi, kurwa, wyjaśnij! – wrzasnął.

Pokręciłam gwałtownie głową.

Wiedziałam, że nie wytrzymam już tego dłużej.

Ani sekundy.

Nie mogłam oddychać, bolał mnie żołądek, huczało w głowie, a to coś w mojej piersi chciało eksplodować.

Musiałam wyjść, musiałam się stąd wydostać i pobiec bardzo daleko.

Ominęłam Hectora, dopadłam drzwi, otworzyłam je, wyszłam na korytarz, a wtedy Hector złapał mnie mocno za ramię i odwrócił do siebie.

– Zabierz ręce! – zawołałam.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

– Skończyliśmy!

– Nie, kurwa, nie skończyliśmy!

I wtedy wszystko się ze mnie wyrwało w bolesnym poniżającym wybuchu.

Nie panowałam na tym. Musiałam to z siebie wyrzucić. Płonący ból rozsadziłby mnie, gdybym tego nie zrobiła.

– Ja cię chronię! – wrzasnęłam. – Nie rozumiesz tego? Chronię!

Uniósł brwi zaskoczony, a ja krzyczałam tak głośno, jak tylko mogłam.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego niż ja! Jesteś dobrym człowiekiem, pochodzisz z porządnej rodziny, masz wokół siebie wspaniałych przyjaciół! A mój ojciec był królem narkotyków. Zabijał ludzi! Taka właśnie jestem, taką mnie uczynił! A potem Ricky Balducci zgwałcił mnie i pobił. Wiesz o tym, bo widziałeś! Byłeś tam i widziałeś na własne oczy! Powiedziałeś, że nigdy tego nie zapomnisz! Widziałeś! A ja wiem, że ty jesteś dobry i zaslugujesz na coś więcej niż ja! Myślisz, że nie, ale masz na sobie tatuaż, który ma ci przypomnieć, żebyś myślał głową, nie ciałem! Nie chcę stać się twoim kolejnym tatuażem, gdy już zrozumiesz, gdy już do ciebie dotrze, co zrobiłeś. Że mogłeś mieć coś więcej, kogoś lepszego, dobrego, czystego, właściwego. Kogoś, kogo naprawdę chciałbyś widzieć przy swoim boku. Nie wstrętnego, splugawionego, wykorzystanego, do kogo nigdy, przenigdy nie należało się zniżać!

Przyciągnął mnie do siebie, szepnął „*mamita*” i wtedy zobaczyłam to w jego oczach.

Były tak gorące, że wypalały dziurę prosto w moim sercu.

Z nadludzkim wysiłkiem wyszarpnęłam rękę z jego uścisku, wykręciłam się i uciekłam.

– Nie idź za mną! – zawołałam przez ramię. Szedł w moją stronę. Zatrzymałam się i odwróciłam do niego. – Nie idź! – wrzasnęłam tak przejmująco, tak przeraźliwie, że ten krzyk wbił się szponami w moje uszy.

A potem znowu się odwróciłam i biegłam, biegłam na oślep, z pustką w głowie i sercem walącym w piersi tak strasznie, jakby chciało się wyrwać.

Przepychałam się przez ludzi, ktoś próbował mnie złapać, coś do mnie wołał, słyszałam krzyki. Ale przycisnęłam się prosto do lady, wyszarpnęłam szufladę i wyrwałam kluczyki do mojego apartamentu.

Ludzie zastępowali mi drogę, słyszałam, jak ktoś mówił coś do mnie szybko i gorączkowo, ale niczego nie rozumiałam.

Robiłam uniki, uchylałam się, odsuwałam. Słyszałam, jak ochryply głos rzucił „złapię ją”, ale mnie już nie było, już wybiegłam z galerii prosto w chłodne powietrze nocy, już uciekłam.

Przecnicę dalej zgięłam się wpół, ściągnęłam buty, cisnęłam je na ulicę. A potem pędziłam tak, jakby gonił mnie diabeł, druga przecznica, trzecia, czwarta, przy piątej byłam już pod moim mieszkaniem. Otworzyłam zewnętrzne drzwi, wbiłam kod, otworzyłam wewnętrzne, wpadłam do holu.

Nie byłam tutaj od czasu gwałtu, ale w tej chwili o tym nie myślałam. Biegłam prosto do schodów, i z kluciem w boku, z płonącym gardłem przebiegłam cztery kondygnacje, prosto do moich drzwi. Próbowałam otworzyć zamek drżącymi dłońmi, udało mi się za trzecim razem, już byłam w środku. I zatrzymałam się, rozglądając w ciemności, chłonąc tę pustkę, wspominając.

Przejechałam paznokciami po głowie, boleśnie, sięgnęłam do karku, zrywając wstążkę.

Nie mogłam tu być.

Nie mogłam być w galerii.

Nie mogłam iść do chłopaków.

Ani do rockowych lasek.

Ani do Hectora.

Nie miałam dla siebie żadnego miejsca.

Żadnego miejsca, które byłoby moje.

W którym czułabym się bezpiecznie.

Wbiegłam do sypialni. Wspomnienia tamtej nocy, gdy Ricky wdarł się do środka, atakowały mózg. Szłam szybko do przesuwanych drzwi, prowadzących na balkon i wyszłam w zimną ciemność. Przywarłam plecami do ściany i zsuwałam się w dół. Bluzka i spódnica zahaczały o kamień, zsuwałam się, aż siadłam na betonie. Podciągnęłam kolana, oparłam o nie policzek i próbowałam odnaleźć którąś z moich Sadie.

Lecz żadnej nie było.

Nie wyjechały na wakacje, nie piły drinka, nie robiły sobie maseczki. Lodowa Księżniczka, Sadie z Charakterem, Sadie u Sterów, Sztuczna – wszystkie nagle zaniknęły. Tak jakby w ogóle nie istniały. Nie było ich.

Byłam tylko ja.

Nikt więcej.

Byłam wszystkim, co mi zostało.

Objęłam kolana. Zimne powietrze przeszywało mnie do szpiku kości, ja przyciskałam policzek do kolana i siedziałam w tym ciemnym bezruchu nocy.

Kompletnie sama.

Ktoś otworzył drzwi.

Czyjaś ręka wsunęła się za moje plecy, druga wzięła mnie pod kolana.

Wykręciłam się, gdy ten ktoś mnie podniósł, chciałam się bronić, ale gdy zobaczyłam kto to i zastygłam.

Myślałam, że to Hector.

Ale nie.

Trzymał mnie Duke.

Zaniósł mnie do sypialni, postawił na podłodze i szczelnie domknął drzwi.

Patrzyłam osłupiała, jak podchodzi, jak mnie obejmuje, przytula do swojego wielkiego ciała. A na zewnątrz usłyszałam odgłosy walki, jakby ktoś właśnie uderzył w drzwi.

Podskoczyłam i rozejrzałam się szybko.

– To Hector – wyjaśnił Duke ponad moją głową. – Jest na zewnątrz, chłopaki razem z nim. Próbuja go powstrzymać, więc nie mamy zbyt wiele czasu.

– Znałem twoją mamę – mówił dalej. – Nie jakoś dobrze. Byłem na studiach, robiłem magisterkę i często przesiadywałem w księgarni Ellen. To była babcia Indy, po jej śmierci Indy odziedziczyła sklep.

Nic nie mówiłam. Stałam w jego ramionach, usiłując blokować mózg, ale słowa wbijały się we mnie, a ja nie miałam już nic, by je powstrzymać, nie pozwolić przeniknąć.

– Często się tam uczyłem, zaprzyjaźniłem z Ellen. Katie, Lizzie i Kitty Sue przychodziły bez przerwy. Tak samo jak twój ojciec.

Wciągnęłam powietrze, zszokowana tą wiadomością.

– Strasznie ją kochał, twoja mama była dla niego wszystkim. Widać to było za każdym razem, gdy na nią patrzył. Nie miałem dobrego przeczucia względem niego, lecz Ellen uważała, że był wyjątkowy. „Wielkie serce i umysł ostry jak brzytwa” – mawiała. Umiała wyczuć w ludziach takie rzeczy. Nigdy dużo nie mówiła, ale powiedziała mi, że w domu twojego ojca nie działo się dobrze, że nie było to dobre miejsce. Wszystkie wolne chwile poświęcał Lizzie.

Mrugałam szybko oczami, Duke mówił dalej.

– A potem wydarzyło się wiele rzeczy, przyszło podejmować decyzje, wybrać swoją drogę. Twój ojciec wybrał złą, ale ze słusznego powodu. Uważał, że dobrze robi, chciał dać tobie i Lizzie lepsze życie niż miał on sam. I wiem, Sadie, wiem to na pewno, że kochał twoją mamę, a ona kochała jego. Wtedy był dla niej całym światem. I myślę, że byłaś dzieckiem miłości. Oni się kochali, a ty dzięki tej miłości przyszłaś na świat. Potem mogło być źle, mogło być paskudnie. Ale zaczęło się od miłości i masz tę ich miłość w sobie.

Słyszałam własny świszczący oddech i kolejne odgłosy walki na korytarzu.

– Coś jeszcze, słońce – dodał. – Gdyby twoja mama tu była, gdyby widziała w galerii to co ja, gdyby słyszała, co mówisz, pękłoby jej serce. Dziewczyno, zabiłaby ją sama świadomość tego, co o sobie myślisz. Poświęciła dla ciebie życie, nie pozwól, żeby to się stało na marne. Bierz życie w swoje ręce i żyj pięknie, tak jak ona chciałaby, żebyś żyła.

Chciałam przełknąć szloch, ale się wyrwał i teraz trzęsłam się już z innego powodu, a łzy płynęły strumieniami po mojej twarzy. Przytuliłam policzek do piersi Duke'a i objęłam go w pasie.

– A teraz, słońce, na zewnątrz jest mężczyzna, który za chwilę zrobi coś, czego potem będzie żałował, ludziom, których szanuje, jeśli nie pójdziesz tam i tego nie powstrzymasz.

Zacisnęłam usta i bez wahania, bez namysłu, uwolniłam się z objęć Duke'a, przeszłam na sztywnych nogach przez sypialnię i salon, prosto do drzwi, które otworzyłam gwałtownie.

Kilka kroków dalej zobaczyłam plecy przystojniaków (i Texa). Lee, Hank, Mace, Vance Luke (i Tex), wszyscy tu byli. Wyglądali przerażająco, w powietrzu wisiła wrogość.

Odwrócili się na dźwięk otwieranych drzwi. Eddie powstrzymywał Hectora. Hector spojrzał na mnie, a ja zaczęłam biec, wpadłam prosto na niego, a on mnie objął.

Wtuliłam twarz w jego pierś, łapiąc go za koszulę przy i rozplakałam się strasznie.

– Jestem głupia – załkałam w jego pierś.

– Nie jesteś, *mi cielo* – szepnął.

– Jestem – powtórzyłam przez szloch.

– Jesteś nie do zniesienia, ale nie głupia – odparł.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na niego. Niewiele zobaczyłam, obraz rozmyły łązy.

– Mówiłam ci, że musisz wykazać się zrozumieniem! – zawołałam.

Spojrzał na mnie.

– Nadal jedziesz do Grecji?

– Nie.

I poczułam, jak schodzi z niego napięcie, a potem przejechał dłonią po moich plecach, po karku i wsunął mi palce we włosy.

Pochylił głowę i dotknął moich warg.

– To dobrze – szepnął w moje usta. – A teraz jedźmy do domu.

Rozdział 21

Lodówka turystyczna i kosz piknikowy

Sadie

Obudziłam się obok Hectora, czując jego żar na plecach, jego usta na ramieniu i jego ręce na ciele.

Od razu pojawiło się mrowienie i pożądanie.

– Hector?... – wyszeptałam.

Odpowiedział mi po hiszpańsku, z ustami na moim karku, a od słów, których nawet nie zrozumiałam, mrowienie przerodziło się w dreszcz.

Odwrociłam się w jego ramionach, wciskając w jego ciało; przekreślił się na plecy, biorąc mnie na górę, wsunął mi jedną rękę w majtki, palce drugiej we włosy.

Zaczęłam go całować, on przycisnął mi głowę, a ja rozpułyłam się zupełnie, bo pocałunek od razu stał się gorący, dziki i głodny.

Sunęłam ustami po jego szyi i piersi, gryząc lekko sutki, językiem przejeżdżając po tatuażu.

Schodziłam jeszcze niżej, wędrując ustami po mięśniach brzucha, dłoń zamknęłam na członku, poruszając nią w górę i w dół, dopóki nie znalazły się na nim moje usta.

Hector jęknął, wsunął mi palce we włosy, odgarniając je z twarzy. Gdy go lizałam, powędrowałam wzrokiem w górę jego piersi, do twarzy i zobaczyłam, jak patrzy na mnie płonącymi oczami. Przeszył mnie dreszcz, między nogami narastała wilgoć.

Pozwalał na to przez chwilę, a potem podciągnął mnie i znalazłam się na brzuchu obok niego. A on już był za mną, między moimi nogami, podniósł mi biodra tak, że znalazłam się na kolanach i wszedł we mnie.

Odrzuciłam głowę do tyłu. Potem podniosłam się na rękach i przytrzymałam wezgiłowa łóżka, a Hector się we mnie wbijał. Jedną ręką trzymał moją pierś, kciukiem i palcem wskazującym bawiąc się sutkiem, drugą dłoń wsunął mi między nogi, znajdując właściwe miejsce. Przywarł do mnie, poczułam jego twarz na szyi i przekreśliłam głowę.

– Kocham – powiedziałam bez tchu, zbyt podniecona, żeby myśleć, co właśnie mówię – kocham być z tobą tak połączona.

A on pchnął jeszcze bardziej, wbijał się mocniej, a palec między nogami robił coś niesamowitego.

Znów odchyliłam głowę, uderzając w jego ramię, gdy narastające napięcie zintensyfikowało się i wybuchło. To było tak przejmujące, że wyrwało mnie z czasu, z mojego świata, przenosząc prosto w świat Hectora i Sadie. Prawdziwych. Połączonych. Razem.

I nagle wszystko było tak bardzo słuszne.

Gdy skończył, wysunął się delikatnie, opadł na plecy i położył mnie na sobie. Jedną ręką objął mnie lekko w talii, palcami drugiej rysował wzory na pośladkach. Leżałam z twarzą w jego szyi.

„Bierz życie w swoje ręce i żyj tak pięknie, jak ona chciałaby, żebyś żyła” – zadźwięczały słowa Duke’a w moim mózgu.

– Zniknęły – wyszeptałam.

Objął mnie mocniej, druga dłoń przestała rysować wzory, leżała teraz na pośladku.

– Co? – spytał głosem schrypniętym od tego, co się przed chwilą stało i poczułam tę ochryłość głęboko w środku.

– Moje Sadie – wyjaśniłam po cichu. Stropiona i niepewna, z twarzą w jego szyi, wzięłam

głęboki wdech i wyjaśniłam: – Mówiłam ci, że do tego, by przetrwać, potrzebowałam Lodowej Księżniczki. Ale w ostatnich tygodniach, próbując odnaleźć siebie, stworzyłam ich jeszcze więcej. Sadie z Charakterem, Sadie przy Sterach, Miła Sadie... Wczoraj wieczorem szukałam któreś z nich, żeby mi pomogły, ale wszystkie zniknęły.

Uściskał mnie i polecił cicho:

– Spójrz na mnie.

– Nie mogę – wyjaśniłam. – Pewnie myślisz, że jestem wariatką.

Ścisnął mnie jeszcze mocniej, odczekał chwilę i przemówił:

– *Mamita*, one nie zniknęły. Zawsze tu były. Tylko ty dopiero teraz je odkryłaś. Właśnie dzięki nim jesteś sobą.

Jego słowa zaskoczyły mnie, ale brzmiały sensownie, więc podniosłam głowę i spojrzałam.

– Serio tak myślisz?

Przekreślił nas tak, że teraz on był na górze i zaczął sunąć wzrokiem po mojej twarzy.

– Serio – odparł. – Jesteś najbardziej skomplikowaną kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Ściągnęłam brwi.

– I to dobrze?

Uśmiechnął się, spojrzał ciepło.

– Jak cholera – powiedział. – I muszę ci powiedzieć, *mi cielo*, że o kilku z nich zapomniałaś.

Uniosłam brwi.

– Tak?

Dotknął ustami moich ust, ale nie zamykał oczu, wciąż na mnie patrzył. Odchylił głowę i przyznał:

– Tak. Jest jeszcze Zwariowana Sadie, Słodka Sadie, Zabawna Sadie. I moja ulubiona, Sadie, która pozwala mi się pieprzyć tak, jak tego pragnę i nakręca ją to jeszcze bardziej niż mnie.

Błagam, niech mi ktoś powie, że tego nie powiedział.

Zmrużyłam oczy.

– Nie nakręcam się jeszcze bardziej niż ty.

Tym razem uśmiechnął się łobuzersko i choć byłam zła, w brzuchu i tak pojawiło się ciepło.

– Nakręcasz – upierał się.

– Nie.

Zaczął przesuwając po mnie rękami, ustami wrócił do moich, ale nie całował mnie, tylko wymruczał w moje usta:

– *Mamita*, myślisz, że cię nie czuję? Jesteś taka mokra, tak jedwabiście śliska... Dochodzisz bardzo mocno, zawsze, widzę to i czuję. Robisz się wtedy taka cholernie ciasna...

Dobry Boże!

Chociaż same jego słowa mnie nakręcały (znowu!), przerwałam mu.

– Jesteś wyjątkowym zarozumialcem, Hectorze Chavezie – warknęłam i podniosłam ręce, żeby go odepchnąć.

Odsunął się na kilka centymetrów, a jego uśmiech stał się jeszcze piękniejszy i bardziej olśniewający.

– Tak samo jak ty.

Krzyknęłam cicho ze złością, a on przygryzł wargę, obserwując mnie i powiedział:

– Chyba przywołałem tę z charakterem – nachylił się i przesunął nosem po mojej szyi. – Ją też lubię.

Przy tych słowach, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, lód wypełnił mi żyły i znieruchomiałam.

– Nie żartuj ze mnie – szepnęłam.

Od razu podniósł głowę, a uśmiech znikł.

Patrzył na mnie przez chwilę ciemnymi oczami, w końcu przemówił.

– Nie żartuję z ciebie, Sadie. Żartuję z tobą. To cholerna różnica.

Przyglądałam mu się i rozumiałam, że nie tylko przestał się uśmiechać, ale był zły.

– *Mujer* – mówił dalej, a ja już wiedziałam, że dobrze zgadłam, – musisz nauczyć się mi zaufać

i to szybko. Nie jestem taki, jak ludzie, których znałaś, te salonowe suki, ci gnoje, których werbował twój ojciec. Nie musisz się przede mną zamykać. Nie musisz podnosić tej cholernej osłony. Chryste, pragnę, żebyś była dokładnie taka, jaka jesteś.

Tak, miałam rację: był serio zły.

– Hector...

– To zależy od ciebie, Sadie. Ja nie mogę ci pomóc. Sama musisz się w tym rozeznąć, najlepiej szybko. Nie mogę przez cały czas chodzić na palcach, bojąc się, jak zareagujesz na moje słowa. Powiem to tylko raz, więc uważaj. Nie jest tak, że po prostu świetnie się bawię ze słodką, gorącą laską, którą mogę zerznąć. Jeśli jeszcze tego nie zrozumiałaś, powiem to jasno: to, co jest między nami, znaczy bardzo dużo. Rozumiesz?

Serce znów się ścisnęło, teraz w miły sposób, i poczułam ciepły szczęśliwy blask w piersi.

– Rozumiem – wyszeptalam.

– Lepiej, żeby tak było – warknął.

– Przepraszam – powiedziałam, a on patrzył na mnie w milczeniu. – Za to przed chwilą i za to poprzedniej nocy. To było okropne... Mówiłam okropne... – urwałam i zaczęłam raz jeszcze: – Ale popracuję nad tym, przysięgam.

Przyglądał mi się przez chwilę, potem wsunął mi palce we włosy i widziałam, że jego nastrój znowu się zmienił. Ale nie do końca, nadal była tam złość.

– Jezu, potrafisz człowieka wkurzyć – mruknął.

– Za to też przepraszam.

– Wynagrodzę ci to – dodałam.

– Tak?

– Kupię ci budynek – zaproponowałam.

Spiął się i spojrzał zmrużonymi oczami.

– Albo wyspę – dodałam szybko. – Nie wiem, ile może kosztować wyspa, ale przecież musi być jakaś, na którą będzie mnie stać.

Odprężył się, znów walczył z uśmiechem. Już nie był zły, a ja poczułam w sobie szczęśliwy blask.

– Wystarczy, żeby była plaża i palma, czego innego można potrzebować na wyspie?

Uśmiechnął się szeroko, pochylił głowę, a ja mówiłam dalej, chociaż jego usta znalazły się na moich.

– Weźmiemy lodówkę turystyczną i kosz piknikowy... – urwałam, bo zaczął mnie całować, delikatnie i słodko.

Właśnie był na górze i wsunął rękę pode mnie, gdy zadzwoniła jego komórka.

Podniósł głowę, znowu w innym nastroju, teraz sfrustrowany.

Przycisnął się do mnie, sięgając do szafki nocnej po telefon.

– Jak to wszystko się skończy, *mi cielo* – spojrzał na mnie, – to ja cię zabiorę na jakąś cholerną wyspę. – A potem przyłożył telefon do ucha i warknął: – No?

Przyglądałam mu się, myślami byłam już z nim na wyspie i gdzieś w głębi czułam, że mamie by się to podobało. To znaczy, nie byłam do końca pewna, czy byłaby zachwycona kreatywnością Hectora w łóżku (i moja reakcją na jego kreatywność), ale to, co robił, było na swój sposób piękne, czułam się przy nim wspaniale, a to na pewno by pochwałała.

Prawda?

Wtedy twarz Hectora stężała i wszystkie myśli o mojej mamie zniknęły.

O nie.

Co znowu?

– Bez jaj – rzucił Hector do telefonu i spojrzał na mnie.

Nie spodobało mi się to, co miał oczach.

– Dobra – powiedział. – Już jedziemy.

Rozłączył się bez pożegnania, rzucił telefon na szafkę i wpatrywał się w niego z nieruchomą, zastygłą twarzą.

– Hector?...

Spojrzał na mnie.

– Może pojedziemy na tę wyspę już dzisiaj – mruknął.

Jasna cholera!

– Co się stało?

Patrzył łagodnie.

– Niech to szlag, Sadie.

– Co się stało? – warknęłam.

Przekręcił nas i się podniósł, ugiął mi kolana, tak że teraz siedzieliśmy, ja na nim. Odchylił głowę, ja oparłam mu ręce na ramionach, on mnie objął.

– Podpalono twoją galerię.

Chwycałam go rękami za szyję, zacisnęłam dłonie.

– Boże drogi! – wykrztusiłam.

– Pożar wybuchł o piątej rano, teraz już ugaszony. Nie znają jeszcze rozmiarów zniszczeń, ale nie rozprzestrzenił się. Jesteś ubezpieczona?

Nie mogłam mówić, więc tylko skinęłam głową. Z jakiegoś powodu myślałam wyłącznie o moich ślicznych opakowaniach prezentowych i organtynowej wstążce, teraz przemienionej w popiół.

Och Boże, wszystkie prace Lisette!

Zacisnęłam powieki, opuściłam głowę, opierając czoło o czoło Hectora.

– Obrazy Lisette – wyszeptalam.

Objął mnie mocniej i otworzyłam oczy.

– Chcesz tam pojechać?

– Nie chcę. Ale pojedę.

Objął mnie w talii, podniósł i przesadził. Przeszedł przeze mnie, zszedł z łóżka, znów mnie objął, podniósł, postawił na podłodze.

A potem bez słowa wziął mnie za rękę i zaprowadził pod prysznic.

Po tym jak Hector i ja wzięliśmy razem prysznic, zadzwoniłam do Buddy'ego i Ralphiego z tą wiadomością.

Gdy Buddy odebrał telefon, zawahałam się, po wczorajszym wieczorze mogli być na mnie wściekli. Jednak głos Buddy'ego był wyjątkowo czuły i łagodny.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – zapytał.

– Tak. Czy Ralphie...?

– Opowiedział mi. Jest na siebie zły, myśli, że przez niego teraz ci przykro – przerwał mi Buddy.

– Nie, nie. Martwiłam się, że to ja go uraziłam.

– Zrozumiał, co chciałaś zrobić. Tylko jak zawsze przesadnie zareagował.

– To nie jego wina.

Buddy zmienił temat:

– Nadal jedziesz do Grecji?

– Już nie – odparłam.

Chwila ciszy.

– Cholera, diabli wzięli moje plany wakacyjne.

Uśmiechnęła się do telefonu, czując ulgę przez krótki szczęśliwy moment, a potem przestałam się uśmiechać i powiedziałam:

– Mam złe wieści.

Zapadła cisza i powiedziałam mu o galerii.

– Co takiego?! – zawołał.

Zacisnęłam powieki.

Zakrył ręką mikrofon i przekazał wieści Ralphiemu, ale i tak słyszałam przejmujący krzyk.

– Przyjedziemy z YoYo – oznajmił Buddy.

– Do zobaczenia – powiedziałam i rozłączyliśmy się.

Włożyłam dzinsy, białą bluzkę z długim rękawem, tamten czarny pas z różą i buty motocyklowe, pamiętny prezent. Zostawiłam rozpuszczone włosy, żeby wyschły, tworząc naturalne loki i fale, użyłam delikatnie tuszu i cieni, trochę więcej czasu poświęcając malowaniu warg. Jak jedziesz obejrzeć swój spalony budynek, nie możesz przesadzić z makijażem, bo będziesz wyglądać jak kłown.

Hector i ja wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy do centrum.

Już w LoDo zobaczyłam, jak Hector stara się nie wjechać do garażu w NI, który byłby idealnym miejscem parkingowym.

– Możesz zaparkować w garażu – powiedziałam mu, gdy jechaliśmy przez poranne korki w centrum.

Spojrzał na mnie przelotnie, potem znów na drogę.

– *Mamita*, myślę, że dość już dzisiaj przeżyłaś – wymruczał, a jego dobroć tylko rozpałała mocniej szczęśliwy blask.

W końcu znalazł miejsce trzy przecznice od galerii i zaparkował.

Całą drogę do „Art” trzymał mnie za rękę.

Gdy podchodziliśmy, zobaczyłam, że tłum stoi wokół tego, co zostało z mojej galerii. Ruch przekierowano, barierki tworzyły przed galerią szeroki łuk. Wozy straży pożarnej i policji nadal tu były, ludzie stali na ulicy przy barierkach.

Hector przeciskał się przez tłum i dotarł do barierki.

Umundurowany policjant spojrzał tylko na niego i skinął głową, Hector i ja wyszliśmy na otwartą przestrzeń, gdzie stali policjanci i strażacy.

Patrzyłam na swój budynek. Fasada była czarna, okna wybite, w środku osmalone ściany, wszystko zalane wodą.

Hector prowadził nas do detektywa Markera.

– Witaj, Jimmy – powiedział Hector, puszcżając moją dłoń, ale obejmując moje ramiona i przyciskając mnie do swojego boku.

– Hector – przywitał się Marker i spojrzał na mnie. – Sadie.

Ja również się przywitałam i przeniosłam wzrok na galerię.

Serce mnie zakłuło i oparłam się bezradnie o Hectora; objął mnie za szyję.

– Donny Balducci teraz bawi się w podpalanie – oznajmił detektyw Marker, nie odrywając wzroku od galerii.

– Zgadza się – przyznał Hector, też wpatrzony w budynek.

– Jack wysłał taśmy kurierem na posterunek – odezwał się Hector. – Mamy ich na kamerach. Jack widział, jak się włamali, widział Donny’ego z benzyną, a z nim Marty’ego albo Ricky’ego. Nie przyjrzał się dobrze temu drugiemu, ale wie, że to również Balducci. Załatwili to błyskawicznie, wszystko stanęło w ogniu i zniknęli, zanim ktoś się tu zjawił.

– Mam nadzieję, że to jednak był Ricky – odparł Marker, wyjmując telefon z kieszeni.

– Ja również – dodał Hector. – Podpalenie ściągnie go z tego wyjścia za kaucją.

Nie słuchałam dłużej. Miałam przed oczami czerwoną mgłę, zahuczało mi w uszach.

Spięłam się i położyłam rękę na brzuchu Hectora, odsunęłam się trochę i spojrzałam na niego.

– Czemu nic mi nie powiedziałeś?

Pochylił głowę i zajął mi w oczy.

– Nie chciałem przytłaczać cię wszystkim naraz, *mamita* – wyjaśnił delikatnie. – Żebyś dała radę to przyjąć.

Spojrzałam najpierw na niego, potem na detektywa Markera.

– Wyjaśnijmy coś – powiedziałam drżącym głosem i wtedy stało się ze mną coś dziwnego.

To nie był ten ciepły szczęśliwy blask (z całą pewnością).

To nie był gorący, bolesny twardy węzeł w mojej piersi.

To było coś zupełnie innego.

– Najpierw całe tygodnie, wszyscy jebnięci bracia Balducci dzwonią do mnie, ładują się do galerii tylko, gdy jestem sama, sterczą pod moim domem w dzień i w nocy, mówią i robią pojebane rzeczy

i przerażają mnie na śmierć. Potem ten skurwiel Ricky włamuje się do mnie, bije mnie i gwałci. Potem jebnięty Harvey napada na mnie i próbuje mnie porwać. Potem równie jebnięty Marty grozi mi przez telefon i mnie wyzywa od pizd. A teraz ten debil Donny podpalił moją galerię?!

Krzyczałam, ludzie na mnie patrzyli, ale miałam to gdzieś.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz!

Hector stanął przede mną.

– *Mamita*, uspokój się – mruknął.

Spojrzałam na niego, złapałam go za T-shirt, zacisnęłam pięści i potrząsnęłam nim (to znaczy chciałam, lecz on ani drgnął).

– Sam się uspokój! Jestem wkurwiona! – wrzasnęłam.

– To się już wkrótce skończy, Sadie, zaufaj mi.

– O, to się na pewno skończy, bo dopadnę tych skurwysynów i...

Hector zasłonił mi dłonią usta, więc moja groźna zabrzmiała jak „i fabije”.

Hector odciągnął mnie, z ręką na szyi i dłonią na moich ustach, dopóki nie znaleźliśmy się daleko od detektywa Markera i wszystkich innych.

Przysunął do mnie głowę.

– *Mamita*, on wie, że reagujesz emocjonalnie i że tego nie zrobisz. I mimo to nie jest dobrze grozić komuś śmiercią przy policjancie. Panujesz nad sobą? – zapytał.

– Nie! – wrzasnęłam, co zabrzmiało jak „mm!”.

Hector zaczął się trząść, wiedziałam, że się śmieje.

Myślałam, że eksploduję.

Bo teraz naprawdę, ale to naprawdę nie było w tym, do cholery, kompletnie nic śmiesznego.

– To nie jest, kurwa, zabawne – wymruczałam pod jego dłonią i brzmiało to jak: „fo fe fest fumwa fawawne”.

Widziałam, że już miał parsknąć śmiechem, co by znaczyło, że musiałabym go zabić na oczach detektywa Markera (może nie zabić, bo go jednak lubiłam, ale w każdym razie zrobić mu jakąś krzywdę), gdy usłyszałam:

– Jesteśmy z nimi. Ralphie i Buddy z YoYo na smyczy próbowali przejść obok policjanta.

– Joe, wszystko w porządku! – zawołał Hector.

Policjant skinął głową i odsunął się. Ralphie i Buddy szli szybko, patrząc na „Art”, YoYo ciągnęła na smyczy i wystawiła język, wpatrzona we mnie. Ralphie puścił ją w końcu, dopadła mnie, a ja ją podniosłam. Uznała, że koniecznie musi wylizać mi szyję i policzki, więc zaczęła to robić, wierząc się w moich objęciach, cała pełnia mopsiego szczęścia.

– Dość – warknął na nią Hector.

YoYo przestała się wiercić i spojrzała na niego.

Ja również.

– Po prostu cieszy się na mój widok – wyjaśniłam.

– Tylko ja mogę lizać cię po szyi – odparł.

Wytrzeszczyłam na niego oczy prawie jak YoYo.

– Jesteś zazdrosny o psa?

– Nie, do diabła – odparł, patrząc na mnie, jakbym zupełnie już odjechała. – Ale może będę chciał cię pocałować i wolałbym nie robić tego po psie.

Aha.

Może i racja.

Może nawet na pewno.

Na wzmiankę o jego ustach na chwilę zapomniałam o tych cholernych Balduccich.

Ralphie i Buddy podeszli do nas, przywitani się z Hectorem, objęli mnie i pocałowali w policzki (Ralphie obejmował mnie mocniej i dłużej, a potem patrzył mi w oczy, dopóki się do niego nie uśmiechnęłam i dopiero wtedy się odsunął).

– Lisette dostanie szału. Pracowała nad tą kolekcją ponad rok – powiedział, patrząc na osmalony budynek, a moje myśli od razu wróciły do Balduccich.

– Hector powiedział, że to Donny Balducci – oznajmiłam, a oni obaj spojrzeli na mnie. – Wiem. Ale nie możecie grozić mu śmiercią, w każdym razie nie przy policji, w każdym razie tak mówi Hector.

– A mogę zagrozić, że mu spuszczę wpierdol? – zapytał Buddy.

Spojrzałam na Hectora.

Walczył z uśmiechem, ale pokręcił głową.

– Chyba jednak nie – przekazałam Buddy’emu.

– Dobrze! – zawołał głośno Ralphie. – Gdy życie daje ci cytryny, wyciśnij z nich lemoniadę! Jesteśmy ubezpieczeni na wypadek utraty wpływów, a to oznacza, że mamy wakacje, robimy zakupy i jedziemy do spa! Mogę się nareszcie nauczyć, jak zrobić ten skomplikowany suflet cytrynowy!

– Przecież nie gotujesz – przypomniał Buddy.

– Właśnie będę się uczył – odpalił Ralphie. – A to z kolei oznacza zakupy w Sur La Table, zaraz po śniadaniu. Albo w Williams Sonoma? Dzwonię do rockowych lasek. Idziemy do Mercury Cafe.

– Odwrócił się do mnie. – Ty zadzwoń do Lisette, a ja skończę rozmawiać z Daisy i zadzwonię do tych z ubezpieczenia. Najpierw coś zjemy, a potem pójdziemy kupować akcesoria kuchenne.

– Nie potrzebujemy akcesoriów kuchennych – nie ustępował Buddy.

– Zawsze się potrzebuje akcesoriów kuchennych – odpalił Ralphie.

– Żadnych zakupów ani śniadania z dziewczynami. Dopóki nie przystawię człowieka do Sadie, siedzi cały dzień w naszym biurze – wtrącił się Hector.

– Wszystko w porządku, Podwójny H, jestem tu – zapewnił go Ralphie.

Hector wyglądał dziwnie, patrzył jednocześnie łagodnie i zdecydowanie. Gdy się odezwał, zrozumiałam dlaczego.

– Nie. Potrzebuję przy niej kogoś przeszkolonego. Skoro wzięli się za podpalanie, to znaczy, że czują presję. Teraz musi ją chronić zawodowiec.

Przytuliłam YoYo mocniej do ciepłego, szczęśliwego blasku w mojej piersi, patrzyłam na Hectora i wreszcie do mnie dotarło.

Niewielu macho-twardzieli spędzałoby czas z Ralphiem (może jeszcze z Buddym, ale nie z Ralphiem). Nie oglądaliby z nim telewizji, nie jedliby kolacji. A już na pewno nie sililiby się na serdeczność, przekazując przykre nowiny.

Wtedy zrozumiałam.

Właśnie tam, właśnie w tej chwili, gdy patrzyłam, jak Hector usiłuje nie zranić uczuć Ralphiego. To się działo naprawdę.

Żyłam marzeniem.

Marzeniem o dobrym człowieku, który mnie uratuje. Który oddali ode mnie moje parszywe życie, zabierze do bungalowu (wprawdzie dom Hectora to nie bungalow, ale mniejsza o to) i zapewni mi bezpieczeństwo. Da mi szczęście. Ogrzeje mnie. I już nigdy nie będzie mi zimno.

Ta świadomość uderzyła mnie z taką siłą, że musiałam się cofnąć, jakby zwałił się na mnie ogromny ciężar, który musiałam utrzymać, ale nie do końca wiedziałam jak.

Wszyscy trzej od razu spojrzeli na mnie.

– Sadie? – zapytał Buddy, Hector już przy mnie był.

– *Mamita?* – położył mi dłonie na szyi.

Popatrzyłam na niego.

– Wszystko w porządku.

Przyglądał się mojej twarzy i ściągnął brwi.

– Zamykasz się – oznajmił. Nie chciałam, żeby tak myślał, więc od razu potrząsnęłam głową i przytuliłam się, o wiele bliżej, zgniatając przy tym YoYo, której to zupełnie nie przeszkadzało.

Odchyliłam głowę.

– Nie rozumiesz – szepnęłam mu. – Naprawdę jestem w porządku.

Hector patrzył na mnie, a ja mówiłam dalej.

– Moja galeria spłonęła doszczętnie. Nie mam kontaktu z ojcem. Polują na mnie psychole. Wczoraj urządziłam scenę przed większością moich klientów i przyjaciółmi... Ale wszystko w porządku. W jego oczach pojawiło się ciepło i czułam, że w moich jest to samo.

– Wreszcie! – zawołał Ralphie, wyrywając Hectora i mnie z tej chwili. – Wieki temu mówiłem jej, żeby się cieszyła tą jazdą i nie słuchała. I wreszcie nauczyła się cieszyć cholerną jazdą!

Przesunęłam się i przytuliłam bokiem do Hectora.

Pocałował mnie w czubek głowy.

A ja w myślach oderwałam ręce od drążka bezpieczeństwa, który dociskał mnie mocno i bezpiecznie i wyrzuciłam je wysoko w górę.

– Czy kiedykolwiek coś tu archiwizowałaś? – zwróciła się Kitty Sue do Shirleen, klęcząc na podłodze.

Daisy i ja rozkładałyśmy alfabetycznie stertę papierów na dwadzieścia sześć teczek w recepcji Nightingale Investigation.

– To nie należy do moich obowiązków – odparła Shirleen ze swojego miejsca za biurkiem, zajęta bardzo skomplikowanym działaniem: malowaniem paznokci na perłowy fiolet.

Kitty Sue podniosła się, wsparła ręce na biodrach, odwróciła się do Shirleen i spojrzała groźnie.

– Jesteś recepcjonistką!

– I co z tego? – Shirleen nie odrywała wzroku od paznokci.

– Recepcjonistki archiwizują! – odparła Kitty.

– Archiwiści archiwizują. Recepcjonistki obierają telefony i witają wchodzących.

Daisy spojrzała na mnie i zachichotała; przygryzłam wargę, usiłując się nie roześmiać. Kitty Sue chyba wcale to nie bawiło.

– Mój syn z tego żyje – oznajmiła, wstając. – A co, jak będzie czegoś pilnie potrzebował i nie znajdzie?

Shirleen odrzuciła głowę do tyłu, wybuchła śmiechem i śmiała się bardzo długo.

– O, to ci się udało – oznajmiła, gdy już przestała.

– Co niby? Mówię serio! – gorączkowała się Kitty Sue.

Shirleen przeniosła na nią rozbawiony wzrok.

– Prawie muszę przykuć Lee do biurka, żeby wypełnił raporty, pisał notatki czy inny szajs. Nienawidzi papierkowej roboty. Reszta chłopców to samo. Hardkorowi twardziele wkurzają się, gdy Shirleen każe im przystawić długopis do kartki, albo co gorsza, położyć palce na klawiaturze. Gdyby nie ja, mielibyśmy półroczne opóźnienie w fakturach i nikt nie dostałby wypłaty na czas. A Shirleen lubi wypłatę. Mam w domu dwóch nastolatków, których łatwiej ubrać niż wyżywić, którzy bez przerwy zabierają jakieś panienki do kina. Jak nie dostanę wypłaty, mam przejebane, a Roam i Sniff wyjdą na żebraków przed swoimi panienkami. Nie ma takiej opcji.

– W takim razie – Kitty Sue wyraźnie spuściła z tonu – mogłabyś nam przynajmniej pomóc.

– Już się robi: przegapiłyście jeszcze tę stertę. – Wskazała górę dokumentów na końcu biurka, chyba półmetrowej wysokości.

– Szlag – mruknęła Daisy.

Wtedy z kolei ja zachichotałam i w tym samej chwili otworzyły się drzwi i do środka weszły roześmiane Indy i Ally. Uśmiechnęłam się do nich, gdy zawołały „cześć”.

Jakieś dwa miesiące temu weszłam tu, czując wrogość, chłód i żalując, że do nich nie przynależę.

A teraz siedziałam na podłodze, sortując tajne papiery Lee i chłopaków, po tym, jak spędzałam czas z Brodym (maniakiem komputerowym z prawdziwego zdarzenia), Montym (gościem, który siedział w pokoju monitoringu – zobaczyłam, że w księgarni też są kamery, czyli moje załamanie widziało więcej ludzi, niż przypuszczałam) i Shirleen.

Kitty Sue wpadła na lunch, zjadłyśmy, rozmawiałyśmy i opowiedziała mi mnóstwo historii o mojej mamie, jakie może znać wyłącznie najlepsza przyjaciółka i przeproszała mnie jakieś siedem milionów razy, że nie chroniła mnie po zniknięciu mamy i nie przyszła do mnie, gdy ojca wsadzili za kratki.

– Zastanawiałam się, jak to zrobić. Co powinnam powiedzieć – szeptała, trzymając mnie za rękę.

– Nie wiedziałam, co mogłabym ci powiedzieć.

– To nieważne. Było i minęło. Nie myśl o tym – rzuciłam lekko. Nie chciałam, żeby dłużej się zadreżczała i zmieniała temat. – Opowiedziałas o mojej mamie, opowiesz mi jeszcze o Katherine?
Uśmiechnęła się, puściła moją rękę i opowiedziała mi dużo o Katherine.
Później przysłała Daisy, Kitty Sue spostrzegła sterty papierów i miałyśmy się czym zająć.
– Co wy, do cholery, robicie? – spytała Ally, gapiąc się na podłogę usłaną dokumentami.
– Archiwizujemy – odparłam.
Indy odwróciła się do Shirleen.
– Myślałam, że to twoja praca.
– Czy ja wyglądam na archiwistkę? – Shirleen zmrużyła oczy, wyraźnie wkurzona powrotem tego tematu.
– Siedzisz za biurkiem recepcjonistki – wytknęła Indy.
– Może dajmy już temu spokój – wtrąciłam, usiłując pomóc.
– Lee wie, że niczego nie archiwizujesz? – Indy wyraźnie nie potrzebowała mojej pomocy.
Shirleen wyszczerzyła zęby w uśmiechu.
– Tak zrób: idź i pogadaj z Lee o papierach. Powiedz mu o nich, a ja sobie na to popatrzę.
Shirleen musi być w pobliżu, gdy będziesz rozmawiała z Lee o papierach. On to kocha.
Indy oparła ręce na biodrach i w tym momencie postanowiła się wtrącić Kitty Sue.
– Ally, weź stertę z biurka i posortujcie ją razem z Indy. Shirleen, wyjdź z za biurka, Sadie będzie wpisywała nagłówki na komputerze i tworzyła foldery. Daisy, zacznij od „a”, układaj to, co już ma teczkę w szafie, i daj Sadie resztę, żeby mogła tworzyć foldery. No, dziewczęta – zaklaskała w dłonie – do roboty! Od razu było widać, jaka z niej mama. Nawet Daisy i Shirleen posłuchały, co w przypadku Shirleen oznaczało, że przeniosła się z malowaniem paznokci na znacznie wygodniejszą sofę.
Znalazłam foldery, zaczęłam wypisywać, Daisy wkładała dokumenty do teczek, Kitty Sue Indy i Ally sortowały.
Skończyłyśmy godzinę później. Ostatnia naklejka została wydrukowana, ostatnia teczka schowana, Kitty Sue stopą domknęła szufladę i otrzepała ręce.
– Na świecie zapanował ład i porządek, papiery Lee zostały posortowane. Zaraz dzwonię do mera – oznajmiła Shirleen z kanapy, podnosząc głowę znad plotkarskiego pisma.
Daisy, Ally, Indy i Kitty Sue poczerwieniały i spojrzały na Shirleen straszonym wzrokiem.
– Może wybierzemy się na kolację? Ja stawiam – zaproponowałam, zanim ktoś uciekł się do przemocy i zrobił coś, czego potem mógłby żałować.
– Nie możesz – powiedziała Shirleen, prostując się. – Polecenie jest takie, że zostajesz w biurze, dopóki któryś z przystojniaków się nie zjawi, żeby cię eskortować. W tej chwili wszyscy są zajęci, więc siedzisz tutaj.
– W takim razie zamówmy pizzę – uznałam.
Shirleen skinęła głową.
– To możemy. Mam pizzerię na szybkim wybieraniu.
No jasne.
– Dzwonię do dziewczyn. Chłopaki pracują dziś całą noc, czyli jesteśmy wolne – odezwała się Indy.
– To powiedz Jet, żeby wstąpiła do Pasquini, niech kupi coś słodkiego – odezwała się Ally.
– Niech Jules przyjedzie z małym. Nie widziałam go całe wieki! – dodała Kitty Sue.
– A Roxie wskoczy do monopolowego i weźmie piwo – dorzuciła Daisy.
Wyszłam z za biurka, żeby ustąpić miejsca Shirleen i podeszłam do kanapy, na której miałam torebkę. Chciałam zaprosić Ralphiego i Buddy’ego, może chcieliby przyjść.
Wzięłam telefon, rzuciłam torebkę na kanapę i stanęłam tyłem do drzwi, twarzą do dziewczyn. Dzielił nas cały pokój.
– Dzwonię do Ralphiego... – Nie dokończyłam.
Drzwi za mną otworzyły się, nie miałam szans się odwrócić, ale widziałam, jak Daisy zbladła i otworzyła usta, a potem poczułam bardzo nieprzyjemny dotyk na szyi.
Upuściłam komórkę i wszystko zalała czernią.

Rozdział 22

Nauczyl mnie, jak się robi psychotki

Sadie

Od dawno było już widno, gdy do pokoju wszedł Jerry i włączył światło.

Przytomna od kilku godzin, patrzyłam, jak słońce próbuje oświetlić ciemny pokój, wsączając się przez zaciągnięte zasłony.

Nie, nie bałam się przez cały ten czas.

Byłam wściekła.

Miałam dość.

Miałam tego wszystkiego kompletnie dość.

To, że z recepcji Nightingale Investigations porwał mnie Jerry, a nie jeden z tych pojebanych braci Balduccich, nie poprawiało humoru.

Trochę dlatego, że miałam powyżej uszu tych wszystkich cholernych traum, które tak bardzo utrudniały mi życie.

Ale głównie dlatego, że wiedziałam: i Hector, i wszyscy inni odchodzili od zmysłów, nie mogąc mnie odnaleźć przez całą noc.

A to już wkurzało mnie jak cholera.

Szarpnęłam ręką, przykutą do metalowego wezglowia łóżka, powodując nieprzyjemny hałas i spojrzałam na Jerry'ego.

– Rozkuj mnie – warknęłam.

– Nic z tego. Rozkuję cię, jak pogadasz z ojcem – odparł, stawiając na szafce przy łóżku kubek kawy i miskę płatków.

Pokój był czysty i pusty, nie było tu żadnych rzeczy osobistych. Podwójne łóżko, komoda, dwie szafki nocne, koniec.

– Gdzie ja jestem? – zmieniłam taktykę.

– W kryjówce twojego ojca, do której nie dobrali się federalni – odparł Jerry.

– Gdzie to jest?

– Rozkładasz nogi przed byłym federalnym, Sadie – odparł wrednym tonem. – Nie dowiesz się, gdzie jest kryjówka twojego ojca.

Zignorowałam to jego chamstwo.

– Jak zdołałeś mnie porwać?

– Paralizator. Upadłaś, wyciągnąłem cię, tamte suki chciały się na mnie rzucić, ale strzeliłem ostrzegawczo i się cofnęły. Wsadziłem cię do samochodu, jeden z ludzi Nightingale'a, ten chyba Monty, kimkolwiek on, kurwa, jest, zaczął mnie gonić, przestrzeliłem mu oponę. Zaczęłaś się kręcić, uśpiłem cię jeszcze raz.

– Strzelałeś do nich? – wykrztusiłam.

– Ostrzegawczo.

Szarpnęłam kajdankami, wstałam na kolana.

– Jerry, przysięgam na Boga, że jeśli komuś z nich coś się stało, to cię, kurwa, zabiję!

Wyszczrzył zęby, jakby uznał, że jestem śmieszna.

– Strasznie chciałbym wsadzić kulkę w tę cizię Nightingale'a czy jego zjebaną siostrę, która wkurwia wszystkich dookoła, ale twój tata kazał mi zgarnąć ciebie bez żadnych niewinnych ofiar, więc tak zrobiłem.

Poczułam się trochę lepiej, ale i tak wypaliłam:

– Jesteś świnią.

Twarz mu stężała.

– Lepiej świnią niż zdrajcą. – Nachylił się i patrzył nieprzyjemnie. – Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę. Jak sobie pomyślę, że ten gnojek cię dotyka, pieprzy, całuje. Jezu Chryste, twój ojciec tak mu zaufał, a Chavez go wyjebał, tak jak nas wszystkich. A teraz ty pozwalasz, żeby pierdolił ciebie. Masz pojęcie, jak twój tata się z tym czuje?

– To mój tata coś czuje? Wow, Jerry, dzięki, że mówisz. To coś nowego – odparłam sarkastycznie, zbyt wściekła, żeby się pohamować.

Jego twarz wykrzywiła złość.

– Gdybyś to mnie tak wyjebała, pozwoliłbym, żeby Balducci się z tobą zabawili. Ale nie Seth. „Zdejmij wszystkich, jednego po drugim, tak żeby bolało” – powiedział. – „Miej oko na Sadie, jak Chavez zawali sprawę, upewnij się, że jest bezpieczna”. Tak powiedział. Kurwa.

Stężałam.

„Upewnij się, że jest bezpieczna”.

Mój ojciec chciał mieć pewność, że byłam bezpieczna.

I jeśli dobrze zrozumiałam, pogodził się z faktem istnienia przy mnie Hectora.

Zaczęłam drzeć, ale na szczęście Jerry tego nie zauważył.

– Jedz. Twój ojciec ma dzwonić, bo chce pogadać. A ty, kurwa, masz słuchać. Potem cię odwiozę, żeby twój kochaś mógł cię znowu wydymać – dokończył Jerry i odwrócił się.

A ja wypaliłam, zdesperowana:

– Muszę zadzwonić do Hectora.

Jerry stanął, znów się uśmiechnął i spojrzał na mnie wzrokiem, który zupełnie mi się nie spodobał.

– Podoba mi się wizja tego, co byś zrobiła, żebym ci pozwolił zadzwonić. Może mógłbym pieprzyć twoją pyskącą jadaczkę? – Serce zaczęło mi walić, zmrużyłam oczy, a on mówił dalej: – Ale jeszcze bardziej podoba mi się wizja tego, że Chavez rozpieprza teraz całe Denver, bo nie może cię znaleźć.

A potem wyszedł.

Patrzyłam na drzwi, przeszywając je lodowymi promieniami śmierci, ale nie zadziało. Potem zjadłam płatki, wypiałam kawę i czekałam.

Jerry wrócił, z paralizatorem w jednej ręce i kluczykami do kajdanek w drugiej.

– Idziesz do łazienki. Masz minutę, a potem wchodzę – zagroził.

Nie klóciłam się, zrobiłam tak, jak powiedział.

Musiałam tylko poczekać. Kazał mi wysłuchać mojego ojca, to samo mówił wcześniej detektyw Marker. Nie cieszyłam się, że tu jestem, ale też nie miałam zamiaru robić głupstw. Jerry był podły i nie chciałam go bardziej drażnić. Chciałam wyjść z tej najnowszej traumy ciała i zdrowia. Wiedziałam już, że w moim życiu złe chwile mieszą się z dobrymi. Pośród tych dobrych niektóre były wspaniałe, inne zabawne, a niektóre dawały ciepło, przytulność i bezpieczeństwo.

Skoro musiałam tylko pogadać z ojcem, żeby do nich wrócić, zrobię to.

Po wizycie w łazience, Jerry znów przykuł mnie do łóżka i znowu zniknął.

Staralam się nie myśleć o Hectorze, który rozwała Denver, szukając mnie (co pewnie faktycznie robił), ani o reszcie moich przyjaciół, którzy znów się o mnie martwili.

Zajęłam się ustalaniem koloru ścian w salonie Hectora (szary, jak jego bluza, którą tak lubiłam). Potem uznałam, że powinien mieć w kuchni wyspę, tak jak Buddy i Ralphie (jak będzie odrobinę mniejsza, to się zmieści).

Jakąś godzinę później Jerry wrócił.

Trzymał komórkę przy uchu i kiwał głową.

– Jest obok mnie – powiedział do telefonu.

Stanął przy łóżku i podał mi komórkę.

Wzięłam ją i przyłożyłam do ucha.

– Sadie – odezwał się mój ojciec.

Przypomniałam sobie, czego uczyli mnie Hector, Eddie i Marcus i warknęłam do telefonu:

– Kazałeś mnie porwać.

– Sadie...

Bez namysłu wystawiłam Jerry'ego na odstrzał (bo mu się należało):

– Spytałam, czy mogę zadzwonić, a Jerry odpowiedział, że chętnie pieprzyłby mnie w pyskate usta.

Cisza.

Przerażająca.

Posunęłam się dalej:

– Tak będziemy teraz spędzali czas, TATKU? Za każdym razem, jak będziesz chciał uciąć sobie ze mną pogawędkę, zacniemy od tego, że twój zbir będzie mnie porywał i groził przemocą seksualną?

– Porozmawiam z nim – oznajmił ojciec.

Był zły; podniosłam wzrok na Jerry'ego – zbladł.

Ha!

– Może powiedz mu jedno słowo? Jedno właściwe słowo powinno w zupełności wystarczyć – odpałam, nie odrywając wzroku od Jerry'ego.

Jego przystojna twarz wykrzywiła się brzydko i choć głęboko w środku przeraziło mnie to na śmierć, nadal mierzyłam go gniewnym wzrokiem.

– Sadie, są pewne sprawy do omówienia, ja nie mam dużo czasu, więc chciałbym, żebyś była cicho i posłuchała.

– Cóż, TATKU, ponieważ jestem przykuta do łóżka w domu, który jest nie wiadomo gdzie i tak nie mam nic lepszego do roboty. Wal śmiało.

Westchnął.

– Chcę ci powiedzieć o pieniądzach.

Tu mnie zaskoczył. Nie miałam pojęcia, co planował powiedzieć, ale nie sądziłam, że chodziło mu o pieniądze.

Myślałam, że znów będzie się czepiał o Hectora.

Ale pieniądze?

– Jakie pieniądze?

– Twoje. Moje. Nasze.

– Wiem, gdzie są moje pieniądze. Aaron się tym zajmuje.

– To pieniądze twojej babki. Te są nasze. Pieniądze, które zarobiłem i których nie dostali federalni. Znajdują się na Kajmanach, na koncie na twoje nazwisko.

Serce ugrzęzło mi w krtani.

Chyba żartował.

Nie no, musiał żartować.

– Miałabym je dla ciebie wyciągnąć? – spytałam głupio.

Co chciał z nimi zrobić?

Chyba nie planował uciec z więzienia?

Błagam, niech ktoś mi powie, że mój ojciec nie planował ucieczki!

– Nie – odparł, a ja odetchnęłam z ulgą. – Chcę wiedzieć, że w razie potrzeby zdołasz się do nich dostać.

Znowu mnie zaskoczył. Myślałam, że się uduszę.

– Nie chcę twoich pieniędzy – wyszeptałam.

– Sadie, musisz stąd zniknąć, póki Balducci...

– Hector zapewnia mi bezpieczeństwo.

– Tak, właśnie widzę. Świetnie mu to wychodzi i właśnie dlatego jesteś teraz przykuta do tego łóżka – rzucił niecierpliwie.

O nie, nie zwali tego na Hectora!

– Tylko dlatego, że Jerry strzelał do dziewczyn! – wykrzyknęłam.

– Myślisz, że Balducci by się zawahali? Że coś by ich powstrzymało? I raczej nie staraliby się nie trafić.

Musiałam przyznać mu rację.

– Nawet Balducci nie byliby na tyle głupi, żeby wpadać do biura Lee Nightingale’a i mnie wyciągać. Jerry ma przejebane. Hector pewnie się wściekł, a ludzie Nightingale’a dostali szału.

– Myślisz, że tego nie wiem? – spytał ostro. – Lee Nightingale, który dyszy mi w kark potrzebny mi w tej chwili jak dziura w głowie. Sadie, zmusiłaś mnie i postawiłaś w sytuacji, w której narażam człowieka, żeby pogadać z własną cholerną córką!

Opancerzyłam się, żeby jego słowa mnie nie dotknęły.

– Skończyliśmy już? – spytałam tonem sugerującym, że ja skończyłam.

– Nie. Chcę ci dać nazwę banku, numer konta...

– Powiedziałam już, że nie chcę twoich pieniędzy, bo nie są mi do niczego potrzebne.

Cisza.

Przedłużała się, brzmiała przerażająco, w końcu ojciec odezwał się niskim, tak dobrze mi znanym głosem, którego używał, gdy chciał wymóc uwagę i posłuszeństwo.

– Mamy do pogadania o Chavezie.

Zwalczyłam odruch posłuszeństwa i rzuciłam z udawaną lekkością:

– No to już.

– Nie podoba mi się, że z nim jesteś.

– Nie spodziewałam się, że będziesz skakał z radości, ale też nie obchodzi mnie to. Lubię go.

Nauczył mnie, jak się robi psychotki.

Znowu cisza. Tym razem mniej przerażająca, tym razem było w niej coś innego.

– Psychotki? – zapytał i mogłabym przysiąc, że mój zawsze tak niewzruszony ojciec teraz się stropił.

– Tak. Grahamowe krakersy z pianką i...

– Wiem, co to są psychotki, Sadie.

– No więc nauczył mnie, jak je robić, gdy się dowiedział, że nigdy ich nie robiłam i zawsze chciałam spróbować. Kupił wszystkie składniki i mnie nauczył. A potem szlifowaliśmy razem podłogi i jego matka mnie lubi, i będzie mnie uczyła gotować.

Wyczułam groźbę.

– Zmusił moją córkę do szlifowania podłóg?

– Prosiłam, żeby mi pozwolił. On chciał oglądać film.

– Jezu Chryste – wymruczał.

W tym momencie postanowiłam przyspieszyć cały proces, żeby wreszcie się stąd wynieść.

– Wiem, że nie masz za dużo czasu i słyszę, że nie rozumiesz, dlatego ci to wyjaśnię. Dla mnie dobre życie to szlifowanie podłóg, robienie psychotek i śmiech przy zmywaniu naczyń. To poprawianie błyszczyku na ustach z dziewczynami w toalecie na koncercie rockowym. To mówienie rzeczy, które może nie są zbyt mądre i robienie rzeczy, które są jawnie głupie i które ludzie ci wybaczą. Troszczenie się o siebie. Na tym polega dobre życie. Najpierw pokazali mi je Ralphie i Buddy, moi przyjaciele, a potem zjawił się Hector i uczynił je jeszcze lepszym. Mam takie życie od... – Urwałam, policzyłam i mówiłam dalej: – Pięciu tygodni i pięciu dni. Podoba mi się. I nie zostawię go. Nie pojedę na Kajmany i nie będę żyła jak królowa za twoje pieniądze z narkotyków, otoczona pięknymi przedmiotami, zajadająca smakołyki, spijająca szampana i całkowicie samotna. Wolę malować salon Hectora i może zrobię to jeszcze dziś, jeśli mi pozwoli. Dlatego mam pytanie: czy możemy zakończyć już tę rozmowę, żeby Jerry odwiózł mnie i żeby porządni ludzie przestali się o mnie martwić?

Chyba mnie nie słuchał.

– To moja praca, żeby cię chronić, jestem twoim ojcem – oznajmił.

– A więc jeśli to twoja praca, to niniejszym cię zwalnię – odpałam spokojnie, bardzo z siebie dumna.

Kto by przypuszczał, że byłabym w stanie powiedzieć coś takiego?

A jednak!

Znowu cisza, a potem:

– Jeszcze nie skończyliśmy, Sadie.

Tym razem to ja westchnęłam.

– Tego się obawiałam. Ale moglibyśmy zrobić dłuższą przerwę? Chętnie wzięłabym prysznic.
I wtedy zaskoczył mnie jeszcze raz, ustępując.
Mój ojciec nigdy nie ustępował.
Nigdy!
– Daj telefon Jerry’emu – polecił.
Uśmiechnęłam się słodko i oddałam telefon.
– Tato chce z tobą porozmawiać – zaćwierkałam.
Jerry przeszył mnie wzrokiem, wziął komórkę, odwrócił się i wyszedł z pokoju.
Kilka minut później wrócił ze śmiesznie wyglądającą bronią.
Patrzyłam na nią zszokowana, a on powiedział:
– Słodkich snów.
Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, były wymierzone we mnie wąsy tasera.

Ocknęłam się na miejscu pasażera, przypięta pasami. Jerry prowadził, jechaliśmy jego bmw. Nie wiedziałam, jak długo byłam nieprzytomna, ale sporo czasu zajęło mi dojście do siebie.

Uznałam, że z Jerry’em już sobie wystarczająco pogadaliśmy, nie był zbyt wyszukany rozmówcą, więc się nie odzywałam.

Niestety, teraz to on nabrał chęci do rozmowy.

– Zatrzymam się tylko na chwilę. Jeśli nie wyjdiesz z samochodu, wyrzucę cię. Jeśli spróbujesz być cwana, zapłacisz za to. Będę miłszy niż Ricky, krew by mi przeszkadzała. Kto wie, może nawet by ci się spodobało?

Naprawdę.

Co za bydlak.

– Świnia – wymruczałam, łamiąc przysięgę nieodzywania się do niego.

– Posłuchaj: wszyscy faceci lecieli na ciebie jak cholera. Chavez nie był jedyny, on po prostu lepiej to ukrywał. Chryste, byłaś taka wyniosła, dumna, zimna jak lód. Tyle razy gadaliśmy o tym, jak by to było, gdyby cię wreszcie zerznąć. Czy facet odmrozi sobie kutasa, czy wreszcie by ci puściło i byłabyś jak kocica? Twój ojciec nadal ma władzę, ale jeśli będziesz kombinować, uznam, że warto narazić się na jego zemstę, spróbować i dowiedzieć się jak to jest.

Odwróciłam się do niego.

– Wiesz, że zostałam zgwałcona, prawda? Wiesz, że każde twoje słowo poniża cię, umniejsza i czyni śmieciem? Wiesz o tym?

Nie odpowiedział.

Zbliżaliśmy się do biura Nightingale Investigations i zrozumiałam, że właśnie tam planuje mnie wyrzucić.

Odpięłam pasy, położyłam rękę na klamce i siedziałam bez słowa, dopóki nie zbliżyliśmy się na tyle, żebym miała dokładnie tyle czasu, żeby coś mu przekazać.

Gdy zorientowałam się, że to już, powiedziałam:

– Zaspokajając twoją ciekawość, Jerry: lubię szybko, mocno i ostro i lubię też powoli, delikatnie i słodko. Lubię każdy sposób, w jaki Hector to robi, a robi to bardzo często. Więc możesz przekazać tym zniewieściałym koleśkom, którzy żyli w strachu przed moim ojcem, że sporo stracili, bo tak, jestem kocicą. I dlatego Hector mnie ma: bo nie jest zniewieściały i niczego się nie boi.

I zanim zatrzymał wóz lub zdążył odpowiedzieć, otworzyłam drzwi, wyskoczyłam na chodnik i pobiegłam.

Nie oglądałam się. Wpadłam do budynku, prosto do schodów, mijając windę.

Pokonałam pierwszą kondygnację, wpadłam na podest i uderzyłam w Mace’a.

Bez słowa wziął mnie za rękę i zaciągnął na drugie piętro, korytarzem do biura.

Shirleen stała za biurkiem, z telefonem przy uchu i patrzyła na mnie z ogromną ulgą.

– Hector? – rzucił Mace, nie zatrzymując się i ciągnąc mnie przez recepcję.

Shirleen zasłoniła mikrofon i skinęła głową.

– W drodze.

Mace wbił kod na panelu przy drzwiach wewnętrznych.

– Wszystko w porządku! – uspokoiłam Shirleen.

– Dzięki Bogu, dziecko.

Mace przeciągnął mnie przez drzwi.

– Zadzwoń do detektywa Markera! – zawołałam do niej, zanim drzwi się zamknęły.

Mace zaciągnął mnie prosto do biura Lee i wprowadził do środka.

Przy biurku siedzieli Tom Savage, Malcolm Nightingale i Monty. Była tam cała masa papierów, które wyglądały jak mapy i schematy pięt.

Podnieśli głowy i spojrzeli na mnie.

Tom oderwał się od wszystkich i podszedł do mnie, mamrocząc:

– Jezu Chryste. – Od razu wziął mnie w ramiona. – Jezu Chryste. Jezu Chryste – szeptał nad moją głową.

Żeby nie strzelił w niego piorun za wzywanie imienia pana Boga nadaremno (i to nie raz), powiedziałam w jego pierś:

– Wszystko w porządku. To był mój ojciec. Kazał mnie porwać jednemu ze swoich ludzi. Nie skrzywdził mnie. Ojciec chciał tylko ze mną pogadać.

Tom odchylił się i spojrzął na mnie.

– Wiemy, że to był Jerry, Daisy go poznała. Nie wiedzieliśmy tylko, co planuje twój ojciec.

Zobaczyłam ulgę na jego twarzy i choć okoliczności nie były miłe, głęboko w środku poczułam szczęście. Tak wielkie, że objęłam Toma w pasie, przywarłam policzkiem do jego piersi i przytuliłam się.

– Wszystko w porządku – powtórzyłam.

– Chyba rzucę to meksykańskie żarcie, dziecino, przynajmniej dopóki nie będziesz bezpieczna. Prawie dostałem zawału serca.

Odchyliłam się i spojrzałam na niego.

– A to o czymś świadczy, bo Tom bardzo lubi meksykańskie jedzenie – odezwał się Monty ze swojego miejsca za biurkiem.

– Nie chcę, żebyś rezygnował z tego, co lubisz – zaprotestowałam.

Uśmiechnął się do mnie, a Malcolm zapytał Mace'a:

– Ktoś dzwonił do Hectora?

– Shirleen.

– A do dziewcząt? – zapytał Tom.

– Shirleen – powtórzył Mace.

– Szykujcie się na inwazję rockowych lasek – mruknął Monty.

Popatrzyłam na niego, Mace'a, w końcu na Malcolma i Toma.

– Przykro mi, że się martwiliście. Ja...

– Nie słyszałam, żeby Kitty Sue albo dziewczyny wspomniały, że wyszłaś z uśmiechem na ustach, trzymając Jerry'ego od ręki, więc nie przepraszaj.

Skinęłam głową.

A potem, choć wiedziałam, że pewnie zabrzmiałoby głupio, spytałam Mace'a:

– Nie miałabym nic przeciwko kawie. Macie tu gdzieś kuchenkę?

– Powiem, żeby Brody zaparzył – powiedział Mace.

– Tylko nie to! – zawołał Monty, wyskakując za burka. – Po tej jego smole nie śpisz przez cały tydzień. Ja zaparzę.

– Dzięki, Monty – odezwałam się do jego pleców.

Nie odwracając się, podniósł rękę, pstryknął palcami i wyszedł.

– Muszę lecieć – wymruczał Mace.

Położył mi rękę z tyłu głowy i przyciągnął do siebie. Prawie zgiął się wpół (był bardzo wysoki), pocałował mnie w czoło i wyszedł.

Monty zrobił kawę, a Shirleen, która może nie archiwizowała dokumentów, za to wyraźnie

serwowała napoje (w każdym razie osobom, które świeżo porwano) przyniosła mleko, cukier i kubki.

Właśnie upiłam pierwszy krzepiący łyk (Monty parzył wspaniałą kawę), gdy drzwi się otworzyły i wszedł Hector.

Spojrzał na mnie z pociemniałą twarzą.

Uśmiechnęłam się.

Ale on wcale się nie rozjaśnił, przesunął wzrokiem po pokoju i polecił:

– Wszyscy wynocha.

Przestałam się uśmiechać.

– Hector! – warknęłam.

Nikt nie poczuł się urażony i wszyscy ruszyli się do wyjścia. Niektórzy uśmiechali się pod nosem, Monty się zaśmiał.

Ja nie uważałam tego za śmieszne.

To było chamskie!

– Zostańcie! – powiedziałam, stawiając kubek na biurku.

Ale oni już wyszli i Tom zamykał za sobą drzwi. Zanim to zrobił, odwrócił się do mnie i mrugnął.

Sporunowałam Hectora wzrokiem.

– To było chamskie – oznajmiłam.

Stał kilka kroków ode mnie.

A potem w jednej sekundzie znalazł się przy mnie, już mnie przytulał, miażdżąc mi kości, już zaczął mnie gwałtownie całować.

Odebrało mi dech. Mogłam tylko położyć mu ręce na szyi i trzymać mocno.

Przestał mnie całować, na krótką chwilę dotknął czołem mojego czoła i odsunął się na centymetr.

Patrzył na mnie gorącym wzrokiem, ale nie było tam pożądania czy złości, lecz coś innego, od czego miękkły kolana.

– Bałem się jak cholera – wyszeptał.

Słyszac głębię uczucia w jego głosie, cały mój organizm przestał działać.

– Hector...

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się bałem. Nigdy nie czułem strachu, dlatego zawsze pakowałem się w kłopoty. Mogłem robić, co chciałem, próbować wszystkiego, nigdy nie czułem strachu. Mama chodziła po ścianach, pracowałem dla agencji, karmiłem się zagrożeniem, uwielbiałem każdą minutę. I nigdy się nie bałem, nigdy, ani razu. Aż do wczoraj.

O mój Boże.

Czy on to naprawdę powiedział?

– I nie podobało mi się to, Sadie.

Jednak powiedział.

– Przepraszam – powiedziałam cicho.

– To się musi skończyć – oznajmił tonem, który też mi się nie spodobał.

– I co to znaczy?

– To oznacza plan B.

– Plan B?

– Tak. Koniec.

Moje serce biło teraz dwa razy szybciej (ale przynajmniej biło).

– I co chcecie zrobić?

– Podpuszczaliśmy ich, szcując Balduccich na siebie. Chciałem, żeby zaczęli się bać. Żeby zaczęło im odpieprzać, żeby coś odwalili. Żeby zajęli się wreszcie sobą, a nie tobą, popełnili błąd, żebyśmy mogli dorwać ich i zamknąć. Ale oni przeszli moje oczekiwania: otruli własnego cholernego brata. A potem wrócili do ciebie i podpalili galerię. W międzyczasie wtrącił się twój ojciec i jeśli teraz go nie uspokoimy, wszystko spierdoli.

Zatrzymałam się.

– Myślisz, że to oni otruli Harveya?

– Trucizna nie jest w stylu Seta. Jemu nie przeszkadza bałagan. On robi oznajmienia. Marty lubi

bawić się chemią. Wiemy, że podrzuca dziewczynom tabletki, jeśli chce je przelecieć, a one nie zwracają na niego uwagi. To samo robi z przeciwnikami, wtedy łatwiej ich skopać. Podobno zaczął się tym mocniej interesować, szukał, sprawdzał, kombinował z farmaceutykami. Eddie mówi, że w ciągu ostatniego roku otruto dwie osoby, obie były wrogami Balducciego.

Patrzyłam w milczeniu.

Veronice Mars też to zrobiono: podsunęto jej na randce pigułkę gwałtu, żeby była oszołomiona, zanim straci przytomność. Wtedy dopadł ją słaby, wredny, obleśny typek z liceum. To nie była dobra noc dla Veroniki.

– To obrzydliwe – powiedziałam Hectorowi.

– To Marty.

– Jak wygląda plan B?

– Nie musisz tego wiedzieć. Ale gdy już się zaczniesz, musisz być na wyciągnięcie ręki, mojej albo chłopaków. Jasne?

– Jasne. Ale wołałabym znać ten plan.

Pokręcił głową.

– Hector... – zaczęłam.

– Zgodziłaś się, żebym o ciebie zadbał i teraz właśnie to robię. Tylko to musisz wiedzieć.

– Hector!

Uścisnął mnie, zmrużył oczy i potrząsnął mną.

– Sadie. Proszę cię, żebyś mi zaufała.

Zacisnęłam wargi i spojrzałam na niego.

Sama wpakowałam się w tę sytuację.

Jasny gwint!

Mogłam zrobić już tylko jedno.

– Och, dobrze – poddałam się, a on się odprężył. – Ale pod warunkiem, że pozwolisz mi pomalować salon na kolor, który wybiorę.

Tym razem to on na mnie patrzył.

Bardzo długo.

W końcu powiedział.

– *Mamita*, jesteś szalona.

Możliwe.

Ale miałam misję.

– To mogę pomalować twój salon?

Westchnął, oparł czoło o moje i został tak.

A potem to on się poddał.

– Tylko nie na różowo.

– Nie planowałam malować go na różowo! – zawołałam, odchylając się. – Nie wierzę, że w ogóle mogłeś tak pomyśleć!

Po tym wybuchu jego twarz złagodniała i wymruczał:

– Twarda jak stal.

– Słucham?

– Życie cię nie oszczędza. Ani przez chwilę. Gwałt, śmierć matki, podpalenie, porwanie, a ty stoisz tu i chcesz pomalować mój cholerny salon. Jesteś twarda jak stal. I zanim spytasz, *mi corazón*: tak, to dobrze – powiedział cicho i przywarł wargami do moich ust, delikatnie, słodko i za krótko.

– Muszę ci opowiedzieć, co mówili ojciec i Jerry.

– Jadłaś śniadanie?

– Jerry przyniósł mi płatki.

Hector wypuścił mnie z ramion, objął ręką za szyję i poszliśmy do drzwi.

– Nakarmię cię, wszystko mi opowiesz, a potem pojedziemy kupić ci farbę. – Wspięłam się na palcach i tym razem to ja go pocałowałam.

– Dzięki, skarbie – wyszeptałam cicho w jego usta.

I widziałam z bardzo bliska, jak oczy mu zapłonęły, a potem przytulił mnie do siebie i pocałował, ale już nie lekko i delikatnie.

Gdy podniósł głowę, stałam wtulona w niego, a on patrzył na mnie tym swoim zaborczym wzrokiem.

– Jest tutaj – szepnął.

– Kto?

– Moja Sadie.

Tak, była tam.

I Sadie Hectora się uśmiechnęła.

Rozdział 23

Wilma i Fred

Sadie

Poczułam ciepło na szyi. Przemieszczało się w górę, a potem mocne palce wsunęły się w moje włosy.

To było tak przyjemne uczucie, że mózg postanowił się obudzić. Otworzyłam oczy.

– Cześć – powiedziałam cicho do Hectora, który siedział na brzegu kanapy.

Leżałam na boku, z rękami pod policzkiem i podkulonymi nogami. Hector siedział w zagłębieniu moich nóg.

– Gdybym nie widział, *mamita*, spytałbym, czy udało ci się pomalować kawałek ściany – powiedział, wyjął dłoń z włosów i palcem wskazującym przesunął po policzku, do brzegu ust.

Wiedziałam, że śledzi jeden z licznych śladów po farbie.

Zignorowałam to, co jego dotyk ze mną robił, uniosłam się na łokciu, jedną ręką odsuwając włosy, sklezione farbą.

– Malowanie to bałagan – wyjaśniłam.

Przesunął wzrokiem po moich włosach, twarzy i brzuchu.

– Nie aż taki.

Uśmiechnęłam się, wzięłam go za rękę i pociągnęłam.

– Chodź obejrzeć.

Zaprowadziłam go do salonu i stanęliśmy na środku.

Efekt był wspaniały. Ciemnoszary pasował idealnie do ciemnego szaroniebieskiego w drugim pokoju. Istniało tyle możliwości, żeby połączyć wystrój tych dwóch pomieszczeń – poduszki, narzuty, obrazy – mózg aż kipiał od możliwości (w każdym razie mój). Było idealnie. – Powiedziałaś, żeby się nie martwić listwami, że wymienisz je na drewniane. Spójrz! – zawołałam szczęśliwa. – Matt pomógł mi zerwać stare i rzucił wszystkie na stertę na tyłach domu.

Hector nie patrzył na miejsce po listwach, tylko na mnie.

– Nie przyjechał tu, żeby odnawiać pokój, miał cię pilnować – powiedział.

Machnęłam ręką.

– Wiem, ale nie ma sprawy, bo wpadł Duke i mu pomógł. Ani chwili nie byłam sama, przysięgam. – Rozejrzałam się. – Gdzie on się podział?

– Puściłem go, teraz moja zmiana.

– O, to super! – zawołałam, położyłam Hectorowi dłoń na ramieniu i przekreśliłam go w stronę kominka. – Gdy zrywali listwy, nie mogliśmy malować, więc Roxie, Ava, Stella, Ralphie i ja czyściliśmy drewnianą obudowę kominka. Czy nie wygląda wspaniale? Kto normalny malowałby takie drewno? – spytałam retorycznie. – Jak widzisz, nie dostaliśmy się do niektórych zagłębień, ale Duke powiedział, że ma taką maź, którą się wciera i potem można już zedrzeć farbę. Przyniesie jutro.

Hector patrzył na kominek, ale objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Mam taką maź – powiedział w stronę kominka i widziałam, jak drżą mu usta od wstrzymywanego śmiechu. – Stoi w kuchni.

– Doskonale! – Zaklaskałam w dłonie. – Malowaliśmy wszyscy, sufity daliśmy białe, jak zrobiłeś w tamtym pokoju, Ava robiła wykończenia pod sufitem, bo jest artystką i ma stabilną rękę. Przy pięciu osobach poszło ekspresowo i nawet położyliśmy dwie warstwy. Wygląda fantastycznie, nie sądzisz?

Przekrzywiłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

Patrzył na mnie rozbawionymi oczami i skinął głową.

Uśmiechnęłam się i mówiłam dalej:

– Duke powiedział, że zrobiliśmy to w złej kolejności. Że najpierw się maluje, potem szlifuje

podłogi. Teraz będę musiała zdzierać plamy z farby.

Hector postawił mnie przed sobą i spojrzął.

– To nie my zrobiliśmy. Nie pytałaś o malowanie, pytałaś o szlifowanie podłogi.

– Och. Mogłeś powiedzieć!

– Tak ci zależało na szlifowaniu, że nie chciałem cię rozczarować.

W moim brzuchu rozlało się ciepło (tak, na myśl o tym, że Hector pozwolił mi szlifować podłogi).

Czy to nie było dziwne?

– Tak czy owak, Duke przyjdzie jutro doczyścić podłogi i pokaże mi, jak to się robi – oznajmiłam takim tonem, jakby Duke obiecał mi kompleksowy kurs neurochirurgii dla zaawansowanych.

Hector uśmiechnął się.

– Nie chcę ci psuć zabawy, *mamita*, ale chociaż doceniam pomoc Duke’a, sam chciałbym ogarnąć moje podłogi.

Och. Wow.

Sam chciał skończyć ten remont!

To również mnie rozczuliło.

Serio, byłam dziwna!

– Nie ma sprawy – powiedziałam, ignorując rozczulenie. – Uprzedzę Duke’a.

Pochylił głowę i musnął ustami moje.

– Jak już załatwimy twoje sprawy, w ten weekend dokończymy podłogi. Wtedy będzie można usiąść już nie tylko na łóżku.

Przysunęłam się do niego. Spodobała mi się ta perspektywa. I to bardzo.

– Dobrze – powiedziałam lekko.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy i włosach.

– Zabieram cię na kolację, zmyj z siebie farbę.

– Dobrze – powtórzyłam.

Uśmiechnęłam się do niego, wstałam i podeszłam do schodów.

Pokonałam może trzy stopnie, gdy Hector zawołał:

– Idziemy do Lincolna. – Zatrzymałam się, spojrzałam na niego i mówił dalej. – To zajazd. Jeśli włożysz swoją designerską zbroję, mogą nas nie wypuścić.

Nie odpowiedziałam. Uśmiechał się, więc wiedziałam, że się drażni. Pokręciłem głową, jakbym chciałam powiedzieć „wszystko jedno” i poszłam na górę, usiłując powstrzymać uśmiech (bez efektu).

Pomijając pobudkę po porwaniu i godziny spędzony z tą świnią Jerrym, to był drugi najlepszy dzień w moim życiu.

Zjedliśmy z Hectorem śniadanie w niewielkim bistro, gdzie detektyw Marker dołączył do nas pod koniec i wypił kawę. Opowiedziałam mu o Jerrym, któremu ojciec kazał załatwić Balduccich „jednego po drugim” i o pieniądzech na Kajmanach.

W czasie mojej opowieści, detektyw i Hector wymieniali spojrzenia, ale nie dzielili się ze mną spostrzeżeniami, a ja nie należałam. Obaj przyznali, że zrobiłam świetną robotę i zapowiedzieli (co mnie zdumiało), że bez względu na wszystko nie mogą pozwolić, by ojciec przekazał mi dane o koncie na Kajmanach.

Hector słuchał spokojnie, zareagował tylko na groźby i komentarze Jerry’ego. Oczy mu pociemniały i mięśnie zagrały na policzku (więc nie przytoczyłam wszystkich, co moim zdaniem było bardzo rozsądne).

A potem, zgodnie z zapowiedzią, zabrał mnie do Home Depot i poszliśmy do działu z farbami. Hector zaaprobował wybrany kolor, chłopak z obsługi wylał wielkie wiadra do niesamowitej, wspaniałej maszyny mieszającej, która tak mi się spodobała, że chciałam ją kupić.

Gdy Hector to usłyszał, wybuchnął śmiechem. Ale czemu?

Może faktycznie nie używałabym jej zbyt często, ale była naprawdę super.

Gdy wróciliśmy, Matt (czyli surferskie ciacho) czekał na nas przed domem, a razem z nim Ralphie i YoYo i pychotkowa latte od Texa. Hector pocałował mnie długo, namiętnie i obezwładniająco

i pojechał z Mattem. Wezwane przez Ralphiego Ava, Stella i Roxie pojawiły się dziesięć minut później, a Duke (wezwany przez Roxie), pół godziny później.

Świetnie się bawiliśmy.

Ktoś mógłby się dziwić, że lubiłam malować, szlifować i tak dalej, ale miałam to gdzieś.

Bardzo głęboko.

Wyszłam spod prysznicy, nałożyłam maść na tatuaż, a potem zajęłam się makijażem. Potraktowałam włosy odżywką ułatwiającą rozczesywanie, wysuszyłam je i zostawiłam rozpuszczone, żeby spadały na plecy i ramiona.

Wróciłam do sypialni i zaczęłam grzebać w torbie z rzeczami. Wzięłam sporo ubrań, ale nie na tyle, żeby znaleźć coś, co nadawałoby się do zajadu. W sumie nie byłam pewna, czy wiem, co to takiego zajadz.

Ale nie krzyknęłam do Hectora na dole (to byłoby krępujące), tylko włożyłam czarne sztruksy-biodrówki, pas z srebrną klamrą i różą, buty na motor i lilowy sweter z rozszerzonymi rękawami i dekoltem. Sweter pewnie wykraczał poza normę ubrań dopuszczalnych w zajeździe, za to równoważyły go buty.

Potem zeszłam na dół.

Na dworze zrobiło się ciemno, ale Hector zapalił w salonie górne światło i znów zachwyciłam się ścianami. Różnica była porażająca, jakby dzisiejsze działania bardzo mocno przeniosły nas w kierunku nazywania tego miejsca domem. Stanowiły również fizyczny dowód, że zrobiłam coś własnymi rękami i to było miłe.

Hector siedział w kuchni na blacie, przeglądał pocztę.

Gdy weszłam, podniósł głowę. Przesunął po mnie wzrokiem od włosów po buty, potem z powrotem, zatrzymał się na biuście.

Wreszcie spojrzał mi w oczy.

– Masz pod tym bluzkę?

Popatrzyłam na siebie.

– Pod czym? – spytałam głupio, jakbym nie wiedziała, pod co wkłada się bluzkę.

– Pod swetrem.

– Jest aż tak zimno?

Nie odpowiedział, więc przeniosłam wzrok na niego: na jego twarzy malowały się te same uczucia, co wcześniej w rozmowie z Ralphiem: łagodność i stanowczość.

– Chodź do mnie – zażądał.

Podeszłam, on rozsunął nogi, uznałam to za podpowiedź i stanęłam pomiędzy nimi. Poczułam jego ciepło, oparłam dłonie na udach, a on położył mi ręce na szyi.

– W czasie tego całego szajsu zapomniałem, że niewiele się znamy. Dlatego coś ci wyjaśnię, żebyś mogła zrozumieć.

O rany.

Nie brzmiało dobrze.

Postanowiłam się w niego wcisnąć, co było dobrą decyzją.

– Co chcesz wyjaśnić?

Kciukami rysował kółka na mojej szyi, co było bardzo miłe, ale skupiałam się raczej na jego słowach.

– Przedtem byłeś po prostu piękną kobietą. Teraz jesteś moją piękną kobietą. To co masz pod ubraniami, należy wyłącznie do mnie. Nikt tego nie ogląda, nikt nie dotyka. Taka jest umowa. Tak?

Patrzyłam na niego bez słowa, bo zatkało mnie z wrażenia.

Właściwie dobrze się stało – gdybym mogła mówić, pewnie usłyszeli by mnie sąsiedzi.

– A teraz – kontynuował, nie bacząc na złe wibracje, emanujące ode mnie (może ich nie wyczuł?) – włoż bluzkę.

Wtedy odzyskałam mowę.

– To może od razu postrzępioną białą sukienkę i kamienny naszyjnik, pasujący do twojej skóry geparda i pojedziemy naszym kamiennym samochodem, żebyś potem mógł pograć w kręgle

z Barneyem, gdy ja będę robić zakupy z Betty.

Kciuki przestały zataczać kółka, Hector zmrużył oczy.

– Co powiedziałaś?

Mówił cicho i ostrzegawczo, dając do zrozumienia, że usłyszał mnie bardzo dobrze.

– To aluzja do Flinstonów z *Między nami jaskiniowcami*.

– Zrozumiałem.

– Próbuję ci przekazać, że Hector i Sadie to nie Fred i Wilma. Nie żyjemy w czasach jaskiniowych, tylko tu i teraz, kobiety noszą dekolty, a mężczyźni nie mówią kobietom, co mogą włożyć.

– Grzecznie poprosiłem.

– To nie była prośba, lecz polecenie.

– W takim razie, grzecznie poleciłem.

Tu się zgadzałam.

Ale i tak nie miałam zamiaru zakładać bluzki.

W rozmowie osiągnęliśmy pat, więc tylko mierzyliśmy się wzrokiem w trybie pojedynku.

Trwało to tak długo, że już chciałam odpuścić, gdy Hector westchnął.

– Nie poddasz się, co? – spytał.

– Nie – skłamałam, bo byłam od włos od ustąpienia.

Spojrzał ponad moim ramieniem i mruknął:

– Kurwa.

Nie uśmiechnęłam się. To byłoby niesportowe.

Powiedziałam tylko:

– Zgłodniałam po tym malowaniu, możemy iść?

Spojrzał na mnie i zobaczyłam, że nie był zły. Najwyżej zirytowany.

Z tym mogłam sobie poradzić.

– Chodźmy. – Zeskoczył z blatu, wziął mnie za rękę i zamiast do frontowego wyjścia, przed którym zawsze parkował, poprowadził mnie do tylnego.

Weszliśmy do małego przedpokoju przy kuchni, gdzie było jeszcze więcej butów (naprawdę!), jeszcze więcej sprzętu malarskiego i dużo męskiego chłamu. Hector zdjął z półki dwa kaski z czarną przyłbicą, wręczył mi jeden.

Spojrzałam na kask, potem na Hectora i serce trochę mi przyspieszyło.

– Masz motocykl? – spytałam.

– Tak.

Serce przyspieszyło mi jeszcze bardziej, uśmiechnęłam się.

– Jeszcze nigdy nie jechałam motocyklem.

Położył mi rękę na szyi i w jego oczach nie było już irytacji.

– Noc należy do ciebie, *mamita*.

Położył mi rękę w dole pleców i odwrócił mnie do drzwi.

– Zamówię nam jeszcze piwo – oznajmiłam.

Przy stole siedzieli z nami Ava i Luke, byli w Lincolnie, kiedy przyjechaliśmy.

Ava oznajmiła, że zjawiliśmy się w idealnym momencie – właśnie usiedli i dostali piwo. Przetasowaliśmy się, Luke siedział obok Avy przy wysokim stole obok baru, ona w głębi pod ścianą, Hector obok mnie, ja naprzeciwko Avy.

Wzięliśmy na przystawkę raki w panierce, smażone w głębokim tłuszczu, ja zamówiłam dla siebie cheeseburgera z frytkami. Mimo przystawki zjadłam wszystko do ostatniego kęsa – praca fizyczna wyczerpywała. Blanca byłaby zachwycona.

Polubiłam Lincoln. Przychodzili tutaj ciekawi ludzie, nie tylko motocykliści, ale i mieszczuchy, pewnie z okolic. Lokal był stary, ale nie zniszczony, a kelnerki przemile.

Polubiłam również motocykl Hectora – przemieszczałam się z jednego miejsca do drugiego, przywierając do mocnych, gorących pleców Hectora, z rękami wokół jego pasa, owiewana wiatrem. Gdy

wyjechaliśmy na drogę i nabraliśmy prędkości, uznałam, że nie ma nic lepszego na całym wielkim świecie.

Wyjęłam portfel z torebki i zeskokczyłam ze stołka. Obchodziłam Hectora, ale uszłam może jeden krok, gdy Hectora złapał mnie za szlufkę sztruksów. Obejrzałam się: przysunął mnie do siebie i szepnął do ucha:

– Daj mi swój portfel i weź piwo na rachunek.

– Mam pieniądze.

– *Mi cielo*, portfel – powtórzył tonem niedopuszczającym dyskusji.

Uznałam, że po tamtej kłótni o jaskiniowcach lepiej nie przeginać, podniosłam rękę tak, żeby portfel znalazł się nad moim ramieniem, Hector wziął go i mówił mi dalej do ucha:

– W tym końcu baru będę mógł cię widzieć przez cały czas.

Odwrociłam głowę, skinęłam, a on mnie puścił.

Uśmiechałam się do siebie w drodze do baru, a ciepły, szczęśliwy blask mieszał się z poczuciem bezpieczeństwa, zaopiekowania i przytulności.

Podobało mi się, że ktoś mnie pilnuje.

– Cztery fat tire – powiedziałam do barmana, gdy na mnie spojrział.

Poczułam, że ktoś staje po mojej prawej stronie i zobaczyłam piękną ciemnowłosą kobietę. Sprawdziłam, czy nadal widzę Hectora, zrozumiałam, że tak i poczułam spokój.

– Jestem Natalie – odezwała się kobieta, zaskakując mnie.

Wow.

Ale miło, podeszła do mnie i przedstawiła się.

– A ja Sadie – przywitałam się.

– Widziałam cię z Hectorem – oznajmiła.

Zamrugłam, zastanawiając się, do czego zmierzamy i uznając, że może jednak nie być tak miło.

– Tak?

Nachyliła się.

– Nie jestem jakąś suką czy coś, ale tak między nami dziewczynami chciałam ci powiedzieć „uważaj”.

Zamrugłam oczami.

– Słucham?

– Na Hectora. Uważaj. To podrywacz.

Zmrużyłam oczy i wyprostowałam się.

Zrozumiałam, co chce powiedzieć.

Obejrzałam się na Hectora.

Rozmawiał z Avą, ale widziałam, że teraz obserwuje mnie Luke.

Przeniosłam wzrok na Natalie.

– Może chodzi ci o kogoś innego?

– Nie. Przeleciał mnie, tak samo jak połowę kobiet tutaj. Dziewczyny traktowały go jak wyzwanie. Wiem, bo sama też tak myślałam. Słynął z tego, że jest w tym dobry, i to naprawdę dobry, i tak też było. Wyszedł poza skalę. Słynął też z tego, że nie zostawał długo, zwykle nie zostawał nawet na noc. Każda dziewczyna tutaj pewnie myślała, że ona będzie tą, której się uda, ale z tego, co wiem, żadna nie była z nim więcej niż raz. Ja również.

Czułam się tak, jakbym dostawała w żołądek kolejne ciosy.

Hector przespał się z Natalie?

Z połową kobiet tutaj?

Rozejrzałam się po barze, przyglądając się kobietom. Nie było tłumów, ale przychodziło tu sporo ludzi. Na tyle, że jeśli to była prawda, Hector musiał mieć ręce pełne roboty.

Znów spojrzałam na Natalie.

– Chyba żartujesz.

Pokręciła głową, a ja próbowałam odczytać coś z jej twarzy. Nie wyglądała na osobę, która chce mi dowalić, chyba była po prostu szczerą.

Mówiła dalej.

– Wyglądasz jak królewna z bajki, mieszkająca w zaklętym zamku, jesteś inna niż kobiety, które tutaj przychodzą. Ale dziewczyny powinny się wspierać, dlatego cię uprzedzam.

Teraz ja pokręciłam głową.

– Hector się zmienił. Teraz jest inny.

– Tak? Pieprzył się ze mną sześć tygodni temu i było tak dobrze, że pamiętam, gdzie i kiedy, pamiętam każdą sekundę. Dzwoniłam do niego potem trzy razy, nigdy nie oddzwonił.

Barman postawił zamówione piwa na barze, a ja przytrzymałam się lady, żeby nie upaść.

Sześć tygodni temu weszłam do biura Nightingale Investigations, a wieczorem zgwałcił mnie Ricky.

A Hector pieprzył się z Natalie.

U niej. Albo, jeszcze gorzej, u siebie.

Przerwała moje szalone myśli, położyła mi rękę na dłoni.

– Słuchaj, Sadie, przepraszam. Wyglądasz na wystraszoną. Powiem ci w takim razie, że przyglądałam mu się, jest w ciebie zapatrzony. Nigdy czegoś takiego u niego nie widziałam z żadną dziewczyną, dlatego może się mylę. Nie myśl o tym. Chciałam cię tylko ostrzec.

A potem poszła.

Walczyłam właśnie z hiperwentylacją, więc barmanowi zajęło kilka chwil, żeby zwrócić moją uwagę. Powiedziałam, żeby dopisał piwo do rachunku, wzięłam butelki za szyjki i na chwiejnych nogach podeszłam do stolika.

Widziałam, że Luke na mnie patrzył, ale nie spojrzałam mu w oczy, przeszłam za Hectorem i z ogromną uważnością, jakbym miała w ręku cenny artefakt, wzięłam swój portfel, który Hector położył na torebce, i włożyłam do środka.

– W porządku, Sadie? – spytał Luke i zerknęłam na niego szybko.

– Pewnie, jasne, spoko – skłamałam, biorąc piwo i pociągając długi łyk.

Czułam, że Hector na mnie patrzy, ale skupiałam się na przesuwaniu kciukiem po etykietce, pilnując, by nie drżały mi ręce.

– *Mamita*, spójrz na mnie.

Spojrzałam.

Ściągnął brwi.

– Coś niedobrze?

Kątem oka dostrzegłam, że Ava i Luke patrzą na siebie, ale byłam zbyt zajęta kłamaniem Hectorowi, żeby zwracać na to uwagę.

– Chyba nagle dopadło mnie zmęczenie po malowaniu. To pewnie po jedzeniu i piwie.

– Idę do toalety, Sadie, chcesz pójść ze mną? – spytała nagle Ava.

Pokręciłam głową, zbyt wstrząśnięta, żeby wyczuć aluzję.

Hector sięgnął do tylnej kieszeni dzinsów.

– Pojedziemy do domu – oznajmił.

– Nie! – zawołałam. Patrzył na mnie zmrużonymi oczami, więc spróbowałam się uspokoić. – Nie. Ty się dobrze bawisz, wszyscy się dobrze bawią, po prostu potrzebuję napić się piwa. Wypijemy i pojedziemy.

Ava spojrzała na Luke'a, zsunęła się ze stołka i poszła do łazienki. Hector wyjął portfel i również wstał.

– Zapłacę rachunek, żebyśmy mogli szybko się zwinąć.

Poszedł do baru.

Patrzyłam, jak tam staje, i rozumiałam, że mój szczęśliwy blask zniknął i że boli mnie serce.

– Natalie była przed tobą, Sadie – powiedział Luke.

Oderwałam wzrok od Hectora i spojrzałam na Luke'a, który mi się przyglądał.

– Słucham?

– Nie wiem, co z tego, co powiedziała, tak cię wystraszyło, ale potrafię zgadnąć, dlatego mówię: była przed tobą.

Zagryzłam wargę.

Nie mogłam rozmawiać o tym z Lukiem Starkiem. Z Ralphiem, z Daisy, z każdą rockową laską – proszę bardzo. Ale nie z nim.

Upiłam kolejny łyk piwa, usiłując unikać wzroku Luke'a.

– Hector nigdy nie mówił, co się wydarzyło, gdy pracował dla twojego ojca. Jednak patrząc na to, co się dzieje teraz, wszyscy się domyśliliśmy, że coś się między wami musiało stać. Ale cokolwiek to było, nie działało, gdy zjawiłaś się wtedy w naszym biurze i gdy on był z Natalie.

Skinęłam głową, chociaż nie poczułam się wcale lepiej. Niestety, Luke mówił dalej.

– Byłem tam wtedy w nocy – dodał łagodnie.

Serce mi przyspieszyło, przełknęłam ślinę.

– Proszę, Luke...

– Nigdy nie widziałem żadnego faceta w takim stanie. Czułem się tak przy Avie, ale nigdy na coś takiego nie patrzyłem. Był wściekły, gdy straciłaś przytomność i jeszcze bardziej, gdy nie pozwolili mu zostać w zabiegowym do czasu, aż odzyskasz przytomność. Tylko o to prosił, ale mu odmówili. Rzucił się na gościa, ja i ochroniarz musieliśmy go wyprowadzić. Dlatego wiem, że cokolwiek łączyło go z Natalie, było gównem w porównaniu z tym, co czuje teraz do ciebie.

I chociaż nie wiedziałam dlaczego, chociaż nie umiałam tego przetrwać (a na pewno nie z Lukiem), od jego słów serce zabolowało mnie jeszcze mocniej.

– Chyba się pomyliłam odnośnie piwa. Już jestem zmęczona. Poproszę Hectora, żeby zabrał mnie do domu – oznajmiłam.

– Sadie... – zaczął Luke, ale ja ześliznęłam się już ze stołka i poszłam do Hectora.

Stał przy barze, tyłem do mnie, i rozmawiał z kimś, kogo nie widziałam.

Podeszłam bliżej, chciałam położyć mu ręce na ramionach, ale zastygłam, gdy usłyszałam jego rozmowę.

– ...cholerny certyfikat, żeś przeleciał córkę Townsenda.

Gdzieś na obrzeżach umysłu dotarło do mnie, że Hector nie stał tak po prostu przy barze, że był wyprostowany i spięty.

Mężczyzna, którego nie widziałam i który musiał być mocno wstawiony, jeszcze nie skończył:

– Kurwa, stary, posuwasz Lodową Księżniczkę! Za każdym razem, gdy pojawiała się na kamerach monitoringu, biliśmy się o kopię zdjęcia. Najbardziej podniecająca laska w historii świata. A ty ją przeleciałeś. Chavez, jesteś legendą!

Podniosłam dłonie do czoła, chciałam wsunąć we włosy i w tym momencie Hector wykonał błyskawiczny ruch i facet wylądował na ziemi.

Na krótko jednak. Hector schylił się szybko, poderwał go za koszulę i pchał przed sobą, dopóki gość nie uderzył we framugę przy wejściu do drugiej sali. Oderwał go od framugi i grzmotnął nim brutalnie raz jeszcze. Facet przydzwonił głową.

– Kurwa, co jest! – wrzasnął.

Ruszyłam z miejsca, podbiegłam do Hectora z lewej strony, Luke zmaterializował się z prawej, mężczyzna z obsługi, w czarnym T-shircie stanął za Lukiem.

Hector nie zauważał nikogo z nas, przysunął się groźnie do gościa przy framudze.

– Mówisz, kurwa, o mojej kobiecie! – warknął, cofnął się o krok razem z nim i znów walnął nim o framugę.

– Hector... – wyszeptalam, kładąc mu rękę na ramieniu, ale nawet nie spojrzał.

Gość złapał Hectora za ramiona.

– Chryste, człowieku, to był komplement!

Hector uderzył nim jeszcze raz, przysunął do niego twarz i wysyczał:

– Które? Że waliłeś konia do jej zdjęcia? Jesteś pojebany?

– Hector, do tyłu – zażądał Luke niskim głosem.

– Idźcie z tym na zewnątrz – wtrącił człowiek z obsługi.

– Co się dzieje? – Ava stanęła za mną.

– Hector, puść go – podeszłam bliżej.

Nie puścił i twarz mężczyzny zrobiła się czerwona.

A raczej, bardziej czerwona.

– Kurwa, przepraszam! Nie wiedziałem, że ci odjebie! Chryste, przepraszam, tak?

Hector przepalił go wściekłym wzrokiem, pchnął mocno i wreszcie puścił.

A potem tak samo spojrzął na mnie.

– Zbieraj rzeczy. Wychodzimy.

Uznałam, że faktycznie najlepiej będzie, jak „zbiorę rzeczy”, i to szybko.

Tak też zrobiłam.

Wzięłam torebkę, pomachałam Avie na pożegnanie, a potem, z większym wahaniem, Luke’owi. Hector pochylił się, żeby wyjąć kaski spod stołu, a obok nas przeszła Natalie. Błada, ze wzrokiem utkwionym we mnie, wyszeptała niemal bezgłośnie: „przepraszam, myliłam się”. I uciekła, gdy Hector się wyprostował.

Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, bo Hector rzucił mi kask. Złapałam, on objął mnie za szyję i zaprowadził prostu do motocykla.

– Może powinieneś się uspokoić, nim pojedziemy – zasugerowałam, gdy zatrzymał się przy maszynie i zabrał rękę.

Spojrzął na mnie.

– Następnym razem nie będę miłym facetem, nie ustąpię i włożysz tę cholerną bluzkę.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

Jak to się stało, że nagle chodziło o mnie?

– Teraz chodzi o mnie? – spytałam.

– Stałaś za mną, czułem twoje perfumy. Słyszałaś, co mówił tamten typ. Tak, chodziło o ciebie.

Cała ta jebana sytuacja dowodzi, że miałem rację.

– Dość pokrętna logika, Hectorze Chavezie.

– Dla mnie oczywista.

– Cóż, w takim razie może to nie ze mną powinieneś się spotykać. Może z kimś, o kim ludzie nie będą gadać? Co powiesz o Natalie? Poznałam ją dziś przy barze. Wydawała się całkiem miła... Ach, prawda, już ją przeleciałeś! – wrzasnęłam.

Nie musiałam patrzeć mu w oczy, żeby wyczuć furię i cofałam się, aż wpadłam na motor.

– *Dios mio* – wyszczał. – Natalie! To dlatego wyglądałaś, jakby ktoś przejechał ci psa.

– Dokładnie!

– Co ona ci powiedziała?

– Żeby uważała, bo masz reputację podrywacza i to dość świeżą, mimo tego, co chciałam jej przekazać, skoro zerznąłeś ją sześć tygodni temu!

Podniósł rękę, wbił ją we włosy, opuścił.

– I to cię tak wkurwiło? – spytał, jednocześnie wściekły i zaskoczony.

Dwa razy otworzyłam i zamknęłam usta, nim wykrzyczałam:

– Tak!

– Nie chcę cię rozczarować, *mamita*, ale nie byłem prawiczkim, gdy kochaliśmy się pierwszy raz – rzucił sarkastycznie.

– Policz sobie wstecz, Hector. Sześć tygodni. Sześć tygodni! – wrzasnęłam.

– Co z tego?

– Sześć tygodni temu, licząc od dzisiaj, zostałam zgwałcona!

Znieruchomiał.

Ja stałam i dyszałam ciężko.

Gdy się odezwał, mówił już znacznie ciszej, ale w jego głosie było słycać złość.

– Sadie, nie pieprzyłem Natalie tamtej nocy.

– Noc wcześniej? – warknęłam.

Pokręcił głową, nadal zły i chyba zniecierpliwiony.

– Nie pamiętam!

– Mówiła, że przespałeś się z połową kobiet z Lincolna!

– Pewnie miała rację.

Odsunęłam się od niego.

– Dobry Boże...

Przysunął się, odbierając mi przestrzeń, którą właśnie zyskałam.

– Sadie, mamy dwa wyjścia. Możesz wyliczyć mi wszystkich facetów, z którymi spałaś, czego, kurwa, zupełnie nie chciałbym wiedzieć, a ja mogę zrobić podobnie, a zaufaj mi, że ty też nie chciałabyś tego wiedzieć. Możemy też zacząć od teraz, uznając przeszłość za historię. Wybieraj, ale wybieraj teraz. Nie będę żył w stałym zagrożeniu z tykającą bombą.

Odwróciłam się.

– Zawieź mnie do Buddy'ego i Ralpha.

Chwyił moje ramię i przyciągnął z powrotem do siebie.

– Nie ma, kurwa, opcji. Śpisz w moim łóżku.

– Zawieź mnie tam! – wrzasnęłam.

– Nie.

Wyrwałam rękę.

– Świetnie! W takim razie jedźmy do domu!

Przechylił się, odwiesił kask na rączkę kierownicy i położył mi dłonie na szyi.

Odchyliłam głowę, spojrzałam na niego morderczym wzrokiem.

– Powiedziałam: jedźmy do domu – powtórzyłam.

– I nadal nie słyszysz tego, co mówisz.

– Tak? – spytałam z cukierkową słodyczą. – Oświeć mnie w takim razie. Co takiego mówię?

– Powiedziałaś „zabierz mnie do Buddy'ego i Ralpha”, a potem nazwałaś moje mieszkanie domem.

Wciągnęłam głośno powietrze, zszokowana, Hector mówił dalej:

– Ile czasu potrzeba, żeby wreszcie to do ciebie dotarło?

Uznałam, że zamiast się odzywać, będę nadal patrzeć ze złością.

Hector zabrał rękę, przechylił się i wziął kask.

– Włóż swój – polecił ostro. – Mam gdzieś, czy jesteś rozpalona i mokra, czy tylko wściekła, śpisz obok mnie, w moim łóżku, w domu.

Nie mając na podorędziu adekwatnej riposty (w każdym razie takiej, która dorównałby jego), ani też większego wyboru, włożyłam kask i siadłam na motorze za Hectorem.

Wyjechał na ulicę takim zrywem, że musiałam przywrzeć do niego (czego nie planowałam) i objąć go mocno w pasie.

No po prostu, cholera, zajebiście.

Rozdział 24

Następne!

Sadie

Wparowałam do domu przed Hectorem i stanęłam w wejściu do ciemnej kuchni. Hector zapalił światła, ja rzuciłam na blat torebkę.

Wyjęłam z niej komórkę, wcisnęłam do tylnej kieszeni spodni, nie patrząc na Hectora, wymaszerowałam z kuchni i tupiąc głośno, poszłam do łazienki na górę.

Wyjęłam z torby piżamę i wpadłam do łazienki.

Trzasnęłam drzwiami.

Zamknęłam je.

Wyjęłam komórkę z kieszeni, opuściłam klapę sedesu i siadłam na niej.

Poszukałam w kontaktach numeru do Jet.

Powiedziała, że mogę dzwonić o każdej porze dnia albo nocy.

I wychodziła za męża za Chaveza.

Dlatego jadąc do domu i rozważając różne opcje, zdecydowałam się właśnie na nią.

Usłyszałam jeden sygnał, drugi, trzeci, a potem głos Eddiego.

Super.

Po prostu super.

Akurat Eddie musiał odebrać jej komórkę.

– Hej, Eddie! – zacwierałam. – Jak się masz?

– Sadie?

– Tak.

– Wszystko w porządku?

– Tak myślę. Nikt mnie nie porwał i żaden z należących do mnie budynków nie został podpalony, przynajmniej z tego co wiem, więc tak, w porządku.

Zaśmiał się.

– Mogę rozmawiać z Jet? – spytałam.

– Już ci daję.

Usiadłam po turecku, wsparłam łokieć na kolanie i niecierpliwie kiwałam stopą.

– Sadie?

– Cześć, Jet.

– Wszystko w porządku?

Nie wiedziałam w sumie, jak powinny rozmawiać przyjaciółki o takich sprawach. Czy najpierw wymieniały się uprzejmościami, rozluźniając sytuację? Czy do razu przechodziły do rzeczy?

Zdecydowałam się na to ostatnie.

– Nie, do diabła – odparłam

Cisza, a potem:

– Co się stało?

– Powiedziałaś, że mogę do ciebie dzwonić. Nie jest za późno?

– Nie, wszystko w porządku. Co się dzieje?

No to jej powiedziałam.

Wszystko.

Od żądania Hectora, żebym włożyła bluzkę, przez kłótnię jaskiniowców, wyznania Natalie, akcję z tamtym facetem, aż do rozmowy przy motocyklu.

Gdy skończyłam, Jet milczała przez chwilę, w końcu spytała:

– I to wszystko zdarzyło się jednej nocy?

– Tak, jednej nocy. Właściwie to w parę godzin. A ponieważ właśnie wychodzisz za jednego z nich, więc uważam cię za eksperta. Czy Eddie jest taki sam?

Zaśmiała się.

– Noo... tak.

Czemu ona się śmiała?

Co, do licha, było w tym śmiesznego?

– Nie wierzę! Jak to wytrzymujesz? – zawołałam.

– Na to składa się dużo rzeczy. Może dobrze byłoby je omówić – podsunęła.

– Będę wdzięczna – odparłam szczerze.

– Zacznijmy od tego, że noszę, co tylko chcę, nie przekraczając pewnej granicy, za którą gorący Meksykanin wpadłby w szał. To zwyczajnie nie jest tego warte. Delikatny dekolt jakoś przeżyje, spódnica, jaką nosiłaś na koncercie Stelli, byłaby nie do przyjęcia.

– Hector kazał ją spalić – wyznałam.

Znów się zaśmiała.

– To mnie nie dziwi. Gdyby Eddie zobaczyłby mnie w tej spódnicy, głowa by mu wybuchła.

Musiałam przyznać, że spódnica mogła stanowić pewną przesadę.

Dobrze, to mamy z głowy.

– Następne! – zawołałam.

Roześmiała się i powiedziała.

– Tamta dziewczyna w barze...

Zawahała się, ale ją zachęciłam.

– Mów dalej.

– Cóż, z tym trochę trudniej. Ale widzisz, Indy powiedziała mi, że Lee miał złą reputację, Eddie również, a Vance był legendą, wszyscy wiedzieli, że był podrywaczem. Luke miał dziewczynę, gdy zaczynał z Avą, zerwał z nią, gdy Ava znalazła się w jego życiu. Z Hankiem sprawa jest trochę inna, ale...

Przerwałam jej niecierpliwie:

– I mówisz mi o tym, bo...?

– Mówię ci o tym, bo wiesz, jacy są teraz.

Hmm.

To skłaniało do refleksji.

Wszyscy byli teraz bardzo oddani i jeśli wierzyć opowieściom, zrobili wszystko, co możliwe i niemożliwe, żeby zdobyć serce swojej rock laski.

Przestałam machać stopą i spoważniałam.

– Jet, to była bardzo miła dziewczyna. A on nie pamiętał nawet, kiedy z nią spał.

Westchnęła.

– Duke to lepiej wyjaśnia, ale to się wiąże z tym, jacy oni są, z ich niebezpieczną pracą, z tym, że wiedzą, kim są i czego chcą, że poznają to od razu, jeśli już znajdą, i nie opieprzają się, żeby to zdobyć. Czy coś w tym stylu. Tak czy inaczej, kimkolwiek była tamta dziewczyna, nie była tą jedyną, ponieważ, Sadie, to ty nią jesteś.

O rany.

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć – no bo jak, na Boga, można odpowiedzieć na coś takiego?

Dlatego z nieznanego powodu wypaliłam:

– Widziałam go.

– Słucham?

Wzięłam głęboki wdech.

– Tamtej nocy, gdy przyniósł mnie do szpitala. Straciłam przytomność i ocknęłam się w zabiegowym. Widziałam, jak wyrzucają Hectora. Nie chciał wyjść. Luke powiedział mi, że Hector poprosił, żeby pozwolili mu zostać, aż się obudzi. Odmówili, a on wpadł w szał. – Czekałam na reakcję Jet, a kiedy nie nastąpiła, mówiłam dalej: – Cholera, Jet, to jest strasznie dziwne!

– Dla mnie to najzupełniej normalne – odparła cicho.

Pokręciłam głową. Nie rozumiała. Przesunęłam ręką przez włosy, położyłam ją na kolanach.

– Nie rozumiesz. Przecież wcale się nie znaliśmy. To znaczy, gdy był na zadaniu, widywaliśmy się niemal bez przerwy i pewnej nocy zaczęliśmy coś, co nie skończyło się dobrze. Ale poza tym...

– urwałam. – Nie rozumiem!

– Ja również – wyznała. – Ale ze mną było tak samo. W jednej chwili zajmowałam się swoimi sprawami, unikając Eddiego, w drugiej, on zajmował się mną, a w trzeciej już z nim mieszkałam. Widziałam, jak to samo dzieje się z Roxie, Jules, Avą i Stellą i wiem, że tak samo stało się z Indy. Nie wiem, jak ci goście to wiedzą. Nie wiem, jak działają ich umysły. To się po prostu dzieje, wiedzą. Nie próbuję tego zrozumieć.

Aha.

To nie wyjaśniało wszystkiego, ale jednak coś.

Teraz pozostało już tylko przejść do sedna.

– I co ja mam teraz zrobić?

Odpowiedziała natychmiast.

– To co oni. Podążaj za intuicją. I przysięgam, że w efekcie zadziała.

Nic mi to nie mówiło.

– Czujesz się trochę lepiej? – spytała.

– Nie – westchnęłam.

– Ale poczujesz – obiecała. – To trudne. Ale gdy zaufasz, że to się dzieje naprawdę, zrobi się znacznie łatwiej.

– Dobrze – powiedziałam, chociaż wcale nie było dobrze.

A Jet zmieniła temat na przyjemniejszy.

– Musimy wybrać ci sukienkę na ślub. Dałoby się to zrobić jutro?

Wreszcie coś, na co mogłam czekać.

– Chyba tak. Muszę tylko sprawdzić, czy będę miała jakiegoś ochroniarza.

Zachichotała.

– O, mam nadzieję, że to będzie Bobby. Założę się, że pokocha ślubne zakupy.

Uśmiechnęłam się. Nie znałam Bobby'ego, ale żaden z tych gości nie wyglądał mi na amatora takich zakupów.

A potem wyszeptalam:

– Dzięki, Jet.

– Do usług, kotku.

Rozłączyłyśmy się, ja się przebrałam, umyłam, zebrałam ciuchy i buty i weszłam do sypialni.

Na szafce po stronie Hectora paliła się lampka nocna. Hector siedział, ze wszystkimi (!) poduszkami za plecami, wyciągając nogi przed siebie. Był bez koszulki.

Wyglądał lepiej niż kiedykolwiek, co w tej chwili tylko mnie wkurzyło.

W telewizji leciał mecz, ale gdy weszłam, Hector spojrzał na mnie.

Wymagało to nieco wysiłku, ale zignorowałam go, ponieważ wciąż jeszcze byłam zła, chociaż nie umiałam określić, czemu. Nie byłam również gotowa przyznać się do winy, a nawet gdybym była, nie wiedziałabym, jak to zrobić. Dlatego rzuciłam rzeczy na torbę i podeszłam do mojej strony łóżka. Hector wstał i wyszedł.

Patrzyłam na jego plecy, gdy szedł do łazienki, a potem wspierałam się na łóżko, zabrałam mu dwie z czterech poduszek (swoją część) i położyłam je z dala od niego. Usiadłam na pościeli, krzyżując ręce na piersi, wyciągnęłam nogi i utkwiałam wzrok w telewizorze.

Ze sportu oglądałam najwyżej tenis (z uwagi na finezję i ładne nogi zawodników), futbol dla mnie nie istniał. A jednak oglądałam ten mecz tak, jak coś wybitnie fascynującego, mimo że Hectora nie było w pokoju (trening).

Gdy wrócił do pokoju, nadal wpatrywałam się w ekran i nie patrzyłam na niego (chyba że zasłonił mi telewizor), ani gdy stanął po swojej stronie łóżka, ani gdy się układał.

Ale on zniemacka wsunął rękę za moje plecy, przeciągnął mnie przez łóżko, aż uderzyłam w jego

ramię i znalazłam się przy nim.

Oparłam rękę na jego brzuchu, żeby się odepchnąć, lecz mnie przytrzymał.

– Co ty wyprawiasz? – warknęłam, spoglądając na niego, ale on się przechylił i zgarnął moje poduszki, i położył je sobie za plecami. – Ej! Te były moje!

– Spokój, Sadie – polecił cicho.

No chyba nie.

– Nie mów mi, żebym była spokojna! Właśnie ukradłeś moje poduszki!

Odepchnęłam się znowu, a on znów mnie przytrzymał.

Odepchnęłam się mocniej, z całej siły.

Położył mi drugą rękę na biodrze, przytrzymał mocniej.

Chwyciłam go za nadgarstek i odsunęłam jego dłoń, ale wykręcił rękę i teraz on złapał mnie za nadgarstek.

Zaczeliśmy się szarpać.

Nie miałam żadnych szans na wygraną, ale i tak zamierzałam spróbować.

Było dużo sapania (Hector i ja), trochę głośnych okrzyków (ja), dyszenia (głównie ja) i przekręcania się na materacu (oboje), a potem jeszcze więcej szarpania i przekręcania.

A potem od manewrowania rękami i nogami, od strategii i siły przeszliśmy do bliższego fizycznego kontaktu, do smakowania, dotykania i całowania, nawet gryzienia (znowu ja).

Zerwał ze mnie spodnie od piżamy i majtki, ja ściągnęłam mu dresy – i rzuciliśmy się na siebie, jakby zostało nam dziesięć sekund do wybuchu planety Ziemia.

Znalazłam się na plecach, z nogami na jego biodrach, on wbijał się głęboko we mnie, nasze usta były blisko siebie, nie całowaliśmy się jednak, mieszały się tylko nasze ciężkie oddechy. Rozkoszne zbliżenie się do orgazmu osiągnęło masę krytyczną, przejechałam paznokciami po jego plecach, wyjęczał w moje usta i w tej samej chwili nowe mocne pchnięcie przeniosło słodkie napięcie do uwolnienia, eksplozji i krzyknęłam w jego usta.

Gdy oboje skończyliśmy, Hector leżał na górze, wciąż ze mnie nie wychodząc i ogarniając mnie swoim żarem. Oboje dyszeliliśmy, on wsparł czoło o moje.

Otworzył oczy i powiedział:

– Chryste, Sadie, jeśli kolejne pokazy tego, jak bardzo starasz się być nie do zniesienia, miałyby się zawsze kończyć w ten sposób, to jestem gotów na każdą cholerną sekundę.

Proszę, niech mi ktoś powie, że właśnie tego nie powiedział!

– Nie powiedziałeś tego – warknęłam.

Nie skomentował, nagle zmienił temat.

– Do kogo dzwoniłaś?

Zamrugałam oczami.

– Słucham?

– W łazience.

To nie była jego sprawa, ale odpowiedziałam:

– Do Jet.

– Pomogło?

Zmrużyłam oczy.

– Chcesz, żebym znów się wkurzyła?

Poruszył biodrami – całe moje ciało było wrażliwe, więc znów jęknęłam.

A on uśmiechnęła się łobuzersko i wymruczał:

– Tak, chyba tak.

Spojrzałam ostro.

Przestał się uśmiechać i powiedział poważnie:

– Musimy się z tym uporać, *mamita*.

Nic nie mówiłam.

A potem przez głowę przemknęło wspomnienie: Luke i szpitalny ochroniarz wyrzucają Hectora na korytarz, gdy nie chciał wyjść.

I chociaż gdyby ktoś spytał, czy w ogóle mam jakąś intuicję, powiedziałabym „nie”, to jednak wyciągnęłam ją z zakamarka, w którym leżała nieużywana.

– Oprócz ciebie miałam dwóch mężczyzn – oznajmiłam, a twarz Hectora pociemniała i w oczach pojawiła się złość. – Nie, nie chcę, żebyś opowiadał mi o swoich podbojach. Mówię to tylko po to, że żaden z nich... oni... – urwałam i zaczęłam raz jeszcze. – Chcę, żebyś wiedział, że nigdy nikogo do siebie nie dopuszczałam i dzisiaj się dowiedziałeś dlaczego.

– Może powinnaś mówić dalej – powiedział Hector. Nie był zły, ale się nie uśmiechał.

– Kim był ten mężczyzna przy barze?

Hector pokręcił głową, uznając to za pytanie bez związku, lecz odpowiedział.

– Znałem go kiedyś, chwilę razem pracowaliśmy. Jest w biznesie.

– Wyraził się tak o mnie do ciebie, chociaż wiedział, że jesteś tam ze mną, bo uważał, że może tak mówić. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś, nawet na początku ich związku, podszedł do Lee i powiedział coś takiego o Indy. Ani do Eddiego o Jet. W ogóle do żadnego z nich o żadnej z dziewczyn. Ale ja jestem córką Setha Townsenda – zniżyłam głos do szeptu. – Ze mną tak można.

Zobaczyłam rozbłysk złości i zrozumienia w jego oczach, zanim je zamknął. Przejechałam mu kciukiem po dolnej wardze, gdy otworzył oczy, już nie było w nich złości.

– Sadie...

– Stworzyłam Lodową Księżniczkę, bo to był jedyny sposób, żeby przetrwać, gdy ludzie myśleli o mnie w ten sposób, gdy mówili tak o mnie, jak ten człowiek dzisiaj. Albo do mnie, jak Jerry dziś rano. Wiedziałam, że to się dzieje. Nigdy nie mówili mi tego wprost, bali się ojca, ale słyszałam strzępy tu i ówdzie i zawsze o tym wiedziałam. Dopóki ludzie nie zapomną, to się nie zmieni. Będą myśleć, że to w porządku...

– To nie jest, kurwa, w porządku. Nie było wtedy i nie jest teraz – przerwał mi ostro Hector; położyłam dłoń na jego policzku.

– Masz rację: nie było i nie jest. Ale oni myślą inaczej i nie możesz pobić ich wszystkich.

Nie odpowiedział, tylko na mnie patrzył.

A ja, jak zwykle, poszłam za ciosem.

– Po rozmowie z Natalie spanikowałam – mówiłam dalej, a gdy Hector znów pociemniał na twarzy, pokręciłam głową, objęłam go rękami i ścisnęłam udami jego biodra. – Posłuchaj mnie. Spanikowałam, bo nie byłam przygotowana na coś takiego. Miałam dobry dzień. Czułam się najedzona, bezpieczna i szczęśliwa. Nie spodziewałam się takiej sytuacji, byłam zaskoczona. Gdybym miała czas ją przemyśleć, rozpracowałabym to samodzielnie.

Nic nie powiedział.

Za to zrobił coś bardzo miłego.

Pochylił głowę i przesunął nosem po mojej szyi, a potem poczułam tam jego usta i objęłam go jeszcze mocniej.

Przysunęłam się do jego ucha i wyszeptalam:

– Nie włożę więcej tamtej spódnicy, ale musisz mi pozwolić być sobą. Gnoje zawsze będą gnojami i mogą sobie myśleć, co chcą, a my po prostu wrócimy do domu i będziemy oglądać mecz.

Znowu nie odpowiedział.

Za to odsunął się od mojej szyi i pocałował mnie w usta, słodko i powoli.

Wnioskując z jego reakcji, podążanie za intuicją zadziało.

Potem odsunął odrobinę głowę, spojrzął mi w oczy i spytał:

– Z jaką Sadie teraz rozmawiam?

Uśmiechnęłam się lekko i odparłam szczerze:

– Nie mam pojęcia. Jest tutaj po raz pierwszy.

Dotknął na chwilę mojego czoła, a potem wyszedł ze mnie. Położył mi rękę w dole pleców i podciągnął do siebie, aż oplótłam go rękami i nogami. Wtedy wyciągnął spod nas kołdrę, położył mnie na łóżku, sam ulokował się obok i przykrył nas. Wsunął mi rękę pod bluzkę, zdjął ją i rzucił obok łóżka, potem położył się na plecach, ze mną przytuloną do jego boku i otulił nas kołdrą.

Położyłam mu głowę na piersi, objęłam ręką jego brzuch i zasnęłam, oglądając mecz.

Hector

Hector odsunął się delikatnie od śpiącej Sadie. Wstał z łóżka, nachylił się i przykrył ją kołdrą. Wszedł do łazienki, wziął prysznic, ogolił się i wrócił do sypialni.

Ubrał się, patrząc na Sadie: upewniając się, że śpi i dlatego, że we śnie wyglądała tak słodko, z rękami pod policzkiem i dzikimi, mocnymi włosami rozsypanymi na pościeli.

Policzek z blizną wtulała w poduszkę, i całe szczęście. Ona już chyba o niej nie pamiętała albo wepchnęła to w głąb umysłu i nie myślała. Jednak od czasu do czasu ten widok uderzał w świadomość Hectora, budząc wściekłość. Zdarzało się to już znacznie rzadziej, ale nie traciło nic ze swej intensywności.

Ubrał się, nachylił i pocałował Sadie w czubek głowy.

Nie poruszyła się.

Zszedł na dół.

Zrobił kawę, napisał kartkę dla Sadie, wszedł na górę i położył kartkę na poduszce. Schodził na dół, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Otworzył i zobaczył Bobby'ego.

– *Hombre* – powiedział.

Bobby skinął mu głową i wszedł do środka.

Hector zamknął drzwi.

– Sadie śpi – oznajmił.

– Masz kawę? – zapytał Bobby.

Hector zaprowadził go do kuchni, nalał Bobby'emu do kubka i sobie do termosu. Bobby odprowadził go do drzwi.

– Można do ciebie dzwonić? – spytał jeszcze Bobby.

– Tak.

– Myślisz, że będzie dobrze?

– Nie.

Pierwsza sprawa, jaką miał się dziś zająć, była równie nieprzyjemna co nieunikniona.

Bobby pokiwał głową.

Hector wyszedł w przedświt, wsiadł do bronco, odpalił i pojechał do Vance'a.

Zanim mały Max przyszedł na świat, Vance i Jules przenieśli się z jej mieszkanek do bungalowu z trzema sypialniami i białym sztachetowym płotem. Mieścił się kilka domów od bliźniaka Indy i Lee; wujek Jules, Nick, mieszkał ulicę dalej.

Hector zaparkował przed ich domem i położył rękę na klamce, gdy Vance wyszedł z domu. Była z nim Jules, w szlafroku, z kawą w ręku. Miała rozpuszczone włosy i chyba jeszcze spała.

Pomachała ręką Hectorowi, a on skinął jej głową i usiadł wygodniej na fotelu. Potem przechyliła głowę do Vance'a, a on nachylił się do niej.

Hector odwrócił wzrok.

Kilka minut później Vance otworzył drzwi od strony pasażera, wśliznął się do środka, postawił termos z kawą między kolanami i zapiął pas.

Hector ruszył.

– Myślisz, że pójdzie dobrze? – odezwał się Vance w stronę przedniej szyby.

– Myślę, że nie – odparł Hector, nie odrywając wzroku od jezdni.

– Jak bardzo będziesz naciskał?

– Tak bardzo, jak będę musiał.

Vance nie odpowiedział i rozmowa się skończyła, każdy pogрузzył się w swoich myślach.

Do więzienia jechali półtorej godziny.

Czekano na nich przy wejściu, zaprowadzono do pokoju – pręty w oknach, sofa, stół, dwa

krzesła. Stali i czekali w milczeniu.

Kilka minut później drzwi się otworzyły i strażnik wprowadził Setha Townsenda.

Seth spojrzał na Hectora i odwrócił się do strażnika.

– Zabierz mnie do celi.

Strażnik spojrzał na Hectora, potem zamknął drzwi i stanął przed nimi.

– Zabierz mnie do celi – powtórzył Seth.

Hector przyjrzał mu się.

Nawet po tych kilku miesiącach w więzieniu, Townsend wyglądał dobrze. Szczupły, odprasowany (jakby ktoś dbał o jego niebieskie wdzianko), włosy elegancko obcięte.

Hector próbował znaleźć w nim podobieństwo do Sadie, lecz bezskutecznie.

Seth Townsend był wysoki, miał ciemne włosy z szacowną siwizną, był szczupły i umięśniony. Robił wrażenie, wyczuwało się w nim magnetyzm i groźbę, nawet w więzieniu.

Jak ktoś taki jak on mógł mieć taką córkę jak Sadie, tego Hector nie potrafił zrozumieć. Gdyby nie widział zdjęć matki Sadie, pomyślałby, że została adoptowana.

– Musimy porozmawiać – oznajmił teraz.

Seth zerknął na niego, nie skomentował.

– Chcę zawrzeć układ – mówił dalej.

Oczy Setha rozbłyły, uśmiechnął się. Ale nie z rozbawieniem, z triumfem.

Wszedł głębiej do pokoju.

– Chcesz zawrzeć układ? – powtórzył.

– Tak.

Seth wsunął ręce do kieszeni spodni, zakołysał się na piętach.

– Wyobraź sobie, że ja też chciałbym zawrzeć układ – powiedział.

Tym razem to Hector milczał.

I jakby ani Vance’a, ani strażnika w ogóle tutaj nie było, Seth mówił dalej:

– Jeśli będziesz się trzymał od niej z daleka, opłaci ci się to.

Hector nie zareagował.

– Tak bardzo, że zdołasz wyremontować dom, kupić lepszy samochód i może nawet zafundować sobie porządne strzyżenie.

Seth dawał do zrozumienia, że wie o Hectorze niejedno, sugerował, że nie jest godny Sadie.

Hector wiedział, że chce wyprowadzić go z równowagi.

A ponieważ Sadie spała właśnie nago w jego łóżku, nie dał się sprowokować.

Seth bacznie mu się przyglądał.

– Nie? W takim razie sprawię, żeby nie opłacało ci się przy niej pozostać.

– W ten sposób odstraszyłeś Tarcy’ego i Brenta? – spytał Hector.

Sadie nie musiała mówić mu o swoich chłopakach. Wiedział o nich już wcześniej. Dotarł do nich jeszcze w czasie śledztwa i wiedział wszystko.

– Wybrali pierwszą opcję – odparł Seth bez wahania.

– Ja poczekam na trzecią. Tę, w której zaprosisz mnie na święto dziękczynienia, gdy już wyjdiesz.

Seth nie odpowiedział.

– Wyczerpaliśmy temat? – Hector uznał, że pora iść dalej.

Seth wzruszył ramionami.

– To, co się dzieje z Sadie, musi się skończyć – oznajmił Hector.

– Zawsze był z ciebie bystrzak – sparował Seth. – Sam na to wpadłeś?

Hector zignorował złośliwość.

– Możesz dalej robić, co robisz, i zjebać sprawę, a możemy pracować razem.

Seth spojrzał twardo.

– Chyba żartujesz, Chavez. Nigdy, kurwa, w życiu nie będę z tobą pracował.

– To daje nam wybór – odparł szybko Hector. – Vance, którego tu widzisz, zajął się sprawą zniknięcia Elizabeth, a on jest całkiem dobry w znajdowaniu rzeczy. Na tyle dobry, że już wie:

zamordował ją Mickey Balducci. Pamiętasz gościa?

I wtedy, zaskoczony, zobaczył, że Seth jednak zareagował.

Nim zdążył się opanować, przez jego twarz przemknął ból.

Jedynie, co odziedziczyła po nim Sadie, to tę nieprzeniknioną osłonę. Pierwszy raz Townsend okazał jakieś uczucia.

Ale nie odpowiedział.

Hector mówił dalej:

– Vance może powiedzieć Sadie o tym, co wie, a możemy nadal pozwolić jej myśleć, że ty to zrobiłeś.

W tym momencie magnetyczna złowróżbna aura nietykalności pękła, Seth wzdrygnął się i zbladł.

– Myśli, że ja to zrobiłem? – szepnęła.

Hector skinął głową.

Seth wyjął rękę z kieszeni i uniósł lekko, jakby chciał szarpać za włosy, ale szybko zrozumiał, że wtedy by się odsłonił, opuścił rękę i wyrzwał przez okno.

Hector miał coś powiedzieć, gdy zadzwonił jego telefon. Uznał, że da Sethowi chwilę do namysłu, wyjął komórkę z kieszeni, spojrział na ekran: dzwoniła Sadie.

Zerknął szybko na Vance'a i odebrał.

– Tak, Sadie? – powiedział i w pomieszczeniu pojawiło się napięcie.

– Obudziłam się, ale ciebie nie było – szepnęła spanikowana. – Chciałam zejść do kuchni, żeby cię szukać, stanęłam na podeście i zobaczyłam czyjeś nogi na kanapie. Nie twoje. Hector, gdzie jesteś? Ktoś wszedł do domu!

Kurwa, pomyślał, zły na siebie za strach w jej głosie.

Nie wahając się ani chwili i nie przejmując się publicznością, Hector pochylił głowę, odsunął się o krok i odwrócił, stojąc bokiem do ludzi w pokoju.

– Spokojnie, *mamita*. To Bobby, on cię dzisiaj pilnuje. Nie widziałaś notatki, którą zostawiłem ci na poduszce?

Słyszał, jak wzięła głęboki wdech, poruszyła się.

W końcu odetchnęła.

– Jasny gwint, przepraszam. Faktycznie, jest tutaj kartka. Nie zauważyłam.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak – odparła i faktycznie czuło się, że już opanowała panikę. Twarda jak stal. – Gdzie jesteś? – spytała.

– Coś załatwiam.

Zawahała się i wyczuł, że się zbiera, by się odsłonić. Często to robiła i chyba nie zdawała sobie z tego sprawy.

Zastanowił się przelotnie, kiedy to minie, gdy zapytała:

– Zobaczymy się dziś?

Walcząc z uśmiechem, podniósł głowę i spojrział w okno.

– Tak. To nie potrwa długo, ale potem mam inne sprawy do ogarnięcia. Bez względu na wszystko będę wieczorem w domu i zabiorę cię na kolację.

– Może raczej zostanmy w domu. Wychodzenie nam nie wychodzi. Może coś razem ugotujemy?

– Jak sobie *życzysz, mi corazon*.

– A czy po kolacji przejedziemy się gdzieś motocyklem? – spytała jeszcze, a on przygryzł wargę i pokręcił głową.

– Powiem ci, *mujer*, że to dobrze, że lubisz motocykle.

– To pojedziemy? – naciskała.

– Tak, przejedziemy się.

Nie odpowiedziała, ale słyszał, że się cieszy i przeszła do następnej kwestii, jakby mieli cały dzień na rozmowę.

– Mam pojechać z Jet mierzyć sukienkę dla drużyny. Myślisz, że Bobby mógłby mnie zawieźć?

Wizja Bobby'ego, siedzącego z Sadie w salonie sukien ślubnych, wywołała na twarzy Hectora

szeroki uśmiech.

– Pewnie.

– Wiem, że chcesz sam dokończyć podłogi, ale może jak będę miała czas, mogłabym się zająć kominkiem?

Nie wytrzymał i roześmiał się krótko. W jej ustach zajęcie się kominkiem brzmiało jak zapowiedź świetnej przygody. Była pierwszą kobietą, jaką znał, która uważałaby to za rozrywkę.

– Jasne – odparł z uśmiechem.

– A gdzie jest ten środek?

– W pokoju na tyłach. Słuchaj, *mamita*, jestem trochę zajęty...

– Och, przepraszam! Mogłeś powiedzieć.

– Właśnie mówię.

– Dobrze, to już cię puszczam – odparła ze śmiechem w głosie.

– Jak wyjdiesz z domu, trzymaj się bardzo blisko Bobby'ego, rozumiesz?

– Rozumiem – odparła.

Uspokoił się.

– To na razie.

A jej głos zrobił się cichy i zdyszany, jak zawsze, gdy mówiła:

– Cześć, skarbie.

I jak zawsze w takich wypadkach, poczuł ten jej cichy głos w sobie. Rozłączył się, odwrócił i zobaczył, że Seth Townsend patrzy na niego.

Coś się zmieniło. Hector nie potrafił określić, co, ale stało się coś ważnego.

Słowa Seta to potwierdziły.

– Byłem taki jak ty – powiedział twardym głosem. – Taki sam.

Hector zmrużył oczy.

– Nie przypuszczam – odparł oschle.

– To się myślisz – odparił Seth i dokończył tym samym głosem. – Identyczny – przerwał i dokończył. – Jeśli ją skrzywdzisz, zginiesz.

Vance poruszył się, niemal niewidocznie, ale groźba w jego ruchu była namacalna. Hector podniósł rękę, wiedział, że Seth właśnie się poddał.

Townsend złożył ręce na piersi.

– Wiesz o Mickeyu. O czym jeszcze? – spytał Hectora.

– Że pomściłeś swoją żonę, likwidując Luthera, który zlecił zabójstwo i że usunąłeś Mickeya.

Chłopaki Balducciego nie zapomnieli i próbowali cię usunąć od dawna. Gdy zniknąłeś, dorwali Sadie.

Seth tylko uniósł podbródek.

– Co proponujesz?

Hector spojrzał na Vance'a, potem na Seta.

– Jerry nie jest dłużej twoim żołnierzem. Wkurwia się na mnie, na Sadie i na twoje polecenie, żeby ją chronić. Przy okazji zmusiłeś go, żeby naraził się Lee, czego nikt nie zrobiłby z własnej woli. Wie o kontaktach na Kajmanach i że tylko Sadie ma do nich dostęp. Szykuje się i teraz dogaduje z Donnym. Chcą cię dorwać. Słucha twoich rozkazów, póki Sadie nie dostanie numerów kont, jak się to stanie, będzie po niej. Mają kilka opcji. Mogą ją naszprycować prochami, mogą jej grozić, mogą bardzo dużo. Zabiorą ją na Kajmany, sterroryzowaną albo otumanioną, żeby przekazała im te pieniądze. Gdy przestanie już być potrzebna, to albo się z nią zabawią, albo ją sprzątną, albo jedno i drugie. Bez tego hajsu stracisz resztkę władzy, która ci jeszcze została. Jak będziesz słaby, Balducci zemszczą się za śmierć ojca i załatwią cię tak samo jak Sadie.

Seth spytał z mroczną miną:

– Myślałem, że macie nagrania, jak Donny podpalał jej galerię?

– Szukamy go, policja też go szuka, ale na razie ciężko go znaleźć – odparł Hector.

Townsend wyglądał jeszcze bardziej ponuro.

– Jaki układ proponujesz? – zapytał.

– Ty się wycofujesz, ja działam. Taki.

– Chyba żartujesz.

Hector pokręcił głową.

– Gówniany układ – warknął Seth.

– Jedyne możliwe – odpalił Hector.

– Chcesz, żebym się wycofał i...

– Nie, chcę, żebyś powiedział mi o tym wszystkim, czego nie odkryli federalni. Gdzie jest twoja kryjówka i inne posiadłości, skąd pochodzą pieniądze, jacy żołnierze jeszcze ci zostali i gdzie mogę ich znaleźć. Możesz nadal kontaktować się z Sadie, a jeśli ci się uda, nic jej, kurwa, nie mówisz.

– A ty przekażesz to wszystko federalnym?

– Nie, chłopaki wezmą się do roboty. Balducci się ukrywają i myślimy, że Jerry im w tym pomaga. Używają twoich własnych zasobów, żeby ci dojechać.

– Przecież to kurwa nie ma żadnego sensu. Potrzebują mojego biznesu. Nie mogą paradować po Denver, są ujebani, macie nagrania z podpalenia. A Ricky...

– Seth, twój biznes im niepotrzebny. Nie planują już zostać w mieście. Dostaną twoje pieniądze i będą żyli na twój koszt do końca życia. Ze świadomością, że dorwali się do wszystkiego, co miałeś, łącznie z Sadie.

Seth gapił się na Hectora, zacisnął usta.

– Kurwa – warknął.

– Przyjmujesz układ? – naciskał Hector.

Seth patrzył się na niego. Potem spojrzął na Vance'a i znów na Hectora.

– Przyjmuję.

Rozdział 25

Jedynka

Sadie

– Yahtzee! – zawołałam, podskakując na kanapie, ustawionej przed frontową witryną w Fortnum.

– Pysiu, idziesz jak burza! – zawołał Stevie, nachylił się i przybił ze mną piątkę.

Tak było. Trzecie yahtzee w tej grze, i dwie w poprzedniej. Szłam na rekord!

– Trzy yahtzee w jednej grze, dwie w poprzedniej, niesłychana sprawa! A niech mnie, jedziemy na lotnisko i lecimy pierwszym rejssem do Vegas! Przy takim farcie, rozbijemy bank i wszyscy przejdziemy na emeryturę!

– Z przyjemnością! – powiedziałam Shirleen.

Czemu nie?

Brzmiało jak zapowiedź dobrej zabawy. Byłam w Vegas raz jeden, z ojcem. To był wyjazd służbowy i musiałam zabawiać innych prawie cały czas. Udało mi się co nieco zobaczyć, ale o hazardzie nie było mowy.

A właśnie miałam dobrą passę.

Miałam również pod dostatkiem pieniędzy, żeby przejść na emeryturę, ale od przybytku głowa nie boli, prawda?

– Nie jedziesz do Vegas. – Bobby, czyli „ciacho z Alaski”, zmarszczył brwi.

Spojrzałam na niego, już miałam coś powiedzieć, lecz się powstrzymałam.

Poznałam go dzisiaj rano i od razu (po kawie i tostach), poprosiłam o pomoc w kłajstrowaniu kominka i zdzieraniu farby z wyźłobień.

Nie miał nic przeciwko.

Potem o pomoc w oszlifowaniu kominka (ręcznie).

Również się nie opierał.

Ale potem musiał siedzieć ze mną w sklepie z kolekcją ślubną, gdzie byli już Jet, Nancy, Blanca, Stevie i Tod.

To już mu się nie spodobało.

Jak się dowiedziałam, Tod i Stevie byli oficjalnie nieoficjalnymi planistami wesel rockowych lasek. Zwłaszcza Tod. Nie zachwycał go pomysł „przejażdżki na sianie”, ale wielkodusznie oznajmił, że nad tym popracuje.

Jet określiła kolor sukienek, ale każda drużna mogła wybrać swój styl. Zdecydowałam od razu, ale Tod kazał mi przymierzyć jeszcze siedem sukienek, tak na wszelki wypadek.

Potem zmusił Nancy i Blankę do przymierzania kreacji dla matki panny młodej i matki pana młodego, chociaż obie chciały kupić coś zwyczajnego. W efekcie wszystkie trzy zamówiłyśmy sukienki dzisiaj.

Potem zaczęła się skomplikowana dyskusja o dodatkach. Diadem, welon, czy może jedno i drugie? Rękawiczki czy nie? Jeśli tak, to długie, krótkie czy tylko zakrywające dłoń? Z palcami czy bez?

Nie muszę mówić, że w tej chwili Bobby nie pałał do mnie miłością.

Po trzygodzinnej sesji zakupowej, Nancy i Blanca poszły załatwić swoje sprawy, a ja z Jet, Bobbym, Steviem i Todem pojechaliśmy do Fortnum grać w yahtzee. Tex, Indy, Duke oraz Jane (pracowniczka Indy, przejmująco cicha, równie przejmująco chuda i jeszcze bardziej przejmująco nieśmiała kobieta w nieokreślonym wieku) pracowali.

Indy i Jet grały w yahtzee ze mną, Todem i Steviem, Jane zniknęła między półkami z naręczem książek (wróciła, wzięła kolejne naręczce i znów zniknęła), Tex stał na posterunku przy ekspresie, obsługując stały napływ klientów, których traktował z jednakową nieuprzejmością, Duke pomagał przy

kawie albo szedł do księżek, gdy ktoś chciał coś kupić. Pół godziny temu przyjechała Shirleen i dołączyła do maratonu yahtzee.

Między czwartą a piątą grą zadzwonił Ralphie, oznajmiając, że szykuje jutro kolację dla mnie i Hectora, a ponieważ będzie to jego kulinarna premiera, to, jak się wyraził, jeśli się nie stawimy, to się nas wyrzeknie.

Nie chciałam, żeby się mnie wyrzekał, zadzwoniłam więc do Hectora, przekazując mu zaproszenie. Przyjął je bez wahania i to mimo moich uściśleń, że Ralphie naprawdę ma niewiele wspólnego z gotowaniem. Powiedziałam mu również, że siedzę w Fortnum.

Pomiędzy moimi kolejkami z kubkiem yahtzee wyłożonym sztucznym aksamitem (jak poinformował mnie Tod, była to edycja deluxe), próbowałam rozstrzygnąć, który dzień był drugim najlepszym dniem mojego życia, wczoraj czy dzisiaj.

Przymierzanie sukienek w salonie ślubnym i oglądanie diademów i welonów było świetne i nigdy przedtem tego nie robiłam. A gdy Tod przejął dowodzenie i Nancy i Blanca mnie już nie przerażały, miło było pobyć z nimi wszystkimi. Popatrzeć na Nancy i Jet, posłuchać przekomarzań, obserwować ich bliskość.

Ale jeszcze lepsze było chyba patrzeć na Blankę i Jet. Widać było, że od dawna traktuje ją jak członka rodziny, akceptowanego, kochanego, nawet drogiego.

Właśnie z tego względu (i trochę z powodu ukrytej głęboko nadziei, że pewnego dnia również tego doświadczę), uznałam wczorajszy dzień za drugi najlepszy.

Zwłaszcza gdy myślałam o porannej rozmowie z Hectorem.

Już samo wspomnienie przyprawiało mnie o dreszcze (te miłe).

Opuściłam gardę. Pozwoliłam mu wejść do środka. Podzieliłam się swoimi tajemnicami. Otworzyłam maleńkie drzwi do tego niewielkiego miejsca we mnie, a on się wśliznął. I okazało się, że nie tylko tam pasuje, ale że czuje się dobrze i że ja to lubię.

– Nie ma czasu na Vegas – oznajmiła Jet, wrywając mnie z moich myśli. Spojrzałam na nią, wyglądała właśnie przez okno, zerknęła na mnie. – Przyjechał Podwójny H – dokończyła ze śmiechem.

Przewróciłam oczami na to przezwisko, obróciłam się i wyjrzałam przez frontowe okno – Hector właśnie zamykał drzwi samochodu. Księgarnia była na rogu, zaparkował na prostopadłej ulicy naprzeciwko.

Patrzyłam, jak światło zmienia się na zielone, jak on biegnie truchtem przez cztery pasy Broadway.

Wyglądał tak ładnie, wydawał się taki naturalny, spokojny, całkowicie panujący nad swoim ciałem... Poczułam, jak serce mi przyspiesza, a na ustach pojawia się uśmiech.

Wtedy padły strzały.

Zastygłam, usłyszałam spłoszone krzyki, ale nie odrywałam wzroku od Hectora, który drgnął, pochylił się, teraz już biegnąc, i wyjął broń zza paska dzinsów.

Nic więcej nie zobaczyłam.

Ktoś zerwał mnie z kanapy, krzyknęłam, nie tylko z zaskoczenia, ale dlatego, że odciągano mnie od okna i nie widziałam już, co się dzieje z Hectorem.

– Puść mnie! – wrzasnęłam, wijąc się w ramionach Bobby'ego, aż udało mi się coś zobaczyć przez masywne bary.

Hector przysiadł przy samochodzie przed księgarnią, uniósł się lekko, wyciągnął ręce przed siebie, celując w górę, oparł ręką pistoletu na drugiej dłoni, i strzelił.

Nie widziałam nic więcej, bo Bobby posadził mnie na ladzie księżek i bez wahania pchnął w pierś. Poleciałam do tyłu, machając rękami, żeby utrzymać równowagę, a w księgarni zaczął się ruch: Indy krzyczała do klientów, żeby zostali w środku i przenieśli się między regały księżek.

Nim upadłam, mocne ręce pochwyciły mnie w talii i przeciągnęły na drugą stronę lady. Dotknęłam stopami podłogi i Duke przywarł do mnie, oboje kuliliśmy się teraz na podłodze, on niemal zasłaniał mnie swoim wielki ciałem.

Słyszałam tupot, krzyki, strzały, spanikowana próbowałam się podnieść, ale Duke był niewzruszony.

– Nie ruszaj się – polecił.
– Ale Hector! – krzyknęłam w stronę podłogi. Tylko ją miałam przed oczami, bo Duke przyciskał mi głowę. Próbowałam go zepchnąć.
– Nie ruszaj się! – powtórzył, napierając na mnie.
– Mamy tu strzelaninę, księgarnia Fortnum, róg Broadway i Bayaud – usłyszałam huczący głos Texa z drugiej strony sali, najwyraźniej mówił do telefonu, a potem głośno: – Świrusko, zostaw klientów i kryj się, ale już!
– O Boże – wyszeptałam. Tex relacjonował dalej.
– Strzelają do Hectora Chaveza, jest na zewnątrz z Bobbym Zanzinskim, obaj odpowiadają ogniem.
– O Boże – powtórzyłam.
Poczułam ruch, ktoś trącił Duke’a i mogłam podnieść głowę. Jet wypychała klientkę za ladę księżek, usiadły na podłodze, podciągnęły kolana i oparły się plecami o półki.
– Bobby wyszedł – oznajmiła Jet, blada na twarzy.
Spojrzałam na Duke’a, zacisnęłam zęby, na ulicy rozległy się kolejne strzały.
Popatrzyłam na Jet.
– To się nie dzieje – powiedziałam głupio, bo przecież, do cholery, właśnie się działo.
– Spokojnie, słońce – usłyszałam chropawy głos Duke’a; przeniosłam wzrok na niego.
– Sam się uspokój – warknęłam, próbując go odepchnąć. – Tam jest mój chłopak!
– Wie, co robi, a ty w niczym mu nie pomożesz – odpalił Duke.
Z mocno bijącym sercem zmroziłam go spojrzeniem. Wiedziałam, że ma rację. A potem popatrzyłam na Jet i rozdygotaną klientkę obok niej, która wyglądała jak członek kapeli grunge rockowej, potrzebujący prysznic i szamponu.
I zrobiłam jedną rzecz, jaką mogłam zrobić.
Wygłosiłam groźbę bez pokrycia.
– Powiem tyle: jeśli to znowu któryś pojebany Balducci, dopadnę go, wyrwę mu serce gołymi rękami i zagram nim w piłkę nożną!
Grungowa klientka spojrzała na mnie i przysunęła się odrobinę do Jet.
Rozległy się syreny policyjne i dotarło do mnie, że nie słyszę już strzałów.
– Przestali strzelać! – powiedziałam szybko do Duke’a.
– Nie wstawaj.
– Trzeba sprawdzić, czy z Hectorem i Bobbym wszystko w porządku!
– Sadie, nie wstawaj – powtórzył.
I chociaż cholernie tego nie chciałam, nie wstałam i zaczęłam głęboko oddychać.
To było trudne.
Cały czas patrzyłam na Jet.
Skinęła mi głową, obejmując trzęsącą się klientkę i przysuwając ją do siebie.
Odpowiedziałam skinieniem i wciągałam jeszcze więcej powietrza, ale i tak nie byłam w stanie dostarczyć płucom odpowiedniej ilości tlenu.
W końcu usłyszałam, jak Bobby mówi od wejścia:
– Tex, Duke i Shirleen: wyprowadzamy Sadie.
Nim zdążyłam się ucieszyć z jego powrotu, Duke podniósł mnie i wyciągnął zza lady.
Zobaczyłam Bobby’ego: cały i zdrowy, bez dziur po kulach czy śladów krwi, stał w drzwiach, z bronią w ręku. Czarny ford explorer zaparkowany był na chodniku tuż przy drzwiach księgarni.
– Co z Hectorem? – spytałam.
– W porządku – odparł Bobby.
Znów nabrałam powietrza i płuca nareszcie przyjęły tlen.
A potem, jakbym myślała, że Jet mogła nie słyszeć Bobby’ego, zawołałam:
– Jet, z nim wszystko w porządku!
– Słyszałam, wychodź! – odkrzyknęła mi Jet.
– Indy, jak z tobą? – spytałam jeszcze.

– W porządku, jedź! – krzyknęła Indy zza kawowego baru.

– Tod, Stevie?

– Pysiu, jedź wreszcie! – zawołał Tod gdzieś spomiędzy regałów. – Z nami dobrze!

Nim zrobiłam coś jeszcze, Shirleen, Tex i Duke otoczyli mnie i wyprowadzili z księgarni. Bobby rozglądał się czujnie z bronią w pogotowiu, i w ciągu kilku sekund znalazłam się na tylnym siedzeniu explorera. Trzasnęły drzwi, Shirleen wsiadła na miejsce pasażera z przodu, Bobby za kierownicę i ruszyliśmy.

– Gdzie Hector? – spytałam, zapinając pas.

– Z Rickym – odparł.

Poczułam na piersi dziesięciotonowy ciężar i przestałam oddychać.

Na szczęście Shirleen spytała za mnie:

– Co takiego?

– To Ricky do niego strzelał. Wziąłem ogień na siebie, Hector obiegnął budynek, wszedł po schodach pożarowych i dorwał go – poinformował nas Bobby.

Mózg wypełniły wizje Hectora duszącego Ricky'ego (w najlepszym razie).

Oddech powrócił (razem z hiperwentylacją) i krzyknęłam:

– Zawróć! Nie możemy zostawić Hectora z Rickym! On go...

– Rozbroił go, przykuł do drzwi, trzyma go na muszce – przerwał mi Bobby. – Gliniarze już tam są. Ricky dostanie zarzuty gwałtu, podpalenia, a teraz jeszcze usiłowania morderstwa. Zeznania Hectora go pograżą. Hector może być dziki, ale nie ma opcji, żeby teraz to zjebał, nawet jeśli nie wiem jak bardzo chciałby skopać temu zjebowi dupę.

To miało sens i przerwało hiperwentylację.

I od razu spytałam o coś innego.

– Dlaczego zabrałaś mnie z księgarni?

– Hector chce, żebyś była w biurze.

– Czemu?

– Nie pytałem, nieważne. On chce, żebyś tam była, ja cię zawożę. Wykonuję rozkazy i nigdy o nic nie pytam.

Uznałam, że skoro Bobby właśnie wyszedł ze strzelaniny, to może nie jest najlepszy moment na zadawanie kolejnych pytań.

Przyjechaliśmy do biura i zaparkowaliśmy w podziemnym garażu. Nie miałam czasu na dramę „jestem tu po raz pierwszy od gwałtu”, bo Shirleen z Bobbym wyciągnęli mnie z samochodu i poprowadzili schodami na górę, zanim zdążyłam mrugnąć.

Shirleen została w recepcji, a Bobby wziął mnie prosto do pokoju monitoringu, gdzie było kilka biurków, dużo monitorów, sprzętu i wielka góra mięśni, czyli Jack.

Odwrócił się do nas, przesunął wzrokiem po moim ciele, szukając śladów obrażeń, spojrzał na Bobby'ego.

– Miałem telefon – powiedział.

– Jedyńka? – spytał Bobby.

– Tak.

Patrzyłam na nich, czekając, aż któryś z nich coś wyjaśni.

– Idę – oznajmił Bobby i wyszedł.

Drzwi się za nim zamknęły, czyli to jednak nie on mi wyjaśni.

Odwróciłam się do Jacka.

– Czym jest „jedyńka”?

– Siadaj i patrz na monitory.

Usiadłam w obrotowym fotelu przed ekranami (sześć w poprzek, cztery pionowo, pod każdym nagrywarka DVD), patrzyłam i powtórzyłam:

– To czym jest jedynka?

– Rób, co mówię, nieważne, co zobaczysz na monitorach – odparł.

I chociaż to nie była odpowiedź, nie spierałam się. Podejrzewałam, że nie jest to czas na spory.

Nadejdzie pewnie, gdy skończy się ta jakaś „jedyńka” i znów pogram w yahtzee z przyjaciółmi.

– Powinam się martwić tym, co się stanie?

– Nie.

– Jesteś pewien?

– Tak.

Nie uwierzyłam mu, ale o to również się nie spierałam.

Patrzyliśmy na monitory.

– Czego szukamy? – spytałam.

– Wszystkiego.

– Jakiego wszystkiego?

– Każdego.

Czułam się nieprzygotowana na bycie monitorowym pomocnikiem Jacka, ale uznałam, że dam spokój z pytaniami. Wychodziło, że nie był to czas ani na spory, ani na pytania.

Tymczasem w księgarni wszystko wróciło do normy, grupka ludzi w klubie bilardowym robiła to, co zwykle robi się w klubie bilardowym; nic więcej się nie działo.

Zmieniłam temat.

– Mogę zadzwonić do Hectora?

– Nie.

Jasny gwint!

– A mogę do niego zadzwonić, za, powiedzmy, piętnaście minut? – próbowałam.

– Możesz się zamknąć. To będzie dobre.

Wyprostowałam się, nie odrywając oczu od monitorów.

– Czy właśnie kazałeś mi się zamknąć?

– I widzę, że mnie nie słuchasz.

– Strzelali do Hectora! – warknęłam.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz.

O rany.

To mnie uciszyło.

Uznałam, że nie będę o tym myśleć (do czasu, gdy dożyję sześćsetki) i w milczeniu patrzyliśmy na monitory.

Wtedy zobaczyłam coś w klubie bilardowym.

– Dobry Boże! – zawołałam.

Jack stał się czujny.

– Co?

– Patrz, jak ona wygląda! – Wskazałam dziewczynę w klubie. – Ma obcisłą bluzkę i nie włożyła stanika. A spódnicę nawet krótszą od tej mojej z koncertu Stelli!

Jack nic nie mówił, ale chyba się uspokoił.

Przyjrzałam się.

Dziewczyna na ekranie nachyliła się nad stołem, a ja krzyknęłam cicho, widząc jej tyłek.

– Nie wytrzymam! Włożyła stringi! Przecież zakładając taką spódnicę, musisz mieć na sobie normalne majtki!

Jack milczał, popatrzyłam na niego.

– Nie uważasz?

Jack nie odrywał wzroku od monitorów.

– Uważam, że Hector będzie moim dłużnikiem.

Hmm.

Widocznie Jack nie należał do mężczyzn, którzy omawialiby subtelności kobiecej bielizny po dramatycznej strzelaninie (lub kiedykolwiek).

Uznałam, że będę milczeć.

Wytrzymałam może minutę.

– Dlaczego obserwujemy klub bilardowy?

– Bo należy do braci Balduccich.

Ścisnęła mi się krtań, przełknęłam ślinę.

W sumie to było dość symboliczne. W serialu z Veronicą Mars klan podłych Fitzpatricków też przesiadywał w klubie bilardowym.

Ale nie wspomniałam o tym Jackowi.

– Och – powiedziałam tylko i zaczęłam patrzeć uważniej.

Siedzieliśmy jakiś czas w ciszy, a potem zobaczyłam, jak wóz Hectora wjeżdża do garażu.

– Dzięki ci, Boże – wykrztusiłam, gdy zaparkował.

Wysiadł, zaczął iść w stronę wejścia na schody, a ja zaczęłam się odprężyć. A potem Hector zatrzymał się i spojrzał w stronę wjazdu do garażu.

Jack się spał.

Ja również.

Do garażu wjechało bmw.

Hector wyjął broń, a ja odruchowo przykucnęłam. Nie siedziałam, nie stałam i nie wiedziałam, co właściwie chcę zrobić.

– Siądź – polecił Jack, nie odrywając wzroku od monitora.

Siadłam.

I patrzyłam.

Bmw stanęło, Hector przechylił głowę i podniósł broń, mierząc w samochód.

Wstrzymałam oddech.

Z wozu wysiadł Marty Balducci, a moje ciało odruchowo się uniosło.

– Siedz – powtórzył Jack, teraz głośniej, i choć naprawdę tego nie chciałam, znowu usiadłam.

I zmartwiałam, widząc, w jakim Marty jest stanie. Nie widziałam szczegółów na niewielkim ekranie, ale chyba krwawił z wielu ran postrzałowych.

Opierał się na drzwiach samochodu, ale widać było, że i tak ciężko mu stać.

Podniósł broń w stronę Hectora, ale nie zdołał jej unieść. Coś do siebie mówili (albo krzyczeli), Hector, z wyciągniętymi rękami, z podniesioną bronią, podchodził bardzo powoli.

Jack wcisnął przycisk na konsoli i pokój wypełnił się sygnałami telefonu.

Na innym monitorze do garażu wjechał ford explorer.

Patrzyłam, zeszywniała, jak parkuje za bmw, jak wysiadają z niego Lee i Luke, już z bronią w rękach, wymierzona w Marty'ego.

– Co się dzieje? – szepnęłam, ale Jack mi nie odpowiedział.

Położył ręce na konsoli przed nami, obok dwóch telefonów, przycisków, pokręteł i przełączników.

– 911 – odezwał się głos. – Co się wydarzyło?

– Potrzebuję karetki. W garażu pod Nightingale Investigations znajduje się człowiek z licznymi ranami postrzałowymi. – Jack mówił jasno i konkretnie, podał adres, nazwisko i numer telefonu.

W tym czasie Lee i Luke również szli do Marty'ego, chyba coś mówili i wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie.

Znienacka, jakby nie mógł już dłużej stać, Marty upadł.

– Ten człowiek upadł – poinformował Jack operatora.

Hector i Lee rzucili się do Marty'ego, Hector kopnął jego broń i schował swoją z tyłu za pasek dzinsów, a potem ukląkł nad Martym, zasłaniając mi widok. Luke pobiegł do explorera.

Zobaczyłam coś kątem oka na monitorze dwa rzędy wyżej, po prawej, i zawołałam:

– Jack, tam jest Donny!

Donny Balducci i dwóch mężczyzn, których nie znałam, zbliżali się korytarzem – nie wiedziałam, którym.

– Potrzebujemy również policji – warknął Jack do operatora. – Mamy tutaj trzech uzbrojonych ludzi, są w budynku, zbliżają się do biura. Ten sam adres co dla karetki. Są tu cywile, jesteśmy na trzecim piętrze. Wyłączam się.

Wdusił przycisk i od razu pstryknął przełącznikiem.

– Pełna blokada, trzech uzbrojonych w środku – powiedział Jack, i usłyszałam to z głośników, rozlegało się wszędzie.

Widziałam, jak Shirleen się zerwała, wysunęła szufladę, wyjęła broń, podbiegła do drzwi frontowych i zamknęła je. Jack wcisnął kolejny przycisk i pomieszczenie znów wypełniły sygnały.

– Shirleen, wychodź, no wychodź, wychodź, wychodź... – powtarzałam, patrząc jak Donny i jego ludzie zbliżają się do drzwi biura, a Shirleen biegnie do wewnętrznych.

– Stark – głos Luke’a wypełnił pokój, widziałam na monitorze, że stoi w garażu z telefonem przy uchu.

– Donny jest w budynku, ma ze sobą dwóch ludzi, wszyscy uzbrojeni, na korytarzu za drzwiami do biura. Pełna blokada. Karetka już jedzie do Marty’ego, wezwałam policję.

Jack jeszcze mówił, ale Luke już biegł do schodów, Lee oderwał się od Hectora, pobiegł za Lukiem. W międzyczasie ktoś dał Hectorowi apteczkę, leżała na betonowej podłodze; Hector robił Marty’emu sztuczne oddychanie.

Shirleen zniknęła z recepcji.

– Status – zażądał Luke.

– Shirleen jest na korytarzu, Brody w pokoju na tyłach. Ja i Sadie w monitoringu. Wszyscy inni są na zadaniach.

– Shirleen zostaje z Sadie, ty na korytarz. Rozłączam się.

Luke i Lee weszli na schody i zniknęli z ekranu, Jack coś przycisnął i na dwóch monitorach zmienił się obraz: Luke i Lee biegli po schodach, przeskakując po dwa stopnie.

Jack wstał, odwróciłam się do niego, miał w ręku broń.

– Nieważne, co usłyszysz albo zobaczysz, nie wychodzisz z tego pokoju. Jasne?

Skinęłam głową.

– Powtórz.

– Bez względu na wszystko, nie wychodzę z pokoju – powtórzyłam szybko.

Skinął głową, w drzwiach mijając się z Shirleen.

– Wezwał policję? – zapytała Shirleen, patrząc na monitory i siadając.

– Tak, i karetkę.

– Ja pierdiele, co tam się stało? – Patrzyła teraz na Hectora, który reanimował Marty’ego.

– Marty wjechał, wysiadł z samochodu, był podziurawiony kulami. Upadł. Hector go reanimuje, Lee z Lukiem biegają tutaj.

Shirleen milczała.

– Nie mają kamizelek – stwierdziła.

– Co?

Spojrzała na mnie, znowu na monitory i mruknęła:

– Nic.

Zrozumiałam, że mówiła o kamizelkach kuloodpornych.

Poczułam, jak przeszywa mnie strach – na ekranie Donny próbował otworzyć drzwi z kopa, cofnął się i wsadził w nie kilka kul, znowu kopnął i we trzech wbiegli do środka.

Lee i Luke pokonali kolejną kondygnację schodów.

– Dlaczego nie czekają na policję! – krzyknęłam, znów podnosząc się na fotelu. Teraz nie miałam zamiaru siadać. Nie mogłam.

Zalały mnie nieproszone obrazy. Zdjęcie w gazecie ze ślubu Indy i Lee. Luke bierze Avę w objęcia i szepcze jej coś. Luke i Lee drocą się ze mną.

Moi przyjaciele. I teraz byli w niebezpieczeństwie.

Przeze mnie.

Wstałam.

– Dziecko, siedź – powiedziała cicho Shirleen.

Wszystko wydarzyło się jednocześnie i w biurze, i na monitorach.

Kolejne strzały rozlegały się coraz bliżej, Donny strzelał teraz do drzwi wewnętrznych. Ratownicy podbiegli do Marty’ego i Hectora, policjanci już biegli po schodach, z bronią w ręku. Lee

i Luke byli na korytarzu, lecieli do biura.

– Cofnijcie się! – zawołałam. Pochylałam się teraz, opierając na konsoli i cała trzęsąc, i patrzyłam rozbieganym workiem na monitory.

Lee zatrzymał się przy drzwiach, przywarł do ściany, potem wbiegł przez drzwi, Luke za nim, gdy Donny sforsował te wewnętrzne.

– Jack – wyszeptałam.

Znów strzały. Obie z Shirleen wstrzymałyśmy oddech, gdy Lee i Luke znaleźli się w recepcji.

Wzdrygnęłam się, słysząc krzyki i strzały, bardzo blisko.

Widziałam Luke'a i Lee w recepcji, jak strzelali, a na innym ekranie Hector biegł po schodach, przeskakując po trzy stopnie na raz.

Odwróciłam się i skoczyłam do drzwi.

Nim zdołałam ich dopaść, Shirleen złapała mnie mocno i odciągnęła.

Znów padły strzały, zacisnęłam powieki, zasłoniłam uszy rękami i z pamięci wypłynął głos Jacka, łagodny i krzepiący.

„Już w porządku. Już dobrze. Jesteś bezpieczna”.

Strach o Jacka wbił mi się w trzewia.

Otworzyłam oczy. Shirleen stała obok, obejmując mnie, obie patrzyłyśmy na monitory. Luke, policjanci i teraz Hector byli już w recepcji, Luke i Hector podeszli do czegoś na podłodze, z bronią w rękę, policjanci kręcili się i mówili coś do nadajników.

Lee zniknął.

– Możemy już teraz wyjść? Możemy? – zapytałam Shirleen.

– Wytrzymaj, mała. Zostań ze mną – uspokajała mnie.

– Tam są Jack i Lee – wyszeptałam.

– Wytrzymaj.

Nie widziałyśmy już ani Hectora, ani Luke'a. Spojrzałam na monitory księgarni: to było takie niesamowite, że tam panował zupełny spokój i wszystko było w porządku.

O niczym nie wiedzieli.

Nie mieli pojęcia.

Pewnie to były sekundy, ale dłużyły się jak godziny, nim drzwi się otworzyły i wszedł Hector.

Shirleen puściła mnie, ruszyłam do przodu, wpadłam na Hectora, a on wziął mnie w objęcia.

– Proszę, proszę, proszę, proszę... – szeptałam w jego grdykę.

– Trafili Jacka, ale to tylko draśnięcie w szyję. Będzie dobrze, włożył kamizelkę – powiedział Hector, a ja czułam wibracje na ustach, gdy to mówił.

– Lee?

– W porządku. Zajął się Jackiem.

Oparłam się o niego, teraz trzymał mnie mocniej. Shirleen minęła nas, wyszła z pokoju.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na Hectora.

– Z tobą wszystko w porządku?

Pochylił się i spojrzał mi prosto w oczy.

– Tak, *mamita*. W porządku.

Objęłam go.

– Przepraszam. Strasznie przepraszam.

Oczy mu rozbłysły i mruknął:

– *Cállate, mi amor*.

– To moja wina.

– *Cállate* – powtórzył łagodnie.

– Co to znaczy? – zapytałam stropiona.

– „Zamknij się”.

Och.

No cóż.

– Po hiszpańsku brzmi ładniej – stwierdziłam.

Uśmiechnął się lekko.

– Niekoniecznie.

Nie miałam czasu przejmować się jego obcesowością. Wciągnęłam powietrze i zapytałam:

– Co z Martym?

– Źle. Powinien jechać do szpitala, nie tutaj.

– Donny?

– Donny i jego ludzie zostali postrzeleni, policja już się nimi zajmuje. Ale Luke i Lee nie raz byli w takich sytuacjach, nie strzelali, żeby zabić, chcieli ich zneutralizować.

– Hector, to było czyste szaleństwo, nie mieli czasu...

Przerwał mi.

– Mieli – powiedział z mocą.

Przyjrzałam mu się i zrozumiałam, że naprawdę tak było.

Przeszłam do następnej kwestii.

– Czemu to wszystko... – urwałam i zaczęłam raz jeszcze. – Co się stało?

Nachylił się i dotknął ustami moich ust:

– Powiem ci później. Gdy już porozmawiamy z glinami i będziemy siedzieć w jacuzzi. Mimo wszystkich dramatów, perspektywa jacuzzi z Hectorem wydawała się fantastyczna.

A nawet ZWŁASZCZA po tych wszystkich dramatach.

Akcja. Strzelanina. Ratownicy, policjanci, strach i panika, groźba utraty życia, Jack, który oberwał w szyję.

A Hector tak po prostu zmiata to wszystko obietnicą jacuzzi.

– Ale ja nie mogę.

Odrzucił głowę zaskoczony, spojrział na mnie i wyglądał, jakby miał się roześmiać.

Chociaż naprawdę nie było w tym absolutnie i zupełnie nic zabawnego.

– Nie możesz?

– Przez tatuaż – wyjaśniłam. – Gość powiedział...

Przerwał mi.

– Wszystko będzie dobrze.

Przechyliłam głowę.

– Jesteś pewien?

Podniósł rękę do mojej szyi, przesunął po karku, zanurzył palce we włosach. Ale nie odchylił mi głowy, przeciwnie przytulił ją do siebie i poczułam jego usta na czubku głowy.

– Jak najbardziej.

A potem wyszliśmy na korytarzem, gdzie ja miałam „pilnować Jacka”.

– Dziś znów mówimy o Nightingale Investigations. Parę miesięcy temu prywatna firma detektywistyczna zdobyła lokalną sławę, chroniąc wokalistkę popularnego w Denver zespołu, a dziś po południu na Broadway wywiązała się strzelanina pomiędzy...

Spiker umilkł, gdy Hector nacisnął guzik na pilocie i ekran telewizora zgasł.

Podniosłam głowę z jego piersi (włosy wciąż miałam mokre po jacuzzi) i spojrzałam na niego.

– Oglądałam to – zaznaczyłam.

Rzucił pilota na szafkę i przekręcił się; teraz leżałam na plecach, a on był prawie na mnie.

– Nie chcę oglądać wiadomości – powiedział, patrząc mi prosto w oczy. – Chcę się zabawić z moją dziewczyną.

Zrobiło mi się ciepło w środku, chociaż „zabawialiśmy się” już w jacuzzi niecałą godzinę temu.

– Przecież dopiero co byliśmy w jacuzzi – zauważyłam, jakby mógł zapomnieć.

Ja nie zapomniiałabym tego z całą pewnością.

Seks w jacuzzi był fantastyczny.

(I miałam nadzieję, że on też tego nie zapomniał).

Uśmiechnął się łobuzersko (nie zapomniał!) i zaczął opuszczać głowę.

– A jeśli powiedzą coś o mnie w wiadomościach? – spytałam.

Jego usta dotknęły moich.

– Mam to gdzieś.

– Albo o tobie?

Ponieważ upierałam się przy mówieniu, przejechał ustami na mój policzek, potem za ucho.

– Mam to gdzieś.

– A jeśli powiedzą coś o moim ojcu?

Polizał miejsce poniżej ucha, zjechał w dół w stronę szyi.

Wzdrygnęłam się, a on powiedział, jeszcze ciszej:

– To również mnie nie obchodzi.

– Hector... – Obejmowałam go jedną ręką, drugą wsuwając mu we włosy. Naprawdę chciałam się z nim kochać (tak, znowu!), bo właśnie nazwał mnie swoją dziewczyną i spodobało mi się to tak bardzo, że pragnęłam to uczcić, ale cholera, musiałam się dowiedzieć, dlatego mówiłam dalej: – Co się dziś wydarzyło?

Podniósł głowę i spojrzał na mnie. Potem jedną rękę położył z boku mojej głowy.

I zrobił coś dziwnego.

Kciukiem przejechał po bliźnie na policzku, a jego oczy, ciepłe i intensywne, śledziły ruch.

Wstrzymałam oddech, chłonąc ten czuły i taki wymowny gest.

– Dzisiaj zrobiliśmy jeden krok w stronę zakończenia tego wszystkiego.

– Jeden krok? – zapytałam stropiona. – Przecież Ricky jest w więzieniu, Marty i Donny w szpitalu pod strażą i...

Dotknął ustami moich, przestałam mówić.

– Jeden krok, *mamita*. Wciąż jest dużo syfu do posprzątania.

Patrzył na mnie przez chwilę, dwie, w trzeciej powiedział:

– Chcę mieć pewność, że w końcu będziesz bezpieczna.

– Ale...

Przejechał kciukiem z policzka na moje usta, uciszając mnie.

– Jedna noc, Sadie. Jedna noc: tylko ty i ja, to łóżko, twoje ciało i nic więcej. Na jedną noc chciałbym o tym zapomnieć. Możesz mi to dać?

Zagryzłam wargę.

Naprawdę chciałam się dowiedzieć, dlaczego nawet po zniknięciu Balduccich wciąż nie byłam bezpieczna.

Ale w jednej chwili dotarły do mnie dwie rzeczy i uderzyły z prędkością pędzącego pociągu.

Po pierwsze, Hector nigdy o nic nie prosił.

Naprawdę.

Po drugie, wcześniej nazwał mnie „*mi amor*”, czyli „moja miłość”, a zdaniem Jet to był najwyższy stopień hiszpańskiej pieśczoćliwości.

I z tych dwóch powodów skinęłam głową.

I patrzyłam, z fascynacją, jak jego twarz łagodnieje.

Pocałował mnie.

A potem oboje o wszystkim zapomnieliśmy, był już tylko on i ja, nasze ciała w łóżku.

Rozdział 26

Gwiazdkowa kolacja w celi

Sadie

Obudziłam się sama, szczelnie otulona kołdrą.

Zabrałam poduszkę Hectora, przycisnęłam ją do piersi i patrzyłam przez kilka chwil na ścianę, nie myśląc o niczym, rozespana.

A potem zaczęłam się zastanawiać, czy w moim prywatnym rankingu ten nowy dzień zdeklasuje poprzedni i jeszcze bardziej poprzedni (które były bardzo dobre, jeśli wyłączyć porwanie i strzelaninę) i stanie się moim drugim najlepszym dniem.

A potem, czy nastanie kiedyś taki dzień, że tych dobrych dni będzie tak wiele, że nie będę już ich już oceniać.

I na samym dnie świadomości poczułam, że tak.

I uśmiechnęłam się do ściany.

Wstałam, wciąż nieprzytomna, bo położyliśmy się bardzo późno.

„Zabawianie się”, jak się dowiedziałam, różniło się od tego, co wcześniej robiliśmy i trwało o wiele dłużej, ale nie miałam nic przeciwko (absolutnie).

Założyłam piżamę i flanelową koszulę Hectora i poczłapałam na korytarz.

Poczułam zapach smażonego bekonu i usłyszałam głosy. Hector znowu miał towarzystwo.

Zesłam na dół i dotarłam przez salon do kuchni.

I zobaczyłam, że nie tyle miał towarzystwo, co mnóstwo towarzystwa. Tom, Kitty Sue, Malcolm i Blanca, która stała przy kuchni i Vance, wsparty o blat. Wszyscy pili kawę.

Hector siedział na blacie.

Weszłam, uśmiechnęłam się do nich, pomachałam im ręką, ale poszłam prosto do Hectora.

Rozsunął nogi i znalazłam się między nimi. Objęłam go w talii, przytuliłam policzek do jego piersi, a on objął ręką moje ramiona.

Drugą ujął mój podbródek i podniósł głowę. Spojrzałam mu w oczy, patrzyły łagodnie i ciepło, a ja poczułam się przytulnie, bezpiecznie i dobrze.

– W porządku? – wymruczał.

Skinęłam głową.

– Chce mi się spać.

– Trzeba było nie wstawać.

Uśmiechnęłam się, wtuliłam mocniej i wyszeptalam:

– Coś ty, skarbie. I przegapić taką imprezę?

Jego twarz się zmieniła, pojawił się ten twardy, zaborczy wyraz, w oczach zapłonął żar i wiedziałam, że gdybyśmy byli sami, coś by się wydarzyło. Ale nie byliśmy, więc puścił moją brodę, a ja znów wtuliłam policzek w jego pierś. Powiedział coś cicho po hiszpańsku i pocałował mnie we włosy.

Spostrzegłam, że Blanca stoi z uniesionym widelcem w jednej i kubkiem w drugiej ręce i patrzy na nas.

Zamrugłam kilka razy, ale wyraz jej twarzy się nie zmienił. Patrzyła na mnie z kobiecą, matczyną wersją tej zaborczości, z jaką przed chwilą patrzył na mnie jej syn. Nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale poczucie bliskości, bezpieczeństwa, ciepła i zaopiekowania jeszcze się spotęgowało.

– Blanca, nauczysz mnie hiszpańskiego, jak będziesz mnie uczyła gotować? – odezwałam się do niej.

Poruszyła się, potrząsnęła głową, jakby przytomniejąc i powiedziała:

– *Si, mi hija.*

– *Gracias* – odparłam.

Uśmiechnęła się, a ja uśmiechnęłam się do niej.

Kitty Sue wybuchnęła śmiechem.

Spojrzałam na nią.

– Co jest? – spytałam.

– Nic... Pomyślałam tylko, jakie to słodkie: minęło dwadzieścia sześć lat, a ty wcale się nie zmieniłaś. Gdy piłyśmy rano kawę z twoją mamą, a ty budziłaś się rozespana, przychodziłaś i przytulałaś się do niej tak samo, jak teraz do Hectora.

Zamrugłam i uczucie bezpieczeństwa jeszcze się rozwinęło, a w piersi rozlał się ciepły blask.

– Naprawdę? – spytałam Kitty Sue.

– Naprawdę, kotku. – Potem spojrzała na Malcolma, Hectora, znowu na mnie i powiedziała ciszej: – Chyba, że twój tata pił z nami kawę. Wtedy szłaś prosto do niego. Zawsze.

Spięłam się, a Hector objął mnie mocniej. I wtedy do mojego rozspanego mózgu dotarło, że to przecież nie jest spotkanie towarzyskie.

Od razu spojrzałam na Hectora i oznajmiłam:

– Lecę do Vegas. Wczoraj wymiatalam w yahtzee. Zabieram ze sobą rockowe laski i wygram dla nich tyle pieniędzy, żeby mogły przejść na emeryturę.

– Nie jestem pewien, czy wymiatanie w yahtzee przekłada się na wygraną w Vegas, *mamita*.

– O, nie było cię przy tym, to było coś. Miałam trzy yahtzee w jednej grze – wyjaśniłam.

Hector uśmiechnął się, ale pozostał spięty i powiedział łagodnie:

– Przykro mi, *preciosa*, ale nie unikniesz tego.

Westchnęłam ciężko.

Wiedziałam.

Po prostu wiedziałam.

Miałam za sobą kilka naprawdę dobrych dni.

A w nich sporo naprawdę niemiłych chwil.

– Tego się obawiałam – szepnęłam.

Odwróciłam się do niego plecami. Hector objął mnie w piersi i przyciągnął do siebie. Było mi z tym dobrze. Miał ciepłe, twarde i mocne ciało, a czułam, że takiego oparcia będę w tej chwili potrzebować.

Malcolm spytał, jaką chcę kawę.

– No dobra, mówcie – powiedziałam w przestrzeń, gdy już miałam swój kubek.

– Po śniadaniu – zarządziła Blanca.

Z jakiegoś nieznanego powodu (może z niewyspania, a może po prostu lubiłam igrać z ogniem) postawiłam się jej.

– Przepraszam, Blanco, ale naprawdę, cokolwiek to jest, wolałabym już mieć to za sobą.

Spojrzała na mnie twardo i długo.

Ja zrobiłam to samo.

Trwało to jakiś czas.

W końcu machnęła widelcem.

– *Como quieras*.

Nie miałam pojęcia, czy wygrałam, więc odwróciłam się do Hectora.

– Co powiedziała? – wyszeptalam.

– „Jak chcesz” – odparł, walcząc z uśmiechem.

Odwróciłam się do niej.

– Och. Ładnie brzmi. *Como quieras*, „jak chcesz”. Ładnie.

Blanca uśmiechnęła się, ciało Hectora zatrzęsało się ze śmiechu, Vance posłał mi swój arogancki uśmiech, reszta śmiała się w kułak.

Znów odwróciłam się do Hectora.

– Powiedziała coś zabawnego?

Wybuchnęła śmiechem.

Czyli chyba tak.

Nieważne.

Nadszedł czas, żeby wziąć sprawy w swoje ręce.

Odwróciłam się do zebranych.

– Słuchajcie, moglibyśmy się skupić?

Śmiechy zamarty i od razu zapragnęłam, żeby wróciły.

Za późno, Tom już zaczął mówić.

– Sadie, pamiętasz, jak kilka dni temu rozmawialiśmy w biurze Lee?

O rany.

To nie był dobry początek.

Oczywiście, że pamiętałam – jak mogłam coś takiego zapomnieć? To przecież wtedy dowiedziałam się, że moja mama prawdopodobnie została zamordowana.

Kto zapomniałby o czymś takim?

– Tak – odparłam z wahaniem.

– Otóż Eddie poprosił Vance’a, żeby się temu przyjrzał i Vance odkrył, co się stało z Lizzie.

Wzdrygnęłam się, położyłam dłoń na kolanie Hectora, ścisnęłam mocno. Hector mnie przytulił.

Popatrzyłam na Vance’a.

– Przykro mi, Sadie – powiedział Vance delikatnie i już wiedziałam, że to nie będą dobre nowiny.

Mama nie czekała na mnie w jakiejś wiosce w górach Peru, dokąd wieści docierały przez posłańców, pokonujących niebezpieczne i kręte górskie ścieżki, przez co nie wiedziała, że mogła już bezpiecznie wrócić do domu.

Zamknęłam oczy i zobaczyłam ją, jak się do mnie uśmiecha.

Uniosłam powieki i odezwałam się do Vance’a:

– Powiedz.

On spojrzał na Hectora, potem przeniósł wzrok na mnie.

– Luther Diggs zorientował się, co robi twoja mama i kazał ją zabić. Mickey Balducci był wtedy jednym z jego ludzi, i on to zrobił.

Zabolało mnie strasznie.

Ale nie pokazałam tego po sobie.

– Gdzie ona jest? – spytałam, dumna, że głos prawie mi nie drży.

Patrzył na mnie i zapytał ostrożnie:

– Masz na myśli jej ciało?

Zabolało mnie jeszcze bardziej.

Jej ciało.

Ciało mojej mamy.

Wrzucone do jakiejś rzeki, płytkiego grobu, samotne, nieoznakowane, zaginione. Na zawsze.

Te myśli przebiły serce milionem małych sztyletów.

Tego również po sobie nie okazałam.

Po prostu skinęłam głową.

Vance patrzył na mnie łagodnie.

– Nie wiem.

Znowu skinęłam.

– Twój tata nie miał pojęcia, że przekazywała informacje – wtracił się Malcolm, a ja spojrzałam na niego.

– Nie?

– Nie. – Pokręcił głową.

– Parę miesięcy po jej zniknięciu, dotarła do niego wiadomość, że Luther kazał ją zabić i dlaczego – włączył się Tom. – Pamiętasz Berniego Watsona?

Znowu skinęłam głową.

Bernie był prawą ręką ojca przez wiele lat. Był obok, odkąd pamiętałam. Pięć lat temu przeszedł na emeryturę na Florydzie. Zawsze trochę się go bałam, ale w sumie lubiłam. Wysyłaliśmy sobie kartki

na święta, co roku przysyłał mi kartkę na urodziny i zawsze wkładał do niej pięć dolarów, jakby wciąż była małą dziewczynką.

– Pamiętam. Przysyła mi kartki na urodziny – odparłam.

– Rozmawiałem z nim – odezwał się Vance. – Miał sporo do powiedzenia o twoich rodzicach. O tym, że twojego ojca zupełnie nie obeszło, że ona przekazywała informacje i jak bardzo uderzyła go jej śmierć. Gdy się o tym dowiedział, zrobił się zimny. Tak właśnie powiedział Bernie: zimny. Od razu przystąpił do likwidacji Diggsa, zajęło mu to dziesięć miesięcy.

– Zajął się również Mickeyem Balduccim, prawda? – wyszeptałam. – Jego synowie nie są świrami, to po prostu zemsta, tak?

Vance nie odezwał się, skinął głową.

Przekręciłam się, żeby spojrzeć na Hectora. Oderwał brodę od mojego ramienia, zajrzał mi w oczy.

– Nie wiem, co mam z tym zrobić – powiedziałam cicho.

– Nic nie musisz z tym robić, Sadie. Musisz tylko zrozumieć, że on ją kochał i pomścił, że jej nie zabił – odparł.

– Z tym też nie wiem, co zrobić.

– Seth nie przychodził do nas z twoją mamą. Nie był zbyt towarzyski – odezwał się Malcolm. – Ale znaliśmy się. Czasem przychodzili razem na kolację albo przyjeżdżał po Lizzie, jeśli była u nas na grillu, i zostawał na piwo. Nigdy nie był łagodny czy wyluzowany, ale też nie był takim człowiekiem, jakim jest teraz. Nie wtedy. Jej śmierć do tego doprowadziła. Już wtedy tak mi się wydawało, teraz jestem pewien.

Nie miałam czasu tego przetrwać, bo odezwał się Vance.

– Dotarłem do jej rzeczy.

Zamrugłam bezradnie.

– Jej... rzeczy? – spytałam.

– Tak. Twój tata je zatrzymał, są w magazynie w Aurorze. Dużo tam ubrań, biżuterii, butów, zdjęć, książek. Bardzo starannie zachowane. Każdy przedmiot oddzielnie zapakowano, wszystko przechowywane w stałej temperaturze, magazyn jest ogniotrwały, odporny na zalanie. Musiał kosztować majątek.

– O mój Boże – powiedziałam i zaczęłam dygotać.

Mój ojciec nie pozbył się tych wszystkich pamiątek.

Zachował je.

Nie zabił mojej matki.

Pomścił.

Wyprostowałam się, odsunęłam od Hectora i spojrzałam na Kitty Sue.

– Powiedz mi jeszcze raz, jaka byłam przy moim ojcu.

Kitty Sue spojrzała na Malcolma, przełknęła ślinę i znowu spojrzała na mnie.

– Lizzie często mówiła, że czasem się zastanawia, czy w ogóle wiesz o jej istnieniu. Jak byłaś bardzo malutka, Seth wstawał i karmił cię w nocy, bo płakałaś, gdy ona do ciebie podchodziła i uspokajałaś się, gdy on brał cię na ręce. Dlatego on zawsze to robił. Nie przeszkadzało mu to, chyba skrycie to kochał. Za każdym razem, gdy upadłaś, gdy się uderzyłaś, zawsze biegłaś do niego...

Pokręciłam głową, Kitty Sue urwała.

To nie mogła być prawda.

To była mama. To zawsze była mama.

– Nie – wykrztusiłam.

Odsunęłam się od Hectora i zrobiłam kilka kroków w głąb pokoju.

– Sadie, chodź do mnie – zawołał łagodnie Hector.

Odwrociłam się do niego i w jednej chwili przypomniały mi się rzeczy, których nie pamiętałam przez całe lata.

Zacisnęłam mocno powieki, broniąc się przed tymi wspomnieniami. Nie zdołałam.

Gdy mama już rozczesała mi włosy przed snem, on przychodził i całował mnie w czubek głowy,

jak Hector.

Otulał mnie mocno kołdrą i gasił światło.

„Dobranoc, moja śliczna słodka Sadie” – szeptał.

„Dobranoc, tatku” – szeptałam.

Dobry Boże.

Jak mogłam o tym zapomnieć?

Jak?

– Donosiłam na niego – powiedziałam Hectorowi.

Zeskoczył z blatu i ruszył do mnie, a ja cofałam się, wyciągając przed siebie rękę.

– Gdy byłeś na zadaniu i... i kilka dni temu! – zawołałam.

– *Mi amor*, chodź do mnie.

Pokręciłam głową, wciąż się cofając.

– Chciał zapewnić mi bezpieczeństwo, chciał się mną zająć. Prosił Jerry’ego...

– I zapewnił – przerwał mi Hector. – Gdyby nie jego pomoc, nie dorwalibyśmy wczoraj Balduccich. Trwałoby to znacznie dłużej, może kilka tygodni.

Przestałam się cofać i patrzyłam na Hectora, niepewna, czy dobrze słyszę.

– Co?

Hector też się zatrzymał.

– Vance i ja byliśmy u niego wczoraj. Jerry przyłączył się do Donny’ego. Powiedziałem o tym Sethowi, a on wydał nam wszystko. Ukrywali się w jednej z jego kryjówek, miał ich trzy, ja i Vance jechaliśmy do pierwszej, Lee i Luke do następnej, Mace i Monty do trzeciej. Tam właśnie byli, ale chyba wiedzieli, że zrobiło się niebezpiecznie, bo wynieśli się, zanim Monty i Mace tam dotarli. Ziemia paliła im się pod nogami, spanikowali, Ricky chciał mnie zabić, a Donny myślał, że to Marty ich zdradził, strzelał do niego. Marty uciekł, przyjechał do nas po ochronę; Donny jechał za nim ze świadomością, że już jest po nich, i próbował się zemścić ostatni raz, słusznie zgadując, że jesteś u nas.

– Widziałeś się z moim ojcem? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Tak.

– Rozmawiał z tobą?

– Opowiedział nam wszystko.

Nie mogłam w to uwierzyć, bo to było kompletnie niewiarygodne.

– Pomógł ci?

Hector znów skinął głową, przyglądając mi się uważnie.

– Tobie?

– Tak.

– Dla mnie.

– Zgadza się.

Zacisnęłam usta i poczułam, jak pieką łyzy.

– Nie rozplaczę się! – zawołałam, a potem, niech to cholera jasna, wybuchnęłam płaczem.

– Niech to szlag! – zawołałam i już byłam w ramionach Hectora. – Znów płaczę – powiedziałam w pierś Hectora (niepotrzebnie), a on mnie przytulił.

– Płacz, *mi cielo*. Nikomu to nie przeszkadza – powiedział nad moją głową.

– Mnie przeszkadza! Wcale nie chcę płakać. Ale on... on... – Zakrztusiłam się i dostałam czkawki. – Próbował utrzymać ze mną kontakt, a ja nawet nie pojechałam się z nim zobaczyć!

I chociaż nie wyczerpałam jeszcze poprzedniej porcji łez, wybuchnęłam nową.

Hector objął mnie mocniej

– Pojedziemy go odwiedzić przy najbliższej okazji, zawiozę cię.

Ta propozycja wstrząsnęła mną do tego stopnia, że przestałam płakać.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ci pomógł – szeptałam.

– Pomógł tobie – poprawił Hector. – Tobie, nie mnie. Ze mną w ogóle nie chciał rozmawiać. To

nie było tak, że zaprosił mnie na gwiazdkową kolację do swojej celi.

To było tak irracjonalne, że zaśmiałam się przez łzy.

– Kolację w celi? – powtórzyłam.

Podniósł dłoń, żeby wytrzeć mi policzek, uśmiechnął się.

– Myślisz, że on wie, że przekazywałam ci informacje?

Hector spojrzał mi w oczy.

– Nie.

– Czemu nie był zły na mamę, że go zdradziła? – zapytałam, jakby Hector mógł to wiedzieć.

Ale on chyba wiedział.

– Bo ją kochał. Gdy kogoś kochasz, jesteś w stanie wybaczyć mu bardzo wiele. To nie ona robiła złe rzeczy, tylko on.

Miał rację.

Wciągnęłam powietrze, wypuściłam i przytuliłam się do niego, przywierając policzkiem do jego piersi.

A potem odwróciłam się w jego ramionach.

Spojrzałam na zebranych.

– Wszystko w porządku – oznajmiłam i ku mojemu zdumieniu, tak właśnie było.

Popatrzyłam na Vance'a.

– Dziękuję. – A on skinął głową, co pewnie miało oznaczać: „proszę bardzo”.

Przesunęłam wzrokiem po Malcolmie, Kitty Sue i Tomie i spoczęłam na Blance.

– Jeśli nikt więcej nie chce wyrzucić do góry nogami mojego świata, to chyba moglibyśmy zjeść śniadanie. Pomóc ci?

Blanca przyjrzała mi się uważnie.

Chyba spodobało jej się to, co zobaczyła, bo uśmiechnęła się i ogłosiła:

– Dzisiaj nauczę cię robić jajecznicę.

Umiałam robić jajecznicę, ale postanowiłam tego nie mówić. To zepsułoby całą zabawę.

A w tej chwili niczego tak nie potrzebowałam jak zabawy.

Hector nachylił się do mnie i szepnął mi do ucha tak cicho, że tylko ja go słyszałam:

– Twarda jak stal.

Ciepło, bezpieczeństwo, przytulność i zaopiekowanie powróciły razem ze szczęśliwym blaskiem i wiedziałam, że wiąże się to z tym, czego właśnie się dowiedziałam.

I z tym, co dał mi Hector.

W moim dziwnym świecie dziwnych wydarzeń to było najdziwniejsze. Mój chłopak, były agent DEA, wsadził do więzienia mojego ojca, a teraz sprawił, że go odzyskałam.

Jasny gwint!

Żyłam w swojej własnej operze mydlanej!

Ale nie dzieliłam się tym z Hectorem, tylko odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w oczy, wyciągnęłam się i dotknęłam ustami jego ust. I choć przycisnął mnie mocniej, a jego oczy rozbliły, uśmiechnęłam się, odsunęłam i poszłam do Blanki.

Kitty Sue wzięła torbę z chlebem i toster.

Tom parzył kolejny dzbanek kawy.

A Blanca nauczyła mnie czegoś, co już umiałam.

A po śniadaniu, gdy razem z Hectorem odprowadzałam Vance'a do drzwi, spytałam go, czy miałby dzisiaj czas, żeby zajrzeć do rzeczy mojej mamy.

Powiedział, że tak.

Wtedy wiedziałam już, że ten dzień zdecydowanie pobił wczorajszy i przedwczorajszy w kategorii drugiego najlepszego dnia w moim życiu.

Bo nic, ale to nic, nie mogło przebić pierwszego: tego z Hectorem, mopsem i psychotkami.

Rozdział 27

Drażliwy

Sadie

Wszyscy wokół mnie klaskali, krzyczeli, gwizdali, a ja stałam osłupiała z otwartymi ustami, gapiąc się na ciemną scenę.

Roxie nachyliła się do mnie i zawołała:

– Czy nie jest zajebista?!

Zbyt osłupiała, żeby odwrócić wzrok od sceny, tylko skinęłam głową.

Po przedśniadaniowej traumie i podnoszeniu kwalifikacji w smażeniu jajek z Blanką, zadzwonił Ralphie i oznajmił, że po wspaniałej nowinie o zapuszkowaniu Balduccich postanowił zmienić kameralną kolację dla czterech osób w Wielką Fetę „Bracia Balducci wreszcie kończą w więzieniu”.

Zaproszone zostały wszystkie rockowe laski plus oczywiście Tod, Stevie, Duke oraz Tex.

Jedliśmy przygotowane przez Ralphiego *hors d'oeuvres*, Jet przyniosła czekoladę i karmelowe brownie, za które mogłabym zabić, Indy wielką pakę solonych nerkowców, a pozostali tyle alkoholu, że starczyłoby na piętnaście imprez.

Hector i cały gang przystojniaków byli zajęci, zapewne „sprzątaniem” reszty moich problemów (wciąż nie wiedziałam, jakich, lecz nie pytałam, bo dzień był szalony, ja próbowałam rozeznac się w swoich myślach, oglądałam rzeczy mamy i pomagałam chłopakom szykować fetę), dlatego wszyscy się pokazali, ale tylko na chwilę.

Pokręcili się, zjedli, wypili coś bez alkoholu, spróbowali jednego z miliarda szalonych tostów „Bracia Balducci wreszcie zapuszkowani” (dziewczyny ogłosiły konkurs na najlepszy tost, który, werdyktem Ally, wygrała Shirleen i jej tost „giń, skurwysynu”), potem się ulotnili.

Gdy mieliśmy już dosyć tostów i byliśmy najedzeni po uszy, zaczęło się rozważanie, co by tu dalej zrobić. Stevie zaproponował maraton yahtzee (ale było za dużo ludzi), Ralphie – *Veronicę Mars* (zbyt monotonne), Ally wypad do Fort Collin na koncert Stelli (ale wszyscy byliśmy już pijani, koncert był za daleko i już się zaczął).

Wtedy Jet podsunęła, żeby pójść do Smithiego, klubu ze striptizem.

Pomysł został przyjęty jednogłośnie.

W moim zamkniętym życiu nigdy nawet nie pomyślałam o klubie ze striptizem, a już tym bardziej nie rozważałam możliwości, żeby do niego pójść i patrzeć na striptizerkę. Ale ponieważ Daisy kiedyś pracowała tam jako striptizerka, a Jet jako kelnerka (w czasie, kiedy Eddie ją poznał), ponieważ siostra Jet była obecnie najlepszą tancerką Smithiego i w ogóle najlepszą striptizerką w regionie Gór Skalistych (o czym Jet poinformowała mnie z dumą), uznałam, że lepiej będzie nie zgłaszać swoich uprzedzeń.

Niemniej, nadal nie wiedziałam, czy taki klub to na pewno najlepszy pomysł.

Na prośbę Indy miałam dzwonić do Jacka, który pełnił dyżur w biurze i poprosić, żeby zadzwonił do chłopaków. Wszyscy już piliśmy i nie mogliśmy prowadzić, ale okazało się, że gang przystojniaków nie tylko zapewniał ochronę i załatwiał sprawy, ale również podwoził rockowe laski w razie potrzeby.

Zadzwoniłam zatem do Jacka, dziś po raz czwarty.

Rozmowa przebiegła w sposób następujący.

Ja: Jack?

Jack (głośno i z irytacją): Możesz przestać wreszcie wydzwaniać? To było tylko draśnięcie, sześć

szwów i koniec! Ostatni raz ci mówię, że czuję się, kurwa, dobrze!

Ja (wrednie i niecierpliwie): Świetnie! Przepraszam, że się martwię, ale jeszcze nikt nie został postrzelony, gdy mnie chronił!

Jack (wrednie, z westchnieniem): Zaczynam żałować, że włożyłem tę kamizelkę.

Ja (tylko wrednie): Jack, po prostu się z tym pogódź. Gdy uratujesz komuś życie, ten uratowany do końca swojego uratowanego życia będzie się troszczył o tego ratującego.

Jack (zły i stropiony): Co?

Ja (tylko stropiona): No nie wiem. Chyba azjatyckie przysłowie. Może samurajskie?

Jack (mamrocząc): Jezu, Chavez się nie wypłaci.

Ja (przechodząc do rzeczy): W każdym razie, potrzebujemy kierowców. Chcemy jechać do Smithiego.

Jack (niespodziewanie): Już się robi.

I rozłączył się bez pożegnania.

Coś podobnego.

Przyjechali Hector, Matt i Bobby, upchaliśmy się (z trudem) w SUV-ach i pojechaliśmy do klubu.

Hector zabrał Buddy'ego, Daisy, Ally, Ralphiego i mnie do bronco; potem przystojniacy eskortowali nas, spokojnie omijając długą kolejkę gości, czekających za aksamitną liną (wpuszczający nawet nie mrugnął powieką) i wprowadzili do środka. Ledwie weszliśmy, podszedł do nas wielki ciemnoskóry mężczyzna w średnim wieku, niczym Tex oczyścił przed nami drogę, a potem podszedł do stolików, stojących przed sceną po lewej stronie.

– VIP, ruchy! – zawołał do ludzi przy stolikach, a oni zrywali się od razu.

Wow, rockowe laski miały przywileje!

Wejście bez kolejki i pierwszy rząd pod sceną w klubie striptizowym!

Czy to nie było dziwne (i zarąbiste)?

Mężczyzna odwrócił się do mnie i już otwierał usta, gdy wtrąciła się Jet:

– Nie, Smithie, ona nie tańczy.

Smithie spojrział na nią ogromnymi oczami.

– Myślisz, że mi odjechało? Miałbym pytać córkę Seta Townsenda, czy robi u mnie striptiz? Dostałbym na kolację własne jaja usmażone w panierce!

O matko.

Ja?

Ja miałabym robić striptiz?

O matko.

Jet już miała odpysknąć, więc wyciągnęłam rękę.

– Jestem Sadie – przedstawiłam się (niepotrzebnie).

Moja drobna dłoń zniknęła w jego wielkiej łapie.

– A ja Smithie i wiem, kim jesteś. Wiele słyszałem. Myślałam, że to zwykłe gadanie, ale ty naprawdę wyglądasz jak cholerna królowa z bajki.

Uśmiechnęłam się do niego i nachyliłam.

– To miłe, ale nie do końca prawdziwe.

Nachylił się, gdy mówiłam, potem odsunął i ściągnął brwi:

– Niunia, spójrz w lustro. Wyglądasz, jakbyś wyszła z filmu!

Trochę zszokowała mnie ta „niunia”, ale powiedział to takim tonem, że nie było w tym nic obraźliwego.

Potem znów się nachylił.

– Cholerna szkoda, że nie smaży facetów za to, co ci zrobił Ricky Balducci. Gdyby posadzili go na krześle elektrycznym, z radością przesunąłbym wajchę.

Wytrzeszczyłam na niego oczy. Nie zszokowało mnie to, że wiedział o gwałcie, do tego czasu

już zdążyłam zrozumieć, że rockowe laski nie utrzymują żadnych tajemnic, nawet osobistych. Smithie znów się odsunął, puścił moją rękę, spojrzął na Hectora.

– Zostajesz? – spytał.

– Nie. Jest Lenny?

Smithie skinął głową i odpowiedział dziwnie.

– Zajmie się. – I poszedł.

Hector przygarnął mnie do siebie.

– Chłopaki będą dzisiaj zajęci, ale ktoś was odwiezie do domu – powiedział. – Lenny to jeden z wykidajłów Smithiego, jest dobry. Lee próbował przeciągnąć go do siebie, ale wtedy chłopak nie mógłby robić magisterki na uniwerku. Jest dobry, ale nie przeszkolony, więc raczej mu nie utrudniaj. Przez cały czas bądź w zasięgu wzroku i nie daj się dziewczynom namówić na nic głupiego.

Skinęłam głową, a on mówił dalej:

– Jeśli skończę, zanim stąd wyjdziecie, ja po ciebie przyjadę i pojedziemy do mnie. Jeśli skończycie wcześniej, jedź do Buddy’ego i Ralpa, a ja przyjadę do nich później.

Przechyliłam głowę.

– Zaczekać na ciebie, aż wrócisz?

Pokręcił głową i zażądał:

– Daj mi klucze.

Wręczyłam mu klucze od mieszkania chłopaków, podałam kod, a on pocałował mnie szybko i mocno i poszedł, a ja zostałam na miękkich nogach.

Usiedliśmy. Lenny, wielki, wysoki, muskularny i czarny jak noc, usiadł za moim krzesłem. Shirleen namówiła mnie na Appletini (boskie!), śmiałyśmy się, plotkowałyśmy i oglądałyśmy pokazy.

Siedziałam i myślałam, że to z całą pewnością mój drugi najlepszy dzień.

Nie tylko z uwagi na przyjaciół i fetę z okazji zapuszkowania Balduccich, ale również ze względu na popołudnie, kiedy Vance zawiózł mnie do magazynu z rzeczami mamy.

Hector był zajęty, ale zorganizował to tak (co było ultrasłodkie, superważne i warte odwzajemnienia się, ale nie w postaci budynku czy wyspy, raczej czegoś związanego z bielizną), że czekały tam na nas Daisy i Kitty Sue.

Vance otworzył magazyn i trzymając rękę w dole moich pleców, pchnął mnie do środka. Zapalił światło, ale jeszcze zanim to zrobił, poczułam zapach.

Perfumy mojej mamy.

„White Shoulders”.

Nie czułam ich od lat.

Cofnęłam się i uderzyłam w twarde ciało Vance’a.

Stałam tak, nieruchomo, w końcu odwróciłam głowę i spojrzałam na niego.

– Jej perfumy – szepnęłam, czując łzy w oczach.

– Możemy przyjechać kiedy indziej – powiedział delikatnie.

Wciągnęłam powietrze, pokręciłam głową i weszliśmy. Cały czas, dopóki nie przyklekłam przy pierwszym pudełku, czułam na plecach ciepłą, krzepiącą dłoń Vance’a.

Spędziliśmy tam godzinę, przeglądając pudła (gdy już uporałam się z pierwszym szokiem, Vance wyszedł i czekał przed magazynem). Trochę płakałam, a Daisy mnie przytulała. Kitty Sue też popłakała i wtedy to ja ją przytulałam.

Gdy wyszliśmy, miałam w torebce całą listę rzeczy, po które przyjadę później.

Ale dwa przedmioty wzięłam od razu.

Odkryłam oprawione zdjęcie. Zapomniałam o nim zupełnie, choć kiedyś stało dumnie na gzymsie na kominku. Dzisiejszy Seth Townsend już by sobie na coś takiego nie pozwolił.

Miałam na tym zdjęciu sześć lat, zrobione zostało za domem, przez zawodowego fotografa, jednak ustawienie było bardzo naturalne, a w tle kwiatowy ogród mamy.

Mój ojciec siedział w fotelu, mama na jego kolanach. Obejmował ją w talii, trzymając dłoń na jej biodrze. Ona też go obejmowała i przytulała się policzkiem do jego policzka. Ja stałam, przyciśnięta do jego drugiego boku, on obejmował mnie, a ja opierałam głowę o jego pierś. Obie z mamą śmiałyśmy się

do aparatu. Nie pamiętam, co nas tak rozbawiło. Ojciec nie śmiał się, ale uśmiechał. Nie był rozbawiony, raczej szczęśliwy, jakby znalazł się dokładnie tam, gdzie chciał być.

Niewiarygodne, jak mogłam zapomnieć o tym zdjęciu.

A potem obiecałam sobie już nigdy więcej o nim nie zapominać.

Wzięłam jeszcze coś: naszyjnik, który zawsze nosiła mama. Nie miałam pewności, ale chyba zdjęła go na jakiś rok przed zniknięciem.

To był cienki złoty łańcuszek, sięgający do dołeczka na szyi, z wisiorkiem, który składał się z eleganckiego splotu liter „E” i „S”. Na górnej linii „E” i na dolnym zagięciu „S” był brylant.

Gdy wyszliśmy z magazynu, przyciskałam zdjęcie do brzuchu, a naszyjnik trzymałam w garści.

W domu Ralphie i Buddy pozwolili mi postawić zdjęcie na półce. Naszyjnik włożyłam na imprezę.

Potem pomogłam chłopakom przygotować fetę, potem wszyscy przyszli, potem jedliśmy, piliśmy i piekliśmy tosty, a potem pojechaliśmy do klubu, gdzie świetnie się bawiliśmy.

Po jakimś czasie występowała Lottie, siostra Jet, a ja obiecałam sobie, że już nigdy nie będę osądzać striptizerek. Była seksowna, pociągająca i działała jak narkotyk. Poruszała się tak wspaniale, że to był arcyzm, nie striptiz. W jednej chwili mnie oczarowała, w drugiej zerwałam się ze wszystkimi, a ona tańczyła przez dwie piosenki i dopiero w ostatnim momencie zdjęła swój śliczny turkusowy stanik z cekinami, na mgnienie oka odsłaniając prześliczne piersi, zanim zgasły światła.

Tak jak mówiła Roxie, Lottie była zajebista.

Po prostu.

– Rany! – zawołałam do Roxie, przyciągając wzrok Jet. – Chcę być taka jak ona! – popatrzyłam na Jet. – Myślisz, że nauczy mnie tańczyć?

Jet roześmiała się.

– Jak myślisz, kto nauczył tańczyć ją, kotku? – spytała Daisy ze swoim dzwoneczkowym śmiechem. – W swoim czasie ja również tu wymiatałam.

Zagapiłam się na nią.

– Czyli ty też jesteś super! – krzyknęłam i znów spojrzałam na Roxie. – Zostanę striptizerką!

– Dobry Boże – jęknęła Shirleen, siadając na swoim miejscu. – Najpierw miała być gwiazdą rocka, teraz chce się rozbierać. – Podniosła rękę i pstryknęła w przestrzeń palcami. – Niech ktoś przyniesie jej drugie Appletini, zanim będziemy musieli wyjaśniać Panu Drażliwemu, że jego kobieta zostaje striptizerką!

Wszyscy parsknęli śmiechem, ja również.

Śmiałam się tak bardzo, że rozboleł mnie brzuch i nachyliłam się, trzymając się za niego rękami.

To było przekomiczne!

Wyobraziłam sobie, że ktoś mówi Hectorowi, że chcę być striptizerką, a jeszcze to przezwisko Shirleen...

Cudowne.

Stevie znalazł kelnerkę i dostaliśmy nową kolejkę drinków.

Siedziałam z dziewczynami i (niektórymi) chłopakami, rozglądałam się i czułam, jak ogarnia mnie spokój i bezpieczeństwo.

I myślałam, że oto wreszcie żyję pięknym życiem, i miałam nadzieję, że moja mama patrzy na mnie stamtąd, gdzie jest, i czuje się szczęśliwa.

Upiłam czwarty łyk Appletini, gdy Roxie coś do mnie powiedziała. Spojrzałam na nią, ale obraz był rozmazany.

Zamrugałam i podniosłam rękę do czoła, nagle czując się dziwnie.

Nie wiedziałam, o co tu chodzi, ale coś było nie w porządku.

Z tyłu nachylił się do mnie Lenny:

– Muszę odprowadzić Bonnie do samochodu. Ma małe dziecko i wczesnie kończy. Wracam za dziesięć minut, nie ruszaj się.

Skinęłam głową, ale czułam się tak, jakbym znalazła się pod wodą i w dodatku walczyła z prądem.

Wzięłam jeszcze jeden łyk Appletini, w nadziei, że spluczę to dziwne wrażenie, lecz nie pomogło. Właściwie poczułam się jeszcze gorzej. Oszołomiona, zgłuszona, zupełnie nie byłam sobą.

Rany, te drinki to jakaś poważna sprawa!

Nachyliłam się do Roxie:

– Chyba przeholowałam, pójdę ochłapać twarz zimną wodą.

Roxie obejrzała się, zobaczyła, że Lenny poszedł i poprosiła:

– Zaczekaj.

Ale ja już wstałam i zawiesiłam torebkę na ramieniu. Przytrzymałam się oparcia krzesła, wyprostowałam i chwiejnym krokiem poszłam przed siebie.

Stanowczo musiałam przemyć sobie twarz.

– Idę z Sadie, zaraz wracamy! – powiedziała Roxie, ale ja na nią nie czekałam, już szłam przed siebie. Pomieszczenie się kołysało, wielki tłum ludzi na zmianę wyostrzał się i rozmazywał.

Coś było naprawdę bardzo, ale to bardzo źle. Teraz już miałam misję, przepychałam się, prześlizgiwałam, robiłam uniki. To nie było trudne, nawet mimo mojego stanu i szpilek: byłam niewysoka, mężczyźni wpatrywali się w scenę. Dotarłam do korytarza, gdzie były toalety i tam z rozpędu na kogoś wpadłam.

Poczułam, jak ktoś mnie łapie, jakiś mężczyzna, ale nie umiałam zobaczyć jego twarzy.

Na początku się uśmiechał, ale chyba przestał.

– Hej, skarbie, wszystko w porządku?

– Przepraszam – wyszeptałam.

Rozmazana twarz przysunęła się do mnie.

– Niedobrze ci?

I wtedy zrozumiałam, że nie chodziło wyłącznie o alkohol, że tu było coś jeszcze. Coś złego.

Coś, co przytrafiło się wcześniej Veronice Mars!

Pokręciłam głową.

– Sadie, zaczekaj! – zawołała Roxie, chyba z bardzo daleka.

Spojrzałam przez ramię i jakimś cudem dojrzałam, jak się przepycha przez tłum, Tex za nią.

Odwróciłam się do mężczyzny, który mnie trzymał.

– Dosypali mi – powiedziałam.

– Co takiego?

– Do drinka. Wrzucili mi pigułkę gwałtu.

Poczułam, jak się spina i zobaczyłam przez mgłę, że się odwraca.

– Jammie, widzisz tego wielkiego ciemnoskórego gościa? To właściciel, idź do niego, szybko.

Powiedz, że ktoś wrzuca pigułki gwałtu do jego drinków. – Zaczął wyciągać mnie z tłumu na korytarzu.

– Przyszłaś z przyjaciółmi? – zwrócił się do mnie.

– Tak – próbowałam podnieść rękę, ale nie mogłam i mimo to powiedziałam: – O, tam.

A potem nie mogłam już dłużej stać i zawisłam na nim.

Złapał mnie, objął mocniej i wymruczał:

– Ja pierdzielę, trzymaj się mnie.

I wtedy coś się stało. Nie wiem co, ale mężczyzna zawołał ostro:

– Co jest, kurwa?

A potem usłyszałam dźwięk uderzenia, on upadł, a ja razem z nim.

Leżałam na nim na podłodze, słyszałam, jak ktoś mnie woła, potem krzyczy, a potem ktoś mnie poderwał, chwycił mocno i zaczął biec.

Próbowałam unieść głowę, żeby zobaczyć, kto to, on się przekręcił, otworzył tylne wyjście plecami i poczułam zimne powietrze.

Wtedy się wystraszyłam. Wiatr mnie nie otrzeźwił, nie zniknęło oszołomienie, nie odzyskałam sił. Jakimś cudem wiedziałam, że ten ktoś nie należy do gangu przystojniaków i że nie jest to Tex, Duke ani w ogóle nikt z naszych.

– Puść mnie – wyjęczałam.

– Sadie, kochanie, niby czemu miałbym to robić? – odparł Jerry.

O niech to wszystko jasny szlag.

Ocknęłam się przykuta do łóżka.

Nie czułam się kwitnąco, ale też nie najgorzej. Nie byłam całkowicie przytomna, ale narkotyk, po którym straciłam przytomność w bmw Jerry'ego, przestał działać.

Rozejrzałam się po pokoju, zrozumiałam, że byliśmy w hotelu. Słońce świeciło słabo, ale wpadało przez zasłony, paliło się również światło. Spojrzałam na siebie – na szczęście ciągle miałam dzinsy z szerokim brązowym paskiem, kaszmirowy sweter z głębokim wycięciem i rękawami do łokci. I złotą bransoletkę na rękę.

Miałam też bose stopy; brązowe szpilki z odkrytymi palcami gdzieś zniknęły.

Otworzyły się drzwi od łazienki i wszedł Jerry.

O jasny szlag.

– Czy ojciec znów chce ze mną rozmawiać? – spytałam cierpko.

Zatrzymał się przy łóżku i uśmiechnął.

Miał na sobie dopasowane szare spodnie od garnituru i szytą na zamówienie szarą koszulę, z podwiniętymi rękami, bez krawata. Pomyślałam bez sensu, że naprawdę był przystojny. Nie aż tak jak Hector „OMG” Chavez, ale przykuwał wzrok.

– Nie – odparł, nachylił się i wziął mnie za kostki.

Zesztywniałam.

Rozsunął mi nogi.

Wyrwałam się gwałtownie.

Ale on był silniejszy. Przytrzymał mnie z niewielkim wysiłkiem, oparł się kolanem na materacu i przesunął do przodu. Leżał na mnie, jego biodra i nogi znalazły się między moimi.

Oddychałam szybko, wolną ręką pchnęłam go, szarpnęłam się.

Ignorując te wysiłki, wtulił twarz w moją szyję.

Już miałam wrzasnąć, gdy powiedział:

– Jak się odezwiesz, wydám rozkaz i twój ojciec dostanie na śniadanie mieszankę specjalną Harveya Balducciego.

Krzyk zamarł mi w krtani, znieruchomiałam.

Usłyszałam, jak śmieje się w moją szyję.

– Miło zobaczyć, że współpracujesz, kotku, doceniam twoją miłość do ojca.

„Bydlaku” – pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Nie mogłam mówić, miałam gulę w gardle i bałam się, że jak znowu otworzę usta, to zwymiotuję.

Czuła jego wargi na szyi, przesunął nimi po moim policzku, zmierzając do ust i pocałował mnie lekko.

Leżałam nieruchomo, a gdy spojrzał mi w oczy, przeszyłam go wzrokiem.

– Czekałam, aż się ockniesz, Sadie. Z twoim udziałem będzie dużo lepsza zabawa.

– Jerry...

Jedną dłonią przesunął po moim boku, drugą sięgnął do mojej wolnej ręki i uniósł mi ją nad głowę.

– Chyba najpierw będę chciał słodko i powoli, a potem ostro i mocno.

Zacisnęłam powieki.

Błagam, niech ktoś mi powie, że to się nie dzieje...

Odwrociłam głowę, otworzyłam oczy, w mojej głowie jedna straszna myśl goniła drugą i wtedy na hotelowym biurku zobaczyłam moją torebkę.

Z paralizatorem Hectora w środku.

Poczułam, jak serce zsuwa się na swoje miejsce i znów zaczęłam szybciej oddychać.

Muszę tylko przestać być przykuta do łóżka i dotrzeć do torebki. To był hotel, chyba elegancki, wokół musiało być mnóstwo ludzi. Muszę tylko uciec z pokoju i dotrzeć do telefonu. Zadzwoić do biura NI, powiedzieć im, gdzie jestem, a oni zadzwonią do więzienia, żeby mój ojciec nie jadł dzisiaj śniadania.

Przeniosłam wzrok na Jerry'ego.

– Czyli jednak przestałeś być zniewieściały – odezwałam się.

Zmrużył oczy i twarz mu się wykrzywiła.

Roześmiałam się, podniosłam głowę i przesunęłam nosem po jego policzku.

Spiął się.

– Pogrywasz ze mną? – warknął.

Serce tłukło się w krtani, żołądek skręcały mdłości, ale przysunęłam usta do jego ucha i wyszeptałam:

– Chcesz wiedzieć, jak to jest być córką Seta Townsenda?

Przysunęłam głowę, trąciłam nosem płatek jego ucha, szeptałam dalej:

– Być ciągle w jego władzy? Obserwowana, pilnowana, pod kloszem? Z seksownymi twardzielami wokół, na których mogę patrzeć i których nie mogę dotknąć? Seksownymi twardzielami takimi jak ty?

Szarpnęła się i spiął jeszcze bardziej, gdy przysunęłam usta do jego ucha i mówiłam cichym, schrypniętym głosem:

– Wiesz, jak to jest? Co mogła czuć taka dziewczyna jak ja? Potrafisz sobie wyobrazić, jak się czuję... – urwałam dla wzmocnienia efektu – jak czuję się teraz, nareszcie wolna?

Przesunęłam ustami po jego policzku, aż do ust.

Nie odzywał się, spotkaliśmy się wzrokiem.

– Mogę mieć prośbę? – szeptałam w jego usta. Wciąż nie odpowiadał, dlatego podniosłam głowę, przytuliłam się mocniej i wyszeptałam: – Niech najpierw będzie ostro i mocno.

Wpatrywał się we mnie, jakby próbował mnie rozgryźć, zrozumieć, czy z nim pogrywam.

Przyglądałam mu się spod przymkniętych powiek i leciutko uniosłam kąciki ust.

Patrzył mi w oczy, potem spojrzał na usta, w jego piersi rozległ się pomruk i wtedy mnie pocałował.

Zrozumiałam, że pojawiła się we mnie jakaś nowa Sadie. Nie wiedziałam jeszcze, kim ona jest, ale miałam cholerną nadzieję, że zdoła mnie wyciągnąć mnie z tego szamba.

Całowałam go, nienawidząc każdej sekundy. Nie mogło się to równać z namiętnymi, mocnymi, niecierpliwymi pocałunkiem Hectora; Jerry był przystojny, ale nie potrafił dobrze całować. Żołądek mi się skręcał, ale zignorowałam to i wcisnęłam się w jego ciało, zarzucając mu nogę na biodro i kładąc rękę na plecach.

Szarpnęłam drugą ręką. Kajdanki brzęknęły głośno; Jerry podniósł głowę i spojrzał na moją rękę.

– Zostaw, tak jest sexy – wyszeptałam, całując go teraz w szyję.

Oczy mu rozbłyły i znowu mnie pocałował.

Jedną dłoń wsunął mi we włosy, drugą błdził po całym ciele. Udawałam, że to uwielbiam, że pragnę więcej, że nie mogę się już doczekać.

I nienawidziłam każdej jebanej nanosekundy.

Szarpnęłam jego koszulę, wyciągając ją ze spodni, przesunęłam palcami po jego plecach, używałam paznokci, wbijając je odrobinę mocniej, niż należało, i znów pociągnęłam przykutą rękę, znów wywołując brzęk.

Usta Jerry'ego wędrowały w dół mojej szyi, do piersi i wymruczał:

– Dzika kocica.

Wykrzywiłam się z obrzydzenia, ale wsunęłam rękę pomiędzy nas i zjechałam po jego brzuchu aż do spodni.

Jeszcze raz szarpnęłam przykutą ręką, tym razem brzęk był jeszcze głośniejszy.

Jerry podniósł głowę i sięgnął do kieszeni.

– Chuj z tym – warknął.

– Jerry, zostaw. Jeszcze nigdy nie kochałam się przykuta do łóżka – zaprotestowałam.

Spojrzał mi w oczy i wyjął coś z kieszeni.

– Czekałam na to całe lata, Sadie, i teraz gdy nareszcie to mam, chcę, żebyś mnie dotykała – powiedział, a ja poczułam, jak zalewa mnie triumf.

Ukryłam to i mruknęłam:

– Jak chcesz.

Podciągnął się i odpiął kajdanki od łóżka.

Zostawił je na moim nadgarstku, wsunął klucz do kieszeni i znów spojrzał mi w oczy.

– Jeśli próbujesz cwaniakować, jeśli zobaczę, że coś kombinujesz, znów cię przykuję, zaknebluję i chuj z tym, czy będzie ci przyjemnie, czy nie.

Zaskoczyło mnie, że zależało mu na mojej przyjemności, ale otrząsnęłam się. Objęłam go obiema rękami, przysunęłam do niego usta i wpatrywałam się w jego oczy.

A potem uśmiechnęłam się i powiedziałam:

– Ale z ciebie świnia.

I pocałowałam go.

Całowaliśmy się, dotykaliśmy, przekręciliśmy na łóżku i znowu całowaliśmy. Nie rozebrał mnie (pozwoliłam, żeby rozpiął mi pasek), ja rozpięłam jego koszulę i całowałam pierś.

A gdy już uznałam, że jest mój, przekreśliłam go na plecy, dosiadłam i ściągnęłam sweter, prezentując satynowy stanik z koronką.

Wcisnęłam się w Jerry'ego biodrami i spytałam:

– Masz prezerwatywy?

– Jezu – wyszeptał.

Patrzył na moje piersi, przesuwając rękami po moich bokach.

Gdy nie odpowiedział, skłamałam:

– To nic, ja mam.

Zeszłam z niego i zeskoczyłam z łóżka.

Już grzebałam w torebce, stojąc przy biurku, gdy objął mnie od tyłu, pieścił mój brzuch i całował mnie w kark.

Próbowałam zachować spokój, nie spinać się i nie panikować. Płądrowałam w torebce, chcąc znaleźć paralizator i miałam ogromną nadzieję, że zdołam go wyjąć tak, żeby Jerry tego nie zauważył.

Znalazłam. Zacisnęłam powieki, wzięłam głęboki wdech i oparłam się o Jerry'ego, zaciskając dłoń na paralizatorze.

– Nigdy nie myślałam, że to będzie aż tak, Sadie – powiedział w moją szyję. – Wyobrażalem to sobie tysiące razy, ale nigdy nie myślałem, że będzie aż tak dobrze.

Przeszył mnie dreszcz – strachu, wstrętu i chyba smutku.

Jerry odebrał to inaczej i uśmiechnął się w moją szyję.

– Jerry? – odezwałam się.

Oderwał się ode mnie, ja przekreśliłam do niego głowę i pocałowałam go. I wtedy wyjęłam paralizator i przekreśliłam się do niego, nie przerywając pocałunku. Stanęłam na palcach, przywarłam do jego ciała, objęłam go.

Szukając kciukiem przycisku, wsunęłam język w usta Jerry'ego, usiłując nie zwymiotować.

Znalazłam przycisk.

Przesunęłam go.

Jerry pocałował mnie głębiej.

Przymierzyłam się i dotknęłam wąsami paralizatora pleców Jerry'ego.

Raz...

Oderwał ode mnie usta, zeszywniał, ja trzymałam dalej.

Dwa...

Trzy.

Upadł.

Przyklekłam i znowu dotknęłam go wąsami. Szarpał się, a ja dla pewności jeszcze raz doliczyłam do trzech.

A potem odskoczyłam, błyskawicznie porwałam sweter z podłogi, wciągnęłam go na siebie, chwyciłam torebkę i nie oglądając się, dopadłam drzwi. Otworzyłam gwałtownie i zrobiłam dwa kroki, gdy ktoś złapał mnie w tali i pociągnął brutalnie.

Wrzasnęłam zaskoczona, odwróciłam się i zastygłam, gdy ku swojemu przerażeniu zobaczyłam Glovera, kolejnego zakapiora mojego ojca.

– Co tu się...? – zaczął, ale ja wciąż miałam w ręku paralizator, nadal włączony.

Przystawiłam mu go do barku, zeszywniał, ale ktoś złapał mnie za nadgarstek i oderwał. Glover osunął się po ścianie, ale ja już nie patrzyłam. Obróciłam się, żeby sprawdzić, kto mi przeszkodził.

Gość wykręcił mi rękę, krzyknęłam z bólu i puściłam paralizator. Spojrzałam w górę i zobaczyłam Cordella, innego człowieka z armii ojca. Wydawał się dziwnie zaskoczony.

No naprawdę, naprawdę, naprawdę, dlaczego to wszystko musiało być takie, kurwa, trudne?!

– Niech to szlag! – wykrzyczałam mu w twarz.

Pochylił się, zarzucił mnie na ramię i wniósł do pokoju.

A ja poczułam bardzo wyraźnie, jak bardzo mam przejebane.

Rozdział 28

Jestem Sadie

Hector

– Znajdź ją – zażądał Seth Townsend.

Hector, z telefonem przy uchu, zaciskał szczęki i patrzył na Eddiego.

– Jerry, Glover i Cordell zniknęli po wczorajszym. Całą noc nasza ekipa i pół denverskiej policji przewracało miasto do góry nogami – ale oni zapadli się pod ziemię. Masz może, kurwa, pojęcie, dokąd mogli ją zabrać? – Hector, wściekły, że musi dzwonić do ojca Sadie, wypluwał z siebie każde słowo.

Minęło kilka godzin od chwili, gdy dowiedział się o porwaniu Sadie. Nie było żadnego tropu, nikt nic nie wiedział. Strach cały czas zżerał mu wnętrzności, zostawiając gorzki posmak.

– Uważają was za najlepszych – warknął Seth. – To jak, kurwa, w ogóle do tego doszło?

Hector nie wiedział, co odpowiedzieć. Zadawał sobie to pytanie od pięciu jebanych godzin.

– W jej komórce jest program śledzący, ale zostawiła ją w klubie na stoliku. Ma urządzenie śledzące w szmince, ale chyba jej nie zabrała. Gość, który jej pilnował, musiał zejść na chwilę ze stanowiska, ale uprzedził, wyjaśnił, że zaraz wróci i kazał jej nie ruszać się z miejsca. Było przy niej czternaście osób, ale odeszła sama od stolika. Jedna z dziewczyn i jeden gość poszli za nią, ale odciął ich tłum. Próbował jej pomóc inny człowiek i przekazał potem, co mu powiedziała: że dostała w drinku pigułkę gwałtu. Była nieprzytomna, nie panowała nad sobą. On dostał w skroń rękojęścią, stracił przytomność, Sadie porwano.

– A gdzie ty wtedy byłeś? – warknął Seth.

– Polowałem na twoich zbuntowanych żołnierzach! – warknął Hector.

– Zbuntowali się, bo jesteś z Sadie!

Hector stracił cierpliwość:

– Zbuntowali się, bo są skurwielami, nie próbuj obciążać mnie tym szajsem! To wszystko twoja wina, Seth, począwszy od Balduccich! Zostawiłeś ją samą, niechronioną, chociaż wiedziałeś, że Balducci się zemścą. Miałeś ludzi do dyspozycji, ale zostawiłeś ją, kurwa, bez opieki! To przez ciebie znalazła się w tym gównie, a ja od sześciu pierdolonych tygodni robię wszystko, żeby ją z niego wyrwać!

– Chavez...

– Została zgwałcona, pobita, porwana, już po raz drugi – przypomnę, że za pierwszym razem na twój rozkaz. Dowiedziała się o morderstwie matki, patrzyła, jak płonie jej galeria, a teraz jeszcze naszprycowano ją dragami. Cały czas się trzymała, ale w końcu się złamie! Po czymś takim każdy by się, do chuja, złamał!

– Chavez...

Hector znów mu przerwał cichym, groźnym głosem.

– Seth, jeśli ją znajdę i jeśli ją złamali, ty mi zapłacisz.

– Hector... – odezwał się Townsend innym tonem.

– Nie żartuję. Zapłacisz za to – powtórzył.

Otworzyły się drzwi i do gabinetu wsunął się Lee, nie wchodząc i nie zdejmując dłoni z klamki.

– Dostaliśmy telefon. Dariusz widział na parkingu bmw Jerry'ego. Hyatt Place Hotel, przy lotnisku.

– Ktoś tam jest? – spytał Eddie, już wychodząc zza biurka.

– Marcus w drodze – odparł Lee. – Będzie za pięć minut.

– Hector, co się dzieje? – chciał wiedzieć Seth.

– Mamy ślad – warknął Hector. – Módl się, żeby nic jej nie zrobili. – Rozłączył się i ruszył do drzwi. – Jedziemy.

Sadie

Cordell rzucił mnie na łóżko.

Przekręciłam się i zerwałam. Odciał mi wyjście. Chciałam go ominąć z lewej, potem z prawej strony, lecz nie pozwolił. Zatrzymałam się i spojrzałam na niego groźnie.

Glover podniósł się, zamknął drzwi. Patrzył na Jerry'ego, który wciąż leżał na podłodze, ale właśnie się ruszał.

Super.

Po prostu super!

Glover przeniósł wzrok na mnie, warknął:

– Co tu się, kurwa, dzieje?

Spojrzałam na niego i oparłam ręce na biodrach:

– Kpisz sobie?

Glover i Cordell wpatrywali się we mnie.

Znałam ich obu.

Cordell, tak samo jak Jerry, pracował dla mojego ojca od lat. Nie znałam go zbyt dobrze, ale czasem zamienialiśmy kilka słów – kręcił się w okolicy, więc nieuprzejmie byłoby się nie odzywać.

Glover pojawił się na kilka miesięcy przed wsadzeniem mojego ojca.

Obaj byli przystojni, wysportowani i dobrze ubrani.

Wszystkie te myśli przemknęły mi przez głowę w jednym rozbłysku.

I rozplynęły się w konstatacji faktu, że miałam dość.

Dość.

Dość!

– Nie wytrzymam! – uniosłam ręce do góry. – Czy wy sobie myślicie, że będę, nie wiem... Co wy sobie w ogóle myślicie?!

Gapili się na mnie.

– Wrzuciliście mi narkotyk do drinka! – wrzasnęłam.

Glover wzdrygnął się, spojrzał szybko na Cordella, ten ściągnął brwi.

Cordell wyszczał:

– Jezu, Sadie, nie drzyj się tak.

– Bo co, otrujecie mojego ojca, tak jak otruliście Harveya? – warknęłam, a Cordell i Glover znów wymienili spojrzenia. Jerry zdołał usiąść.

Dopiero później dotarło do mnie, że patrzyli na mnie tak, jakby nie rozumieli, co mówię. Wtedy, w napadzie szału mi to umknęło.

– No? Tak czy nie? – cisnęłam.

Nikt się nie odzywał.

– Mniejsza z tym – warknęłam i znów oparłam dłonie na biodrach. – Dobra, zawieramy układ. Tak?

Cordell i Glover nadal patrzyli, jakbym była jakimś wciąż nieodkrytym gatunkiem stworzenia, a nie kimś, kto serwował im kawę i to nie raz.

– Potrzebuję ubrań i to ładnych – ciągnęłam. – Nie zamierzam lecieć przez ocean w byle czym. Dzwonimy do mojego ojca, wyciągam z niego informacje o Kajmanach, lecimy na wycieczkę. Bieriecie wszystko, co jest na kontach, całość, co do centa. I przysięgacie mi, że na koniec tego wszystkiego puszczacie mnie wolno i że nie otrujecie mojego ojca, i w żaden inny sposób go nie skrzywdzicie.

Glover uniósł wysoko brwi, Jerry wstał niepewnie.

– Sadie... – zaczął Jerry.

– Ty się już, kurwa, zamknij, z tobą nie rozmawiam – uciszyłam go. I mimo obietnicy „nierozmawiania” dodałam: – Przy okazji, może i jesteś przystojny, ale za to kiepski w całowaniu.

Znów mnie poniosło. Spojrzałam na Cordella i Glovera, którym brwi wjechały na czoło przy

wzmiance o całowaniu.

– Zadzwońię do ojca i uprzedzę go o truciźnie, żebyście go, łajdaki, nie zamordowali dla czystego fanu bycia łajdakami, a on da mi numery kont.

– O czym ona mówi? – spytał Glover Cordella.

Ten wzruszył ramionami.

Teraz ja się na nich gapiłam.

– O czym mówię?! Mówię, że Jerry otrul Harveya Balducciego i powiedział mi, że jeśli się z nim nie prześpię, w ten sam sposób doprawi śniadanie mojego ojca! – oświeciłam ich.

Obaj odwrócili się do Jerry'ego.

– Co, kurwa? – odezwał się do niego Cordell. W pokoju zmieniła się atmosfera, przestałam mówić i przełączyłam się na słuchanie. – Myślałam, że wykonujemy zadanie dla Seta! Że wyciągamy Sadie z problemów, uwalniamy ją od Chaveza. Co tu się, kurwa, dzieje? – Cordell odwrócił się do Jerry'ego.

Ten zbladł.

A ja zrozumiałam już, co się dzieje.

– On pracuje z Donnym Balduccim – powiedziałam im.

Jerry spojrzał ostro.

– Zamknij się, kurwa!

Oho.

Widziałam, że robi się spore zamieszanie, Cordell i Glover nie zwracają na mnie uwagi i uznałam, że mogę powoli przesuwać się w stronę drzwi.

Tak też zrobiłam.

Ale mówiłam dalej.

– Konta na Kajmanach! – powiedziałam do Jerry'ego, bo wreszcie mnie olśniło. – Balducci chcieli zdjąć z nich pieniądze i zemścić się na ojcu! Miałaś dostać swoją działkę, prawda?

– Zamknij ryj! – wrzasnął Jerry i ruszył do mnie, ale gdy Cordell i Glover zablokowali mu drogę, zatrzymał się.

– Mickey Balducci zabił moją matkę – oznajmiłam. – Ojciec pomścił jej śmierć. Bracia Balducci chcieli za to odpłacić, a Jerry zaczął z nimi współpracować.

Cordell i Glover nawet nie drgnęli, za to twarz Jerry'ego wykrzywiła furia.

– Jebana dziwko – wysyczał.

Przesuwałam się powoli w stronę drzwi, a Jerry, chyba kompletnie wytrącony z równowagi, mówił szybko:

– To ja byłem prawą ręką Seta, jego chłopakiem. Ja! Ale potem zjawił się ten jebany Chavez i Seth uznał, że on jest, kurwa, najlepszy. Hector to, Hector tamto, jakby kurwa był pierdolonym magikiem. Wszyscy wiedzieli, że po odejściu Berniego Seth musi znaleźć nowego zaufanego i że ten gość dostanie ciebie. Wszyscy o tym wiedzieli! Wszyscy na to pracowaliśmy, wszyscy tego pragnęliśmy. Wiedzieliśmy, że ten jeden, któremu Seth zaufa, ten, któremu powierzy ciebie, będzie jego chłopakiem. Że zajmie jego miejsce, gdy Seth przejdzie na emeryturę. I to ja byłem tym gościem, dopóki nie zjawił się pierdolony Chavez!

Jego słowa tak mną wstrząsnęły, że zatrzymałam się i patrzyłam na niego z otwartymi ustami.

– A potem, kurwa, wyruchał wszystkich – warknął Jerry i przeniósł wzrok na Cordella i Glovera.

– Wyruchał was, załatwił Seta i wszyscy mieliśmy przejebane.

– Nie wiem jak tobie, ale mnie nadal płaci – odparł Glover.

– Tępaku! Seth przez całe lata nie może ubiegać się o zwolnienie warunkowe! To co, myślisz, że... – zaczął Jerry, ale Cordell mu przerwał.

– Zgadza się, i na te lata głównym mianował ciebie. Znów zrobił cię swoją prawą ręką i teraz to ty go wyruchałeś. Dlatego powiedz mi, Jerry, kto tu jest tępym chujem?

Wtedy odezwał się Glover, z niedowierzaniem.

– Jezu, Jerry, dałeś Sadie narkotyk? Ja jebię, Seth się wkurwi!

– No przecież mówię, że to tępak i chuj – wstawił Cordell.

– Spierdalaj! – wrzasnął mu Jerry w twarz.

– Ssij mi pałę – odciął się Cordell.

O rany.

Nie wyglądało, żeby miało się dobrze skończyć dla Jerry'ego, co więcej, nie miałam zielonego pojęcia, jak skończy się dla mnie.

I wtedy wszystko wydarzyło się w jednej chwili.

Jerry rzucił się na Cordella, ale wyglądało, że nie tyle chodzi mu o niego, co po prostu chciał dopaść mnie.

Skoczyłam do wyjścia, złapałam klamkę, ale drzwi otworzyły się na oścież, odrzucając mnie, straciłam równowagę i wyładowałam na podłodze.

Do pokoju wpadli Marcus i afro ciacho, obaj z bronią w ręku i krzykiem.

Cordell i Glover odwrócili się, wyciągnęli broń i również zaczęli krzyczeć.

A Jerry ruszył do mnie.

Zerwałam się, złapałam pierwsze, co mi wpadło pod rękę, czyli lampkę, odwróciłam się – Jerry był prawie przy mnie.

– Stój! – krzyknął Marcus, ale Jerry się nie zatrzymał.

Zamachnęłam się lampą, w tej samej chwili padł strzał. Trafiłam Jerry'ego w ramię, a on upadł, łapiąc się za udo, z którego płynęła krew.

– Nie ruszaj się – polecił Marcus, podchodząc do niego i trzymając go na muszce, a afro ciacho, Glover i Cordell nadal mierzyli do siebie z broni.

Stałam, ściskając w ręku lampę i ciężko dysząc, jakbym przebiegła maraton.

– Sadie, wszystko w porządku? – zapytał Marcus.

Walnęłam lampą o ziemię i znów wsparłam dłonie na biodrach.

– Nie! Nie w porządku! Mam cholernie dość porywania! Hector pewnie tam dostał szau! – zawołałam.

Marcus nie odrywał wzroku (i broni) od Jerry'ego, ale mogłabym przysiąc, że wygiął usta, jakby chciał się uśmiechnąć.

Nie, no naprawdę, słowo daję, niech ktoś mi, do jasnej cholery, nareszcie powie, co było w tym zabawnego?!

Spojrzałam na afro ciacho, on też się uśmiechał.

– Co jest, kurwa, takie zabawne?! – wrzasnęłam.

– Może usiądź, kochanie – podsunął Marcus.

– Nie chcę siadać! Chcę kawy i chcę zjeść brioszkę! – odwarknęłam, spojrzałam na afro ciacho i zdałam sobie sprawę, że nadal mierzą do siebie z broni i pewnie to ja powinnam coś z tym z robić.

– Słuchaj, afro przystojniaku – odezwałam się. – Ci goście są w porządku. Po mojej stronie.

Cordell, również Afroamerykanin, nadal patrzył na afro ciacho i zapytał:

– Mówi do mnie czy do ciebie?

– Skąd mam, kurwa, wiedzieć?

– Cordell, do diabła, twoje nazwisko pamiętam, znam cię od lat! Mówię do drugiego ciemnoskórego przystojniaka w tym pokoju! – wyjaśniłam.

Marcus zaczął się śmiać.

Nie wierzę!

– Mam na imię Darius – wyjaśnił afro przystojniak.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, i nie chciałam być niegrzeczna, więc odparłam:

– Cześć, Darius. – I pomachałam do niego ręką.

– Kim ty jesteś? – usłyszałam za sobą; Jerry gapił się na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

I wtedy to zrozumiałam.

Wiedziałam już dokładnie, kim jestem.

I podzieliłam się tym z Jerrym.

– Jestem Sadie.

Zjawili się policjanci, potem kierownictwo hotelu i ochrona. Zapięłam pasek w spodniach, włożyłam buty i siedziałam w tym samym pokoju przy biurku, tylko bez kajdanek i z kawą. Właśnie miałam się napić, gdy do pokoju weszli Hector, Lee oraz Eddie.

Hector stanął w drzwiach. Przesunął wzrokiem po pokoju, obejrzał mnie od stóp do głowy. Potem spojrzął na Jerry'ego, który leżał na łóżku z nogą owiniętą ręcznikami hotelowymi, pilnowany przez policjanta.

Hector nie ruszył się i nie wyrzucił wszystkich z pokoju. Stał, spięty jak diabli, oczy płonęły mu wściekłością, wymierzoną w Jerry'ego.

Zacisnął szczęki i mięśnie zagrały mu na policzkach.

O matko.

Ostawiłam filiżankę na spodek i szybko przeszłam przez pokój do Hectora.

Gdy już przy nim byłam, Hector położył mi ręce na biodrach, ale nie patrzył na mnie. Mroczny, wściekły wzrok wbijał w Jerry'ego.

– Ja cię, kurwa... – zaczął, ale przywarłam do niego i zasłoniłam mu ręką usta, tłumiąc resztę zdania.

– Policja – ostrzegłam, ale on chwycił mnie za rękę i odciągnął. Jednak nim coś powiedział, rzuciłam szybko: – Ze mną wszystko dobrze. Nic mi nie jest. W porządku.

Przeniósł wściekły wzrok na mnie.

Wolną rękę położyłam mu na policzku.

– Skarbie, wszystko ze mną w porządku – wyszeptałam.

Patrzył na mnie przez kilka sekund, nadając wzorkiem moją twarz.

– Hector, kochanie, ze mną wszystko dobrze – powtórzyłam cicho.

Nagle puścił moją rękę, objął mnie, przycisnął do siebie i przywarł do mnie ustami, całując mocno i długo.

– Ja pierdolę – wyszeptał w moją szyję.

Ja też go objęłam i trzymałam mocno. Postanowiłam na razie mu nie mówić, że nie mogę oddychać.

W końcu przestał mnie miażdżyć, podniósł głowę i wzięłam głęboki wdech.

– Sorry, Chavez, chcemy zadać Sadie kilka pytań – obok nas stanął umundurowany policjant, do pokoju weszli ratownicy, wprowadzając nosze.

Hector skinął głową. Odsunęliśmy się, żeby ratownicy mogli obejrzeć ranę Jerry'ego, a ja zerknęłam na łóżko.

Jerry patrzył na Hectora ze straszną nienawiścią, a ja poczułam jednocześnie złość, smutek i szczęście. To wszystko było zbyt pokręcone, żebym mogła się tym w tej chwili zająć, więc uznałam, że nie będę o tym myśleć aż do... że nie będę o tym myśleć już nigdy i że tak będzie najlepiej.

Wyszliśmy na korytarz (oddalając się, niestety, od mojej kawy) i zobaczyłam tam cały gang przystojniaków. Darius, który zjawiał się pierwszy, Lee i Eddie, którzy przyjechali z Hectorem, a teraz dołączył do nich Luke. Brzęknęła winda i wyszli Vance i Matt, od razu spojrzeli na mnie i podeszli szybko.

Policjant musiał poczekać, aż wszyscy się przywitają. Przytulali mnie, całowali w skroń i policzki, ale też zaciskali zęby i wyglądali na zmęczonych, nieogoleni, we wczorajszych ubraniach. W między czasie przybyli Mace oraz Bobby i obaj (nawet Bobby) zamknęli mnie w niedźwiedzim uścisku.

Winda brzęknęła znowu i wyszedł z niej detektyw Marker, a policjant zapytał zirytowany:

– Może jednak mógłbym pogadać z Sadie?

A ja poczułam się dziwnie.

Dziwnie i dobrze.

Dziwnie i wspaniale!

Nie dlatego, że przeżyli ciężką noc, bo mnie szukali i się martwili.

Dlatego, że mnie szukali i się martwili (brzmi okropnie, ale musiałam to przyznać).

Że czuli ulgę, że znaleźli mnie całą, zdrową i nietkniętą.

Że się o mnie troszczyli i okazywali to przy obsłudze hotelu, gościach, policji, ratownikach.

Byli twardzielami, a ja stałam się jedną z nich.

Nie byłam już „panną Townsend”.

Byłam Sadie, rockową laską.

Czy to nie wspaniałe?

– Wzięłaś od niej zeznania? – zapytał detektyw Marker, podchodząc do mnie z uśmiechem.

– Próbuje – zniecierpliwił się policjant.

– Człowieku, przestań się opierdalać i niech dziewczyna wreszcie jedzie do domu! – warknął detektyw.

Policjant tylko spojrział w sufit.

Wcisnęłam się w Hectora, on objął mnie za szyję i przyciągnął do siebie.

Policjant zadawał mi pytania, a ja opowiadałam, przedstawiając przebieg wydarzeń.

Po wszystkim, co się stało, miałam zamęt w głowie – gdybym chwilę pomyślała, poprosiłabym o rozmowę na osobności, zamiast opowiadać w obecności Hectora, jak to wykiwałam Jerry’ego.

Chłopaki uważali moją taktykę za przeżabawną.

Wnioskując z elektryczności, która trzeszczała w pomieszczeniu, Hector myślał inaczej.

Czym prędzej dokończyłam opowieść, policjant zadał na koniec jeszcze kilka pytań, Marker kilka innych i wreszcie policjant zamknął notes, skinął mi głową i wyszedł.

Do twardzieli i Marcusa dołączył Tom, Hank i Monty. Znowu były objęcia i pocałunki, a potem wszyscy zostaliśmy na korytarzu i odezwał się detektyw Marker.

– W tej chwili wygląda to tak – oznajmił, patrząc na mnie. – Balducci zaczęli mówić, ale na razie rzucają winę jeden na drugiego. Robi się bałagan i połowa to łgarstwa, ale wychodzi mi, że jakieś zewnętrzne czynniki narobiły im tam problemów. Spojrzał na Hectora i na Markusa i mówił dalej:

– Nie wiem, kto to był i nic mnie to nie obchodzi – dodał nieszczerze i znów spojrział na mnie.

– Nigdy sobie za bardzo nie ufali, a przez ostatnie tygodnie zawierali i zrywali sojusze, między sobą i na zewnątrz. Marty był z nich najbystrzejszy, myślał przyszłościowo, udawał lojalność wobec braci, ale robił interesy na zewnątrz. Donny poczuł presję, sprzymierzył się z Rickym, no i wiedział, jaki Jerry ma stosunek do Setha i ciebie.

Wykorzystał to, dał Jerry’emu specyfiki Marty’ego, żeby ten usunął Harveya, czyli najslabsze ogniwo, rzucając podejrzenie na Marty’ego. Nie wiem tylko, jak wpisują się to wszystko Glover i Cordell. Cordell zawsze był lojalny wobec Setha i dziwię się, że dał się w to wszystko wplątać.

– Jerry ich okłamał. Ani Cordell, ani Glover nie wiedzieli, co się szykuje, nie mieli pojęcia, że Jerry dał mi narkotyki. Myśleli, że wykonuje zlecenie mojego ojca – wyjaśniłam Markerowi.

Pokiwał głową.

– To ma sens – przysunął się do mnie. – Ricky, Donny i Jerry trochę posiedzą, ale musisz wiedzieć, że na Marty’ego nie mamy nic. Nic, co by go załatwiło. Wylizuje się z ran i wyjdzie ze szpitala nieobciążony zarzutami. Marty zawsze działał w miarę rozsądnie i nie sądzę, żeby nagle się wygłupił i próbował coś zrobić przy ochronie, jaką masz teraz. Niezależnie od wszystkiego, Seth nadal pozostaje groźną figurą, a na ulicy mówi się, że za tobą stoi nie tylko Chavez, Nightingale i policja, ale również Marcus i Vito. Donny i Ricky obaj byli jebnięci, ale Marty dwa razy się zastanowi.

Zerknął na Marcusa i znowu na mnie.

– Nie ma dobrej pozycji. Czynniki zewnętrzne, o których mówiłem, odcięły Balduccim ludzi i kontakty, odciągając ich albo werbując. Marty został napiętnowany – przysunął się bliżej i wymruczał. – Świetna robota – skinął Hectorowi. – Prawie niemożliwe, żeby Marty zdołał to odbudować.

Poczułam się troszeczkę lepiej i pomyślałam, że może jednak powinnam kupić Hectorowi tę wyspę.

– Tak czy inaczej, uważaj – podsumował detektyw Marker, patrząc na Hectora i nie wiedziałam, czy mówi do Hectora, czy do mnie.

Znowu brzęknęła winda i wysypał się z niej cały zastęp rockowych lasek, dowodzonych przez

Daisy, Shirleen i Kitty Sue (jak mówiła Kitty „pierwszego pokolenia rockowych lasek”). Ratownicy mieli problem, żeby przejechać wózkiem z Jerrym do windy, gdy mnie otoczyły, przytulały i całowały. Śmiały się z ulgą, płakały, a potem zjawił się Tex, z dzikim wzrokiem i dziko rozczochranymi włosami, najwyraźniej też szukał Sadie.

– Z drogi! – zadudnił, przepchał się, złapał mnie mocno i podniósł do góry.

Przyjechali też Ralphie, Buddy, Tod, Stevie, Duke i Dolores, Malcolm, Blanca i Gloria, i Nancy z siostrą Jet, Lottie.

Byli tu wszyscy.

Wszyscy moi przyjaciele i Lottie, którą widziałam drugi raz w życiu.

Wszyscy stali na korytarzu hotelu.

Szczerzy, najprawdziwsi przyjaciele.

I moi.

Poczułam, jak pochłaniają mnie przejrzyste, ciepłe, bezpieczne wody, i wiedziałam, że gdzieś tam moja mama się uśmiecha.

– Chryste, czy mogę dostać się do mojej dziewczyny? – warknął Hector (głośno i z irytacją).

Wszyscy zastygli, nawet goście hotelowi i policjanci, a potem się rozsunęli i Hector przedarł się do mnie, wziął za rękę i zaprowadził do windy.

– Mamy jeszcze podłogi do zrobienia – mruknął, wciskając guzik.

Odwrociłam się do moich przyjaciół, uśmiechnęłam się i pomachałam.

Drzwi się otworzyły i Hector wciągnął mnie do środka (nie uśmiechając się i nie machając do nikogo).

Jak tylko winda się zamknęła, od razu przyciągnął mnie do siebie, wsunął mi ręce we włosy, zaatakował moje usta i pocałował namiętnie, gorąco i z pasją.

Zanim się w niego wtuliłam i wszystkie myśli wyleciały mi z głowy, zrozumiałam, że raczej nie będziemy kończyć żadnych podłóg.

– Branoc, podwójny H – usłyszałam szept Ralphiego.

Hector poruszył się leciutko pode mną i zrozumiałam, że unosi podbródek.

Nadal miałam zamknięte oczy i udawałam, że śpię, wtulona w ciepło Hectora na kanapie.

Po tej nowej traumie, Hector zabrał mnie do siebie (wcale nie po to, żeby kończyć podłogi), zaprowadził mnie prosto do sypialni, gdzie uprawialiśmy najlepszy seks w historii ludzkości (moim zdaniem).

A potem, bo ciężko nazwać to inaczej, po prostu się wyłączył.

Spał twardo, a ja leżałam obok niego. Czasem drzemałam. Czasem marzyłam. Czasem całowałam go w pierś czy w szyję. Ale głównie przywykałam do tego ciepła, szczęścia i bezpieczeństwa.

Hector obudził się, gdy zadzwonił Buddy, zapraszając nas na kolację.

Wzięliśmy razem prysznic, a potem leżeliśmy na łóżku. Przytulał mnie, gdy dzwoniłam do mojego ojca, on mnie przytulał.

Cordell już mu zameldował, że ze mną wszystko w porządku, więc nasza rozmowa była krótka i niezręczna, oboje nie wiedzieliśmy, jak się zachować. A potem, chociaż wcale tego nie chciałam, znowu cicho płakałam w szyję Hectora.

Ubraliśmy się, pojechaliśmy do chłopaków, wyszliśmy z YoYo na długi spacer, potem zjedliśmy wczesną kolację i zasiedliśmy przed telewizorem, oglądając *Veronicę Mars*.

Tym razem z własnej inicjatywy wtuliłam się w bok Hectora i położyłam stopy na kolanach Ralphiego. Żaden z chłopaków nie miał nic przeciwko, Hector objął mnie ramieniem, a Ralphie zrobił moim stopom boski masaż.

Bardzo szybko zasnęłam.

A teraz leżałam wtulona w mocne ciało Hectora, z głową na jego piersi i dochodziłam do wniosku, że to trzeci najlepszy dzień mojego życia.

– *Mamita*, wiem, że nie śpisz – głos Hectora zadudnił w mojej głowie i w moim uchu,

przyciśniętym do piersi.

Podniosłam się, odgarnęłam włosy i spojrzałam na niego. Znów wyglądał najlepiej.

– Musimy porozmawiać – powiedział poważnie i trochę jakby złowieszczo.

Znieruchomiałam, czując w sobie strach.

– O czym?

– O nas.

O nie.

Nie, nie, nie.

Nie chcę.

Zaczyna się.

Wiedziałam, że tak będzie.

Wiedziałam.

Chciałam się odsunąć, ale przytrzymał mnie ręką na moich łopatkach, podniósł się trochę i posadził mnie sobie na kolanach.

– Chciałem powiedzieć ci kilka rzeczy. Wiem, że sporo wczoraj przesłaś, ale lepiej będzie powiedzieć to jasno, żebyś wiedziała.

Patrzyłam na niego, w duchu przygotowując się na najgorsze. Na przykład, że to już koniec. Albo że robię za dużo zamieszania. Że już mnie nie chce i teraz zajmie się inną Sadie, Natalie czy kim tam jeszcze.

Z tymi przerażającymi myślami, mentalnie przygotowana, skinęłam głową.

W końcu zawsze mogę odkurzyć pomysł emigracji na Kretę.

Tylko zamiast ręczników kąpielowych spakuje całą furę chusteczek.

– Przede wszystkim: chcę, żebyś się do mnie wprowadziła. I to nie za parę miesięcy, teraz. Chcę cię w moim łóżku i w moim domu. Chcę, żebyś tam była, gdy będę wracał.

Zamrugałam wstrząśnięta, bo biorąc pod uwagę, na co się nastawiałam, dla mnie to był szok.

– Co takiego? – wykrztusiłam.

– Słyszałaś.

Zamrugałam i (chyba z głupoty) zapytałam:

– A nie sądzisz, że powinniśmy, no nie wiem, umawiać się na randki? Chociaż jakiś czas? No wiesz, jak normalni ludzie.

Widać było, że próbuje walczyć z uśmiechem, co tylko podniosło mi ciśnienie.

– *Mi amor*, ty nie jesteś normalna i to na pewno nie jest normalny związek.

Postanowiłam zignorować tę impertynencję i mówiłam dalej.

– To za wcześnie.

– Znam cię ponad rok.

– Jesteśmy razem najwyżej dwa tygodnie!

Zniżył głos i teraz już nie walczył z uśmiechem. Zmienneonastrojowy znów zmienił nastrój.

– *Mujer*, jesteśmy razem o wiele dłużej i wiesz o tym.

Musiałam przyznać, że tu miał rację.

I chciał, żebym się wprowadziła!

Jejku!

Uśmiechnęłam się, przytuliłam i szepnęłam:

– Dobrze.

Jego ciało, do tej pory spięte, rozluźniło się, wsunął mi rękę we włosy.

– A teraz, skoro to już mamy postanowione, musimy porozmawiać o twoich pieniądzach.

Należało znów się nastawić.

Ale pławiłam się w beztrójce i szczęściu wprowadzenia się do Hectora, dlatego spytałam tylko:

– Moich pieniędzy?

Pokiwał głową.

– Co z nimi?

– Zgodziłaś się ze mną zamieszkać. To znaczy, że oficjalnie zostajesz teraz moją kobietą. A ja

dbam o moją kobietę. To ja płacę rachunki, ja spłacam kredyt, ja remontuję dom. Jeśli gdzieś wychodzimy, to ja płacę. Twoje pieniądze są wyłącznie dla ciebie, ja dbam o nas oboje.

Nie no, przepraszam, ale chwileczkę.

Wyprostowałam się.

– Przepraszam, ale...

Jego palce w moich włosach zeszywniały.

– Nie rozumiesz, Sadie. Tu nie ma miejsca na dyskusję. Mówię ci, jak jest.

Zmrużyłam oczy.

– Hectorze Chavez, nie uważasz...

Znów mi przerwał.

– Jeśli zgadzasz się spróbować życia ze mną, dostaniesz to, co widzisz. Nie noszę markowych ciuchów. Nie chcę mieszkać w domu większym od tego, który potrzebuję. Dla mnie życie jest proste. Samochód ma pasować do mojego życia i przewozić z jednego miejsca w drugie. Mój dom będzie taki, jak lubię, ponieważ to ja go urządzę. Moja praca ma stanowić wyzwanie i zapewnić spokojny sen. A moja kobieta ma być w moim łóżku, gdy wracam wieczorem do domu. Jeśli to ci nie odpowiada, ten związek nie zadziała.

Nie mogłam złapać oddechu i chyba dobrze, bo inaczej moja odpowiedź wypadłaby o wiele głośniej.

– Myślisz, że ja potrzebuję szykownych ciuchów i rezydencji.

– Wiem, czego chcesz teraz. Wiem również, że wkrótce może ci to przestać wystarczać, bo przywykłaś mieć znacznie więcej. Jeśli myślisz, że wtedy zdołasz użyć swoich pieniędzy i zmusić mnie do tego, powinniśmy skończyć to w tej chwili.

Próbowałam się odsunąć, zeskoczyć mu z kolan, ale teraz objął mnie dwiema rękami, bardzo mocno, przytrzymując mnie w miejscu.

– Puszczaj – wysyczałam.

– Sadie, musisz odpowiedzieć mi teraz.

– Och, to było jakieś pytanie? – warknęłam.

– *Mamita...*

Odpychałam go, wściekła i mruczałam do siebie:

– Muszę zadzwonić do Jet. Nie jest jeszcze za późno, żeby zadzwonić?

– Jet ci w tym nie pomoże. Sama musisz się z tym uporać.

Spojrzałam na niego ze złością i powiedziałam:

– Widzę, że nie rozumiesz, więc ci wyjaśnię i lepiej dla ciebie, żebyś słuchał uważnie. Lubię ubrania, więc kupuję sobie, co chcę. Lubię ładne rzeczy, więc się nimi otaczam. Lubię robić miłe rzeczy dla ludzi, a ponieważ do nich należysz, to oznacza, że będę chciała robić miłe rzeczy dla ciebie. Jeśli to zrobię, będziesz musiał jakoś to przełknąć. Ale nie chcę wieży z kości słoniowej i ślicznego samochodu. Chcę w moim życiu ludzi, którym na mnie zależy i którzy pozwolą mi się o siebie troszczyć. Chcę użyć prezentu, który dała mi mama i wykorzystać go dobrze. Nie umarła po to, żebym żyła w bogactwie, chciała, żebym była szczęśliwa. Pieniądze nie oznaczają szczęścia. Miałam pieniądze całe moje życie i nigdy nie dały mi szczęścia. Ostatnie parę tygodni byłam szczęśliwa, ale nie wsiadłam nawet do mojego ślicznego samochodu i na pewno nie mieszkalam w wieży z kości słoniowej. Więc po prostu...

Nie dokończyłam, bo Hector się poruszył.

W jednej chwili wygłaszałam przemowę, wrywając się z jego objęć i siedząc mu na kolanach, w następnej leżałam na plecach, a on był na mnie.

Zatkało mnie, więc mogłam tylko patrzeć na jego twarz, z której zniknęła zaborczość, a oczy patrzyły ciepło.

– Dobrze, *mamita*, to mamy omówione – oznajmił. – Pozostaje już tylko jedno.

Wypuściłam powietrze i warknęłam:

– Co znowu?

Z nieznanego powodu wywołało to jego uśmiech.

A potem pocałował mnie szybko w usta i powiedział:

– *Tu padre, mi cielo*. Nigdy nie przyjmie mnie z otwartymi ramionami. Jeśli między nami będzie tak, jakbym chciał, musisz być na to przygotowana i nauczyć się z tym żyć.

– Mylisz się – odparłam, a on zmrużył oczy. – Mylisz się całkowicie – szepnęłam, złość odpłynęła i objęłam Hectora. – On chce, żebym była szczęśliwa. Trochę czasu upłynie, ale w końcu się z tym pogodzi.

Hector pokręcił głową.

Ja skinęłam.

Spojrzał na mnie ciepło.

– Sadie, jeśli tak myślisz, przygotuj się na rozczarowanie.

– Hector – odparłam cicho. – Zaufaj mi.

Przygryzł wargę, spojrzał nad moją głową, potem znów na mnie.

– Mówię tylko, żebyś strzegła swojego serca, *mi amor*.

Podniosłam głowę, dotknęłam jego ust i wyszeptałam:

– Dobrze.

Leżał teraz na mnie, ja wędrowałam ręką po jego plecach, wsunęłam ją we włosy, a potem odchyliłam się i spytałam:

– A teraz wykorzystamy jakoś tę noc, czy jednak nie?

I zobaczyłam jego olśniewający uśmiech.

A potem wykorzystaliśmy tę noc.

Rozdział 29

Gardenie

Sadie

Hector i ja staliśmy w niewielkim, szarym pomieszczeniu.

Napięta jak struna, patrzyłam w okno przez pręty i nic nie wiedziałam.

Hector stał tuż za mną, czułam na plecach jego żar. Obejmował mnie w talii, brodą dotykał czubka głowy.

A ja zamartwiłam się tym, jak wyglądam.

Daisy, Ralphie, Roxie, Tod i Stevie i ja spędziliśmy pięć wyczerpujących godzin w galerii handlowej, szukając idealnej wersji stroju „z pierwszą wizytą u mojego osadzonego ojca”. I chociaż wszyscy zapewniali, że efekt jest powalający, ja miałam wątpliwości.

Chciałam, żeby mój ojciec zobaczył prawdziwą Sadie. Kobieta, która ma własną galerię i przeprowadziła się do Hectora „OMG” Chaveza w poprzednią niedzielę. Która przesiaduje w księgarni z dziewczynami (i Ralphiem), planując odnowienie spalonej galerii. Która dzięki Blance umiała przygotować *tamales* – i to dobre. I która w ostatni weekend, razem ze swoim chłopakiem, skończyła odnawiać podłogi w jego salonie.

Ale nie chciałam tym aż tak epatować.

To byłoby niegrzeczne.

Miałam na sobie nową parę džinsów Lucky, dopasowaną bawełnianą bluzkę w kolorze jasnego brązu, dopasowaną i odsłaniającą odrobinę dekoltu przy rozpiętych guziczkach (na jej widok Hector zacisnął usta – bardzo dobrze, bo dzięki temu się nie odzywał), czekoladowy zamszowy pas ze srebrną klamrą, ciemnobrązowe buty („odpałowe”, wedle słów Daisy) jednocześnie stylowe i rockowe, a także czekoladową zamszową kurtkę, zapinaną na dwa guziki.

Włosy, dzikie i rozpuszczone, spadały mi na plecy, ramiona, czasem na twarz. Ojciec nie znosił ich w takim stanie, jego zdaniem dama powinna nosić włosy upięte, rozpuszczone wyglądały prostacko.

W uszach miałam duże, szerokie złote koła (niespodzianka od Hectora, wręczył mi je tego wieczoru, którego się wprowadziłam – nie mam pojęcia, kiedy zdążył je kupić) i naszyjnik z inicjałami mamy.

Wyglądałam całkiem zwyczajnie, choć wszystko razem kosztowało fortunę.

Uwielbiałam ten strój – taka właśnie byłam.

I wiedziałam, że mojemu ojcu się nie spodoba.

– Tak strasznie się boję – wyszeptałam w okno.

Hector objął mnie mocniej, oderwał brodę od moich włosów i poczułam na karku jego usta. Całował mnie właśnie, gdy drzwi się otworzyły.

Podskoczyłam i odwróciłam się.

Hector ani nie podskoczył, ani nie przestał mnie obejmować, ale oderwał usta od mojej szyi i odwrócił się razem ze mną.

Ojciec stał w progu. Pomijając więzienny strój, wyglądał, jakby właśnie wyszedł z gabinetu. Opalony, wysportowany, włosy elegancko przyczesane – niebieski uniform wyglądał na nim jak nowe odkrycie męskiej mody.

Chciałam się odezwać, ale nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Trenowałam różne wstępy, ale w tej decydującej chwili żadnego nie pamiętałam.

Ojciec patrzył ze wściekłością na Hectora.

Do tej pory nie wiedziałam, co powiedzieć, teraz dodatkowo nie mogłam.

– Mam szansę na trochę czasu z własną córką, bez oglądania twojej cholernej gęby? – odezwał się ojciec.

O matko.

To nie był dobry początek.

– Tatu – odezwałam się bardzo cicho.

Ojciec nawet na mnie nie spojrział.

Ku mojemu zdziwieniu Hector zareagował.

Staął przede mną, wziął mnie za rękę i ścisnął ją – zrozumiałam, że chce stąd wyjść.

Spojrzałam spanikowana.

– Nie chcę, żebyś wychodził.

– Będę za drzwiami.

– Hector...

Znowu mnie ścisnął, powtórzył „będę za drzwiami”, musnął moje usta i nie patrząc na ojca, wyszedł.

Strażnik wyszedł również.

Ojciec i ja zostaliśmy sami.

Jasny gwint.

– Sprawia ci to perwersyjną przyjemność, Sadie? Przyciąganie go tutaj i obściskiwanie się na moich oczach? – spytał ze złością.

Patrzyłam na niego.

Serce zabiło mocniej i czekałam, co się stanie. Czekałam, że ta, którą Hector nazywał Sadie ze Stepford, wróci na swoje miejsce. Aż pojawi się posłuszna córka, przeprosi i będzie ukrywać fakt, że Hector jest obecny w jej życiu. Albo obieca, że wkrótce się go pozbędzie.

Jednak ona, martwa od dawna, nie zjawiała się.

– Przepraszam, jeśli cię to zdenerwowało, ale dobrze wiesz, że teraz jest w moim życiu – odparłam miękko.

– Nie na długo – odparł.

Zesztywniałam.

– Czemu?

– Bo go znam – odparł chłodno. – Miał dziewczyn na pęczki, Sadie. Po prostu teraz masz swoją chwilę.

Wciągnęłam powietrze i pokręciłam głową.

– Wiem, że miał wcześniej inne kobiety.

– Czyli nie jesteś taka bystra, jak chciałem cię wychować.

– Mieszkamy razem.

– Czyli naprawdę nie jesteś taka bystra, jak chciałem cię wychować.

Spojrzałam na niego ostro.

On na mnie.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem.

Wiedziałam, że się nie poddam.

Wiedziałam, że on też nie ulegnie.

Ten pojedynek trwał jakiś czas.

W końcu zaskoczona patrzyłam, jak on rezygnuje pierwszy.

– To już wszystko? – spytał cierpko.

A ja, jeszcze bardziej zaskoczona, znalazłam idealną odpowiedź:

– Nie wiem, tatu. Jak myślisz?

Było jasne, że nie spodziewał się takiej odpowiedzi i że jej nie zrozumiał.

Uznałam więc, że wyjaśnię.

– Masz dwa wyjścia. Pierwsze, zachowujesz się tak, jak zachowywałeś się po tym, jak Mickey Balducci zamordował mamę, i wtedy nasze drogi się rozchodzą, bo nie chcę takiej relacji z własnym ojcem. Drugie...

Urwałam, podeszłam do sofy, gdzie stała moja torebka, wyjęłam duże zdjęcie, kopię tego z magazynu. Odwróciłam się do ojca, podeszłam blisko i pokazałam mu zdjęcie.

– Możemy wrócić do tego. Znów być rodziną, nawet jeśli mamy już z nami nie ma. – Podsunęłam mu fotografię, od której nie odrywał wzroku. – Weź – powiedziałam. – Pozwolono mi, żebym ci to dała. Bardzo powoli oderwał oczy od zdjęcia i spojrzał na mnie. A ja cofnęłam się zszokowana – zobaczyłam w nich ból. Ogromny. Straszliwy, wyniszczający, przejmujący ból. Który w tej chwili przeszył mnie głęboko. – Tatku? – wyszeptalam niepewnie. – Skąd to masz? – spytał cicho. – Przyjaciel Hectora dotarł do rzeczy mamy – odparłam, ale on nie słuchał. Wpatrywał się w mój naszyjnik i widziałam, przerażona, jak krew odpływa mu z twarzy. Oderwał wzrok od mojej szyi, minął mnie, stanął przy oknie. Tyłem do mnie, wpatrzony w szybę, powiedział jedno słowo: – Wyjdź. Drgnęłam, jakby mnie uderzył. – Co? – Wiem, co robisz Sadie. Przyszłaś, ściągnając tutaj Chaveza, przynosząc te wszystkie rzeczy, żeby mnie dręczyć. Proszę bardzo, możesz się cieszyć, jak ci świetnie poszło, teraz się stąd wynoś. Stałam nieruchomo, aż serce znowu zaczęło bić i krew krążyć w żyłach, podeszłam do stolika, postawiłam zdjęcie i podeszłam zdecydowanie do okna, stając przed ojcem. – Nie wyjdę – warknęłam. Nie odrywając wzroku od szyby, wsunął ręce w kieszenie spodni. – Spójrz na mnie – zażądałam. Nie spojrzał. Tak, jakbym nie istniała. Pchnęłam go mocno obiema rękami i wrzasnęłam: – Tato, spójrz na mnie! Opuścił wzrok, spojrzał chłodno. – Wiem wszystko. Wszystko – oznajmiłam, gdy tak na mnie patrzył, i powtórzyłam: – Wiem o tobie wszystko. – Nic o mnie nie wiesz. – Skrzywił się. – Wiem, że ją kochałeś – odpaliłam. – Wiem, że twoi rodzice nie byli dla ciebie dobrzy. I wiem, że ona też cię kochała, że byłeś dla niej wszystkim. I dla mnie również, zanim ona odeszła. Wiem, że karmiłeś mnie w nocy, jak byłam bardzo malutka... – Zamilcz, Sadie. – Wiem, że gdy się przewróciłam, biegłam do ciebie... – Sadie, powiedziałem: milcz! – Wiem, że jak wstawałam zaspana, a ty byłeś w domu, to szłam prosto do ciebie... Wyrwał ręce z kieszeni, złapał mnie za ramiona, potrząsnął mocno i wrzasnął: – Milcz! – Nie będę milczeć i nigdzie stąd nie pójdę! – wykrzyczałam mu w twarz. – Kiedyś miałam ojca! Chcę go z powrotem! Odepchnął mnie tak, że cofnęłam się o dwa kroki, ale szybko znów znalazłam się przy nim, złapałam go za koszulę i potrząsnęłam. – Całowałeś mnie w głowę i otulałeś kołdrą... Złapał mnie za nadgarstki i pociągnął, ale trzymałam mocno. – Czemu mnie odrzuciłeś! Potrzebowałam cię, gdy jej zabrakło! Znieruchomiał, upuścił brodę i spojrzał na mnie. – Nie potrzebowałaś mnie. – Potrzebowałam! – Nie. – Tak!

– Ja ją zabiłem.

Zastygłam.

– Co?

– Nie ja pociągnąłem za spust, ale to przeze mnie znalazła się w tej sytuacji, więc to tak, jakbym to ja strzelił jej w głowę.

Jego słowa cięły jak nożem, zacisnęłam powieki.

– Bo tak to właśnie było, Sadie, Mickey zrobił jej dziurę w głowie.

– Nic nie mów – szepnęłam.

Podszedł blisko mnie, jego usta znalazły się przy moim uchu i wyszeptał:

– Zanim zrobiłem mu to samo, zmusiłem go, żeby mnie do niej zabrał. Bernie i ja wydobyliśmy ciało.

– Proszę, nie...

– Pochowano ją w marmurowym grobowcu.

– Nie...

– Różowym, bo to jej ukochany kolor.

– Przestań!

Ale on nadal szeptał mi do ucha:

– Nawet teraz, gdy jestem tutaj, w każde niedzielne popołudnie na stopniach grobowca pojawiają się gardenie.

Nie dałam rady. To było zbyt wiele. Puściłam jego koszulę i wpadłam na niego, obejmując go w pasie. Łzy płynęły mi po twarzy, krztusiłam się szlochem, ale on nie objął mnie i nie przytulił.

– Ale tego wciąż było mi mało, prawda? – spytał cicho.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na jego twarz przez łzy.

Zamrugłam oczami, patrzył na mój policzek. Dopiero wtedy mnie dotknął: położył mi dłoń z boku głowy i kciukiem przesunął po bliźnie.

– Przeze mnie ten skurwysyn cię zgwałcił. Ciebie, moją słodką Sadie... Po tych wszystkich latach chronienia cię, żeby nikt cię nie skrzywdził, nie mógł dopaść, tak jak dopadli Lizzie. Gdy trafiłem do więzienia, wycofałem się, żebyś mogła żyć takim życiem, jakiego pragnęła dla ciebie twoja matka. Dobrym życiem, w którym mnie już nie było. A jednak to przeze mnie cię zgwałcono – powiedział niskim, ochrypłym głosem. – Moją słodką córeczkę...

– Tatku – wyszeptałam i nowe łzy spłynęły po mojej twarzy.

Przechylił głowę i spytał takim tonem, jakby naprawdę nie mógł zrozumieć.

– Jak w ogóle możesz na mnie patrzeć?

Zamrugłam oczami.

– Ponieważ powstałam z miłości i mam ją w sobie. Hector mówi, że gdy się kogoś kocha, to wiele mu się wybacza. Myślę, że właśnie dlatego mogę na ciebie patrzeć – dodałam ciszej – bo cię kocham.

Patrzył na mnie, a ja stałam nieruchomo i płakałam, mijały sekundy i każda ciągnęła się jak godzina.

Wtedy wreszcie mnie objął i przytulił mocno do siebie. Poczułam, jak całuje mnie w głowę, stanęłam na palcach, objęłam go mocno i schowałam twarz w jego szyi.

Staliśmy tak jakiś czas, aż przestałam płakać, aż mogłam ustać na własnych nogach. Wtedy wyszeptałam:

– Wezmiesz to zdjęcie?

Uścisnął mnie.

– Wezmę, Sadie.

A ja poszłam za ciosem.

No co mogę powiedzieć – mój ojciec nauczył mnie rozpoznawać, kiedy wygrywam i wykorzystać moment.

Dlatego zrobiłam dokładnie tak, ja mnie uczył.

– Masz coś przeciwko, żebym nosiła naszyjnik?

Nic nie powiedział, ale znów mnie uściskał i uznałam to za zgodę.

A potem posunęłam się jeszcze dalej, ponieważ to było ważne.

– Gdy on wstaje przede mną, to otula mnie kołdrą, żebym nie zmarzła.

Spiął się.

– Po tym, jak mnie zgwałcono, odruchowo pojechałam do niego. Zawiózł mnie do szpitala. Gdy chcieli go ode mnie odseparować, musiało go wyprowadzić dwóch ludzi.

Ojciec uściskał mnie znowu, tym razem dając do zrozumienia, żebym zamilkła.

Nie słuchałam.

– Czuję się z nim bezpieczna.

– Sadie – odezwał się.

– Chyba go kocham – powiedziałam tak cicho, że prawie sama tego nie usłyszałam.

Ojciec nie odzywał się jakiś czas.

A potem westchnął.

– Byłoby znacznie łatwiej zniechęcić tego łajdaka, gdyby nie był tak cholernie inteligentny.

Zamrugłam, odsunęłam się i spojrzałam na ojca.

– I co to znaczy? – spytałam cicho.

Znów położył mi rękę na policzku, przesunął kciukiem po bliźnie, zajrzał mi w oczy.

– Mógłby najpierw poznać lepiej moją córkę, zanim będę musiał pogodzić się z istnieniem jej cholernego chłopaka?

Oślabłam z ulgi.

A potem skinęłam głową.

Już wiedziałam: trochę to potrwa, ale w końcu się zdarzy.

– Nie przegapię kolejnego dnia odwiedzin – obiecałam.

– Dobrze.

– Chcę wiedzieć, gdzie ona leży. Chcę sama zanosić tam gardenie.

Wciągnął powietrze, wypuścił i skinął głową.

– Zorganizuję to.

– I chcę, żebyś się tu dobrze sprawował i mógł szybciej wyjść.

Uśmiechnął się lekko.

A ja uśmiechnęłam się do niego.

– Cieszę się, że znowu cię mam, tato – wyszeptałam.

Przytulił moją głowę do siebie.

– Dziękuję, że chciałaś mnie z powrotem, Sadie – powiedział cicho.

A ja po raz pierwszy od osiemnastu lat przytuliłam własnego ojca.

Epilog

Como quieras

– Jezu, Trish, w końcu płacę za ten alkohol! To chyba mogę się napić? – warknął Herb Logan, ojciec Roxie, do swojej żony (raczej głośno).

– Ciszej, Herb – wysyczała Trish Logan, matka Roxie (równie głośno). – Chyba nie chcesz, żeby wszyscy z wesela twojej córki zapamiętali jej głośnego, pijanego i rozrabiającego ojca?

Spojrzałam na Jules, Stellę, Vance'a i Mace'a, którzy stali razem ze mną, Herbem i Trish w naszym małym (acz głośnym) kółku.

– Roxie ma to gdzieś, chce, żeby wszyscy się dobrze bawili. Spójrz na Ally, ta to się nawaliła! – odpalił Herb.

Wszyscy jednocześnie spojrzeliśmy na Ally.

Podobnie jak Jules, Stella i ja (oraz Annette, Daisy, Indy, Ava, Jet, i siostra Roxie, Mimi – jak się jest rockową dziewczyną, to się robi gigantyczne wesele) miała na sobie piękną, długą aksamitną suknię w kolorze ciemnej zieleni, bez ramiączek, dopasowaną, z seksownym rozcięciem z przodu i elegancko upiętym materiałem z tyłu. Piękne owalne rubiny – prezent Roxie dla druhen (kombinacja czerwieni i zieleni wynikała z tego, że ślub wypadł w wigilię) połyskiwały nam na szyjach, w uszach miałyśmy pasujące wkręty, wszystko ładnie wyeksponowane dzięki upiętym włosom.

Ally prowadziła gorącą dyskusję z Renem Zano, Ren patrzył twardo i miał zaciśnięte szczęki, Ally była czerwona na twarzy, a jej oczy ciskały błyskawice.

Nagle zawołała:

– Niech cię szlag, Renie Zano! – I zamachnęła się, żeby go walnąć.

– O matko... – wykrztusiła Jules, gdy Ally wyprowadziła cios.

Ren złapał ją za rękę, wykręcił jej za plecy tak, że Ally uderzyła w niego całym ciałem. Przyniósł usta do jej ucha i coś powiedział, ona zaczęła się wyrывać, obrócił ich oboje, wciąż trzymając rękę za jej plecami i wyprowadził z wielkiej eleganckiej sali balowej imienia Dolana R. Seawella w denverskim Performing Art Complex.

– Co to było? – wykrztusiła Stella i wszyscy patrzyliśmy na puste miejsce, gdzie się przed chwilą kłócili.

– Potrzebuje pomocy? – zapytałam; Stella i Jules spojrzwały na mnie i pokręciły głowami.

Nigdy jeszcze nie widziałam Ally tak wściekłej, ale ufałam dziewczynom, Jules i Stella miały znacznie więcej doświadczenia w przygodach rockowych lasek. Poza tym, Ren był w porządku i nigdy by nikogo nie skrzywdził. Opuściłam.

– Jeśli ona może przeklinać w tej wypasionej sali, to chyba ja mogę, do cholery, wypić kolejnego drinka za swoje, do cholery, własne pieniądze – oznajmił Herb i poszedł twardo do baru.

Trish spojrzwała na nas.

– Dziewczęta, która z was jest mężatką? Bo zapomniałam?

– Tylko ja, pani Logan – odparła Jules.

Trish spojrzwała na mnie i na Stellę:

– Nie róbcie tego.

I ruszyła jak burza do Toma, Kitty Sue i Malcolma.

Mace i Vance wymienili uśmiechy, my się zaśmiałyśmy.

Poczułam za sobą ciepło, a potem na plecach rękę Hectora. Objął mnie w talii i pocałował w szyję. Zadrżałam, przekręciłam głowę i uśmiechnęłam się do niego. Jego twarz złagodniała, gdy zobaczył mój uśmiech, a potem spojrzął na Mace'a i Vance'a.

– Co się dzieje z Zano? – zapytał.

Odpowiedziała mu cisza.

Ale poczułam, że to nie jest tak, że nie wiedzą – oni tylko nie mówią, bo nie chcą, żeby dowiedziały się rockowe laski, niepotrafiące utrzymać tajemnicy.

Stella musiała wyczuć to samo, bo odwróciła się do Mace'a.

– Ty coś wiesz?

– Kurwa – wymruczał.

– Mów.

– Kociątko... – odparł Mace.

Uśmiechnęłam się do siebie.

Uwielbiałam, gdy Mace tak do niej mówił. To było takie słodkie. Można było o nim wiele powiedzieć (że był wysoki, przystojny i seksowny, że bywał groźny i cholernie drażliwy, a także zaskakująco czuły), ale na pewno nie to, że był słodki.

Chyba, że przy Stelli.

– Kai – odparła, zwracając się do niego jego prawdziwym imieniem, co też uwielbiałam. Nikt nigdy tak do niego nie mówił, wyłącznie ona. I to też było słodkie (chyba że robiła to tak jak teraz, mrużąc oczy).

Spojrzałam na drzwi, właśnie weszli Indy i Lee. Ona poprawiała sukienkę, on miał ślady szminki na swoich ustach.

Zaśmiałam się cicho.

Jules nachyliła się i szepnęła:

– Co tam?

Wskazałam głową wchodzących, Lee właśnie wycierał usta wierzchem dłoni.

– Chyba się kochali – wyszeptalam do Jules.

Uśmiechnęła się.

– Śluby tak wpływają na ludzi – wyjaśniła mi. – Na moim Luke wyniósł Avę, przerzuconą przez ramię, zabrał do domu, zerznął i przywiózł z powrotem. Miała spuchnięte usta, czerwoną twarz i roztrzepane włosy.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Żartujesz!

Pokręciła głową.

Musiałam przyznać (w duchu), że miała rację. Na weselu Eddiego i Jet parę miesięcy temu Hector zerznął mnie na sianie.

– Co tam? – spytała Indy, gdy dołączyli do nas z Lee.

– Nic takiego. Herb się najebał, Trish ostrzegła Sadie i mnie przed małżeństwem, Ally prawie przywaliła Renowi pięścią w twarz, życząc, żeby go chuj strzelił, a chłopaki wiedzą, co się dzieje, ale nie mówią – referowała Stella.

Indy zwróciła się do Lee.

– Ally go uderzyła? Co się dzieje?

Lee pokręcił głową.

Indy zmrużyła oczy.

– Może się pospieszyłeś z tą nagą wdzięcznością w toalecie, może trzeba było zachować to na później – palnęła Jules.

Indy, czerwona na twarzy, odwróciła się powoli do Jules, Lee się zaśmiał.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego – warknęła do niego Indy.

Przysunął usta do jej ucha, objął ją w pasie i powiedział coś, co od razu ją rozluźniło.

– Och, wszystko jedno – wymruczała i przewróciła do mnie oczami.

Uśmiechnęłam się. Nie wiem czemu. Po prostu.

– Co się dzieje z Ally? – spytała Roxie, podchodząc do nas z Hankiem.

Ślub Roxie i Hanka od ślubu Eddiego i Jet różniło się niemal wszystkim.

Tak jak chciała Jet, był pieczony prosiak, stodoła, przejażdżki na sianie i pychotki. Wszystko było niesamowite. Goście zrzucali buty i na drewnianej podłodze w stodole tańczyli rocka i country, upijali się piwem i drinkami, jedli pieczoną wieprzowinę, piekli pianki przy ogromnym ognisku, i można się było przykryć miękkimi kocami, które leżały wszędzie.

Tylko jeden incydent zakłócił na chwilę tę sielankę: gdy Ally zaczęła się kłócić w czasie jazdy

na sianie i zrobiło się ostro (Tex też tam był), i rozeźlony woźnica chciał nas wyrzucić.

Poza tym było wspaniale.

Jet wyglądała prześlicznie. Mimo przaśnego otoczenia zdecydowała się na suknię ślubną z rozkloszowanym dołem i toną tiulu, pereł, koronek. Wyglądała jak królowa z bajki.

I nie tylko ja tak uważałam.

Stałam na początku kościoła i gdy Jet miała wejść do środka, spojrzałam na Eddiego. W chwili gdy ją zobaczył, zastygł, jego oczy zrobiły się mokre (nie żartuję), a potem złamał tradycję (wciąż nie żartuję) i ruszył do niej. Na oczach wszystkich. Jakby nie mógł się już doczekać, aż do niego dołączy (no i chyba właśnie tak było).

Ray, ojciec Jet, który prowadził ją do ołtarza, wybuchnął śmiechem, ale Eddie nie zwrócił na to uwagi. I szli tak we trójkę przez cały kościół, ojciec po jednej a narzeczony po drugiej stronie panny młodej.

Myślałam, że Blanca dostanie tam apopleksji, ale ona rozplakała się głośno ze szczęścia.

To była najbardziej romantyczna sytuacja, jaką zdarzyło mi się oglądać.

Aż do dziś.

Popatrzyłam na Roxie.

Miała na sobie suknię atlasową w kolorze kości słoniowej, dopasowaną w białym, talii i biodrach, z ukośnym rozcięciem. Głęboki dekolt w kształcie litery V sporo odsłaniał, suknia jakimś cudem trzymała się na cieniutkich paseczkach, które spadały na plecy – z tyłu wyglądało to tak, jakby miała zupełnie nagie plecy. Wszystko razem wyglądała niewiarygodnie elegancko i nieludzko seksownie. Oszałamiająco. To była najbardziej niezwykła i najbardziej olśniewająca suknia, jaką kiedykolwiek widziałam. Skręcone włosy miała wysoko upięte, a w uszach i na szyi brylanty w ramach „czegoś pożyczonego” (ode mnie).

Ślub wyznaczono na siedemnastą trzydziści, a cała ceremonia odbywała się w Cheesman Park Pavilions, pośród ogromnych bukietów kremowych chryzantem i tysięcy mrugających bożonarodzeniowych światełek.

Było zimno, więc wszyscy mieliśmy na sobie jakieś okrycia, ale Roxie szła do Hanka przez tłum w samej sukience, brylantach i pantoflach, pod rękę z ojcem.

Gdy zaczęła iść szybciej, Herb (niższy od córki), ledwie nadązał.

Potem jeszcze przyspieszyła.

W końcu prawie biegła truchtem (nie da się tego ująć inaczej) na wysokich obcasach, ciągnąc za sobą ojca.

Hank stał, kręcił głową i śmiał się, Roxie, nim do niego dotarła, też śmiała się głośno.

Znalazła się przy nim i od razu go pocałowała.

– Jezu, a nie mogłaś z tym sekundę zaczekać? Chryste! – wymruczał głośno Herb. I odwrócił się do Trish. – Cała ty!

Wszystkie rockowe laski (które stał tam jako druheny) skręcały się ze śmiechu.

Roxie w ogóle nie czuła się zakłopotana. Po prostu nachyliła się, pocałowała ojca w policzek, odwróciła się i wzięła Hanka pod ramię.

I oparła się o niego całym ciężarem, jakby stali w kolejce do kina, gdzie nikt nie zwraca na nich uwagi, a nie przed tłumem rodziny i przyjaciół, żeby zaraz się pobrać.

– Wiedzą, ale nie mówią – wyjaśniła Stella, wyciągając mnie z niedawnych wspomnień.

Roxie odwróciła się do Hanka.

– Co się dzieje?

– Nie mam pojęcia – odarł Hank.

– Ale nie okłamujesz mnie w dniu ślubu, prawda? – Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

– Przykro mi, słońce, Ally nie zwierza mi się ze swojego życia miłosnego. To moja siostra i nie chcę o niczym wiedzieć. Zawsze tak było i nigdy się to nie zmieni.

Roxie otworzyła szeroko oczy.

– Życia miłosnego? Między Renem i Ally? Whisky, ty coś wiesz!

Hank zerknął na Lee.

– Szlag.

Vance parsknął śmiechem, Jules uderzyła go w ramię.

A ja się roześmiałam.

Hector wziął mnie za biodra i przesunął przodem do siebie.

Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć, nadal się śmiałam.

Patrzył na mnie z uśmiechem na pięknej twarzy, aż skończyłam.

Potem nachylił się i dotknął moich ust wargami.

– A ty wiesz? – spytałam cicho, obejmując go w talii.

Odparł od razu.

– Chłopaki trochę mówią, ale nie słucham. Wiem, że coś między nimi było, mają jakąś historię.

Nic więcej.

Spojrzałam na miejsce, gdzie niedawno stali i mruknełam:

– Cicha woda. Wszystkich zmusza do wyjawiania sekretów, a swoimi się nie dzieli.

– Znam Ally Nightingale od czasu, gdy miała sześć lat i jest drugą najbardziej skomplikowaną kobietą, jaką poznałem. Z Ally możesz być pewna tylko jednego, *mamita*, że co innego widzisz, a co innego jest prawdą.

Przytuliłam się bliżej, przesunęłam dłońmi w górę jego pleców.

– To dopiero mnie zaintrygowało.

Pokręcił głową.

– Ale możesz najwyżej obserwować, jak się to rozwinie. – Uśmiechnął się i dodał: – Miejmy nadzieję, że tym razem nikomu nie stanie się krzywda.

Nim zareagowałam, Tex (wtłoczony w smoking i mocno z tego powodu niezadowolony) zahuczał na całą salę:

– Roxanne Giselle Lo... znaczy, Nightingale! Kiedy te cholerne harfistki się wreszcie zamkną i będzie można potańczyć?!

Oparłam głowę o szybę w bronco i patrzyłam na prześlizgujące się za nią Denver.

Hector wiozł nas do domu.

Byłam przyjemnie upojona szampanem i totalnie wyczerpana po całym dniu bycia druhną i przynajmniej dwóch godzinach szalonych tańców (głównie z Avą i Daisy).

Hector wziął moją dłoń, splótł nasze palce i położył sobie ją na udzie.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał cicho.

– Cudownie. Wesele było wspaniałe. Ale jestem padnięta i strasznie bolą mnie stopy.

– Zaraz będziemy w domu, *mi corazon*.

– Wiem.

– Mówiłem ci po weselu Eddiego i Jet, żebyś nie zakładała więcej tych cholernych butów – wytknął mi. – Narzekałaś wtedy i widziałem, że będziesz narzekać znowu.

– Przecież nie włożę brzydkich butów do sukienki druhny.

– A nie istnieją buty ładne i wygodne?

– Nie – odparłam krótko i szczerze.

Zaśmiał się, a ja przewróciłam oczami.

Po tych kilku spędzonych razem miesiącach Hector nadal uważał mnie za zabawną.

Nie mogłam tego zrozumieć.

– Jet jest w ciąży – oznajmił nagle.

Ścisnęłam jego rękę.

– Co?

– Eddie mi dziś powiedział. Pierwsze tygodnie, nie chcę jeszcze nikomu mówić. A ty pod żadnym pozorem nie wygadaj się przy *mama*.

– O rany – wyszeptałam. – Cieszą się?

Ścisnął mi dłoń.

– Nie wiem jak Jet, ale Eddie jest przeszczęśliwy.

Znałam Jet na tyle, żeby powiedzieć, że i ona na pewno była szczęśliwa.

– To wspaniale – powiedziałam cicho.

– Dokładnie tak – odparł równie cicho.

Teraz ja ścisnęłam jego dłoń.

– Wujek Hector.

Cisza.

A potem:

– Szlag.

A ja się roześmiałam.

Weszliśmy do domu, trzymając się za ręce.

Hector otworzył drzwi, ja włączyłam światła.

Zdjęłam moje straszliwe szpilki i przerzuciłam je przez oparcie kanapy. Odbiły się od siedzenia i spadły na podłogę.

Rzuciłam tam również torebkę, odbiła się, ale nie spadła.

Odnawianie domu Hectora nie przebiegało dokładnie tak, jak w moich marzeniach.

Hector i ja kłóciliśmy się zażarcie o wszystko.

Gdy już skończyliśmy z podłogą, kominkiem i listwami, Hector oznajmił, że chce, żeby przy kuchni znalazła się część salonowa – blisko do piwa w czasie meczów.

Wyjaśniłam mu (początkowo cierpliwie), że to jadalnia powinna być bliżej kuchni.

Osiągnęliśmy sytuację patową, oznaczającą kolejne tygodnie mebli przykrytych folią.

Pewnego dnia osiągnęłam wysoką kreatywność w łóżku i udało mi się go przekonać (na jakieś dwie sekundy nim doszedł).

To nie było fair. A nawet bardzo nie fair. Ale używałam tego chwytu wielokrotnie w kolejnych tygodniach.

Hector nie miał nic przeciwko temu.

Po prawej stronie stał teraz orzechowy stół na dwanaście osób, znaleziony w antykwariacie na Broadway. Oddałam go do renowacji, krzesła zyskały nowe siedziska w szare i niebieskie paski. Na stole stał okrągły wazon z kaliami.

W orzechowym kredensie pod ścianą pyszniły się kryształki mojej mamy, które zabrałam z magazynu, tamto rodzinne zdjęcie oraz fotografia dwunastoletniego Hectora z tatą. Ozdobiliśmy go białymi światełkami wplecionymi w prawdziwe sosnowe gałęzie.

Po lewej stała granatowa kanapa i fotele Hectora, dodałam do nich poduszki w niebieskie, czekoladowe i szare wzory. Telewizor przenieśliśmy z sypialni w kąt pokoju, a wszystkie meble zapewniały idealną ekspozycję i można go było oglądać z każdego miejsca. W drugim kącie stała teraz żywa choinka, z białymi i niebieskimi światełkami i białymi, srebrnymi i niebieskimi ozdobami. Na kominku stały oprawne w srebrne ramki fotografie rodziny Hectora, mojej mamy i dziadków; wokół nich wiły się gałązki i światełka. Na środku ławy stała wielka biała gwiazda betlejemska w połyskliwej niebieskiej doniczce.

Podwójne drzwi prowadziły z salonu do gabinetu, gdzie stało wielkie biurko, fotel i komputer Hectora.

W kuchni jak na razie nie było nic. Hector z Buddym i Eddiem wynieśli stare meble kilka weekendów temu do utylizacji, nowych jeszcze nie było.

Moje lekcje gotowania uległy wstrzymaniu. Z braku kuchni bożenarodzeniowa kolacja nie mogła odbyć się u nas (więc odbywała się u Blanki).

Zdjęłam płaszcz, powiesiłam go na poręczy schodów i poszłam na górę, prosto do sypialni, gdzie upadłam na łóżko.

Nigdy nie należałam do osób, które rozrzucają po domu buty czy torebki albo zostawiają płaszcz na poręczy.

Kiedyś miałam wszystko uporządkowane.

Do granicy obsesji.

Kiedyś budził mnie najłżejszy szmer.

Ale nie teraz.

Prawdziwa Sadie żyła na większym luzie, lepiej spała i nie przejmowała się głupotami.

Lubiłam ją. Ona chyba mnie również.

Poczułam, jak materac się ugiął, Hector usiadł i zaczął rozsuwać mi suwak na plecach.

– Tak będę spała – poinformowałam go.

– *Como quieres* – odparł delikatnie, a ja uśmiechnęłam się do pościeli.

Nie musiałam otwierać oczu, pamiętałam, jak wygląda ten pokój.

W następnej kolejności Hector zajął się sypialnią (zaraz po salonie i jeszcze przed kuchnią).

Spaliśmy przez tydzień na rozkładanej sofie, póki nie wziął urlopu i nie pomalował ścian, nie dokończył podłóg i listew (chciałam mu pomóc, ale trwał remont galerii, zbliżało się wesele Roxie, więc ja i Ralphie byliśmy trochę zajęci).

Ściany miały ciepły kolor szarej zieleni i nowe, lśniące listwy klonowe. Hector kupił nowe łóżko, szafki nocne i dwie komody, jedną z lustrem, a jedną wysoką z sześcioma szufladami.

Kłóciliśmy się o te meble, bo chciałam uczestniczyć w kosztach.

Odmówił.

Nalegałam.

Znowu mieliśmy pat.

Kilka dni później nie pozwalał mi dojść, póki nie zaczęłam go błagać, wtedy zażądał, żebym nie wspominała więcej o meblach, a ja się zgodziłam.

Trzeba przyznać, że ta zemsta była zupełnie fair.

Nie narzekałam.

Rozsunął suwak do końca, zszedł z łóżka, ściągnął mi sukienkę do kostek i usłyszałam, jak ciężki materiał łąduje gdzieś w pokoju.

To powinno mnie zaalarmować. Sukienka była z aksamitu, śliczna i droga.

Nawet nie podniosłam głowy.

Leżałam na pościeli w szmaragdowych majteczkach.

Buty wylądowały na podłodze, a Hector położył się obok mnie. Podciągnął mnie do góry, przekręcił na siebie, wyszarpnął koldrę i mnie przykrył. Leżałam z głową na jego piersi, trzymając rękę na torsie.

– Sadie, twoje spinki wbijają mi się w skórę.

– Jasny gwint – mruknęłam.

Z ciężkim westchnieniem przekręciłam się na plecy i zaczęłam wyjmować spinki z włosów.

Hector oparł się na ramieniu i patrzył na mnie.

– Jaki prezent daliśmy Hankowi i Roxie?

Znieruchomiałam i spojrzałam na niego.

Eddiemu i Jet kupiliśmy z okazji ślubu nową kuchnię. Jet uwielbiała gotować, Eddie remontował dom, ale praca i pilnowanie rockowych lasek zjadały mnóstwo czasu, a pensja policyjna nie wystarczała na nową kuchnię. Przy wielu okazjach wspominała, jak marzy o nowoczesnej kuchni.

No to dostała.

Kosztowała dwadzieścia tysięcy dolarów i dwóch gorących Meksykanów dostało szału.

W pierwszej chwili Jet była zszokowana.

Potem, gdy jej wszystko wyjaśniłam, była mi wdzięczna, a potem się rozczuliła.

Blanka od razu przeszła do rozczulenia i zaczęła rzucać aluzje, jak to ona też potrzebowałaby nowej kuchni (Hector jeszcze nie wiedział, ale miała dostać nową kuchnię na gwiazdkę).

Jet w końcu udobruchała Eddiego. Trochę jej to zajęło, lecz się udało.

– Noo... – odezwałam się.

Hector opadł na plecy, spojrzał w sufit i mruknął:

– Kurwa.

Wsparłam się na łokciu i spojrzałam na niego; część włosów spadała mi na plecy, część nadal trzymały spinki.

– Hector! Mam kupę forsy! Co miałabym zrobić z tymi pieniędzmi, jeśli nie wydawać ich na przyjaciół?

On też podniósł się na łokciu, w jednej chwili przechodząc w złość.

– No nie wiem – warknął. – Może zachować, żeby nasze dzieciaki poszły na studia? Będziemy pewnie musieli opłacić ich cholerny ślub! Do diabła, znając ciebie, będziemy potrzebowali każdego centa na nasz!

Głośno wypuściłam powietrze.

I wciągnęłam gwałtownie.

I wyszeptalam:

– Słucham?

– Słyszałaś.

Siadłam i spojrzałam mu w oczy.

– Prosisz mnie o rękę?

On też siadł, przodem do mnie.

– Czy ty sobie, kurwa, ze mnie żartujesz?

Zamrugalam oczami.

– Nie?

– To jak ci się wydaje, co my tutaj robimy? Bawimy się w dom?

Zamrugalam znowu.

– Chryste, Sadie – warknął. – Spójrz na moją cholerną rękę!

Spojrzałam, choć nie musiałam tego robić. Kilka miesięcy temu, niedługo po moim wprowadzeniu się, wytatuował różę.

Wyglądała wspaniale. Łodyga, liście, pąki były pięknie narysowane, wypełnione mocnymi kolorami. Zajęło to dwie sesje, najpierw obrys, dopiero potem, gdy wszystko się zagoiło, wypełnienie.

Serce mi zatrzepotało, żołądek zrobił to samo i wyszeptalam:

– Hector...

– To co im daliśmy? – warknął.

Uznałam, że dla świętego spokoju mu odpowiem.

– Nie kosztowało tyle co kuchnia – zaczęłam.

– Co daliśmy?

– Dużo mniej niż kuchnia – dodałam.

Spojrzał mrocznie.

– Kupiliśmy im zastawę porcelanową Mikasa.

Przeszył mnie wzrokiem.

– Na dwanaście osób.

Teraz przepalał.

– No i półmiski.

Jeszcze mocniej.

– Do tego srebrne sztucce.

Nadal.

– Komplet.

Prawie wypalił już we mnie dziury.

– To wszystko – zakończyłam.

Opadł na plecy i wymruczał:

– *Dios mio*.

Zacisnęłam usta i wyjęłam z włosów resztę spinek.

Hector leżał z ręką na oczach, eksponując różę.

Przesunęłam dłońmi przez włosy, przechyliłam się i położyłam spinki na szafce nocnej, a potem ulokowałam się na jego piersi.

– Hector – odezwałam się.

Cisza i bezruch.

– Może powinniśmy – zawahałam się, niepewna, czy to dobry moment – porozmawiać o tym, co zrobiłam na gwiazdkę?

A on nagle objął mnie i przekręcił, znalazłam się na plecach, a on na górze.

– Mam nadzieję, że odzyskałaś trochę energii, *mamita*, bo jesteś moją dłużniczką – oznajmił, znów prezentując pokrętną logikę Hectora Chaveza.

I potem jego twarz znalazła się w mojej szyi i poczułam jego język na skórze.

A ja mentalnie zrobiłam salto do tyłu, prosto w ciepłe, głębokie wody, w których wiodłam życie szczęśliwej syreny.

Objęłam Hectora i uśmiechnęłam się do sufitu.

Następnego dnia, w bożonarodzeniowy poranek, ktoś zadzwonił do drzwi.

Ponieważ czekałam na to co najmniej od godziny, zerwałam się z łóżka.

– Ja otworze, *mamita* – wymruczał Hector, schodząc po drugiej stronie.

Zignorowałam go i włożyłam majtki.

– Sadie, ja otworzę – powtórzył. Spojrzałam na niego, zakładając jego koszulę, on wkładał rdzawe dresy z luźnymi nogawkami. Wsunęłam się w miękkie szare spodenki, a Hector wciągnął czarny T-shirt.

Zacisnęłam usta, Hector przestał się ubierać i przyjrzał mi się.

Potem oparł ręce na biodrach.

– Co zrobiłaś? – zapytał.

Dzwonek do drzwi rozległ się jeszcze raz.

Wybiegłam z sypialni.

Hector nie musiał biec, miał długie nogi, dopadł mnie na dole schodów i wyprzedził. Byłam tuż za nim, gdy szedł do drzwi i otworzył je.

Wyrzałam z za jego ramienia.

W progu stał Jack.

– Cześć, Jack – zawołałam. – Wesołych świąt!

Jack spojrzał na mnie i mrugnął.

A potem wyciągnął rękę i podał kluczyki Hectorowi.

Hector spojrzał na nie, potem na Jacka.

Jack wskazał głową ulicę, gdzie za bronco Hectora stał nowy, lśniący czarny GMC yukon.

Gdy Hector nie wziął kluczyków, Jack je rzucił, dopiero wtedy Hector je złapał.

Jack wyszczerzył się do mnie, potem odwrócił, zszedł po ganku, pokonał dwa schodki i poszedł do samochodu zaparkowanego za yukonem. Dziewczyna Jacka, Melinda (pracowała u Smithiego jako striptizerka – Jack jako jedyny człowiek Nightingale’a nie miał nic przeciwko jej pracy), siedziała na przednim siedzeniu i pomachała do nas roześmiana.

Też jej pomachałam.

Jack usiadł za kierownicą i odjechał.

Hector zamknął drzwi.

A potem odwrócił się do mnie, bardzo powoli.

Spojrzałam na jego twarz i zaczęłam się cofać, najpierw po platformie, potem po schodkach.

– Tak naprawdę to dla mnie – oznajmiłam.

Hector szedł do mnie.

Ja się cofałam.

– Wiesz, jestem egoistką. Nigdy nie bierzesz explorera Lee, dlatego chciałam mieć pewność, że będziesz bezpieczny.

Nadal szedł do mnie.

Uderzyłam stopą o schody.

– Wesołych świąt! – zawołałam głupio, a wtedy on przestał się iść powoli i rzucił się na mnie.

Odwrociłam się i wbiegłam po schodach.

Potknęłam się, złapał mnie w locie i podniósł do góry.

– Hector! – Zawołałam, a on długimi susami znalazł się w sypialni i rzucił mnie na łóżko.

Przekręciłam się, stanęłam na czworaka i zaczęłam schodzić.

Złapał mnie za kostki, upadłam na brzuch, a on wylądował na mnie.

Zaczęłam się wyrwać.

Przesunął się, przygniatając mnie ciężkim udem, z twarzą w mojej szyi. Jego ręka powędrowała prosto w moje szorty i majtki, wsuwając się dołem między nogami.

Zastygłam.

Jego palce znalazły właściwe miejsce.

Jęknęłam i przekręciłam głowę, a on od razu mnie pocałował, seksownie, głęboko, mocno i namiętnie.

A potem dotykaliśmy się, całowaliśmy, lizaliśmy, gryźliśmy (i nie tylko).

To było dzikie.

I niesamowicie piękne.

Po wszystkim to ja byłam na górze, dyszałam ciężko z twarzą w jego szyi.

On, nadal we mnie, trzymał dłonie na mojej pupie.

– Nie możesz się powstrzymać, co? – spytał, odnosząc się do samochodu.

Pokręciłam głowę. Wtuliłam się bardziej i ścisnęłam go rękami (i nie tylko). Jego palce złapały mocniej moje pośladki.

– Od dawna miałem taki na oku, *mamita* – wymruczał, nadal mówiąc o samochodzie.

– Wiem – odparłam cicho. A potem, z ustami przy jego szyi, bardzo, bardzo cicho szepnęłam:

– Kocham cię, skarbie.

Zastygł.

A potem przekręcił się i to ja znalazłam się na dole, a on na górze.

Podniósł głowę i zobaczyłam czułość na jego twarzy i ogień w oczach.

Dotknął mnie ustami i powiedział:

– *I yo te amo tambien, mi cielo.*

I z lekcji Blanki wiedziała, że to znaczy: „ja też cię kocham, moje niebo”.

Żołądek mi zatrzepotał i uśmiechnęłam się.

Hector odpowiedział uśmiechem.

Już miał mnie pocałować, gdy dzwonek do drzwi rozległ się znowu.

Oparł czoło o moje i wymruczał:

– Jezu.

Wstaliśmy jeszcze raz, przeprowadzając od nowa całą procedurę ubrania się, ale teraz kiedy schodziliśmy razem po schodach, jego ręka była na moich ramionach, moja na jego talii.

Otworzył drzwi.

I zobaczyliśmy Buddy’ego i Ralphe. Ralphe trzymał wiercącego się, czarnego owczarka niemieckiego z jasnym pyszczkiem, wystawionym językiem i wielką zielono-czerwoną kokardą na szyi.

– Jaki słodziak! – pisnęłam. Szczeniak zareagował, spojrzął na mnie i Ralphe wsunął mi go do rąk. – Buddy, jesteś kochany, że podarowałaś Ralphiemu szczeniaczka!

Przytuliłam malca do piersi. Weszłam z nim do salonu, wtulając twarz w miękką sierść, wachając jego słodki zapach. Szczeniak mnie polizał, zaśmiałam się i przytuliłam go delikatnie.

Spojrzałam na Buddy’ego.

– Jesteś najlepszy. Też o takim marzyłam!

– Yy, słonko? – odezwał się Ralphe i spojrzęłam na niego.

Stali tam wszyscy trzej, Buddy i Ralphe szeroko uśmiechnięci, Hector próbował się nie roześmiać.

– No?

– Buddy nie dał mi psa – odparł Ralphe.

– Nie? – ściągnęłam brwi. – Sam go sobie kupiłeś?

Buddy zachichotał, Hector przestał walczyć i uśmiechnął się olśniewająco.

– Co się dzieje? – spytałam.

– Psiak jest dla ciebie, kochanie – odparł Buddy.

Zamrugłam.

– Od Podwójnego H – dodał Ralphie.

Spojrzałam na Hectora.

– Wiesz, jestem egoistą – powtórzył moje słowa. – Chciałem, żeby ktoś cię pilnował, kiedy nie ma mnie w domu.

Czułam, jak dławią mnie łzy i zawołamam:

– Nie rozplaczę się! – I od razu potem się rozplakałam.

W jednej chwili ja i szczeniak znaleźliśmy się w objęciach Hectora.

Ja płakałam, on mnie przytulał, a szczeniak wiercił się i mnie lizał. Ralphie wyjął aparat i zrobił zdjęcie całej naszej trójce.

Wyszło pięknie. Hector obejmuje mnie, palcami dotykając karku psa i nachyla nad nami. Ja wtulam się w jego szyję, a szczeniak wygląda, jakby uśmiechał się do nas obojga (choć tak naprawdę ział).

Nazwałam ją Greta (w końcu była Niemką).

A zdjęcie stanęło w naszej jadalni.

Od autora

Dawno temu, podczas pełnego strachu okresu w moim życiu, po operacji usunięcia guzka z piersi, próbowałam zmienić opatrunek i samodzielnie wziąć prysznic. Niemał straciłam przytomność. Doczołgałam się do telefonu i zadzwoniłam po Crisa, mojego przyjaciela, który pracował jako pielęgniarz. Rzucił wszystko i przyjechał do mnie natychmiast. Pomógł mi się umyć i opatrzył ranę na nowo. Czuję się upokorzona i powiedziałam mu o tym. „Jestem gejem i pielęgniarzem. Żyję z podcierania tyłków. Uważasz, że to mnie krępuje?” – powiedział. I zrobił mi wykład o tym, dlaczego nie warto na siłę próbować radzić sobie samemu, gdy ma się przyjaciół.

Kochani Czytelnicy, o tym jest właśnie cała seria *Rock Chic* i tego uczy się Sadie w tej powieści – niezależnie od tego, czy czasy są tłuste czy chude, gdy macie przyjaciół, nie jesteście sami.

Rock on.